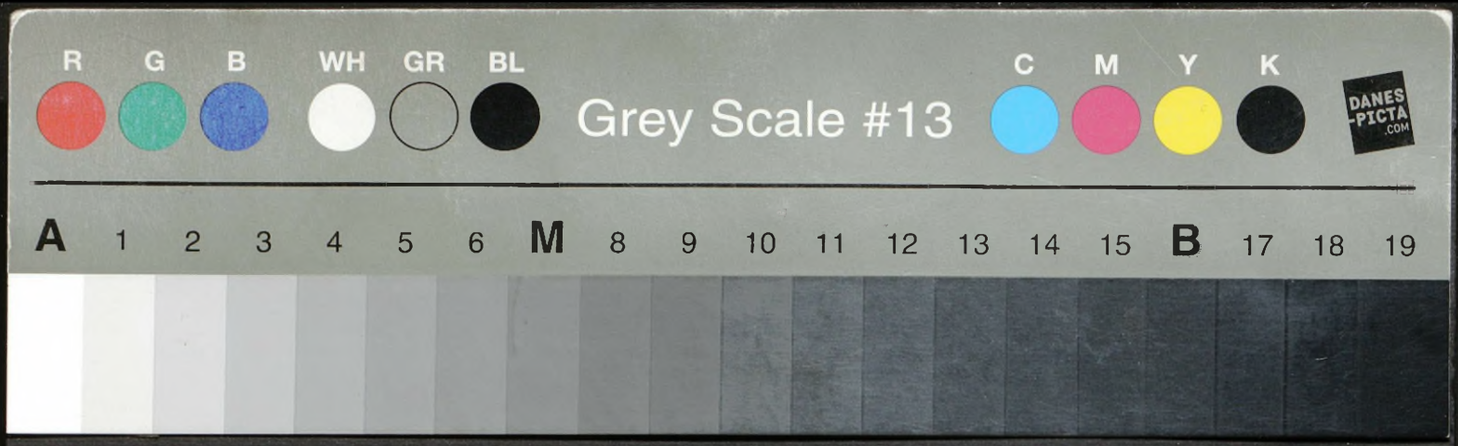


PAMIĘTNIK

V POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W WARSZAWIE

28 LISTOPADA DO 4 GRUDNIA 1930 R.

II

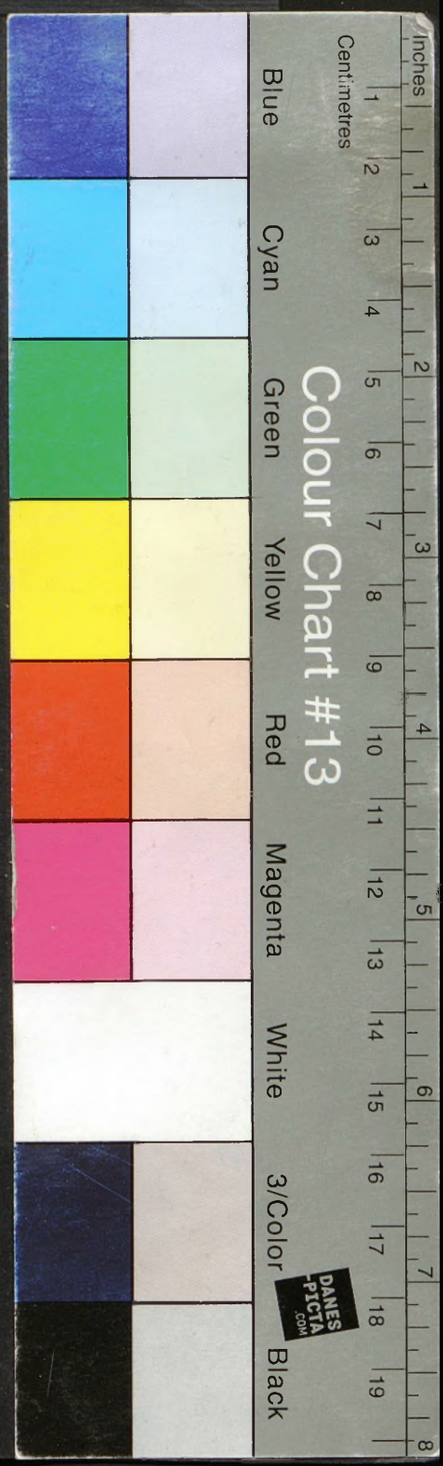
PROTOKOŁY

LWÓW — 1931

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

WYDANE Z ZASIŁKIEM

WYDZIAŁU NAUKI MIN. WYZNAŃ REL. I OŚWIEC. PUBLICZ.



PAMIĘTNIK

V POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W WARSZAWIE

28 LISTOPADA DO 4 GRUDNIA 1930 R.

II

PROTOKOŁY

LWÓW — 1931

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

WYDANE Z ZASIŁKIEM

WYDZIAŁU NAUKI MIN. WYZNAŃ REL. I OŚWIEC. PUBLICZ.

PAMIĘTNIK

V ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH

W WARSZAWIE

PAMIĘTNIK

V POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW
POLSKICH W WARSZAWIE
28-go LISTOPADA DO 4-go GRUDNIA 1930 R.

II

PROTOKOŁY

LWÓW — 1931
NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WYDANE Z ZASIŁKIEM
WYDZIAŁU NAUKI MIN. WYZNAŃ REL. I OŚWIEC. PUBLICZ.

93(438) ; 061.3

POD REDAKCJĄ
GENERALNEGO SEKRETARZA ZJAZDU
KAZIMIERZA TYSZKOWSKIEGO

28742/2



DRUKIEM ARTURA GOLDMANA WE LWOWIE, SYKSTUSKA 19

TRAVAUX

DU

V-e CONGRÈS DES HISTORIENS POLONAIS
A VARSOVIE

(28 NOVEMBRE — 4 DÉCEMBRE 1930)

II-e PARTIE

CHRONIQUE DU CONGRÈS

LWÓW — LÉOPOL — 1931
SOCIÉTÉ HISTORIQUE DE POLOGNE
HONORÉ D'UNE SUBVENTION
DU MINISTÈRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE

TRAVAUX

DU

7e CONGRÈS DES HISTORIENS POLONAIS

À VARSOVIE

(25 NOVEMBRE — 1 DÉCEMBRE 1950)

IIe PARTIE

CHRONIQUE DU CONGRÈS

LWÓW — LEOPOL — 1951
SOCIÉTÉ HISTORIQUE DE POLOGNE

Piąty Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Warszawie, w dniach 28/XI — 3/XII 1930 odbył się, jak wiadomo, na podstawie jednomyślnej uchwały Czwartego Zjazdu Historyków w Poznaniu w r. 1925.

Zarząd Główny P. Tow. Historycznego wraz ze Stałą Delegacją Zjazdów Historyków Polskich przedkłada obecnie uczestnikom Zjazdu drugi tom Pamiętnika Zjazdu. Sprawozdanie kasowe będzie przedłożone Stałej Delegacji Zjazdów i rozesłane uczestnikom Zjazdu w terminie późniejszym.

Zarząd P. T. H. składa serdeczne podziękowanie M. W. R. i O. P. za udzielone dotąd na cele Zjazdu 15.000 zł. Wydatki poniesione na Zjazd opierają się na powyższej subwencji i na wkładkach uczestników. Dochody te razem wzięte nie pokrywają sumy ogólnych wydatków; mamy jednak nadzieję, że M. W. R. i O. P. udzieli dalszej pomocy.

Treść pierwszego i drugiego tomu Pamiętnika stwierdzają, że Zjazd nasz warszawski odpowiedział potrzebom świata historyków. Powodzenie Zjazdu warszawskiego tem bardziej cieszy nas wszystkich, że była to jakby generalna próba sił naszych, także i wobec zagranicy, wobec wielkiego obowiązku, jaki nas czeka w r. 1933 — przyjęcia Międzynarodowego Zjazdu Historyków w Warszawie.

Oceniając wyniki prac Zjazdu zauważyć trzeba, że przygotowania do Zjazdu spotkały się niespodziewanie z ogromnemi trudnościami. Zjazd imienia Kochanowskiego w Krakowie zaabsorbował znaczną część wysiłku także i historyków; nie wszyscy również i to bardzo wybitni uczeni, na których udział Zjazd miał prawo liczyć, wzięli udział w Zjeździe.

Tem serdeczniejszą wdzięczność należy wyrazić ogółowi uczestników Zjazdu, którzy zarówno dostarczeniem

referatów, jak udziałem w dyskusji i obecnością na Zjeździe, zrealizowali piękną i słuszną uchwałę IV Zjazdu Poznańskiego.

Stojąc na czele prac Stałej Delegacji Zjazdu poczuwam się do osobistego obowiązku podziękowania wszystkim wyżej wymienionym osobom; uchybiłbym zwykłej koleżeńskiej lojalności, gdybym nie podniósł, że w szczególności panowie prof. Fr. Bujak, prof. Marceli Handelsman, prof. Wacław Sobieski, generał Juljan Stachiewicz, a nadewszystko Redaktor Pamiętnika kustosz Kazimierz Tyszkowski włożyli tyle wysiłku, by doprowadzić Zjazd do skutku, iż zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność ze strony ogółu uczestników Zjazdu. Zosobna należy się podziękowanie p. Marji Chmielowskiej za pracowitą korektę obydwóch tomów Pamiętnika.

Prof. Stanisław Zakrzewski

Lwów, 15 czerwca 1931 r.

SPIS TREŚCI

Str.

Otwarcie Zjazdu

Otwarcie Zjazdu 3
Marceli Handelsman (Warszawa): O nasz dzisiejszy stosunek do historji porozbiorowej 12

Sekcja I — Historja Powszechna

Posiedzenie I

Michel Lhéritier (Paris): L'histoire et causalité
Dyskusja 36
Bronisław Dembiński (Poznań): Równowaga polityczna XVIII w.
Dyskusja 43
Łucja Charewiczowa (Lwów): Znaczenie badań planów miast dla ich historji
Dyskusja 47
Tadeusz Manteuffel (Warszawa): Geneza feodalizmu
Dyskusja 49
Wanda Moszczeńska (Warszawa): Z metodyki badań nad epoką najwcześniejszego średniowiecza
Dyskusja 53

Posiedzenie II

Tadeusz Zieliński (Warszawa): Źródła greckie Objawienia św. Jana
Dyskusja 54
Mojżesz Schorr (Warszawa): Języki przedniej Azji starożytnej i wiążące się z niemi zagadnienia etniczne i historyczne 56
Dyskusja 58
Tadeusz Wałek-Czernecki (Warszawa): Próba charakterystyki demokracji greckiej
Dyskusja 58
Kazimierz Zakrzewski (Lwów): Cezura między starożytnością a średniowieczem w świetle historji bizantyńskiej
Dyskusja 59
Zdzisław Żmigryder-Konopka (Warszawa): Geneza i istota rzymskiej tribus
Dyskusja 66

Sekcja II — Historja Dawnej Rzeczypospolitej

Posiedzenie I

Str.

Stanisław Zakrzewski (Lwów): Wypadki lat 1382—1386 w związku z genezą Unji
Dyskusja 70
Henryk Paszkiewicz (Warszawa): Litwa przed Mendogiem.
Dyskusja 76
Stanisław Zajączkowski (Lwów): Żmudź w początkach Unji polsko-litewskiej
Dyskusja 81
Kazimierz Piwarski (Kraków): Opozycja litewska pod koniec XVII wieku
Dyskusja 82
Ryszard Mienicki (Wilno): Wyzyskanie wileńskich akt władz centralnych litewskich
Dyskusja 84

Posiedzenie II

Jarosław Bidlo (Praga): Udział Jednoty Brackiej w walce o Konfederację Warszawską 85
Dyskusja 107
Franciszek Bujak (Lwów): Bilans wydawniczy polskiej historji za ostatnie lat 30 (1900—1930) 108
Dyskusja 127
Stanisław Kętrzyński (Haga): Stan nauk pomocniczych historji i ich potrzeby

Posiedzenie III

Dyskusja z powodu t. zw. 700-lecia Prus Wschodnich

Wacław Sobieski (Kraków): Ekskluzywność krzyżacka . 140
Kazimierz Tymieniecki (Poznań): Stosunek starodawnych Prusów do Polski 148
Roman Grodecki (Kraków): Powstanie państwa krzyżackiego (1243 r.) 154
Ludwik Kolankowski (Warszawa): Litwini a Prusacy 158
Jarosław Bidlo (Praga): Czesi wobec walk o Pomorze . . 162
Jadwiga Karwasińska (Warszawa): Pretensje książąt polskich do Prus w XIII wieku 162
Adam Vetulani (Kraków): Zwierzchnictwo Polski nad ziemiami Prus Wschodnich w latach 1466—1568 167
Kazimierz Piwarski (Kraków): Zwierzchnictwo polskie nad Prusami w XVII wieku 171

Str.
Stanisław Zakrzewski (Lwów): Rekapitulacja dyskusji . 175
Franciszek Bujak (Lwów): Prusacy i Litwini a Bałtyk . 184
Henryk Paszkiewicz (Warszawa): Prusacy a Litwini w XIII wieku 189
Kazimierz Lepszy (Kraków): W sprawie gubernatorstwa Polaków w Królewcu i opozycji stanów pruskich przeciw księciu w ostatniem ćwierćwieczu XVI i początku XVII wieku 194
Andrzej Wojtkowski (Poznań): Zaborczość królów pruskich w XVIII wieku 198
Adam Strzelecki (Kraków): Opinja polska wobec sprawy przeniesienia kurateli Prus książęcych na elektorów brandenburskich 201
Karol Górski (Poznań): Germanizacja Prus 206
Bronisław Włodarski (Lwów): Udział Zakonu krzyżackiego w walkach Przemyślidów o Polskę 209
Stanisław Zajączkowski (Lwów): Zaborczość Krzyżaków w XIV wieku 212

Dalszy ciąg posiedzenia

Józef Siemieński (Warszawa): Podstawa źródłowa naszej historjografji 216
Dyskusja 219
Jadwiga Lechicka (Łódź): Nieznany traktat ustrojowy z czasów saskich
Dyskusja 222
Majer Bałaban (Warszawa): Zadania i potrzeby historjografji żydów w Polsce 225
Zygmunt Żmigrodzki (Warszawa): Rola rycerstwa małopolskiego w realizacji związku Polski z Litwą 228

Sekcja III — Dzieje Walk o Niepodległość

Posiedzenie I

Adam Skałkowski (Poznań): Uwagi o usiłowaniach niepodległościowych na przełomie XVIII i XIX wieku . . . 233
Dyskusja 240
Jan Dihm (Wadowice): Przygotowanie Konstytucji 3-go Maja ważnym etapem w urzeczywistnieniu niepodległości
Dyskusja 243
Ryszard Przelaskowski (Warszawa): Rola Polski w ruchach intelektualnych francuskich za czasów monarchji lipcowej 246
Dyskusja 247

Posiedzenie II

Eméric Lukinich (Budapest): L'insurrection Polonaise et l'opinion publique hongroise 248

Str.

Franciszek Ilesić (Zagreb): Odgłosy powstania listopadowego u Słowian Południowych 249
Helena Więckowska (Warszawa): Przemiany myśli politycznej w Królestwie Kongresowem 249
Juljusz Kozolubski (Warszawa): Strategja polska pierwszego okresu wojny 1831 r.
Dyskusja 256
Antoni Wojtkowski (Poznań): Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego
Dyskusja 260
Henryk Eile (Warszawa): Podstawy finansowe powstania listopadowego 262

Posiedzenie III

Bronisław Dembiński (Poznań): Powstanie listopadowe w oświetlenu posłów angielskch 271
Dyskusja 277
Adam Lewak (Warszawa): Przemiany ideowe Wielkiej Emigracji (1831—1846)
Dyskusja 280
Bronisław Pawłowski (Warszawa): Organizacja pracy w zakresie historji wojen
Stanisław Rutkowski (Warszawa): Metoda badań polskiej historji wojennej lat 1918—1920
Dyskusja łączna 283

Posiedzenie IV

Kazimierz Konarski i Wincenty Łopaciński (Warszawa): Reorganizacja archiwów państwowych
Dyskusja 296
Aleksy Bachulski i Adam Stebelski (Warszawa): Sprawa zabezpieczenia i inwentaryzacji archiwów nowoczesnych 299
Władysław M. Kozłowski (Poznań): Rewolucja listopadowa a mesjanizm polski 301
Dyskusja 321
Adrjan Divéky (Warszawa): Emigracja węgierska wobec powstania styczniowego
Dyskusja 321

Sekcja IV — Nauczanie historji

Posiedzenie I

Franciszek Bujak (Lwów): O nauczaniu historji zwłaszcza w szkołach zawodowych 327

Str.

Helena Radlińska (Warszawa): Postulaty w sprawie nauczania historji na stopniu średnim
Dyskusja łączna 329
Halina Mrozowska (Warszawa): Środki pomocnicze w nauczaniu historji
Dyskusja 339

Posiedzenie II

Jarosław Wit Opatrny (Poznań): Nauczanie historji a nauka 344
Czesław Nanke (Lwów): Uwagi o projekcie programu nauki historji w niższem gimnazjum 344
Antoni Narwoysz (Wilno): Wnioski zgłoszone przez grupę nauczycieli historji szkół państwowych miasta Wilna . . 345
M. Świechowski (Warszawa): Wniosek w sprawie nauczania szkolnego historji Rzeczypospolitej Polskiej w szczególności na ziemiach wschodnich 351
Dyskusja łączna 353

Zamknięcie Zjazdu

Oskar Halecki (Warszawa): Witold 362

Dodatki

Odezwa 381
Regulamin obrad 385
Kronika Zjazdu 387
Uzupełnienia 393
Wykaz uczestników Zjazdu 395
Zestawienie kasowe 405
Indeks autorów i mówców w obu tomach Pamiętnika Zjazdu 409

TABLE DE MATIÈRES

Séance d'ouverture

Pag.

Marcel Handelsman (Varsovie): Notre attitude actuelle en face du problème de l'histoire polonaise récente . . . 12

I-ère Commission — L'histoire universelle

I-ère Séance

Michel Lhéritier (Paris): L'histoire et causalité
Discussion 36

Bronislas Dembiński (Poznań): L'équilibre politique au XVIII-me siècle
Discussion 45

Lucie Charewiczowa (Léopol): L'importance pour l'histoire des villes des études de leurs plans
Discussion 47

Thadée Manteuffel (Varsovie): Les origines de la féodalité
Discussion 49

Wanda Moszczeńska (Varsovie): Sur la méthode des études du haut moyen-âge
Discussion 53

II-ème Séance

Thadée Zieliński (Varsovie): Les sources grecques de l'Apocalypse de St. Jean
Discussion 54

Moïse Schorr (Varsovie): Les langues de l'Asie Mineure ancienne et leurs problèmes ethniques et historiques . . 56
Discussion 58

Thadée Wałek-Czernecki (Varsovie): La démocratie grecque (essai d'une caractéristique comparée)
Discussion 58

Casimir Zakrzewski (Léopol): La coupure entre l'antiquité et le moyen-âge dans l'histoire byzantine
Discussion 59

Zdzislas Żmigryder-Konopka (Varsovie): Les origines et le fond de la tribu romaine
Discussion 66

II-ème Commission — L'histoire de la Pologne indépendante

I-ère Séance

Pag.

Stanislas Zakrzewski (Léopol): Les événements des années 1382—1386 et les origines de l'union polono-lithuanienne
Discussion 70
Henri Paszkiewicz (Varsovie): La Lithuanie avant Mendog
Discussion 76
Stanislas Zajączkowski (Léopol): La Samogitie au commencement de l'union polono-lithuanienne
Discussion 81
Casimir Piwarski (Cracovie): L'opposition en Lithuanie à la fin du XVII-e s.
Discussion 82
Richard Mienicki (Wilno): L'utilisation scientifique des actes des autorités centrales lithuaniennes à Wilno
Discussion 84

II-ème Séance

Jaroslas Bidlo (Prague): La part de la confrérie protestante, dite „Jednota Bracka" dans la lutte pour la Confédération de Varsovie 85
Discussion 107
François Bujak (Léopol): Le bilan des publications des sources historiques polonaises de 30 ans (1900—1930) . . . 108
Discussion 127
Stanislas Kętrzyński (La Haye): L'état des études dans le domaine des sciences auxiliaires de l'histoire et leurs besoins
Discussion 134

III-ème Séance

Discussion sur le soi-disant VII-ème centenaire de la Prusse Orientale

Venceslas Sobieski (Cracovie): Exclusivité de l'Ordre Teutonique 140
Casimir Tymieniecki (Poznań): Les rapports des anciens Prussiens et de la Pologne 148
Romain Grodecki (Cracovie): L'origine de l'Etat de l'Ordre Teutonique (l'an 1243) 154
Louis Kolankowski (Varsovie): Les Lithuaniens et les Prussiens 158
Jaroslas Bidlo (Prague): Les Tchèques dans les luttes pour la Poméranie 162

Pag.

Hédvige Karwasińska (Varsovie): Les prétentions à la Prusse des princes polonais au XIII s. 162
Adam Vetulani (Cracovie): Souveraineté de la Pologne dans les terres de la Prusse Orientale de 1466—1568 167
Casimir Piwarski (Cracovie): La souveraineté de la Pologne dans la Prusse Orientale au XVII s. 171
Stanislas Zakrzewski (Léopol): Récapitulation de la discussion 175
François Bujak (Léopol): Les Prussiens, les Lithuaniens et la mer Baltique 184
Henri Paszkiewicz (Varsovie): Les Prussiens et les Lithuaniens au XIII s. 189
Casimir Lepszy (Cracovie): La question du régime polonais à Koenigsberg et de l'opposition des états prussiens contre le prince à la fin du XVI et au commencement du XVII s. . . 194
André Wojtkowski (Poznań): L'éxpansion de Prusse au XVIII s. 198
Adam Strzelecki (Cracovie): L'opinion polonaise et le transfert de la curatelle de la Prusse Orientale aux électeurs de Brandenbourg 201
Charles Górski (Poznań): La germanisation de la Pruthènie 206
Bronislas Włodarski (Léopol): L'Ordre Teuthonique et les luttes de la dynastie des Przemyslides pour la Pologne . 209
André Wojtkowski (Poznań): L'expansion de Prusse au dre Teutonique au XIV s. 212

Suite de la séance

Joseph Siemieński (Varsovie): Notre historiographie et sa base documentaire 216
Discussion 219
Hédwige Lechicka (Lodz): Un traité inconnu sur les institutions politiques (époque de la dynastie Saxonne)
Discussion 222
Majer Bałaban (Varsovie): L'histoire des Juifs en Pologne, son but et ses besoins 225
Sigismond Żmigrodzki (Varsovie): La chevalerie de la Pologne Mineure et son rôle dans la réalisation de l'union polono-lithuanienne 228

III-ème Commission — Histoire des luttes pour l'indépendence

I-ère Séance

Adam Skałkowski (Poznań): Quelques remarques sur les luttes pour l'indépendence à la fin du XVIII et au commencement du XIX s. 233
Discussion 240

Pag.

Jean Dihm (Wadowice): La préparation de la Constitution du 3 mai
Discussion 243
Richard Przelaskowski (Varsovie): Le rôle de la Pologne dans le développement de la mentalité française à l'époque de la monarchie de Juillet 246
Discussion 247

II-ème Séance

Emériс Lukinich (Budapest): L'insurrection Polonaise et l'opinion publique hongroise 248
François Ilesić (Zagreb): Les échos de l'insurrection de Novembre chez les Jougoslaves 249
Hélène Więckowska (Varsovie): Les transformations de la pensée politique du Royaume de Congrès
Discussion 249
Jules Kozolubski (Varsovie): La stratégie polonaise au commencement de la guerre de 1831
Discussion 256
Antoine Wojtkowski (Poznań): La Prusse — l'Allemagne et le mouvement de l'indépendance polonaise
Discussion 260
Henri Eile (Varsovie): Les bases financières de l'insurrection de Novembre 262

III-ème Séance

Bronislas Dembiński (Poznań): L'insurrection de Novembre dans les relations des ambassadeurs anglais . . . 271
Discussion 277
Adam Lewak (Varsovie): Les transformations des idées de la Grande Emigration
Discussion 280
Bronislas Pawłowski (Varsovie): L'organisation des études dans le domaine de l'histoire militaire
Stanislas Rutkowski (Varsovie): L'étude de l'histoire de la guerre polonaise de 1918—1920 et ses méthodes
Discussion 285

IV-me Séance

Casimir Konarski et Vincent Łopaciński (Varsovie): La réorganisation des archives de l'etat
Discussion 296
Alexis Bachulski et Adam Stebelski (Varsovie): Le problème de la protection et de l'inventarisation des archives modernes
Discussion 299

Ladislas M. Kozłowski (Poznań): La révolution de Novembre et le messianisme polonais 301
Discussion 321
Adrien Divèky (Varsovie): L'émigration hongroise et l'insurrection de Janvier
Discussion 321

IV-me Commision — L'enseignement de l'histoire

I-ère Séance

François Bujak (Léopol): L'enseignement de l'histoire, surtout dans les écoles professionelles 327
Hélène Radlińska (Varsovie): Les besoins de l'enseignement de l'histoire dans les écoles secondaires 329
Discussion 329
Halina Mrozowska (Varsovie): Les moyens auxiliaires dans l'enseignement de l'histoire
Discussion 339

II-ème Séance

Jaroslas Wit Opatrny (Poznań): L'enseignement de l'histoire et la science historique 344
Czesław Nanke (Léopol): Quelques observations sur le projet du programme de l'enseignement de l'histoire dans les écoles secondaires 344
Antoine Narwoysz (Wilno): Les propositions des professeurs de l'histoire dans les écoles secondaires de Wilno . . 345
M. Świechowski (Varsovie): Les propositions concernants l'enseignement de l'histoire de la Pologne surtout dans les provinces orientales 351
Discussion 353

Séance de clôture

Oscar Halecki (Varsovie): Vitolde 362

Supplements

Lettre d'invitation 381
Reglement des débats 385
Chronique du Congrès 387
Supplements 393
Liste des membres du Congrès 395
Compte rendu du Trésorier 405
Index des auteurs et des orateurs des deux volumes . . 409

OTWARCIE ZJAZDU

OTWARCIE ZJAZDU

30 listopada o godz. 12-tej w Auli Uniwersytetu

Transmisja przez Polskie Radjo

(Stenogram)

W ławkach profesorskich zasiedli członkowie Prezydjum Honorowego i rzeczywistego w krzesłach dygnitarze i dostojnicy, wśród nich J. E. ks. Kardynał Kakowski, minister Zaleski, gen. Stachiewicz, wiceminister ks. Żongołłowicz, JM. rektor Michałowicz, dyr. Suchodolski, dyr. Demby, dyr. Michalski i wielu innych. Miejsce honorowe zajął minister Czerwiński, reprezentujący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prof. Zakrzewski

Imieniem Stałej Delegacji Zjazdów Historyków Polskich zagajam obrady V-go Powszechnego Zjazdu Historyków naszych. Zjazd dzisiejszy stoi sam przez się pod znakiem rocznic, ponieważ 50 lat temu odbywał się w Krakowie pierwszy Zjazd historyków polskich imienia Długosza. Podtrzymując tę stałą naszą tradycję, oddawna marzyliśmy o tem, aby zebrać się w stolicy Polski; Zjazd dzisiejszy warszawski, jest pierwszym naszym zjazdem, który w kochanej Warszawie ma miejsce. Ten Zjazd odbywa się pod auspicjami szczególnie szczęśliwemi. W osobach naszych protektorów znajdujemy najwyższe czynniki naszego odrodzonego Państwa i dumny jestem, że z tego miejsca po raz pierwszy w kronice zjazdów naszych mogę powitać delegata naszego dostojnego Protektora, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i także protektora Zjazdu w osobie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. Czerwińskiego.

Witam również serdecznie p. Generała Stachiewicza, który dziś reprezentuje tu osobę p. Marszałka Piłsudskiego.

Witam gorąco Jego Eminencję X. Kardynała, którego uważam za członka naszego fachowego świata, który zawsze na swojem dostojnem stanowisku dawał dowody niezmiernej troskliwości i życzliwości wobec nauki historycznej. Najserdeczniej witam p. Prezydenta miasta Warszawy.

Serdecznie witam wszystkich licznych uczestników i członków naszego Zjazdu, którzy nie szczędzili trudu, aby w tem święcie nauki polskiej wziąć osobisty udział. Ze specjalnem uczuciem muszę się zwrócić do kolegów i przyjaciół cudzoziemskich, którzy swoją obecnością nasze obrady będą uświetniali. Witam wypróbowanego i starego kolegę i przyjaciela Polski i nas historyków prof. Jarosława Bidlo z Pragi. Witam serdecznie prof. Lukinicha z Budapesztu. Nadaje to cenę szczególniejszą naszym obradom, że przybył i dał referat sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu historyków prof. Lhéritier z Paryża. Witam gorąco sekretarza generalnego ostatniego Zjazdu Międzynarodowego historyków prof. Vigandera z Oslo. Obecność Panów jest żywym dokumentem tej współpracy, którą cały świat historyczny składa wspólnym wysiłkiem na ołtarzu nauki.

Nasz Zjazd dzisiejszy, podobnie jak pierwszy Zjazd Długoszowy, zgodnie zresztą z elementarnym obowiązkiem historyków, nawiązuje do szeregu rocznic, które w roku bieżącym — 1930 przypadają. Najdawniejsza z tych rocznic, to rok 1230, z którą to pamiętną datą jest związana cała epopeja doli i niedoli stosunku Polski do morza. Ten rok 1930 jest równocześnie świadectwem jubileuszu 500-letniego ścisłego stosunku historycznego, który nas łączy z Litwą. Właśnie w 1430 roku zmarł jeden z współtwórców Unji, wielki książę litewski, wierny towarzysz trudów i wysiłków Jagiełły, Witold. Obowiązkiem naszym, jako historyków i zawodowców było te dwie sprawy wziąć na porządek dzienny Zjazdu i w ten sposób drogą naukowych rozważań przyczynić się do spełnienia obowiązków, które spoczywają w dzisiejszej chwili na społeczeństwie.

Wreszcie przychodzi ta rocznica, która jest najbliższa i najżywsza w naszej świadomości, rocznica stuletniego porywu, stuletnich wysiłków i walk narodu o posiadanie własnego bytu państwowego, rocznica Nocy Listopadowej. Ta rocznica Nocy Listopadowej nakłada na nas obo-

wiązek związania nicią tradycyj uczuć naszych i prac naszych z tem pokoleniem, które w roku 1830 działało. W „Pamiętniku", który wszyscy Państwo mają do dyspozycji, tym wypadkom jest poświęcone dużo uwag, choć może nie wszystko tak wypadło, jak myśmy planowali i chcielibyśmy, żeby ku chwale i pamięci rocznicy listopadowej w tej książce Zjazdu te sprawy wyglądały. W każdym razie ten dorobek, który tam jest przedstawiony, zasługuje na pilną uwagę nas wszystkich. Jest to szczególniejsza zasługa współczesnego świata historycznego, który już od szeregu lat stara się współpracować z tymi czynnikami, które odrodzone Państwo stawia do pierwszych szeregów pracy obywatelskiej z nami, w ścisłem tego słowa znaczeniu, zawodowcami. Mam na myśli tę całą grupę referatów wojskowych, które podobnie, jak w Pamiętniku przeszłego Zjazdu, tak w Pamiętniku tego Zjazdu zajmują poczesne i honorowe miejsce.

Te uwagi prowadzą mnie do sformułowania uwag innych. My, historycy, wiemy dobrze i dumni z tego jesteśmy, że „historia est magistra vitae", ale równocześnie my, historycy, wiemy, że obowiązuje zasada druga — odwrotna: „vita est magistra historiae". Kto śledzi rozwój nauki historycznej od wczesnych jej początków, kto wie jaką podwaliną nauki historycznej jest żywy działacz polityczny Tucydydes, kto wie czem w nauce historycznej jest polityk i wielki wojownik Cezar, ten doskonale zrozumie, że historja jest mistrzynią życia, ale i naodwrót — życie jest wielkim mistrzem historji.

Odrodzenie naszego Państwa, bujny rozkwit naszego dzisiejszego, współczesnego życia, bujny jego rozkwit pod względem wyładowania najrozmaitszych energij, które w tem społeczeństwie były przez okres niewoli uśpione, napawa mnie, a nie wątpię, że i nas wszystkich, silnem przekonaniem, że współczesne życie społeczeństwa polskiego, żyjącego w Narodzie i żyjącego w Państwie, da nauce historycznej silne i wydatne na przyszłość podniety. Jeśli słuszność tej uwagi, którą na marginesie dzisiejszych obrad poruszam, będziemy chcieli skontrolować na podstawie żywych przykładów naszych obrad, które nas czekają, to powiem, że obrady naszego dzisiejszego Zjazdu pod względ-

dem organizacyjno-naukowym są związane ze zjazdami poprzedniemi za pomocą świetnego referatu p. prof. Bujaka, w którym daje on bilans tego, co nauka historyczna pod względem organizacyjnym spełniła i jakie jeszcze wielkie organizacyjne zadania naszą naukę w najbliższym czasie oczekują, od których my się uchylić nie możemy. Ten referat kolegi Bujaka uwalnia mnie równocześnie od obowiązku dokładniejszego przedstawienia tu Szanownym Słuchaczom wszystkiego, co nauka nasza w ostatnich 30-tu latach zrobiła i co ma jeszcze do spełnienia. Nie wątpię, że pod wpływem tego właśnie referatu historycy, biorący udział w obradach tego Zjazdu, skupią myśl głęboko nad tem, że nie wystarczy nam rysować jedynie śmiałe programy, rzucać hasła gorące, lecz że musimy w szarym, codziennym znoju skromnego warsztatu te hasła i te programy realizować w formie wydawnictw, przeznaczonych dla całego świata naukowego.

Jeśli rzucę okiem na rozwój naszej nauki od ostatniego Zjazdu poznańskiego, jeśli spróbuję powiedzieć, co mnie osobiście uderza, kiedy śledzę bujną produkcję historyczną ostatnich lat 5, to powiem, że oprócz wydawnictw, które prowadzi najwyższa nasza instytucja naukowa — Polska Akademja, obok tych prac, które prowadzą Towarzystwa Naukowe, obok tych zadań, które spełniają rozliczne nasze dziś fachowe, historyczne pisma z Kwartalnikiem Historycznym, Przeglądem warszawskim, Rocznikami wielkopolskiemi, Ateneum Wileńskiem na czele, staje poważne czasopismo „Archeion", jako naczelny organ naszej archiwistyki. Coraz żywszy związek nauki naszej, z doskonalącym się ciągle warsztatem naszych archiwów, to wielka zdobycz odrodzonego Państwa, zapewniająca historykom mocne podstawy badania, a nadto gwarantująca cechę prawdziwej niepodległości nauki.

Zorganizowanie tego pisma — to wielka zasługa czcigodnego dyr. Stanisława Ptaszyckiego i innych wybitnych naszych archiwistów.

Na polu organizacji studjów międzynarodowych wielki krok naprzód stanowi czasopismo „Bulletin d'Information, des sciences historiques en Europe orientale" dzieło wysiłku

prof Handelsmana, i życzliwej współpracy szeregu wybitnych uczonych z zagranicy i Polski.

Cieszę się niezmiernie, że praca historyczna dzisiejszego pokolenia sięga poważnie do żywych problemów, wiążących bezpośrednio przeszłość z teraźniejszością. Serdecznie się cieszę pracami Wojskowego Biura Historycznego i z dumą prawdziwą witam każdy nowy zeszyt wspaniałego Przeglądu Historyczno - Wojskowego, co do którego nie wątpię, że na ogólne wykształcenie polityczne naszych historyków wywrze wpływ wszechstronny. Podnieść muszę także inicjatywę Ministra Wasilewskiego i wydawanie czasopisma „Niepodległość", poświęconego zagadnieniom historycznym tej właśnie doby, którą myśmy, można powiedzieć wszyscy, od młodości swojej do lat ostatnich przeżywali. To są wydawnictwa, które naszej współczesnej nauce historycznej chlubę przynoszą i nie wątpię, iż w najbliższym czasie wpływ ich będzie coraz silniejszy.

Na początku swego przemówienia wspomniałem o Zjeździe Długoszowym. Myśl tego Zjazdu Długoszowego każe mi powitać specjalnie jednego z czcigodnych senjorów naszej nauki, który z uszczerbkiem może swego zdrowia stanął jednak do warsztatu prac organizacyjnych Zjazdu; wymieniając nazwisko prof. Bronisława Dembińskiego, chciałbym, abyśmy równocześnie reprezentantowi wielkopolskiej nauki hołd złożyli.

Nie mógł przyjechać senjor nas wszystkich, zasłużony profesor, Michał Bobrzyński, człowiek, który pod niejednym względem może być nazwany wielkim nauczycielem współczesnej myśli historyczno - politycznej.

Dziękując specjalnie Jego Magnificencji p. Rektorowi za użyczenie lokali warszawskiej wszechnicy naszym obradom, myśl moja i całego Zjazdu zwraca się do cieniów tego wielkiego historyka, który tutaj przed stu laty nauczał, którego nazwisko z wypadkami listopadowemi jest tak ściśle związane, do cieniów Joachima Lelewela. Życzyłbym nam wszystkim, ażeby obrady toczyły się pod hasłem Jego wielkiego imienia, żeby nauka historyczna w najkrótszym czasie z tą samą głębokością, z tą samą pracowitością, z tą żelazną systematycznością, abnegacją swojego dobra osobistego szła w kierunku haseł, które wielki Joachim wygła-

szał tutaj z katedry. Pracując nad historją Polski, nie spuszczał z oka spuścizny i nauki własnego narodu i związku tej nauki z historją całego świata; spełnijmy jego testament także i w tym sensie, że będziemy wiernie spełniali zasadnicze przykazania, wiążące obowiązki historyków z obowiązkami obywateli. Pod tym hasłem otwieram obrady Zjazdu i zapraszam Magnificencję p. Rektora do wygłoszenia przemówienia.

Prof. Michałowicz, rektor Uniwersytetu

Panie Reprezentancie Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Eminencjo, Panowie Ministrowie, Panowie Przedstawiciele Stolicy, Dostojni Goście! Wielki splendor spada na gospodarzy tych murów w chwili, gdy mają zaszczyt gościć w nich tylu mężów, skupionych pod znakiem nauki o dziejach. Wśród wielu bowiem zastępów uczonych ubiegłego stulecia, pielęgnujących wiedzę polską, zastęp historyków do najliczniejszych rzesz przemawiał, największym był otoczony szacunkiem. Zrozumiałe to były chwile, gdy naród starty z powierzchni ziemi jako mocarstwo, pogrążył się w głębiach swego ducha, szukał źródeł win przez siebie popełnionych i tęsknił do wolnego życia, do przywrócenia mu godności wolnego Państwa.

Wyście wtedy szli przed narodem w jego żałobnym pochodzie przez lata niewoli — ku latom wolności. Nieśliście przed nim insygnja koronne, gronostaje i purpurę płaszczów i miecze wyszczerbione w obronie chrześcijaństwa i w obronie kultury. Krzepiliście naród na duchu, ukazując mu z mroków dziejowych jego czyny chwały. A naród był Wam wdzięczny.

I zdawało się, że w chwili, gdy w katakliźmie dziejowym załamała się struktura przez gwałt wzniesiona, gdy pękły więzy nieprawości i Polska wróciła na szlak historji, już jako naród wolny, że w tej chwili Wasza rola jest skończona, że z roli kapłanów narodu wróciliście do roli skromnych archiwistów jego dziejów.

A jednak tak nie jest. W tej wolnej nanowo Polsce, postawionej w obliczu nowych czynów, przeznaczona jest Wam nowa rola, tych, którzy mają wskazać, w jakim kierunku należy prząść na nowo zerwaną uprzednio nić życia

Państwa, gdzie najmocniejsze słupy graniczne bić nam należy. Z piewców przeszłości stajecie się, przeznaczeniem losów, naturalnymi doradcami najwyższych czynników państwowych, w których ręce Polska pieczę i los swój składa.

I jako takich w imieniu Senatu Wszechnicy Warszawskiej Was witam i pokłon Wam składam. (Oklaski).

Przew. prof. Zakrzewski

Proszę p. Ministra o łaskawe zabranie głosu.

Minister Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Czerwiński

W imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej mam zaszczyt powitać ten świetny Zjazd i życzyć mu jak najowocniejszych obrad.

Życzenia te składam szczególnie serdecznie jako ten członek Rządu, którego pieczy powierzone jest wychowanie przyszłych obywateli Państwa.

Nie jestem pewien, czy w nauce dzisiejszej utrzymała całą swoją dawną wartość stara maksyma, że historja jest mistrzynią życia, ale to wiem napewno, że jeżeli w szkole mamy uczyć nie dla szkoły, lecz dla życia, to na terenie szkoły, zwłaszcza nowoczesnej szkoły wychowawczej, historja mistrzynią życia być musi.

A gdy to mówię, to nie mam na myśli ani tendencyjnego świętoszkowstwa, co za swój obowiązek ukrywanie prawdy historycznej uważa, ani naiwnego dydaktyzmu, co preparuje historję „ad usum delphini". Zdrowych obywateli można wychować tylko na zdrowym chlebie prawdy, nigdy na aptecznych preparatach sztucznych odżywek.

Ale Wy, Szanowne Panie i Szanowni Panowie, którzy pracujecie na niwie historji, jesteście jak górnicy, co w mrocznych kopalniach przeszłości diamentów prawdy szukają. Z tej pracy Waszej powstaje skarbiec tak bogaty, iż niema człowieka na świecie, któryby znał wszystkie tego skarbca klejnoty. Nie potrzebujecie zamykać i strzec tego skarbca przed nikim, bo bogactwa jego nie podlegają kradzieży. Ale w Waszej jest mocy, na co zwiedzającym ten skarbiec szczególną uwagę zwrócicie. I od Was zależy, co

z tego skarbca do szkół, kształcących młode pokolenia, wniesiecie. I to jest Wasz pierwszy problemat wychowawczy.

Ale jest i drugi. W skarbcu swoim macie Szanowni Państwo klejnoty o różnych właściwościach działania. Są takie, które działają prawie wyłącznie na umysł, a są i takie, które działają przedewszystkiem na serce.

Jako jeden z tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za skuteczność wychowania młodych pokoleń dla dobra i potęgi Państwa, ośmielam się prosić Was, Panowie i Panie, abyście nie lekceważąc tych pierwszych klejnotów, szczególnem staraniem otoczyli te drugie. Wydaje mi się to koniecznem zwłaszcza dziś wobec ciągle jeszcze trwającego w wychowaniu przerostu intelektualizmu (przynajmniej w praktyce wychowawczej). Intelektualizm rodzi relatywizm. Tylko uczucie nie podlega dyskusji.

A nam tak bardzo potrzeba, aby młodzież nasza wchodziła w życie możliwie najlepiej zaopatrzona w zasady bezsporne i nie podlegające dyskusji. Żeby dobrze nietylko wiedziała, ale i odczuwała co jest czarne, a co białe i żeby nie miała wrażenia. że wszystko jest szare.

Proszę mi wybaczyć tę może nieoczekiwaną wycieczkę w dziedzinę pedagogiki w przemówieniu powitalnem na Zjeździe naukowym historyków polskich. — Niech mnie tłumaczy okoliczność, że w organizacji tego Zjazdu przewidziana jest również sekcja dydaktyki historji. Nadewszystko niech mnie usprawiedliwia to, iż pamiętam, czem była dla nas historja w czasach niewoli. Właściwie to ona była tą „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty", ona krzepiła nam serca, ona nam niosła wieczną tęsknotę wolności i pełniła w ten sposób swą wielką misję wychowawczą.

Myślę więc, że wolno jest pragnąć, aby historja polska, która spełniła swą misję wobec narodu pogrążonego w niewoli, spełniła ją także wobec tych pokoleń, którym wprawdzie więcej dano, ale od których za to znacznie więcej się wymaga.

Właśnie dlatego, że pragnę tego gorąco, szczere i gorące są moje dla tego Zjazdu życzenia.

Generał Stachiewicz

W imieniu Marszałka Piłsudskiego witam V-ty Zjazd Historyków Polskich.

Zjazd ten rozpoczyna się w dzień setnej rocznicy wybuchu powstania listopadowego, z myślą o uczczeniu tej daty przez rozważenie naukowe świateł i cieni naszych walk o niepodległość; objąć on ma również zakresem swej myśli dwa zawsze żywe problemy dziejowe Polski: stosunek jej do Litwy i do Prus. Toteż będzie on miał niewątpliwie wartość nietylko analizy starych dokumentów i przebrzmiałych zagadnień, ale jednocześnie da świadectwo tej prawdzie, że nauka polska ze swym rozważnym a rzeczowym głosem staje w szeregach, wykuwających siłę i wewnętrzną trwałość Państwa. (Oklaski).

Przewodniczący

Udzielam głosu sekretarzowi generalnemu Akademji Umiejętności p. prof. Kutrzebie.

Prof. Kutrzeba

W imieniu Polskiej Akademji Umiejętności składam V-mu Zjazdowi historyków polskich jak najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy.

Nauka historji, jak każdy inny dział nauki, usprawiedliwienie swego bytu znajduje w tem, że rozszerza wiedzę, pogłębia myśl. Ale historja spełnia i inne jeszcze zadania — budzi świadomość poczucia narodowego, wzmacnia więzy przynależności państwowej, uczy rządzić tych, którzy władzę mają w ręku, spełniać obowiązki obywatelskie ogół, który władzy Państwa jest podległy. Uczy przez wskrzeszanie przykładów z przeszłości, wielkich ludzi i wielkich czynów, przez wskazywanie win i błędów w działaniu tych, którzy przeszli. W czasach niewoli zastępowała nauka historji brak Państwa, podtrzymywała jego poczucie. Dziś, po wskrzeszeniu Ojczyzny, dostarcza materjału do oceny i rozwiązywania tych rozlicznych i ciężkich problemów, które nam załatwiać przychodzi. Bo choć historja nie powtarza się, powtarzają się zagadnienia życia państwowego, prawda, że tylko w analogji i tylko w zmienio-

nem ustosunkowaniu warunków i sił działających. Dość wskazać na problemy państwowe — wewnętrznej czy zewnętrznej natury — tej doniosłości, co Gdańsk czy Prusy Wschodnie, Litwa czy Śląsk, co kwestja ludności różnej narodowo czy wyznaniowo. W tych warunkach nasze życie przeszłe nabiera żywszych barw, większej jeszcze doniosłości dla teraźniejszości, niż w okresie rozbiorów.

Ale z doświadczenia przeszłych pokoleń niechętnie uczą się następne, choć wiemy teoretycznie wszyscy, co ono znaczy, wiemy, że historja zastępuje pole doświadczalne dla Państwa i narodu. Oby ten Zjazd, który o wielkich zagadnieniach przeszłości będzie mówił, zagadnieniach dziś często znów aktualnych, przyniósł jak największe korzyści nietylko dla nauki polskiej, ale także dla polskiego życia państwowego i narodowego.

Przew. Prof. Zakrzewski

Zapraszam p. prof. Handelsmana do wygłoszenia odczytu.

MARCELI HANDELSMAN

O nasz dzisiejszy stosunek do historji porozbiorowej

Z pyłu walki ulicznej, z gorączki wstrząśnienia pierwszych dni grudniowych 1830 r. wyrosła niewielka broszura pod tytułem: „Wielki tydzień Polaków".

W krótkiej, zwięzłej formie omawiała stosunek Rosji do Królestwa z l. 1815—30, wybuch i pierwsze chwile nowego porządku. Wyszła z pod pióra Hofmana, z otoczenia ks. Adama. Powołany do biura propagandy rządu napół. a potem stanowczo niezależnego miał Hofman urabiać opinję kraju,[1]) uzasadniać nazewnątrz stanowisko Polski, repre-

[1]) Zdanie sprawy z czynności wydziału dyplomatycznego i organicznego do ogólnego Rapportu rządu na sejm (na wezwanie 15. I. 31), b. d. styczeń 1831: ...„Czując jak ważnym jest celem zapewnienie sobie wpływu na ducha w jakim obce dzienniki sprawę naszą pojmują,

zentować poglądy ks. Adama na sytuację. Do sprawy tej raz jeszcze powrócił, tezę utrzymał, dokumentami ze zdobytego na Konstantym archiwum podparł,[1]) rozwinął i rozszerzył, dał w „Rzucie oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskiem“ całą, zamkniętą formułę historyczną lat 1815—1830, konstrukcję na użytek polityki, spokojną, rzeczową, prawie naukową.

Istotnie w rzucie, w skrócie, świetnie napisanym, ogarnął ubiegły stosunek Rosji do Polski, jako stosunek obietnic formalnych i ich od początku nieszczerego wykonywania, podał charakterystykę głównych osób: zwodniczego i uwodzicielskiego, a tajemniczego Aleksandra, brutalnie szczerego Mi-

---

osądził wydział dyplomatyczny, że i tego z uwagi spuścić nie należy: urządził więc wśród siebie i tę część służby. Troskliwość ta atoli mniej okazała się potrzebną, gdy prawie wszystkie, osobliwie angielskie i francuskie pisma perjodyczne przychylne nam uczucia objawiają.

Niewielka liczba przedajnych dzienników, do których należy mianowicie kilka pism niemieckich, sprawie naszej są przeciwnemi, na takie wszakże pisma trudno jest w każdym razie wywrzeć skuteczny wpływ i byłby on może zbytecznym obok przeważnej większości, jaką innej natury pisma stanowią“...

Archiwum Akt dawnych. Władze centralne powstania Nr. 149.

Bruljon instrukcji dla Hofmana, b. d. minuta własnoręczna ks. Adama Czartoryskiego. „X. Czartoryski na mocy władzy przez pełnomocnictwo mu nadanej wzywa Szanownego P. Hof., aby chciał się zająć tem wszystkiem, co (dopisane na marginesie tą samą ręką: tą częścią prac należących do stosunków zewnętrznych, które) opinję publiczną tworzyć, utrzymać i nią kierować mają. Zatem uważne czytanie wszystkich gazet, umieszczanie w nich artykułów, zawieranie znajomości z redaktorami (dopisane na marginesie tą samą ręką: korespondencja z gazeciarzami na Prowincji lub w innych krajach), czytanie, wydawanie pamfletów i tem podobne działania do niego należeć będą.

P. H. te prace prowadzić będzie w duchu oznaczonym przez władzę i trzymając się ściśle instrukcji przez nią danej.

P. H. zechce do swych prac przybrać towarzyszów i podać ich do potwierdzenia“. A. Czartoryskich nr. 5456.

[1]) Wydany jako część druga, z podtytułem, „Dowody“. Za granicą Hofman prowadził propagandę i miał być usunięty z Saksonji w połowie roku 1832 (por. list Hofmana do ks. Adama Czartoryskiego 13. VI. 1832 A. Cz. nr. 5456). „Rzut oka“ wydany po niemiecku i francusku w r. 1832 stał się źródłem nieporozumienia dla niektórych uczonych. Smolka: „Polityka Lubeckiego“, 1909, t. II s. 547, n. 32; „Korespondencja Lubeckiego“, 1909, t. II, s. 196.

kołaja, dziwacznego tyrana Konstantego, niszczycielskiego Nowosilcowa, twórczego, acz niebezpiecznego przez bezlegalizm Lubeckiego — i szereg innych, aż do Czartoryskiego, opiekuna sprawy narodowej, występującego poza właściwym obrazem. Dał pierwszy schemat rozwoju życia politycznego Królestwa, od jednej zresztą tylko strony, od strony stosunku carów do parlamentaryzmu polskiego ujmowany, stawiając granice okresom: do r. 1820 konstytucyjności, do r. 1825 pseudokonstytucyjności, do r. 1830 tyranji. Dał wreszcie wykaz uchybień i zbrodni przeciw karcie, którą nadał Aleksander, a poprzysiągł Mikołaj. I stworzył przejrzysty schemat tego dziwacznego związku Rosji autokratycznej i Polski konstytucyjnej, pod jednym prawno-państwowym rozumianego względem. Z historji lat najbliższych wyprowadzał wnioski o nielegalności rządów rosyjskich w Polsce, o legalności polskiego przeciwko tym rządom wybuchu.

Na czas wojny polsko-rosyjskiej, na akcję dyplomatyczną w Europie r. 1831, na długie lata późniejszych od 1832 zabiegów w Londynie i Paryżu, w izbach i przed rządami, zrodziła się podstawa historyczna polskiego działania: prawie naukowe, objektywne acz jednostronne przedstawienie dziejów okresu restauracji u nas.[1])

Powracać do niego będą we wszystkich późniejszych aż do wojny krymskiej wystąpieniach historycy, publicyści, działacze, z osobą ks. Adama związani. A w miarę odsuwania się od epoki przedlistopadowej, w ich pojmowaniu i w ich ujmowaniu przeszłości, blednąć będzie postać Aleksandra, kurczyć jego rola, na plan zaś pierwszy wysuną się złe duchy: Konstanty, Nowosilcow zwłaszcza i nieprzejednany tyran Mikołaj, widziany już w latach 1825—30 przez pryzmat późniejszych doświadczeń lat 1831—1855.

Statystyka, strategja, topografja, taktyka, terenoznastwo wypełnią z czasem część główną przygotowań tego obozu do przyszłej wojny, której nie czekano z rękoma założonemi, której spodziewano się co roku. A wśród przygotowań do nich troska o stworzenie w ł a s n e j doktryny wojennej

[1]) por. mój zarys „Les éléments d'une politique étrangère de la Pologne 1831—1856" odb. z Séances et travaux de l'Académie des sciences morales et politiques. Paris, 1930.

prowadzić musiała z powrotem do czasów z przed Królestwa, do epoki napoleońskiej, do ks. Józefa.

I wtedy przed tymi, którzy posłuszni zleceniom ks. Adama, ich uznanego naczelnika, poddawali się jego rozkazom, powstała wątpliwość, jak ująć te czasy osobliwe, tych ludzi, co wychowani w w. XVIII, w wieku niewoli mieli narodowi przewodzić w beznadziejnej jego walce o odbudowę Polski. Pisał więc do ks. Adama L. Bystrzonowski „X. Poniatowski należał do tego grzesznego pokolenia, co zrodzone w zepsuciu, zwątpiło w narodzie i dlatego X. Poniatowski szlachetny, dzielny, kawalerski rycerz, jako Polak najsromotniej się prowadził. Mówię, jako Polak, politycznie, umysłowo, bo być Polakiem, ile obcy tylko pozwoli... to nie jest być synem ujarzmionej ziemi".[1]) I choć się bronił, ulegał. Utrzymywano

[1]) Bystrzonowski do księcia Adama 27, 7-bre 1841, Paryż (A. Cz. nr. 5410). „Wczoraj odebrałem list W. X. M-ci pisany pod dniem 14 b. m., znaczne to opóźnienie każe mi wnosić, iż list tenże musiał się skrzyżować z tym, który miałem zaszczyt pisać do W. X. M. dnia 20 b. m. Ta jedynie myśl pokrzepia mnie, iż surowe wyrazy W. X. M. pierwej wyrzeczone zostały, nim list mój obejmujący moje tłómaczenie, stanął w Londynie. Umiejąc wykonywać wolę X. J. M. w wydać się mającym zbiorze ogłoszonych artykułów o kampanji 1809 r. złagodzę wyrażenia należące więcej do kształtu jak do rzeczy. Lecz racz mi pozwolić W. X. M., abym myśl przedwodniczącą mi w pisaniu powyższych artykułów usiłował bronić. X. Poniatowski należał do tego grzesznego pokolenia, co zrodzone w zepsuciu, zwątpiło w narodzie i dlatego X. Poniatowski szlachetny, dzielny, kawalerski rycerz, jako Polak najsromotniej się prowadził. Mówię, jako Polak, politycznie, umysłowo, bo być Polakiem, ile obcy tylko pozwoli, ile obcy do tego zawezwie, ciągle się na drugich, wypadki, okoliczności oglądając, żyć w oczekiwaniu, w obawie narażenia się obcym, w obawie narażenia chociażby nawet i osobistego honoru, lecz gdy idzie o ojczyznę, oto nie jest być Polakiem, to nie jest być synem ujarzmionej ziemi. Niestety, X. Poniatowski nie sam jeden tak pojmował swój obowiązek względem kraju, nie sam jeden wątpił o siłach narodu: cała Polska podzielała z nim to fatalne przekonanie i dlatego złote ówczasowe okoliczności spełzły na niczem. Zakorzenione to grzeszne postępowanie, nierozbierane surowo, błędów popełnionych w 1831 r. było zarodem. Dlatego rozpoczęto walkę lekkomyślnie, bez wiary w nią, bez oznaczenia celu, przysposobienia środków do tego, dlatego i oręż z ręki musiał wypaść, gdy wolno było w niego niewierzyć i na obcych się oglądać. Za błędy więc pokolenia X. Poniatowskiego my cierpimy: powołaniem przeto pokolenia naszego wytknąć te błędy, aby na przyszłość nie były powodem daremnego łez i krwi przelewu.

z nakazu księcia obraz bohaterskiego wodza, budowano na modłę rzymską legendę wodza, który zginął w Elsterze, i umacniano autorytet wodza żywego, następnego, który poszedł na wygnanie w r. 1831 (Skrzyneckiego). Tworzono fikcję, opartą o przeszłość, a projektowaną na jakąś nieznaną, najbliższą, jak wierzono, przyszłość.

Tworzono — a może przejmowano tylko. Przejmowano ją z rąk człowieka, który w dni przedlistopadowe był niczem, lub niczem prawie, który przez swój talent oratorski i wymowę słowa pisanego wypłynął na falach poruszeń ludowych w roku pamiętnym, który szedł na emigrację, jako przedstawiciel Honoratki, a kończył dni swoje pod opieką Wł. Zamoyskiego. Nie tylko korektę druku, lecz i korektę myśli poddawał Mochnacki temu najjaskrawszemu przedstawicielowi obozu hotelu Lambert, ażeby wraz z nim zejść do głębi źródeł konfliktu polsko-rosyjskiego r. 1830—31 i dostrzec je

---

Jak wielcy przodkowie W. X. Mości walcząc z przesądami, cnotliwych nawet ludzi: Branickiego, Mokronowskiego i t. p. potępiać musieli, tak jest sumienną powinnością obecnie żyjących ślepo i surowo wykonywać przepisy poprawy narodu zostawione nam przez wielkich dziadów W. X. Mci. Trudne i bolesne jest to powołanie gorzką prawdę narodowi przedstawiać, daleko łatwiej i milej czołem przed cnotą uderzyć, jak okazać, że właśnie ta cnota kraj o zgubę przyprawiła. Lecz właśnie dla kraju pożyteczniej jest wiedzieć o zgubnych błędach X. Poniatowskiego, jak o podłości i zbrodniach tylu innych, bo Xcia Poniatowskiego połysk zewnętrzny może złudzić, gdy tamtych występki już same przez się odstraszają. Z tej samej kampanji 1809 r. mógłbym wiele wskazać wypadków zepsucia, przekupstwa, mógłbym przytoczyć, iż w 1813 roku X. Eus. Sanguszko regimentarz z b i e g ł z wojska naszego, lecz cóż stąd za korzyść dla Polski. Dlatego nie mówię o swawoli sztabu, o szulerni siostry, o rozpustnem życiu Xcia Poniatowskiego w kampanji i samym Krakowie, bo to brudne i osobie tylko, nie zaś Polsce szkodzi. Lecz zato wskazać musiałem i srogo napiętnować, że X. Poniatowski jednej prawdziwie polskiej myśli nie miał, że proklamacje jego do wojska i narodu są hańbą naszą, że na koniec wahał się wkroczyć do P o l s k i z a k o r d o n o w a n e j: bo z tych błędów nie jesteśmy uleczeni, dowodem tego cała kampanja 1831 r., bo dzisiaj jeszcze p. Sołtyk waży się pisać o tem bez zgrozy, a nawet z pobłażaniem. Ludzie, którym Opatrzność pozwoliła w sumiennem przekonaniu widzieć w osobie W. X. M. sztandar ojczyzny, ludzie ci są bez gorzkiej zawziętości, oni posągów polskich świętokradzko zrzucać nie będą, oni wszędzie cnotę uszanują, wszędzie hołd zasłudze oddadzą, lecz dla ojczyzny, dla jej wybawienia gwałt sercu swojemu uczynią, aby odkryć Polsce szkodliwe błędy, chociażby je popełniła cnota i zasługa".

w niezrealizowanych litewskich obietnicach cesarzów.[1]) Ażeby niezależnie od niego dać ostrą, złośliwą charakterystykę Lubeckiego, dyskretny, subtelny, wyrozumiały profil Czartoryskiego i zbudować wiecznie-trwałe, porywające, niezapomniane obrazy spiskowych wysiłków młodzieży Królestwa. Romantyk, a może doktryner romantyzmu tylko, ale romantyzmu polskiego, rewolucyjnego, — zrozumiał Mochnacki, co płynęło pod spodem tego ruchu, który poprzez liczne konspiracje skrystalizował się w Towarzystwie Patrjotycznem, — i zbudował obraz spisku potężnego, który zasłonić miał wszystko inne w życiu ubiegłego Królestwa. A w tym spisku pozwolił przeczuwać własną, nieuchwytną, innych dominującą indywidualność. W pamięci następnych pokoleń pozostał Mochnacki, jako autor obrazu, raczej jako twórca legendy o spisku, który nazawsze związał się w myśli i sercu Polaka z dniem 29 listopada, ale i z całym okresem lat Trzydziestych.

Z listopadowego powstania, z doświadczeń wojny wyrósł odmienny, drugi, demokratyczny obraz dni minionych, wyrosła koncepcja Lelewela, Czcigodny profesor, a niezdecydowany polityk, radykalista i nieśmiały praktyk, człowiek nieszczęśliwy, samotny a zgorzkniały [2]) poszedł Lelewel na wygnanie w poczuciu głębokiem winy własnej, i tem śmielej doszukiwał się winy innych. Wierzył, że Polska nie zginęła, że do zdrowia przychodziła, że przekształcała się ku lepszemu, już w l. 1815—30, i w imię tej wiary szukał tych, którzy jej ostatecznie ozdrowieć nie pozwolili. Szukał winy wśród przeciwników swoich politycznych, których zwalczał w dni czynu, choć i on do czynu prawdziwego wówczas nie był zdolny, i znajdował w „matactwach i wadach“ obozu arystokratycznego. „Jak kiedy woda w garnku zawre, zwolna się pieni a potem kipi, wylatuje i zalewa ogień, tak owe komeraże zrazu zcicha nurtujące, coraz sił nabierały, jawnie i gwałtownie wybuchały i zapał ruchu narodowego zalewały“. Odnalazł formułę napozór naukową, którą wnosił na wytłumaczenie zdarzeń ubiegłych, albo raczej formułę polityczną,

[1]) Przeprowadził tę myśl Szpotański w swej biografji Mochnackiego, 1910.

[2]) Bardzo ciekawy pod tym względem jako pamiętnik, ogłoszony przez J. Iwaszkiewicza w 1924 r.

którą się kierował za dni swego urzędowania, do innej, historycznej przeniósł dziedziny i w niej zamknął całą sytuację, ale przez nią nie wyczerpał całego swego systemu. „Poćwiartowanej od tak dawna Polsce dwuch rzeczy potrzeba, naprzód wolności i niepodległości, powtóre ulepszeń i zupełnej swobody. Jedno bez drugiego być nie może. Pierwsze dopełnia się przez powstanie narodowe, przez insurekcję; drugie przez przeobrażenie towarzystwa, czyli przez rewolucję socjalną. Gubi sprawę ojczyzny, kto myśli, że powstanie narodowe bez rewolucji dopełnić może". Klęska r. 1831 była tego aksjomatu, zdaniem Lelewela, najmocniejszem świadectwem: tak głosił w swoich licznych do współrodaków i obcych przemowach, tak pisał w swej P o l s c e o d r a d z a j ą c e j s i ę (1836).

Ani obóz Czartoryskiego, ani Lelewel wiary w przyszłość nie tracili. Ale tęsknotę swoją opierali, gruntowali na przeszłości, na historji. Dla siebie i dla innych przedewszystkiem tworzyli systemy wysnute napozór z przeszłości, a zbudowane na przesłankach własnych zasad politycznych.

Deptanie konstytucji przez Rosję, jako symbol związku polsko-rosyjskiego, spisek wszechogarniający, jako znak działania narodu, śpiżowa postać ks. Józefa, jako wyraz szczytowy dążeń napoleońskich — oto dorobek obozu konserwatywnego.

Zaniedbanie sprawy włościańskiej, intryga i dyplomatyzowanie arystokracji, jako źródła klęski dawniejszych wysiłków, oto pogląd tego, który — choć stał na uboczu, na odrębnem samotnem stanowisku — demokracji dawał uzasadnienie jej nauki.

Stworzone na emigracji prawdy te przenikały do kraju, stawały się źródłem wiary młodzieży, zaczynem dalszej twórczości naukowej dla pokolenia, dla którego czasy Cesarstwa, czasy restauracji były już tylko wspomnieniem dziadów, były h i s t o r j ą, historją okresu niedawnego, a jednak już przebrzmiałego.

I tak było do progu nowej katastrofy. R. 1863—4 legł, jak krwawa przegroda, pomiędzy dawnemi i nowemi laty. Myśl naukowa polska odtąd odwróciła się od czasów bezpośrednio minionych. Odwracała się od nich, bo za tragiczne konsekwencje winiła przesłanki ideologiczne, z których one

wyrosły. Odwracała się, bo obracały się one w atmosferze bezpaństwowej, bo zajmowały się bezużytecznym napozór, beznadziejnym, a w każdym razie nieskutecznym wysiłkiem ofiary, który nie dał narodowi państwa. Z tem większą tęsknotą wracała do czasów, kiedy to państwo istniało jeszcze, kiedy rosło, krzepło, kiedy żyło, jak wszystkie inne państwa świata, żyło normalnie. Odwracała się myśl polska tem chętniej, że nowa wysubtelniona metoda naukowa była także do tego zachętą. Po dyplomatykach francuskich XVII—XVIII w. przyszła kolej na paryską „École des Chartes“ i niemieckie seminarja. Medjewistyka, wyposażona w nowe sposoby postępowania, coraz doskonalsze narzędzia poszukiwań, bogata subtelną analizą krytyczną i krytykę rozwijająca, wydawała się jedyną nauką historyczną. A zresztą otwierała ona sposobami najprostszemi, nawet bez powiększania liczby źródeł, nowe dziedziny, mnożyła zdobycze, rozjaśniała pojmowanie zdarzeń i splotów wypadków. Dawała nowe rozkosze badawcze i wnosiła nowy stosunek do przeszłości: państwo i społeczeństwo średniowieczne, kościół, jego rola, kultura moralna i materjalna odsłaniały się przed badaczem i przed czytelnikiem, tem łacniej zasłaniając czasy niedawne, o których tak bardzo usiłowano zapomnieć.

Wypędzono więc dzieje porozbiorowe z dziedziny badań naukowych, napozór całkowicie, i ostatecznie, a mimo to wracały one tem uporczywiej, w swoistej negatywnej postaci.

Odsunięto się od czasów najnowszych, od historji, w której prawie wszystko sprowadzało się do działania jednostek, zamkniętych w ciasnych ramach jednej tylko historji narodowej, a powracano do instytucyj, do cywilizacji, do średniowiecza, do „złotego wieku“ Polski.

W niezawodnych, jak się zdawało, socjologicznych zasadach szukano klucza dla konstrukcji, która wychodząc faktycznie ze współczesności po r. 1863, miała odnaleść jej wytłumaczenie jeszcze w czasach jagiełłowych. Surowe wyroki nad przeszłością w nauce, nad teraźniejszością w publicystyce, znaczą ten okres naszej nauki: okres „szkoły krakowskiej“, okres rozkwitu metody, świetnych wyników medjewistyki, genjalnych rozświetlań w. XVI, bezwzględnych osądów w. XVIII, grobowego milczenia o wieku XIX.

Przeciwko supremacji średniowiecza, przeciwko przemil-

czaniu nowoczesności, przeciwko pesymizmowi, wzniosła się fala oporu. Wznosiła z dwu różnych stron, choć z jednakowego wypłynęła źródła.

Na pograniczu pomiędzy publicystyką, polityką, popularyzacją, a nauką stoją pisma Bolesława Limanowskiego. Pogrobowiec ideologji demokratycznej czasów wielkiej emigracji, od lat blisko 60, badał ruchy społeczne Europy zachodniej i Polski, by zczasem zająć się wyłącznie walką o niepodległość: powstanie r. 1863, 1846, Worcell, wreszcie historja demokracji — oto etapy zainteresowań tego nestora historyków polskich. Przeniknięty doktryną lelewelowską, zamknięty w ciasnych ramach źródeł drukowanych, w imię swej wiary społecznej cofał się do przeszłości, by z niej wydobyć misję demokratycznej Polski. Wraz z bohaterami swych opowieści przeżywał ich wiarę, surowy, jak i oni, dla ich dawnych przeciwników, długo niedoceniany, pragnął nieraz bez dostatecznej podstawy źródłowej postawić na porządku zainteresowań nauki naszej, nowe zagadnienia: sprawę genezy i rozwoju nowoczesnych prądów politycznych w Polsce.[1])

Do drugiego źródła emigracyjnego sięgnął ktoś inny, młodszy, o lat trzydzieści, przygotowany w jednej z najlepszych szkół niemieckich, o wielkim talencie, o głębokiej intuicji badawczej, o fantazji może nieco wybujałej. Szkole pesymizmu miał się przeciwstawić odrazu, odrazu również stanowczo odciął się od sukcesji lelewelowskiej.

Askenazy, żegnając trzydzieści lat temu stulecie XIX, jako historyk żegnał się sam z w. XVIII-ym jako z terenem swej pracy dotychczasowej. A rysując programy prac dalszych, na zjeździe krakowskim, wypowiadał się przeciw t. zw. szkole krakowskiej.

Sięgnął mocno do Hofmana, by z niego pełną dłonią zaczerpnąć jego konstrukcję lat 1815—30, której odtąd pozostał wierny, i coś więcej jeszcze: sugestję dalszych pomysłów.[2])

---

[1]) Zwłaszcza „Historja demokracji Polskiej w epoce porozbiorowej", 1922—3, 3 t.

[2]) Zwłaszcza „Pożegnanie stulecia", Bibljoteka Warszawska, 1901, t. II, s. 393—417, a mianowicie s. 404 — Hofman, op. c. s. 62-3, 70; s. 405-6 — Hofman, s. 66; s. 407 — Hofman, s. 185, to samo w odniesieniu do „Polska — Rosja", 1907.

Od tego zaczął, by wytrwać prawie bez zmiany przy dziejach porozbiorowych.

On pierwszy w Polsce i jako uczony i jako pedagog przełamał uparte uprzedzenia i zdobył dla dziejów najnowszych miejsce równe w nauce oficjalnej. Odtąd nikt więcej nie mógł kwestjonować ich naukowości. Sam przez swe poszukiwania, przez uczniów swoich, przez szkołę swoją podjął badania archiwów polskich i obcych. Wywołał ciekawość, potem namiętność w poławianiu rzeczy nieznanych, rękopiśmiennych, mało dostępnych. Dał podstawę szeroką nowej dyscyplinie historycznej i to jest pierwsza wielka jego zasługa w nauce.

A dalej — zasługa druga, nie mniej ważna dla całej kultury. Pisarz wyjątkowo świetny, autor wywierający wpływ na czytelników, do starych powracał tematów, wysuwał zagadnienia nowe i zawsze tworzył wielkie obrazy, z których zdawało się wynikać jedno. Mimo szczególniejszej skłonności do charakterystyki postaci ciemnych, przez książki o ks. Józefie, o Łukasińskim, o Napoleonie, jednej służył idei: z dzieł jego zawsze jako wniosek logiczny, końcowy, wypływał obraz Polski porozbiorowej, mimo wszystko żywej i żywotnej, obraz promienny — podstawa wiary dla innych.

Obok Sobieskiego, który to głosił otwarcie,[1]) a przed innymi, późniejszymi „ideologami ustrojowymi" był Askenazy w Polsce przedwojennej jednym z pierwszych szermierzy optymizmu naukowego, jednym z pomnożycieli dla narodu wiary w siebie przez oparcie jej o historję lat ostatnich.

A jednak, choć rozumiał doniosłość ogólnych procesów dziejowych i umiał w rozwoju wyznaczać miejsce czynnikom pozaludzkim, czynił to zrzadka, jakby niechętnie, wyjątkowo. Życie przeszłości pojmował i ujmował „par excellence" indywidualistycznie. Przeszłość pod jego ręką rozkłada się na wielkie sceny dramatyczne, w których bohaterzy pierwszoplanowi dzielili pomiędzy siebie role główne. Jak w jakimś obrazie pseudoklasycznym w. XVII, reszta była tylko sztafażem, choć reszta — to miasta i twierdze, wojska, narody. Tylko sztafażem dla postaci, malowanych w nadnaturalnej wielkości, które wypełniając całe płótna, tem mocniej na tym

[1]) „Król i Car. Studja historyczne". Lwów, 1912, s. 25 i n.

sztafażu odbijały. I bodaj, że wszystko sprowadzał do gry ambicji, do walki namiętności, do woli jednostek. Aleksander i Konstanty, Zajączek i Łukasiński, albo demoniczny, wszechpotężny Nowosilcow, albo wspaniały, od początku na męczennika r. 1813 i bohatera predestynowany ks. Józef!

Idealizacja jednych a więc potępienie innych, wyrozumiałość dla wielkich, surowa sprawiedliwość a może i niesprawiedliwość (bez dostatecznego uzasadnienia w źródłach) dla małych, były nieuniknionem następstwem takiego stosunku do przeszłości. A w tych bezapelacyjnych sądach, bezwzględne, namiętne a cięte słowo wielkiego stylisty podkreślało jeszcze dosadniej cechy postaci, stylizowało je tembardziej, wynosiło na koturny lub poniżało w prochu. A jednak, tak napozór samodzielny, tak bardzo osobisty Askenazy nie jest niezależnym. Od hotelu Lambert wziął stosunek do wielu postaci, wziął konstrukcję czasów opisywanych: od Hofmana, jak się rzekło, budowę okresu Królestwa, od Mochnackiego misterne wiązanie konspiracyj, od pisarzów wojskowych tego obozu koncepcję ks. Józefa. I dokonała się w ten sposób modernizacja tej ideologji, bronionej teraz najbardziej nowoczesnemi środkami techniki naukowej, przez jeden z największych talentów historycznych Polski, aż powstała przeciwko temu reakcja. Dojrzewała powoli, lecz stanowczo wśród starszych, potem i młodszych przedstawicieli następnego pokolenia uczonych. I zerwała się w postaci gwałtownej, a zdecydowanie przez wystąpienie Skałkowskiego w r. 1924.[1])

Zaczynał się spór o Kościuszkę. Nie zawsze można się zgodzić z wywodami prof. Skałkowskiego; niejednokrotnie hipotezy podpierają u niego przypuszczenia, a przypuszczenia służą za jedyną podstawę sądom. A jednak w męskiem wystąpieniu Skałkowskiego tkwi głębsza słuszność. Ten protest — nietyle uzasadniony w stosunku do Kościuszki samego — był najzupełniej uzasadniony, jako pierwszy widomy znak zwrotu przeciwko „hagjografji" w. XIX, przeciwko żywotom „świętych narodowych", wypełniającym nieraz badania historyczne.

Sam uprawiając ten rodzaj biograficzny, zresztą powścią-

[1]) Już w „O Kokardę legjonów", 1912 ta myśl powstaje. W pełni występuje w „Kościuszko w świetle nowych badań", 1924 i na zjeździe w Poznaniu 1925 r.

gliwy i oględny w charakterystyce swych bohaterów, Skałkowski nie dopowiedział do końca myśli, której pierwszemu sformułowaniu przysłużył się walnie.

Prace historyczne na Zachodzie, w Anglji zwłaszcza dzielą się na dwa zasadniczo różne rodzaje: na biografje i na historję właściwą. Anglik „biografy" do historji nie zalicza, wyznacza jej odrębne miejsce. Nie tylko dlatego, że z reguły owa biografja w angielskiem rozumieniu składa się ze związanych ze sobą dokumentów, odnoszących się do życia danej postaci, i połączonych w jedną całość krótkiemi wywodami autora-wydawcy, ale także dlatego, że historją nie jest istotnie. Jest zazwyczaj przygotowaniem pomnika dla własnego bohatera, jest najczęściej potępieniem dla jego przeciwników, jest zrzadka przyczynkiem lub zbiorem źródeł do pewnego szerszego okresu, może wprowadza w psychologję postaci badanej, nie wnika w głąb zjawisk, składających się w splocie na życie narodu i narodów danego czasu.

A obok tego, czy pozatem istnieje właściwa historja narodu, historja państwa, instytucyj, wypadków wewnętrznych, zjawisk międzypaństwowych czy międzynarodowych: w niej dopiero bohater biografji schodzi na poziom właściwy, stapia się z szeregiem innych bohaterów biografowanych i niknie najczęściej w tłumie.

Biografję w rodzaju angielskim, czy biografję - romans psychologiczny w stylu francuskim [1]) w nauce zastąpić musi poprostu — historja.

Historja Polski bezpaństwowej, od upadku aż do odrodzenia Rzpltej — to skomplikowany proces dwu zasadniczych prądów dziejowych, tak charakterystycznych dla w. XIX.

---

[1]) por. teorję takiej biografji A. Maurois: Aspects de la biographie, 1928. Nie chciałbym być źle zrozumianym. Nie neguję pożytku prac biograficznych, zaliczam je jednak jedynie do rodzaju studjów przygotowawczych i najchętniej umieściłbym je w dziale nauk pomocniczych, zwłaszcza dla historji nowożytnej. Do tego samego działu np. należą studja z zakresu historji organizacji i funkcjonowania urzędów i t. p. Właściwe, naukowe miejsce życiorysów w słownikach biograficznych. — Tylko dla wyjątkowo wielkich postaci historycznych zasługują na uwzględnienie te wszystkie drobne szczegóły biograficzne z okresu np. kiedy wielki człowiek jeszcze nie był niczem, których dla ścisłości pominąć nie wolno, a które bardzo często są obojętne w rozumieniu właściwej, późniejszej historycznej roli danej osobistości.

Z jednej więc strony, nieustannie posuwający się postęp wchłaniania i asymilacji, asymilacji gwałtownej, lecz i pokojowej ziem polskich, części narodu polskiego przez obce organizmy państwowe, przekształcające się w olbrzymy, w potwory militarystyczno-gospodarcze. Z drugiej zaś obrona narodowej odrębności polskiej przed nasuwaniem się pierwiastków obcych: gospodarczych, państwowych, narodowych, kulturalnych i analogiczna do poprzedniej, lecz dokonywująca się na płaszczyźnie bezpaństwowej tendencja do utrzymania jedności ziem Polski, dążenie - pęd do jej wzmocnienia w kierunku podobnym do tego, co działo się równocześnie gdzieindziej. Historja Polski porozbiorowej, to historja państw obcych, ich rozwoju, ich stosunku, stosunku ich narodów do Polski, to przedewszystkiem historja wewnętrznych przemian narodu polskiego w jego dążeniu do utrzymania się, do obrony, do odbudowania państwa, z równoczesnem dążeniem do nieustępowania innym narodom we wszystkich dziedziniach cywilizacji.

W historji porozbiorowej Polski nie sposób oddzielić tych dwu stron życia, i rozdzielać nie trzeba. A przystępując do zaznaczenia zadania tak pojmowanego historji świadomi być musimy niebezpieczeństwa obarczenia, jakiem jest spadek niewoli, okresu bezpowrotnie minionego, obarczenia dążnością, skłonnością do przesady w ujmowaniu własnych cnót, do idealizacji własnych bohaterów, do potępiania wszystkiego, co szło od państw zaborczych. Dzisiaj jeszcze przedwcześnie może mówić, w jakim stopniu wypadnie rozłożyć światła i cienie pomiędzy czynniki obce, a czynniki ściśle narodowe, w tem wielkiem dziele przebudowy Polski dawnej, przedwcześnie bo na to jeszcze brak nam dostatecznych danych źródłowych. Ale i na to niezadługo czas przyjść będzie musiał.

Przystępując do tak określonego zadania pamiętać musimy także i o innem niebezpieczeństwie, które w tej chwili nadciąga na nas z zewnątrz, od wschodu, o niebezpieczeństwie epistemologicznem i metodologicznem. Każdy z nas ma jasną świadomość tej wielkiej trudności badawczej, jaką jest nacisk subjektywizmu, własnej podmiotowości poznawania i podmiotowości wypowiadania rzeczy poznanych. Każdy z nas łamie się i walczy w sobie z nastawieniem swego umy-

słu, nadanem mu przez czas, przez naród, przez państwo, przez klasę, do której należy. Nie jeden świadomie, inny nieświadomie gotów jest iść po linji tego nastawienia. Nikt jednak do niedawna, nie wynosił do godności zasady naczelnej badania historycznego tego, co było jej ułomnością przyrodzoną, nie wynosił do godności nakazu moralnego — subjektywizmu świadomego. Skoro jednak z ułomności natury umysłu ludzkiego uczyniono najwyższą cnotę, jedyną wartość metodologiczną twórczości historycznej, wobec tak sformułowanego stanowiska należy zająć pozycję jasną i niedwuznaczną.[1])

Czyż ktokolwiek świadomy skrzywienia własnej soczewki ocznej — miast wyrównywać przy pomocy szkieł siłę swego wzroku — czyż ktokolwiek taki domagałby się uznania obrazu widzianego przez własne oko za obraz, odpowiadający rzeczywistości? A przecież obraz, rysujący się w oku zdrowem, jakże daleki jest jeszcze od obrazu rzeczywistości. Cóż mówić o świadomem skrzywieniu wzroku historyka przez nastawienie klasowe, jako jedyne kryterjum prawdy historycznej.

Sprawa objektywizmu obrazu, sprawa odpowiedniości rzeczywistości i jego przedstawienia, niełatwa jest do ujęcia w historji. A jednak, mimo cały relatywizm naszego stanowiska (względność uzdolnienia ludzkiego do pojmowania przeszłości i większa jeszcze względność jej wyłożenia), istnieją kryterja, które za pewne uznać moglibyśmy. Gwarancją, zabezpieczeniem przed zalewem nieobjektywności być muszą: świadomość jasna niedoskonałości aparatu poznaw-

[1]) Walkę objektywizmowi wypowiedział marksizm leninowski, zwłaszcza w postaci koncepcji Pokrowskiego. „Objektywizm" burżuazyjny zwalcza się ironją, depcze, ośmiesza i domaga się na przekór wszelkim źródłom i zdrowemu rozsądkowi naświetlania wszelkich wypadków od Ruryka aż po dni dzisiejsze, jedynie pod kątem widzenia walki klas. Ściga się i piętnuje jako zdradę przeciwko proletarjatowi wszelkie najlżejsze odchylenia od wiary w nietykalność walki klasowej, jako naczelnego kryterjum poglądu na zjawiska historyczne np. stwierdzenie, że w jakimś okresie ta walka mogła stracić na natężeniu (to jest punktem wyjścia nagonki historyków-marksistów na Tarlégo). Najbardziej typowe: Pokrowskij: „Borba klassow i russkaja istoriczeskaja literatura", 1923, zwłaszcza s. 10 i n. „Istorik-marksist" 1929, t. XIII, s. 272 i n. „Trudy pierwoj wsiesojuznoj konferencji istorikow-marksistow", 1930, zwłaszcza t. I, s. 76-7, t. II, s. 460, 611.

czego umysłu ludzkiego; świadomość nastawienia umysłu własnego w zależności od względów natury nie-poznawczej: emocjonalnych, społecznych, politycznych i świadomość niebezpieczeństwa takiego nastawienia z jednej strony; z drugiej zaś poczucie konieczności ogarnięcia największej ilości materjału źródłowego, pełni tego materjału, z dążeniem do oparcia obrazu tworzonego wyłącznie na materjale źródłowym, z dążeniem do stworzenia konstrukcji przeszłości badanej z odrzuceniem wszelkich względów, prócz względów natury poznawczej.

Odcinając się w ten sposób stanowczo od subjektywizmu materjalistycznego pojmowania dziejów w jego nowej postaci nie możemy pominąć jednej jeszcze, jakże ważkiej sprawy. Obok prawdy, którą poznajemy, istnieje prawda, którą ujawniamy, obok prawdy wewnętrznej, że tak powiem, prawda zewnętrzna. Nieraz nie pokrywają się te dwie prawdy w dziele jednego człowieka, nieraz pozostają w jaskrawej ze sobą sprzeczności. A przecie — jedynym, najwyższym, bezwzględnym nakazem nauki jest, być musi najzupełniejsze uzgodnienie tych dwu stanowisk. Prawda w nauce bowiem dla danego człowieka może być tylko jedna.

Niema wytłumaczenia, które by pozwoliło historykowi w tej znojnej drodze od źródeł do ujawnienia wydobytego z nich obrazu, któreby pozwoliło, coś uronić, coś zatracić, zwłaszcza coś ukryć!

Każde pokolenie — ma swój własny stosunek do zagadnień, swoje zasadnicze zainteresowania naukowe, narzucane przez współczesną rzeczywistość życia, swój własny sposób patrzenia. Każdemu pokoleniu rzeczywistość współczesna narzuciła inny stosunek do przeszłości i podsunęła podstawy do odmiennej syntezy. Po dążeniu do uzasadnienia stanowiska swego w narodzie, do uzasadnienia stanowiska narodu w Europie, do zdobycia podstaw historycznych dla własnych dążeń politycznych na emigracji, przyszła reakcja. Wyrosła z negacji ostatnich wysiłków, przeszła w obojętność lub zamknięcie się na czasy nowsze. Po ujemnym krytycznym stosunku do bliższej i dalszej przeszłości, w okresie przygotowań moralnych do wielkich zmagań światowych, powstała synteza idealizacji prawie całej przeszłości, dążenie do tworzenia bohaterów narodowych, do ponownego w przeszłości,

w przeszłości najbliższej szukania praw, uzasadniających istnienie niezależne w przyszłości.

Obecnie, po optymizmie, nadszedł czas na r e a l i z m. Wymaga tego świadomy stosunek do zadań historji. Nakazuje odważny, nieliczący się z obciążeniem przeszłością obowiązek uczonego. Żąda tego potrzeba własnego narodu. Bo jednego tylko żąda od nas, nauczycieli swoich, naród polski: prawdy, choćby najbardziej gorzkiej, najbardziej brutalnej, lecz prawdy szczerej, bez osłonek i bez frazesu, prawdy „prawdziwej".

Bo tylko w znajomości surowej rzeczywistości, takiej, jaka istnieje, i rzeczywistości takiej, jaka istniała, obywatel wielkiego wolnego narodu może wychować siebie na twórcę świadomego — losu swego, losu narodu i państwa.

(Oklaski).

Przew. prof. Zakrzewski

Głos ma sekretarz Międzynarodowego Komitetu Nauk historycznych prof. Lhéritier z Paryża.

Prof. Lhéritier

Excellences, Eminence, Magnificences, Mesdames et Messieurs.

Chers Collègues polonais, c'est comme Secrétaire général du Comité international des Sciences historiques que j'ai l'honneur de m'adresser à vous.

En cette qualité, j'ai pour premier devoir de vous donner lecture du télegramme que notre Président, le professeur Koht d'Oslo vient d'adresser à votre Congrès. Je suis certain que ce telegramme vous inspirera le même sentiment qu'a voulu y mettre M. Koht:

„Souhaits cordiaux, dit-il, pour progrès science historique polonaise, résurrectrice du grand passé de patrie".

(Oklaski).

Nous sommes en effet très intéressé au Comité international pour le développement grandissant de votre Société d'histoire polonaise, qui sera bientôt, au moins par le nom-

bre de ses membres la plus importante du monde, sous la présidence de l'éminent historien qu'est le professeur Stanislaw Zakrzewski.

D'autre part le succès que votre Congrès national remporte aujourd'hui nous intéresse au plus haut point, parce que nous y voyons la meilleure promesse de succès pour le VII-e Congrès international des Sciences historiques, que vous organiserez ici pour 1933, sous les auspices de notre Comité international et avec son concours très actif.

Il vous faut savoir que notre Comité existe depuis 1926; mais ses origines remontent à celles des Congrès internationaux d'historiens, dont le premier a eu lieu à Paris en 1900. Notre Comité s'étend actuellement à 36 pays, il dispose de nombreuses commissions, et pour ses entreprises auxquelles participent activement les historiens polonais, je puis dire qu'il est en rapport avec tous les pays du monde.

C'est sous ses auspices que s'est organisé le grand Congrès d'Oslo de 1928, dont le succès a été dû en grande partie aux efforts de M. Vigander. Le même M. Vigander sera, à la demande des historiens polonais eux-mêmes, et avec M. Manteuffel, le secrétaire général de votre Congrès de 1933.

Je crois que, même pour vous, ce Congrès de 1933 sera extrêmement utile, et c'est pourquoi je demande à la Société d'histoire polonaise de vouloir bien y appliquer toute son attention et tout son effort.

Vous avez de très grands historiens polonais dont j'ai eu le plaisir de faire la connaissance. Me permettrez-vous de vous dire que nous ne connaissons pas assez leurs oeuvres en Occident? Peut-être éprouverez vous le besoin certain jour de faire traduire au moins quelques-unes d'entre elles? En attendant, le Congrès de 1933 rapprochera de vous les historiens de l'Occident. Et ils seront agréablement surpris, comme je l'ai été moi-même, de trouver ici, avec des historiens qui suivent de très près nos travaux, toutes les richesses historiques, que contiennent ici en Pologne les collections publiques et privées.

Nous sommes donc tout à fait avec vous pour la préparation du grand Congrès de 1933, et nous sommes certains, que vous comme nous, vous ferez l'impossible, pour que ce Congrès, animé du même esprit que celui d'Oslo, soit com-

me lui le rendez-vous des historiens de tous les pays, et ainsi pour qu'il soit l'occasion d'un nouvel élan de la collaboration des historiens et de l'avancement de la science historique.

Je crois vous avoir dit tout ce que j'avais à vous dire comme secrétaire du Comité international des Sciences historiques. Mais il se trouve que jusqu'en 1933, jusqu'à notre Congrès de Varsovie, ce secrétaire est un Français. Et il lui est impossible de résister au plaisir de vous parler comme tel.

Le Comité français des Sciences historiques, qui n'était pas informé de mon voyage, a écrit à votre Président pour lui exprimer ses voeux et ses regrets de ne pouvoir être représenté.

Sans avoir de mandat officiel de ce Comité que j'ai eu l'honneur de fonder d'abord avec M. Homolle et ensuite avec M. Glotz, je crois pouvoir et devoir parler devant vous au nom de mes collègues de France.

Aussi bien le premier mot qui m'a été dit ici à notre ambassade a-t-il été le suivant: „Quel dommage que la France n'eut pas été présente à ce Congrès, qui doit commémorer l'insurrection de 1830!"

Cette date, chers Amis Polonais, est de celles qui nous rapprochent, comme l'histoire en connaît tant. Et à nous Français, elle est plus chère qu'aucune, parcequ' en 1830, c'est la Pologne qui nous a couverte de son corps de martyre tant de fois crucifiée. La Pologne a reçu le choc des armées du tsar, qui devaient être dirigées contre nous. Nos historiens ne manqueront pas d'appeler l'attention des enfants et du grand public de France sur cette dette de reconnaissance que nous avons contractée envers vous.

Hier même, si je suis bien informé, il y a eu à Paris pour la commémoration de votre Insurrection des fêtes franco-polonaises et une séance sollennelle à la Sorbonne. Les drapeaux français et polonais se sont trouvés flotter ensemble une fois de plus dans notre capitale.

Et d'ailleurs, notre grand ami M. Handelsman était déjà venu à Paris en octobre, pour nos Journées historiques de 1830.

Il y est venu comme dr. Zieliński, qui a reçu récemment en Sorbonne le titre de docteur „honoris causa". Il y est venu, comme y viendra notre vénéré ami, M. Dembiński pour des conférences, comme y sont venus à d'autres moments M. Halecki, votre cher doyen, M. Folkierski, M. Muszkowski, M. Birkenmajer, M. Manteufffel. Je pense que vous continuerez d'y venir de plus en plus nombreux.

Nous Français, vous pouvez être certains que nous viendrons nombreux vers vous pour le Congrès de 1933. non pas seulement les historiens, mais les Amis français de la Pologne, et les fils et les petits fils français des émigrés polonais, qui profiteront, je le sais, de cette occasion, pour retrouver leur Pologne renaissante et reprenant sa route entre les grandes nations.

Je pense justement à l'un de ces petits-fils d'émigrés, au colonel Mękarski dont le grand-père a été décoré ici sur le champ de bataille. Il m'a envoyé les strophes qu'il a dû dire hier à la Sorbonne.

Voici seulement et pour terminer l'une d'elles où nous mettrons tout notre coeur et qui sera pour vous un écho des fêtes franco-polonaises de Paris:

„O Pologne, ton sang chevaleresque et pur
N'a jamais hésité devant le sacrifice.
Pour avoir tenu tête au crime, à l'injustice,
Ton front tout nimbé d'or se lève dans l'azur".

Sekretarz Generalny Zjazdu dr. Tyszkowski

Do protokołu zgłosili życzenia dla Zjazdu:

Prof. Loth w imieniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prof. Handelsman imieniem Akademji Nauk Moralnych i Politycznych w Paryżu, prof. Lukinich imieniem Węgierskiej Akademji Nauk, prof. Bidlo imieniem czechosłowackich instytucyj naukowych, prof. Halecki imieniem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Dembiński imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, prof. Kościałkowski imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, prof. Semkowicz imieniem Towarzystwa Numizmatycznego i Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, p. Kisielewska imieniem Towarzystwa Naukowego w Płocku.

Pisemne życzenia nadesłali:

Prof. Coville prezes Komitetu francuskiego Nauk Historycznych, prof. Koht prezes Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych, Minister Przemysłu i Handlu inż. Kwiatkowski, Dyrektor Archiwów Państwowych prof. Ptaszycki, prof. Oswald Balzer, prof. Władysław Abraham, Dyr. Fryderyk Papée, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich we Lwowie, Magistrat Miasta Torunia, Instytut Zachodnio-Słowiański w Poznaniu, Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, Bibljoteka Jagiellońska w Krakowie, Bibljoteka Uniwersytecka w Warszawie, Bibljoteka Uniwersytecka w Poznaniu, prof. Juljusz Kleiner, Dr. Sochaniewicz. (Oklaski).

Przewodniczący prof. St. Zakrzewski

Przystępujemy do następnego i ostatniego punktu porządku dziennego, a mianowicie do wyboru władz Zjazdu. Wnioski Stałej Delegacji Zjazdów przedstawi p. Sekretarz Generalny.

Dr. Tyszkowski

(odczytuje listę władz Zjazdu):

Prezydjum honorowe:

Władysław Abraham, Szymon Askenazy, Oswald Balzer, Michał Bobrzyński, Bronisław Dembiński, ks. Jan Fijałek, Jan K. Kochanowski, Aleksander Kraushar, Stanisław Kutrzeba, ks. Alfons Mańkowski, Fryderyk Papée, Alfons Parczewski, Stanisław Ptaszycki, Tadeusz Zieliński.

Prezydjum Zjazdu:

Prezes Stanisław Zakrzewski; wiceprezesi: Franciszek Bujak, Józef Siemieński, Wacław Sobieski, Juljan Stachiewicz; sekretarze: Edmund Bursche, Kazimierz Kaczmarczyk, Wincenty Łopaciński, Kazimierz Tyszkowski.

Sekcja I: Historja Powszechna.

Przewodniczący Marceli Handelsman; zastępcy: Oskar Halecki, Mojżesz Schorr, Kazimierz Tymieniecki; sekreta-

rze: Tadeusz Manteuffel, Łucja Charewiczowa, Marjan Serejski, Zdzisław Zmigryder-Konopka.

Sekcja II: Historja Dawnej Rzeczypospolitej.

Przewodniczący Wacław Sobieski; zastępcy: Eugenjusz Barwiński, Ludwik Kolankowski, Marjan Łodyński, Władysław Semkowicz; sekretarze: Jan Adamus, Stanisław Groniowski, Jadwiga Karwasińska, Kazimierz Lepszy, Czesław Leśniewski, Jadwiga Markowska, Janusz Pajewski, Henryk Paszkiewicz.

Sekcja III: Dzieje Walk o Niepodległość.

Przewodniczący Bronisław Dembiński; zastępcy: Jan Kucharzewski, Adam Skałkowski, Michał Sokolnicki; sekretarze: Otto Dąbrowski, Józef Dutkiewicz, Józef Feldman, Jan Giergielewicz, Ryszard Przelaskowski i Henryk Wereszycki.

Sekcja IV: Nauczanie Historji.

Przewodniczący: Franciszek Bujak; zastępcy: Czesław Nanke i Jarosław Wit Opatrny; sekretarze: Jan Biłek, Jadwiga Krasicka, Jadwiga Lechicka, Jan Markowski, Gryzelda Missalowa. (Oklaski).

Przewodniczący prof. St. Zakrzewski

Zatem Zjazd przez aklamację zatwierdził wnioski Stałej Delegacji. Zjazd jest w ten sposób ukonstytuowany. Zamykam pierwsze plenarne zebranie.

SEKCJA I

HISTORJA POWSZECHNA

SEKCJA I

Historja Powszechna

Przewodniczący Marceli Handelsman: zastępcy: Oskar Halecki, Mojżesz Schorr, Kazimierz Tymieniecki: sekretarze: Łucja Charewiczowa, Tadeusz Manteuffel, Marjan Serejski, Zdzisław Zmigryder-Konopka.

POSIEDZENIE 1

1 grudnia o godzinie 10-tej w Sali Senatu Akademickiego

Przewodniczy M. Handelsman

M. Handelsman

Historja narodowa jest tylko częścią historji powszechnej, historji poprostu. Przez swą wagę uczuciową, olbrzymi wysiłek zbiorowy w nią wkładany, wymaga osobnego miejsca, miejsca honorowego w pracach zorganizowanego świata historyków polskich. Jednakże świadomość łączności z historją ogólną jest tak wielka, że nawet na Zjeździe poświęconym szczególniejszym zagadnieniom historji narodowej musiała być utworzona sekcja historji powszechnej.

A w tej sekcji — jak zawsze — naczelne miejsce zastrzegliśmy dla historji starożytnej. Merytorycznie, jako dzieje t. zw. starożytności, jest ona podstawą historji wszystkich narodów europejskich. Metodologicznie, jako dziedzina pracy, jest terenem współpracy i współzawodnictwa narodów, lecz współzawodnictwa najszlachetniejszego — w zakresie zdobywania na przeszłości jej tajemnic. W tym wyścigu twórczości nauka polska zajmuje już poważne miejsce. Troska zaś o umocnienie tej roli nauki polskiej nie opuszcza nigdy świadomości historyków polskich, sprawiając, że historja starożytna na wszystkich naszych zjazdach wysuwana jest na

miejsce pierwsze. Dlatego też — zagadnieniom historji starożytnej wyłącznie poświęciliśmy w naszym programie jedno, osobne posiedzenie naszej sekcji (dn. 2 grudnia).

En ouvrant cette séance je tiens à saluer nos chers hôtes étrangers. L'histoire la plus nationale, tout en restant nationale par son sujet et ses méthodes, n'est qu'une partie de l'histoire tout simplement, de l'histoire-science, donc de l'histoire internationale.

C'est cette préoccupation qui nous a guidé, lorsque nous avons réservé deux séances à l'histoire générale. Et je crois que c'est un fait significatif de pouvoir donner la parole, au secrétaire général du Comité international des sciences historiques pour commencer les travaux de cette section d'histoire générale par un sujet de philosophie d'histoire, dans un Congrès national, consacré surtout à l'étude de nos luttes pour l'indépendance.

La parole est à M. Lhéritier.

MICHEL LHÉRITIER

L'histoire et causalité

(Tom I, str. 23—27)

Dyskusja

O. Halecki

Przyznaję, że tak interesujące wywody referenta są zrozumiałą reakcją przeciwko próbom ujęcia rzeczywistości historycznej w sztuczne ramy jakiegoś deterministycznego systemu. Nie mógłbym jednak zgodzić się z zupełnem wyeliminowaniem zagadnienia przyczynowości ani też z poglądem, jakoby historykowi nie należało wypowiadać sądu o badanych wypadkach.

T. Zieliński

Comme représentant de la philologie classique je fais aussi un peu d'histoire; et même, dans mon domaine à moi, je ne

reconnais pas de différence matérielle entre la philologie et l'histoire. Inutile donc d'assurer que l'exposé si éloquent et si lucide de M. L. m'a intéressé au plus haut degré; mais tout en l'applaudissant de l'heureuse idée qu'il a eue, d'inaugurer les travaux de notre section par un tel exposé, j'hésite à approuver la façon un peu péremptoire dont il voudrait débarrasser l'histoire dite légitime de toute causalité. Mes doutes à ce sujet portent sur les points suivants. D'abord, la causalité est pour nous une idée innée, dont nous ne pouvons nous passer; et puisqu' elle répond à un besoin urgent de notre mentalité, il est à craindre que le terrain abandonné par l'histoire légitime ne soit occupé par l'histoire illégitime au plus grand désavantage du public. Deuxièmement, il reste toujours à examiner, s'il n' entre pas un peu d'illusion dans cette renonciation à la causalité. Prenons un exemple, celui qui nous intéresse le plus, nous autres Polonais, dans ce moment ci: notre insurrection de 1830. Si, pour en rendre compte, je décris d'abord les abus du gouvernement russe comme ayant provoqué l'insurrection, vous traiterez cela d'histoire illégitime. Eh bien, je ne le ferai pas. Je me bornerai à décrire aussi strictement que possible lesdits abus — et ensuite je passerai à l'exposition de l'insurrection elle-même. C'est-à dire, je ne donnerai que le post hoc des événements, étant sûr que le lecteur, pour peu qu'il ait suivi le cours des choses, ajoutera le propter hoc de lui même. C'est ainsi que la causalité, chassée par la porte, revient infailliblement par la fenêtre. Et enfin, pouvons nous dire au moins, que cette suppression de la causalité soit justifiée par les exigences légitimes de la science? Je crois plutôt que non. Puisqu'il est incontestable — en tout cas ce ne sera pas moi qui le contestera — que la causalité existe in rerum natura, et que c'est le droit et même le devoir de la science d'étudier cette dernière — comment pouvons nous lui défendre d'étudier cette causalité, qui en forme un élément intrinsèque? Elle le fera quand même, et si ce sera en dépit de notre défense formelle — tant pis pour cette défense et pour nous!

Ks. M. Skibniewski S. J.

Il faut avant tout faire remarquer que le but pour lequel M. Lhéritier désire voir exclue de l'histoire la causalité est

qu'il veut éloigner tout ce qui est vague. Par conséquent il n'exclut la causalité que sous ce point de vue. Dans son exposé il dit clairement que les buts comme aussi les intentions d'agir des personnes sont des causalités dont on doit tenir compte. Si c'est le cas pour les personnes physiques c'est de même pour les personnes morales, cela veut dire pour tout institut ou société. Si on écrit une monographie qui représente l'histoire d'un institut ou d'une société on doit avant tout se rendre compte de son but et savoir représenter si ce but fut atteint ou non.

Les autres causalités qu'on appelle d'habitude influences, sont déjà bien moins précises sous ce rapport que les limites sont bien plus difficiles à fixer. De cette manière on parle de l'influence de l'humanisme ou de la Renaissance. L'auteur ne nie point cette causalité, mais son caractère plutôt vague et moins clairement désigné est la raison pour laquelle il ne désire pas qu'on en fasse mention dans l'histoire où il ne souhaite voir que ce qui est strictement fixé.[1])

B. Dembiński

J'insiste sur une définition exacte de la notion de causalité pour éviter les malentendus. En appréciant les tendances synthétiques à leur juste valeur pour établir les lois dans l'histoire, il faut tenir compte, dans l'enchaînement des faits, des facteurs imprévus et impondérables. Aussi je crois être d'accord dans une certaine mesure avec les observations, faites pas l'honorable Prof. Zieliński.

J. Siemieński

Les historiens polonais ont perdu beaucoup de temps, beaucoup d'efforts pour lutter les uns contre les autres en

[1]) Uwaga zgłoszona do protokołu:

Je désire ajouter aux paroles du prof. Dembiński une petite remarque. Il est parfaitement vrai que nous devons nous garder de confondre deux choses, à savoir la causalité et le déterminisme. Ce sont deux choses complètement différentes. Le déterminisme doit être admis dans les causes irrationelles. Chez les êtres raisonnables l'expérience historique nous dicte qu'ils sont pourvus de libre volonté et que par conséquent dans beaucoup de cas il agissent indépendamment de la cause qui les poussent à l'action. Mais naturellement nous voici de cette manière entrés dans le domaine de la Philosophie, je crois toutefois que c'est sans détriment pour l'histoire.

cherchant la cause de la chute de l'État polonais. Et en effet — il en avait sinon tant de réponses que d'historiens, il y avait tant de réponses que de tendances politiques actuelles. Maintenant la question de la chute de la Pologne est moins actuelle, tandis que beaucoup d'autres questions historiques sont menacées par l'influence des opinions actuelles.

C'est pourquoi l'élimination de la causalité de l'histoire est une idée bien tentatrice pour nous. Mais quant à la question des origines — il me semble que ce n'est pas seulement une autre expression, il me semble que c'est une autre chose. Je me souviens comme le maître de la plupart de nous, Wojciechowski, définissait l'histoire. Il y a, disait-il, deux moyens pour parvenir à connaître — qu'est ce pu'il soit: l'un c'est du côté de la composition par l'analyse, le second, c'est du côté de l'origine — par l'histoire.

Je voudrais dire que l'histoire ce n'est pas la science du passé, c'est la science du présent. Pour le connaître — il faut de connaître son origine. Si les historiens vont se borner seulement à constater les faits d upassé, qui va constater la liaison entre ces faits du passé et l'état présent de la société, de la civilisation? Est-ce que l'histoire sans enchaînement des faits ne sera qu'unt quantité énorme de fragments?

Mais, peut-être c'est une question de terminologie parce que „voir des résultats obtenus, des organisations créés, c'est donc en même temps comprendre l'origine de ces résultats et de ces organisations.

F. Pułaski*)

W. M. Kozłowski

L'orateur ne considère pas la cause du prof. Xénopol aussi désespérée qu'elle parait à M. Lhéritier. Il croit au contraire que la distinction faite par le savant historien roumain correspond parfaitement au fait de non-répétition des faits historiques. Mais elle n'est pas dirigée contre la causalité qui peut et doit relier les termes de la série. La synthèse de M. Berr au contraire peut soulever des doutes. L'opposition de Xénopol vise la distinction de l'histoire (narratoire) et de la sociologie (nomothétique) — et c'est précisement l'idée de loi qui esquive la causalité ou plutôt la masque seulement, comme l'auteur l'a démontré dans son étude sur „La Causalité" (polonais 1906), puisque elle se borne à constater la forme

du phénomène négligeant son côté dynamique. L'orateur nie du reste la possibilité des lois exactes en sociologie: tout au plus peut on admettre des tendances („lois tendancielles" de M. Gaston Richard) qui peuvent aboutir ou ne pas aboutir au resultat prévu (voir: „Les lois sociologiques et les lois de la nature", dans la „Revue de l'Institut de Sociologie" (1925-26 Nr. 2—3). La même restriction a été introduite par M. Bernheim à l'application du concept de cause en histoire: on peut expliquer les faits historiques par leurs causes (et pour cela justement il faut les ranger en séries chronologiques), mais on ne peut pas les prévoir connaissant les causes.

La téléologie est parfaitement justifiable dans un domaine qui étudie les actions des êtres raisonnables et capables de choix; seulement il est nécessaire de distinguer les deux formes qui correspondent aux termes allemands: „zweckthätig" et „zweckmässig". La première c'est la „téléologie inconsciente de la nature" de Hoene Wroński; la seconde l'idéal conscient et voulu. Ce philosophe a déjà perçu ce que l'auteur considère comme le principe le plus général de la sociologie, voir que les résultats favorables à la société d'un concours inintentionné d'actions s'érigent en règle pour les actions futures: le „zweckthätig" devient le „zweckmässig". L'auteur l'a relevé dans étude: „Hoené Wroński et Ballanche" (Paris, Chacornac, 1931 p. 66—67). Sa communication à ce congrès même („Le messianisme polonais et la révolution de Novembre") en donne une illustration frappante.

L'auteur ne pense pas non plus qu'on puisse se dispenser de l'appréciation en histoire: elle est impliquée dans l'idée du progrès qui est la boussole indispensable dans toute investigation d'histoire raisonnée; la transition graduelle du pire au mieux n'est pas seulement une induction historique très bien fondée; c'est un principe axiomatique, conséquence de la raison et de la capacité du choix des acteurs ainsi que du temps indéfini de l'évolution de l'humanité. D'ailleurs M. Rickert à montré que cette appréciation ne trouble pas l'objectivité historique quisqu' il est possible „Objekte in rein theoretische Weise auf Werte zu beziehen ohne sie damit zu werten" (voir l'étude de l'orateur „Sociologie ou philosophie sociale", „Revue internationale de sociologie", juillet, 1911). Quant à la legende ce n'est pas elle qui fausse l'histoire, mais

la tendance de tirer les faits par les cheveux au gré des vues des partis — faute à laquelle notre historiographie actuelle est particuliérement inclinée.

W. Sobieski

Permettez moi, Monsieur, avant d'exprimer certaines idées que m'a suggérées votre très intéressante communication, d'adresser quelques paroles aux étudiants polonais. Je voudrais notamment attirer votre attention sur l'importance de la mode dans la vie des idées que vous en tant que Parisien saurez certainement apprécier à sa juste valeur.

Dziś jest moda nie mówić nic o przyczynowości. Doszło do tego, że w gimnazjum profesor wstydzi się pytać ucznia o przyczynach rewolucji francuskiej a tylko ośmiela się zagadnąć, jaki był stan Francji w przeddzień tej rewolucji.

Taka jest moda. Kiedy wstępowałem w progi uniwersytetu, była moda zupełnie inna. W modzie był profesor uniwersytetu lipskiego Lamprecht, który dowodził, że w związku z rozwojem gospodarczym naród przechodzić musi przez pewne stadja kolejne, odpowiadające sobie, od siebie wzajemnie zależne (np. stadja w rozwoju sztuki odpowiadają odpowiednim stadjom gospodarczym). Podobne analogiczne stadja przechodzą różne narody.

Odgrywała w dziejach pewną rolę moda, naśladownictwo. Np. wiosna ludów w r. 1848 przechodzi kolejno w Europie od narodu do narodu, od stolicy do stolicy i ogarnia całą rodzinę narodów. Tak podobnie moda dajmy na to reformacji, moda feudalizmu (który wszakże można spotkać i w odległej Japonji).

Te perjodyczne powtarzania się pewnych stadjów mody dowodzą pewnych stałych norm rozwoju, — pewnych związków przyczynowości. I ta właśnie okoliczność, że w historjografji zjawiają się pewne mody, dowodzi też, że istnieje pewna przyczynowość. I w ten sposób dzisiejsza moda zwalczająca przyczynowość w historji właśnie dowodzi, że istnieje przyczynowość.

M. Handelsman

P. Prof. Sobieski mówił o zmienności mody — i o tem co często jako najnowsze przychodzi z Paryża. Wierny wspom-

nieniu swojej młodości bronił „przyczyny". Czyż nie wolno i dzisiejszym młodym obchodzić się bez tej lamprechtowsko — czy inaczej pojmowanej przyczyny.

Et quant à la communication de M. Lhéritier sans vouloir prolonger la discussion déjà suffisamment longue, je me bornerai à ajouter quelques remarques.

Le soi-disant „cas Ludwig" n'est rien de neuf dans l'évolution de notre science. Il y avait de tout temps des Ludwigs à côté des Michelets. La grande différence entre les temps passés et les temps présents consiste en ce fait qu'autrefois il n' y avait que peu de lecteurs, tandis qu'actuellement le grand public est augmenté en nombre, que le mouvement démocratique a poussé en avant des milliers des lecteurs avides du neuf, des écrits faciles, sensationnels et compréhensibles sans aucune préparation scientifique. Quant au fond de la discussion, je voudrais attirer votre attention sur ce fait significatif: c'est au sein même de notre section, qu'en employant le mot „causalité", chacun y mettait un autre sens. Les uns l'employaient dans un sens strictement philosophique (cause — effet), les autres dans les sens de causalité empirique, d'autres encore dans celui de l'antécédent qui précède et en une certaine mesure influe sur l'avènement d'un fait nouveau. Chacun voyait sa propre causalité. Ce qui est donc nécessaire c'est avant tout de bien définir le mot: causalité, lui-même, de donner une notion exacte, claire et précise de „causalité", et des „origines", par lesquelles il faudra comprendre l'ensemble des conditions: antécédents simples, causes, motifs, etc. qui précèdent l'avènement d'un nouveau fait, et sans lequel ce nouveau fait ne pourrait apparaître.

D'un autre côté — tout en me gardant de l'adhésion au déterminisme pur en histoire, je dois signaler l'autre point de départ: le possibilisme, si bien défini par M. Febvre. Je voudrais y ajouter une nuance spéciale, celle du p o s s i b i l i s m e d é t e r m i n i s a n t, en y voyant un terme-moyen entre ces deux pôles — de l'aspect fondamental de notre problème.

Mais je n'insiste pas sur le développement plus ample de cette idée, pour donner immédiatement la parole à M. Lhéritier qui finira nos débats.

M. Lhéritier

Mes chers Collègues,

Me voici partagé entre deux sentiments. Je suis vraiment heureux que tant d'interventions aient montré l'intérêt que vous avez bien voulu prendre à ma communication. Et je suis confus d'autre part de vous avoir retenus si longtemps aux dépens des auteurs de communications qui me suivent. Je m'excuse donc auprès de vous, et aussi je vous remercie. Et maintenant je vais essayer de vous répondre.

Il me semble que je suis tout près de ceux d'entre vous qui veulent bien reconnaître que l'on a abusé en histoire, et qu'on abuse encore de la causalité, qu'on y attache trop d'importance ou qu'on la met trop en valeur. Après cela, on me dit qu'il faudrait éviter de mêler les termes, qu'il faudrait les définir chacun, déterminisme, causalité, origines, enchaînement, et définir aussi leurs rapports mutuels. N'ayant rédigé qu'un résumé succinct pour le présent Congrès, et m'étant surtout attaché à discuter la place de la causalité en histoire, non pas en théorie, mais en pratique, je n'ai pas pu prendre le chemin le plus long, celui dont les définitions constituent le point de départ. Je suis convaincu d'ailleurs que précisément ces définitions nous fourniraient les éléments de dosage dont nous aurions besoin pour nous mettre complètement d'accord. Ce qui me paraît désirable, c'est qu'on n'abuse pas de la causalité en histoire, qu'on ne veuille pas chercher à définir à toute force la nature des rapports observés entre les faits, qu'on se contente de les présenter, qu'on s'abstienne le plus possible de formuler des hypothèses, sans qu'on puisse s'en empêcher tout à fait, enfin qu'on reste dans la réalité ou le plus près d'elle qu'il est possible.

Mais précisément, parmi ceux d'entre vous qui ont bien voulu prendre la parole à propos de mon exposé, il en est qui ont affirmé, comme on l'affirme depuis trente ans, que l'histoire ne saurait progresser que dans la voie de la causalité, que l'histoire consiste en quelque mesure dans l'établissement et dans l'énoncé des rapports de causalité.

Avec ceux-ci j'avoue qu'il m'est infiniment plus difficile de me mettre d'accord. Car passe encore qu'on se laisse entraîner, quand on écrit l'histoire, à établir des rapports de causalité, pour satisfaire un besoin de logique, mais vouloir ériger

cette pratique en système, vouloir systématiquement mêler sans cesse l'hypothèse au réel, renoncer de parti-pris à l'objectivité, pour une subjectivité de raison, aussi dangereuse suivant nous que la subjectivité de sentiment, c'est ce qui me paraît contestable par-dessus tout. Et je retrouve là toute la différence qui me sépare non seulement de M. Xénopol, mais de MM. Langlois et Seignobos, quand tout en étant d'excellents historiens, ils ont cru devoir soumettre l'histoire à la causalité pour qu'elle ait bien l'air d'être une science, et aussi de M. Berr, bien qu'il se soit ingénié de toute manière à accommoder ces trois éléments: réalité, histoire, causalité.

Au fond le point qui nous sépare est essentiellement celui-ci. M. Berr a écrit, p. 5 de sa Synthèse en histoire: Certains historiens ont compris que là (dans la causalité) devait être cherchée la clef d'une organisation scientifique de l'histoire". Il a écrit encore, p. 54 de son étude sur „L'histoire traditionnelle et la synthése historique:" „La science de l'histoire me paraît caractérisée à la fois par la distinction rigoureuse des causalités diverses et l'étude de leur étroite relation".

C'est ce qu'il nous est impossible d'admettre. Pour nous, la science que M. Berr envisage ne serait pas histoire, mais plutôt sociologie. Et tout en faisant le plus grand cas de la sociologie, nous croyons que l'histoire doit rester l'histoire, telle qu'on la retrouve d'ailleurs en fait dans les meilleurs volumes de l'„Évolution de l'humanité", encore que M. Berr s'efforce dans ses préfaces et très ingénieusement de replacer la réalité dans l'enchevêtrement des causes.

Nous sommes de l'avis de M. Mantoux pour qui l'histoire reste essentiellement une narration chronologique. Et nous pensons que dans les circonstances présentes l'histoire doit rester telle plus que jamais. N'est-ce pas en effet un peu par réaction contre l'histoire raisonnante que l'histoire fantaisiste ou illégitime, comme disent les Allemands, cette histoire des biographies romancées qui est aujourd'hui tellement à la mode a pu prendre son déplorable essor? Et les éducateurs, les professeurs d'histoire, comme M. Host au dernier Congrès d'Éducation morale, ont à se plaindre également des raisonnements de l'histoire qui cachent aux enfants la véritable hi-

stoire et qui la leur rendent inaccessible sous prétexte de la leur rendre intelligible.

J'aurais encore à répondre à mon ami, M. le Doyen Halecki, pour qui l'historien ne devrait pas s'abstenir de juger, en le faisant de la façon la plus franche. Pour nous, c'est au lecteur que l'historien doit laisser le soin de juger, sur les pièces qu'il lui fournit.

Enfin, M. Sobieski a lancé la flèche du Parthe, en m'attribuant l'intention de profiter du Congrès pour importer en Pologne la nouvelle mode de Paris. Qu'il se rassure. Ma communication n'est que le fruit de mes réflexions personnelles, réflexions longuement mûries, et qui me sont venues pour beaucoup à propos de mes propres travaux, comme à quelqu'un qui réfléchit sur une étape de sa carrière.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

Równowaga polityczna XVIII w.

(Tom I, str. 14—22)

Dyskusja

J. Feldman

Pan Referent zadał pytanie, czy w Polsce XVIII w. zastanawiano się nad zagadnieniem równowagi politycznej i racji stanu. Istnieją wskazówki, że tak, ale w sposób, świadczący raczej o bezmyślności, aniżeli rozumie politycznym. Mianowicie zwolennicy złotej wolności uważali, że Polska może utrzymać się mimo anarchji i braku wojska, gdyż postronne państwa przez zazdrość wzajemną i w chęci utrzymania istniejącej równowagi sił nie pozwolą jej upaść. Ten sposób traktowania rzeczy gromi Konarski, wypowiadając przytem termin Ratio Status. Istniał drugi jeszcze, bardziej racjonalny sposób ujmowania zagadnienia równowagi: oto przeciwnicy Rosji dowodzili, że raptowne jej spotężnienie za Piotra W. i gwałtowna ekspansja wymaga w interesie Europy utrzymania niezawisłości Polski, oraz popar-

cia dwóch innych państw „barjery wschodniej": Szwecji i Turcji.

M. Handelsman

P. Rektor Dembiński podając wyniki swych poszukiwań w zakresie genezy idei równowagi w. XVIII, apelował do wiadomości o rzeczach polskich. Ja jednak pozwoliłbym sobie powrócić do samej istoty zagadnienia i zwracając uwagę na doniosłość wywodów Sz. Referenta podkreślić ich sens głębszy. Idea w polityce zagranicznej — to zazwyczaj wyraz pragnień i dążności zewnętrznych państwa, przyobleczonych w uzasadnienie, to program aspiracyj i suma argumentów na jego rzecz. Jeżeli pewne idee wyrastają z dążeń zewnętrznych silnych państw, jeżeli stają się one programem państw zwycięskich, programem pewnej większości państw lub państwa przeważającego nad innemi, wtedy — nabierają one wartości systemu ideologicznego polityki zagranicznej pewnego okresu.

Taka jest właśnie rola systemu równowagi. Powstał on jako współczynnik absolutyzmu, jako wyraz zewnętrzny polityki, opartej na zaborach i uzasadniającej zabory. A wraz z rozwojem absolutyzmu oświeconego wyszedł z Francji, by dojść w 2-giej połowie XVIII w. do swej najwyższej, klasycznej postaci w państwie Fryderyka II i jego polityce. Państwo Fryderyka II i wewnątrz i nazewnątrz uprawia w pełni politykę absolutyzmu oświeconego, opierając się na racjonalistycznem uzasadnieniu współczesnej filozofji francuskiej, zarówno w dziele przebudowy wewnętrznej, jak i przy stosowaniu zaborów ziem obcych. Ideologja równowagi dojrzała już wówczas do pełni doktryny, daje moralne uzasadnienie faktom nawet wtedy, kiedy polityka faktów odpowiadająca interesom Prus, będzie w rażącej sprzeczności z rzeczywistą istotną równowagą stosunków europejskich. Nic dziwnego, że Prusy musiały być w ten sposób głównym rzecznikiem systemu, który rewolucjonizował stosunki państwowe europejskie w. XVIII, ale pozostawał w zgodzie z uzasadnieniem, wyrosłem na podłożu wspólnem absolutyzmu tegoż stulecia.

ŁUCJA CHAREWICZOWA

Znaczenie badań planów miast dla ich historji

(Tom I, str. 1—10)

Dyskusja

St. Arnold*)

J. Siemieński

Prace nad planami miast z pewnością mogą mieć też znaczenie praktyczne, mianowicie dla polityki budowlanej miejskiej. Np. dla odróżnienia kierunków rozwojów naturalnych i sztucznych. Warszawa rozbudowywała się wzdłuż rzeki. Po rewolucji 1831 r. stanęła na przeszkodzie cytadela. Miasto musiało się budować na błotach coraz dalej od Wisły. Znajomość naturalnych tendencyj rozwojowych może zapobiec krótkowzrocznej polityce dającej się powodować konjunkturą chwilową.

Dla nauki spodziewałbym się wielkiego pożytku z możności nakładania planów, obrazujących stan miasta w rozmaitych epokach, mianowicie dla historji miast z jurydykami. Np. w historji Warszawy tylko rozmieszczenie jurydyk może nam wytłumaczyć ich znaczenie dawne i późniejszy upadek jednych a szybkie wrośnięcie w miasto innych.

F. Bujak

Sprawa przedstawiona przez referentkę posiada niewątpliwie poważne znaczenie dla historji społecznej i gospodarczej i może być przedmiotem współpracy z nauką historji architektury. Źródło stanowią plany (mapy katastralne) z XIX w., ale dla każdego niemal miasteczka można znaleźć także plany z XVIII w., wiele ich się znajdzie w zbiorach map Archiwum głównego i Archiwum skarbowego w Warszawie prócz planów znajdujących się po magistratach. Wyniki tych badań przyniosą między innemi wiele wskazówek o wyglądzie osad polskich targowych nim otrzymały prawo niemieckie oraz o sposobach przystosowania osad wiejskich do przekształcenia ich na osady miejskie.

Z. Zmigryder-Konopka

Podnieść muszę fakt, iż zbadanie pierwotnego planu miasta bardzo często pozwala określić przynależność etniczną jego założycieli.

Przykładowo wskazuje na to, iż plan najdawniejszy Pompejów był prawdopodobnie wytyczony według zasad stosowanych w rozplanowywaniu miast przez Etrusków. Nauka włoska bardzo usilnie bada obecnie ślady działalności różnych grup etnicznych w Kampanji; należałoby działalność tę rozszerzyć i — przyjąwszy ogólną zasadę, iż znajomość ewolucji planu miasta jest zasadniczym czynnikiem wiedzy historycznej, podjąć na terenie międzynarodowej współpracy projekt wydania obszernego atlasu specjalnie poświęconego planom miast. Oczywiście projekt objąłby wszystkie miasta wybitniej zaznaczające się w dziejach kultury, lecz pierwszorzędne znaczenie mieć będzie dla badań dziejów kultury starożytnego Wschodu, Grecji i państwa rzymskiego, na którego terenach powstały główne ośrodki miejskie epoki średniowiecznej.

W związku z tem zgłaszam odpowiedni wniosek.

M. Bałaban

Bardzo się cieszę, że p. referentka poruszyła dany temat. Uważam kwestję zbadania planów naszych miast za nader ważną i to z punktu widzenia mego przedmiotu. Ilekroć rozpoczynam (lub rozpoczyna któryś z moich uczniów) badania nad dziejami Żydów w danem mieście, nasuwa się natychmiast sprawa mieszkania, ulic t. zw. żydowskich lub żydowskiego kwartału. Nie możemy wprost zrozumieć dziejów żydowskich i ich walki o rozszerzenie stanu posiadania w mieście, jeśli nie mamy przed sobą planu miasta bodaj w najgrubszym zarysie. Niestety dzieje się często tak, że gdy już jest plan miasta lub bodaj wykaz domów, nie odnosi się on do „Żydów", tam gdzie Żydzi mieszkali znajdujemy miejsce puste. Nie dzieje się to ze złości ku Żydom, lecz tylko dlatego, że w sprawach skarbowych, dla których po większej części sporządzono te plany i wykazy, mieli Żydzi swą autonomję i płacili sumarycznie swoje podatki państwowe i miejskie, nie było tedy potrzeby szczegółowo zapuszczać się w ich uliczki i place.

Że nie tylko u nas kwestja planu miast zajmuje historyków, wskazuje obszerny artykuł zamieszczony w najnowszym roczniku „Zeitschrift f. die Geschichte der deutschen Juden": P i n t h u s: „Studien über die bauliche Entwickelung der Judengasse in den deutschen Städten", przyczem autor podaje nam plany miast nad Renem, Wezerą, Łabą, Dunajem, Odrą i W a r t ą, czyli, że przesuwa się od Renu do Polski.

Dalsze badania winny być zadaniem naszych uczonych.

Ł. C h a r e w i c z o w a*)

Zgłaszam wniosek łączny z postulatami prof. Arnolda.

TADEUSZ MANTEUFFEL

Geneza feodalizmu

(Tom I, str. 28—44)

D y s k u s j a

Z. W o j c i e c h o w s k i

Pięciominutowy termin pozostawiony zabierającym głos w dyskusji nad referatami nie pozwoli w skromnej nawet mierze wejść w meritum zagadnień poruszonych w referacie dra Manteuffla. Ograniczę się do paru uwag ogólnych rzuconych na marginesie referatu. Witając z prawdziwą radością prace polskie z zakresu historji powszechnej, wyrażam jednak przekonanie, że winny być one drukowane w językach obcych, więc np. we francuskim. Inaczej z konieczności uchylają się z pod dyskusji naukowej i nie wchodzą w skład budowy gmachu wiedzy o danym przedmiocie. Wyrażam też przekonanie, że typ prac polskich z zakresu historji powszechnej winien być tego rodzaju, by nie były one obojętne i dla historji polskiej, poruszając zagadnienia, które mają i swoją polską stronę. Do tego typu zagadnień należy właśnie problem feudalizmu i jego genezy. Sądzę też — przechodząc do szczegółów — że zbadanie feudalizmu polskiego nie pozostanie obojętne dla studjów nad feudalizmem zachodnim.

W feudaliźmie poza jego „istotą“ jest tyle koronkowej nadbudowy prawniczej, że im szersza podstawa porównawcza tem łatwiej wyróżnić szczegóły owej nadbudowy od cech istotnych. Badając zagadnienie feudalizmu na ziemiach polskich, stwierdzić można u nas tak wynagradzanie ziemią za usługi publiczne, jak i właściwe feudalnemu zachodowi rozczłonkowanie państwa, wyrażające się u nas w podziałach dzielnicowych. Sądzę, że te wyniki polskie nie mogą pozostać obojętne dla ogólno-europejskiej konstrukcji na temat istoty ustroju feudalnego.

A. Vetulani

Referent porusza zagadnienie, które od kilkudziesięciu lat jest przedmiotem żywych badań i dyskusyj w nauce francuskiej i niemieckiej. Dotychczasowe prace autora: Źródła aktowe do dziejów feudalizmu francuskiego i Teorja ustroju feudalnego według Consuetudines Feudorum, Warszawa 1930, wskazują na pewne przygotowanie autora w zakresie badań nad feudalizmem. Referat autora opiera się niestety przedewszystkiem na literaturze podręcznikowej, głównie francuskiej; z niemieckich podręczników, autor opierał się na pierwszem wydaniu podręcznika historji prawa Schrödera (ostatnio ukazało się powiększone i przerobione już VI wydanie tego dzieła) i na pierwszem wydaniu podręcznika Brunnera. Uderza brak uwzględnienia olbrzymiej literatury monograficznej niemieckiej, w szczególności nie cytuje autor znakomitego dzieła v. Belowa: D. deutsche Staat d. Mittelalters, oraz najnowszej publikacji o istocie feudalizmu O. Hintzego: Wesen u. Verbreitung d. Feudalismus, Berlin 1929, by wspomnieć tylko o najnowszych publikacjach.

Referent bada genezę feudalizmu jedynie na terenie francuskim. Feudalizm jako system publiczno-prawny, społeczny, gospodarczy nie występuje jedynie w Francji. Równocześnie rozwija się on w Niemczech a nieco później, głównie jako produkt recepcji form ustrojowych, w Anglji. Co więcej z feudalizmem spotykamy się również poza granicami Europy w państwie muzułmańskiem i w Japonji jak to dawniej już przyjmowała nauka francuska i niemiecka a ostatnio na podstawie specjalnej literatury przedmiotu O. Hintze.

Autor w swych rozważaniach kładzie główny nacisk na konsekwencje publiczno-prawne ustroju feudalnego i jego genezy dopatruje się w usankcjonowaniu przez władzę królewską stanu rozbicia suwerenności państwowej przez legalizację uzurpowanej władzy przyszłych lenników królewskich. Moment ten to zakończenie procesu feudalizacji i to we Francji, gdyż jeśli idzie o współczesny rozwój w Niemczech, to feudalizm był instrumentem koncentracji władzy w ręku Ottonów Saskich, a nie przejawem jej rozbicia.

Przechodzę do szczegółów. Trudno przyjąć zapatrywanie autora jakoby cechą publiczno-prawną feudalizmu było „kurczenie się terytorjalne, b o n i e t r e ś c i o w e suwerenności królewskiej". Powstanie na terytorjum danego państwa jednostek o charakterze suwerennym wprowadza tak prawną jak i faktyczną zmianę w treści władzy suwerena królewskiego. W stosunku do bezpośrednich lenników władza królewska utrzymuje się w granicach kontraktu lennego o charakterze publiczno-prawnym, później zaś subsydjarnie w granicach zakreślonych przez zwyczaj. Naturalnie faktyczne stosunki potęgi militarnej i finansowej suwerena i wasali odgrywają poważną rolę.

Referent zbyt radykalnie traktuje stosunek osobisty wasala do suwerena jako stosunek o charakterze prywatno-prawnym. Co najmniej od Karola W., łącznie z obowiązkiem służby wojskowej wasala posiadał on elementy publiczno-prawne. Nie jest trafnem wyrażenie referenta, że wasalstwo „nie może być uważane za cechę istotną feudalizmu". Wasalstwo, podobnie jak beneficium, jest istotną cechą feudalizmu, gdyż tam gdzie niema wasalstwa nie można mówić o feudaliźmie, tylko wasalstwo n i e w y c z e r p u j e p o j ę c i a feudalizmu — jak go nie wyczerpuje system beneficjalny.

Odnośnie do koncepcji prof. Wojciechowskiego, który istotę feudalizmu widzi w wynagradzaniu ziemią wzamian za służbę wojskową, to należałoby przyjąć, że tego rodzaju feudalizm występował w całej średniowiecznej Europie. Tymczasem ustrój feudalny z swą drabiną lenną, z swem kontraktowem regulowaniem praw i obowiązków suwerena i wasala posiada swoiste cechy, które go wyodrębniają od innych systemów publiczno-prawnych średniowiecznej Europy.

M. Handelsman

Zacznę od uwag w stosunku do ostatnich przedmówców. Nie wiem, o jakiem dziele Hintzego, mówił prof. Vetulani. Jeżeli chodzi o krótki, b. słaby i na podstawie prac z drugiej ręki napisany referat tegoż autora w Pruskiej Akademji, nie daje on nic samodzielnego do sprawy. Co się tyczy uwag prof. Wojciechowskiego, to zdaje mi się, że dotyczą one problemów zbyt ogólnych, ażeby na tej tylko podstawie można budować koncepcję feudalizmu gdziekolwiek i u nas. Zajmowałem się tą sprawą przed laty i stwierdziłem w każdym wypadku konieczność stosowania największej ostrożności we wnioskach.

Przechodząc do referatu p. Manteuffla zaznaczę, że pomysł legalizacji, jak mówi, systemu publiczno-prawnego przez prywatno-prawny przez ich złączenie, jako początku ustroju feudalnego, wydaje mi się zasługującym na uznanie. Zastrzegam się tylko przed terminologją: wolałbym widzieć w tem legalizację stanu faktycznego politycznego przez system urządzeń społecznych, czy społeczno-gospodarczych. Co się jednak tyczy pomysłu legalizacji, wydaje mi się on historycznie uzasadnionym, zwłaszcza jeżeli porównać czasy X—XI w. z okresami poprzedniemi. We Francji już za Merowingów istniała dzielnicowość jednodynastyczna ze wspólnem centrum. Przejście do Karolingów dokonało się przez utrzymanie pozoru ciągłości dynastji (królowie gnuśni) i z jednego stałego centrum, a mimo to nowa dynastja po odrzuceniu ostatnich Merowingów ulegalizowała swą władzę przez wzięcie korony z rąk papiestwa. Za Karolingów istnieje nadal dzielnicowość jednodynastyczna, ale już powstają dynastje dzielnicowe obce. Dopiero w w. X dynastje dzielnicowe nie z dynastji królewskiej, sięgają po koronę i muszą zdobyć jakąś legalizację dodatkową, co zostaje osiągnięte przez ostateczne ustępstwo na rzecz feudalizmu społecznego, podniesionego do godności ogólnego systemu społeczno-politycznego Francji.

W Polsce nie wyszliśmy nigdy z dzielnicowości jednodynastycznej, i tu może także wypadnie szukać wytłumaczenia odmienności naszej struktury społeczno-politycznej w średniowieczu.

T. Manteuffel

Nie można identyfikować feudalizmu francuskiego zwłaszcza w okresie początkowym jego formowania się (wiek IX

i X) z ustrojem, który nosi nazwę feudalizmu w innych krajach europejskich, nie mówiąc już oczywiście o krajach wschodnioazjatyckich. Zachodzi między nimi olbrzymia różnica. Brak ścisłej definicji terminu „feudalizm" stwarza, zdaniem mojem, w badaniach ustrojowych zupełny chaos.

Feudalizm jak każda zresztą forma ustrojowa, podlega ewolucji. Strona gospodarcza czy wojskowa, na które tak wielki nacisk kładzie prof. Vetulani, zarysowują się wyraźnie dopiero w późnym feudaliźmie i mam wrażenie, że nie stanowią wyłącznej cechy tego ustroju. Ani pierwsza z nich, ani druga nie były istotną przyczyną powstania feudalizmu. Muszę więc podtrzymać wyrażony przezemnie pogląd, że genezą feudalizmu jest zastosowanie do stosunków publiczno-prawnych formy wasalstwa będącego dotychczas przejawem litylko stosunków prywatno-prawnych.

Co do zarzutu niewyzyskania literatury niemieckiej, jaki mi postawił prof. Vetulani, ograniczę się do Below'a, ponieważ prof. Handelsman wyręczył mnie, jeśli chodzi o Hintze'go. Nie cytowałem Below'a celowo, referat mój bowiem dotyczył genezy feudalizmu, którego powstania dopatrywałem się w końcu IX i początkach X wieku. Książka Below'a zajmuje się przedewszystkiem okresem późniejszym, a więc z tego chociażby powodu mogła być w przypisach pominięta.

WANDA MOSZCZEŃSKA

Z metodyki badań nad epoką najwcześniejszego średniowiecza

(Tom I. str. 45—48)

Dyskusja

St. Arnold*)

M. H. Serejski

Referat p. dr. Moszczeńskiej porusza sprawę niezmiernej wagi dla nauki historycznej. Postulaty metodyczne, wysunięte w referacie, prowadzą z konieczności do wyników negatywnych: zmuszają do odrzucenia wielu hipotez i dróg, które dotychczas nie były kwestjonowane. Ale to „eliminowanie"

oczyszczanie gruntu dla nowych badań jest potrzebne, a okazać się może również twórcze. Trzeba z naciskiem podkreślić, że rewizja utartych poglądów i syntez historycznych odbywa się dotychczas naogół bez uwzględnienia wymogów natury metodycznej. Poddaje się krytyce dawne hipotezy czy wnioski i na ich miejsce wstawia się inne, równie pod względem metodycznym niepewne, czasem wprost dziwaczne (n. p. S. Stein, Mitteilungen des oesterreich. Instituts für Geschichtsschreibung T. 43, p. 1—19, r. 1929 przeciw formule Fustel des Coulanges'a: „Romanus" = wyzwolony wg. prawa rzymskiego — wprowadza równanie: „Romanus" w frankońskiem prawie = chłop). Te nowe hipotezy, w ten sposób produkowane, są przeważnie nietwórcze i przyczyniają się do coraz większego chaosu w naszych podstawowych poglądach historycznych. Zasada racjonalizacji pracy winna obowiązywać także historyków: postulaty metodyczne mogą wskazać nowe drogi twórcze, pozytywne, a spełniają już swą rolę, gdy wskazują, czego i jak nie należy robić.

W. Moszczeńska

Niektóre podstawy nie pozwalają na syntezy, ale trzeba stwierdzić, jakie są luki.

POSIEDZENIE II

2 grudnia o godz. 16-tej w Sali Senatu Akademickiego

Przewodniczy M. Handelsman, potem M. Schorr

TADEUSZ ZIELIŃSKI

Źródła greckie Objawienia św. Jana

(Tom I, str. 105—106)

Dyskusja

Ks. Dąbrowski*)

Ks. L. Wasilkowski

P. prof. Zielińskiemu nie chodziło o zakwestjonowanie historyczności opowiadania, ale tylko o źródło pewnych

ludzkich elementów, które stanowią część składników symboliki Apokalipsy. Egzegeci katoliccy widzą możliwość wpływów obcych na księgi Pisma św. (Heinisch w komentarzu do księgi Mądrości, Allo w „L'apocalypse").

Długa jednak dysertacja o. Allo O. P. w komentarzu do 12-tego rozdziału Apokalipsy wykazała dostatecznie, że legendy o walkach smoków z ludźmi znajdujemy u najrozmaitszych ludów, nawet amerykańskich. Możemy więc stwierdzić, że podłożem Apokalipsy są elementy ogólnoludzkie.

Mój przedmówca jasno zresztą udowodnił, że św. Jan, jako bardzo prawowierny żyd, odpychać musiał od siebie samą myśl o zgłębianiu mitów pogańskich.

Djabeł, według Apk. 12, 10 nie fałszuje sądów Bożych. Podobne myśli są Biblji najzupełniej obce. Św. Jan ma jedynie na myśli, że djabeł, jako książę ziemi przedstawia Bogu grzechy, do których ludzi swemi pokusami doprowadził (Jan 12, 31). Por. Job r. 1—2. Może także owe oskarżenie być przenośnie rozumiane (Por. Mat. 12, 41—42).

W pierwszym rozdziale Apokalipsy stwierdzona jest absolutna wyższość Boga nad djabłem. Niepodobna więc, by djabeł mógł oszukiwać Boga.

T. Zieliński

Jednolitość semickiego zabarwienia stylistycznego Objawienia, niezbicie udowodniona przez Charles'a w jego dwutomowem dziele o tym pomniku, nie wyklucza zapożyczenia jego treści z innych źródeł, czy to semickich, czy też nie. Gdzie więc mamy szukać źródła podstawowego mitu rozdz. XII, t. j. mitu o Niewieście? Gunkel wskazał na kosmogoniczny mit babiloński, ktoś inny na egipski o narodzinach Horusa; możliwości będziemy mieć wiele, póki będziemy się trzymali ogólnego charakteru podania. Rozstrzygającemi mogą być tylko szczegóły, istniejące w takiej a takiej jego formie i nieistniejące w innych. Z tego punktu widzenia kładę jak największy nacisk na pewien szczegół, nie mający żadnego znaczenia dla sensu podania, rozstrzygający jednak kwestję o jego pochodzeniu: jest nim narodzenie Zbawiciela pod cieniem palmy, wspólne dla mitu o powiciu Apollina przez Latonę, który nam podaje Higyn, i dla wykorzystanej przez

autora Koranu arabskiej „haggady" o połogu Marji; tego bowiem szczegółu w żadnej innej formie podania nie spotykamy.

MOJŻESZ SCHORR

Języki przedniej Azji starożytnej i wiążące się niemi zagadnienia etniczne i historyczne [1])

W dziedzinie historji starożytnego Wschodu wyłonił się w ostatnich dwóch dziesięcioleciach dzięki nowym wykopaliskom w różnych terytorjach przedniej Azji cały szereg zagadnień lingwistycznych, które w obecnej chwili są szczególnie aktualne, nie tyle ze strony ściśle językowej, filologicznej jak raczej ze względu na wiążące się z nowoodkrytemi językami problemy związków dziejowych, politycznych zarówno jak kulturalnych, tych szczepów i plemion, które temi językami mówiły i wzajemnie na siebie wpływały.

Te zagadnienia zaprzątają dzisiaj żywo umysły orjentalistów różnych specjalności — semitystów, chettytologów, indoeuropeistów i kaukazologów — niemniej jak i historyków, którzy z konkluzji tamtych mają budować konstrukcje historyczne co do ugrupowania dziejowego i wzajemnych wpływów kultury wśród danych szczepów czy państw.

Badania nad temi zagadnieniami znajdują się ciągle jeszcze w stadjum fluktuacji a rezultaty dziś osiągnięte będą niewątpliwie w przyszłości poddawane rewizji — na podstawie nowych tekstów dzień w dzień ogłaszanych z bogatych skarbców wykopaliskowych — pod niejednym względem i uzupełniane lub prostowane. Zadaniem niniejszego referatu jest przedstawić stan badań, jak w obecnej chwili się ująć da.

Przez półwiecze prawie, począwszy od r. 1874 jeden pro-

[1]) Referat w całości będzie drukowany w Roczniku Orjentalistycznym.

blem zaprzątał głównie umysły historyków i językoznawców na terenie starożytnej Azji przedniej: problem języka s u m e r y j s k i e g o, a równolegle z tem problem Sumerów jako czynnika dziejowego.

Dzisiaj nauka stoi przed całym szeregiem zagadnień językowo-historycznych, które najlepiej dadzą się ugrupować według terytorjów, na których różne narzecza występują.

1. Na terenie Babilonji i Elamu:

a) zagadnienie sumeryjskie, b) akkadyjskie (wpływy wzajemne) i wpływ akkadyjskiego języka na inne języki semickie,

b) Kassyckie (narzecze obcego szczepu Kaszszu, który przez 6 wieków blisko opanował Babilonję (1750—1150).

d) Amoryckie (t. zw. wschodnio-kananejskie z epoki Chammurabiego).

e) zagadnienie języka elamickiego.

2. Na terenie Mezopotamji:

a) narzecze Mitanni.

b) narzecze assyryjskie i wpływy jego.

3. Na terenie Małej Azji:

a) zagadnienie narzeczy chettyckich, których dotąd wyróżnia się s z e ś ć, między niemi jedno o charakterze językowym indoeuropejskim, inne (wśród nich najważniejsze narzecze c h u r r i o charakterze kaukaskim),

b) zagadnienie narzecza protoarmeńskiego, t. zw. K a l d u.

4. Na terenie Palestyny i Syrji:

a) Zagadnienie Chabiri.

b) zagadnienie Amurri (Amorytów),

c) zagadnienie Hyksosów (ich etnicznej przynależności).

5. W związku z wykopaliskami najnowszemi w Ur (Chaldeji) Jemdet-Nesr (w pobliżu Kioz) i w Suzie (Elam) wyłoniły się zagadnienia prehistoryczne o pierwszych twórcach kultury nadeufrateńskiej. Zagadnienia te są doniosłe nietylko dla historji Babilonji lecz także dla prehistorji całej Azji przedniej.

Omawiając po kolei powyższe zagadnienia językowe na podstawie najnowszej literatury, referent porusza także i historyczne kwestje, które z niemi się wiążą w ciągu 3000-letniej historji przedniej Azji.

K. Chyliński*)

T. Zieliński

Oczywiście nie będę oponował prelegentowi w dziedzinie, którą on tak świetnie zna i w każdym razie daleko lepiej odemnie; co najwyżej mogę pozwolić sobie na parę pytań, które może przyczynią się do dokładniejszego rozwinięcia przezeń tego lub innego szczegółu w jego odczycie. Otóż nie zupełnie zostało dla mnie wyjaśnionem, dlaczego on wiąże genealogję Elama w tablicy narodów w ST z faktem podboju odpowiedniego kraju; to po pierwsze. A po drugie, ponieważ on napomknął o możliwości tłumaczenia nazwy Chabirim jako zbiorowego appellativum — jakie jest jego zdanie o teorji, którą znalazłem u Delitzsch'a, ale chyba nie jako jego własność, że mianowicie ta nazwa w znaczeniu „koczownicy" czyli „rozbójnicy" pierwotnie była nadana przez Chanaanitów Izraelowi jako najeźdźcy.

M. Schorr*)

(Odpowiada na postawione pytania)

TADEUSZ WAŁEK-CZERNECKI

Próba charakterystyki demokracji greckiej

(Tom I, str. 56—71)

Dyskusja

K. Zakrzewski

Prelegent słusznie podniósł w niezwykle interesującym i głębokim referacie konieczność uchronienia się od przenoszenia na teren demokracji antycznej nowoczesnych pojęć, związanych z tym terminem. Jednakowoż w pewnych szczegółach referatu uderzyło mnie to rozumowanie nowoczesnemi pojęciami, przed którem prelegent tak słusznie przestrzega. Jednym takim przykładem jest kwestja ustawy peryklesowej, zamykającej dostęp do obywatelstwa ateńskiego. Wszelka próba wyszukiwania utylitarnych przyczyn tej ustawy kończy się niepowodzeniem i nasuwa się stąd konkluzja, że ustawa ta była ciężkim błędem polityki Peryklesa. Jednako-

woż przyczyn omawianej ustawy można też szukać na zupełnie innym terenie, w dziedzinie zjawisk irracjonalnych, jak np. duma rasowa; przychodzi tu na myśl porównanie z ruchem hittlerowskim w dzisiejszych Niemczech. Z tą stroną zagadnienia nowoczesny badacz, krytykujący demokrację grecką musi się liczyć. Druga kwestja, to sprawa braku rządu w demokracji ateńskiej. Prelegent uważa zjawisko Peryklesa, jako wodza ludu, kierującego jego sprawami za zjawisko wyjątkowe i dlatego oświadcza, że rządu w demokracji greckiej nie było. Dla mnie jest to zjawisko normalne; przeciwnie, brak wodza, albo walka między d e m a g o g o i, bezskutecznie usiłującymi wzajemnie się wykluczyć, nie jest objawem normalnym, tylko symptomem kryzysu, lub nawet upadku tej demokracji. Stąd nieostrożnem wydaje mi się podnoszenie braku rządu w demokracji antycznej. Na zakończenie pragnę podnieść pewną paralelę. Dotąd porównywano demokrację antyczną tylko z nowoczesną demokracją liberalną i stąd wyciągano fałszywe wnioski. Dziś z demokracji europejskiej wyłaniają się nowe, skrajne formacje, przejawiające się w masowych ruchach anti-liberalnych pod wodzą autokratycznych jednostek, reprezentujących koncepcję państwa omnipotentnego, n. p. komunizm, faszyzm, hittleryzm. Prądy te, w wielu punktach schodzą się z demokracją antyczną i dlatego uzyskujemy obecnie możność lepszych paralel, a co za tem idzie łatwiejszego zbliżenia się do irracjonalnych pierwiastków demokracji antycznej.

T. Wałek - Czernecki*)

KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI

Cezura między starożytnością a średniowieczem w świetle historji bizantyńskiej

(Tom I, str. 72—104)

Dyskusja

T. Wałek - Czernecki*)

Ks. Z. Jaworski

W państwie grecko-bizantyńskiem, które powstało na skutek utraty licznych posiadłości na Wschodzie przez impe-

rjum wschodnio-rzymskie, nie było feudalizmu w odróżnieniu od państw zachodnio-europejskich i nawet krajów wschodnich, jak Ruś i Litwa, gdzie był feudalizm. Jedna Polska, we wschodniej części Europy zachodniej położona, nie miała ustroju feudalnego, miała tylko jego niektóre pierwiastki. Do przyczyn tego, że nie było feudalizmu, jak powiedziałem, w cesarstwie bizantyńskiem należy to, że w państwie omawianem ogromnie był rozwinięty obok absolutyzmu — biurokratyzm, który, naturalnie, uniemożliwił powstanie powyższego ustroju, na co też wpłynął absolutyzm cesarzy bizantyńskich, swoiście przenikający całe życie państwowe i rozciągający swą władzę i nad kościołem. To wszystko trzeba przypisać specjalnym warunkom procesu historycznego, który wytworzył wspomniane cesarstwo. Do cech charakterystycznych państwa bizantyjskiego należy i ta okoliczność, że niektóre dynastje, jak m. in. macedońska szczególną opieką otaczały włościan, broniąc ich od wszelkiego ucisku i niesprawiedliwości. Cechą charakterystyczną tego państwa jest także, że monarchowie zbyt zajmowali się kwestjami religijnemi, teologicznemi, co bardzo wiele pochłaniało czasu, a odrywało ich od załatwiania istotnych spraw państwowych. Pomimo odporności okazywanych przez cesarstwo bizantyńskie uległo ono jednak rozkładowi wewnętrznemu na skutek niedostosowania się do nowych warunków życia i stało się bezsilnem do odparcia silnego wroga jakim byli Turcy za Mahometa II w 1453 roku. Jeszcze nadmienię, że do cech charakterystycznych dodatnich tego państwa należy przechowanie klasyków greckich i rozwój stylu bizantyńskiego, którego początek widzimy już za cesarstwa rzymsko-wschodniego. Trzeba tu zaznaczyć, że klasycyzm grecki był znany na Zachodzie niezależnie od wpływów bizantyńskich.

A. Strzelecki

Nie wdając się w polemikę z p. drem Zakrzewskim, co do jego tezy, że dopiero wiek VII. i VIII. należy uważać za przejście do średniowiecza bizantyńskiego, nie mógłbym się jednak zgodzić z tem, że również i na zachodzie przełom między starożytnością a średniowieczem na wiek VII. przełożyć należy. Tezę swą, co do tak późnej cezury między starożytnością a średniowieczem na zachodzie, popiera Sza-

nowny Autor dwoma dowodami: jeden z nich mieści się w drukowanym referacie, a jest nim, zdaniem Referenta, absolutny rozkład wszystkiego tego, co starożytny Rzym po sobie zostawił, rozkład, który szczyt swój osiągnął w wieku VII; drugim zaś dowodem, który został przytoczony w dzisiejszem przemówieniu, to absolutna cisza w dziedzinie kultury duchowej, jaka zaległa zachód Europy w VII w. Ta to właśnie cisza, będąca świadectwem upadku kultury społeczeństw zachodnio-europejskich, które nie potrafiły po sobie potomności nic przekazać, jest — zdaniem Autora — najwięcej przekonywującym dowodem, że skończyła się starożytność, a rozpoczęło średniowiecze.

Co do pierwszego dowodu, to posiada on tylko wartość względną, t. j. o ile dla badacza wczesnego średniowiecza punktem wyjścia będzie późne cesarstwo rzymskie, wówczas istotnie będzie on widział w niektórych państwach germańskich wczesnego średniowiecza tylko produkt rozkładowy cesarstwa rzymskiego, a instytucje tych państw przedstawią mu się jedynie jako tylko recepcja instytucyj rzymskich. Nie przeczę, że mogło to nastąpić tam, gdzie element rzymski miał decydującą przewagę, w Italji, południowej Galji i Hiszpanji, tam natomiast, gdzie element germański miał absolutną przewagę lub, gdzie był prawie wyłącznym, tam mogło mieć miejsce conajwyżej naturalne i nieuniknione naśladownictwo pewnych instytucyj rzymskich, lub też mogły się rozwinąć niezależnie, jak to wskazuje Freeman w swej książce „Comparative politics", instytucje germańskie co do istoty swej zbliżone bardzo do instytucyj rzymskich. Tam, gdzie to miało miejsce, musimy bądź co bądź rządy królów germańskich w byłych prowincjach rzymskich uważać co do istoty swej nie za rzymskie, ale za germańskie. Kiedy nadto za punkt wyjścia dla naszej obserwacji weźmiemy późniejsze średniowiecze, a nie cesarstwo rzymskie, to przy retrospekcji we wczesne średniowiecze zauważyć musimy zaczątki pewnych instytucyj, które jednak organicznie z ustroju rzymskiego trudnoby wyprowadzić. Mam tu na myśli feodalizm, a właściwie jeden jego pierwiastek, wasalstwo; gdyby ta instytucja, rozwijająca się we wczesnem średniowieczu, wyrosła tylko na gruncie rzymskim, to w takim razie feodalizm mógłby się był roz-

winąć równie dobrze, jak na zachodzie, także i w cesarstwie bizantyńskiem, atoli nietylko że go tu nie spotykamy, ale nadto bardzo słabo i późno rozwinął się w Italji południowej, długo pod panowaniem bizantyńskiem pozostającej. Ogólnie rzecz biorąc, musimy stwierdzić, że pod koniec starożytności i z początkiem średniowiecza odgrywają rolę w kształtowaniu się nowych stosunków zarówno element rzymski, jak i germański, jeden jako zstępujący, drugi jako wstępujący. Tego elementu wstępującego niejednokrotnie się niedocenia, uważając Germanów w stosunku do cesarstwa tylko za element destrukcyjny, a niewnoszący nic nowego. Dzieje się to tem łatwiej, że jednak, mimo bardzo już naprzód posuniętych badań, stosunki wczesnego średniowiecza szczególnie pod względem ustrojowym i gospodarczym są o wiele mniej znane, niż stosunki schyłku cesarstwa zachodniego. I dlatego to dla wielu badaczy, stojących na gruncie starożytnym, wczesne średniowiecze jest tylko kontynuacją procesu rozkładczego, jakiemu ulegało już od IV. wieku cesarstwo rzymskie. Na tym właśnie gruncie stanął w swym referacie dr. Zakrzewski, powołując się zresztą na takie powagi, jak Mommsen, Fustel de Coulanges i Lot, a zarazem i na własne badania nad panowaniem Odoakra. Dowód ten o tyle nie jest bezwzględnie przekonywującym, że wymienieni historycy i sam Autor zajmują się właśnie stosunkami w tych obszarach dawnego cesarstwa, gdzie element rzymski był dominującym, w Italji, południowej Galji i Hiszpanji. Jeden tylko Fustel de Coulanges przeprowadzał badanie na szerszem podłożu i doszedł, choć niesłusznie, do przekonania, że instytucje wczesnego średniowiecza wyrosły organicznie z ustroju późnego cesarstwa. To twierdzenie Fustela de Coulanges zbijał już niegdyś Freeman, powołując się na swe badania nad ustrojem Germanów i nad genezą niektórych instytucyj angielskich, a więc z tego obszaru, który bardzo tylko niewiele wpływów rzymskich wykazywał. Kwestjonował też tezę Fustela de Coulanges i Flach, zarzucając mu werbalizm, operowanie tylko terminologją bez istotnego dociekania wspólności czy różnicy danych instytucyj rzymskich i wczesnośredniowiecznych.

Pominąwszy już jednak kwestję zbyt silnie może podkreślonej jednolitości instytucyj rzymskich i państw ger-

mańskich, na gruzach cesarstwa się rozwijających, pragnąłbym choć krótko zastanowić się nad tem, czy istotnie wiek VII na zachodzie za bezwzględną cezurę między starożytnością a średniowieczem może uchodzić. Kiedy choć pobieżnie przejdziemy dzieje tego wieku, to stwierdzić nam wypadnie, że jednak nie wszędzie jest on szczytem rozbicia i chaosu, który właśnie miałby stanowić zamknięcie starożytności. Wprawdzie rozkład i chaos doszedł do szczytu w wieku VII po śmierci Dagoberta w państwie frankońskiem, natomiast szczytem rozkładu w Italji mógłby być albo wiek VI. (568 r.), kiedy Longobardowie wpadli do Italji, lub też pierwsza połowa wieku VIII, kiedyto państwo Longobardów za Luitpranda do największego doszło rozprzestrzenienia. W Hiszpanji wiek VI raczej niż VII przyniósł poważne zmiany, kiedyto po wyparciu krótkotrwałego i częściowego panowania cesarstwa wschodniego i po upadku państwa Swewów, cała Hiszpanja dostaje się ostatecznie w ręce katolickich już Wizygotów i gdzie widzimy dążność do zamiany słabej, elekcyjnej władzy królewskiej we władzę o wiele silniejszą, dziedziczną. I dla Anglji wiek VII nie może uchodzić za czas największego rozbicia, gdyż wprowadzenie jednolitej organizacji kościelnej dla całej heptarchji przez Teodora, arcybiskupa kantuaryjskiego w r. 668, należy uważać za objaw dodatni, mogący ułatwić w przyszłości scalenie drobnych państewek anglo-saskich.

Ale nietylko stosunki polityczne wieku VII nie kwalifikują go jako bezwzględnego granicznika starożytności, to samo bowiem możnaby powiedzieć i o stosunkach kulturalnych. Wszak na zachodzie nie panuje wówczas w tej dziedzinie tak grobowa cisza, któraby, wedle tezy Szanownego Autora, miała być ciszą przywalonego kamienia na grobie świata starożytnego. Frankonja posiada bowiem w tym czasie swego dziejopisa Fredegarjusa Scholastyka, który daje nam wprawdzie dość nieudolny obraz stosunków współczesnych, ale w tym wypadku nie wiele się różni od swego poprzednika Grzegorza z Tours, pochodzącego z poprzedniego wieku. I Hiszpanja posiada też w wieku VII swego dziejopisa w osobie Izydora z Sewilli († 636), a dzieje Anglji skreślił występujący na przełomie VII i VIII w. Beda (674—735).

Tak więc ani stosunki polityczne ani kulturalne VII stulecia na zachodzie Europy nie mogą zeń uczynić bezwzględnego granicznika między starożytnością a średniowieczem. Szanowny Autor przyjmując wiek VII jako cezurę między starożytnością a średniowieczem, uczynił to głównie ze względu na końcowy moment rozkładu pierwiastków świata starożytnego, równie dobrze jednak, mojem zdaniem, moglibyśmy za cezurę przyjąć moment początkowy tego rozkładu, t. j. wiek IV. Wszak w wieku IV schodzi się szereg wypadków i zjawisk, które zarówno u współczesnych, jak i u nas, muszą wywołać wrażenie istotnych zmian w budowie cesarstwa rzymskiego. Oficjalny rozwój religji chrześcijańskiej od edyktu medjolańskiego i przeobrażanie się chrystjanizmu w religję państwową, której wyznawanie staje się zwolna warunkiem praw politycznych i zdolności prawnej, jest bądź co bądź, zjawiskiem pierwszej wagi dla kształtowania się przyszłych stosunków. Stopniowe zamieranie kultury pogańskiej na korzyść chrześcijańskiej stoi w ścisłym związku z ową przebudową w dziedzinie życia religijnego. Ustrój państwowy i społeczny późnego cesarstwa, dzieło Dioklecjana wykończone przez Konstantyna W., odróżnia te czasy od klasycznego cesarstwa, a zbliża bądź z istoty bądź z imienia pewnych instytucyj do czasów średniowiecza. Wiek IV wreszcie to czasy, kiedy od początku wędrówki ludów wzmoże się agresywność Germanów w stosunku do cesarstwa, to czasy oficjalnego wystąpienia nowego pierwiastka destrukcyjnie oddziaływującego na cesarstwo, ale niemniej pierwiastka, który w wielkiej mierze przyczynił się do tworzenia się nowego porządku na zachodzie.

Wszystko więc zdaje się przemawiać za tem, że raczej wiek IV niż wiek VII za granicznik początkowy nowych czasów uważaćby należało. Czy tak jednak jest istotnie, trudno na to dać stanowczą odpowiedź, sprawa bowiem wytyczania granic epok i okresów w historji jest może sprawą najwięcej zawiłą i skomplikowaną. Wszystkie, jakiebyśmy bowiem ustanawiali graniczniki, mają zawsze tylko charakter umowny, konwecjonalny, wypływa to z istoty nieprzerwanej ciągłości rozwojowej dziejów z jednej, a asynchronistycznego rozwoju społeczeństw z drugiej strony.

K. Zakrzewski

Prof. Wałek-Czernecki stanął w dyskusji na diametralnie przeciwnem mojemu stanowisku, zgodnem z odrzuconym przeze mnie poglądem Krummbachera. Niestety, nie mogę przyjąć, aby chrześcijaństwo przyniosło przewrót, wprowadzający cezurę między starożytnością, a średniowieczem. Zwycięstwo chrześcijaństwa było przewrotem w świadomości jednostki, w dziedzinie sumienia, osobistych wierzeń. W ustroju społeczno-gospodarczym, w dziedzinie kultury, w całem życiu zbiorowem społeczeństwa przewrót nie dokonał się. Późne cesarstwo rzymskie, jako despocja, panująca nad życiem przy pomocy szerokiej organizacji państwowej nie jest tworem chrześcijańskim. Nie wypływa z chrześcijaństwa ani system zamkniętych korporacyj, przechodzący w system kast, ani kolonat, jako podstawa ustroju agrarnego, ani system organizacji kurjalnej w miastach. Ustrój społeczno-gospodarczy późnego Cesarstwa nie jest więc ustrojem chrześcijańskim, Zwycięstwo chrześcijaństwa nie stworzyło też nowego prawa. Przyniosło tylko pewne zdobycze humanitaryzmu w stosunku n. p. do kobiet, do niewolników, ale potężny systemat prawa cywilnego, podobnie jak prawo państwowe, pozostał przedchrześcijańskim, rzymskim, antycznym. W dziedzinie twórczości duchowej chrześcijaństwo było przewrotem, dopóki nie dotarło do warstw oświeconych; te nadały mu własne formy wypowiadania się i nastąpiła szybka asymilacja chrześcijaństwa do kultury antycznej, którą przekonywująco przedstawił Boissier („La fin du paganisme"). Nawet w dziedzinie sztuki — tu nie jestem kompetentny, ale powołuję się na jej współczesnych badaczy — chrześcijaństwo nie przerwało ciągłości rozwoju i utrzymało dawniejsze formy; wystarczy wskazać n. p. tak liczne we Włoszech sarkofagi. Zwycięstwo chrześcijaństwa nie było więc równoznacznem z obaleniem dawnej cywilizacji, a zatem gdzieindziej musimy poszukać cezury. Jest ona tylko tam, gdzie jest głęboka i długotrwała luka kulturalna, w której wszystkie dawne formy kulturalne nikną, a nowe nie występują jeszcze na ich miejsce.

ZDZISŁAW ZMIGRYDER-KONOPKA

Geneza i istota rzymskiej tribus

(Tom I, 107—112)

Dyskusja

K. Chyliński*)

T. Wałek-Czernecki*)

Z. Zmigryder-Konopka

W odpowiedzi na zapytania oświadczam, iż tezy mego referatu oparte są na tych tekstach italskich, które mają charakter sakralny, a przeto formuły, jakie poddałem analizie, są przeżytkami znacznie wcześniejszej epoki, — tej, o którą głównie chodziło przy badaniu genezy rzymskiej tribus.

Uchwały:

I. wniosek Ł. Charewiczowej i St. Arnolda:

Piąty Zjazd Historyków Polskich w Warszawie uznaje za pilną potrzebę naukową wydawnictwo planów miast polskich i uważa za konieczne podjęcie współpracy w tym zakresie z Zakładem Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, Wojskowem Biurem Historycznem i innemi pokrewnemi instytucjami. Zjazd wyraża opinję, że sprawą tą winna się zająć Komisja Atlasu Akademji Umiejętności i Towarzystw Naukowych.

II. wniosek Z. Zmigrydera-Konopki:

Zjazd proponuje, by Komisja Międzynarodowego Kongresu Historyków uwzględniła w programie przyszłego kongresu kwestję planów miast jako podstawy badania kultury założycieli i twórców pierwotnego planu.

Odpadły z powodu braku czasu lub nieobecności autorów referaty Z. Daszyńskiej-Golińskiej i J. Rutkowskiego.

SEKCJA II

HISTORJA DAWNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

SEKCJA II

Historja Dawnej Rzeczypospolitej

Przewodniczący Wacław Sobieski; zastępcy: Eugenjusz Barwiński, Ludwik Kolankowski, Marjan Łodyński, Władysław Semkowicz; sekretarze: Jan Adamus, Stanisław Groniowski, Jadwiga Karwasińska, Kazimierz Lepszy, Czesław Leśniewski, Jadwiga Markowska, Janusz Pajewski, Henryk Paszkiewicz.

POSIEDZENIE I

30 listopada o godz. 16-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy W. Sobieski

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

Wypadki lat 1382 — 1386 w związku z genezą Unji

(Tom I, str. 345—354)

Dyskusja

Wł. Semkowicz

Prof. Zakrzewski w referacie swym poruszył niezwykle ważny moment dziejowy, mianowicie wypadki, które bezpośrednio poprzedziły wiekopomne połączenie się Polski z Litwą w latach 1382—6. Rzucił on te wypadki na szerokie tło powszechno-dziejowe, na ekran stosunków politycznych całej Europy, od Francji do Moskwy, od Włoch do Skandynawji i choć przeważnie operuje znanemi faktami, to przecież umiał je znakomicie z sobą powiązać w jeden splot i wykazać, jak dalece te momenty polityczno-dynastyczne, wpłynęły na inicjatywę w sprawie unji Litwy z Polską. W szczególności trafnie podkreślił dwie inicjatywy dynastyczne, t. j. węgierską i litewską.

W obrazie tym pragnąłbym tylko uzupełnić grono inicjatorów i pomocników Jagiełły o jedną postać, która w referacie znalazła się w pewnym cieniu, jakkolwiek mojem zdaniem zasłużyła sobie na wysunięcie na jedno z miejsc poczestniejszych, co też zarówno prof. Halecki jak i prof. Kolankowski w dużej mierze jej przyznali. Mam tu na myśli Skirgiełłę, który w latach 1382—5 odgrywa obok Jagiełły rolę jakgdyby współregenta, wystawia wspólnie z nim dokumenty, odbywa wspólne zjazdy, prowadzi rokowania z Krzyżakami, toczy wreszcie układy z Elżbietą węgierską o warunki unji i małżeństwa Jagiełły z Jadwigą. A trzeba przypomnieć, że Skirgiełło już w r. 1379, jeszcze za życia Ludwika, był w legacji na Węgrzech i może już wówczas kiełkowały jakieś plany bliższych związków między dynastjami węgierską i litewską.

Tyle co do roli Skirgiełły, którą pragnąłem uwypuklić i bardziej podkreślić niż to czyni p. prelegent. Poza tem chciałbym nadmienić, że wypadki poprzedzające bezpośrednio unję litewską zainteresowały mnie również w ostatnich czasach, ale zupełnie z innego punktu widzenia. W wydanej świeżo rozprawie o Hanulu namiestniku wileńskim, podszedłem do nich od strony gospodarczej, od ówczesnych stosunków handlowych i starałem się wskazać, jaką rolę te stosunki odegrały w dziele zbliżenia Litwy i Polski przed Krewem. Punktem wyjścia dla mnie była mało dotąd znana i oświetlona postać wspomnianego Hanula.

Ten sekretarz Jagiełły w latach 1382—5, był jego bliskim i oddanym mężem zaufania. Jagiełło używał go do specjalnych poruczeń; prowadził on wraz ze Skirgiełłą rokowania z Zakonem na dwóch zjazdach na wyspie rzeki Dubissy w latach 1382 i 1383, posłował wreszcie z ramienia Skirgiełły do Elżbiety węgierskiej w r. 1385 w sprawie unji z Polską wraz z Olgimundem i Borysem. Otóż Hanul był kupcem: pochodził z Rygi, osiedlił się jednak w Wilnie, gdzie wysunął się na czoło całego mieszczaństwa; on to w czerwcu r. 1382 stanął na czele spisku mieszczan wileńskich przeciwko Kiejstutowi, wygnał jego załogę i oddał Wilno Jagielle, który to czyn silnie zaważył na dalszych losach Litwy. Hanul został za to namiestnikiem wileńskim.

Otóż ta postać Hanula zwróciła moją uwagę na ówcze-

sne stosunki handlowe na Wschodzie Europy i rolę, jaką odegrała Ryga w handlu z Litwą jeszcze od czasów Giedymina. Na tem tle zarysowały się dążenia kupców rysko-wileńskich, których najwybitniejszym przedstawicielem był Hanul, do nawiązania stosunków handlowych z Polską i otwarcia drogi do Polski, koniecznej dla tych kupców ze względu na zamknięcie wówczas dróg, wiodących przez ziemie krzyżackie i przez Mazowsze, które to kraje pozostawały z Litwą w walce. Otóż droga z Litwy do Polski wiodła na Lublin i oto na tem tle jasno występuje doniosłość przywileju Jagiełły i Skirgiełły dla mieszczan lubelskich z kwietnia 1383 r., na który to przywilej zwrócił już uwagę prof. Halecki, a także prof. Zakrzewski w swoim referacie. Zbadanie paleograficznej strony tego dokumentu daje mi podstawę do wniosku, że pisał go właśnie Hanul, on też był niewątpliwie głównym inicjatorem nawiązania stosunków handlowych z Polską, które to stosunki przecież nie pozostawały w tych czasach bez wpływu na zbliżenie i związki polityczne. Dlatego badając wypadki poprzedzające unję, trzeba i na tę stronę baczną zwrócić uwagę.

O. Halecki

Podkreślić należy jako główną zasługę referatu to, że genezę unji polsko-litewskiej postawił po raz pierwszy na szerokiem tle powszechnodziejowem. Pod względem ustrojowym szczególnie pożądanem byłoby przeprowadzenie porównania z równoczesną niemal unją Kalmarską, na co już przed laty zwrócił uwagę ś. p. Prochaska. Należałoby oczywiście wyzyskać nowszą w tej sprawie literaturę naukową skandynawską. Oczywistym jest też postulat szerszego niż dotąd uwzględnienia polityki Habsburgów w dobie klęski pod Sempach, która tłumaczy, dlaczego nie robili usilniejszych starań o sukcesję w Polsce. Nawet w dalekiej Francji sprawa unji polsko-litewskiej wzbudzała zainteresowanie w związku z planami ligi antyniemieckiej, na co mamy dowody np. w pismach Filipa de Mezières. Co do stanowiska Kurji, to niestety regesty Urbana VI zachowały się tylko w drobnych fragmentach (Reg. Vat. 310, 311, oraz 312 do fol. 62); są w nich jednak ślady żywego zainteresowania całym Wschodem Europy. O tem zaś, że ten papież mimo schizmy zachodniej rokował w przeddzień

unji polsko-litewskiej z patrjarchą konstantynopolitańskim w sprawie unji kościelnej, świadczą greckie akta patrjarchatu. Dla Rzymu sprawa ta miała ścisły związek z akcją misyjną na terenie Litwy i Rusi. Słusznie referent zwrócił uwagę na rolę Elżbiety Bośniaczki, która pośrednio przyczyniła się do powołania Jagiełły na tron polski przez niechętne stanowisko wobec projektu małżeństw obu córek z książętami niemieckimi. Mimo to jednak pozytywną zasługę trzeba tu przyznać panom polskim, nawiązującym do tradycji Kazimierza W. Na inicjatywę ze strony Juljanny Twerskiej niema w źródłach bezpośredniego dowodu; jeśli jednak ów kniaź Borys, który brał udział w poselstwie Jagiełły z r. 1383, jest istotnie Borysem Konstantynowiczem, zięciem Olgierda, to możnaby genezę unji wprowadzić w związek z antymoskiewską polityką książąt udzielnych na Rusi północno-wschodniej, której księżniczka twerska nie mogła być obcą. O znaczeniu podróży Skirgiełły w r. 1379 dla genezy unji por. Kwart. Hist. 1921, str. 64—65.

J. Dąbrowski

Unja traktowana była dotąd tylko od strony przyczyn wewnętrznych, trudno więc nie zgodzić się z zasadniczemi wywodami prelegenta rozszerzającemi horyzont badań. Niewiele da się wyłuskać z roli papiestwa: Awinjon — Rzym, z powodu zaginienia materjałów. Większą rolę gra polityka antyniemiecka Elżbiety Bośniaczki; pierwotnie była ona antyluksemburska, zainicjowana przez Elżbietę Łokietkównę. Nabiera rozpędu po śmierci Ludwika, gdy wdowa po nim traktuje sprawy zewnętrzne pod kątem widzenia utrzymania się za wszelkę cenę przy rządach na Węgrzech. Jadwiga mająca lat 11 nie reagowała osobiście. Po śmierci Ludwika Marja została uznana królową w Polsce, dlatego i jej się starostowie węgierscy na Rusi poddali. Przypuszczenia węgiersko-mazowieckie. Ryzykowne jest twierdzenie co do zgody na pobyt Wilhelma w Krakowie. Na wielu poglądach na wypadki 1382—1386 znać, że historycy ulegają często wpływowi faktów dokonanych. Sprawa małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem toczyła się długo i była aktualna w polityce przez szereg lat po zawarciu małżeństwa z Jagiełłą. Długosz podaje dwie

prawdy: zewnętrzną i tę której nie można zamilczeć, a wspomina wyraźnie, że Wilhelm był mężem Jadwigi.

St. Kutrzeba

Nie wchodzę w sprawę działań osób. Chodzi mi tylko o jedną kwestję. Pan prelegent nieco lekceważy znaczenie formuły prawnej co do połączenia Litwy z Polską. Przyznaję, że w Krewie może charakteru prawnego stosunku obu państw nie sprecyzowano; użyte w akcie krewskim wyrażenie „applicare" nie miało ścisłej treści prawniczej, może świadomie właśnie takiego wyrażenia użyto. Ale zaraz potem zaczęto się sprawą kształtowania się stosunku prawno-państwowego zajmować i koło niego toczyły się spory bez końca, aż po rok 1569.

J. Siemieński

Zjazd niniejszy wykazał wielkie zainteresowanie polskich historyków czasami przed unją. Referaty poświęcone czasom po unji zwracają uwagę na fakt, że czasy po unji przeciwnie — są mało opracowywane. Trudno będzie te badania posunąć, dopóki nam nie będzie zwrócona Metryka Litewska. Gdyby to miało nie nastąpić, należałoby zorganizować stałą ekspedycję w Rosji na wzór rzymskiej. Ta ostatnia jest z pewnością użyteczna nietylko przez to, co przynosi w źródłach, ale i przez sam pobyt naszych historyków w środowisku rzymskiem. W Moskwie tych korzyści nie odniosą, ale materjałów historycznych nieznanych a ważnych znajdą bodajże więcej.

Dokument krewski, który fotografowałem do wydawnictwa „Dyplomacji Dawnej Polski" — rzeczywiście wygląda nader skromnie, ale to, że złożony był w kapitule krakowskiej, nie obniża jego powagi. Był wystawiony przez przyszłego króla na rzecz Korony, na rzecz społeczeństwa polskiego. Nie chciano go składać w skarbcu koronnym, zarazem królewskim, który później dopiero stanie się państwowym. Oddano go tedy w ręce czynnika społecznego.

Z. Żmigrodzki[1])

Pozwalam sobie zabrać głos, zgodnie z intencjami p. prof. Zakrzewskiego, który referatowi swemu pragnie „nadać charakter dyskusyjny".

[1]) Przemówienie niewygłoszone, lecz oddane do protokołu.

Poruszając stosunek społeczeństwa polskiego do związku Polski z Litwą, Pan Profesor wyraził sąd, że czynniki małopolskie „ulegały tak silnie dynastji andegaweńskiej", że samodzielność i niezależność ich polityki może być poważnie zakwestjonowana. Zmuszony jestem w tej sprawie zająć zupełnie inne stanowisko.

Ludwik węgierski był wielkim politykiem i dlatego jego wpływ na małopolskich mężów stanu był niewątpliwie, zwłaszcza w pierwszych latach panowania, znaczny. Również nieprzeciętny talent polityczny cechował jego matkę i zastępczynię w rządach, Elżbietę starszą. Jednakże stanowcza przewaga polityki dworu, podyktowanej andegaweńskim programem dynastycznym, daje się wyczuć tylko w pierwszych latach po śmierci ostatniego króla Piasta. Z biegiem czasu politycy małopolscy poczęli się usamodzielniać, a stronnictwo, którem kierowali, pozostając pro-rządowem — przestało być dworskiem.

Wśród Małopolan widzimy jednostki, uposażone w genjalne niemal zdolności polityczne, jak: Dobiesław i Zawisza Kurozwęccy, Sędziwój z Szubina i inni. Mężowie ci nie mogli działalności swej ograniczyć do roli wykonawców; byli oni początkowo uczniami króla, aby potem stać się jego rywalami. Mamy cały szereg dowodów, że stronnictwo małopolskie potrafiło zająć zupełnie zdecydowane stanowisko zarówno w czasie panowania Ludwika, jak i następnie podczas bezkrólewia, — że potrafiło ono konstruować własne plany i konsekwentnie dążyć do ich realizacji.

Próba wyposażenia Opolczyka w namiestniczą władzę w Polsce spełzła na niczem, ponieważ naszym mężom stanu nie podobało się ulegać urzędnikowi królewskiemu, nie posiadającemu polskiego dygnitarstwa, ani też żadnego tytułu do piastowania zwierzchniej władzy. (Elżbieta, jako córka, siostra i matka królów polskich, tytuł ten posiadała). Wychodząc z założenia, że wśród siebie mają jednostki zdolne do kierowania nawą państwową, wymogli wreszcie na królu mianowanie triumwiratu wielkorządców, złożonego z polskich dostojników.

Treść paktu koszyckiego dowodzi, że Ludwik drogo okupić musiał sukcesję swych córek, jakkolwiek sukcesja ta

miała, mojem zdaniem, dopomóc „panom krakowskim“ do realizacji daleko sięgających celów politycznych.

Po śmierci Ludwika polityka stronnictwa małopolskiego była już zupełnie samodzielna. Świadczy o tem zachowanie się przywódców tego stronnictwa, zarówno wobec Luksemburczyka, w którym przecież zmarły król widział spadkobiercę swej władzy w Polsce, — jak i wobec królowej wdowy, ociągającej się z przysłaniem córki.

Te przykłady, bo są to tylko przykłady, pozwalają mi zakwestjonować sąd Wielce Szanownego Referenta, tyczący się ścisłej zawisłości polityki małopolskiej od programu dynastycznego Andegawenów. Rolę polityczną stronnictwa małopolskiego cenię bardzo wysoko i nie waham się powiedzieć, że ono było jednym z głównych twórców związku polsko-litewskiego.

St. Zakrzewski

W zagajeniu podnosiłem głównie to, na co zabrakło miejsca w referacie drukowanym. Dlatego też rozwiodłem się szerzej nad pojmowaniem ustrojowej strony wydarzeń 1385-1386. Powiedziałem, że literatura fachowa ją przecenia. Zdaje mi się, że granice chronologiczne tego płynnego stanu ustroju stosunku Polski do Litwy można przesunąć aż do r. 1399, t. j. do śmierci Jadwigi.

Cieszę się, że prof. St. Kutrzeba uznaje, że akt krewski nie miał ścisłej treści prawniczej, o ile idzie o przyszły ustrój.

Nie mogłem naturalnie znać ostatnich badań prof. Semkowicza nad Hanulonem, które się mieszczą w nierozesłanem jeszcze „Ateneum Wileńskiem“. Jednak podniosłem w referacie drukowanym i to wyraźnie, że Litwa i miasta hanzeatyckie, a także czynniki miejskie (Ryga i Wilno) odegrały znaczną rolę w dojściu Unji do skutku; jest w tem ujęciu miejsce dla Hanulona, którego znaczenie, dzięki badaniom prof. Semkowicza, znamy dziś lepiej, niż dawniej.

Formalna strona aktu krewskiego musi być poddana rewizji. Nie twierdzę, by znaczenie aktu miało ulec obniżeniu z powodu, iż znalazł się w Archiwum Kapituły. Jednak to

miejsce przechowywania ma wpływ na ocenę znaczenia i nie sądzę, by kryterjum „społeczne", jak chce dyr. Siemieński, mogło tu coś znaczyć. Pragnąłbym zaznaczyć, jaką to luką w naszem pojmowaniu aktu krewskiego jest fakt, że nie wiemy, kto go pisał.

Nie chcę nie doceniać znaczenia czynników małopolskich, faktem jest jednak, że literatura je naogół przecenia.

Nie przekonał mnie co do Juljanny Twerskiej, również i prof. Halecki. Osoba tej księżnej ma przecież znaczne indywidualne rysy.

Nie chcę i ja również przeceniać jej roli, i nie chcę ponad miarę wywyższać Elżbiety Bośniaczki. Jeżeli podniosłem zasługi prof. Dąbrowskiego, to uczyniłem to także dlatego, gdyż pragnąłbym, by z pod Jego pióra wyszła gruntowna monografja tej Elżbiety z lat 1382—1387.

Jestem natomiast pewny, że kobieta ta na pierwszą fazę zbliżenia Polski do Litwy wywarła wpływ silny.

HENRYK PASZKIEWICZ

Litwa przed Mendogiem

(Tom I, str. 246—258)

Dyskusja

K. Chodynicki

Zwracam uwagę na oryginalność ujęcia dziejów Litwy przez referenta. Dotychczas rozpoczynano je od Mendoga, dr. Paszkiewicz cofa je bardziej wstecz. Takie postawienie sprawy przyczynia się niewątpliwie do pogłębienia znajomości historji litewskiej. Przy rozpatrywaniu jednak poglądów dr. P. nasuwają się pewne drobne wątpliwości. Według mnie należałoby mniejszą wartość przypisać kronice Hustyńskiej. Co się zaś tyczy interpretacji ustępu kroniki Wołyńskiej o kniaziach „starejszych", to istotnie tekst nasuwa tu tak duże trudności interpretacyjne, że trudno coś stanowczego orzec.

Poddanie rewizji dotychczasowych sądów przez dr. Paszkiewicza świadczy o jego gruntownej wiedzy i bystrości sądu.

J. Jakubowski

Trudno mi się zgodzić z tezą referenta, że założycielem państwa litewskiego był nie Mendog, lecz nieznany z imienia ojciec jego lub też wymieniony w kronice halicko-wołyńskiej pod r. 1219 jako pierwszy wśród książąt litewskich — Żywinbud. Powstanie nowego państwa było faktem zbyt doniosłym, aby mogło nie pozostawić śladów w kronikarstwie narodów ościennych. Kronikarstwo to zna jednak tylko Mendoga, nie mówi zaś nic o jego poprzedniku, rzekomym twórcy państwa litewskiego. Nie da się także utrzymać twierdzenie referenta, że książęta litewscy wymienieni pod r. 1219 byli członkami jednej dynastji panującej. Sam tekst kroniki przeczy temu, dzieląc tych książąt na grupy, stanowiące zapewne osobne rody. Za trwałą zdobycz naukową referenta należy uznać stwierdzenie faktu, że Litwa jeszcze przed objęciem władzy naczelnej przez Mendoga była znaczną potęgą polityczną, z którą państwa sąsiednie liczyć się musiały. Potęga ta mogła powstać nietylko przez zjednoczenie Litwy pod władzą jednego księcia (Żywinbuda), jak chce referent, lecz i drogą sfederowania się szeregu księstw samodzielnych.

J. Adamus

Wskazówkę, że Litwa z początkiem XIII w. występowała jakby kierowana jednolitą władzą, uważam za bardzo cenną, a jednakowoż nierozwiązującą kwestji i niewskazującą stanowczo na to, jakoby w tym czasie już wyrobiła się na Litwie władza zwierzchnia jednego tylko z książąt. Można sobie bowiem wyobrazić owe jednolite kierownictwo tak dobrze jako wypływające z utworzenia zwierzchniej władzy nad całą Litwą, jak i wypływające z rządów pewnej oligarchji (starsi książęta), jak wreszcie wypływające z porozumienia wszystkich lub też większości państewek litewskich. Dlatego też przecież byłbym skłonnym większą od p. referenta przywiązywać wagę do interpretacji odnośnego miejsca latopisu Hipacego. Nie można rzeczywiście dojść do żadnych rezultatów, jeżeli przy interpretacji ograniczymy się wyłącznie do słowa „stariejszei", które jest czytane w innych wydaniach jako

„stariejszej". Forma ta rzeczywiście jest do pewnego stopnia niezwykłą i wymagałaby dokładniejszych studjów filologicznych. Wedle informacji filologów ruskich końcówka „i" wskazywałaby na liczbę mnogą, a natomiast końcówka „j" na liczbę pojedyńczą; szloby zatem nie nawet o jedną literę, ale właściwie o brak lub też istnienie jednej jedynej fajeczki nad literą. Dlatego trudno będzie tę sprawę stanowczo rozwiązać. Natomiast już Hruszewski podał inne wskazówki, pozwalające zrozumieć dane miejsce. Oto ustęp odnośny można rozbić w sposób wyraźny na grupy: „se stariejszei..., a Żemotskyi knjazi..., a Ruszkowiczew..., a se Bulewiczi..., a se knjazi iz Djawołtwy"... Każda taka grupa zawiera kilka nazwisk, często braci i jest całkiem wyraźnie oddzieloną od innych grup. W dodatku wszystkie te grupy występują w liczbie mnogiej po kilku książąt. To zdaje się pozwala już na o wiele bardziej uzasadniony wniosek, że i pierwsza grupa, nosząca na czele wskazówkę „se stariejszei", jest ściśle związaną z owem określeniem, które także ma być w liczbie mnogiej. W końcu zwróciłbym uwagę jeszcze na jedną cechę charakterystyczną owego określenia „stariejszei": oto sformowano je w komparatywie. Wedle mego wyczucia językowego, w razie gdyby na czele federacji państewek litewskich stanąć miał jeden naczelny książę, to tytuł jego wyróżniający powinien być sformowany w pozytywie (wielki kniaź) albo też w superlatywie (najwyższy kniaź). Komparatyw natomiast z zasady przynajmniej odnosi się do dwu lub więcej przedmiotów wyróżnianych. Jednem słowem zdaje mi się, że gdyby bezpośrednio na czele wszystkich książąt litewskich miał stanąć jeden naczelny książę, nazywanoby go pewnie nie starszym, lecz najstarszym lub choćby tylko wielkim księciem. Skoro natomiast znajdujemy formę komparatywu: „starszy książę", to byłbym skłonny widzieć w tem chociaż pośrednią wskazówkę za tem, że owych książąt, którzy uzyskali hegemonję na całej Litwie, było więcej. Z zastrzeżeń powyższych wypływa mojem zdaniem jako jeden konieczny i zupełnie uzasadniony wniosek, że trudno, mimo nawet cennych spostrzeżeń p. referenta, coś stanowczego powiedzieć o ustroju Litwy przed Mendogiem. Jako drugi wniosek postawiłbym postulat zbadania odnośnego miejsca latopisu hipackiego pod kątem

filologicznym i ustalenia w miarę możności pewnej pod względem filologicznym jego interpretacji.

St. Zajączkowski

Przedstawiony referat zmierza do wyjaśnienia dziejów Litwy przed Mendogiem. Prelegent rozważa tu znany przekaz kroniki wołyńskiej o traktacie litewsko-ruskim z 1219 r., wskazuje następnie, podobnie jak dawniejsza literatura, na zaczepne stanowisko Litwinów wobec Polaków na terenie Rusi włodzimierskiej, jako też na zaborczość i agresywność Litwinów w stosunku do innych krajów od końca XII w., a wkońcu dochodzi do wniosku, że jednolite państwo litewskie powstało już w czasach przed Mendogiem, że w każdym razie istniało ono w ostatniej ćwierci XII w. Występujący w 1219 r. liczni książęta, to członkowie jednego rozrodzonego rodu książęcego, którego patrimonium stanowiła w tym czasie Litwa, i który podlegał jednemu naczelnikowi; był nim zaś prawdopodobnie Żywinbud, wskazany przez Latopis Hustyński.

Przyjmując zasadniczo tezę Szan. Prelegenta, że początki państwowości litewskiej należy stanowczo przesunąć znacznie wstecz w czasy przed Mendogiem, muszę zaznaczyć równocześnie, że w szczegółach nie wszystkie wywody referatu przemawiają mi do przekonania. Przedewszystkiem jestem zdania, że z przekazu o traktacie 1219 r. wynika niewątpliwie fakt istnienia pięciu książąt starszych. Filologiczna interpretacja bowiem wyrazu „starejszei" nie rozwiązuje kwestji, jak to przyznaje sam P. Prelegent, gramatycznie zaś trzeba odnieść ten wyraz wraz z poprzedzającym go zaimkiem „se" do pięciu imion własnych wyliczonych następnie; do tego zresztą skłania się powołany w referacie Hruszewski. Poza tem przekaz ten nie daje podstaw do wniosku o silnem rozrodzeniu panującego rodu. Istnienie wielkiej ilości drobnych książąt u wszystkich ludów bałtyckich jest rzeczą znaną (Wulfstan o książętach pruskich, Żmudź w drugiej połowie XIII w.), znaczna liczebność książąt w traktacie 1219 r. nie jest więc zjawiskiem uderzającem. W samym zaś przekazie niema danych, na podstawie których możnaby ustalić pokrewieństwo zachodzące między wymienionymi książętami, z wyjątkiem tylko kilku.

Przeciwstawiając się poglądowi o jednolitem państwie

litewskiem przed Mendogiem a przyjmując istnienie dzielnic kilku starszych książąt, którzy, oprócz obszaru podległego sobie bezpośrednio, posiadali zwierzchnictwo nad drobniejszymi książętami, muszę podkreślić bystre i bardzo ważne spostrzeżenie Prelegenta odnośnie do tych czasów. A więc ważnym jest przedewszystkiem ów liczny udział w traktacie 1219 r. drobnych książąt litewskich siedzących nieraz bardzo daleko od granic Rusi, co Prelegent uważa za następstwo istnienia jednego zwierzchniego księcia. Ta okoliczność może jednak świadczyć o tem także, że książęta starsi posiadali bardzo silną władzę nad mniejszymi, skoro mogli zwrócić ich zgodnie w jednym kierunku; równocześnie muszę dodać, że zgodne wystąpienie tych starszych książąt dowodzi, że pomiędzy nimi istniała solidarność oparta nie tylko na węzłach pokrewieństwa, ale chyba i na poczuciu wspólności interesów. Poza tem bardziej doniosły jest moment podniesiony w referacie, że konsolidacja państwowa Litwy w czasach przedmendogowych wychodziła za granice plemienne, wciągając w swój krąg pobratymcze plemiona (Żmudź, Jadźwingowie), co znalazło później swoje odbicie w połowie XIII w. w dokumentach Mendoga.

H. Paszkiewicz

W odpowiedzi swej na przemówienie uczestników dyskusji podkreślam, iż zgłoszony przezemnie referat wywołał różne opinje uczonych w sprawie ważności okresu przedmendogowego. Kiedy prof. Chodynicki i prof. Jakubowski widzą w Mendogu twórcę państwa litewskiego, prof. Halecki i dr. Zajączkowski podzielają raczej opinję referenta. Co do latopisu Hustyńskiego uwagi prof. Chodynickiego nie przekonywują mnie, ponieważ źródło to, aczkolwiek b. późno powstało, jednak zawiera wiadomości ze źródeł wcześniejszych, dziś zaginionych. Zdanie prof. Jakubowskiego, iż na początku 13 w. Litwa przedstawiała federację równorzędnych księstw samodzielnych wymaga ściślejszego sprecyzowania a przedewszystkiem bliższego uzasadnienia źródłowego. Nasuwają się tu różne pytania: przyczyny owej federacji, skala łączności związku i t. d. Hipoteza powyższa nie wyjaśnia zdaniem mojem szeregu kwestyj np. udziału książąt żmudzkich w umowie 1219 r.

STANISŁAW ZAJĄCZKOWSKI

Żmudź w początkach Unji polsko-litewskiej

(Tom I, str. 337—344)

Dyskusja

O. Halecki

Podnosząc z uznaniem znaczenie studjów referenta nad dziejami Żmudzi, nie mógłbym się jednak zgodzić z tezą, jakoby Jagiełło i Witold odstępowali tę ziemię Zakonowi, aby ją potem tem łatwiej poddać pod swoją władzę. Kilkakrotne te cesje, aczkolwiek istotnie nie zawsze były koniecznością polityczną, można wytłumaczyć za każdym razem chęcią zwrócenia sił Litwy w innym kierunku, a również i tem, że w danej chwili i tak znaczna przynajmniej część Żmudzi była zajęta lub też całkowicie wyniszczona przez Krzyżaków. Związek Żmudzi z Litwą „górną" był już przed unją znacznie ściślejszy aniżeli to przedstawia referent. Warto uwzględnić świeżą pracę A. Salys'a: Die Żemaitischen Mundarten, I, Geschichte des żemaitischen Sprachgebietes, Kaunas 1930, z mapą.

J. Jakubowski

Próba referenta, aby objaśnić dziwny napozór fakt kilkakrotnego zrzekania się przez władców litewskich Żmudzi na rzecz zakonu krzyżackiego — wydaje się naogół trafną. Przyjąwszy bowiem, że Żmudź nie podlegała faktycznie w. książętom litewskim, łatwo zrozumieć, że książęta ci bez trudu zrzekali się nie władzy swojej, lecz tylko pretensji do Żmudzi. Czy mieli przytem ukrytą myśl zmuszenia Żmudzinów do uległości sobie, poddając ich chwilowemu jarzmu krzyżackiemu, tego z pewnością twierdzić nie można, jakkolwiek w stosunku do Witolda hipoteza ta nie jest nieprawdopodobną.

St. Zajączkowski

W odpowiedzi prof. Haleckiemu muszę zaznaczyć, że przedstawiony przezemnie referat ma za zadanie wytłumaczyć te gwałtowne zmiany, jakim ulegała Żmudź na przełomie 13 i 14 wieku, a zarazem związać je z prawno-państwowym stosunkiem tej ziemi do W. Księstwa litewskiego w cza-

sach poprzednich. Dzieje Żmudzi w pierwszych latach Unji polsko-litewskiej, znane dokładnie w dotychczasowej literaturze, nie otrzymały dotąd należytego oświetlenia i wyjaśnienia, co jest właśnie celem mego referatu. O ile zaś chodzi o dawniejszy stosunek Żmudzi do Litwy, to sprawa ta jest nader trudna do rozwiązania ze względu na zasób i charakter odnośnych przekazów źródłowych, które dostarczają raczej danych negatywnych t. zn. wykazują przeważnie brak śladów władztwa w. książąt litewskich nad Żmudzinami. Na podstawie tych przekazów można ogólnie ustalić, że stosunek Żmudzi do W. Księstwa nie był jednolity lecz ulegał zmianom i wahaniom. Podległość Żmudzi Mendogowi jest faktem obecnie stwierdzonym bez żadnych wątpliwości. W późniejszych jednak czasach stosunek Żmudzi do Litwy uległ zupełnemu rozluźnieniu tak, że trzeba przyjąć zupełną odrębność obu tych ziem, jak to przedstawiłem w swoim referacie.

KAZIMIERZ PIWARSKI

Opozycja litewska pod koniec XVII wieku

(Tom I, str. 259—277)

Dyskusja

W. Gizbert-Studnicki

Zaoponować pragnę najpierw przeciwko jednemu ze szczegółów, a nie zasadniczej myśli referatu. Protestuję przeciwko powiedzeniu, że „koekwacja prac c o ś z d z i a ł a ł a d l a a s y m i l a c j i j ę z y k o w e j".

Według mnie asymilacja językowa polska na Litwie z a k o ń c z o n a została w warstwach szlacheckich i mieszczańskich o kilkadziesiąt lat p r z e d w p r o w a d z e n i e m k o e k w a c j i. Co najmniej od połowy XVII w. było już powszechnym zwyczajem i jest cechą prawie wszystkich znajdujących się obecnie w archiwum państwowem w Wilnie akt sądowych, że z wyjątkiem dekretów, którym strony pod-

legały, to wszystko w aktach, co pochodziło od stron, włącznie do ich podpisów i podpisów pieczętarzy (świadków) było polskie t. j. w języku domowym stron. Akta pochodzące od prawosławnych, nie wyłączając bractwa bojowego św. Ducha, nie stanowiły wyjątku. Np. akt o sprzedaży przez bractwo Suderwy jest wewnątrz polski, (zawiera uchwałę bractwa ułożoną w języku polskim) a formułki sądowe w języku urzędowym ruskim.

Poczytuję Referentowi za zasługę, że zwrócił uwagę na wygrywanie przez króla Jana antagonizmu szlachty przeciwko magnatom. Jednak w genezie partji antysapieżyńskiej nie została, według mojego zdania, dostatecznie wyjaśniona rola duchowieństwa a przedewszystkiem biskupa Brzostowskiego, który był rzecznikiem obrony dóbr duchownych przeciw ciężarom państwowym i stacjom żołnierskim: interesy materjalne duchowieństwa stawiał ponad interes państwowy. Ubolewać trzeba, że nasi historycy i nawet pomiędzy nimi tacy znawcy epoki jak prof. Konopczyński mylnie przedstawiają genezę i przebieg zatargu pomiędzy biskupem Brzostowskim a hetmanem Sapiehą i że nawet do tak cennego wydawnictwa i tak cennej pracy jak Encyklopedja Historji Polski, wydawnictwo Akademji (Historja Polityczna w opracowaniu profesora Konopczyńskiego) zakradły się błędne poglądy na istotę zatargu biskupa z hetmanem. Poglądy te należy poddać rewizji.

K. Piwarski

W odpowiedzi na uwagi p. dyr. Studnickiego pragnę zaznaczyć, że w referacie moim podkreśliłem jedynie wprowadzenie p r a w n e języka polskiego do aktów publicznych kancelarji litewskiej, nie zaprzeczając bynajmniej, że faktycznie zachodziły już wcześniej wypadki jego używalności — ustawowo jednak uregulowano tę kwestję dopiero w uchwalonej na sejmie elekcyjnym 1697 koekwacji praw. Bynajmniej wreszcie nie zaliczam biskupa Brzostowskiego do partji szlacheckiej. Był on bowiem tylko przypadkowym sojusznikiem szlachty w walce z Sapiehami, mając z nimi porachunki na innym terenie. Popierany przez Jana III, prowa-

dził Brzostowski zrazu zażartą walkę z Sapiehami — wkrótce jednak przerażony postępami ruchu szlacheckiego, a zlikwidowawszy własne spory z Sapiehami, grał raczej rolę pośrednika, medjatora i usunął się na plan dalszy. Ani Brzostowski, ani wogóle duchowieństwo litewskie nie odegrało decydującej roli w konflikcie między Sapiehami, a szlachtą litewską.

RYSZARD MIENICKI

Wyzyskanie wileńskich akt władz centralnych litewskich

(Tom I, str. 231—240)

Dyskusja

J. Karwasińska

Wniosek, który można wysnuć z referatu, jest taki, że akta władz centralnych W. Ks. Lit. przechowywane w Archiwum Wileńskiem są dotąd niedocenione, a właściwie nie ocenione. Nie można zdać sobie sprawy, co wniosą wszechstronniejszego od źródeł opisowych wszelkiego typu, jakie strony wewnętrznego życia W. Ks. Lit. staną się dzięki nim dostępne. Przykładem charakterystycznym jest przytoczone przez p. Mienickiego dzieło Korzona. Spodziewać się należy niewyzyskiwanych materjałów do historji ustroju (samorządy) a zwłaszcza administracji, do historji gospodarczej i geografji historycznej. Dlatego, zanim będą mogły ukazać się katalogi czy inwentarze idealne, pożądane byłyby charakterystyki zespołów archiwalnych, choćby w postaci artykułów w „Archeionie", uwzględniające ocenę tych zespołów jako źródeł historycznych.

POSIEDZENIE II

1 grudnia o godz. 16.30 w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy W. Sobieski

JAROSŁAW BIDLO

Udział Jednoty Brackiej w walce o Konfederację Warszawską

(Tom I, str. 122—126)

Początek rządów króla Zygmunta III odznacza się nietylko walką zwycięskiej partji Zamojskiego z antykrólem Maksymiljanem Habsburskim i jego zwolennikami, lecz charakteryzuje go także walka pomiędzy protestantami i duchowieństwem, które znajduje już poparcie u znacznej części szlachty katolickiej. Oba spory przeplatają się w chaosie skomplikowanych wydarzeń politycznych, szczególnie w 1591 i 1592 r., kiedy Zamojski i jego zwolennicy omal że nie zrzekli się swego kandydata Zygmunta III i nie uznali królem arcyksięcia Maksymiljana. Walka szlachty protestanckiej z duchowieństwem katolickiem obraca się i koncentruje około kwestji „procesu i egzekucji" konfederacji warszawskiej; sprawa ta jednak jest raczej tylko hasłem i symbolem wielostronnego kościelno - politycznego programu protestantów, aniżeli rzeczywistym przedmiotem ich dążeń. Przeciwko temu programowi duchowieństwo stawia wymaganie „kompozycji" jako warunek, pod którym byłoby gotowe przystąpić do obrad nad procesem i egzekucją konfederacji.

Pierwszy zwyczajny sejm walny w czasie panowania nowego króla, który odbywał sesję w marcu i kwietniu 1589 r., staje się w ostatni dzień swoich narad sceną bardzo namiętnego, dotychczas niebywałego starcia się szlachty protestanckiej z biskupami i ich zwolennikami. O walce tej wydał niedawno dobrą rozprawę K. Lepszy (Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III), która sięga do końca sejmu 1589 roku. Ja idę dalej. Głównem jądrem mojej pracy jest kampanja r. 1591—1592 wy-

wołana zburzeniem zboru protestanckiego w Krakowie i sejm inkwizycyjny.

Zgadzam się zupełnie z poglądem Lepszego, że sejm r. 1589 ma w dziejach protestantyzmu polskiego znaczenie rozstrzygające. Walka ta miała jednakże preludjum na sejmikach i już na długo przedtem w pismach, chociaż nie drukowanych. Po obu stronach powstał szereg pism polemicznych i kościelno-politycznych traktatów, które wyrażają mniej albo więcej dokładnie programy protestantów i szlachty z jednej a biskupów z drugiej strony.

Program szlachty protestanckiej i pewnej części szlachty katolickiej zostaje wyrażony w rocie przysięgi na konfederację warszawską, którą król Zygmunt III. powinien był złożyć przed swoją koronacją i w której są wyrażone główne zasady, jak podług życzenia protestantów ma być w przyszłości konfederacja warszawska wykonana. Projekt ten jest dochowany w XXXIII tomie Nunciatura di Polonia f. 57 i nast. p. t. „Articuli confoederationis, super quos haeretici regem in sua coronatione iurare contendunt in haec verba". Z tem ma związek pismo „O compositiej" w rękopisie N. 352 Muzeum Czartoryskich w Krakowie (f. 467 i nast.), napisane przez jakiegoś szlachcica protestanckiego, po sejmikach, a przed sejmem 1589 r.

Program i wymagania duchowieństwa wyrażają następujące dzieła: 1. „Gravamina cleri", powstałe w atmosferze sejmu 1589 r. (przed sejmem lub zaraz po nim) dla tronu papieskiego przez któregoś biskupa polskiego lub z jego rozkazu, może na podstawie uchwały wszystkich biskupów polskich (28 tom „Nunciatura di Polonia" f. 103 i nast., kopja w 46 tomie Teki rzymskiej) i 2. „Articuli politici", które prymas Stanisław Karnkowski wnet po sejmie 1589 r. napisał i posłał kardynałowi Montaltowi do Rzymu (33 tom „Nunc. di Polonia", kopja tamże).

Pozatem dążenia i cele duchowieństwa wyjaśnia uchwała generalnego synodu piotrkowskiego z 2 października 1589 r. Chociaż obrady te odbyły się niemal pół roku po sejmie 1589 r., niema jednak wątpliwości, że w nich należy szukać odgłosów walki sejmowej i że przeto już przed sejmem duchowieństwo zabiegało o to samo, o co starało się także na synodzie gnieźnieńskim.

Pertraktacje o wznowienie i utwierdzenie konfederacji warszawskiej w czasie interregnum i przy wstąpieniu na tron króla Zygmunta III świadczą o tem, że protestantom chodziło przedewszystkiem o to, ażeby oni sami (i prawosławni) zyskali przez pomienioną konfederację bezpieczeństwo polityczne i zupełne równouprawnienie z katolikami. Król i senatorowie (świeccy i duchowni) i wszyscy urzędnicy władzy wykonawczej mieli być do tego zobowiązani, ażeby nawet wbrew swej woli musieli troszczyć się o bezpieczeństwo i równouprawnienie akatolików. W sprawie najważniejszej, t. j. ażeby niekatolickie kościoły i duchowni w majątkach innowierczej szlachty (głównie oczywiście w miastach królewskich, które były środowiskami kultury), byli chronieni przed gwałtami katolików, miała być przepisana królowi i jego organom wykonawczym (starostom) pewna procedura przy ściganiu i karaniu winowajców[1]).

Król w przysiędze swojej, miał przyrzec, że będzie utrzymywać pokój pomiędzy osobami różnego wyznania, że pokoju tego ani on, ani przez swoich podwładnych nie naruszy, i że także senatorowie duchowni i świeccy, sędziowie, burmistrzowie, radni, awansując do swoich godności, będą obowiązani prócz swojej zwykłej przysięgi przy przejmowaniu władzy jeszcze przysięgać, że konfederację o pokoju pomiędzy tymi, którzy są różnego przekonania religijnego, podług artykułów, które były lub będą napisane, będą jak najtroskliwiej i najsumienniej przestrzegać, starać się i wzbraniać temu, ażeby przez JMość królewską, ani przez żadne inne osoby duchowne czy też świeckie, publiczne i prywatne nie były naruszane.

Następnie domagano się, ażeby król przysięgą się zo-

[1]) . . . „quin imo ad maius robur et firmamentum pacis huius ex parte religionis senatores regni tum magni ducatus Lithuaniae tam spirituales quam saeculares, tum etiam iudices, burgrabii, consules dum ad istas dignitates provehuntur. iuramentis circa eiusmodi dignitatum ingressus observari solitis hunc etiam articulum adicere tenebuntur: Confederationem de pace inter dissidentes de religione secundum articulos eius, quocumque modo antea et de praesenti descriptos, diligentissime et sacrosancte servabo et ne per regiam Maiestatem et quamvis aliam personam tam spiritualem quam saecularem publicam et privatam violetur, curabo et me opponam".

bowiązał, udzielać odznaczeń i dostojności bez względu na wyznanie a więc ewangelikom i prawosławnym podług zasług jednostek i że także wojewodowie i urzędnicy miast królewskich, duchownych i szlacheckich nie będą mogli wzbraniać niekatolikom otrzymania godności miejskich. W swojej przysiędze powinien także oświadczyć, że małżeństwa niekatolików, zawarte już wcześniej lub dopiero w przyszłości, będą prawnie ważne i nie podlegają żadnej prejudycji sądów duchownych ani świeckich, tudzież że synom duchownych niekatolickich i prawosławnych dostępne będą stanowiska publiczne. Niekatolikom nie wolno odmawiać świadczeń i prerogatyw akademickich. Nikt nie może być zmuszany do przysięgi i obrządków, których mu wyznanie jego wzbrania.

Ktokolwiek postępowałby przeciw tym postanowieniom lub je naruszał, a mianowicie gdyby kto kogoś zmuszał do wiary, obrządków lub jakiejś czynności, która się nie zgadza z jego przekonaniem religijnem, lub popełnił gwałt wobec kaznodziei i zborów „heretyków i Greków", lub gdyby przeciw księżom katolickim, ministrom kacerskim i popom greckim rękę podniósł, będzie karany, przez urzędników tej gminy, w której przestępstwo zostało popełnione. Gdyby sprawca szlachcic nie został schwytany, miał być zawezwany przed walny sejm jako naruszyciel pokoju i porządku publicznego. Sprawę taką król powinien niezwłocznie rozstrzygnąć wraz z sześciu senatorami katolickimi i sześciu ewangelickimi, mianowicie tak, ażeby wyrok brzmiał podług większości głosów. Tylko przy równości głosów rozstrzygałby król. Starostowie i inni urzędnicy powinni wyrok natychmiast wykonać pod karą degradacji i grzywny przez Trybunał. Nieszlachecki sprawca przestępstwa, w razie, gdyby był schwytany in flagranti, miał być pokarany doraźnie śmiercią przez urzędników właściwej gminy.

Naturalnym rezultatem utrzymania bezpieczeństwa w wyznawaniu swojej religji miało być przedewszystkiem wolne używanie prawa patronatu przez szlachtę, prawa obsadzania beneficjów duchownych przez duchownych własnego wyznania, bez względu na wyrażenie zgody biskupa odnośnego. „Posiadamy na swoich dobrach absolu-

tum dominium" — mówi autor pisma „O compositiej" i stara się zapobiec dążeniom kontrreformacyjnym duchowieństwa w dobrach szlachty protestanckiej. Nie chce nic słyszeć o kompozycji w sprawach religijnych i przypuszcza ją tylko w sprawach politycznych i świeckich. Stosunkowo najwięcej rozpisuje się o władzy sądowej duchowieństwa. szczególnie o ile ją odnosi do szlachty i jej poddanych i zbija pretensje duchowieństwa na podstawie ustaw i konstytucyj politycznych. Odmawia prawa duchowieństwu do dziesięcin z dóbr szlacheckich, ponieważ jest należycie zaopatrzone w inne środki materjalne potrzebne do utrzymania. Żąda, ażeby duchowieństwo przyczyniało się ze swoich bogatych środków przedewszystkiem do potrzeb państwa, szczególnie zaś, ażeby annaty były składane do skarbu państwa, ażeby własnym kosztem wykupywało jeńców i utrzymywało dzieci szlacheckie na naukach. Następnie wymaga, ażeby duchowni i ich sołtysi służyli w wojsku. To samo żądanie zostało wyrażone na sejmikach przed sejmem 1589 r. a prócz tego domagano się także, ażeby od dóbr świeckich, któreby drogą sprzedaży przeszły na własność duchowieństwa, była i potem nadal wykonywana służba wojskowa.

Jeżeli z protestanckich oświadczeń wyrażających program i dążenia poważnej ilości szlachty, widać wielką pewność siebie i agresywność, enuncjacje duchowieństwa mają raczej ton żalu i obrony. „Duchowieństwo cierpi wielkim gwałtem i obrazą" — czytamy w „Gravamina cleri" — wskutek tego, że jest zmuszonem uznawać władzę świecką i podlegać jej wbrew prawom i obyczajom całego chrześcijaństwa, chociaż mu przysługuje jego prawo osobne. Mieszczanie i Żydzi mają swoje specjalne sądy, lecz duchowni nie mają ani swego forum, na któremby wnosili skargi przeciw gwałtom cielesnym i obrazom ze strony szlachty. Chociaż podobno były zwiększone grzywny i kary za zabicie szlachcica i ludzi pospolitych, księża są nawet mniej cenieni od zwierząt. Nigdy przedtem biskupi nie byli pozywani do sądów niższych, lecz mogli dać się reprezentować przez swoich pełnomocników. „Teraz jednak w wielu wypadkach którykolwiek awanturniczy szlachcic i nicpoń, nawet z powodu całkiem drobiazgowej kwestji daremnie wdroży spór, obraża dostojeństwo biskupie". Ponieważ

zaś szlachta jest przekonana, że duchowni się wymykają, uchylają się od przysiąg, prowadzi spory zapomocą różnych wykrętów i naciągania prawa, ażeby ich zmusić do przysięgi; wskutek tego, jak mówią, traci się wiele dóbr kościelnych. Niższe sądy ziemskie wyrokują pono tak niesprawiedliwie, że Trybunał koronny zmuszony jest kasować ich rozstrzygnięcia.

„Gravamina cleri" wogóle złożone są z samych skarg na poddanie duchowieństwa w wielu sprawach władzy sądów świeckich. Był to rezultat zarządzenia króla Zygmunta Augusta, mocą którego w 1563 i 1565 r. przeprowadzanie wyroków sądów duchownych przeciwko szlachcie było cofnięte a oczywiście także konsekwencja reformy sądowej z 1578 r., którą duchowieństwo we wszystkich świeckich sporach, mianowicie majątkowych zostało poddane najwyższemu sądowi apelacyjnemu czyli Trybunałowi, a z tego powodu oczywiście także niższym instancjom. Dla tego też duchowieństwo zabiega o to, ażeby poprzedni szeroki zakres władzy sądów biskupich był wznowiony zapomocą rozporządzenia króla, ażeby starostowie wykonywali wyroki sądów duchownych. Wymaganie to było wprawdzie stanowczo wyrażone dopiero na generalnym synodzie piotrkowskim, w pół roku po sejmie 1589 r., ale nie można wątpić o tem, że należało do programu kościelno-politycznego duchowieństwa już przed tym sejmem. Był to główny artykuł „kompozycji" w sensie, w którym duchowieństwo życzyło sobie mieć ją przeprowadzoną. Naodwrót szlachta starała się o to, ażeby spory szlachty z duchowieństwem rozstrzygali w trybunale najwyższym tylko jego świeccy ławnicy bez względu na ławników duchownych.

Inną sprawą, na której duchowieństwu bardzo zależało, podczas przeprowadzania kompozycji, było wznowienie dziesięcin przynajmniej z dóbr królewskich, bowiem zabierali je ich administratorowie. Ponieważ nie mogło się spodziewać, żeby było możliwem pozyskać zpowrotem parafje i kościoły obsadzone przez duchownych protestanckich w dobrach szlacheckich (jak tego domagał się prymas Karnkowski w swoich artykułach), dlatego żądało przynajmniej, by parafje i kościoły w dobrach królewskich były ponownie oddane duchownym katolickim. Najwięcej

wszakże zależało duchowieństwu na tem, ażeby protestantyzm był wytępiony w miastach królewskich, szczególnie zaś w siedzibach biskupów, którym szczególnie protestanckie zbory były cierniem w oku. „Trzeba szukać dróg i sposobu, któremi by miasta, szczególnie królewskie, były pozbawione kacerskich kościołów i zborów, a katolicy powoli do miast przyprowadzani" — mówi prymas Karnkowski w swoich artykułach.

Możemy uważać za pewne, że te w wielu miejscach wzajemnie się wykluczające postulaty i dążenia były przedmiotem ostrych sporów między obydwoma partjami w czasie sejmu w roku 1589, chociaż do otwartego starcia na posiedzeniach sejmu samego doszło dopiero w ostatnim dniu obrad. Protestanci niewątpliwie żądali jak najściślejszego zabezpieczenia konfederacji warszawskiej i jej skutecznego przeprowadzania, ale duchowieństwo wymagało, ażeby została wpierw przeprowadzona „kompozycja", przy której przedewszystkiem kładziono nacisk na jak najzupełniejsze wznowienie władzy sądów duchownych (biskupich). Protestanci zaś żądali, ażeby biskupi całkiem zrzekli się swojej władzy, a co się tyczy „kompozycji" wogóle, chcieli postępowanie w tej materji odroczyć na czas późniejszy. Gdyby im się udało osiągnąć aprobatę swego wniosku w sprawie przeprowadzania konfederacji, stałyby się właściwie dalsze pertraktacje o „kompozycję" zbędnemi. Naodwrót znów załatwienie „kompozycji" tak, jak ją pragnęło mieć duchowieństwo, lub uczynienie mu pod tym względem jakiegokolwiek ustępstwa byłoby zachwianiem konfederacji.

Już przed sejmem wiedziały napewno obydwa stronnictwa, że „konfederacja" i „kompozycja" wzajemnie się wykluczają i dlatego też jedno chciało zmusić drugie do rozpatrzenia swego programu przed programem partji drugiej.

Cofnięcie oznaczałoby klęskę i z tej racji nic dziwnego, że obydwa stronnictwa wytężyły wszystkie swoje siły w sejmie i że doszło do gwałtownych starć. Walka skończyła się napozór bez rozstrzygnięcia, albowiem ani jedno ani drugie stronnictwo nie osiągnęło swego celu, ale w istocie ponieśli ciężką, a nawet decydującą klęskę protestan-

ci, ponieważ postanowienia procesu i egzekucji konfederacji miały być przeprowadzone już dawniej na sejmie koronacyjnym, a tembardziej na tym pierwszym sejmie zwyczajnym jako wstępny, zasadniczy i miarodajny akt nowego króla. Przyjęcie i potwierdzenie konfederacji warszawskiej przez króla bez ustanowienia sposobu, jak ma być przeprowadzana, nie miało wielkiego znaczenia politycznego, ponieważ król katolicki miał dość sposobności przeprowadzać ją tak, jak sam chciał lub jak sobie życzyli jego katoliccy doradcy. Obrady sejmu koronacyjnego i sejmu 1589 r. odsłoniły nowemu królowi należycie wielką słabość polityczną protestantów. Nawet król zwolennik protestantyzmu nie mógłby przełamać gwałtownego i fanatycznego oporu, który stawiali katolicy z potężnymi i wpływowymi biskupami na czele. Po swojem niepowodzeniu na sejmie w 1589 r. innowiercy nie zrzekli się wprawdzie jeszcze nadziei, że im się to jednak uda, ale niepowodzenie ich zachęcało przeciwników do oporu tem większego, szczególnie, kiedy nowy król katolicki, zrozumiawszy, że nie musi się poddawać woli protestantów, jeszcze więcej związał się z katolikami.

Protestanci wprawdzie wznowili swoje usiłowania, ażeby przecież jednak osiągnąć określenia procesu i egzekucji konfederacji na sejmie 1590 r., ale wymagania ich odrzucono tak stanowczo, że nie uzyskali nawet uchwały, żeby były postawione na porządek dzienny sejmu następnego, jak to zwykle miało miejsce przy sprawach uważanych za nagłe. Dlatego też na sejmie obradującym na przełomie lat 1590—1591 o wymaganiach protestantów nie było wogóle mowy. Sprawę tę można wprawdzie wyjaśnić także w ten sposób, że po sejmie 1590 r. (po którym następował rokoszowy zjazd w Kole i wielkie wzburzenie szlachty wielkopolskiej usiłujące obalić uchwałę tego sejmu), cała szlachta była głęboko zainteresowana kwestją wojny tureckiej i potężnego stanowiska Zamojskiego, ale ruch ten, zorganizowany niewątpliwie przez sprytnego intryganta prymasa Karnkowskiego, sam był już wynikiem klęski protestantów, którą ponieśli na sejmie w r. 1589.

Na sejmie tym (1589) Zamojski stanął po stronie protestantów, razem z nimi więc poniósł klęskę. Zamojski na-

pewno w najlepszym zamiarze i bez wszelkich złudzeń co do zabiegów duchowieństwa starał się, ażeby wskutek postanowienia procesu i egzekucji konfederacji zabezpieczyć spokojne współżycie protestantów z katolikami. Chciał pośredniczyć, wypracował nawet projekt medjacji dla zwalczania zaburzeń ulicznych, kiedy wniosek protestantów w sprawie procesu i egzekucji nie mógł liczyć na przyjęcie. Spokojny i ostrożny polityk, który dobro całego państwa miał przedewszystkiem na myśli, napotkał fanatyka religijnego, który interes kościoła uważał za ważniejszy od korzyści państwa. W chwili, kiedy walka stronnictw doszła prawie że do krwawego zderzenia, Zamojski mimowoli znalazł się w obozie protestanckim. Nuncjusz pisał o nim do Rzymu, że popiera kacerzy. Wszyscy biskupi, nuncjusz-legat papieski w najwyższym stopniu oburzyli się na niego, że popiera kacerzy i wnieśli zażalenie przeciw niemu do papieża tak, że Zamojski uważał za konieczne napisać 12 maja 1589 r. list z usprawiedliwieniem do kardynała Montalta. Obrady o wykluczenie kandydatury habsburskiej do tronu polskiego na sejmie 1590 r. jeszcze bardziej utwierdziły ich w nieprzychylnej opinji. Można więc łatwo się domyślać, że rokosz szlachty wielkopolskiej po sejmie 1590 r., który dążył do obalenia uchwały sejmowej nadającej Zamojskiemu nadzwyczajnie wielką władzę i w którym prymas Karnkowski brał udział i miał wpływ niewątpliwie decydujący, był przez tego ostatniego wywołany głównie w tym celu, ażeby zmniejszyć potężny wpływ Zamojskiego, duchowieństwu niepożądany. Sprzymierzeńcem Karnkowskiego był wprawdzie możny protestant wielkopolski, Stanisław Górka, ale ten zresztą chwiejny sprzymierzeniec dawniejszy Zborowskich, który potrafił kokietować z jezuitami i mniemał, że sprawy protestantów lepiej bronią dobre osobiste stosunki z kołami katolickiemi, szczególnie z biskupami, nie wydawał mu się napewno tak niebezpiecznym, jak Zamojski, polityk szerokiego poglądu, który już przy reformie sądowej 1578 r. poważnie zaszkodził interesom duchowieństwa i jako sternik nowego króla, przedstawiający mu rzeczywiste potrzeby państwa, mógł je na jeszcze większą narazić szkodę.

Jednym z najprzykrzejszych rezultatów niepowodzenia protestantów na sejmie 1589 i 1590 r. były nowe napady katolików na zbory protestanckie w Krakowie i w Wilnie 23 maja i 9 i 10 czerwca 1591 r. Niema wątpliwości, że zaburzenia te nie były spontaniczne, lecz że były przygotowane przez nieznanych sprawców ze znanych kół. Poświadcza to oprócz innych okoliczność, że w Poznaniu, gdzie również groziła zguba zborom braterskim i luterskim zaburzenia były zażegnane przez wystąpienie Stanisława Górki u starosty poznańskiego Andrzeja Opalińskiego i u biskupa poznańskiego. Ponieważ Górka był w 1590 i 1590—1 r. w jednym obozie politycznym z prymasem i biskupem poznańskim przeciw Zamojskiemu i jego małopolskim zwolennikom, pomiędzy którymi byli także tamtejsi protestanci, jest bardzo prawdopodobnem, że hierarchja ta przyczyniła się do tego, ażeby protestanci w Poznaniu nie byli zagrożeni. Nie można naturalnie przeczyć, że atmosfera polityczna była napełniona szaleństwem religijnem, mianowicie agresywnością kół katolickich, którą niewątpliwie kaznodzieje i nauczyciele rozpalali, sami będąc podnieceni wielkim sukcesem sejmu 1589 i 1590 r. Współczesna polemika przeciw jezuitom „Equitis poloni in jesuitas actio prima“ a katolicko-jezuickie repliki (z 1590 r.) — Szyszkowskiego, Reszki i Lansa — są świadectwem, jak szerokie koła społeczeństwa polskiego, szczególnie zaś inteligencji szlacheckiej, były zawichrzone i zajęte kwestjami religijnemi i kościelno-politycznemi.

Niema wątpliwości, że echo i wpływ ich przenikały z kół wyższych pomiędzy lud, szczególnie w centrach kulturalnych, jakiem był Kraków i że lud był pewnie podjudzany przeciw protestantom poza kazaniami także wszelkiemi pismami ulotnemi i piosnkami, składanemi przez studentów, że fizyczne napaście przeciw zborom i gminom protestantów wyprzedzało pokrzykiwanie, obelgi i groźby na ulicach. To niewątpliwie działo się także w Poznaniu i w mniejszych miastach. Odgłosem tego napięcia i namiętnych starć jest narada starszych całej Jednoty brackiej w Lipniku na Morawach, 8 lipca 1591 „o pokusie (t. zn. prześladowaniu) w Polsce“. Według zdania starszych Jednoty mogli jej członkowie uniknąć prześladowania tylko

przez wielką ostrożność i omijanie wszelkiej okazji do starć z katolikami.

Gwałty popełnione w Krakowie i w Wilnie na protestantach, wogóle groźne postępowanie katolików i potrzeba z tego wypływająca jak najenergiczniejszej obrony swego wyznania, zmuszały protestantów do połączenia się i wspólnej akcji. Ale akcja ta długo nie trwała, ponieważ różne interesa i dążenia polityczne stały jej na przeszkodzie. Jak wiadomo protestanci małopolscy, którzy wskutek zburzenia zboru krakowskiego byli najwięcej poszkodowani, zwołali kilka dorywczych samowolnych zjazdód celem skutecznego wystąpienia przeciw królowi i jego katolickim adherentom. Na zjeździe chmielnickim (25 lipca 1591) i na obydwóch zjazdach radomskich mieli swoich reprezentantów także protestanci wielkopolscy, luteranie i bracia czescy (Prokopa Pękosławskiego i Jana Gyrka). Świecki ich wódz, Stanisław Górka, wojewoda poznański, sprzymierzeniec polityczny prymasa w kwestji wykluczenia Habsburgów od następstwa, posłał do zjazdu chmielnickiego list, z zapewnieniem solidarności w tej sprawie. Daremnie próbował prymas skłonić sejmiki deputackie w Środzie i Sieradzu, ażeby na zjazd radomski (23 września) obrały posłów, którzyby tam wystąpili przeciw dalszej akcji protestantów. Obrani byli naodwrót posłowie, którzy na akcję tę wyrazili swą zgodę. Prócz nich wzięło w zjeździe udział także kilku innych braci czeskich. W zjeździe lubelskim (od 8 do 18 kwietnia) i zjeździe jędrzejowskim szlachta protestancka wielkopolska jednak udziału już nie wzięła. Powodem było to, że małopolscy protestanci myśleli o detronizacji króla Zygmunta III, wskutek jego pertraktacyj o odstąpienie tronu arcyksięciu Ernestowi i wskutek decyzji jego, ożenienia się z córką Karola styryjskiego. Już na zjeździe chmielnickim była o tem (prywatnie) mowa, a później kwestja usunięcia króla stała się ważniejszą od interesów i potrzeb religijnych. Ponieważ małopolscy protestanci byli przeważnie zwolennikami arcyksięcia Maksymiljana a Zamojski, który, wydawało się, był przychylnym usunięciu Zygmunta III, nie miał właściwie odpowiedniego kandydata, dlatego zwolennicy Maksymi-

ljana uważali, że Zamojski będzie popierać Maksymiljana, ażeby go osadzić na tronie.

Ale to zrażało do Maksymiljana, a wskutek tego i do małopolskich protestantów, Górkę, który w danej sytuacji nie widział innego wyjścia aniżeli przejść na stronę króla i wyczekiwać, jak sprawy się rozwiną. Inny miarodajny wódz wielkopolskich protestantów Andrzej Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski, był od sejmu 1590—91 r. stanowczym rojalistą i jednym z najwięcej oddanych zwolenników Zygmunta III i dlatego nie mógł wziąć udziału w akcji zmierzającej do upokorzenia lub nawet usunięcia króla. Za Górką i Leszczyńskim szła przeważna część protestantów wielkopolskich.

Spór między protestantami małopolskimi i wielkopolskimi ciągnął się także na sejmie „inkwizycyjnym" (od 7 września do 19 października), na którym Zamojski miał zamiar upokorzyć króla publicznem dochodzeniem w sprawie jego intryg z Habsburgami. Pomiędzy wielkopolskimi posłami kierownicza rola przypadła właśnie protestantom, luteraninowi Świętosławowi Orzelskiemu i czeskiemu bratu Janowi Gajewskiemu, którzy na sejmie postępowali po myśli tych dążeń, jakie na sejmikach wielkopolskich reprezentowali i jakich bronili Stanisław Górka i Andrzej Leszczyński wspólnie z prymasem Karnkowskim. Wielkopolanie sprzeciwili się przedewszystkiem dążeniom szlachty województwa krakowskiego, by zamienić sejm w jakiś zjazd rokoszowy. Oświadczali, że sejm sobie życzą „tylko more maiorum odbywać et sub pace et tranquillitate publica, nie in armis". Przeciwko Zamojskiemu bronili wymagania, ażeby „inkwizycja" rozpoczęła się aż po propozycji królewskiej. Inkwizycji wprawdzie nie odrzucali, ponieważ ją przewidywała sama propozycja królewska, lecz życzyli sobie (żądania tego bronił przez specjalne pismo Orzelski), ażeby była przeprowadzana bardzo oględnie, szczególnie wobec króla. Za najważniejsze zadanie sejmu uważali zabezpieczenie należyte pobytu króla w Polsce, drogą utwierdzenia jego tronu, pod czem należy napewno rozumieć podniesienie szacunku i posłuszeństwa poddanych. W kwestji wykluczenia Habsburgów od następstwa w Polsce zajmo-

wali stanowisko Habsburgom przychylne (szczególnie stary Czarnkowski i Andrzej Leszczyński).

Żądania Wielkopolan zgadzały się z nastrojem i życzeniem przeważnej większości sejmu i dlatego właśnie one zwyciężyły. Wielu posłów wielkopolskich, protestanci Gajewski i Orzelski, zjednali sobie w sejmie wpływ rozstrzygający. Orzelskiemu zlecił sejm wkońcu sesji, ażeby w jego imieniu pożegnał króla.

Wielkopolscy posłowie, niewątpliwie pod wpływem swoich powyżej wymienionych protestanckich przywódców, stali się przyczyną, że sejm „inkwizycyjny" skończył się bez formalnej uchwały — opuścili go, po upływie sześcioniedzielnego terminu wymierzonego dla jego czynności. Powodem tego, zdaje się, była ich niezgoda z tym projektem procesu i egzekucji konfederacji, który wnieśli wojewoda krakowski Mikołaj Firlej i Zamojski. Projekt ten różnił się zapewne od wniosku postawionego przez jakąś komisję sejmową, do której należeli prawdopodobnie także i Orzelski i Gajewski.

Ponieważ nie znamy brzmienia ani tego, ani owego projektu, jest bardzo trudno mówić o tym sporze między Małopolską a Wielkopolską, ale przecież jednak, jeżeli obserwujemy działalność wielkopolskich protestantów od sejmu wiosennego 1590 r., wydaje się, że zasadniczo różnili się oni od małopolskich w sprawie taktyki co do zabezpieczenia religji i ustalenia spokojnego współżycia z katolikami, mianowicie z potężną hierarchją. Gdy protestanci małopolscy chcieli się zastrzec zapomocą szczegółowych przepisów ustawowych przeciw wszelkim szkodom i niebezpieczeństwu ze strony katolickiej i zarazem zabezpieczyć sobie możliwość dalszych jeszcze korzyści na rachunek kościoła i duchowieństwa, oraz aprobatę tych ustawowych postanowień usiłowali wymusić na duchowieństwie i królu namiętnym naciskiem politycznym, groźbami zbrojnego powstania i wojny domowej, wielkopolscy, świadomi swojej ilościowej i politycznej słabości, nie spodziewali się żadnego pomyślnego wyniku tej taktyki ani jakiegokolwiek pewnego postanowienia ustawowego i dlatego zgadzali się z ogólnem sformułowaniem konfederacji warszawskiej, kiedy ją król swoją przysięgą stwierdził i usiłowali korzy-

stać ze swego politycznego przymierza z wielkopolską hierarchją, mianowicie z miarodajną osobistością prymasa Karnkowskiego, za przykładem którego szli inni biskupi. Naczelnik wielkopolskich protestantów, luteranin Stanisław Górka, wskazówkami którego kierowała się także większość szlachty brackiej, był już za czasów rządu Stefana Batorego sprzymierzeńcem prymasa w walce Zborowskich z Zamojskim. Rozeszli się wprawdzie w ostatniej chwili interregnum, kiedy prymas uświadomił sobie słabość partji habsburskiej, ale zeszli się po wiosennym sejmie 1590 r. i byli głównymi działaczami fermentu, który kulminował na zjeździe kolskim. Górka przez swoje stosunki z katolickimi magnatami, hierarchją i jezuitami zapobiegł zniszczeniu protestanckich zborów w Poznaniu. Z jego podniety niewątpliwie zaraz po buncie krakowskim, t. zn. 24 czerwca uchwalili protestanci (bracia i luteranie) na swojem wspólnem posiedzeniu w Poznaniu żądać od biskupa poznańskiego ochrony przeciw napaści studentów i pospólstwa miejskiego. Ciekawem i charakterystycznem jest, że na generalnym synodzie protestanckim w Toruniu (1595 r.) członek Jednoty, Andrzej Grodziecki, postawił wniosek, „aby podano prośbę do czcigodnego pana arcybiskupa, ażeby nas w tych naszych wymaganiach i zażaleniach (t. zn. w sprawie przeprowadzania konfederacji warszawskiej) popierał swojem wstawieniem się".

Z tego widocznem jest, że w krytycznych latach 1591—1592, kiedy Małopolanie urządzali swoje hałaśliwe i burzliwe zjazdy, protestanci wielkopolscy rzeczywiście z pomocą prymasa osiągnęli pewne bezpieczeństwo. Prymas niewątpliwie, będąc zobowiązany Górce za kampanję 1590—91 r., ochronę i poparcie ochoczo przyobiecał, a także przynajmniej do pewnego stopnia przyrzeczenia swoje spełniał. Protestanci naturalnie byli zmuszeni postępować z rezerwą i niewyzywająco, nie mogli więc iść za przykładem Małopolan i naśladować ich występowania z ostentacją, krzykami i groźbą. Jaką taktyką wogóle się kierowali w niebezpiecznym czasie pełnym roznamiętnienia religijnego w latach 1589—1592 protestanci wielkopolscy, wyjaśnia napomnienie starszych Jednoty braterskiej (8 lipca 1591 r.) dane duchowieństwu, jak postępować w razie prze-

śladowania: „Być ostrożnymi, ... spokojnie się zachowywać, nieprzyjaciela nie drażnić ani słowami, ani czynem. panom doradzać, ażeby u zwierzchności (t. zn. u króla) spokojnie szukali ochrony i ogółem najpierw wszystkich środków spokojnych próbowali. Jeżeli by to nie wystarczało, nie rozpoczynać sporu, ale zwracać uwagę na innych ewangelików, oni, jeżeli by jednak secundum leges regni broniąc wolności, pragnęliby się całkiem słusznie sprzeciwić tyranji nie opuszczać ich". Bratu Szymonowi Bogumiłowi Turnowskiemu, biskupowi polskiej Jednoty, nie dozwolono (1591 r.) wydać drukiem dzieła napisanego przeciw jezuitom poznańskim, chociaż było bardzo słuszne.

Jeżeli dyplomatyzowanie Górki a także Leszczyńskiego i utrzymywanie katolickiej hierarchji w dobrem usposobieniu wobec ewangelików miało związek z jego świecką polityką, w Jednocie braterskiej już oddawna (szczególnie od 1548 r.) przeprowadzano taktykę, aby, o ile można. najwięcej wymijać wszelkie zderzenia i jakiekolwiek drażnienia katolików, mianowicie duchowieństwa.

Jeżeli porównamy politykę małopolskich protestantów z taktyką wielkopolskich, mimowoli nasuwa się pytanie, czy małopolscy już przed sejmem a zwłaszcza na sejmie 1589 r. kierowali się taktyką dobrą przy domaganiu się procesu i egzekucji konfederacji. Niema napewno wątpliwości, że nie mogli spodziewać się dobrowolnej zgody duchowieństwa na projekt egzekucji, który protestanci wnieśli na sejmie koronacyjnym i który niewątpliwie był powtórzony także na sejmie 1589 r. Naciskiem i groźbami oczywiście niczego także nie mogli zrobić i wywoływali tylko reakcję, która przyszła bardzo w porę agitacji jezuickiej, a tak stali się w wielkiej części sprawcami podniecenia namiętności tłumów, których wystąpienie tak dotkliwie poczuli sami na sobie.

Niema oczywiście wątpliwości, że także oportunizm wielkopolskich protestantów nie mógł doprowadzić do żadnych stałych rezultatów w sprawie zabezpieczenia interesów religijnych w nawałnicy przeciwreformacji i był dla nich tylko doczesną ochroną, jak udowodniły zdarzenia, które wkrótce potem nastąpiły.

Różnice w politycznych zapatrywaniach i taktyce mię-

dzy Małopolanami i Wielkopolanami miały ujemny wpływ na współpracę protestantów, mianowicie tych, którzy byli wzajemnie połączeni pewnemi zasadami dogmatyki, moralnemi i organizacyjnemi, wyrażonemi w „Consensie" sandomierskim z 1570 r. Niezgody i sprzeczki polityczne były powodem znacznego rozluźnienia tych węzłów. Znakiem zewnętrznym tego stanu rzeczy tyło to, że od 1583 r. aż do 1595 r. nie widzimy żadnego synodu powszechnego lub generalnego wyznań, połączonych „Zgodą".

Gdy raz na wiosnę 1589 r. luterański superintendent Erazm Gliczner, (który potrzebował poparcia przeciw nieposłusznym kaznodziejom poznańskim, naruszającym konsens i podkopującym powagę i wpływ Glicznera) starał się o zwołanie generalnego synodu i uzyskał zgodę kalwinów, wówczas bracia czescy wystąpili przeciwko temu, zwracając uwagę, że obecny czas niespokojny nie nadaje się na zwołanie synodu i odsyłali do patronów, mianowicie do Stanisława Górki. Jednak wielkopolscy patronowie z potężnym Stanisławem Górką na czele, nie zgadzali się z małopolskimi na polu politycznem tak, że wzajemne ich spotkanie na synodzie stało się niemożliwem, a on sam przemieniłby się w arenę polityczną. Jeszcze większe różnice zapatrywań rozdzielały ich w czasie sejmu warszawskiego, odbywającego się z końcem 1590 i na początku 1591 roku. Kiedy zaś kalwini małopolscy wyrazili życzenie, ażeby został zwołany synod generalny, Brat Sz. B. Turnowski, który się z nimi w Warszawie spotkał, pośrednio im dał do zrozumienia, że Jednota nie życzy sobie synodu generalnego — napewno ponownie z powodów politycznych, których Turnowski dobrze był świadom. Podług wszelkich symptomatów, głównym przeciwnikiem synodu generalnego był Stanisław Górka, który się niewątpliwie bał gwałtownych wyrzutów Małopolan z powodu jego przyjaźni z prymasem. Po zniesieniu zboru krakowskiego, Wielkopolanie wprawdzie próbowali wejść w kontakt z Małopolanami, ale prędko się cofnęli i dalszy rozwój zdarzeń wogóle nie był pomyślny dla zwołania synodu generalnego.

Dopiero po sejmie inkwizycyjnym, kiedy sprzeciwy polityczne poniekąd się wyrównały i kiedy, po odjeździe króla do Szwecji, stosunki wewnętrzne znacznie się uspo-

koiły, wielkopolscy i małopolscy protestanci zaczęli się ponownie porozumiewać, a tu znów niewątpliwie Gliczner zabiegał o zwołanie synodu generalnego. Zwołano go rzeczywiście do Radomia na 2 lutego 1594 r., ale nie zebrał się, ponieważ protestanci chcieli uniknąć potwarzy i denuncjacyj katolików, że chcą z nieobecności króla skorzystać dla knowania politycznych intryg, skierowanych przeciw samemu królowi, może na korzyść Habsburgów. Dlatego znów na sejmie krakowskim 1593 r. (w lutym i w marcu) obradowano nad urzeczywistnieniem synodu generalnego i ułożono, ażeby się zebrał w końcu sierpnia t. r. w Toruniu.

Do 1593 r. nagromadził się szereg innych powodów, które czyniły synod generalny koniecznym, ale ten powód, z racji którego superintendant Gliczner chciał go mieć, tymczasem stał się bardzo poważnym. Przeciwreformacja rozpoczęła się po sejmie inkwizycyjnym, ale szczególnie po powrocie króla ze Szwecji i po upływie ustawy o tłumieniu zaburzeń ulicznych zaczęła wywierać nacisk na protestantów. Protestantom udało się przeprowadzić, że ustawa o tłumieniu zaburzeń ulicznych zatrzymała jeszcze nadal (na rok) moc obowiązującą (z pewnemi modyfikacjami, ustalonemi przez większość senatu), ale wydaje się, że ustępstwo to protestanci byli zmuszeni (nie dobrowolnie) zapłacić tem, że duchowieństwu zwrócono część jego władzy sądowej nad szlachtą. Przeciwko temu żalił się na synodzie toruńskim protestant Pawłowski: „praesertim cum videamus, restitutum esse sacerdotibus forum et processum". Świętosław Orzelski przytaczał na tym synodzie wypadek, że jakiś ksiądz będąc pozwany przed sąd za zbrodnię, nie usłuchał wezwania, powołując się na to, że jego sprawa należy przed forum rzymskie (t. zn. pewnie przed sąd biskupi). Następnie duchowieństwo zaczęło prześladować poszczególnych szlachciców z powodu bluźnierstwa i uszczuplania praw duchowieństwa i prowadzić z nimi spory z powodu zatrzymanych dóbr, chociaż sprawa ta należała do „kompozycji". Gdzie nadarzyła się odpowiednia okazja, zwłaszcza tam, gdzie bezsilny patron szlachecki nie mógł się opierać na jakimś potężnym obrońcy, biskupi wizytowali kościoły protestanckie, starali się o zabieranie

kościołów przedtem katolickich i pozywali patronów przed sąd; przeszkadzali im w budowaniu nowych kościołów protestanckich. W niektórych miejscach katolicy z namowy duchowieństwa nie chcieli uznawać ważności małżeństw protestanckich i dzieci z nich urodzonych i wogóle zabiegali o to, aby protestantów usunąć poza nawias ustaw, prawa i społeczeństwa na podstawie starożytnych ustaw kościelnych o heretykach.

Takie i inne przypadki agresywnej przeciwreformacji zmuszały protestantów do zjednoczenia swoich szeregów celem wspólnej obrony. Prócz tego, trzeba było oczywiście także zbliżyć poszczególne wyznania na wewnątrz pod względem współżycia dogmatycznego, liturgicznego i sąsiedzkiego; poprzednie spory polityczne bowiem bardzo tu szkodziły. Ważniejszem jednak było, że wpływy gnesjoluteranizmu wstrząsnęły podstawami kościelnemi tego współżycia, zagrażając istnieniu owego symbolu wzajemnego współżycia protestantów polskich, t. zn. konsensu sandomierskiego. Luterańscy kaznodzieje poznańscy, niemiecki Paweł Gericke (Gericius) i polski Andrzej Lupian (Luperian), już cały szereg lat występowali przeciw połączeniu polskiego kościoła luterańskiego z kalwinizującą Jednotą braterską i z małopolskimi kalwinami. Domagali się, ażeby Jednota pod względem dogmatycznym zupełnie zbliżała się do luteranizmu niemieckiego, który około 1578 roku zasadniczo stanął na stanowisku antykalwińskiem. Superintendent Gliczner, który z pomocą Stanisława Górki i synodu generalnego protestanckiego chętnieby potępił te dążenia, był zmuszony po śmierci Górki (1592) pofolgować i stosownie do tego wydał bez zgody drugich dwóch organizacyj kościelnych polski przekład konfesji Augsburskiej ku wielkiemu niezadowoleniu Jednoty braterskiej.

Zamiar odbywania powszechnego synodu protestanckiego natrafił na silny i bezwzględny opór hierarchji katolickiej, która za żadną cenę nie chciała do niego dopuścić. Był to jeden ze symptomatów jej wygórowanej pewności siebie i triumfującej przeciwreformacji, ale też były z nim związane znaczne obawy, ażeby przygotowywany synod nie zmienił się w jakiś rokoszowy zjazd, jakiemi były zjazdy 1591 i 1592 r. Różne awanturnicze bajki głosiły, że na

synod ma przyjechać 10.000 ludzi, pomiędzy nimi także reprezentanci obcych protestantów, że protestantom przyjdzie z pomocą arcyksiążę Maksymiljan i że chcą wypowiedzieć posłuszeństwo królowi.

W tych okolicznościach okazało się bardzo odpowiedniem zwołanie synodu poza granicami właściwej Wielkopolski, do pruskiego Torunia, który korzystał z o wiele większego samorządu od królewskich miast polskich. Prócz tego w protestanckiem środowisku toruńskiem uczestnicy synodu czuli się swobodniej, aniżeli w któremś katolickiem mieście Polski.

Nie były to jednak właściwe powody, dla których synod zwołano do Torunia. Powodem tym była okoliczność, że wielkie miasta pruskie od paru lat prowadziły walkę ze swymi biskupami, o wydanie swoich kościołów parafialnych. Miasta prosiły posłów protestanckich na sejmie 1593 r. o poparcie i protestanci starali się pozyskać je nietylko na sprzymierzeńców do dalszej walki o przeprowadzenie konfederacji warszawskiej, lecz także zmusić je, ażeby uznały konsens sandomierski.

Głośny opór katolików (którzy pozyskali dla siebie króla) przeciw odbywaniu synodu generalnego protestanckiego przestraszył wielu szlachty tak, że nań nie przybyli; a byli to właśnie najpoważniejsi magnaci: wojewoda rawski Stanisław Gostomski, wojewoda podolski, Jan Sienieński, Andrzej Firlej, kasztelan radomski, Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman polny litewski, Mikołaj Monwid Dorohostajski, wojewoda połocki i Krzysztof Zienowicz, wojewoda brzesko-litewski. W synodzie wzięli udział tylko 2 wojewodowie: Andrzej Leszczyński i Jan Abramowicz, wojewoda miński i tylko jeden jedyny kasztelan z Polski, a z Litwy żaden. W synodzie toruńskim brała więc udział przeważnie tylko szlachta niższych godności i średniej lub niższej zamożności. Poza szlachtą brało w nim udział 5 mieszczan z Poznania. Najliczniej była reprezentowana kalwińska szlachta małopolska, najmniej szlachta luterańska. Najwybitniejszym jej członkiem był Świętosław Orzelski, który obok Andrzeja Leszczyńskiego był jej głównym, miarodajnym czynnikiem.

Także duże miasta pruskie wysłały swoich reprezen-

tantów, nie udzielając im upoważnienia do obrad, lecz tylko w charakterze gości, którzy mieli jedynie wyrazić swoją życzliwość i do niczego się nie zobowiązywać. Powodem tego był zarówno ich gnesjoluteranizm, jak i obawy przed królem, władza którego nad miastami królewskiemi (chociażby uprzywilejowanemi) była większa aniżeli nad szlachtą.

Protokoły wymieniające uczestników synodów i listy tych, którzy się usprawiedliwili i członków poszczególnych deputacyj, są bardzo cennem źródłem do określenia znaczenia politycznego i społecznego patronów protestanckich. Widać, że w Polsce już tylko kilku protestantów zajmowało dostojeństwa senatorskie, więcej ich było jeszcze na Litwie; widocznem jest jednak, że liczba szlachty średniej i mniej zamożnej była jeszcze dość wielką, tak że mogła dotychczas obierać posłów protestanckich na sejmy. Trzeba jednak było, jak to w dyskusji wspomniano, pilnie nawiedzać sejmiki i brać żywy udział w sprawach politycznych.

Największą część czynności synodu zajęła kwestja wznowienia konsensu sandomierskiego przez złamanie oporu luterańskiego kaznodziei poznańskiego Pawła Gericke. Przypisywano temu zasadniczą ważność, ponieważ protestantom bardzo zależało na tem, ażeby na zewnątrz, szczególnie wobec króla i hierarchji katolickiej wyglądali jakoby jednolita, wewnątrz silna organizacja kościelna, a prócz tego uważali za konieczne (podług zapatrywania w owym czasie wogóle pospolicie rozszerzonego), ażeby współdziałanie polityczne członków różnych wyznań opierało się na jednakowych zapatrywaniach religijnych. Wznowienie i utwierdzenie konsensu sandomierskiego zostało przeprowadzone kompromisowo tak, że opierającemu się Gerickemu dano termin do jego podpisania.

Dopiero na czwartem posiedzeniu synodu zaczęło się mówić o krzywdach, uciemiężeniu i prześladowaniu, które znoszą ewangelicy od katolików i o środkach, któremiby można temu zaradzić, szczególnie zaś o konfederacji warszawskiej. Wymieniono, podług urzędowego sprawozdania o synodzie, około czterdziestu uderzających krzywd, które w różnych okolicznościach jak publicznie, tak też i pry-

watnie, wobec szlachty, duchownych, mieszczan i ludu pospolitego były popełnione.

Przy rozmowie o tem, coby należało zrobić celem ich odszkodowania i zapobieżenia im, odezwało się wprawdzie kilka głosów proponujących, wyraźniej lub widoczniej opór zbrojny, ale przeważna większość zgadzała się z wnioskiem Andrzeja Leszczyńskiego, ażeby wszelkie zażalenia były napisane, a spis ich ażeby został przedłożony królowi z prośbą, by protestantów (a także prawosławnych) chronił po myśli swojej przysięgi na konfederację warszawską. Obrano liczną deputację, której zadaniem było doręczenie tych żalów królowi, ale król jej wogóle nie przyjął.

Pomimo tego nie można jednak zaprzeczyć, że synod toruński miał wielkie znaczenie polityczne i skutki dla protestantów korzystne. Chociaż deputacji jego król nie przyjął, dowiedział się jednak i król i jego doradcy o tem, z czego mu miała zdać sprawę. Ze sprawozdania nuncjusza Malaspiny (z Krakowa 15 września 1595) widać, że przypomnienie królowi na synodzie i potem znów w instrukcji deputacji jego obowiązku wypełnienia konfederacji warszawskiej, wprowadziło króla i jego otoczenie w wielkie zakłopotanie. Pomimo wszelkiego udowadniania jezuitów i nacisku kurji papieskiej, ażeby heretykom przysięgi nie dotrzymywać, wszyscy jednak byli świadomi, że król jest zobowiązany do wypełniania konfederacji warszawskiej. W 1598 r. pisze nuncjusz Malaspina do Rzymu, że król, ponieważ się zobowiązał do przysięgi obydwu stronom (t. zn. katolikom i protestantom), nie może wystąpić przeciw kacerzom wprost „z obawy, ażeby mu nie wypowiedzieli posłuszeństwa“ i że z tego powodu stara się dojść do celu (t. zn. do wytępienia protestantyzmu) drogami ubocznemi, t. zn. że nie użyczy żadnego dostojeństwa, żadnego starostwa ludziom innego wyznania. Podług Malaspiny są ręce króla związane już przysięgą króla Henryka. Wskutek przysięgi na konfederację warszawską podobno królowie polscy już „przyjmują na siebie zobowiązanie zadośćuczynienia obydwom stronnictwom“.

Tłumaczenie to jest napewno odbiciem tego, jak zobowiązania króla rozumiało społeczeństwo polskie (szlacheckie), polska opinja publiczna i znawcy prawa publicznego.

Niema wątpliwości co do tego, że synod toruński już tylko przez to, że się odbywał, zatrzymał na pochyłej drodze owych, którzy dążyli ku temu, ażeby król wprost złamał przysięgę i że na jakiś czas wogóle wstrzymał groźny postęp przeciwreformacji. Spokojny i dostojny przebieg obrad synodalnych, liczny udział uczestników świeckich i duchownych (pierwszych było około 70, a drugich 35), pomimo tego, że wielu ze strachu się nie stawiło, następnie okoliczność, że ci, którzy się stawili, nie dali się rozpędzić, że udowodnili świadomość swego celu, zmysł współpracy i wolę obrony z użyciem wszelkich środków ustawowych, szczególnie przez rozwijanie większej działalności politycznej — to wszystko pewnie dodawało im znacznej u przeciwników powagi. Okolicznością pomyślną dla protestantów było niewątpliwie to, że synod opanowali wielkopolscy lojalni oportuniści Leszczyński i Orzelski, chociaż małopolscy protestanci byli stosunkowo najliczniej reprezentowani. Przebieg i rezultat synodu był także dowodem, że wśród protestantów został przytłumiony hałaśliwy i wyzywający kierunek małopolski, który nieodzownie naciskał na przyjęcie szczegółowych przepisów do przeprowadzania konfederacyj, upokarzających króla.

Największa korzyść synodu dla protestantów polegała na tem, że był to po długim czasie w warunkach bardzo niepomyślnych, ogólny przegląd ich sił, który ich przekonał, że nie trzeba jeszcze zrzekać się wszelkiej nadziei na przyszłość, lecz że można jeszcze z korzyścią się bronić a wreszcie w ostatecznym wypadku nawet myśleć o walce orężnej na wzór hugenotów francuskich, których protestanci polscy ciągle śledzili i przeciwnikom swoim przypominali. Samo wznowienie konsensu sandomierskiego miało wielkie znaczenie polityczne, ponieważ wszyscy w nim widzieli konieczną podstawę politycznej jedności i wspólnego postępu.

Mniejsze znaczenie — i słusznie — przypisywano wewnętrznemu zbliżeniu i wzajemnemu upodobaniu poszczególnych wyznań w życiu religijnem, w obrządkach i dyscyplinie, ponieważ poszczególne wyznania za czasów Stefana Batorego wytworzyły sobie wystarczające własne organizacje kościelne z regularną hierarchją na czele, bez współdziałania innych wyznań. Pomimo tego było bardzo

ważnem postanowienie o przechodzeniu i przyjmowaniu duchownych jednego wyznania do drugiego, ponieważ przy ogólnym braku odpowiedniego przyrostu duchownych groziło niebezpieczeństwo, że będą za osoby duchowne przyjmowani ludzie nieodpowiedni i niezdolni. Inne uchwały np. o potrzebie urządzenia szkół wyższych, któreby mogły konkurować z jezuickiemi kolegjami i postanowienie pieniężnej składki na nie miały znaczenie tylko teoretyczne.

Dyskusja

K. Tyszkowski

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że w walce protestantów polskich z kontrreformacją odgrywają poważną rolę czynniki prawosławne i kalwińskie z Litwy, w osobach Ostrogskich i Radziwiłłów, łatwiejsze obecnie do zbadania wobec otwarcia archiwum nieświeskiego. Żukowicz (Sejmowaja borba, str. 155—161) podaje szereg szczegółów o tem współdziałaniu prawosławnych z protestantami. Ostrogski porozumiewał się przedewszystkiem ze swoim szwagrem, Krzysztofem Radziwiłłem, wojewodą wileńskim. Na toruńskim synodzie, o którym mówi prelegent byli posłowie szlachty schizmatyckiej i prosili o pomoc. Przyczyniał się tutaj nastrój walki poprzedzającej unję brzeską.

K. Chodynicki

Nawiązując do poprzedniego przemówienia p. dr. Tyszkowskiego, pragnę poruszyć dalej zagadnienie stosunku prawosławia do protestantyzmu. Zwracam uwagę przedewszystkiem na to, że prawosławie jedynie w przymierzu z protestantyzmem występowało bardziej agresywnie na sejmach. Następnie zapytać chciałbym profesora Bidlo, jakie są źródła do tych stosunków, a zwłaszcza do zjazdu prawosławnych z protestantami w Wilnie w r. 1589.

O. Halecki

Pragnę sprecyzować postawione referentowi pytania, kładąc nacisk na rolę Braci czeskich, którym są poświęcone znakomite studja prof. Bidla. Ich stosunek do prawosławia jest zagadnieniem szczególnie ciekawem ze względu na moment wspólności słowiańskiej, który już wpłynął na próbę nawró-

cenia Iwana Groźnego przez J. Rokytę, jak również i ze względu na spory o unję brzeską.

J. Bidlo

W ręku pewnego badacza w Poznaniu znajduje się rękopis pt. Iter Lithuanicum, które to źródło z pewnością rzuciłoby ciekawe światło na sprawę poruszoną przez p. Tyszkowskiego. Niestety źródło jest niedostępne.

FRANCISZEK BUJAK

Bilans wydawniczy polskiej historji za ostatnie lat 30 (1900 — 1930)

Referat niniejszy nawiązuję do dwóch referatów, przedstawionych IV Zjazdowi Historyków w Poznaniu, t. j. do referatu śp. prof. L. Finkla: „Zjazdy dotychczasowe, ich debet i habet", a więc przedstawiającego poniekąd bilans naszej pracy historycznej za lat 45 (1880—1925) oraz do referatu prof. Wł. Konopczyńskiego: „Organizacja pracy historycznej", ale zakres jego jest skromniejszy. Ograniczam się do omówienia stanu wydawnictw źródeł historycznych, nie chcę więc dotykać ani kwestji Instytutu Historycznego, do którego założenia przy Akademji Umiejętności oddawna nawołuje prof. Konopczyński, ani działania istniejących oraz zakładania dalszych stacyj naukowych historycznych zagranicą, ani sprawy organizacji badań zbiorowemi siłami. Pominę nawet sprawę uchwalonego na Zjeździe Poznańskim podziału pracy wydawniczej między nasze ośrodki naukowe, o którego wykonywaniu jakoś nic nie słychać.

Nawet i sprawy wydawnicze chcę tu poruszyć w sposób znacznie skromniejszy, niż były dotychczas podnoszone. Nie chcę się zatrzymywać na wyżynie rozległych i zasadniczych postulatów, które stawiano już po utworzeniu państwa polskiego, które stawiałem także i ja, wierząc w bujny rozkwit pracy historycznej w nowych warunkach pomyślniejszych, niż w państwach zaborczych. Ograniczę się

tutaj do przedstawienia postępów wydawnictwa źródeł historycznych w ostatnich 30-tu latach, stwierdzenia obecnego stanu rzeczy i wyciągnięcia nasuwających się wniosków.

Referat mój będzie jakby rachunkiem sumienia historjografji polskiej z dziedziny pracy wydawniczej. W istocie rzeczy będzie to rachunek w ścisłem tego słowa znaczeniu. Ponieważ takie wyliczanie musi być suche, będę się więc starał przedstawić możliwie treściwie sprawy najważniejsze, pomijając rzeczy mniej ważne.

Archiwa i Bibljoteki

W ostatnich czasach pozyskała historjografja polska dwa wydawnictwa, które jej umożliwiają ogólną orjentację w archiwach i bibljotekach. Mam na myśli Edwarda Chwalewika: „Zbiory polskie... w ojczyźnie i na obczyźnie", 2 tomy, Warszawa — Kraków 1926 i 1927, oraz „Nauka Polska, Rocznik Kasy im. Mianowskiego w Warszawie", tom VII i t. XII, wydane w r. 1927 i 1930. Dział archiwów opracował tu pod redakcją prof. Semkowicza dr. K. Buczek, a dział bibljotek dyrektor Stefan Demby. Pierwsze wydawnictwo podaje wielką obfitość wiadomości, ale niejednokrotnie wykazuje luki i brak ścisłości. Rocznik „Nauka Polska" zawiera wiadomości, oparte na kwestjonarjuszach, wypełnionych z reguły przez zarządy samych instytucyj, są one więc naogół pewne, jednak informacje o niektórych mniejszych archiwach i bibljotekach, nie posiadających fachowych kierowników, są jeszcze niedostateczne, a wiadomości o najważniejszych często zbyt ogólnikowe.

Prócz tego mamy specjalne wydawnictwa o bibljotekach np. „Publiczne bibljoteki lwowskie" pod redakcją L. Bernackiego (Lwów, 1926) i „Bibljoteki Wielkopolskie i Pomorskie" (Poznań 1929). Ważną zdobyczą dla nauki jest powstanie „Archeion", specjalnego czasopisma, poświęconego sprawom archiwistyki, zamieszczającego opisy całych archiwów państwowych (taki opis był w t. I według stanu z początku 1927), ich poszczególnych części oraz archiwów prywatnych, tudzież „Przeglądu Bibljotecznego", wydawnictwa Związku Bibljotekarzy Polskich (od r. 1927).

Zaznaczyć należy, że obecnie korzystanie z „Przewodnika Bibljograficznego" jest ułatwione, ponieważ podaje on

druki w układzie rzeczowym (podział na 26 grup). „Bibljografja historji polskiej", wychodząca przy „Kwartalniku Historycznym" została zreformowana o tyle, że od r. 1928 posiada osobną paginację, pożądanem byłoby jednakże, aby i układ został jeszcze więcej przystosowany do układu Bibljografji Finkla.

Wykazy powyższe dają ogólną orjentację w archiwach i bibljotekach. O ich zasobach powiadają dopiero o p i s y i k a t a l o g i. Wiele archiwów posiada już dzisiaj opisy: przedewszystkiem archiwa państwowe a także i niektóre archiwa miejskie, np. archiwum m. Krakowa (dr. Kaczmarczyk), archiwum m. Przemyśla (dr. Jan Smołka), m. Sanoka i Jaślik (Borzemski), niektóre archiwa diecezjalne, np. dobry opis archiwum diecezjalnego i archiwum Kapituły obrządku łacińskiego w Przemyślu dał dr. Jan Kwolek, archiwum Kapituły łać. we Lwowie (Zajączkowski), archiwum Kapituły w Gnieźnie (Korytkowski).

Katalogów drukowanych archiwów mamy dotąd niewiele:

Kutrzeba, Katalog Archiwum grodzkiego i ziemskiego w Krakowie (1909), ale brak w nim uwzględnienia depozytów.

Katalog dyplomów pergaminowych Archiwum m. Krakowa (1907), Katalog ksiąg m. Krakowa z XIV do XVIII w. (1913), brak jednak katalogów reszty zasobów t. j. dokumentów papierowych, archiwaljów Kazimierza, Kleparza i gmin włączonych, m. Krakowa z XIX w., Wolnego miasta Krakowa, depozytów cechów krakowskich oraz depozytów innych miast.

Długopolski, Katalog archiwum kościoła N. P. Marji w Krakowie (1906).

Wierzbowski, Katalog Archiwum głównego t. 2 (po rosyjsku, r. 1912, 1917), ale jest to drobna cząstka olbrzymich zasobów tego archiwum.

Znaczną pracę inwentaryzacyjną przeprowadzili Rosjanie we Wilnie, ale niema ona dziś znaczenia praktycznego z powodu wywiezienia archiwaljów i rękopisów do Rosji.

W czasie okupacji niemieckiej opracował Warschauer częściowo katalog aktów archiwum skarbowego, o ile doty-

czyły Poznańskiego i Pomorza, jako prowincji państwa pruskiego.

Dzięki przepisom prawa kanonicznego i poleceniom Watykanu archiwa instytucyj kościelnych, kapitulne, konsystorskie są porządkowane i inwentaryzowane a nadto tworzone archiwa i muzea diecezjalne, skupiające zabytki kościołów parafjalnych; porządkują się także archiwa klasztorne. Jednak archiwa te dotąd nie posiadają katalogów drukowanych. Tak ważne np. archiwum kapitulne krakowskie nie posiada dotąd drukowanego katalogu dyplomatów, ksiąg i aktów, jedynie tylko katalog rękopisów (ks. I. Polkowski, r. 1884) a archiwum konsystorskie krakowskie, nie mając fachowego kierownictwa, nie jest jeszcze uporządkowane i zinwentaryzowane.

Archiwa miejskie nawet miast większych zostały wcielone albo złożone w formie depozytów do archiwów państwowych w czasach zaborczych. Zyskały tam one zabezpieczenie od zniszczenia, ale nie doczekały się naukowej inwentaryzacji a tem mniej katalogów drukowanych. Śpieszne ogłoszenie tych katalogów należy do obowiązków naukowych zarządów archiwów państwowych. Pozostaje jeszcze wiele miast, które swe zabytki archiwalne trzymają we własnem zawiadywaniu; w jednych zabytki te doczekały się już katalogów, w innych np. we Lwowie, dopiero się o tem zaczyna myśleć.

Archiwa prywatne są przeważnie niedostatecznie uporządkowane i zinwentaryzowane. Czasy wojenne naraziły je niejednokrotnie na poważne straty, a ciężkie stosunki powojenne utrudniają racjonalne ich urządzenie i udostępnienie uczonym przez inwentaryzację i druk katalogów. Zdarza się nawet, że bardzo ważne archiwa prywatne, które przed wojną były dobrze urządzone i kierowane przez fachowców, po wojnie stały się niedostępne. Jednem z najlepiej urządzonych archiwów prywatnych było archiwum książąt Sanguszków, składające się ze zbiorów w Sławucie, Podhorcach i Gumniskach. Chlubiło się ono nietylko bardzo cennem wydawnictwem naukowem, ale także dwoma tomami katalogu, mianowicie Katalogu rękopisów, przechowanych w Sławucie (1902) i Katalogu pergaminów, przechowanych w Sławucie (1912), dziś to archiwum po powrocie z Ro-

sji złożone w pakach w Gumniskach, niewiadomo w jakim stanie, czeka na ponowne urządzenie, które zależy znowu od przeznaczenia dla niego odpowiedniego lokalu.

Zawartość archiwów określa ogólnie ich przynależność prawna, ich nazwa i miejsce przechowania. Katalogi powiadamiają o ustroju kancelaryj, działach ksiąg i aktów, o lukach istniejących w serjach aktów oraz o dodatkowo włączonych aktach i księgach, a nawet całych archiwach obcego pochodzenia, co szczególnie jest ważne, bo tego nie można się domyśleć, ale trzeba się koniecznie dowiedzieć.

Katalogi rękopisów bibljotek są ważniejsze od katalogów archiwów. Zbiory rękopisów w bibljotekach nigdy nie są jednolite, ale zawsze mają charakter różnorodny, zależny od przypadkowych zakupów, darów i depozytów. Czasem w bibljotece znajdują się spore kompleksy rękopisów wspólnego pochodzenia i wspólnej treści, często całe archiwa rodowe lub miejskie, niekiedy tylko ich ułamki. Dla orjentacji w zbiorach rękopisów są więc konieczne katalogi drukowane, jeżeli korzystanie z nich nie ma być w znacznym stopniu ograniczone. Wprawdzie niekiedy uczeni podejmują podróże naukowe dla poszukiwań za rękopisami i listami dotyczącemi pewnych faktów historycznych albo pewnych osób, ale dziać się to może wyjątkowo nawet w dzisiejszych czasach ułatwionej komunikacji. Katalogi drukowane pozwalają przewidzieć zgóry, gdzie i co można znaleźć i jak długo podróż potrwa, a najczęściej nawet czynią podróż zbędną, ponieważ można sprowadzić potrzebne rękopisy nawet z zagranicy, jeżeli się można zorjentować w ich treści na podstawie katalogów.

Pod względem wydawania katalogów rękopisów wykazuje omawiany okres dosyć mały ruch. Stan rzeczy pod tym względem nie jest u nas zadawalniający. Katalog rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej ukończony został w r. 1881, Ossolineum wydało t. III t. j. ostatni swego Katalogu rękopisów w r. 1898, Muzeum XX Czartoryskich przerwało wydawanie swego katalogu w 1893 r., podjął pracę nad nim prof. Kutrzeba, który w latach 1908—1913 wydał tom II a dr. K. Pitrowicz dał indeks do I tomu, Akademja Umiej. wydała katalog swoich rękopisów w r. 1906 a dodatek I w r. 1912. Ks. Tadeusz Trzciński opracował Katalog rękopisów Semina-

rjum duchownego w Gnieźnie (1909) i Kapituły w Gnieźnie (1910). Katalogu rękopisów Bibljoteki publicznej im. Łopacińskiego w Lublinie zeszyt I pochodzi z r. 1913, zeszyt II z r. 1917. W r. 1916 ukazał się Opis 815 rękopisów Bibljoteki Ordyn. Krasińskich, opracowany przez Fr. Pułaskiego.

Dopiero w r. 1929 ukazał się Katalog rękopisów Bibljoteki im. Gwalberta Pawlikowskiego, opracowany przez dra M. Gębarowicza oraz Katalog rękopisów Bibljoteki Narodowej t. I (rękopisy raperswilskie) opracowany przez dra A. Lewaka.

Katalogi rękopisów najważniejszych naszych bibljotek są tylko częściowe albo nie istnieją wcale. Katalog rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej obejmuje 4176 nrów, gdy obecnie zbiór ten liczy blisko 9000 nrów. Ossolineum posiada około 8600 rękopisów, a katalog doprowadzony jest tylko do nru 1304. Muzeum XX Czartoryskich liczy około 6000 rękopisów, z czego tylko 1681 objętych jest katalogiem drukowanym. Bibljoteka Ordynacji Krasińskich ma również około 6000 rękopisów, a jej katalog drukowany obejmuje 815 rękopisów.

Nie mają drukowanych katalogów Bibljoteka Uniwersytetu w Warszawie (2065 rękopisów), Bibljoteka Ordyn. Przeździeckich w Warszawie (400 rękopisów), Bibljoteka Uniwersytetu we Lwowie (1400 rękopisów), Bibljoteka im. Baworowskich we Lwowie (1145 rękopisów), Bibljoteka Fundacji Narodowej im. Zamoyskich w Kórniku (około 2000 rękopisów), Bibljoteka diecezjalna w Poznaniu (300 rękopisów), Bibljoteka publiczna uniwersytecka we Wilnie (około 12000 rękopisów, z których tylko cerkiewno-słowiańskie i rosyjskie mają katalogi drukowane w r. 1871), Bibljoteka im Wróblewskich w Wilnie (około 3000 rękopisów).

Trzeba przyznać, że zarządy bibljotek zdają sobie sprawę z ciążącego na nich obowiązku i dlatego niektóre z nich, starając się przyjść z pomocą uczonym, wydają na razie krótkie inwentarze swoich rękopisów w powielonych maszynopisach, zanim zdołają przygotować do druku należycie opracowane katalogi. Tak uczyniły: Bibljoteka Ossolińskich, Bibljoteka Fundacji Narodowej w Kórniku.

Należy tu podnieść, że przed wojną rejestrowano dość

obficie mniejsze zbiory rękopisów w „Przewodniku Bibljograficznym“ np. Dzików (1907), Rapperswil (1908), Cieszyn (1910), Sucha (1910).

Nauki pomocnicze

W ciągu omawianego okresu poczyniła nasza nauka znaczne postępy na polu nauk pomocniczych. Dobry podręcznik chronologji posiadamy np. w Vademecum prof. T. Wierzbowskiego, wydanem w r. 1926 ponownie przez K. Tyszkowskiego i B. Włodarskiego i opatrzonem licznemi tablicami chronologicznemi.

Brak dotąd podręcznika dyplomatyki średniowiecznej oraz paleografji. Album paleographicum (31 tablic), wydane w r. 1907 przez prof. St. Krzyżanowskiego jest dobrym środkiem pomocniczym do nauczania, wymaga jednak rozszerzenia na paleografję cerkiewno-słowiańską (litewsko-ruską) oraz kontynuacji do połowy XIX w., ponieważ czytanie pism z czasów nowożytnych, (pismo renesansowe, barokowe czyli jezuickie i t. d.), gdzie wchodzi obok łaciny język polski, niemiecki i rosyjski, przedstawia nie mniejsze trudności niż średniowieczne pismo łacińskie.

Potrzebny jest także nowy podręcznik heraldyki polskiej, dawniejsze bowiem podręczniki Piekosińskiego, Żernickiego-Szeligi i innych potrzebom naukowym już nie odpowiadają, a nadto są wyczerpane.

Podręcznik numizmatyki prof. Gumowskiego (1912) jest również wyczerpany, konieczne jest więc jego nowe wydanie, w którem powinny być uwzględnione obok monet krajowych także monety obce, które miały powszechny niemal obieg. Użyteczność tego podręcznika dla historyka podniosłoby znacznie uwzględnienie w dodatkowych rozdziałach systemów monetarnych, które obowiązywały na ziemiach polskich w dobie porozbiorowej.

Wydawnictwa źródeł

Przechodząc do przeglądu wydawnictw źródeł uważam za najodpowiedniejsze uporządkowanie go według miejscowości.

Kraków skupia w sobie przeważną część naszej pra-

cy wydawniczej dzięki temu, że jest siedzibą Akademji Umiejętności.

Zaczynając od źródeł średniowiecznych trzeba stwierdzić, zgodnie z powszechnie ustaloną opinją, ostatnio sformułowaną przez prof. Semkowicza w r. 1920 i 1925, że pierwsze 3 tomy Monumenta Poloniae Historica wymagają ponownego wydania. Potrzebę nowego wydania roczników naszych uzasadnił już w r. 1880 T. Wojciechowski. Na III Zjeździe podniósł potrzebę reedycji roczników i niektórych kronik prof. Finkel, a nadto zalecił wydanie latopisów ruskich i litewsko-ruskich, zwłaszcza zaś tak ważnego Latopisu Wołyńskiego i to tak samo z tłumaczeniem, jak jest wydany Latopis Nestora. Podniósł on także, nie pierwszy zresztą i nie ostatni, potrzebę wydania wyjątków ze źródeł średniowiecznych zachodnio-europejskich, odnoszących się do Polski w osobnym tomie Monumenta Poloniae Historica.

Równolegle z tem wydawnictwem miało być podjęte wydanie regestów dokumentów i listów, odnoszących się do Polski i Polaków, a znajdujących się w zbiorach i wydawnictwach zagranicznych aż do r. 1386, od którego zaczyna się Index actorum saec. XV, zestawiony przez A. Lewickiego. Ani jedno ani drugie wydawnictwo, mimo ich wielkiej doniosłości i kilkakrotnych prób ich rozpoczęcia nie doszło dotąd do skutku. Świeżo wydane przez dra H. Paszkiewicza Regesta Lithuaniae świadczą najlepiej o konieczności tamtych wydawnictw i o tem, jak względnie łatwo jest je wykonać.

Od II Zjazdu (1890) pokutuje także w Akademji projekt Regestów dokumentów polskich do końca XIV wieku. Regesta te, jak również fotografje dyplomów, które zbierał i wydał St. Krzyżanowski w Monumenta Poloniae Paleographica, miały być przygotowaniem do nowego wzorowego wydania ogólnego dyplomatarjusza polskiego. Podjął tę myśl następca Krzyżanowskiego na katedrze prof. Wł. Semkowicz i przypomniał ją w roku 1920 i 1925. Jak wiadomo ze sprawozdań w Roczniku Akademji Umiej., nie zapomniała ona o tych przedsięwzięciach, ale dotąd posuwała je bardzo powoli.

Z dyplomatarjuszów małopolskich tylko kodeksy Tyniecki i Mogilski oraz miasta Krakowa dochodzą do końca

wieków średnich, Kodeks Katedry Krakowskiej kończy się na r. 1423, Kodeks Małopolski doszedł w IV tomie do 1450 roku, obejmując także i dokumenty Katedry krakowskiej do tej daty. Dalszy ciąg tego kodeksu obliczony na 2 tomy do r. 1506 jest od r. 1908 w przygotowaniu, ale niestety, dotąd druk jego się nie rozpoczął. Okazuje się, że z wieku XIV jest jeszcze około 100 dokumentów małopolskich nie drukowanych, a z pierwszej połowy XV w. jest ich nawet znacznie więcej, należałoby je zatem także zebrać i wydrukować.

Plan Corpus iuris polonici podał jeszcze w r. 1890 prof. O. Balzer na II Zjeździe Historyków polskich. Już w następnym roku Akademja Umiej. uchwaliła przystąpić do tego wydawnictwa i przewidując 2 sekcje, I sekcję (Korona) i II sekcję (W. Ks. Lit.), rozpoczęła prace przygotowawcze, powierzając prof. Ulanowskiemu dział średniowieczny sekcji I, a prof. Balzerowi okres od 1506—1623. — W dziale średniowiecznym dotąd nie ukończono jeszcze prac przygotowawczych, natomiast prof. Balzer ukończył w r. 1906 druk t. III, obejmującego lata od 1506—1522, a w r. 1910 wydał pierwszy zeszyt t. IV, obejmujący lata 1523—1526, ale na tem niestety wydawnictwo to utknęło. Naczelnym postulatem polskiej nauki historycznej musi być podjęcie na nowo tego niezmiernie ważnego wydawnictwa i to w obu sekcjach koronnej i litewskiej.

Monumenta Poloniae Vaticana rozpoczęto przygotowywać w r. 1886, kiedy po raz pierwszy wysłano „Ekspedycję Rzymską". Pierwsze 3 tomy, przygotowane przez ś. p. prof. Jana Ptaśnika, ukazały się dopiero w r. 1913 i 1914, a t. IV, opracowany przez L. Boratyńskiego w r. 1915, ale potem nastąpił zastój, który trwa dotąd. Żywsze tempo, które w ostatnich czasach nadaje Akademja swoim badaniom rzymskim, pozwala mieć nadzieję, że istotnie wkrótce ujrzy światło dzienne parę nowych tomów tego wydawnictwa.

W serji Scriptores rerum polonicarum wyszło do r. 1899 19 tomów, między 1901 a 1917 r. tylko trzy dalsze tomy, a od tego czasu nic więcej. Tymczasem na III Zjeździe w r. 1900 cały szereg referentów podnosi pilną potrzebę wydawania historyków z końca XVI i z XVII w..

nie mówiąc już o XVIII w. I tu więc okazuje się potrzeba podjęcia żywszej pracy wydawniczej.

W Acta historica wyszło w okresie objętym sprawozdaniem tomów 2, a w Archiwum komisji historycznej tomów 3, 4 tomy I serji (t. IX—XII) i I t. serji II. Lepiej nieco szła praca w Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, bo tutaj ukazało się 7 tomów (t. X—XV serji I i t. I serji II).

Akta sejmików wojew. krakowskiego, które nam dadzą poznać poglądy polityczne i społeczno-gospodarcze szlachty tego przodującego w Koronie województwa, rozpoczęły się drukować już w r. 1913, ale dotąd niestety nie ukazał się jeszcze t. I, mający objąć lata 1572—1648.

Wydanie lustracji królewszczyzn województw małopolskich zostało również zainicjowane w Akademji przed wojną i to w porozumieniu z Towarzystwem naukowem warszawskiem, które miało podjąć wydanie lustracji z województw mazowieckich. Lustracje z r. 1564 i 1565 były już nawet przygotowane do druku, ale wojna i śmierć wydawcy spowodowały zawieszenie tego ważnego wydawnictwa, które już dawno powinno się ukazać, ponieważ dotąd nie posiadamy poza drobnemi fragmentami wydania lustracji królewszczyzn z ziem rdzennie polskich, gdy od dawna (w r. 1893—1903) zostały wydane lustracje wojew. ruskiego przez M. Hruszewskiego, a z Wołynia, Podola przez A. Jabłonowskiego i t. d.

Jeszcze przed r. 1900 rozpoczął prof. Ulanowski obok Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum także wydawanie opisów dóbr instytucyj kościelnych, rozpoczynając je „Wizytacjami dóbr arcybiskupstwa i kapituły gnieźnieńskiej w XVI w.", które wyszły dopiero po jego śmierci w r. 1920. Niewątpliwie jest rzeczą bardzo pożądaną kontynuacja tego rodzaju wydawnictw źródłowych.

Z wydawnictw rozpoczętych należy podnieść konieczność dokończenia Listów Kardynała Stanisława Hozjusza, których 2 tomy ukazały się w Acta historica wr . 1879 i 1888. Domagał się tego w r. 1900 J. Korzeniowski, w r. 1920 O. Halecki, a obecnemu Zjazdowi przedkłada tę sprawę w obszernym referacie ks. J. Umiński.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości potrzeba kontynuowania wydawnictwa zapisek sądowych wojew. krakowskiego. Jeszcze w r. 1884 wydał Ulanowski w VIII t. Starodawnych prawa pol. pomników księgi ziemskie z lat 1374—1400, ale nie wiedział o kilku księgach, które przypadkowo dostały się do Archiwum koronnego i znajdowały się w Warszawie. Olbrzymi ten tom mało jest użytkowany naukowo, ponieważ niestety brak w nim indeksów. Akademja Um. powinna się postarać koniecznie przynajmniej o wydanie wykazu osób i miejscowości do tego tomu, jak również do t. II Star. pr. pol. pom., zawierającego wybrane z całego XV w. zapiski krakowskie, a jest to tembardziej możliwe, że wykazy osób i rzeczy do t. VIII, sporządzone przez A. Semkowicza są w rękach prof. Wł. Semkowicza. Zapiski krakowskie powinny być wydane conajmniej do końca wieków średnich, ponieważ poznanie stosunków gospodarczych i społecznych oraz prawa zwyczajowego tej ziemi, które było wzorem dla innych dzielnic, musi być uznane za niezbędne.

Źródła do historji sztuki i cywilizacji w Polsce, podjęte przez Komisję historji sztuki, zostały zawieszone po wydaniu 2 tomów w latach 1910—1914.

Prócz tego wydała Akademja cały szereg źródeł osobno. Należą tutaj:

Akta powstania Kościuszki — 2 tomy,
Cracovia artificum — 1 tom,
Diarjusz sejmu z r. 1830—1831 — 6 tomów,
Instrukcje i depesze rezydentów francuskich w Warszawie z r. 1807 — 2 tomy,
Polskie instruktarze ekonomiczne — 2 tomy,
Korespondencja Lubeckiego — 4 tomy,
Materjały do dziejów Komisji rządzącej z r. 1807 — 1 tom,
Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego — 3 tomy,
Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia — 1 tom,
Regestra thelonei aquatici Vladislaviensis saec. XVI — 1 tom,

Nadto wydała Akademja, również osobno, szereg pamiętników (Daniłowskiego, Domeyki, Gawrońskiego, Malinowskiego, Niemcewicza).

Jak widzimy z tego pobieżnego przeglądu, Akademja rozwijała bardzo żywą działalność wydawniczą przed wojną. Od czasów wojny praca ta osłabła bardzo wybitnie, jednak ze sprawozdań w Roczniku widać, że przygotowuje się cały szereg nowych wydawnictw.

Wspomnieć tutaj należy o podnoszonej oddawna i wielokrotnie potrzebie wydania wizytacji kanonicznych diecezyj polskich, a przedewszystkiem krakowskiej. Ponieważ dotąd kroków przygotowawczych do tego wydawnictwa nie podjęto, nie stanowi ono długu obciążającego Akademję.

Do wydawnictw, które Akademję zdawna przygotowuje, a nauka historyczna z niecierpliwością oczekuje, należy „Słownik staropolski", który podobno jest już na ukończeniu. Pilną także potrzebą nauki naszej jest „Słownik łaciny polskiej", nad którym niestety dopiero niedawno praca została rozpoczęta.

W Krakowie obok Akademji zaczęło rozwijać działalność wydawniczą Archiwum m. Krakowa. Prócz wspomnianych wyżej katalogów wydano jeden tom Ksiąg ławniczych XIV w. i jeden tom przyjąć obywatelstwa miejskiego. Od roku 1915 wydawnictwo to jest w zastoju. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie średniowieczne księgi miejskie krakowskie powinny być wydane, i że należy przystąpić do wydawania ważniejszych źródeł z czasów nowożytnych a przedewszystkiem dokończyć wydanie „Praw i przywilejów m. Krakowa" z wieku XVIII, co zresztą ciąży na Akademji Umiejętności jak wydawczyni poprzednich tomów.

Lwów odgrywał w naszym ruchu wydawniczym dosyć ograniczoną rolę, przyczyniając się swoją wydatną współpracą do wytwórczości wydawniczej Akademji.

Głównem wydawnictwem lwowskiem są „Akta Grodzkie i Ziemskie", których od r. 1901 do 1920 wyszło tomów 8, mianowicie tom XVII—XXIII, na ukończeniu jest druk tomu XXIV, do którego przygotowują się obecnie indeksy. Wydawcą Aktów Grodzkich i Ziemskich był

w tym okresie zmarły niedawno ś. p. dr. Antoni Prochaska, na szczęście Archiwum bernardyńskie posiada dosyć sił, które potrafią jego chlubną tradycję wydawniczą podtrzymać.

Towarzystwo Historyczne próbowało także swoich sił na polu wydawnictw źródłowych, ale przed r. 1900 pozostawiło je odłogiem.

Towarzystwo Naukowe Lwowskie rozpoczęło w r. 1923 wydawanie „Zabytków Źródłowych", których ukazało się dotąd 2 tomy; widać z nich, że Towarzystwo nie zakreśliło sobie tu żadnego programu konkretnego, ale zamierza wydawać różne zabytki, nadarzające się przygodnie. Byłoby jednak wskazane, aby obok takich luźnych źródeł z inicjatywy poszczególnych uczonych Towarzystwo podjęło plan wydawania serji źródeł do pewnego okresu i do pewnego większego zagadnienia z naszej przeszłości. Bardzo odpowiedniem przedmiotem takiej serji wydaje mi się historja XVII w. zwłaszcza dzieje gospodarcze wielkich fortun magnackich, których wpływ na losy Rzeczypospolitej tak silnie się uwydatnił (wywoływanie buntów kozackich, odbudowa po „ruinie").

Archiwum m. Lwowa wydaje „Pomniki dziejowe Lwowa". W okresie sprawozdawczym wydał dyr. A. Czołowski tom III (1905) i tom IV (1921). Inicjatywę do tego wydawnictwa dał II Zjazd historyków polskich w r. 1890; w czasie rozpraw nad tą sprawą wspomniał nawet ówczesny kierownik archiwum, iż ma przepisane 3 tomy najstarszych ksiąg miejskich, które też istotnie stanowią 3 tomy Pomników dziejowych Lwowa. Na Zjeździe tym była mowa także o wydaniu drukiem inwentarza archiwum, „Kodeksu dyplomatycznego m. Lwowa" oraz jego „Praw i przywilejów" w podobnym układzie, jak to zrobił dla Krakowa Piekosiński. Należy sobie jak najgoręcej życzyć, aby Archiwum m. Lwowa, odrabiając dotychczasową powolność w wydawaniu „Pomników dziejowych Lwowa", przystąpiło do wydania katalogu swych zasobów, Praw i przywilejów (1506—1772) oraz wszystkich pozostałych ksiąg średniowiecznych. Wymaga tego zarówno wielka przeszłość tego miasta, jak i wyjątkowe położenie dzisiejsze; nie obojętna powinna być także ta okoliczność, że Lwów jest siedzibą Polskiego T-wa

Historycznego i ma tak chlubną tradycję historjograficzną od Szajnochy i Bielowskiego poczynając.

Warszawa rozwijała poważną działalność wydawniczą aż do końca wielkiej wojny. W okresie omawianym ukazało się 9 tomów „Źródeł dziejowych", wydawanych przez Pawińskiego i Jabłonowskiego. Ostatnie 2 tomy, zawierające źródła do przedstawienia stanu Prus Królewskich i Inflant w XVI w. nie zostały niestety uzupełnione opracowaniem statystycznem na wzór tomów poprzednich.

Po śmierci prof. Pawińskiego zaczęto z niezmiernie obfitego jego zbioru odpisów wydawać „Teki Pawińskiego", z których tylko tom VII, ostatni, przypada na nasz okres. Wielka szkoda, że zabrakło Warszawie sił do kontynuowania tego wydawnictwa, w którem niewątpliwie znalazłyby się rzeczy nawet lepsze od wydanych.

Szczególnie żywą działalność wydawniczą rozwinął w okresie sprawozdawczym prof. T. Wierzbowski, następca Pawińskiego na stanowisku dyrektora Archiwum Głównego, i w pracy tej nie ustawał nawet w czasie wojny. Na pierwszem miejscu należy wymienić „Matricularum Regni Poloniae summaria", których w latach 1905—1919 wydał 7 tomów. Niezmiernie użyteczne to wydawnictwo powinno być koniecznie prowadzone dalej, przynajmniej do końca w. XVI, tembardziej, że o ile mi wiadomo, prof. Wierzbowski pozostawił sporo regestów do czasów Zygmunta Augusta, opracowanych przez urzędników archiwum. Następnie wymienić należy „Monumenta Iuris cura praepositorum Chartophylacio maxima Varsoviensi edita", których wydał w latach 1910—1919 tomów 3. Z uznaniem należy podnieść, że dyr. Siemieński podjął to wydawnictwo na nowo, wydając w obecnym roku tom VI.

Trzeciem Wydawnictwem Wierzbowskiego były Raporty szkół Komisji Edukacji Narodowej w Koronie (1780 do 1793), zeszytów 39, które wydał 1902—1915. Pomijam tu wydawnictwa Wierzbowskiego odnoszące się do historji literatury polskiej i do historji rosyjskiej.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie wkrótce po zorganizowaniu się podjęło szereg wydawnictw. Przedewszystkiem dr. J. T. Baranowski wydał w r. 1910 Księgi referendarskie tom I (1382—1602), po którym niestety

nie nastąpiły dalsze; ważne to wydawnictwo powinno być podjęte na nowo.

Prof. W. Konopczyński rozpoczął wydawanie „Diarjuszy sejmowych z wieku XVIII", ale po dwóch tomach, zawierających Djarjusze z r. 1748 i 1746, a ogłoszonych w r. 1911 i 1912, dalszego ciągu dotąd nie dał. Prof. Handelsman wydawnictwo „Dlarjuszów sejmowych Księstwa Warszawskiego" zawiesił już po pierwszym zeszycie, który ukazał się w r. 1913, natomiast w r. 1920 zainicjował on wydawanie „Najdawniejszych ksiąg sądowych mazowieckich". Wyszły odrazu 3 tomy (jeden z nich niedokończony), ale natem wydawnictwo od razu utknęło. Trzeba stwierdzić, że zarówno „Diarjusze sejmowe z w. XVIII i XIX", jak i „Najstarsze księgi sądowe mazowieckie" bezwzględnie zasługują na to, aby były do końca doprowadzone.

Prof. J. Kochanowski wydał w r. 1919 pierwszy tom „Kodeksu dyplomatycznego mazowieckiego", sięgający do r. 1247, ale dotąd brak dalszego ciągu. Należy sobie życzyć, ażeby praca nad tem bardzo ważnem wydawnictwem ruszyła z miejsca jak najprędzej, zwłaszcza, że w następnych tomach, obejmujących drugą połowę XIII w. i wiek XIV, znajdą się nowe nieznane dotąd dokumenty mazowieckie.

Bibljoteka Ordynacji Krasińskich wydała w naszym okresie tomów 4, ostatni ukazał się w r. 1916, a więc przed laty 15-tu. Byłoby bardzo chwalebne ażeby szanowne to wydawnictwo nie poszło w zapomnienie, ale przeciwnie odnowiło się i ożywiło w nowym gmachu Bibljoteki.

Bibljoteka Ordynacji Zamoyskich wydała w latach 1904 do 1913 3 tomy „Archiwum Jana Zamoyskiego", obejmujące lata 1553—1584. Dokończenie tego pierwszorzędnej wagi wydawnictwa, prowadzonego dotąd z taką sumiennością, jest koniecznością naukową. Trzeba tu przypomnieć, że inicjatywę do niego dał III Zjazd Historyków przez swoją gorącą rezolucję. Byłoby niezmiernie pożądane, aby Bibljoteka Ord. Zamoyskich nie poprzestała na dokończeniu tego Archiwum, ale podjęła ogłaszanie drukiem dalszych tomów ze swoich obfitych i cennych zasobów.

Poznań prowadził przed wojną dosyć ograniczoną

działalność wydawniczą. Kosztem Bibljoteki Kórnickiej w okresie naszym wyszły 3 tomy „Acta Tomiciana", mianowicie tom XI—XIII, ostatni w r. 1912. Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało w r. 1908 V tom „Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski", obejmujący lata 1400—1444. Po wojnie Towarzystwo Przyjaciół Nauk podjęło pracę wydawniczą na szerszą nieco skalę w różnych kierunkach. Do historji wieków średnich należą „Acta radzieckie m. Poznanie" (dotychczas 1 tom), do historji XIX w. „Korespondencja ks. Józefa Poniatowskiego z Francją" tomów 3, wydanych w latach 1921—1929.

Należy się spodziewać, że T-wo doprowadzi do końca Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski i przystąpi do wydawania średniowiecznych zapisek sądowych, których z Wielkopolski posiadamy dotąd tylko 2 tomy, wydane przez Lekszyckiego w latach 1887—1889, a nadto zaopiekuje się wydaniem do końca „Acta Tomiciana", które wloką się od r. 1852 z wielką szkodą dla nauki.

T o r u ń jest ogniskiem naukowem, które w miarę swoich sił bardzo sumiennie spełniało obowiązek otwierania źródeł historji ojczystej. Świadczy o tem 20 tomów wydawnictwa „Fontes", które tamtejsze Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało w ciągu omawianego okresu; tom IV wyszedł w r. 1900, tom XXIV w r. 1929.

Ośmielę się tu wyrazić życzenie, ażeby Towarzystwo Toruńskie podjęło wydawnictwa ściśle pomorskie, jednak mające większe znaczenie dla historji polskiej niż wydawnictwa dotychczasowe. Zdaje mi się, że zasłużyłoby się ono wielce, gdyby sobie wzięło za zadanie opracować: 1) „Codex diplomaticus Pomereliae" za okres 1310—1506, kontynuując w ten sposób dzieło M. Perlbacha, wydane w r. 1882; 2) „Akta Sejmu generalnego Pruskiego", mając znowu na oku kontynuację wydawnictwa Thunerta, Acten der Ständetage Preussens königlichen Anteils, które po wydaniu 1-go tomu w r. 1888 zostało zawieszone; 3) Relacje wysłanników m. Gdańska do Polski. Bardzo pożyteczne byłoby także zebranie Ksiąg sądowych wiejskich, wilkierzy i innych aktów do stosunków rolnych, w którychby zapewne można znaleźć dużo śladów pierwotności i trwałości kultury polskiej.

Mam przekonanie, że wyrażone tu życzenia zyskają zgodę całej polskiej nauki historycznej, spełnienie ich zaś będzie nie małej wagi oznaką siły naszej pracy kulturalnej na Pomorzu, w szczególności podjęcie tych prac, które rozpoczęli a zaniedbali Niemcy, będzie wymownie świadczyć o naszem pojmowaniu swych praw i obowiązków na Pomorzu.

W przeglądzie moim nie mogę pominąć Włocławka, który w historjografji naszej ma swoją skromną, ale szacunku godną kartę przez wydawanie „Monumenta historica dioeceseos Vladislaviensis", z których tomiki XIX do XXV przypadają na lata 1900—1912. Pięknie urządzone archiwum, pełne zabytków wysokiej wartości, obowiązuje duchowieństwo włocławskie do podtrzymania tradycji tamtejszych prałatów, braci Z. i St. Chodyńskich.

Wilno po założeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Bibljoteki im. Wróblewskich, nie miało jeszcze sił do podjęcia w poważniejszych rozmiarach pracy historycznej a w szczególności wydawniczej i mogło ogłaszać tylko drobne fragmenty źródłowe w Roczniku Towarzystwa. Dopiero odnowienie Uniwersytetu Stefana Batorego stworzyło podstawy do rozwinięcia wydatniejszej pracy historycznej w tym kierunku, w którym byli w Wilnie przez kilkadziesiąt lat czynni Rosjanie, ogłaszając około 90 tomów materjałów źródłowych. Wilno musi się wykazać wkrótce dorobkiem tak znacznym, ażeby polska praca dorównała rosyjskiej a w niedługim czasie znacznie ją przewyższyła. Historycy wileńscy dali już szereg dowodów, że są świadomi obowiązków, które na nich ciążą. Wymienić zwłaszcza należy rozpoczęcie wydawania „Źródeł i materjałów historycznych", których tom I wyszedł w r. 1928. Doniosłą rzeczą byłoby niewątpliwie wydanie Summarjusza Metryki Litewskiej na wzór Summarjusza Metryki Koronnej oraz zebranie dla W. Ks. Litewskiego źródeł podobnych do tych, które umożliwiły Pawińskiemu i Jabłonowskiemu danie obrazu Polski wieku XVI.

W końcu jeszcze kilka słów o wydawnictwie źródeł do historji rodów możnowładczych. Dziwnie ich u nas mało, daleko mniej niż zagranicą, chociaż rola tych rodów była znacznie większa. Nie licząc monografij heraldyczno-

genealogicznych mamy w naszym okresie tylko trzy wydawnictwa historyczne wychodzące nakładem rodów, ale i one unieruchomiła wojna. Ostatni t. j. VII tom Archiwum XX. Sanguszków wyszedł w r. 1910, tom III Jana Zamoyskiego wyszedł w r. 1913, ostatni tom Bibljoteki Krasińskich nosi datę 1915.

Wielcy miłośnicy historji ojczystej i mecenasi pośród przedstawicieli możnych rodów polskich wymarli bezpotomnie. Nie mają dziś następców Cieszkowski, Działyński, Przeździecki, Raczyński, Rastawiecki, Tyszkiewicz i inni. Dzisiaj stosunki zmieniły się o tyle, że ofiarność wspaniałomyślnych mecenasów niema tego podstawowego znaczenia dla rozwoju nauki historji, jak około połowy XIX w. Dziś chodzi o pielęgnowanie przeszłości rodowej i udostępnianie badaczom bogatych zbiorów archiwalnych rodów nietylko przez udzielanie pozwoleń na korzystanie z nich, ale także przez ogłaszanie drukiem źródeł i opracowań na nich opartych. Również może chodzić o wypełnianie przez posiadaczy niektórych ordynacyj obowiązków wynikających z d u c h a ustaw tychże ordynacyj. Wszak Ordynacja Zamoyskich to jakby instytucja narodowa; jej Archiwum ekonomiczne, przechowane w stu około szafach częściowo w Warszawie, częściowo w Zwierzyńcu, jest dotąd zupełnie nieznane, a opracowanie jego zasobów mogłoby się stać jasnym snopem światła, rzuconym na przeszłość gospodarczą Polski. To samo należy powiedzieć o Ordynacji Nieświeskiej, tylko, że może jeszcze więcej światła można się spodziewać z jego archiwum dla dziejów gospodarczych Litwy. Nazwiskom wielu innych rodów, możnych niegdyś i dzisiaj jeszcze możnych, dodałyby może więcej świetności wspaniałe wspomnienia przeszłości niż wyczyny sportowe i popisy towarzyskie, a dałoby się to osiągnąć dużo mniejszym kosztem.

Z a k o ń c z e n i e

Jasno zdaję sobie z tego sprawę, że wszystko, co tu powiedziałem, jest powszechnie wiadome i że znane są także dobrze przyczyny tego stanu rzeczy. Jeżeli mimo to uznałem za potrzebne zabrać głos, to naprawdę nie po to, aby robić komukolwiek — instytucjom, czy osobom — wyrzuty. Z zestawienia mojego, które oczywiście nie jest wolne od

usterek i przeoczeń, wynika, 1) że praca wydawnicza była w ciągu pierwszych 30-tu lat naszego wieku mniej intenzywna niż w ciągu ostatnich lat 30-tu XIX wieku, 2) że do zmniejszenia tej intenzywności przyczynił się wybuch wojny i przewrót stosunków wewnętrznych przez wojnę spowodowany, którego skutki dają się odczuwać niemal do ostatnich czasów, 3) że planowość pracy wydawniczej była niegdyś większa niż w ostatnich czasach, kiedy daje się zauważyć opóźnianie a nawet zarzucanie racjonalnych planów wydawniczych.

Praca wydawnicza stała się już od dawna normalną funkcją historjografji. Poszukiwanie i ogłaszanie drukiem nowych źródeł jest świadectwem żywotności i miarą prężności historjografji każdego narodu. Drukowane źródło ułatwia historykowi pracę, ułatwia innym kontrolę nad dokładnością i ścisłością jego opracowania, czyni więc pracę historyczną, tak konstrukcyjną jak i krytyczną, dostępną dla ludzi, nie mających możności ślęczenia całemi latami w archiwach. Nie można podnosić przeciw drukowaniu nowych źródeł, że niektóre wydawnictwa źródłowe przez długie czasy nie są wpełni wyzyskane i opracowane, nie ulega bowiem wątpliwości, że nawet źródła niezaopatrzone w indeksy oddają stale usługę nauce.

Jest rzeczą charakterystyczną, że jest dzisiaj w Polsce kilka razy więcej historyków niż wkońcu XIX w. i to nietylko w szkołach, ale także w bibljotekach i archiwach, również i o środki na cele historyczne a w szczególności wydawnicze jest niewątpliwie dużo łatwiej, niż w końcu XIX wieku, a jednak widzimy zastój w pracy wydawniczej. Widocznie my historycy zapominamy, że historja — to ciągłość życia i pracy, to nieustanne budowanie coraz wyżej i coraz szerzej. Jeżeli były przemożne czynniki, które ciągłość naszej pracy zahamowały, to obowiązkiem naszym jest starać się jak najprędzej zwalczyć wszelkie przeszkody, przywrócić dawną planowość i wzmocnić intensywność i organizację pracy wydawniczej.

Jeżeli dawniej umiano robić i to robić więcej, umiano znaleźć czas i środki po temu, jeżeli przedewszystkiem odczuwano potrzebę i obowiązek pracy wydawniczej, to trudno przecież powiedzieć dzisiaj, ażebyśmy potrzeby po-

siadania publikacji źródeł nie odczuwali, trudno także powiedzieć, ażeby nie było sił do pracy ani środków na jej opłacanie. Trzeba tylko zdolnych i chętnych do pracy wydawniczej młodszych historyków wyszukać i ułatwić im tę pracę przez stypendja i urlopy. Trzeba przedewszystkiem tych młodszych do pracy zaprawić, nauczyć ich pracować i pokierować ich pracą z początku z całą życzliwością, pamiętając o znanem przysłowiu, że „lepsze jest wrogiem dobrego". Niewątpliwie nie są oni mniej zdolni od starszych, a jeżeli kiedy posiadają mniej umiejętności, to może winni temu ci, którzy ich powinni byli nauczyć. Trzeba także mieć na uwadze, że podział pracy i w sprawach wydawniczych jest najlepszem zabezpieczeniem jej wydajności. Wreszcie można przypomnieć, że nadmierne osobiste zainteresowanie do spraw wydawniczych tak zasłużonego wydawcy, jakim był prof. B. Ulanowski, nie oddziaływało dodatnio na postęp prac wydawniczych Akademji, a nawet na jego własne wydawnictwa, których kilka tomów ukazało się dopiero po jego śmierci.

Za najważniejszą rzecz uważam doprowadzenie do końca licznych i ważnych wydawnictw, na których dokończenie zdawna czekamy. Potem dopiero będzie czas na tworzenie i wykonywanie nowych planów wydawniczych.

Obok wydawnictw źródłowych trzeba przedewszystkiem doprowadzić do końca drukowanie katalogów rękopisów wszystkich ważniejszych bibljotek i wydanie skontrolowanych ponownie inwentarzy wszystkich archiwów wraz z ich opisami w jednolitem wydawnictwie na wzór francuskich inwentarzy archiwów prowincjonalnych, chociaż oczywiście w daleko mniejszych rozmiarach.

Dyskusja

Wł. Semkowicz

Prof. Bujak nazwał swój referat rachunkiem sumienia historjografji polskiej z dziedziny pracy wydawniczej. Ten rachunek sumienia wykazał szereg ciężkich grzechów i zaniedbań, obarczających sumienie naszej historjografji ostat-

nich lat 30. Wywołał niewątpliwie u wielu tu obecnych głęboką skruchę i żal za te grzechy i gorące postanowienie poprawy. Ta publiczna spowiedź dokonana imieniem nas tu wszystkich przez usta tak kompetentne, w sposób tak prosty, szczery i gorący, może liczyć na rozgrzeszenie tylko pod warunkiem, że stanie się punktem zwrotnym w naszej dotychczasowej działalności naukowej, że nastąpi rzeczywista poprawa w duchu tym, jaki postawił prof. Bujak w rezolucji swego referatu. W tym celu potrzeba z naszej strony nawet pewnej pokuty w formie wyrzeczenia się na czas jakiś tych prac, które może bardziej nęcą i smakują, ale nie są tak potrzebne i ważne, jak sprawa wykonania programu i dokończenia rozpoczętych wydawnictw, katalogów i inwentarzy.

Prof. Bujak słusznie podkreślił, że wydajność pracy wydawniczej zależy od racjonalnego i planowego jej podziału. Ja dodałbym jeszcze dwa inne warunki: 1) jednolite kierownictwo, 2) egzekutywa i kontrola pracy. Wszystkie te warunki powinny się oprzeć na współdziałaniu głównych ośrodków pracy wydawniczej, jakiemi są Towarzystwa naukowe przedewszystkiem, z Polską Akademją Umiejętności, która ze względu na swe przodujące stanowisko oraz na swój dotychczasowy dorobek wydawniczy, powołana jest do tego, aby ująć w swe ręce to kierownictwo i egzekutywę i w porozumieniu z innemi Towarzystwami naukowemi dokonać podziału pracy, w ramach choćby na razie minimalnego programu, obejmującego najpilniejsze roboty wydawnicze i inwentaryzacyjne. Wiadomo nam, że Akademja w najbliższym czasie ma przystąpić do nawiązania kontaktu z Towarzystwami naukowemi celem ułożenia i uzgodnienia programu współpracy w najszerszym zakresie i otóż w ramach tej akcji powinna znaleźć miejsce przedewszystkiem rewizja programu wydawniczego w dziedzinie historjografji. Czy nie będzie tu wskazana pewna reorganizacja Komisji Historycznej Akademji i wejście jej w ścisły kontakt z takiemiż komisjami w łonie innych towarzystw naukowych, to będzie rzecz zastanowienia i narad, projektowanych w najbliższym czasie. W każdym razie referat prof. Bujaka dodaje tej sprawie nowego impulsu i ułatwi zorjentowanie się w najpilniejszych potrzebach wydawniczych.

W końcu pragnę nadmienić, że indeks wspomniany przez

prof. Bujaka VIII tomu Starodawnych Prawa Pol. Pomn., sporządzony przez mego śp. ojca Aleksandra Semkowicza, złożyłem do dyspozycji Archiwum ziemskiego w Krakowie, gdzie został uzupełniony i jest gotowy do ewentualnego wydania.

St. Kutrzeba

Chcę uzupełnić nieco zestawienie prof. Bujaka co do prac, dokonanych przez Polską Akademję Umiejętności: Skończony już druk Aktów unji Polski z Litwą, w opracowaniu prof. Semkowicza i mojem, też tomu pierwszego opracowanych przeze mnie Aktów sejmikowych województwa krakowskiego (1572—1620); do obu wydawnictw opracowują się indeksy. Też indeksu tylko brak do ogromnego tomu I Aktów nuncjatury Bolognettiego w opracowaniu prof. Cz. Nankego i dyr. E. Kuntzego. Kończą się szczegółowe indeksy do najstarszej księgi sądu najwyższego na zamku krakowskim, wydawanej przez prof. Abdona Kłodzińskiego. W druku Kodeks dyplomatyczny katedry wileńskiej w opracowaniu ks. prof. Fijałka i prof. Wł. Semkowicza. Tylko od wydawcy, prof. Fr. Bujaka, zależy rozpoczęcie druku tomu V Kodeksu Małopolskiego. Niedługo rozpocznie się druk trzech tomów Monumenta Vaticana, zawierających akta z Archiwum Watykańskiego z przełomu XIV i XV wieku, w opracowaniu prof. J. Dąbrowskiego, dra E. Długopolskiego i prof. Abdona Kłodzińskiego. Jest nadzieja, że naprzód ruszy praca nad dalszemi tomami wielkiego Corpus iuris polonici, zaczętego przez prof. O. Balzera. Praca wydawnicza więc znacznie się ożywiła; stwierdzić jednak trzeba, iż o wydawców obecnie dość trudno; wydawców ze starszego pokolenia coraz ubywa, a nie przybywają młode siły wydawnicze.

J. Siemieński

Rachunek sumienia zrobiony przez prof. Bujaka chciałbym rozszerzyć i na dziedziny nieuwzględnione, a że to nie spowiedź, ale raczej sąd zjazdowy — dodam usprawiedliwienie.

Referent skupił uwagę na wydawnictwach źródeł. Nie

przeczę, że ich za mało. Ale planową akcję wydawniczą muszą poprzedzić monografje archiwalne. Katalogi nie wystarczą.

Ośrodek warszawski zalega w pracy wydawniczej. Natomiast tu opracowano parę mniejszych monografij archiwalnych, teraz parę innych jest w opracowaniu a cały szereg ludzi pracuje nad inwentarzem zupełnym Archiwum Koronnego.

Mówiąc o wydawnictwach należałoby pamiętać o metodzie wydawniczej. W swoim czasie usiłowałem (na konferencji historyków w r. 1920) zdobyć dla metodologji wydawnictw uznanie za naukę pomocniczą historji. Bezskutecznie. Nie znaczy to, aby w tej dziedzinie nie można i nie należało dbać o postęp.

St. Ehrenkreutz

W związku z omawianą potrzebą pomnożenia ilości wydawnictw źródłowych, pozwolę sobie zwrócić uwagę zebranych na trzy momenty, mogące się ku temu przyczynić. Przedewszystkiem, w dziedzinie materjału wydawniczego, pamiętać trzeba o konieczności zaopiekowania się archiwaljami, znajdującemi się w rękach osób prywatnych i różnorodnych instytucyj prywatnych i samorządowych, do czego winni być użyci archiwiści objazdowi przez ustawę o archiwach przewidziani; moc materjału archiwalnego znajduje się w chwili obecnej poza archiwami należycie zorganizowanemi, a tem samem nie podlega ewidencji, co zmniejsza możliwości wydawnicze. Dalej czynnikiem, mogącym wpłynąć na pomnożenie wydawnictw źródłowych są zarządy archiwalne, które działając w myśl uchwał Rady archiwalnej, o ile ta sprawą tą się zajmuje, mogą oddać ogromne usługi na tem polu.

Wreszcie konieczne jest ponowne ustalenie zasad wydawniczych przez zrewidowanie i uzupełnienie obowiązujących obecnie instrukcyj wydawniczych. Istnieją w nich bowiem duże luki, powodujące czasami konieczność dostosowywania już przygotowanego do druku rękopisu do potrzeb i zapatrywań tej lub owej instytucji naukowej, która wydawnictwo realizuje. Akademja Umiejętności mogłaby wziąć na siebie ustalenie, po porozumieniu z kompetentnemi

czynnikami zasad, jakiemi się nadal przy przygotowywaniu wydawnictw źródeł kierować należy. — Mam tu na myśli przedewszystkiem sprawę wydawania dokumentów ruskich, choć i co do innych mogą się nasuwać pewne trudności.

Z. Wojciechowski

Zabieram głos, by dać odpowiedź na pytanie co środowisko naukowe poznańskie zdziałało w zakresie prac nad wydawnictwem źródeł. Nie odrzucając inicjatywy w zakresie wydawnictw dotyczących ogółu historji Polski, przecież nacisk stara się położyć na zródła do historji Wielkopolski. Przypomnę tu wydawnictwo Ksiąg radzieckich podjęte przez dyr. Kaczmarczyka z ramienia Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyj. Nauk. Wydawnictwa tego ukazał się tom 1-szy, w druku tom drugi, w przygotowaniu trzeci, który obejmie zarazem indeksy. Podobny charakter ma praca nad kodeksem dyplomatycznym miasta Poznania prowadzona w Archiwum Państwowem w oparciu o fundusze miejskie. Z inicjatywy prof. Rutkowskiego jako przewodniczącego Komisji Historycznej P. T. P. N. podjęta została ostatnio dyskusja na temat dalszego planu wydawnictw źródłowych. Brane jest pod uwagę przedewszystkiem kontynuowanie Lekszyckiego. Z zakresu wydawnictw dotyczących ogólnej historji Polski przypomnę wydanie Korespondencji ks. Józefa z Francją doprowadzone do skutku przez prof. Skałkowskiego (ukazało się tomów 5, tom VI mający zawrzeć uzupełnienie i indeksy ukaże się w stosownym czasie). Brane też jest pod uwagę kontynuowanie tego wydawnictwa przez opublikowanie przez dra Kipę tomu korespondencji ks. Józefa z Austrją. Na marginesie całej kwestji nasuwają się następujące spostrzeżenia: nie można ciężaru całej pracy wydawniczej przerzucać na profesorów szkół wyższych, którzy i bez tego są ogromnie dziś przeciążeni; w zakresie pracy wydawniczej bardzo owocną byłaby współpraca archiwistów, niestety stoimy wobec dziwnego urządzenia stosunków niedozwalającego na uprawianie pracy wydawniczej w ciągu długich godzin urzędowania. Przy tej sposobności niech wolno będzie też wspomnieć, że władze w b. zaborze austrjackim były bardziej liberalne w udzielaniu ulg szkolnych nauczycielom gimnazjalnym-docentom. Wówczas zniżka godzin przypa-

dała omal automatycznie, dziś decyzja zależy aż od Ministerstwa. Sądzę, że zebranie nasze winnoby zwrócić się z apelem do Ministerstwa W. R. i O. P. o poparcie poczynań naukowych przez udzielanie ulg tak archiwistom, jak i nauczycielom szkół średnich-docentom.

S t. Z a k r z e w s k i

Referat prof. Bujaka powinien stać się przedmiotem dyskusji także i poza Zjazdem. Jest oczywiście wielką zasługą wszystkich instytucyj wydawniczych to, iż posiadamy poważny zasób wydawnictw. Największą zasługę ma naturalnie Akademja, ale i ona też ponosi największą stosunkowo odpowiedzialność za stan rzeczy, scharakteryzowany przez prof. Bujaka.

Działalność wydawnicza Akademji wymaga reorganizacji i to podwójnej. Winna być przeprowadzona zasada odpowiedzialności zupełnej wydawców i należyty podział pracy. Tomy możnaby spisać o udrękach wydawców, nieznanych zupełnie zagranicą. Sam Kraków także nie może wszystkiemu podołać. Exempli gratia: n. p. „Monumenta Poloniae Historica“ można było w swoim czasie kontynuować na gruncie lwowskim i przez lwowski zespół uczonych.

Możnaby również powiedzieć, że dzisiaj, gdy Akademja jest ogólno polską instytucją, wydawnictwa o charakterze lokalnym nie powinny obarczać warsztatu Akademji. Prace jej konstrukcyjne i wydawnicze winny nosić charakter ogólno polski i międzynarodowy.

S t. K u t r z e b a

Nie wiem, o co może chodzić prof. Ehrenkreutzowi. Instrukcję dla wydawnictw źródłowych średniowiecznych ogłosiła już przed kilku laty Polska Akademja Umiejętności. ale dotąd nikt przeciw niej nie wystąpił z zarzutami, nie domagał się zmiany jej postanowień. Jeśli takie wnioski się pojawią, Akademja oczywiście je rozpatrzy.

Nie mogę zrozumieć zarzutów prof. St. Zakrzewskiego co do jakoby zbyt krakowskiego stanowiska Akademji Umiejętności — tem bardziej, że prof. Zakrzewski jako jej członek dobrze zna jej działalność. Akademja zawsze była ogólnopolską, tak co do składu członków, jak i działalności. Wszak-

że ogólno-polskiemi są wydawnictwa jej takie, jak Monumenta Poloniae Historica, Monumenta Vaticana, Corpus iuris polonici, Akta unji Polski z Litwą, i t. d. A chyba zarzutu regjonalizmu nie można jej stawiać, że wydała Kodeks katedry krakowskiej lub Małopolski, a tem bardziej, że wydaje Kodeks katedry wileńskiej. Podział pracy z uwzględnieniem zasady regjonalnej między towarzystwa naukowe jest zresztą pożądany — zwłaszcza ze względu na łatwiejszy dostęp do pewnych źródeł dla odpowiednich ośrodków naukowych. Akademja powzięła też myśl zwołania zjazdu towarzystw naukowych, któryby zajął się bliżej rozpatrzeniem współpracy ich i podziału między nie zadań także z zakresu wydawnictw historycznych.

St. Zakrzewski

Nie miałem zamiaru poruszać sprawy w jakim stopniu są reprezentowane poszczególne miasta w składzie Akademji. Podtrzymuję jednak swoje twierdzenia zaznaczając, że będąc za podziałem pracy wydawniczo-naukowej pomiędzy Akademję a inne ośrodki nie jestem zupełnie zwolennikiem regjonalizmu w tej dziedzinie. Pragnę, aby w świecie naukowym wytworzyła się opinja, że chcemy szybszego tempa pracy przy daleko idącej indywidualizacji opartej na podziale pracy.

F. Bujak

Szczerze się cieszę z oświadczenia kol. Semkowicza, iż Polska Akademja Umiejętności zamierza przystąpić do zorganizowania współpracy towarzystw naukowych także i w dziedzinie wydawnictw historycznych a jeszcze bardziej cieszę się z jego zapowiedzi, że w najbliższych latach prace wydawnicze w łonie samej Akademji ożywią się i przyciągną szereg młodszych sił naukowych.

Uważam, że udział w pracy wydawniczej powinien być traktowany jako taki elementarny obowiązek naukowy historyków, jakim jest powszechna służba wojskowa ogółu obywateli państwa. W zasadzie każdy historyk powinien przyczynić się do powiększenia zasobu źródeł drukowanych, uwolnione powinne być od tego świadczenia tylko jednostki wyjątkowo niesposobne do tego rodzaju pracy naukowej.

Co do urzędników archiwalnych, to uważam, że naczelnym ich obowiązkiem pozostanie nazawsze obok porządkowania zbiorów, praca nad ich uprzystępnianiem przez opracowywanie inwentarzy, repertorjów i indeksów. Praca w tym kierunku jest niedostateczna, uczeni pracujący w archiwach muszą się posługiwać przeważnie repertorjami i indeksami z końca XVIII w. i pierwszej połowy XIX w. robionemi przez ówczesne siły kancelaryjne. Praca wydawnicza urzędników archiwalnych nie powinna napotykać dzisiaj na trudności, regulamin służbowy, liczy się z pracą naukową urzędników archiwalnych. Bez porównania trudniej pogodzić taką pracę z obowiązkami nauczycielskiemi, ponieważ dzisiaj rozciągają się one także i na godziny poza normalną nauką szkolną, a skłonność do pracy naukowej wywołuje niekiedy niechęć władz szkolnych a nawet podobno dyskwalifikuje nauczycieli, czemu poprostu trudno wierzyć. Godząc się w zasadzie z poglądami p. prezesa Zakrzewskiego, pozwolę sobie przedstawić rezolucję, któraby postulaty nasze w tej sprawie wyraziła w sposób nie budzący wątpliwości z punktu widzenia interesów szkoły. (Odczytuje rezolucję podaną na stronie 336).

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

Stan nauk pomocniczych historji i ich potrzeby

(Tom I, str. 180—198)

Dyskusja:

W ł. Semkowicz

Jak to p. Minister Kętrzyński zaznaczył na wstępie swego drukowanego referatu, zagadnieniami temi zająłem się jeszcze przed laty 10 w artykule p. t. „Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historji, ogłoszonym w I tomie „Nauki Polskiej". Do niektórych z nich, zwłaszcza wydawniczych, powróciłem raz jeszcze przed laty 5 na poznańskim Zjeździe

historyków. Nic dziwnego, że wobec niewypełnienia dotąd ani w 2% postawionych wówczas postulatów, nie miałem ochoty powtarzać po raz trzeci tych samych myśli na temat obecnych zadań, celów i potrzeb nauk pomocniczych. Jestem jednak niezmiernie wdzięczny Panu Ministrowi Kętrzyńskiemu, że powrócił do tego tematu i te potrzeby ponownie przypomniał na dzisiejszym Zjeździe. Szczególnie zaś należy się Panu Ministrowi wdzięczność za to, że w przeciwieństwie do mojego maksymalnego wówczas programu, obejmującego ogół nauk pomocniczych, wystąpił dziś z programem minimalnym, słusznie wysuwając z pośród tych nauk na czoło dyplomatykę, zaznaczając drugorzędną wobec niej rolę dwóch innych nauk t. j. paleografji i chronologji; słusznie też podkreślił p. referent ważniejsze od nich znaczenie sfragistyki — heraldyką i genealogją bowiem nie zajmuje się wcale, nie dotyka także geografji historycznej. To jednak, co powiedział o dyplomatyce, jej znaczeniu w dziedzinie naszych nauk historycznych oraz o programie przyszłych badań na tem polu, to rozszerza i pogłębia znacznie podstawy, jakie ja w swoim czasie zakreśliłem tym badaniom, to rozbudowuje ten program niezwykle konsekwentnie, logicznie i trafnie, stawia wyraźny drogowskaz przyszłym badaniom, dotąd bezplanowym i dorywczym, jednem słowem: znakomity ten referat może i powinien stać się epoką w rozwoju tak zaniedbanej a tak doniosłej dla medjewistyki naszej dyplomatyki.

Jako ukoronowanie całego, tak gruntownie i misternie obmyślanego programu prac nad dyplomatyką, wyobraża sobie P. Minister wydanie Corpus Diplomatum Poloniae, publikacji, obejmującej nową, krytycznie opracowaną edycję naszych średniowiecznych dyplomatów po rok 1370, względnie 1382, któraby dawała historykowi nietylko dobre teksty dokumentu, ustalone i aparatem krytycznym zaopatrzone, ale też wszelkie objaśnienia, służące do zrozumienia tego tekstu. Potrzebę takiego wydawnictwa, któreby zastąpiło dawniejsze, przestarzałe już dziś, kodeksy dyplomatyczne, podnosił już Stanisław Krzyżanowski, który rozpoczął też przygotowywać doń rozległy aparat w fotografjach dokumentów, gromadzonych w Komisji hist. P. A. U. i w Gab. nauk pomocn. U. J. Dały one podstawę do wydania dwóch pierwszych zeszytów wspaniałych Monumenta Pol. Palaeogr., ale i to wy-

dawnictwo posiada braki, wskutek słabo u nas jeszcze rozwiniętych badań dyplomatycznych, nawet u tak doskonałego znawcy przedmiotu, jakim był Krzyżanowski; okazuje się bowiem, że i w tem wydawnictwie, mającem objąć tylko oryginały, oczywiście autentyczne, znalazł się szereg dokumentów fałszywych lub przynajmniej grubo podejrzanych, poczynając od słynnej bulli gnieźnieńskiej z r. 1136, a kończąc na szeregu falsyfikatów trzebnickich.

Dlatego słusznie domaga się P. Minister Kętrzyński rozwinięcia w całym szeregu kierunków badań naukowych nad dyplomatyką, jako przygotowania do przyszłego wydania takiego Corpus diplomatum, którego potrzeba jest istotnie piekącą.

Czy tylko P. Referent nie idzie w tym względzie za daleko? Czy nie stawia zbyt wielkich wymagań, żądając rozszerzenia badań natury formalnej tak zewnętrznych jak wewnętrznych kryterjów na rozległe pole pochodzenia terminologji dokumentalnej, lub kwestji prawnej wartości dokumentu, stanowiska dokumentu jako dowodu prawnego? Te badania należą niewątpliwie do ważnych zadań dyplomatyki, ale czy koniecznie muszą one poprzedzić wydanie Corpus? Czy nie opóźniłoby to znacznie tej edycji, gdzie chodzi w pierwszym rzędzie o czyste teksty, dobry aparat krytyczny, a przedewszystkiem o usunięcie falsyfikatów, od których roją się nasze dyplomatarjusze, ku dotkliwej szkodzie historyków, jeśli bezkrytycznie z nich korzystają. Wszak garstka pracowników, interesujących się tak suchą pozornie nauką, jak dyplomatyka, jest znikoma, a praca przedstawia ogrom, wymagający całego sztabu pracowników. Niewiele zdziała tu apel do profesorów, aby przygotowywali tych pracowników, choćby z tego względu, że naprawdę fachowych dyplomatyków, na miarę europejską, jest u nas tak niewielu, a bodaj czy P. Minister Kętrzyński nie jest takim specjalistą u nas jedynym, niestety pracującym poza krajem, bez kontaktu z nami, co uważam za wielką, bardzo wielką szkodę dla nauki.

Streszczam się: uważam wydanie Corpus diplomatum Poloniae za postulat piekący, ale właśnie z tego względu radziłbym ograniczyć badania nad dyplomatyką do tych bezpośrednio praktycznych celów edycyjnych, pozostawiając na później cele bardziej teoretyczne, jak np. znaczenie prawne

dokumentów. Należy nawiązać do rozpoczętych prac Krzyżanowskiego, oprzeć warsztat pracy o archiwum fotograficzne Komisji historycznej w Krakowie, co nie jest jednak równoznaczne z tem, by ta praca musiała być prowadzona tylko w Krakowie. Przeciwnie współpraca innych naukowych ośrodków, choćby ze względu na rozproszenie dokumentów, do których nieraz przyjdzie sięgnąć, jest konieczna, ale też nic łatwiejszego, jak z tego archiwum fotograficznego otrzymywać potrzebne odbitki dla opracowywania poszczególnych grup dokumentów. Bo, że ta praca musi postępować grupami odbiorców względnie wystawców, to nie ulega wątpliwości, jak też nie ulega wątpliwości, że jeśli idzie o okres przed połową w XIII t. j. przed wykształceniem się instytucyj kancelaryjnych, przeważać tu muszą grupy odbiorców i uważam metodę zastosowaną dla tej epoki przez dra Maleczyńskiego, który wziął za podstawę swej pracy o dokumentach Odonicza i Laskonogiego grupy wystawców — za nieodpowiednią i nie prowadzącą do celu. Zdaje mi się, że P. Minister Kętrzyński podzieli moje zdanie. (P. Kętrzyński potakuje).

W mojem seminarjum prowadzi się obecnie praca nad grupą dokumentów klasztoru lubińskiego oraz henrykowskiego w związku z badaniami dyplomatycznemi nad Księgą henrykowską. Pożądane byłyby takie prace w innych seminarjach, ale tu powinno być porozumienie i skoordynowanie tych prac z celem wydania Corpus diplomatum. Słusznym jest tedy wniosek p. Kętrzyńskiego, aby Akademja wzięła tę inicjatywę i to kierownictwo robót przygotowawczych w swoje ręce, w porozumieniu oczywiście z innemi ośrodkami.

W związku z tem muszę nadmienić, że Akademja przygotowuje Repertorjum (nie regesta) dokumentów średniowiecznych, rodzaj Vade mecum dyplomatycznego dla historyków, które pozwoliłoby się zorjentować w zachwaszczonych falsyfikatami zbiorach naszych dyplomatów i dawało pełny wykaz autentycznych dokumentów, przynajmniej na podstawie dotychczasowej literatury i doraźnych badań przy pomocy fotografij. To wydawnictwo, podjęte pod moim kierunkiem przez p. dr. Kozłowską-Budkową, zaspokoić może powszechnie odczuwaną przez historyków potrzebę takiego informatora, zanim ukaże się właściwe Corpus diplomatum Poloniae, którego pojawienia się nie obiecuję sobie tak ry-

chło. Ale daj Boże, Panie Ministrze, abyśmy się go jeszcze doczekali.

J. K. Kochanowski

Będę z pewnością rzecznikiem zebranego tu Audytorjum, a zwłaszcza osób, obeznanych bliżej z poruszonym przed chwilą przedmiotem, jeśli wyrażę p. Min. Kętrzyńskiemu gorące podziękowanie moje za tak wymowne dążenie do postawienia publikacji naszego średniowiecznego materjału dyplomatycznego na możliwie najwyższym poziomie naukowym. Wszelako, nie chcąc bynajmniej twierdzić, że „lepsze jest zawsze wrogiem dobrego", pragnę zwrócić uwagę na dwie zwłaszcza okoliczności praktyczne, których niepodobna tu pominąć. Pierwszą z nich jest wzgląd, że im głębsze studjum własne dany wydawca zastosuje do danego tekstu źródłowego, uzależniając go w rezultacie od tego studjum — tem więcej pierwiastku subjektywnego znajdzie się w publikacji, która winna być przecież nadewszystko, możliwie objektywną. To jedno. Drugą z okoliczności pomienionych jest fakt, że bardzo liczne jeszcze po dziś dzień nieznane, zabytki dyplomatyczne polskie, zwłaszcza późno-średniowieczne, znajdują się u nas dotąd w surowej a jedynej swej postaci dostępnej, t. j. w stanie, dającym się określić, jako zupełna tabula rasa. Nie przesądzając zresztą pod tym względem stanu rzeczy w Małoa może i w Wielkopolsce, winienem stwierdzić, że na terenie dawnego Królestwa wręcz niepodobna wymagać po dziś dzień od wydawcy, nawet będącego biegłym dyplomatykiem, aby, zdobywając w warunkach zupełnie pierwotnych, ilość pewnych tekstów, miał i mógł w dostatecznej mierze ustalać jednocześnie ich jakość. Podzielając tedy w jak najszerszej mierze wyłuszczone nam przed chwilą racje naukowe p. Min. Kętrzyńskiego i dziękując Mu raz jeszcze za nie, pozwalam sobie wyrazić tu przeświadczenie, że do realizacji omawianych dążeń w Polsce, t. j. do projektowanego „Corpus", prowadzić winna niezbędna jeszcze dwustopniowość pracy naukowej t. j. a) Kodeksy dyplomatyczne dotychczasowego pokroju, wieńczone odpowiedniemi b) zbiorami specjalnych studjów dyplomatycznych. Inaczej wogóle z miejsca nie ruszymy!

F. Bujak

Panowie Minister Kętrzyński i prof. Semkowicz na przytoczone przezemnie przysłowie: „lepsze jest wrogiem dobrego“ odpowiedzieli, że zawsze są za „lepszem“. Teoretycznie mają oni słuszność mają także słuszność i praktycznie, ale tylko w stosunku do wydawnictw średniowiecznych, bo te wydawnictwa jako nasi czołowi średniowiecznicy mają na myśli. Jeżeli chodzi o ponowne wydania Monumenta Poloniae hist. i kodeksów dyplomatycznych, to obecnie stoimy w tej dziedzinie na stanowisku „dobrego“. Jest zatem rzeczą oczywistą, że nowe wydania powinny stać na najwyższym poziomie. Ale nam brak wydawnictw źródeł z czasów nowożytnych, a nawet i średniowieczne księgi sądowe są w bardzo niedostatecznej ilości wydane.

O każdem dziele ludzkiem — z wyjątkiem może arcydzieł sztuki, można powiedzieć, że mogłoby być lepiej wykonane. Atoli niektórzy ludzie nie są zdolni zrobić lepiej, choćby chcieli, inni mogliby zrobić lepiej ale dzięki większemu nakładowi pracy i w znacznie dłuższym czasie. Zrobić „lepiej“, to znaczy zwykle zrobić „p ó ź n i e j“, albo zrobić „m n i e j“. Tu muszą być brane pod uwagę w z g l ę d y e k o n o m i c z n e, co jest korzystniejsze dla kultury narodowej. Jakby wyglądała nasza historjografja, gdyby od 1880 r. wychodziły w Polsce tylko bezwzględnie doskonałe wydawnictwa. Zapewne nie mielibyśmy i 1/4 obecnych wydawnictw. Jak wiadomo Monumenta Germaniae były wydawane bardzo troskliwie, a jednak wiele ich części później wydawano ponownie.

Popieram program dwustopniowości, proponowany przez p. Kochanowskiego.

St. Ehrenkreutz*)
St. Kętrzyński*)

POSIEDZENIE III

2 grudnia o godz. 10-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczą W. Sobieski i L. Kolankowski

Stenogram

(Transmisja przez Polskie Radjo)

WACŁAW SOBIESKI

Ekskluzywność krzyżacka

(Tom I, str. 288—295)

W tym roku obchodzą historycy niemieccy 700-lecie panowania kultury i działalności kolonizacyjnej niemieckiej w Prusach Wschodnich. Tymczasem bliżej się przypatrzywszy — dostrzeżemy, że to jest raczej walka i ścieranie się dwu prądów kolonizacyjnych i kulturalnych przez lat 700 t. j. prastarej kolonizacji polskiej z późniejszą niemiecką.

W Prusach wschodnich orał skiby nie wyłącznie tylko pług niemiecki, ale raczej było to współzawodnictwo dwu pługów niemieckiego i polskiego.

Jeśli chodzi o misję chrześcijańską, to polskie zabiegi są wcześniejsze od niemieckich o 230 lat (data wyprawy św. Wojciecha), a usiłowania ponawiają się wciąż, aż do Cystersów z Łekna i biskupa Chrystjana.

Jeśli chodzi o miecz, to polski oręż też tu się wcześniej wdzierał, bo wszak wiemy, że św. Wojciecha zabił Prusak, któremu brata — zabili Polacy i te wyprawy polskie trwają, aż do ataku polskich książąt w r. 1222, 1223 (też zresztą i w r. 1233).

Pierwsze nasze kroniki Gall-Anonim i Wincenty zaznaczają, że już w dawnych wiekach plemiona pruskie były niejednokrotnie przez Polskę podbijane, płaciły trybut i dostarczały posiłków. Syn Krzywoustego Władysław idzie z posiłkowym oddziałem Prusaków przeciw swym braciom. Na tem tle można chyba zrozumieć, czemu to Dantyszek w XVI w. dowodził [1]) cesarzowi Karolowi: „Prussiam semper regno Po-

[1]) Tomiciana, t. XII, s. 196.

loniae subfuisse" (że Prusy zawsze były zhołdowane przez Polskę, a nie dopiero w r. 1466).

Na bardzo odległe wpływy polskie w Prusach wskazał głośny polski uczony Aleksander Brückner, badając w r. 1898 stosunek języka staropruskiego do polskiego. Wykazał on, że szczególnie w sferze pojęć rolnictwa, obrządku chrześcijańskiego, zapożyczyli Prusacy słowa od Polaków i wypowiedział pogląd taki: „Polacy byli pierwszymi pionierami chrześcijaństwa i kultury wśród Prusaków i gdyby ten naturalny bieg wypadków nagle się nie załamał wskutek przyzwania Krzyżaków, toby Prusacy zostali chrześcijanami, tak jak Litwini, t. j. nie tracąc przytem indywidualności narodowej".

Jestto zestawienie dwu metod, metody Niemców a Polaków, kolonizacji i cywilizowania śród ludów prusko-litewskich. Jedną zrealizowali Polacy na przykładzie Litwinów (wschodnich braci Prusaków) przez unję — i ci Litwini do dziś dnia istnieją, drugą zrealizowali przez podbój Niemcy — i — Prusacy wyginęli.

Sojuszniczką polskiej kolonizacji była Wisła. Ona toczy każdy kawałek drzewa z krajów zaplecza ku ujściu swemu do morza. Na grzbiecie jej fal zjawia się też w zaraniu dziejów naszych łódź z 30 wojownikami Chrobrego z misją kulturalną, zmierzającą zrazu do Gdańska, a potem do Prus.

Nurt Wisły oddawna porywał polskich osadników w tamte strony i ci kolonizowali nie tylko zachodnie, ale i wschodnie brzegi Wisły. Naogół polskie osadnictwo szło od południa, gdy niemieckie szło od północy [1]) od Bałtyku, zajmując głównie brzegi nadmorskie Prus.

Bardzo wcześnie zjawiła się owa polska kolonizacja idąca wraz z Wisłą ku północy; dowodzą tego badania filologiczne Trautmana wykazujące polskie nazwy na wschodnim brzegu Wisły, czyli dziś w okolicy Malborga („vorhistorisch?"). Również w ziemi chełmińskiej i Pomezanji – polskie osadnictwo było wczesne i choć niejednokrotnie przez Prusaków niszczone, jednak przed przybyciem Krzyżaków nie było doszczętnie zrujnowane. Dowód podaje ks. Kujot wskazując, że Krzyżacy osadzając się w Chełmnie, domagają się od Konrada mazowieckiego, aby zabrał z pod tego grodu swoich na-

[1]) Krollmann, Zeitschr. Westpr., 1912, Heft 54.

roczników, i zrobił miejsce dla ich sług — a więc byli tam już przedtem polscy osadnicy.

Niemcy daleko przezorniejsi aniżeli Polacy, odrazu zrozumieli wiekowe znaczenie tej walki dwu kolonizacyj: swojej i polskiej. Wyczuł to znaczenie na wieki naprzód mądry cesarz Fryderyk II, a szczególnie jego doradca a mistrz krzyżacki Herman v. Salza.[1]) Dla obrony tej kolonizacji Fryderyk II umieścił w Prusiech zakon krzyżowy a rzecz znamienna — równocześnie dawał przywilej Lubece (Hanzie), która właśnie zabierała się do osadnictwa wschodnich brzegów Bałtyku.[2]) Niemcy zakrzątnęli się około tej roboty energicznie nie przebierając zbytnio w metodach. Wszak to tenże chrześcijański cesarz Fryderyk II wydał w r. 1224 uroczysty manifest, w którym pobudzał do rewolucji pogańskich Prusaków, Liwów, Estów przeciw Duńczykom i Polakom (właśnie w latach poprzednich książęta polscy urządzali wyprawy w głąb Prus!).

Szczególnie jaskrawo uwydatniła się różnica metod w znanym liście Leszka Białego cytowanym przez papieża.

Nie wytępienie tego plemienia jest hasłem jasno-włosego Piasta, nie bojkotowanie ani wzbranianie biednym poganom soli i żelaza. Przeciwnie rzuca pomysły pokojowej kolonizacji przez zakładanie miast, przez przekonywanie, łagodne nawracanie.

Z zupełnie przeciwnym programem, aniżeli Leszek występują równocześnie Krzyżacy, a mianowicie z programem świadomej nacjonalnej tępicielskiej kolonizacji.

Nie jest to wcale jakiś wykrzyknik propagandowy, ale pogląd ustalony przez naukę, pogląd, że krzyżacki zakon był daleko bardziej nacjonalistyczny, niż inne zakony rycerskie. Kompetentny historyk niemiecki Prutz w swem dziele o rycerskich zakonach („Die geistlichen Ritterorden"), oświadcza wyraźnie, że w odróżnieniu od dwu starszych zakonów t. j.

[1]) Ostpreussen 700 Jahre deutsches Land, Königsberg 1930 (Max Hein).

[2]) „So erscheinen Ordenstaat und Hansa schon in ihren Anfängen auf das engste verbunden durch die geniale Intuition des grossen Hochmeisters (Herman v. Salza) die ihren Niederschlag fand in den beiden fast gleichzeitig ergangenen kaiserlichen Goldenen Bullen, dem Privilegium des Ordens über Preussen, dem Lübecks über die Reichsfreiheit der Stadt" (Volz, Der ostdeutsche Volksboden, 1926, ss. 211, 223-4).

Joannitów i Templarjuszy zakon niemiecki od zarania swego istnienia wyróżniał się wyraźnym narodowym charakterem. Cechą Krzyżaków — mówi Prutz — była narodowa ekskluzywność („nationale Geschlossenheit"), wskutek tego przyjmowali do swych szeregów tylko rycerstwo niemieckiego pochodzenia, czyniąc bardzo rzadkie, drobne pod tym względem wyjątki. Zresztą o ściśle narodowych dążeniach tego zakonu, świadczą jego owoce i czyny! Tak jak zakon powstał dla ochrony niemieckich interesów na wschodzie, tak podobnież i później ściągał dla kolonizacji Prus i niemieckie mieszczaństwo i niemieckich chłopów, tak, że w Prusach powstał jakby w miniaturze cały jednolity, wszystkie stany obejmujący naród niemiecki. W chwili upadku cesarstwa tu utworzyły się nowe Niemcy („Das neue Deutschland").

Zakon do szeregów rycerzy zakonnych nie brał szlachty pruskiej nawróconej, ani polskiej, ani pomorskiej, ale wyłącznie z głębi Rzeszy niemieckiej.

Krzyżacy naogół nie mieszali się z ludnością tubylczą, celibat oddzielał ich od związków małżeńskich z Polakami, czy Prusakami, w zupełnem żyli odosobnieniu.

Ponieważ zrazu zakon niemal wszystko zawdzięczał Polakom, (bo i Nieszawę, ziemię chełmińską i przy pomocy książąt najbliższych odniósł decydujące nad poganami pruskimi zwycięstwo nad Dzierzgonią 1233) więc nie mógł oczywiście odrazu zrzucać maski i zbyt wyraźnie podnosić hasła ekskluzywności. Już jednak w 3 lata po tem zwycięstwie dał dowód, jak jest w stosunku do Polaków odporny, jak nie myślał wcale liczyć się z rycerzami polskimi. Już w r. 1236 wydaje zakon przywilej rycerzowi Ditrichowi von Depenow, i nadaje mu dobra koło Kwidzynia (Marienwerder), ale pod tym warunkiem, aby nie sprzedawał tej ziemi ani rycerzowi polskiemu, ani pomorskiemu.[1]) Był to pierwszy wymowny znak — rozpoczynającej się walki niemieckiej i polskiej w Prusach wschodnich — tymczasem jeszcze wyłącznie śród samych tylko rycerzy. Nie trzeba zapominać, że pobudkę do walki zagrała tu pierwsza surma krzyżacka a nie polska i to w czasach, kiedy książęta polscy (podobni do Leszka Białego) nie czynili śród swych rycerzy żadnych wyjątków, kiedy wi-

[1]) Krollmann, Zeitschr. Westpr. 1923, Heft 64, s. 8, Heft 54, s. 41—44; Volz, op. c. s. 20.

tali przybyszów z otwartymi ramionami, kiedy szeroko otwierali wrota swych miast i wsi dla Niemców-kolonistów. Nie tylko tolerując, ale jak najgoręcej popierając kolonizację niemiecką w łonie własnych krajów, książęta polscy nie myśleli wcale podstawiać nogi Niemcom również i w Prusiech.

Ale ekskluzywność zakonu widoczna i na innych też polach. Biskupstwa w ziemi pruskiej nadawać chciał zakon tylko swoim panom duchownym i dlatego wysadził Chrystjana, pierwszego biskupa pruskiego, ponieważ był zbyt związany z Polską, czy Pomorzem gdańskiem.

Co do samej ludności staropruskiej podbitej, to gdy się okazało, że nie da się jej tak łatwo wytępić, więc starano się przynajmniej wyrwać jej indywidualność szczepową, odrębnego ducha, obyczaje, a przedewszystkiem język. Wszędzie, gdzie mógł, wprowadzał Zakon w sądach, urzędach, korespondencji jako swój urzędowy język niemiecki i tchnął tego ducha ekskluzywności, którego skutki trwały długo i trwają po dziś dzień.

Co do języka pruskiego były już w XIV w. wyraźne rozporządzenia mistrza Fryderyka von Feuchtwangen, aby na Warmji rozmawiano z ludnością i służbą staropruską, o ile możności po niemiecku a nie po prusku. Na przełomie XIV i XV w. a szczególnie w latach 1427, 1482 zakon wydaje surowe przepisy, że ani Prusakom, ani Prusaczkom nie wolno służyć w miastach, po wsiach niemieckich, po karczmach, wzbroniono też sprzedawania Prusakowi ziemi niemieckiej i t. p.

Dochodziło nawet do tego, że w Warmji tłumacz księdzu niemieckiemu tłumaczyć musiał słowa, w których Prusak przy spowiedzi chciał się mu zwierzyć, z najgłębszych tajemnic swego sumienia!

Krzyżacy zrazu nie mogąc o własnych siłach zgnieść Prusaków patrzyli na polskich chłopów-kolonizatorów jakby na sprzymierzeńców i współtowarzyszy. Choć nie dopuszczali rycerzy polskich do zajmowania dóbr rycerzy pruskich, czy niemieckich, to jednak nie chcieli zrazu otwarcie zwalczać kolonizacji chłopów polskich. Aż w końcu Polacy zakonowi byli niepotrzebni a nawet jakby zawadą. Krzyżacy dotychczasowi przyjaciele („amici") Łokietka, w r. 1308 zrzucili przyłbicę i z mieczem w ręku w czasie rzezi gdańskiej wystą-

pili przeciw ludności polskiej i pomorskiej gnieżdżącej się po miastach nad ujściem Wisły.

Z chwilą podjęcia otwartych walk z Polską stosunek Krzyżaków do Staro-Prusaków nieco łagodnieje, zwłaszcza, że Polacy coraz bardziej się łącząc z Litwinami mogli wywołać rokosz wewnątrz Prus wśród ich współpobratymców. W latach 1308—1343 Krzyżacy sami pchają Prusaków na łupieżcze wyprawy wgłąb ziem polskich. W owych to dopiero czasach Krzyżacy dali Polakom nauczkę nacjonalizmu i dopiero w odwet za rzeź masową w Gdańsku 1308 — Polacy tępią Niemców w Krakowie w czasie buntu wójta Alberta.

Niechęć zakonu do mowy polskiej szczególnie widoczna jest w niemczeniu pierwotnych nazw polskich. Wojciech Kętrzyński przytacza dokumenty krzyżackie, w których wyraźnie czytamy „volumus nominari" — (chcemy, aby odtąd nazywała się ta miejscowość tak i tak).

Przeciw temu wyraźnie protestują Polacy n. p. w r. 1464 wykazując, że rzeki, góry, miejscowości od wieków miały polskie nazwy.[1])

Na pewien czas tuż po r. 1343 (po pokoju kaliskim) widoczne są znów wahania w polityce kolonizacyjnej zakonu. Wojciech Kętrzyński czarnemi kulkami starał się oznaczyć na mapie miejscowości, które w XIV w. zakon osadzał osadnikami polskimi. Krollmann[2]) podaje, że w r. 1343, 1360, zwłaszcza na ziemi t. zw. Mazurów pruskich zakon osiedlał Mazurów. Na początku XV wieku już jest tej ludności polskiej na południu Prus tyle, że składa hołdy mistrzom krzyżackim po polsku, tak, że musi przy tych ceremonjach współdziałać tłumacz. Widać stąd, że nie dopiero za Albrechta Hohenzollerna, ale znacznie wcześniej zakon używał na Mazurach osadników Polaków, gdyż teren trudny, mokry, pełen sławnych jezior mazurskich, zmuszał Krzyżaków do używania wytrwalszego, bardziej przystosowanego Mazura.[3])

Z tem wszystkiem nie milkną zapasy dwu programów.

---

[1]) W. Kętrzyński, O narod. 1874, s. 133. W. Kętrzyński, O ludności polskiej, 1882, s. 101, 34.

[2]) Zeitschr. Westpr., Heft 64, 1923, s. 27, 41.

[3]) Bardziej natomiast ekskluzywny był Zakon w stosunku do Polaków po miastach. W tym samym Kwidzyniu, pod którym Zakon zaka-

Na czele dwa godła. Godło Krzyżaków czarny krzyż, niknie rozpływa się — w jego miejsce występuje długi krwawy miecz, gdy tymczasem godło męki Chrystusowej, miłości Chrystusowej raczej wysuwa Polska.

Prastary program Leszka Białego tym razem znajduje filozoficzne ugruntowanie, motywy ułożone wyraziście, świetnie. Kuźnicą, gdzie się wykuwa ten program jest też, jak za Leszka Białego, — Kraków. Jak za Leszka Białego był ogniskiem myśli polskiej dwór krakowski, tak teraz krakowska wszechnica, a przedewszystkiem jej rektor. Młody Jagielloński uniwersytet (pełen także i czeskich profesorów) wykuwa nowe zasady, Paweł Włodkowic broni pogan-Prusaków: „fides ex necessitate esse non debet". W rezultacie zakon na soborze Konstancyjskim ponosi ciężką klęskę: moralny Grunwald.

Na tem tle dopiero można zrozumieć, co zawierał w sobie wówczas tak często powtarzający się okrzyk bojowy Polaków „Kraków", podnoszony stale w czasie bitwy z Krzyżakami, jak n. p. i pod Płowcami w r. 1331, jak w czasie buntu w Gdańsku 1361 i w r. 1410 pod Grunwaldem. Kraków promieniał nowemi ideami. Jak wskazuje dr. Recke,[1]) miasto Toruń zabierając się do rokoszu przeciw zakonowi, zaprosiło „doctores" z uniwersytetu krakowskiego, którzy mieli miastu wyłożyć, czy „związek pruski" oparty jest na zasadzie sprawiedliwości.

Polska podnosi uroczy, pełen blasku sztandar unji Jagiellońskiej. Zachwycony tym widokiem Jan Hus pisze sławny list piętnujący metody krzyżackie, akcentując, że pod Grunwaldem padły złamane dwa miecze zakonu, narzędzia przestarzałej pychy i gwałtu.

W walce ze strupieszałemi metodami Malborga Kraków wnosi w atmosferę średniowiecza nowy powiew i przyzwyczaja do tolerancji w czasie dysput z husytami w r. 1433. Podobnież w wiek później Kraków w r. 1525 po raz pierwszy rzuca pomysł niebywałej dotąd tolerancji nowego wyznania

---

zał 1236 (zob wyżej) sprzedawać dobra rycerzom-Polakom, w r. 1480 artykuł 35 w wilkierzu stanowił: „sol kein rechter geborener Polen borger werden czu marienwerder noch borger narunghe treyben".

[1]) Dr. Recke, Danzig und der deutsche Ritterorden, 1928 (Hansische Hefte Nr. 8).

luterańskiego. Wszak wedle tego k r a k o w s k i e g o pokoju król-katolik ma osłaniać Hohenzollerna - Luteranina. Władca polski ma osłaniać przed papieżem i cesarzem swym płaszczem wyznania, które posługuje się przy nabożeństwie językiem niemieckim zamiast łaciny, wyznanie, które jak powiedział Karol Lamprecht było „das nationalste Ereignis dieses Zeitalters". Król polski katolik w r. 1560 daje nawet przywilej dla uniwersytetu królewieckiego, który jest przedewszystkiem kuźnicą dla kształcenia duchownych tego nowego niemieckiego wyznania.

Na ten program jak najdalej idącej tolerancji polskiej odpowiedział Albrecht Hohenzollern hasłami dość ekskluzywnemi i to tak wobec polskich chłopów, jak i polskiej szlachty. Jak to wykazał prof. Kolankowski, Albrecht wyrzucał z Prus wschodnich — chłopów mazurskich w r. 1533,[1]) a również i nie dopuścił 1563 sprzedaży wsi Borki (w Prusach tuż przy granicy polskiej) dlatego tylko, że nowonabywca był polskim szlachcicem.[2])

Z chwilą, gdy w Królewcu w miejsce mistrza zakonu zjawiają się Hohenzollernowie zaczyna powtarzać się ta sama prawie walka dwu programów, jak i za dawnych czasów. Jakby „c o r s i e t r i c o r s i".[3])

Tak jak pierwsi mistrzowie, tak zrazu i pierwsi Hohenzollernowie — są jakby przyjaciółmi Polski. Umieją przypominać, że krew Jagiellońska płynie w ich żyłach. Aż nagle zwrot, i — zabójcze, śmiertelne ciosy zaczynają padać z ręki „wielkiego elektora". Ku podziwowi świata okazał, na czem polega jego „Fuchspolitik" (jak ją nazwał holenderski poseł de Witt). Zanim jeszcze wpadł do Polski Karol Gustaw, już wiarołomny lennik rozważa plany rozbioru Polski[4]), ledwo Warszawa zdołała zrzucić jarzmo najeźdźców, gdy cała armja elektora wspiera Szwedów i stolicę znów zakutą w kajdany z powrotem im wydaje. Nie przebierał w metodach, ale i my

[1]) Kolankowski, Zygmunt August, s. 39 uw. 3.

[2]) Volz, Der ostdeutsche Volksboden.

[3]) Sami historycy niemieccy wskazują na analogję szybkiej ekspansji i nagłego upadku potęgi Krzyżaków i Hohenzollernów (Schumacher-Wernike, Heimatgeschichte von Ost- und Westpreussen, 1925). I jeden i drugi upadek uwidocznił się w skutku zmianami terytorjalnemi u ujścia Wisły.

[4]) Droysen, s. 195.

w końcu, aż w głąb Prus, niemal aż pod Królewiec zaświeciliśmy mu łuną pożarów. Nie ugiął się i umiał ponownie jeszcze ukuć rozbiór Polski (w Radnot). Nawet jeszcze w pamiętnym roku układów welawsko-bydgoskich nie zapomniał o dawnych hasłach ekskluzywności rasowej i zaczął rugować Mazurów z granic Prus książęcych.

Chciał z Prus tych usunąć wszystko, co tchnęło związkiem z Rzpltą polską. W Królewcu budował „spiżową skałę" („rocher de bronze") monarchji absolutnej i to na gruzach wolności stanów, które garnęły się do Polski — tak jak w XV w. za czasów krzyżackich: Kalkstein po torturach padł ścięty w lochach Kłajpedy, a Rzplta choć czarowała swoją „złotą wolnością" już sił nie miała, aby bronić oczarowanych, gdyż wielki elektor umiał tymczasem rozdmuchać pożar rokoszu Lubomirskiego do takich rozmiarów, że sam Rzpltę, zanarchizował i rozsadził.

Plany swe przekazał przyszłym Hohenzollernom w testamencie (1667) przeciwstawiając polskim królom rokoszującą „Rzeczpospolitę", którą „trzeba wspierać przy utrzymaniu dawnych swobód".

Tą metodą wyhodowali sobie Hohenzollernowie owoce w r. 1772. (Oklaski)

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

Stosunek starodawnych Prusów do Polski

W dyskusji poświęconej Prusom wypada parę słów poświęcić także Prusakom. „Pokojowy rodzaj ludzki", tak Prusaków i ich bałtyckich współbraci nazwał w VI w. Jordanis. Jak dalece to odbija od określeń z czasów późniejszych, gdy miało się już ku końcowi samoistności pruskiej lub, gdy byli już tylko wspomnieniem! Czy zmienili się tak bardzo w ciągu kilku wieków starodawni Prusowie i jaki był ich stosunek do Polski? Wiadomości czerpane z kronik i żywotów świętych dają nieco informacyj, które w paru słowach postaramy się streścić. Najstarszym śladem wię-

kszego zainteresowania w Polsce piastowskiej Prusami jest wzmianka w żywocie św. Wojciecha z r. 999, t. zw. rzymskim. Źródło to podaje, że św. Wojciech wybrał Prusy a nie ziemię zaodrzańskich Lutyków jako pole swej pracy misyjnej, gdyż Prusy były krajem pobliskim i dobrze znanym Bolesławowi Chrobremu. W stosunku do Prus wojowniczy Bolesław popierał przedewszystkiem pokojowe wysiłki cywilizacyjne. Św. Bruno z Querfurtu, jeden z naśladowców św. Wojciecha, utrzymywał o Chrobrym, że ten „siłami ducha i ciała" popierał jego wysiłki w celu nawrócenia Prusów i nie szczędził pieniędzy na ten cel. Z wiadomości Galla Anonima, najbardziej wiarygodnem jest to, co podaje o prawach Bolesława, uzyskanych w r. 1000, w zakresie urządzania pod względem kościelnym tych krajów, które miały dopiero być zdobyte, a co mogło wówczas odnosić się tylko do Prus. Mniej wiarygodną jest jego wiadomość o podbiciu Prus, mimo nawet że to samo podaje niemiecki kronikarz Adam Bremeński, a za nim Helmold. Wiadomości te prawdopodobnie zostały wyrozumowane przez późniejszych kronikarzy, brak natomiast rzeczywistych śladów podboju Prus przez Bolesława Chrobrego.

Po tym świetnym bądź co bądź okresie wpływów Polski na Prusy następowała dłuższa przerwa. W początkach XII w. Gall, zwiedziony nazwą jednej z ziem pruskich, opowiada bajkę o Sasach, którzy nie chcąc przyjąć chrześcijaństwa, aż do Prus przepłynęli. Opisywał dalej wyprawy polskie na pruskich Sasinów, które odnosimy do r. 1107 i 1110—1111. Wyprawy do Prus Polacy odbywali w zimie, jak później Krzyżacy na Litwę. Bolesław III Krzywousty podejmował te wyprawy dla łupu i sławy wojennej, ale o popieraniu misjonarzy, jak za Bolesława Chrobrego, w tym czasie nie słyszymy. Sprawozdawca kronikarz patrzył na Prusy oczami nawet nie polskiemi, lecz przybysza z dalekich krajów zachodnich, stąd pochodzi pewna przesada w podkreślaniu barbarzyńskich cech tego kraju. Prusy, jakkolwiek politycznie nie zjednoczone, posiadały przecież pewną swoistą, jakkolwiek pierwotniejszą niż u sąsiadów kulturę, jak to wynika z samych opisów Galla. Za tem przemawia dziedziczne posiadanie ziemi u Prusów i pewna ich zasobność, która umożliwiała napastnikom zabierać

wielką zdobycz i to nietylko w uprowadzanych jeńcach. Obyczaj wojenny Polaków i Prusów nie różnił się bardzo aż do czasów Bolesława III, choć lepsza organizacja dawała Polsce polityczną przewagę. Stosunki wzajemne, również pokojowe, musiały być żywe, jak tego dowodzą ślady w języku dawnych Prusów. Według Aleksandra Brücknera, niektóre pożyczki pochodzą jeszcze z przed XII w. Dotyczą zrazu przedewszystkiem kultury społecznej i materjalnej, a następnie i duchowej. Dowody dość bliskiego współżycia Polaków i Prusów czerpiemy nawet z kroniki wojennej tych czasów. Cesarz Fryderyk Barbarossa w znanym swym liście z września 1157 r., w którym donosił o zwycięstwie odniesionem nad Polakami, wspomina wśród ludów ościennych, które Polacy wezwali na pomoc, również i Prusów. Najżywsze były stosunki oczywiście na pograniczu. Drobne napady i kradzieże były częste, ale po wszczętej zwadzie rychło się godzono. Ślady tego znajdujemy w legendzie o biskupie płockim, Wernerze. W głowach natomiast pisarzy chrześcijańskich i to głównie niemieckich, powstały pomysły o jakiejś solidarności różnych pogan, np. Pomorzan i Prusów z początkiem XII w., jak to wymyślili sobie żywociarze św. Ottona, Ebbo i Herbord.

Nie wiele również prawdy można się dowiedzieć z Mistrza Wincentego. Już w opisie buntu Masława Wincenty umieścił razem z innymi również Prusaków, jakoby wspomagających Mazurów, choć Gall, będący w tym wypadku źródłem Wincentego, wymieniał tylko Pomorzan. Słusznie natomiast Podlasian (Pollexiani) czyli Jaćwingów, z którymi walczył Kazimierz Sprawiedliwy, uważał za szczep pruski, skoro jedni i drudzy należeli do tych samych ludów litewskich albo bałtyckich. Najwięcej uwagi poświęcił Wincenty Prusom czyli Getom, jak ich pseudouczenie nazywał, w związku z wyprawami Bolesława Kędzierzawego w latach 1164 do 1166. Bolesław Kędzierzawy dokładał wysiłków w zwalczaniu Prusów „bardziej dla dusz aniżeli dla osób niebezpiecznych". W określeniu tem kronikarz akcentował swe chrześcijańskie stanowisko, a jednocześnie dawał poznać, że polityczne niebezpieczeństwo od strony Prus nie było groźne. Bolesław IV panował nad jakąś częścią ziemi pruskiej, ale następnie ją utracił. Wincenty, który nie glo-

ryfikował książąt jak Gall, ale często ich krytykował ze swego kościelnego stanowiska, dodawał z przekąsem, że ten, którego nie poruszyła gorliwość wobec religji, czuł się następnie zmuszonym do utraty pobieranych danin. Późniejsze kroniki mocno amplifikują tę opowieść. W kronikach tych, od XIV w., obraz pogańskich Prusów stawał się coraz to bardziej schematycznym. Byli oni oczywiście "plemieniem okrutnem" i dzikie zwierzęta przewyższali swą okropnością, a zamieszkiwali zupełne pustynie. W określeniach tych nie znajdujemy już zgoła nic, co opierałoby się na czyjakiejkolwiek obserwacji, a same tylko ogólniki obowiązuce szanującego się pisarza chrześcijańskiego w stosunku do wszelkich pogan.

Z początkiem XIII w. rozpoczynały się nowe misje wśród Prusaków, które, jakkolwiek wyszły z Polski, to jednak całkowite kierownictwo nad niemi objął papież. Inocenty III udzielał nagany książętom polskim, którzy usiłowali stąd wyciągnąć własne korzyści polityczne. W myśl tradycyjnej polityki kurji rzymskiej papież skłonny był uniezależnić nowonawrócone narody od wpływów politycznych ościennych państw chrześcijańskich i poddać je bezpośredniej opiece stolicy św. Piotra. Powodzenie tej, w gruncie rzeczy humanitarnej polityki, zależało jednak od szeregu okoliczności. W danym wypadku chodziło przedewszystkiem o to, czy Prusy, które nie zdobyły się dotychczas na wewnętrzną jedność polityczną, będą w stanie utworzyć państwo samodzielne, opierające się na podstawach kultury chrześcijańskiej, czy też staną się ofiarą innego czynnika, który, podszywając się pod humanitarną politykę Rzymu, potrafi dla siebie ściągnąć wszystkie korzyści, czyniąc to w sposób nieporównanie bardziej bezwzględny, aniżeli mógłby to uczynić którykolwiek z dawnych, najbliższych sąsiadów Prus. Po pierwszych krótkotrwałych powodzeniach misyj, nastąpił długi okres niepowodzeń. W pismach nowego papieża Honorjusza III nie słyszymy już o dojrzałości ziemi pruskiej do przyjęcia słowa Bożego, lecz o dzikości pogan, która nieustannie udręcza nowochrzczeńców pruskich. Odtąd rozpoczyna się okres krucjat przeciwpruskich i blokady gospodarczej, zaleconej przez papieża, a mającej na celu pozbawienie pogan dowozu z kra-

jów chrześcijańskich i to nietylko oręża i żelaza, ale również i soli. Obok tego jednak stosowane są w dalszym ciągu środki pokojowe, jak w szczególności wychowywanie w chrześcijaństwie dzieci pruskich. Ze strony polskiej wysunięto inny plan, a mianowicie założenia w środku ziemi pruskiej targu soli i żelaza, których to produktów brakowało poganom. Przybywający na targ, w sprawach zakupów, mogliby tam jednocześnie słuchać słowa Bożego, w ten sposób zaś łatwiej da się ich pozyskać dla wiary. Trzeba jednak było autorytetu, który zapewniłby misjonarzom dostęp do całych Prus i mógł im dać zbrojną opiekę. Tego zaś autorytetu brakowało tak w Prusiech jak i poza ich granicami. Skuteczność ewentualnej akcji polskiej osłabiała sama polityka papieska, która, choć korzystała z pomocy orężnej książąt polskich, to jednak z góry wykluczała ich od jakichkolwiek korzyści politycznych w tym kraju.

Od r. 1224 zjawiał się nowy czynnik na widowni, a mianowicie cesarz Fryderyk II w swym manifeście obiecywał narody nawrócone na chrześcijaństwo wziąć pod swoją opiekę. Pod osłoną zwykłej w tych czasach frazeologji, było to zgłoszeniem praw do zwierzchności, co nawet wywołało przeciwne oświadczenie papieża Honorjusza III. W dwa lata później w otoczeniu cesarza po raz pierwszy konkretyzuje się projekt przyszłego państwa krzyżackiego w Prusiech i ziemi chełmińskiej. Przy ówczesnym stanie kwestji pruskiej, Krzyżacy mogli spodziewać się, że Zakon ich nie będzie wyłącznie skazany na zależność polityczną od czynników polskich, ale również papiestwo i cesarstwo będą miały wiele do powiedzenia, zwłaszcza gdy Zakon przeniesie punkt ciężkości swej akcji z obiecanej mu polskiej ziemi chełmińskiej do pogańskich Prus. Następnie Krzyżacy znaleźli również drogę do papieża. Wygrywając na swoją korzyść te potężne atuty, jakimi byli dla nich papież i cesarz, Krzyżacy byli już naprawdę samodzielnym i świadomie działającym czynnikiem politycznym.

Wobec rodzącego się we Włoszech planu państwa zakonnego, nie stanęły na wyżynie koniecznej dla ratowania swego bytu przedewszystkiem same Prusy, które mogły byłyby się jeszcze ratować w oparciu o pierwotny program papieski. W Rzymie u papieża Prusowie zawsze jeszcze mo-

gli liczyć na uznanie swej państwowości, chociażby pod kontrolą nawet i przy pewnej eksploatacji ze strony czynników kościelnych. Nie stanęła na wyżynie również i Polska dzielnicowa, która na przygotowującej się zmianie sąsiada, dokonującej się w dodatku przy własnem jej znacznem współdziałaniu i bez żadnych doraźnych nawet własnych korzyści, miała wyjść jak najgorzej. Miały stąd ostatecznie wypłynąć następstwa, które stały się największą klęską i największem zagrożeniem narodu polskiego.

Z chwilą utworzenia państwa krzyżackiego losy Prus i Prusów były przypieczętowane. Nie zyskał również Rzym, który już w XIV w. zmuszony będzie niejednokrotnie zwrócić się przeciwko niedawnemu swemu pupilowi. Idea ochrony Prus od zewnątrz, zamieniła się w swe przeciwieństwo. Prusowie pod rządami Zakonu poddawali się jeszcze wpływom polskim. Gotowi byli wybierać dla siebie prawo polskie i przyjmowali polskie słownictwo kościelne. Według określenia Brücknera, Prusowie byli pierwszą placówką kulturalną, którą Polska bez oręża zdobyła. Zdobyła, ale i utraciła, nie tak jak później Litwę. Nie oceniła tej zdobyczy najbliższa tradycja polska, która w Prusach widziała tylko przebrzydłych pogan. Straszono pewnie nimi dzieci, a może i dorosłych. Ale dla państwa polskiego nigdy stąd poważniejsza groźba nie wypływała. Inaczej później państwo krzyżackie. Wyniszczenie dawnych Prusów, przecięcie przenikających tam wpływów polskich, utworzenie kolonji niemieckiej, która, jako niepołączona terytorjalnie z macierzą, myśleć będzie o zaborach, wreszcie zagrożenie sąsiednich ziem polskich i litewskich (w szczególności Pomorza polskiego), to wszystko było następstwem ufundowania państwa krzyżackiego przed 700 laty. Prusy krzyżackie, a późniejsze książęce czy wschodnie, nie mogły jednak przetrwać zawsze i niezmiennie jako ciało zupełnie obce w otaczającym je świecie. Do takiego częściowego zbliżenia dojdzie jeszcze niejednokrotnie w późniejszej historji. (Oklaski)

ROMAN GRODECKI

Powstanie państwa krzyżackiego (1243 r.)

Jeden z naszych najwybitniejszych medjewistów zeszłego pokolenia, prof. Tadeusz Wojciechowski, wyraził w jednej ze swych prac, drukowanej w r. 1880, a więc pięćdziesiąt lat temu, tego rodzaju zapatrywanie, że Zakon krzyżacki z całem swem uposażeniem ziemskiem był „prawnie składową częścią Polski" na tych samych prawach, jak każdy inny zakon sprowadzony do Polski i tu wyposażony, np. Cystersi lub Norbertanie, że zatem Zakon krzyżacki powinien być przez polską historjografję nowoczesną traktowany, „jako jedna z instytucyj, należących do składu państwowego i kościelnego Polski, a historja jego jako część historji polskiej".

Przypominam ten głos historyka polskiego z przed pół wieku jako dowód, że nauka polska oddawna miała zrozumienie dla szczególniejszego związku historji Krzyżaków z dziejami Polski i że dzisiejsze nasze zainteresowanie dziejami Zakonu krzyżackiego nie jest czemś nowem i sztucznem, lecz że jest to tylko intensywniejsza co do swej siły świadomość, iż historja Krzyżaków należy z natury rzeczy do pola działania polskiej historjografji. Wydaje mi się jednakże, że nasze prawo, czy też nasz obowiązek zajmowania się dziejami Zakonu krzyżackiego winniśmy dziś inaczej uzasadniać, niż to uczynił prof. Wojciechowski. Okaże się to z krótkiego przeglądu najwcześniejszego okresu dziejów Zakonu krzyżackiego na ziemi polskiej.

W propozycji swej z r. 1225 ofiarował książę Mazowsza Konrad Krzyżakom celem obrony swego księstwa przed napadami pogańskich Prusów i celem ich „pozyskania dla wiary w prawdziwego Boga" swoje posiadłości w ziemi chełmińskiej tytułem prawno-prywatnym. Nie zamierzał on, ani nikt ze współdziałających z nim książąt i biskupów stwarzać odrębnego i od Polski niezależnego państwa, pragnąc tylko materjalnie poprzeć jego zadania misyjne. — Wręcz przeciwnie władze zakonne od samego początku powzięły koncepcję własnego, od Polski pod żadnym

względem niezawisłego państwa i uzyskały dla niej już w przywileju cesarza Fryderyka II najwyższą świecką w owych czasach aprobatę w r. 1226. Cesarz ten — opierając się tu na teorji politycznej, w myśl której ziemie pogan znajdowały się pod władzą cesarstwa („sub monarchia Imperii"), przelał na Krzyżaków te swoje prawa w całej pełni, upoważniając ich do podboju pogańskich Prusów.

Ale równocześnie w myśl drugiej teorji politycznej wieków średnich, należały ziemie pogańskie do papiestwa i w rzeczy samej ówcześni papieże Innocenty III i Honorjusz III, zużytkowując inicjatywę misyjną polską, ale zazdrośnie strzegąc wyłączności swych praw do ziemi pogan, zaczęli już kłaść podwaliny pod osobne państwo pruskie, sobie bezpośrednio podległe. Wyręczyli się tu pierwszym biskupem misyjnym Prus, Chrystjanem, poprzednio zakonnikiem cysterskim z wielkopolskiego Łekna i na niego przelali wszystkie prawa do Prus. Krzyżacy, przybywając do Polski nad Wisłę w r. 1228 i 1230, zastali tu już zupełnie wyraźnie zarysowane kontury biskupiego państewka, opartego wprawdzie o nadania ziemskie również od księcia Konrada w granicach ziemi chełmińskiej, ale tworzonego z ramienia papiestwa, które z pełną świadomością celu zachowało jego całkowitą niezależność kościelno-organizacyjną i polityczną od świeckich i kościelnych czynników polskich. Wykonując powierzone sobie zadanie, biskup Chrystjan powołał do życia rycerski zakon t. zw. Braci Dobrzyńskich, mając zamiar — za wzorem biskupa ryskiego — oprzeć się na nim pod względem militarnym.

Z niezwykłem mistrzostwem w wyzyskaniu sytuacji i z niezwykłą umiejętnością dostosowania się do niej potrafili Krzyżacy przejąć na siebie wszystkie papieskie pełnomocnictwa, odbierając Chrystjanowi cały jego stan posiadania; stało się to z jego wolą i zgodą, bo w złudnej nadziei, że Krzyżacy pomogą mu na tych samych warunkach, co Bracia Dobrzyńscy, do realizacji planu biskupiego państwa w Prusiech, oddał on im wszystkie swe rozległe posiadłości w ziemi chełmińskiej, normując stosunek Krzyżaków do siebie, jako biskupa i pana Prus, na warunkach lennych podległości wasalskiej.

Konkurencyjny dla siebie Zakon Dobrzyński dopro-

wadzili Krzyżacy zręczną intrygą do likwidacji, wcielając częściowo do swego grona i zagarniając jego uposażenie w ziemi. Dokonali tego w czasie pojmania do niewoli biskupa Chrystjana przez pogan, którą to okoliczność wyzyskali Krzyżacy w ten sposób, że od nowego papieża Grzegorza IX na podstawie kłamliwego przedstawienia sytuacji uzyskali w r. 1234 bullę, ogłaszającą całe Prusy za „własność św. Piotra" („ius et proprietas s. Petri") i nadającą je Zakonowi Krzyżackiemu, co było zupełnem przekreśleniem i odwołaniem pierwotnego planu, w myśl którego biskup Chrystjan miał tworzyć państwo kościelne w Prusach. A gdy biskup Chrystjan wreszcie po kilku latach wrócił z niewoli, nie potrafił odwrócić biegu wypadków. Ufne w dobre chęci Krzyżaków papiestwo, zasypywane przez nich ustawicznemi zapewnieniami bezgranicznego oddania tak idei misyjnej, jak i idei politycznego zwierzchnictwa papieskiego nad państwem zakonnem, dało wreszcie swoje ostateczne placet na działalność Krzyżaków w formalnie swojem imieniu w r. 1243. W tym roku Innocenty IV ogłosił ponownie — po odparciu i przekreśleniu pretensyj biskupa Chrystjana — ziemie zakonne i resztę niepodbitej jeszcze ziemi pruskiej za „prawo i własność św. Piotra", udzielając po raz pierwszy inwestytury lennej Wielkiemu Mistrzowi Zakonu zapomocą symbolu pierścienia i odbierając przysięgę wierności wasalskiej i utrzymania Prus w podległości Rzymowi. W tym momencie niezależne od Polski państwo krzyżackie przestało być programem, a stało się faktem dokonanym.

Ale to państwo Zakonu Niemieckiego powstało na polskiej ziemi i miało w tej chwili jeszcze głównie polską ludność. Pomyślały o tem jednak władze zakonne, by mu dać oparcie w niemieckim rycerzu, niemieckim mieszczaninie i niemieckim chłopie. Pierwsze lokacje wsi i miast niemieckich dokonały się już z inicjatywy Chrystjana i Braci Dobrzyńskich. Krzyżacy konsekwentnie, a z większą energją akcję tę prowadzili od roku 1230. Ale napotykali w niej, podobnie jak i w tworzeniu państwa swego, tę jeszcze trudność, iż w obrębie ziemi chełmińskiej poza zagarniętemi już terytorjami księcia Konrada

i biskupa Chrystjana, istniały obszary należące do szlachty polskiej zdawna tam osiadłej, a uznającej nadal w Konradzie swego księcia. Tych należało usunąć, by zapewnić niemiecki etniczny charakter państwu niemieckiego zakonu. Za cenę zwrotu zagarniętego bezprawnie Dobrzynia wymusili Krzyżacy na księciu Konradzie likwidację tych resztek polskiej i polskiemu księciu podległej własności ziemskiej w obrębie ziemi chełmińskiej. Było to pierwsze w naszych dziejach wywłaszczenie Polaków na polskiej ziemi przez Niemców, tem smutniejsze, że formalnie dokonane polskiemi rękami księcia Konrada, który wziął na siebie obowiązek odszkodowania wywłaszczonych. Zapomnieli jednak Krzyżacy o chłopie polskim, pozbawionym wówczas praw politycznych i o jego wyrugowanie nie dbali, patrząc nań, jako na czynnik bez politycznego znaczenia. A gdy pod naciskiem groźnego buntu nawróconych Prusów musieli tymże w r. 1249 na ich żądanie przyznać możność posługiwania się prawem zwyczajowem polskiem, nie mogli zapobiec kulturalnej polonizacji podbijanych Prusaków, ciążących ku Polsce mimo politycznej podległości państwowej władzy niemieckiej. I polskość ludności w państwie krzyżackiem nietylko się utrzymała, ale rosła i rozprzestrzeniała się, zasilana już w XIII wieku licznem osiedlaniem się tu zbiegłych z Kujaw i Mazowsza niewolnych i przypisańców, jak o tem świadczą układy ekstradycyjne Krzyżaków z książętami polskimi. A następnie tę polskość najniższej, lecz najliczniejszej warstwy podtrzymywała i odświeżała w XIV, XV i następnych stuleciach immigracja osadników mazowieckich.

Widzimy więc, że wbrew dawniejszemu poglądowi prof. T. Wojciechowskiego zakon Krzyżacki nie był pod względem politycznym składową częścią Polski, lecz od początku, bo od r. 1234 względnie 1243 był niezawisłem od Polski, odrębnem państwem. Jednakże to państwo powstało na ziemi polskiej i z nadań polskich; na swem pierwotnem terytorjum posiadało rodzimą, odwieczną ludność polską, a zagarnięte drogą podboju ziemie dawnych Prusów sta-

nowiły naturalny teren osadniczej i kulturalnej ekspansji żywiołu polskiego w ciągu wieków.

Jeżeli zatem dzieje nasze będziemy pojmować nietylko w ciaśniejszych ramach, jako dzieje państwa polskiego, ale w szerszych, jako dzieje narodu polskiego i jego kulturalnej pracy w biegu stuleci, to oczywiście dzieje polskiej ziemi chełmińskiej i przeniknionej kulturalnie polskością ziemi dawnych Prusów pozostać muszą na zawsze domeną polskiej historjografji.

(Oklaski)

LUDWIK KOLANKOWSKI

Litwini a Prusacy

Wszystkim tu zebranym wiadomo, że wschodnia część kolonizacyjnego państwa, zbudowanego w ciągu wieku XIII i XIV nad Bałtykiem, między ujściem Wisły i Niemna, przez Zakon niemiecki, wzniesiona została na mogiłach ludów pruskich, należących do czterech głównych plemion narodu litewskiego. Ale to państwo krzyżackie objęło tu nietylko terytorja ludów, należących ściśle do grupy pruskiej. Z wyliczonych przez Duisburga w rozdziale „de diversitate et potentia Prutenorum“[1]) jedenastu prowincji plemion pruskich, oznacza znakomity wydawca Duisburga, Max Toeppen, dwie: Sudawję i Nadrowję, jako zamieszkałe przez litewski szczep Jaćwingów, o Szalawji zaś mówi wprost, że była ziemią litewską. Ta zresztą ziemica, część Prus na zachód od Tylży, zachowała po dziś dzień litewski charakter.

Sami Krzyżacy nie oddzielali w swym politycznym pochodzie ku wschodowi, Prus od Litwy i pod r. 1283 notuje kronikarz pruski[2]) w bezpośredniej ciągłości akcji: „explicit bellum Prussiae, incipit bellum Lithowinorum“ — kończy się walka pruska, zaczyna litewska.

[1]) Script. rer. Pruss., t. I, s. 51.

[2]) Ibidem, t. I, 146.

Niechaj nam wolno będzie dziś, w dwie wielkie rocznice, z których jedna przypomina zagładę licznych litewskich ludów, druga zaś, Witoldowa, budzi wspomnienia największej litewskiej politycznej sprawności i ekspansji, zadać sobie pytanie, czy u decydujących kierowniczych czynników Litwy historycznej istniało poczucie wspólnoty rodowej z nieszczęsnymi ich braćmi z za Niemna, z nad Pregoły, czy budziły się w nich kiedy dążenia złączenia w jeden polityczny organizm z litewską macierzą tych swych pobratymczych zachodnich ziemic, na których — jak stwierdzał, przesłany w r. 1299 do Rzymu, memorjał arcybiskupa i kapituły ryskiej[1]) — i podkreślały listy Gedymina[2]) — rządziły „atroces iniuriae et innumerabiles proditiones", straszliwe krzywdy i niezliczone krzyżackie zdrady.

Otóż, gdybyśmy pominęli nawet milczeniem, tak silnie przez kronikarza zakonnego podkreślone,[3]) Witenesowe próby wspólnej z pruskimi Litwinami akcji wojennej przeciw Zakonowi[4]), gdybyśmy i Gedyminowe przymierza z Polską i jego pochody na Wystruć, Osterodę, Brodnicę i t. d. uważali tylko za akcję czysto obronną, to stwierdzić nam wypadnie, że już za Olgierda sformułowany został pozytywnie ów wielki państwowy program nadbałtyckiej litewskiej polityki, który następnie był przez 200 lat gorliwie przez Gedyminowiczów i Jagiellonów podtrzymywany i w niemałej części wiernie wykonany.

Był to program, który urzeczywistniony w całej pełni, stanowiłby naturalną, godziwą, podstawę dla wolnego pożycia wszystkich litewskich ludów. Program ten, znany dobrze w nauce historycznej, zanotowany w szeregu źródeł — najdokładniej podany w kronice inflanckiej[5]), u Hermana de Wartberge — sformułowany został przez Olgierda i Kiejstuta w r. 1358 wobec przedstawicieli cesarza Karola IV, arcybiskupa Pragi, Deutschmeistra i książęcia Bolka Świdnickiego. Streszczał się on w żądaniu zwrotu Litwie wszystkich ziem, leżących w obrębie linji, wiodącej od gra-

[1]) Liv.-Est.-Kurl.-Urkundb. (L. E. K.) t. I, s. 667.
[2]) L. E. K. t. I, s. 687.
[3]) Script. rer. Pr. t. I, s. 139.
[4]) „ut simul in bello procederent contra fratres".
[5]) Script. rer. Pr. t. II, s. 80.

nic Mazowsza, od źródeł rzeki Ali, jej biegiem do Pregoły, Pregołą do morza, morzem do ujścia Dźwiny, poczem Dźwiną w górę aż do posiadłości połockich.

Jednem słowem, w tym programie żądali Litwini, jak trafnie zauważa wydawca Hermana de Wartberge, Strehlke[1]), ni mniej ni więcej, tylko większej części Wschodnich Prus, całej Kurlandji i Semigalji. Już zaś na pierwszy rzut oka znane są nam te terytorja i wiemy, jakie losy spotkały je za Jagiellonów.

Ale jaki był tenor tych zdecydowanych żądań, tego Olgierdowego programu? Wyjaśnienie tego znajdujemy u innego współczesnego kronikarza niemieckiego[2]), zapisującego, że domagał się Olgierd, aby „terra evicta ab eo et suis antecessoribus per fratres domus teutonicae in Prussia, restituatur eidem", ażeby ziemie zdobyte na nim i na jego przodkach, przez zakon krzyżacki w Prusach, zostały jemu zwrócone. Ale nietylko tego żądał Olgierd. Na cześć i chwałę Olgierda i Kiejstuta zapisuje Hermann de Wartberge, że dobijali się przeniesienia Zakonu z nad Bałtyku gdzieś na wschód, na pogranicze między Rusinów i Tatarów, tak, aby rolę swoją dziejową tam spełnił, broniąc Rusi od Tatarów.[3])

Oto i całokształt programu Olgierdowego. Oddanie Litwie litewskiej części Prus, usunięcie stąd za wszelką cenę Zakonu krzyżackiego, czy to nie całość, ściśle potem wykonywanego w ciągu w. XV i XVI, programu?

Czy potrzeba tu przypominać, jak następnie pod Malborgiem, po Grunwaldzie, przeznaczał Jagiełło Królewiec dla Witolda i jak w lecie 1412 r. mówiono wśród żołnierstwa Witoldowego głośno i wyraźnie o tem: „nasz książę musi mieć Królewiec, to jego ojcowizna"[4]) Powszechnie znany jest również ów list Witoldowy z 11 marca 1420 r. do cesarza Zygmunta, w którym, po wyroku wrocławskim, pisze Wielki Książę o Sudawii: „terra Sudorum verum patrimo-

[1]) Ibidem, przyp. 1. „Die Littauer beanspruchten also nicht weniger als den grössten Theil von Ostpreussen, ganz Kurland und Semgallen".

[2]) Mnicha Henryka z Rebdorf. Zob. przypisek Strehlkego w Script. rer. Pr. t. II, s. 79, nota 4.

[3]) „Quod Ordo locaretur ad solitudines inter Tartaros et Rutenos ad defendendum eos ab impugnacione Tartarorum".

[4]) Cod. ep. Vitoldi, s. 232.

nium nostrum ex legitima succesione attavorum et avorum nostrorum". Krzyżacy zaś, to przybłędy z Niemiec, którzy zagarnęli Prusy, a teraz chcą nas, prawych dziedziców, z ziem naszych usunąć.

Po Witoldzie przyszedł w połowie XV w. czas, kiedy dziedzic Olgierda, Jagiełły i Witolda, król i wielki książę Kazimierz, zabrał się do wypełnienia Olgierdowego programu, do usunięcia z Prus Zakonu. I oto wtedy, już na samym wstępie tych poczynań, w r. 1454, jak i przy ich końcu, w r. 1463, przeznaczał król i polska rada koronna, zgodnie ze wszystkiemi przesłankami historycznemi, etnicznemi, terytorjalno-gospodarczemi i politycznemi, Litwie część Prus Wschodnich: „pars terrae Prussiae in Samagitiam spectans"[1]). Zgodnie z planem Olgierdowym miał być Zakon usunięty stąd na pogranicze Litwy południowe, tym razem, według przedstawionego w r. 1458 cesarzowi Fryderykowi przez królewskiego posła projektu, na Podole[2]). Ale przedłożony w parę lat później, w Brześciu w r. 1463, dojrzały już ten projekt przez króla Litwie ówczesnej, zwalczany gorąco przez Krzyżaków, nie został przyjęty przez litewską radę. Utrzymał się zatem w pokoju wiecznym Zakon na przeznaczonej dla Litwy części Prus, chociaż granica pomiędzy obu dziedzinami, królewską, koronną i zakonną, była, w niejednym punkcie zbliżona do dawnej linji Olgierdowej. Z wielkiej wojny wyszła tedy Litwa, dzięki nieskoordynowaniu swych wysiłków z koronnymi, bez zrealizowania planu Olgierdowego, jakkolwiek była tego niezmiernie bliska. Prusy Wschodnie, wszedłszy w związek z Koroną, nie dość zresztą stanowczo i niemal obojętnie przez Polskę akcentowany, doczekały się wprawdzie usunięcia i stąd Zakonu, ale w sposób wcale niefortunny.

Z planu Olgierdowego pozostała zatem Litwie do wykonania bezpośrednio tylko część wschodnia: opanowanie Kudlandji i ujścia Dźwiny. Kusił się już o to syn Kazimierzowy, wielki książę Aleksander, który, jak wiadomo,[3]) gotów był już w r. 1493 zrzec się na rzecz Moskwy wszelkich

[1]) Długosz, t. V, s. 386.

[2]) Odpowiednie świadectwo — list Deutschmeistra, zob. Kolankowski, Dzieje Litwy, t. I, s. 289, przyp. 7.

[3]) Ibidem, t. I, s. 411.

pretensji do Wielkiego Nowogrodu wzamian za desinteressment Moskwy w Inflantach. Dokonał go zaś ostatecznie Zygmunt August, ten król, który nietylko opanował Rygę, ale na którego rozkaz spadały i w Królewcu głowy zdrajców wspólnych interesów Prus Wschodnich i Polski.

(Oklaski)

JAROSLAV BIDLO

Czesi wobec walk o Pomorze

Nie mogę nigdy zapomnieć wspaniałych zwrotów listu, który wybitny profesor praskiej wszechnicy, Jan Hus, napisał do króla Jagiełły, gratulując mu zwycięstwa i złamania dwu pysznych mieczy. Jest to dowód, że pierwszy budziciel naszego poczucia narodowego odrazu zrozumiał Wasz dostęp do morza. Wśród ruchu husyckiego, a więc niejako wśród naszego gorejącego już pełnym płomieniem ruchu narodowego, znalazły silne echo Wasze dążenia bałtyckie. Stąd to wspólna radość husytów i Polaków w r. 1433, wesołe igrzyska wśród fal morskich, kiedy to nasi rycerze zabrali wodę do flaszek do domu z pod Gdańska. Wprawdzie początkowo, wskutek pewnych politycznych planów nasz narodowy król, Jerzy Podiebradzki, był raczej neutralny w chwili wybuchu Waszej trzynastoletniej wojny z Krzyżakami, ale dzisiaj chyba nikt nie zaprzeczy, że przymierze głogowskie, zawarte w r. 1462 za Kazimierza Jagiellończyka, zdecydowało ostatecznie, że najemnicy czescy odtąd porzucili całą gromadą sprawę krzyżacką i że Polska ostatecznie odzyskała Pomorze polskie.

(Huczne oklaski)

JADWIGA KARWASIŃSKA

Pretensje książąt polskich do Prus w XIII wieku

W spadku po epoce bolesławowskiej pozostał synom Krzywoustego wiodący ku północy szlak świętego Wojciecha i świętego Brunona i rycerskich wypraw. Zdawna

już oba kierunki: chrystjanizacji i podboju, uzupełniające się wzajemnie, czasem ścierające się ze sobą, były wytknięte. Po Pomorzu przychodziła kolej na krainy pruskie.

Nie sprzeniewierzył się tej tradycji żaden z Piastów, którego władztwo sięgnęło na prawy brzeg Wisły. Krwią wyznaczył drogę ku Prusom Henryk sandomierski. Bolesławowi Kędzierzawemu świtała przez chwilę nadzieja ugruntowania tam zwierzchnictwa i utrzymania choćby przymusem chrześcijaństwa. Zabiegi Kazimierza Sprawiedliwego na wschodzie zmierzają do tego, aby wreszcie cały wysiłek obrócić ku plemionom prusko-jaćwieskim, aby stworzyć tam warunki dla misji, do której gotują się sfery duchowne.

Początek wieku XIII zastaje więc na pograniczu pruskiem dawne już przenikanie żywiołów. Teraz idą z Polski do Rzymu wieści, że „kraina bieleje ku żniwu".

Mógł zapał apostolski widzieć zadanie i przyszłość w zbyt jasnem świetle, mógł największą przeszkodę upatrywać jedynie w braku pracowników na niwie Pańskiej — właśnie dlatego, że autorytet Polski już tam znaczył tyle, że pod jego osłoną można było przystąpić do pracy. Naturalny bieg wypadków zdawał się iść ku temu, że metropolja gnieźnieńska powiększy się o nową diecezję, a państwo polskie obejmie Prusy, tak jak objęło Pomorze. Gdy Stolica Apostolska rozpocznie wedle swej taktyki tworzenie nowej i niezależnej organizacji kościelnej, odda ją pod tymczasową opiekę kościoła gnieźnieńskiego i książąt polskich. A gdy chce przyszłym owieczkom dać do zrozumienia, że przyjęcie chrześcijaństwa nie jest jednoznaczne z jarzmem niewoli — grozi karami kościelnemi książętom piastowskim, których władztwo rozciągnęło się już faktycznie na część ziem pruskich i wedle wszelkich przewidywań powinno było sięgać coraz dalej.

Zainteresowanie dalszemi losami pogranicza i ziem pruskich rośnie w Polsce w latach 1215—1228 niemal z każdą chwilą. Klucze sprawy leżą w ręku Konrada mazowieckiego, ale przecież ważą na szali i zdanie Henryka Brodatego i stanowisko Leszka Białego i przyczynienie się Wielkopolski i plany Świętopełka pomorskiego.

Przystąpienie do podboju Prus wydaje się tylko kwe-

stją czasu: odkłada go się do ostatecznego unormowania wewnętrznych stosunków polskich. Charakterystyczny wyraz świadomości praw zdawna już nabytych i zdobytych wiekowym wysiłkiem, znajdujemy w oświadczeniu Konrada mazowieckiego i jego najstarszego syna z okazji sporu z Krzyżakami o popruską ziemię lubawską. W r. 1240 wobec legata papieskiego przedstawicielom Zakonu, stawiającym w wątpliwość fakt rzeczywistego panowania książąt mazowieckich w ziemi lubawskiej, ponieważ jest to ziemia pruska, odpowiadają: „Terra de Lubowe fuit et est de terminis Pruscie, sed pertinebat ad eos, quia parentes eorum et ipsi acquisissent eam de manibus Prutenorum cum gladio et clipeo suo" (Ziemia lubawska była i jest ziemią pruską, ale należała do nich (t. j. książąt mazowieckich), ponieważ przodkowie ich i oni sami zdobyli ją na Prusakach mieczem i szczytem swoim).

Podbój Prus nie jest tedy pomysłem i zachcianką Konrada, której wykonanie ma się odbyć rękami zakonów rycerskich. Jest to program przejęty — i przekazany następnemu pokoleniu. To też synowie Konrada, nie zdradzający ambicyj do odegrania roli w starciach o przewagę wewnątrz Polski, cały rozpęd usiłują wyładować w kierunku północno-wschodnim: Ziemowit po jakiem takiem unormowaniu się stosunków po śmierci ojca, Kazimierz po zakończeniu niezbyt korzystnem sporów ze Świętopełkiem pomorskim.

I Krzyżacy wiedzą dobrze, że synowie Konrada dążą dalej do przesunięcia swych granic w głąb Prus, gdy dla pozyskania ich pomocy odstępują im części ziemi lubawskiej, potem cząstki przyszłych zdobyczy na Jaćwieży. Zakon przygotowany jest na to, że z części ziem pruskich wypadnie zrezygnować. Ale zabiega o to, aby odtąd źródłem praw i uroszczeń książąt mazowieckich było nadanie i ustępstwo z j e g o strony. Od chwili, gdy książęta polscy swe prawa do ziemi lubawskiej pozwolili uczynić przedmiotem targów, gdy zaczęli od Zakonu przyjmować skrawki — nie było się już poco powoływać na zdobycze przodków.

To też drugi syn Konrada, Kazimierz, podjął ponownie zarzuconą przez ostatnie kilkunastolecie politykę północną, musiał już szukać innej, „lepszej" podstawy prawnej.

Znalazł ją tam, gdzie i Zakon czerpał swe uprawnienia do podboju ziem pruskich — w Rzymie.

Nadbałtyckie kraje pogańskie — to był teren, na którym Stolica Apostolska mogła bez przeszkód realizować zasadę szafowania wszelką władzą wedle swego uznania. I nie uważała sprawy za ostatecznie przesądzoną przez nadanie Zakonowi prawa zatrzymania tych ziem pruskich, które w walce zdobędzie. Toż jeszcze w r. 1268 czyniła daleko idące obietnice Ottokarowi czeskiemu i biskupowi ołomunieckiemu. To też prośba Kazimierza spotkała się w Rzymie z nader przychylnem przyjęciem.

Podstawa działania była przygotowana dobrze. Kazimierz stworzywszy sobie drogę ku Prusom przez opanowanie ziemi dobrzyńskiej i zawkrzyńskiej oraz objęcie połowy lubawskiej, zaczął od utrwalania chrześcijaństwa na pograniczu zapomocą powołanej do tego organizacji kościelnej — biskupstwa płockiego. Gotując się do wystąpienia na szerszą widownię, poszukał sprzymierzeńca w miarę silnego i w miarę nieszkodliwego w Bolesławie Wstydliwym, zainteresowanym w akcji chrystjanizacyjnej na krańcach ziemi łukowskiej. Zapewne wspólnie od obu książąt, a przynajmniej od obu jednocześnie idzie do Rzymu suplika. Są oto w ich sąsiedztwie ziemie pogańskie, które dobrowolnie przyjmą wiarę, byleby je wziąć pod swoją opiekę i panowanie. Książę kujawski wymienia je nawet: są to ziemie jaćwieska (Polexia) i gołędzka (Galens).

Innocenty IV przystaje chętnie, bo Zakon ma prawo, tylko do ziem orężem zdobytych.

Na tem zezwoleniu papieskiem opiera odtąd swe pretensje Kazimierz i to zezwolenie przedewszystkiem zwalczają Krzyżacy. Nie były dla nich groźne poczynania najmłodszego Konradowica, Ziemowita, który to w porozumieniu z Danielem halickim, to szukając ich pomocy, szarpał ziemie jaćwieskie. Ale akcja, którą rozwinął Kazimierz godziła w najistotniejszy przywilej Zakonu, w wyłączność jego praw.

O rzeczywistem „niebezpieczeństwie" tych planów mówią przedewszystkiem usilne i różnorodne kroki, jakiemi Zakon stara się ich wykonaniu przeszkodzić.

Więc najpierw gromadzi, odnawia i stwarza dowody

piśmienne, że książęta mazowieccy wogóle a książę kujawski w szczególności oddawna zrzekli się wszelkich pretensyj do ziem pruskich. Stąd liczne transsumpty i widymaty dawniejszych układów i nadań, stąd falsyfikaty kruświcki i serocki.

Drugim środkiem było niedopuszczanie nikogo do misji w Prusach, poddawanie wszelkich poczynań krucjatowych pod kierownictwo Zakonu, zakaz dla krzyżowców wstępowania bez wyraźnego zezwolenia na ziemie pruskie.

Wreszcie najskuteczniejsze okazało się paraliżowanie akcji na miejscu: baczna uwaga zwrócona na stosunki między Piastami, interwencje, tajne przymierza i bezpośrednie układy.

Rozstrzygnięcie teoretycznie zależy od Rzymu. Kurja informowana z dwóch stron nie zawsze trafnie orjentuje się w położeniu i przechyla się to na jedną, to na drugą stronę. Ale rozstrzygnięcie faktyczne zależy od ukształtowania się stosunków między książętami polskimi, a w szczególności między dwoma synami Konrada mazowieckiego. Zatargi o spadek po ojcu wykopały między nimi przepaść. Młodszy dla uzyskania skrawków będzie się sprzymierzał dwukrotnie z Zakonem przeciw bratu. Starszy nie umie sobie zapewnić stałego poparcia Krakowa, a co gorsza, nie umie ułożyć swych stosunków z pozostałymi Piastami i z własnymi poddanymi tak, aby mieć kilka lat spokoju dla nieprzerwanej pracy na północo-wschodzie. Chwile jego osłabienia politycznego umie Zakon pochwycić w lot, aby uzyskać odeń raz i drugi (1233 i 1237) zrzeczenie się pretensyj i praw.

A ze zleceń papieskich i z tych zrzeczeń okazuje się, że Kazimierz miał w posiadaniu połowę ziemi lubawskiej, że sięgał po leżącą tuż za nią ziemię sasińską i dalszą gołędzką, że zagrożona była Barta i że istotna przewaga w ziemiach jaćwieskich aż do czasu wielkiego powstania pogan w r. 1260 należała do niego. Zdołał udaremnić dwie wyprawy przeciw Jaćwieży, nie pozwolił na przesunięcie się Krzyżaków w kierunku Łukowa, bodaj że za porozumieniem z Litwą.

Na tem też polegał jedyny rezultat niespokojnych wysiłków Kazimierza, że ziemia jaćwieska nie weszła w obręb

tych, które po zgonie ks. kujawskiego były już uważane za bezsprzeczną własność Zakonu — mimo przez wiek cały zmiennej jeszcze i nieustalonej granicy.

(Oklaski)

ADAM VETULANI

Zwierzchnictwo Polski nad ziemiami Prus Wschodnich w latach 1466—1568

Dwieście lat zwierzchnictwa Polski nad ziemiami Prus Wschodnich nie zdołało ich związać z Koroną i nie pozostawiło na nich trwalszego śladu.

Wydaje się niewątpliwem, że poddanie ziem zakonnych w r. 1466 pod zwierzchnictwo lenne królów polskich, miało na celu przedewszystkiem polityczne uzależnienie Wielkich Mistrzów od Polski. Polska Kazimierza Jagiellończyka nie zdawała sobie sprawy z konieczności wyrzucenia Zakonu i zajęcia całych pobrzeży Bałtyku aż po Żmudź. W roku 1466 maximum postulatów terytorjalnych Polski ograniczało się do opanowania południowych terytorjów Prus Wschodnich. Od zmniejszenia posiadłości uratował Zakon legat papieski Rudolf z Rüdessheim, od kompletnego zlikwidowania władztwa Zakonu natomiast — obawa przed interwencją cesarstwa i Stolicy Apostolskiej, przedewszystkiem jednak brak zrozumienia u polskich mężów stanu konieczności usunięcia rycerzy krzyżowych.

Można przypuszczać, że w r. 1466 polscy mężowie stanu uważali państwo zakonne, okrojone i pozbawione potężnych grodów, za niezdolne już do odegrania jakiejkolwiek samodzielnej roli politycznej. Przypuszczano zapewne, że państewko zakonne, z trzech stron otoczone ziemiami potężnego państwa Jagiellonów, musi się wkrótce spolonizować i tą drogą przez przyrost żywiołu polskiego zostanie bez walk, bez oporu, wchłonięte przez Polskę. Na istnienie tej koncepcji wskazuje przepis traktatu, który obywatelom Królestwa polskiego przyznawał prawo wstępowania do Zakonu i prawo piastowania urzędów. Zastrzeżono wprawdzie ze strony krzyżackiej, że maximum elementu polskiego wśród braci zakonnych może wynosić 50%, ale te 50%,

gdyby niniejszy przepis był zrealizowany, wystarczyłoby do ścisłego związania Zakonu z Koroną.

Przejaskrawiona ocena słabości Zakonu, nadzieja jego polonizacji, poczucie potęgi wobec pogromionego wroga, wpłynęło na zlekceważenie przez Polskę prawnego uzależnienia państwa zakonnego. Nie przewidziano nawet sankcji na wypadek prób wyłamania się Zakonu z pod zwierzchnictwa Polski.

Pierwsze lata po pokoju toruńskim nie przyniosły niespodzianek polskiej racji stanu. Zakon zdruzgotany wojną trzynastoletnią był za słaby, aby mógł prowadzić samodzielną politykę zagraniczną; tem mniej był w stanie podjąć akcję o odzyskanie utraconych ziem Pomorza polskiego. Ale gdy zabliźniły się rany zadane w wojnie trzynastoletniej, odżyły plany rewindykacyjne. Środkiem do ich realizacji miało być zainteresowanie losami niemieckiego Zakonu cesarza niemieckiego i książąt Rzeszy. W tym celu Zakon, który nadal pozostał czysto niemieckim, wybrał Wielkiego Mistrza z pośród książąt Rzeszy. Sprawę Zakonu z wewnętrznej sprawy polskiej, starano się uczynić sprawą europejską. W oparciu o Niemcy, w oparciu o opinję publiczną Europy, rozpoczęli dwaj ostatni mistrzowie Zakonu Fryderyk Saski i Albrecht Hohenzollern walkę o uchylenie zwierzchnictwa Polski. Hazardowna polityka Albrechta doprowadziła do konfliktu, w którym Polska z bronią w ręku starała się zmusić Wielkiego Mistrza do wykonania traktatu toruńskiego. Sekularyzacja Zakonu, podjęta przez Albrechta dla celów dynastycznych, doprowadziła do ustalenia nowych zasad zwierzchnictwa Korony nad ziemiami ongiś zakonnemi, które zamienić się miały w terytorjum świeckiego dziedzicznego księstwa w Prusiech.

Sam fakt zgody na sekularyzację Zakonu wskazuje jednak, że podobnie jak w r. 1466 tak i w r. 1525 polscy mężowie stanu nie zdawali sobie sprawy z konieczności zlikwidowania enklawy niemieckiej. Wprawdzie doświadczenie z okresu rządów dwu ostatnich mistrzów naocznie wykazywało, że to małe państewko przez swe związki z cesarstwem, z książętami niemieckimi, z Moskwą wreszcie, może Koronie

nawarzyć wiele trudności, podjęto przecież myśl sekularyzacji, uważając ją za pomyślną dla Rzeczypospolitej.

Jednym z czynników, który wpłynął na zgodę króla na sekularyzację, była niewątpliwie nadzieja inkorporacji księstwa do Korony. Prawo lenne, które przyjęto za podstawę stosunku księstwa do Korony, przewidywało wcielenie terytorjum lennego na wypadek wymarcia dopuszczonych do sukcesji dziedziców i na wypadek felonji wasala. Traktat toruński nie dawał natomiast żadnych widoków wcielenia państwa zakonnego; siedemdziesięcioletni okres zależności Krzyżaków od Polski wykazał, że przepis o przyjmowaniu Polaków do Zakonu pozostał martwą literą. Z wielu przyczyn sekularyzacja Zakonu mogła wydawać się współczesnym lepszą, niżeli utrzymanie status quo na podstawie traktatu toruńskiego. Traktat krakowski stworzył możliwość silniejszego związania księstwa w Prusiech z Koroną.

W pierwszych latach istnienia księstwa w Prusiech nie widzimy jednak żadnej akcji ze strony króla czy senatu, którąby miała na celu wprowadzenie zwierzchnictwa Polski nad księstwem na realne tory. Statyści polscy nie mieli żadnego pozytywnego programu pruskiego — że użyję dzisiejszego terminu; ograniczyli się do programu negatywnego, którego hasłem było niedopuszczenie Albrechta do mieszania się w wewnętrzne sprawy Korony. Akcja w tym kierunku, prowadzona konsekwentnie, powiodła się w całej pełni. Natomiast nie podejmowano inicjatywy ani do rozszerzenia zwierzchnictwa Polski nad księstwem, ani nawet do realizacji traktatowych uprawnień króla. Inicjatywę w tym kierunku podejmowały bądź miasta Prus Królewskich, bądź samo społeczeństwo księstwa w Prusiech. Żaden jednak z programów wysuwanych czyto przez Gdańsk, czyto przez szlachtę Prus książęcych, nie został konsekwentnie przeprowadzony. Doniosła decyzja króla i senatu (powzięta dzięki inicjatywie Gdańska), że królowi przysługuje prawo rozstrzygania „in appellatorio" wszystkich sporów prowadzonych przed sądami księcia, pozostała na papierze. Stało się to na skutek niedbalstwa kancelarji królewskiej i na skutek usilnych zabiegów Albrechta, który starał się wytłumaczyć senatorom polskim, że realizacja tego przepisu byłaby nie-

korzystną dla Polski. Wszak z powodu przeciążenia króla polskiemi sprawami sądowemi, szereg procesów lata czekać musiał na ich osądzenie; gdyby król miał orzekać jeszcze w sprawach pruskich, sprawność sądu królewskiego cierpiałaby jeszcze więcej. Dopiero Zygmunt Waza zdołał to doniosłe uprawnienie króla polskiego w czyn wprowadzić. Za rządów ostatnich Jagiellonów nie zdołano również w pełni zrealizować prawa królewskiego do wystawiania na terytorjum księstwa listów żelaznych, ani zastrzeżonego w traktacie krakowskim prawa króla do kontroli rozdawnictwa dóbr w księstwie.

Idealną okazję do trwałej realizacji, a nawet do rozszerzenia zwierzchnictwa Polski nad księstwem stworzyły zamieszki wewnętrzne w księstwie, które wybuchły pod koniec rządów Albrechta. Wygnańcy z Prus błagali Zygmunta Augusta o natychmiastową interwencję. Po długich namysłach zdecydował się wreszcie król na wysłanie do księstwa komisarzy polskich, którzy z ramienia królewskiego mieli doprowadzić do ugody między księciem Albrechtem a stanami. Wysyłając komisję, Zygmunt August spaczył projekty wysuwane przez wygnańców z księstwa. Część społeczeństwa pruskiego domagała się usunięcia od rządów starego księcia i jego rady; proszono króla, aby rządy w kraju złożył w ręce swego namiestnika, na który to urząd proponowano Jana Kostkę, kasztelana gdańskiego. Nadarzała się sposobność analogiczna do tej, która w r. 1454 pozwoliła Kazimierzowi Jagiellończykowi odzyskać Pomorze polskie. Zygmunt August nie potrafił jej wyzyskać.

Trzyletnie rządy komisji polskiej w Prusach doprowadziły wprawdzie do prawnego rozszerzenia zwierzchnictwa Korony nad Księstwem, ale stało się to przedewszystkiem z inicjatywy samych stanów księstwa, które w obawie przed „absolutum dominium" sukcesorów Albrechta, u króla polskiego szukały obrony. Zygmunt August i senat, nawet w okresie rządów komisji, nie mieli żadnego zdecydowanego i pełnego programu w sprawie pruskiej. Wprawdzie Zygmunt August starał się o stworzenie podstaw prawnych dla umożliwienia obywatelom Korony piastowania urzędów w księstwie, pragnął związać syna i dziedzica Albrechtowego z Polską i w tym celu domagał się, aby młody książę rozumiał

język polski i umiał się porozumieć tym językiem, ale akcja jego o silniejsze związanie ustrojowe księstwa z Koroną, prowadzona trwożliwie i niekonsekwentnie, nie mogła doprowadzić do pomyślnego wyniku. I u Zygmunta Augusta nie widzimy zrozumienia konieczności wchłonięcia przez Koronę państwa Albrechtowego. Wszak to Zygmunt August przekreślił nadzieje inkorporacji księstwa przez dopuszczenie do sukcesji w księstwo pruskie elektorów brandenburskich i to w chwili, gdy stary Albrecht jednego tylko pozostawił potomka i gdy zwolna wymierali bracia Albrechta dopuszczeni do sukcesji traktatem krakowskim. Działały tutaj te same momenty, które doprowadziły do pozostawienia Zakonu nad Bałtykiem w r. 1466 i do zgody na sekularyzację Zakonu w r. 1525; nie zdawano sobie mianowicie sprawy z konieczności owładnięcia całych pobrzeży Bałtyku.

Brak programu u Jagiellonów w sprawie pruskiej mści się na nas po dzień dzisiejszy.

(Oklaski)

KAZIMIERZ PIWARSKI

Zwierzchnictwo polskie nad Prusami w XVII wieku

Pierwsza połowa XVII wieku przyniosła wypaczenie i zwichnięcie traktatu z r. 1525, przez przeniesienie lenna pruskiego na linję Hohenzollernów brandenburskich. Podkopanie i osłabienie dalsze zwierzchnictwa polskiego nad Prusami Wschodniemi było myślą przewodnią polityki „Wielkiego Elektora", Fryderyka Wilhelma. Hołd złożony przez niego w Warszawie w 1641 r. był tylko próbą uśpienia czujności polskiej. Od Jana Kazimierza wytargował elektor zwolnienie od osobistego złożenia hołdu, — a wkrótce potem, w dobie „Potopu" (wyzyskując słabość ówczesnej Polski, lawirując między Szwecją a Polską, maskując się tak, by — jak sam się wyraził, — nie mogła się Rzeczpospolita zorjentować, czy ma do czynienia z lisem czy zającem), uzyskał przyznanie przez Polskę suwerenności w Prusach Książęcych w traktacie z r. 1657. Pozatem dostał w swe ręce na prawach lennika Bytów i Lębork, a za wątpliwej wartości pomoc militarną w wojnie z Szwecją, obietnicę wydania Drahimia i Elbląga (z prawem wykupu). Rok 1660 przyniósł w traktacie oliwskim międzynarodową

sankcję traktatu z r. 1657. Zwierzchnictwo polskie nad Prusami nie wygasło jeszcze w tych traktatach. Punktem zaczepienia dla spraw polskich był ustęp 7-my traktatu z r. 1657, zobowiązujący stany pruskie — poza przysięgą na wierność elektorowi — do składania t. zw. „eventuale homagium" królowi i Rzeczypospolitej, a to na wypadek wygaśnięcia męskiej linji Hohenzollernów. Obok tego elektor musiał nadal składać hołd z Bytowia i Lęborku, oraz starać się przy każdorazowej zmianie na tronie polskim, czy brandenbursko-pruskim o potwierdzenie paktów welawskich.

Te zastrzeżenia były kotwicą dla wpływów polskich w Prusiech i deską ratunku dla stanów pruskich, wzbraniających się ugiąć karku przed elektorem, dążącym do ograniczenia ich wolności, również w paktach z r. 1657 zagwarantowanych.

Oporne stany pruskie, kierowane przez Rotha, Kalksteina i innych, zwracają się teraz kilkakrotnie ku Polsce, głównie w latach następnych po pokoju oliwskim, jak również i później za Michała Korybuta i Jana III. Były chwile — jak w r. 1662, gdy stany pruskie nie chciały słyszeć o zerwaniu związków z Polską, pastorowie luterańscy odprawiali modły za króla i Rzeczpospolitą, a miasto Królewiec urządzało iluminację na wieść, że Polska nie myśli o wydaniu elektorowi Elbląga. Mimo wielkich trudności wewnętrznych w Polsce i ciężkich wojen na granicy moskiewskiej i tureckiej, królowie polscy okazują wyraźną życzliwość ruchowi pruskiemu, nierzadko zachęcając skrycie stany pruskie do wytrwania w wierności dla Polski. — W Polsce, ku oburzeniu polityków brandenburskich panowała silna tendencja do utrzymania dawnych wpływów w Prusiech — jedyną niemal zmianą miało być odpadnięcie hołdu z Prus, od którego elektor był definitywnie uwolniony.

Zwierzchnictwo polskie nad Prusami w drugiej połowie XVII w. przejawia się tedy:

1) w konieczności odnawiania traktatów, tak potrzebnego dla wzmocnienia pozycji elektora w Prusach Wschodnich, zachodzącego przy każdorazowej zmianie tronu w Warszawie czy w Berlinie (połączonego z odnawianiem nadania lenna z Bytowia i Lęborku, które miało miej-

sce trzykrotnie w 1670, 1677 i 1698 r., po zmianie na tronie polskim),

2) w naturalnej, już raczej tradycyjnej niż prawnej opiece polskiej nad przywilejami stanowemi ludności pruskiej przed absolutnemi zamachami elektora, przyczem szczególnie Prusy Królewskie włączały skargi o ich naruszanie do często spisywanych „gravaminów" przeciw elektorowi,

3) w udziale polskich komisarzy przy hołdach stanów pruskich dla elektora w r. 1663 i 1690. Z kwestją tego „eventuale homagium" łączyły stany pruskie wielkie nadzieje, — dla Polski oznaczały te akty widoki na e k s p e k t a t y w ę p r u s k ą.

Treścią ich był hołd stanów pruskich i przysięga na wierność Rzeczypospolitej składana w ręce komisarzy polskich (po hołdzie stanów dla elektora). Znaczenie tego aktu uwypuklił komisarz polski Wydżga w 1663 r. w swej mowie do stanów pruskich, gdy w imieniu Rzeczypospolitej zaznaczał: „mea non mea sunt, sed erunt aliquando".

Tak nastąpiło homagjum w r. 1663 na zamku królewieckim, a przysięga na wierność Rzeczypospolitej była dla stanów pruskich pokrzepieniem na przyszłość i osłodzeniem niewesołej teraźniejszości, uginania karku pod jarzmo elektorskie. Drugi hołd w r. 1690 nastąpił dla Polski już w znacznie gorszych warunkach, gdy nowy elektor Fryderyk III miał do czynienia z ogromnie słabnącym już oporem stanów pruskich, cieniem i szczątkiem dawnej opozycji Rothów, Kalksteinów i Schliebenów. Mimo to Jan III i senatorowie kładli jeszcze wtedy silny nacisk na wysłanie komisarzy polskich, Szczuki i Lubomirskiego do Królewca dla odebrania tego drugiego „hołdu ewentualnego". 24 maja 1690 r. stany pruskie ponownie składały przysięgę na wierność Rzeczypospolitej, na wypadek wygaśnięcia Hohenzollernów w prostej linji męskiej. Niespodziewane oznaki przywiązania i sympatji ze strony poddanych elektora wzruszyły wtedy do łez Szczukę, który ubolewał nad zaniedbaniem ze strony Rzeczypospolitej i wydaniem ludu pruskiego, idącego „velut ovis ad occisionem" w ręce elektora. W istocie mimo dwukrotnych prób, nie udało się Janowi III podjąć rewindykacji Prus Wschodnich.

Jednocześnie jednak w ciągu XVII w. rosła zaborczość Hohenzollernów wobec Pomorza polskiego. W r. 1668 zajął „Wielki Elektor" Drahim i nie wypuścił go już z rąk nigdy. Pretensje jednak do Elbląga z powodu niezapłacenia sumy obiecanej przez Polskę, oddalano ze strony polskiej systematycznie za Jana Kazimierza, Michała i Jana III. Dopiero wstąpienie na tron Augusta II zachęciło Fryderyka III do okupacji Elbląga w 1698 r., na podstawie niewątpliwego porozumienia z Augustem. Zdawało się na moment, że fala oburzenia w Polsce przerodzi się w zbrojną akcję odwetową i wiarołomnego lennika Polski pokarze odebraniem Prus Wschodnich. Źródła współczesne przekazują nam mnóstwo relacyj bardzo ciekawych o tym zapale żołnierza polskiego, który chciał iść choćby niepłatny na elektora, by krzywdy pomścić i „ablata recuperare", a przytem upomnieć się i o lenna z Bytowia i Lęborku „w Kaszubiech poza Gdańskiem", Drahim i Prusy Wschodnie.

Rada senatu w Warszawie 1698 r. zastanawiała się nad wysłaniem uniwersałów do stanów pruskich z przypomnieniem praw polskich i apelem „do synów jednej ojczyzny". Zapał ten polski zmarnował i roztrwonił zbrodniczy August II; gorliwym opadły ręce, gdy nabrali przekonania, że w tem wszystkiem „jakiś jest sekret" — a to — porozumienie Augusta z elektorem.

Pod wpływem obawy wojny oddał Fryderyk III Elbląg w 1700 r., by w rok potem zadać ostateczny cios zwierzchnictwu Polski nad Prusami Wschodniemi, przez koronację w 1701 r. w Królewcu.

Nie pomogły już wtedy protesty senatorów polskich na radzie w Warszawie, a wśród nich ważny głos podkanclerzego Szczuki, który udowadniał, że w r. 1657 elektor został zwolniony z „vassalagium", ale nie z „feudum" i dopiero obecny krok — koronacja zwalnia go zupełnie z tego. Gorąco zachęcał króla, by nie szukał dalekich zdobyczy w innych stronach, lecz dbał przedewszystkiem o zachowanie praw do prowincji pruskiej. August II jednak nie słuchał tych głosów i wysłał pospiesznie gratulacje do Królewca. Przyszedł moment nieco podobny, jak pół wieku przedtem, — a król pruski Fryderyk I, idąc w ślady swych przodków, pomny że dwór brandenburski „ab aevo et sae-

culis rewolucjami i cudzemi wojnami wyrósł i utył", wyzyskał zawieruchę wojny północnej w Polsce, by zerwać ostatnie pęta zwierzchnictwa polskiego. Polska czasów saskich musiała zrezygnować — rzecz prosta — z „hołdów ewentualnych", — nikną również hołdy elektorskie przez pełnomocników z Bytowia i Lęborku.

(Oklaski)

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

Rekapitulacja dyskusji

Pan prezes Sobieski dopiero przed 10-tą godziną zakomunikował mi, że mam dzisiejszą dyskusję zamknąć, wskutek tego proszę o wybaczenie pewnej fragmentaryczności ujęcia tej sprawy.

Przedewszystkiem muszę podnieść zasługę prof. Sobieskiego, który podejmując dobre krakowskie tradycje, zainicjował wstawienie do programu Zjazdu Historyków Polskich rozważanie wydarzeń i tradycyj, wiążących się z 700-leciem sprowadzenia do Polski Krzyżaków. Historyk i prawnik we wzajemnej kollaboracji ze sobą, mają tutaj na podstawie historji naszej dużą i wdzięczną rolę w wykształceniu historycznem i wykształceniu politycznem społeczeństwa polskiego. Przecież właśnie sprawa polsko-krzyżacka daje nam źródłowe dowody, że Polska stając w stanowczych momentach do rozprawy z Zakonem Krzyżackim, wykształcała swoje własne społeczeństwo, tworząc „sui generis" sztab w kierunku historycznego rozważania tego problematu. Akta z czasów krzyżackich, z r. 1320, 1339, 1412, zebranie potem troskliwe aktów tych czasów przez Długosza, działalność profesorów uniwersytetu krakowskiego z Włodkowicem na czele — wszystko to razem przejmuje nas wielką otuchą, ponieważ daje dowód tego, co może zrobić skrzętnie i starannie składana opinja społeczeństwa naszego pod kątem widzenia rozważania historycznego danego problematu.

Kiedy i dzisiaj zatem na społeczeństwie polskiem, nietylko na Państwie Polskiem, ale głównie na inteligencji polskiej, na świecie uczonych polskich spoczywa obowiązek jasnego sformułowania tych doniosłych kwestyj, które się

wiążą z dzisiejszym 700-letnim jubileuszem, to czyż mamy inną drogę przed sobą, jak nie sięgnięcie do dostojnej tradycji swoich własnych przodków, żeby, wzbijając się na najwyższe poziomy, do najwyższego stanowiska spotęgować własną myśl historyczną, własną świadomość i przed oczy społeczeństwa postawić jasno i wyraźnie to, co się z kwestją Krzyżaków w naszym umyśle wiąże.

I nie byłbym profesorem, gdybym, reasumując tę dotychczasową dyskusję, nie naświetlił jej także według własnego zapatrywania, własnego historycznego przekonania. Rozważamy jubileusz 700-letni sprowadzenia krzyżaczyzny. Musimy się przenieść w tak odmienną sytuację, jaka była przed 700 laty na przestrzeni ziem naszych i wywołać przed oczy zjawiska minionych czasów, minionych stosunków, próbując odtworzyć, co się działo przed laty siedmiuset na przestrzeni ziem naszych, co się działo gdzieindziej i co za następstwa wynikły w przyszłości. Panowie w dyskusji raczyli skupić się przedewszystkiem na zagadnieniach właśnie naszych spraw, powiedziałbym, geograficznych polsko-pruskich. Jeżeli parę dni temu przy rozważaniu innej kwestji trzeba było sięgnąć do splotu wydarzeń polsko-litewskich, z historją powszechną, to siedmiusetlecie krzyżactwa nakłada elementarny obowiązek na nas, żebyśmy pamiętali o tem, że także i dziś kwestja polsko-niemiecka, kwestja polsko-niemieckiego korytarza, to jest kwestja interesująca nietylko nas i Niemców, ale jest kwestją, w której jest cały świat zainteresowany. Jednem słowem jest to kwestja polsko-niemiecka, to prawda, ale jest ona równocześnie sprawą międzynarodową.

To przecież właśnie lat temu siedemset kwestja krzyżacka zrodziła się w najściślejszym związku sprawy litewsko-pruskiej z innemi dziejowemi sprawami; gdyby nie było wypraw krzyżowych, gdyby nie było trzeciej i czwartej wyprawy krzyżowej, nie byłoby sprawy krzyżacko-polskiej w tym kształcie, jak ona się urodziła przed laty siedmiuset. Panowie Koledzy w dyskusji, dotykając tej kwestji, twierdzili, że gdyby nie papiestwo, gdyby nie polityka papiestwa 700 lat temu, to przecież może kwestja polsko-pruska ułożyłaby się inaczej... Bez związku z wyprawami krzyżowemi, bez ścisłego związku polityki Polski z polityką

papieską i polityki papieskiej z polityką niemiecką, zwłaszcza na terenie włoskim, niema rozważania historycznego kwestji polsko-krzyżackiej.

Sądząc z tego, co tutaj słyszeliśmy, to gdybyśmy byli zwykłymi słuchaczami, posiadającymi przeciętne wykształcenie uniwersyteckie, jednak moglibyśmy w swoich rozważaniach potęgę niemiecką może przeceniać. Daleki jestem od lekceważenia potęgi niemieckiej, ale pamiętam o tem, że w tym splocie powszechno-dziejowym spraw przed laty siedmiuset Niemcy, przetrzepani mocno w połowie XIII w. przez papiestwo, systematycznie byli pędzeni z Włoch, jako terenu dotychczasowej ekspansji i kolonizacji. Niemcy, którzy w pierwszej połowie XIII wieku tracili ziemię włoską, ci Niemcy byli protegowani do pewnego stopnia przez papieży, którzy pędząc ich z Włoch, tolerowali to, żeby oni poza Włochami, na północ od Włoch mogli znaleźć inne tereny ekspansji. W ten splot wydarzeń wpada kwestja krzyżacka. Ja Fryderyka II nie mam za tak przewidującego i mądrego monarchę pod tym względem, żeby był zdolny przewidzieć to, co na wybrzeżach Bałtyku stać się miało współcześnie czy później. Fryderyk II właśnie największe cięgi brał ze strony papiestwa i ten Fryderyk II zatem w swojej kancelarji, powiedziałbym, dawał placet na owe akta, które mu podsuwano do aprobaty. Żeby on z tym listem wiązał jakieś większe zamierzenia polityczne, ja bardzo wątpię. Natomiast jest zupełnie dla mnie jasne, że papiestwo, zwalczając cesarstwo bez pardonu, tak jak to czyniło w połowie XIII w. na terenie włoskim, że to papiestwo skłonne było zatem próbować przerzucić i cesarza i Zakon niemiecki na dalekie krainy od Włoch, Francji. — Tyle w tej sprawie.

Jeżeli będziemy rozważali stosunek Polaków i Niemców na odcinku krzyżacko-pruskim, to tu, nawiązując do przemówienia p. prof. Sobieskiego, który powiedział, że jest to rywalizacja dwóch kolonizacji — zgadzam się na to określenie zupełnie, tylko nie chciałbym, żeby z dyskusji wynikło spostrzeżenie, że te całe 700 lat historji stosunków polsko-niemieckich na tym odcinku jest jedynie okresem rywalizacji i walki. Określenie kol. Sobieskiego będzie słuszne, jeżeli do okresu rywalizacji i kolonizacji politycznej dodamy śmiało całkiem termin, że były także niesłychanie

długie okresy kollaboracji, były także długie okresy i współpracy, a więc w XIII w.,[1]) ale także i później. Sumienność i objektywność sądu historycznego kategorycznie od nas wymaga, żebyśmy bez względu na fluktuacje bieżącej współczesnej chwili w odniesieniu do dalekiej nawet przeszłości, stwierdzali objektywnie pewne stany faktyczne w przeszłości. I otóż trzeba powiedzieć, że tak jak kwestja Krzyżaków rodzi się w ścisłym związku z powszechną historją zachodniej, względnie południowej Europy i specjalnie włoską historją i z wyprawami krzyżowemi, tak znowu później kwestja polsko-krzyżacka łączy się jaknajściślej także z powszechną historją wschodniej Europy. — Bez rozważenia związku dziejów Polski i Litwy z całą wschodnią sprawą nasz sąd o sprawie krzyżackiej byłby spaczony, byłby sądem fałszywym.

Ironja losów chce, że najpiękniejsze i najwspanialsze dzieło historji polskiej — Unja polsko-litewska, połączenie Polski i Litwy, jest przecież w genetycznym związku z tą tragedją historji naszej, jaką stanowi dostęp polskiej masy etnicznej do Bałtyku, z kwestją Krzyżaków, i można powiedzieć, że jeżeli my z dzisiejszego stanowiska rozważamy wszelkie ujemne strony nieudostępnienia sobie morza w tym stopniu, w jakim to morze jest potrzebne dla nowożytnego i cywilizowanego społeczeństwa, to trzeba pamiętać, że to jest w pewnej mierze cena, którą myśmy w historycznym rozwoju stosunków naszych zapłacili za połączenie Polski właśnie z Litwą. To, powiedziałbym, jest ironją naszych dziejów, zresztą w najwspanialszych przejawach naszej historji. Ale są inne sprawy, które w tych samych rozważaniach historycznych pozostają w najściślejszym związku z kwestją krzyżacką. Przecież wielka myśl Kazimierza Wielkiego zdobycia dla Polski ekspansji, była związana z myślą kompromisu z Krzyżakami, którego wyrazem jest traktat kaliski z r. 1343 i Panowie, którzy lepiej odemnie znają historję II-ej połowy XIV wieku i I-ej połowy wieku XV zaświadczą mi, że nie Polska warunki tego kompromisu

[1]) Prof. Jan Dąbrowski w świątecznym numerze Czasu (24 XII 1930) zamieścił bardzo interesujący artykuł poświęcony św. Jadwidze śląskiej. Artykuł ten rozwija tezę, dość podobną do tej, jaką sformułowałem podczas obrad Zjazdu.

podrywała, że Polska mimo bardzo często sposobnych i szczęśliwych chwil dla siebie między r. 1343 a 1453 jednak kroczyła torem tego ciężkiego dla siebie kompromisu, gotowa zawsze dużo poświęcić dla zasady kolaboracji pokojowej z Niemcami, do czego i dziś Polska jest w najwyższym stopniu zdolna.

Była tutaj mowa w dwóch nawet referatach o hołdzie pruskim i o następnych konsekwencjach tego i rozwoju tej kwestji w wieku XVII. Otóż ja tutaj, nawiązując zasadniczo do tezy kolaboracji, którą już podkreśliłem, muszę powiedzieć, że niema sądu historycznego o hołdzie pruskim, jeżeli się rozważa sprawę hołdu pruskiego tylko ze stanowiska samego tylko r. 1525, bądź z perspektywy naprzykład dzisiejszej chwili. Taki sąd jest sądem historycznie fałszywym. Sąd historyczny o hołdzie pruskim trzeba nam jednak zamieścić w granicach XVI wieku i mówiąc o hołdzie pruskim z r. 1525 trzeba pamiętać, że rozumne zasady pokojowego usposobienia, które kierowały Zygmuntem I doprowadziły w 30 parę lat potem do tego, że Inflanty, jak dojrzały owoc, upadły na stół polityki polskiej.

A dalej, jeżeli przejdę do zjawisk II połowy XVI wieku i początku XVII wieku, to muszę pamiętać o tem, czego pp. referenci może dla krótkości czasu wymierzonego im w dyskusji podnieść nie zdołali, muszę podkreślić, że te cesje, które robiliśmy w załatwieniu sprawy pruskiej w wieku XVI i na początku XVII wieku były związane z rozwinięciem przez nas wielkiego rozmachu w zakresie polityki wschodnio-europejskiej z wielkiemi wysiłkami wojennemi, które wyczerpywały prace Stefana Batorego i czasy Zygmunta III, który zmuszał ich do takiego załatwiania rzeczy. I znowu ten olbrzymi sukces i wojenny i polityczny, który mimo wszystko uwieńczył wysiłki Stefana Batorego był związany z tego rodzaju załatwieniem tej kwestji.

Społeczeństwo polskie, rozważając 700-lecie powołania Krzyżaków do Prus, społeczeństwo polskie jasno i głośno może dziś zaświadczyć swoją chęć do pokoju, tę chęć, którą tylokrotnie w ciągu tej 700-letniej historji zapomocą pozytywnych historycznych faktów udokumentowało, ale to społeczeństwo polskie może sobie także z dumą powie-

dzieć, że na kształtowanie się historyczne i polityczne społeczeństwa oddziaływały te właśnie czynniki, które organizowały proces krzyżacki w r. 1320, 1339, te czynniki, które kierowały ręką Włodkowica, który pisał te słynne memorjały, które kierowały pracą Długosza, te czynniki naogół dobrze kształtowały społeczeństwo i uzdalniały je do tego, że stając do rozprawy, czyniąc to w sposób korny, jak czynił Jagiełło na polach Grunwaldu, ma dojrzałe przeświadczenie bronienia słuszności swej sprawy.

(Huczne długo niemilknące oklaski).

Przewodniczący prof. Sobieski:

Dla uporządkowania kolejności w dalszej dyskusji zarządzam 10-minutową przerwę.

Dyskusja dalsza wolna

K. Tymieniecki

Nawiązując do przemówienia prof. Zakrzewskiego, chcę iść za myślą, którą tu rzucił, mianowicie uwzględnić pewne obserwacje z zakresu historji powszechnej łącznie z zagadnieniem osadzenia Krzyżaków w polskiej ziemi chełmińskiej i w Prusiech. Przedewszystkiem rola papiestwa. Otóż prof. Zakrzewski podkreślił szczególnie rolę papiestwa w walce z cesarstwem w tym czasie. Oczywiście, jeżeli chodzi o zagadnienie walki papiestwa z cesarstwem w wiekach średnich, to wiemy dobrze, że walka ta rozgrywa się między innemi w tym momencie, t. j. w momencie poprzedzającym sprowadzenie Zakonu Krzyżackiego. Nie można jednak mówić o przeciwieństwach bezwzględnych, gdyż istnieją takie chwile, kiedy te dwie potęgi zbliżają się do siebie. Tak jest też niejednokrotnie za Inocentego III i Honorjusza III, a nawet Grzegorz IX w pierwszych latach swoich rządów, jeżeli zwalczał Fryderyka II, to zwalczał go dla pewnych określonych celów. Oczywiście sprawy włoskie były jednym z głównych tego powodów, a pozatem opieszałość Fryderyka II w podjęciu wyprawy krzyżowej, do której się zobowiązał. Zatarg z Fryderykiem II doprowadził nawet do rzucenia klątwy na cesarza, ale są to raczej środki doraźne, mające na celu oddziałanie w pewnym określo-

nym celu, niż walka stała i bezustanna. Tak samo musimy zwrócić uwagę na chwile, kiedy te dwie potęgi zbliżają się do siebie i tu jest dla nas niesłychanie ciekawą rzeczą, co jest zresztą ogólnie znane, że tym, który doprowadził do zbliżenia między cesarzem a papieżem, jest sam Herman Salza, wielki mistrz krzyżacki. Jeżeli chodzi o wpływ tych dwóch potęg na kwestję powstania państwa krzyżackiego, możemy tutaj stwierdzić co następuje. Dodając pewne fakty do tego, co mówił prof. Zakrzewski, chcę zwrócić uwagę na szczegół bardzo charakterystyczny. Mianowicie, kiedy Fryderyk II wystąpił ze znanym manifestem z r. 1224, znalazło to niezwłoczny sprzeciw ze strony papieża Honorjusza III. Pismo papieskie ze stycznia następnego roku 1225 nie może być inaczej interpretowane, jak tylko, jako bezpośrednia odpowiedź Fryderykowi II. Nie sądziłbym jednak i tutaj nie zgodziłbym się z poprzednim prelegentem prof. Zakrzewskim, że Fryderyk II działał zupełnie na ślepo i że nie miał żadnej myśli politycznej w tem co robił. Sądzę, że wniosek ten jest niesłuszny i niesłusznie obniża wartość cesarza jako polityka. W stosunku do Polski Fryderyk II niejednokrotnie zaznaczył swoje stanowisko i niejednokrotnie nawet podniósł dawne pretensje cesarstwa do zwierzchności nad Polską. Pretensje te w początku XIII w., jak wiadomo, w Polsce były nieuznawane, ale niemniej przez cesarstwo w pewnych momentach wysuwane i wysuwane właśnie przez tegoż Fryderyka II. Tak samo jak w sprawie polskiej musiał mieć swój program, tak samo miał niewątpliwie swój program polityczny w sprawie pruskiej i wogóle w sprawach bałtyckich. Może jego pierwsze kroki na tym terenie dokonywały się jakby z pewnem wahaniem, co wynikałoby z pewnej rzeczywiście słabości cesarza, ale raz pociągnięty na ten teren następnie konsekwentnie już kroczy w wytkniętym kierunku.

Nie jest wykluczone, że Fryderyk II szukał sprzymierzeńców w samej Polsce. Są istotnie pewne ślady tego, jakkolwiek może niezupełnie wyraźne. Jednym z tych śladów byłby może właśnie ten wielki akt z r. 1226, w którym pierwszy raz w sposób zupełnie określony wyrażony zostaje projekt przyszłego państwa krzyżackiego. Wska-

zywałoby na to powoływanie się na Konrada, który nie czynił jeszcze nadania — na to niema dowodów — lecz czynił już obietnice. Były więc jakieś stosunki między Konradem a obozem cesarskim. Chodziłoby w takim razie o przyciągnięcie jednego z książąt polskich w sferę oddziaływania polityki cesarskiej. Tę kwestję bliżej wyjaśnić może inny ślad, mianowicie zaraz później nowy papież, Grzegorz IX, jakby odpowiadając również na wystąpienie cesarza Fryderyka II, wydaje dokument, który w niezwykle surowy sposób karci książąt polskich za to, że wchodzą w związki z Prusakami przeciwko jednemu z najbliższych sąsiadów, a mianowicie przeciwko znajdującemu się zresztą w stałej zwadzie z Piastowiczami księciu Świętopełkowi pomorskiemu. Otóż wypadek konkretny, który był powodem wystąpienia papieskiego, mógł mieć miejsce. Ale to, że papież tak żywo akceptuje wiadomości pochodzące od Dominikanów, tej milicji papieskiej, kto wie, czy nie stoi w związku z objawem, że książęta polscy stoją na drodze przyciągnięcia ich przez cesarstwo. Każda z tych potęg stara się oddziaływać zarówno na Polskę jak i na Prusy. Przeciwieństwa są znaczne, ale te przeciwieństwa stara się wyrównać Zakon Krzyżacki — i na tem polega jego wielka dziejowa rola, która jest zgubną dla nas, ale tem niemniej musimy być dla niej z całym szacunkiem. Zakon Krzyżacki występuje wyraźnie jako świadomy czynnik polityczny, a więc nietylko jako ekspozytura papiestwa czy cesarstwa, ale jako organizacja, która ma własne swoje cele i do ich zrealizowania dąży. Zakon, w osobie swego wielkiego mistrza Hermana von Salza, nietylko doprowadza do porozumienia Grzegorza IX z Fryderykiem II i do zawarcia pokoju w San Germano 2 sierpnia 1229 r., ale doprowadza do współpracy obydwie potęgi na gruncie sprawy pruskiej. To są te jego dwa wielkie atuty, które potrafił w dalszym ciągu wygrywać i które pozwoliły na to, że co było najpierw koncepcją, projektem państwa krzyżackiego, w 4 lata później staje się faktem. Rezultatem tego jest również, że z chwilą osadzenia się Krzyżaków w ziemi chełmińskiej, cieszą się oni szczególnie gorliwą opieką Grzegorza IX, który zasypuje ich bullami, popierając na każdem polu, ogłaszając krucjaty, zbierając datki, nawołując krzyżowców

działających w Prusiech do posłuszeństwa wobec Zakonu, zwracając się do Prusaków, żeby ci Zakonowi śpieszyli z poddaństwem. Otóż tutaj może niesłusznie było zrozumianem, że z tego powodu czyni się jakiś zarzut polityce papieskiej. Polityka papieska w zasadzie była polityką najbardziej humanitarną z tych wszystkich, które w polityce pruskiej głos zabierały, ale wobec tego, że sami Prusacy nie potrafili wydać ze siebie jakiegoś Mendoga, któryby stworzył chrześcijańskie państwo pruskie, wkradł się czynnik inny, czynnik niesłychanie zręczny i mający wskutek tego wielką przewagę nad swymi partnerami, którymi są zarówno Prusacy, jak Polacy. W świetle tych zestawień wziętych z powszechnych dziejów, jak nikłą, jak marną wydaje się polityka książąt polskich. Polityka ta z jednej strony ulegała inspiracjom papiestwa i to jest zrozumiałe jako jedynego czynnika, który rozbitą rzeszę polską potrafił złączyć w całość i skłonić do akcji na nieco większą skalę zakrojonej. A przecież kierownik tego kościoła, papież nie jest w początkach XIII wieku wyłącznie głową kościoła w znaczeniu tylko kościelnem, ale również i w znaczeniu politycznem. Jest głową całego chrześcijaństwa, która realizuje monarchję papieską w zakresie nietylko kościelnym, ale i politycznym. Książęta polscy, rzecz zrozumiała, są nikli i mali wobec wielkiej polityki papiestwa. Nie mogą się również oni zdobyć na własne postępowanie w stosunku do polityki cesarskiej. W gruncie rzeczy sytuacja tu jest podobna, gdyż i tutaj pewne inspiracje przenikają do książąt polskich, rywalizując z inspiracjami papieskiemi. Mówimy o 700-letniej rocznicy założenia państwa krzyżackiego, które nie było rzeczą pomyślną dla Polski, wyrażając się najbardziej oględnie. Jeżeli mamy kogo winić, to chyba siebie samych, a mianowicie niedołężną krótkowzroczną i nieorjentującą się politykę książąt polskich. I tu, nawiązując do przemówienia prof. Sobieskiego, który bardzo pięknie przez to 700-lecie przeprowadził antytezę niemiecko-polską, musimy dodać, że nie w każdym odcinku dziejów polska teza tolerancyjna wyglądała tak pociągająco. Dokładnie przed 700 laty z polskiej strony nie było bodaj żadnej tezy i żadnego własnego programu. Wynikła z tego fatalna klęska w naszych dziejach, a mianowi-

cie zamiana nieszkodliwego w gruncie rzeczy sąsiada pruskiego przez groźne już w bliskiej przyszłości państwo krzyżackie.

(Oklaski)

Z. Wojciechowski

W stosunku do zagadnień i poglądów poruszonych w „dyskusji pruskiej" nasuwają mi się dwie uwagi. Poruszono w dyskusji sprawę pozycji moralnej Polski w sprawie pruskiej; niewątpliwie jednak poniosła Polska ostateczną porażkę polityczną; chodzi więc o to, by podkreślaniem sukcesów moralnych nie wartościować zarazem i porażki faktycznej. Niewątpliwie bowiem organizm zdrowy, organizm pełen sił żywotnych winien się zdobyć na sukcesy w obydwu kierunkach.

Mam też wątpliwości, czy sukcesy polskie na północnym wschodzie osiągnięte na przełomie wieków XV i XVII, są wystarczającą platformą dla oceny polityki polskiej wobec Prus w wieku XVI i w początkach XVII (sekularyzacja Prus, dopuszczenie Hohenzollernów brandenburskich do sukcesji w Prusach wschodnich). Musimy bowiem pamiętać i o czasach dalszych, przedewszystkiem o rozbiorze Polski, do którego przyczyniła się walnie sprawa pruska.

(Oklaski)

FRANCISZEK BUJAK

Prusacy i Litwini a Bałtyk

Ja zwrócę się w zupełnie inną stronę zagadnienia, które tutaj dyskutujemy. Przejdę do jego preliminarjów i poruszę tylko pewne kwestje geopolityczne, które pozostają w ścisłym związku z początkiem naszych stosunków do Prus. Chcę omówić stosunek ludów prusko-litewskich do wybrzeży Bałtyckich, o które później między Polską a Prusami niemieckiemi rozpoczęła się walka dotychczas nie rozstrzygnięta.

Poglądy na pochodzenie ludów litewsko-pruskich są dotąd, podobnie jak poglądy na początki wszystkich ludów indoeuropejskich, nieustalone. Języki ich są niewątpliwie

najbardziej pokrewne słowiańskim, ale wspólność ich językowa ze Słowianami bardzo wcześnie została przerwana. Języki te posiadają także formy zbliżone do języka sanskryckiego z jednej strony, a do języka łacińskiego z drugiej strony. Kultura ludów litewsko-pruskich wykazuje bardzo pierwotne pokłady rozwojowe. Religja ich jest czcią natury t. j. źródeł, drzew, pioruna i innych sił przyrody, dochodzi już do personifikacji, ale jeszcze nie wytworzyła mitologji. Stosunki polityczne i społeczne tych ludów są również pierwotne. Żyją one podzielone na drobne, wewnętrznie mało zróżnicowane plemiona, skupione koło swych grodów, wśród których kilka rodów znaczniejszych walczy o pierwszeństwo, czyli o panowanie. Wspólnota rodzinna (zadruga) przetrwała na Litwie do czasów najnowszych. Przetrwała również stara pieśń o zakroju epicznym (daina). Jest rzeczą uwagi godną, że w tych pieśniach odgrywa wybitną rolę koń, natomiast łódź i morze nie odgrywa żadnej.

Historyk Tacyt (I w. po Chr.) wymienia nad Bałtykiem rolniczy lud Aestii (dzisiejsza forma: Aistowie), który dzisiaj często jest uważany za przodka ludów litewsko-pruskich. Rzecz to bardzo niepewna. Szereg poważnych uczonych (Bremer, Kossinna, Rozwadowski) twierdzi, że Aestii są fińskiego pochodzenia i są identyczni z dzisiejszymi Estami, którzy stopniowo ku północy zostali wyparci przez ludy litewsko-pruskie, a nazwa ich nabrała charakteru topograficznego i została przeniesiona przez Tacyta na ludy pruskie. Ptolemeusz (geograf z II w.po Chr.) nie wspomina o Aestiach wcale. Mówi o nich dopiero uczony Cassiodor (VI w.) jako mieszkańcach kraju bursztynowego, a z niego wyłącznie czerpie Jordanes (VI wiek), potem mówi o Aistach Einhard (IX w.), Alfred i Wulfstan (koniec IX w.). Esti Wulfstana są niewątpliwie Prusami a i słowa Tacyta dają się pogodzić z ludami pruskiemi. Nazywanie ludów litewsko-pruskich Bałtami jest świeżego pochodzenia i o tyle nieuzasadnione, że Baltia oznacza u Pliniusa (I w. po Chr.) Skandynawję, a morze Bałtyckie od tego słowa, przechowanego w nazwach dwóch cieśnin (Belt wielki i mały) między Jutlandją a Szwecją, a nie od litewskiego „baltas" — biały, jasny — wywodzić należy.

Faktem jest, że na wybrzeżach bałtyckich od Sambji aż do granic Estonji, występują w początkowych czasach historycznych (XIII w. po Chr.) fińscy Liwowie, najbliżej spokrewnieni z Estami, oraz Kuronowie (po łacinie Cori, po litewsku Kursai), którzy są prawdopodobnie również fińskiego pochodzenia, ale już wówczas zostali przez Łotwę zasymilowani. Na mapie Ptolemeusza (II w. po Chr.) na wschód od ujścia Wisły nad morzem figurują Wenedzi a przyległa część Bałtyku zowie się zatoką Wenedzką. Oni i Veltai (może późniejsi Weleci) oddzielają od morza Galindów i Sudinów. Za Weltami siedzą nad morzem Osioi, którzy może są Estami, w głębi lądu siedzą naprzeciw nich liczne ludy. Między nimi są Saloi, którzy mogą być Selami łotewskiemi, Pagiritai, w których nazwie można się domyśleć litewskiej nazwy lasu (gire, giria), niby Polesianie, wreszcie Boruskoi, którzy dali powód do utworzenia humanistycznej nazwy Prus B o r u s i a.

Najwybitniejszy litewski lingwinista K. Buga wywodzi, że Litwini i Łotwa siedzieli na Białej Rusi, skąd dopiero w czasach po Chrystusowych stopniowo przesunęli się na Zachód w dzisiejsze siedziby.

Nazwa „Prusy“ (Prusai) przypomina nazwę Fryzów (Frisii, po grecku Freisioi, później po łacinie Frisones, Fresones), a więc nazwę ludu germańskiego, mieszkającego również na wybrzeżu, ale daleko na zachód nad morzem Niemieckiem, od ujścia Renu do ujścia rzeki Amizy. Nazwa ta powtarza się zapewne u Ptolomeusza w Skandynawji, który wymienia tam lud Firaesi. W czasach karolińskich wybrzeża północne i zachodnie dzisiejszej Francji aż do ujścia Loary nosiły nazwę „litus fresonicus“. Średniowiecznołacińskie słowo „fresum“, „frisum“, pochodzi z germańskiego i znaczy obręb, frendzla. W językach germańskich „fries“ oznacza: kraniec, brzeg. Fryzowie i Prusy oznaczają więc mieszkańców wybrzeży. Druga forma tej nazwy „Pruteni“, przypomina znowu nazwę „Cruteni“, zwanych inaczej Piktami, mieszkających w północnej Szkocji. Prawdopodobnie należą tu i Britani i nazwa italskiego plemienia Bruttii, którzy zamieszkują południową kończynę Italii, a więc również nazwa odpowiada ich położeniu geograficznemu.

Ptolomeusz wymienia u ujścia Wisły Wenedów, którą to nazwę noszą od w. VI Słowianie. Jest to również nazwa stara indogermańska, stosowana do ludów żeglarskich, zamieszkujących na wybrzeżach mórz. Ślady tej nazwy istnieją do dziś w Kurlandji i Inflantach. Uczony rosyjski Szachmatow, starał się uzasadnić hipotezę o celtyckiem pochodzeniu tego ludu i związać go z Wenetami celtyckimi, mieszkającymi na wybrzeżu zachodniej Galji (dzisiejsza Wandea). Przypomnieć tutaj trzeba, że, prócz Wenedów (Wendów) słowiańskich między Wisłą a Łabą, byli jacyś Wendowie na północnej kończynie Jutlandji i że Wenetowie pochodzenia illiryjskiego mieszkali w starożytności w dzisiejszej prowincji włoskiej Wenecji i we wschodnich Alpach aż do jeziora Bodeńskiego, które w starożytności zwie się lacus Venetus. Illirami są Enetoi na północnej granicy Macedonji mieszkający, a Homer wspomina nadto Enetów w Paflagonji w M. Azji. Jak nazwa Wenedów nie wskazuje, że mamy do czynienia z jednym i tym samym ludem, tak samo i nazwa Prus (Pruteni) ma charakter topograficzny i została przejęta przez plemiona pochodzenia litewsko-pruskiego, podobnie jak później została znowu przejęta przez Niemców (Preussen).

Ludy pruskie dotarły do morza Bałtyckiego, ale silnie z niem nie są związane, żeglugi nie uprawiają, dostępu do swoich wybrzeży nie bronią nietylko Niemcom w XIII w., ale i Wikingom w wiekach poprzednich. Zarówno w okolicach Elbląga jak i na półwyspie Sambji badania archeologiczne wykazują liczne ślady stałych osad wikińskich, a historja duńska mówi o panowaniu królów Duńskich na tych wybrzeżach w X i XI wieku. Jeszcze w dawniejszych czasach, w czasach około narodzenia Chrystusa, panowali tu Gotowie a może inne im pokrewne ludy germańskie (Skirowie), rozciągając władzę polityczną nad ludami litewsko-pruskiemi i wywierając na nich bardzo silny wpływ kulturalny, który stwierdza archeologja.

Ślady wpływów kulturalnych, osadnictwa i panowania skandynawskiego w epoce wikińskiej i w czasach wcześniejszych są liczne od ujścia Wisły aż do zatoki Fińskiej a sięgają one daleko w głąb lądu, zwłaszcza wzdłuż Dźwiny. Gdy ludy litewsko-pruskie nie okazują aktywności na mo-

rzu, to Słowianie nietylko siedzą na wybrzeżach morskich, ale żeglują i żyją z morza t. j. z rybołowstwa, handlu morskiego i rozboju, podobnie jak Skandynawowie. Dość przytoczyć, że Słowianie niszczą pod koniec XII w. Sigtunę, główne miasto handlowe Szwecji w pobliżu późniejszego Sztokholmu i urządzają wyprawy łupieskie aż w okolice Oslo, stolicy Norwegji, a ślady osadnictwa słowiańskiego sięgają nie tylko na wyspę Tehmarn, ale i na sąsiednie wyspy duńskie.

Litwini w czasach tworzenia państwa w połowie XIII w. nie sięgali jeszcze do morza. Zachodnia część Żmudzi, t. j. ziemia Ceklis z Retowem, Telszami i Szkudami była wtedy zamieszkana przez Kuronów. Jest rzeczą zrozumiałą, że Litwini nierozumieli znaczenia wybrzeży i nie czuli potrzeby handlu morskiego. Litwa nigdy nie troszczyła się o ujście Niemna. Przez pewien czas Krzyżacy pruscy komunikowali się z Krzyżakami inflanckimi lądem koło Połągi, która była osadą kurońską a dziś jest łotewską, podobnie jak Libawa. Zarówno Olgierd jak i Witold okazywali daleko więcej zainteresowania do rozszerzania swych posiadłości w kierunku kontynentu, umieli ze stepowcami nietylko skutecznie walczyć, ale i porozumiewać się dobrze. Witold odstąpił nawet Żmudź Krzyżakom, a inicjatywa do jej odzyskania wyszła od samych Żmudzinów. Tem bardziej jest oczywiste, że nie mógł on mieć zrozumienia dla dostępu Polski do morza; jemu to Polska zawdzięcza, że mimo Grunwaldu Pomorza nie odzyskała.

Jednem słowem, ludy litewsko-pruskie nie są związane z morzem i o to morze, względnie o dostęp do niego, nie walczą. Inicjatywa do walki o morze występuje w epoce unji ze strony polskiej. Dla Litwy momentem decydującym o tem niesłychanej wagi zjawisku historycznem, jakiem jest Unja polsko-litewska, jest kwestja samego bytu a nie kwestja dostępu do morza.

(Oklaski)

HENRYK PASZKIEWICZ

Prusacy a Litwini w XIII wieku

Studjując najdawniejsze dzieje Litwy, staje historyk przed niezmiernie ważnym problemem, koniecznością wniknięcia we wzajemne stosunki między poszczególnemi plemionami litewskiemi. Chodzi o wykazanie spójni czy odrębności, mających istnieć pomiędzy Łotyszami, Litwą t. zw. właściwą, Żmudzią, Jaćwieżą i Prusakami. Rozważanie należy skierować głównie na XIII stulecie nietylko z powodu znacznej ilości źródeł z tego czasu, ale przedewszystkiem ze względu na fakt, iż wiek XIII stanowi moment przełomowy dla wielu z tych plemion, jest właściwie końcowym okresem ich niepodległości politycznej. Myślę tu w pierwszym rzędzie o losie Łotyszów, Jaćwingów czy Prus. Z zagadnienia szerszego pragnę wydzielić jedną z niezmiernie ważkich części składowych, mianowicie stosunki litewsko-pruskie.

Historycy o problem ten wielokrotnie zatrącali, ale raczej tylko ubocznie, przy omawianiu innych kwestyj, chociaż stanowi on zamkniętą w sobie całość. Na poruszenie dziś niniejszego tematu wpłynęły w dużej mierze poglądy, jakie się dają zauważyć wyraźnie w najnowszej literaturze niemieckiej. Historycy niemieccy podkreślają silnie odrębności mające istnieć między wspomnianemi plemionami; wysuwa się pogląd, iż wschodnia połać dzisiejszych Prus Wschodnich, była początkowo całkowicie zamieszkałą przez Prusaków i że dopiero w XV stuleciu opustoszałe tereny, niegdyś siedlisko Nadrowów czy Skalowitów, zostały zajęte przez osadników litewskich, słowem że dzisiejsi Litwini z Prus Wschodnich są właściwie przybyszami, elementem napływowym, o wiele późniejszym od Niemców. Stąd oczywisty wniosek w jednych pracach podkreślany silniej, w innych mniej, iż niepodobna mówić o jakichkolwiek prawach czy pretensjach natury historycznej ze strony Litwy do ziem, na których dziś interesy litewsko-niemieckie wyraźnie się krzyżują.

Pragnę się zastrzec, iż nie mam zamiaru w szczupłych ramach niniejszego przemówienia rozwiązywać powyższego zagadnienia, a tem samem przyjmować czy kwestjo-

nować w całości lub w części tezy, postawione przez naukę niemiecką; uważam jednak za wskazane podkreślić, iż tezy te niedwuznacznie służą ekspansywnym postulatom dzisiejszej polityki niemieckiej — a więc tem samem już zasługują na ostrożne i subtelne badania ze strony historyków innych narodowości. Pracując nad różnemi zagadnieniemi z dziejów Litwy przedchrześcijańskiej, miałem możność przekonać się, iż uczeni niemieccy, stawiając wspomniane domysły, nie wyczerpali całego zachowanego materjału źródłowego w tej sprawie, słowem że i z naukowego punktu widzenia temat powyższy czeka jeszcze na dokładniejsze zbadanie.

Wiadomo, iż podstawowem źródłem dla interesującego nas zagadnienia, jest krzyżacka kronika Dusburga. Przeglądając obfitą literaturę historyczną, traktującą o najdawniejszych dziejach Prus, widzi historyk niezmiernie skromny dorobek zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym, dotyczący wspomnianej kroniki. Chodzi o bliższe poznanie autora dzieła, o stopień wiarogodności przekazanych przezeń faktów; przecież niektórzy historycy, jak np. Werber przyjmowali wyraźnie tendencyjne stanowisko kronikarza względem pogańskich wrogów Zakonu. Ciekawem byłoby szczegółowe porównanie treści dokumentów, drukowanych w najnowszym kodeksie pruskim, z samą kroniką. Uczynił to już, ale w szczupłej tylko mierze wydawca I tomu Scriptores rerum prussicarum w przypisach do kroniki Dusburga. Również bliższym studjom należy poddać kronikę Jeroschina; cenną pomocą będzie tu praca Ziesemera.

Pomijając sprawy badań źródeł, nasuwają się przy poruszonym temacie i inne refleksje. Przedewszystkiem należy ściśle sprecyzować kryterjum owej łączności czy odrębności litewsko pruskiej. Najpierw wysuwa się tu moment polityczny. Nie brak w źródłach dowodów, iż związki polityczne litewsko-pruskie istnieją wyraźnie w XIII w. Poszczególni kunigasi pruscy z całą ludnością uciekają na Litwę np. mieszkańcy Sudowji, Nadrowji, Pogesanji i t. d. Trojden osadza Prusaków w Grodnie, Słonimie i in. Podczas najazdów Litwinów na Prusy przeciw Zakonowi miejscowa ludność im często bardzo pomaga; zwycięstwa Li-

twinów nad Krzyżakami np. nad Durbą w 1260 r., odbijają się natychmiastowem powstaniem antikrzyżackiem na terenie Prus i t. d.

Czy można mówić o różnicach etnograficznych w XIII w. między Prusakami a Litwą? Odpowiadam negatywnie z wielu względów; tu pragnę podkreślić rozbicie polityczne a właściwie brak jeszcze ściślejszej konsolidacji wewnętrznej wśród samej ludności pruskiej. Ciekawem byłoby zbadanie wzajemnego do siebie stosunku mieszkańców Warmji, Natangji, Sambji i t. d., oczywiście, licząc się z możliwością t. zn. ze szczupłym pod tym względem materjałem źródłowym. Zachodzi pytanie, czy różnice między nimi w najrozmaitszych dziedzinach życia były istotnie mniejsze, niż między Prusakami wogóle a Litwą? Należy również zbadać, w jakim sensie występuje w źródłach nazwa Prus? Często bywa na początku historji narodu, iż jedno z plemion narzuca innym sąsiednim swoje zwierzchnictwo i imię. Tu jednak tego niema. Znaczenie terminu Prussia, Prutheni, Pruzzi i pod względem językowym dość mglisto zarysowuje się w nauce. Historyk ma właściwie tylko do czynienia z Pogezanami, Pomezanami, Bartami i t. d., niema natomiast Prusaków jako pewnej politycznej całości. I tu występuje wyraźnie różnica: kiedy Prusacy według naszego Galla żyją „sine rege et lege“ — a ten stan rzeczy z XII w. przenieść można i na czasy późniejsze — ponad kunigasami litewskimi stoi w XIII wieku „rex Lethowinorum“. Wielcy książęta Litwy starają się panowanie swoje rozciągnąć na Żmudź czy Jaćwież. Mnie się wydaje, że Prusacy dlatego tylko nie połączyli się w jedno państwo z Litwinami, ponieważ władza wielko-książęca na Litwie powstała zbyt późno, zbyt wielkie trudności miała wewnątrz kraju do przezwyciężenia, by mogła dokonać wielkiego dzieła zjednoczenia jeszcze przed przybyciem Zakonu.

Brak poczucia wspólnoty ogólno pruskiej w sensie politycznym, ułatwił w dużej mierze Krzyżakom stosunkowo szybki podbój Prus, gdy tymczasem na Żmudzi a zwłaszcza na Litwie, gdzie konsolidacja wewnętrzna znacznie postąpiła naprzód, wysiłki Zakonu będą o wiele dłuższe i cięższe.

Studjów nad stosunkami litewsko-pruskiemi nie należy wyłącznie ograniczać do strony politycznej; ważnem by-

łoby również zbadanie łączności czy odrębności ogólno kulturalnej i ustrojowej. Dusburg podkreśla związki religijne, obyczajowe, językowe poszczególnych plemion litewskich. Należałoby również wyświetlić rolę kunigasów pruskich a litewskich, ich stosunek do posiadanego terenu, do zależnej odeń ludności i t. p.

Nasuwa się pytanie, co właściwie rozumiemy pod ogólnem mianem „Prus" a „Litwy"? Uczeni niemieccy zaliczają Jaćwingów do grupy pruskiej, identyfikując ich z Sudawami Dusburga. Zagadnienie to nie jest gruntownie wyświetlone. Należy zaznaczyć, iż studja nad historją Jaćwieży przedstawiają się bardzo ubogo. Gdyby zaliczyć Jaćwingów do grupy pruskiej, przybyłby szereg argumentów źródłowych, świadczących o łączności litewsko-pruskiej. Pod mianem „Litwy" należy rozumieć nietylko t. zw. Litwę właściwą ale i Żmudź.

Kończę od czego zacząłem. Na tem miejscu stawiam tylko problem, który wobec znacznego zainteresowania ze strony Niemców stanowi mojem zdaniem ważny i wdzięczny do opracowania temat dla historyków polskich.

(Oklaski)

Marcin Dragan

Zupełnie zgadzam się z tem, co powiedział prof. Wojciechowski, że nie należy apoteozować klęsk polityki polskiej w sprawach krzyżacko-pruskich, ale pragnę podkreślić, że jeszcze bardziej niedobrą w skutkach jest zbytnia powściągliwość, którą można zaobserwować w nauce historycznej polskiej tam, gdzie chodzi o wypowiadanie sądów w zakresie tych właśnie zagadnień. Tę zaś powściągliwość zbytnią można było dzisiaj stwierdzić, gdy była mowa o dziejach polsko-krzyżacko-pruskich w okresie średniowiecznym do r. 1526 włącznie, w którym to okresie czasu mieści się głos silnych i niedwuznacznych argumentów, przemawiających za wyraźnemi dążnościami ze strony Pomorza i Prus do łączności kulturalno-politycznej z Pol-

ską. Dla przykładu przypomnę, iż w dyskusji naprawdę bardzo powściągliwie potraktowano sprawy sprowadzenia Krzyżaków do Polski i fałszerstwa dokumentów Konradowych; pominięto dalej niemal zupełnie taki kardynalny moment dziejowy, jak sprowokowanie czynnej polityki polskiej przeciw Zakonowi w połowie XV w. przez miasta i stany pruskie, za czem poszła inkorporacja wzgl. zhołdowanie Pomorza i Prus krzyżackich. Przytoczę zaś fakt, może znany, że nauka niemiecka nazywa zgodnie politykę miast Pomorza i Prus w stosunku do Zakonu i Polski za Kazimierza Jagiellończyka „zdradą stanu“ (Hochverrat). Nie będzie to rozmijaniem się z prawdą dziejową, jeśli postaramy się w formie wyraźnej o uwypuklenie w naszych dyskusjach momentów historycznych, które mogą mieć obok naukowego także i aktualno-polityczne znaczenie. Wszak wiadomo chyba, iż uczeni niemieccy nie cofają się przed jawnem lekceważeniem wyraźnie mówiącego materjału źródłowego tam, gdzie tego wymagają potrzeby bieżącej polityki — nauka niemiecka a szczególnie nauka historyczna niemiecka, przynajmniej w poważnej części, stoi wyraźnie na usługach propagandy politycznej.

Wyznać muszę, iż mając sposobność, jako pracujący od szeregu lat na terenie Gdańska (który jest jednem z wybitnych ognisk niemieckiej pracy historycznej o silnem zabarwieniu politycznem) wsłuchiwać się w ton dyskusji niemieckiej na tematy spraw polsko-niemieckich, z pewnem rozczarowaniem słuchałem tych referatów, poważnych niewątpliwie pod względem naukowym, lecz tak przesadnie nawet powściągliwych i w formie dyskusji i w doborze omawianych faktów. Mówiło się tu wszystko przed szerokim światem radjosłuchaczy i nie można przypuścić, iżby politykujący uczeni niemieccy w Gdańsku, w Królewcu czy w Berlinie, którzy bez wątpienia wysłuchali dzisiejszych referatów w sprawie pruskiej, mieli potrzebę narzekać na zbytnią agresywność polskiej nauki w ocenie faktów, które przecież stanowią znakomitą podstawę historyczną dla tezy przynależności Pomorza i Prus do Polski.

(Oklaski).

KAZIMIERZ LEPSZY

W sprawie gubernatorstwa Polaków w Królewcu i opozycji stanów pruskich przeciw księciu w ostatniem ćwierćwieczu XVI i początku XVII w.

Ścisłe węzły nietylko prawne, ale również polityczne i kulturalne, jakie łączyły Polskę z Prusami Książęcemi w czasach Albrechta, zostały poniekąd silniej zaciśnięte po jego śmierci za rządów administratora Prus, ks. Jerzego Fryderyka. Toteż nigdy zapewne nie było tyle możliwości pełnego uzależnienia Prus od Korony, jeśli nawet nie inkorporacji, jak w ostatniem ćwierćwieczu XVI i początku XVII w. Wystarczało choćby iść po linji polityki pruskiej ostatnich Jagiellonów, polityki forsującej coraz to większe prawa i prerogatywy zwierzchnika lennego, króla polskiego. Niestety z chwilą śmierci Zygmunta Augusta dotychczasowa polityka polska doznaje załamania. Jak wiadomo od r. 1573 umysłowo chory syn Albrechta, Albrecht Fryderyk nie może sprawować osobiście rządów. Rządzi za niego rada książęca, a stany pruskie, które w poprzedzających latach wywalczyły sobie coraz poważniejszy wpływ na rządy, utrzymują go nadal z pełnem powodzeniem. Jak to wykazały badania historyków polskich i niemieckich dominującym rysem dziejów Prus Książęcych przed „Wielkim Elektorem" był coraz bardziej rosnący na sile antagonizm między księciem a stanami pruskiemi. Równolegle z wzrostem władzy kolegjum rządzącego zwiększyła się zależność księcia od sejmu pruskiego, w którym występują niejednokrotnie żywioły przez Polskę popierane i w rozwoju swobód szlacheckich w Polsce szukające wzorów. Zanoszenie skarg przez opozycję pruską przed króla polskiego, oraz wysyłanie komisji królewskiej do Prus, powiększa władzę stanów, ale zarazem zapewnia silniejsze związanie z Polską jako zwierzchnikiem lennym. To też gdy w r. 1573 wystąpił przeciw opiekuńczym rządom rady książęcej dopuszczony w r. 1569 do współlenna, margrabia Jerzy Fryderyk, ostatni potomek frankońskiej linji Hohenzollernów i zażądał od Polski oddania mu kuratorstwa i gubernatorstwa w Prusach, stanął przed polski-

mi mężami stanu niesłychanie ważny dylemat, kogo popierać, czy szukające ciągle w Polsce poparcia stany, czy nowo zgłaszającego się kandydata. Kwestja bowiem administrowania księstwem zależała jak to wskazał dawniej Wincenty Zakrzewski a ostatnio Adam Vetulani, przedewszystkiem od dobrej woli zwierzchnika lennego, w tym wypadku Rzeczypospolitej. Postanowienia traktatu krakowskiego z r. 1525 pozostawiały w tej mierze zupełną swobodę i wobec choroby umysłowej Albrechta Fryderyka, mimo niewątpliwych praw do sukcesji Jerzego Fryderyka mógł król polski w tej sprawie, jak mu się podobało, postąpić i mianować gubernatorem wedle swego uznania kogokolwiek, nawet Polaka. Możliwość taka zyskiwała na sile realnej z dwojakich powodów. Po pierwsze znamy konkretny wypadek z r. 1566 kiedy to opozycja stanów zaproponowała wyraźnie Jana Kostkę na gubernatora Prus, po drugie, że w obecnym wypadku tak rada książęca jak i stany pruskie wystąpiły z całą energją przeciw pretensjom Jerzego Fryderyka. Rzecz prosta, główną rolę grały tu interesy stanowe, choć znajdujemy niepodejrzane dowody na to, że szlachta pruska nie życzyła sobie wogóle gubernatora Anspacha. Nie trzeba dodawać, coby oznaczały rządy polskie przez 40 lat, bo tak długo żył chory Albrecht Fryderyk i jakie widoki polonizacji księstwa otwierały się przed Polską. Niestety z nich nie skorzystano. Ciężkie położenie Stefana Batorego w pierwszych chwilach jego rządów w Polsce rozstrzygnęło sprawę na rzecz księcia Anspachu. Zraziły Batorego niewątpliwe dowody stronniczości Prus książęcych w czasie wojny z Gdańskiem. Tembardziej nęciły go korzyści doraźne, które ofiarowywał Jerzy Fryderyk a wyrażające się nietylko w widokach pacyfikacji północy kraju, ale też w wielkich sumach pieniężnych, następnie pożyczonych względnie darowanych Batoremu na cele grożącej wojny z Moskwą. To też przechyla się Batory za sprawą kasztelana wiślickiego Mikołaja Firleja i podkanclerzego Zamoyskiego, oraz za wstawiennictwem posłów książąt Rzeszy, na stronę Jerzego Fryderyka. Komisja królewska wysłana na sejm do Królewca, która miała przejednać Prusy Książęce na rzecz Jerzego Fryderyka, napotkała jednak na zdecydowany opór przeciw no-

wemu administratorowi. Marcin Bielski, podobnie jak Solikowski, który był jednym z komisarzy królewskich pisze, że komisarze „należli (stany) bardzo trudne a nawet woleliby byli (to znaczy stany), aby im król dał którego Polaka za gubernatora, bo się Anspacha srodze bali, by na nie nie był ciężki, jakoż, gdzieby go im król nie dawał, postępowali królowi 100.000 czerw. złotych na każdy rok do skarbu". Nie dosyć zatem, że stany pruskie przeciw Hohenzollernowi żądały gubernatora Polaka, ale jeszcze chciały to okupić poważnym podatkiem rocznym. Na sejmie w 1578 roku zjawiają się znowu posłowie stanów pruskich zabiegając przeciw nadaniu kurateli i administracji Prus Jerzemu Fryderykowi „a króla przestrzegając — jak mówi Bielski — aby tego z rąk swych ledajako nie wypuszczał a obcym ludziom w ręce ich nie podawał". Mimo wstawiennictwa posłów i licznych senatorów polskich napotkały stany pruskie na tak niebywały opór Stefana Batorego, że wbrew ich życzeniu kuratela nad chorym Albrechtem Fryderykiem oraz administracja w Prusach, została na rzecz Jerzego Fryderyka na tym sejmie uroczyście przekazana.

Traciła w ten sposób Polska nie często nadarzającą się okazję zacieśnienia węzłów wiążących ją z Prusami, przez gubernatora Polaka w Królewcu. Rzecz to jednak niesłychanie interesująca, że stany pruskie nie rezygnują z raz przyjętego stanowiska, przyjmują rządy Jerzego Fryderyka z nieukrywaną niechęcią i organizują niezwykle zaciętą opozycję przeciw administratorowi, złożoną nietylko ze szlachty, lecz również z baronów i miast. Mnożą się skargi na księcia do króla i stanów polskich. Niekiedy nawet wysuwa się hasło usunięcia go z administratorstwa. Do dawnych niechęci dołącza się ostry kurs polityki Jerzego Fryderyka tak w dziedzinie skarbu i administracji jak i wobec tendencji politycznych stanów pruskich. Powołanie radców brandenburskich wywołuje podobnie jak w latach 60-tych po Albrechcie, namiętny sprzeciw stanów, który doprowadza do burzliwego sejmu 1582, rozwiązanego ostatecznie przez Jerzego Fryderyka na skutek zdeklarowanie opozycyjnego charakteru. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że opozycja skapitulowała obecnie przed administratorem. Po zorganizowaniu nielegalnych narad, przywódcy opozycji

zmuszeni częściowo do ucieczki z kraju, udają się do sąsiedniej Warmji, gdzie, rzecz szczególna, doznają pełnej opieki ze strony biskupa Kromera.

Z Warmji rozwijają żywą działalność, apelują do króla, wzywając Batorego do wkroczenia w sprawy Prus. Powtarzała się zatem okazja do podobnej interwencji, jaką skutecznie wyzyskał Zygmunt August w latach 1566—9. Niestety ani Batory, ani temmniej Zamoyski uchodzący za znawcę spraw pruskich, obaj pozyskani przez Jerzego Fryderyka, nie wykazali dostatecznego zrozumienia dla spraw lenna pruskiego. Przeciwnie obserwujemy z ich strony fakty dowodzące, że w zupełności opowiedzieli się po stronie Jerzego Fryderyka, w jego walce z opozycją stanową. Dla nas najważniejszą okolicznością jest sam fakt zwrócenia się stanów pruskich do Polski z prośbą o pomoc przeciw księciu. Była ona bowiem dowodem żywych związków i poczucia łączności lennej z Rzeczpospolitą. Stany pruskie pomimo odmowy pomocy zwracają się i później do króla i stanów polskich i oto rzecz charakterystyczna znajdują u tych ostatnich żywe zrozumienie. Sejmy 1585 i 1597 i mające na nich miejsce interwencje izby poselskiej za opozycją stanów pruskich są dowodem trzeźwiejszej oceny sytuacji wobec Prus, wśród posłów sejmowych. Kiedy pod koniec rządów Jerzego Fryderyka uwidoczniła się bardzo jaskrawo dążność do przeniesienia lenna na linję brandenburską, głosy polskie w sprawie Prus były znacznie donośniejsze. Nawet wybitni senatorowie doradzali wobec śmierci Jerzego Fryderyka mianowanie Polaka gubernatorem Prus, łącząc z tem nadzieję inkorporowania lenna do Polski. Spodziewano się że większa część szlachty pruskiej chętnie pozbyłaby się „jugum brandenburgicum". I nie mylono się zapewne. Tak bowiem akty z r. 1605 jak i 1609, oddające coraz to bardziej Prusy elektorom brandenburskim, działy się przecież wbrew woli sejmów polskich i opozycji stanów pruskich.

Jeśli zdecydowanej linji polityki ostatniego Jagiellona wobec Prus Książęcych nie umiano przeprowadzić za rządów Jerzego Fryderyka († 1603), który, jak to podkreśla historjografja niemiecka, dzięki dobrym stosunkom z Polską, wzmocnił władzę książęcą i zbliżył się do Branden-

burgji, to coraz mniej pozostawało nadziei jej urzeczywistnienia za rządów Joachima Fryderyka i Jana Zygmunta. Postanowienie lat 1605 i 1609 a nadewszystko przeniesienie lenna w r. 1611 prawnie coraz bardziej odrywały kraj od Rzeczypospolitej. Mimo to, rzecz szczególna, jak to już w swym referacie wskazał prof. Sobieski właśnie w tym czasie umocniła Polska w Prusach książęcych swe „ius apellandi", uzależniła od siebie zupełnie radę książęcą, mięszała się bardzo często w sprawy pruskie wysyłając w latach 1611—17 swych komisarzy i uzyskała niesłychanie ważną dla utrzymania żywiołu polskiego w Prusach, wolność wyznania katolickiego. Świadczy to jedynie o wielkim wpływie jaki Rzeczpospolita wywierała w tym czasokresie na Prusy książęce.

(Oklaski)

ANDRZEJ WOJTKOWSKI

Zaborczość królów pruskich w XVIII w.

W chwili, gdy w roku 1740 Fryderyk II obejmował tron pruski, monarchja pruska składała się z różnych części, nie połączonych z sobą terytorjalnie i porozrzucanych na ogromnej przestrzeni pomiędzy Renem i Niemnem.

Posiadłości te tworzyły trzy większe grupy: westfalsko - nadreńską, brandenburską i wschodnio - pruską. Pierwsza oddzielona była od centralnej, brandenburskiej, „korytarzem" hanowersko - heskim, ostatnia zaś „korytarzem" polskim.

Był to zatem jak gdyby pierwszy, niedoskonały zarys państwa, którego kontury miały się wypełniać dopiero później.

Zanim wszakże Hohenzollernowie mogli przystąpić do pracy nad zaokrągleniem swego terytorjum, musieli przejść wpierw sami wraz z swojem państwem przez głębokie przeobrażenia wewnętrzne.

Fryderyk Wilhelm, pierwszy z elektorów brandenburskich, zdobył się na armję stałą, która w czasie wojny

liczyła do 30 tysięcy żołnierzy. W oparciu o tę armję mógł rozpocząć walkę z przywilejami stanowemi, z sejmikami i sejmami szlacheckiemi. Praca nad przeistoczeniem państwa z rzeczypospolitej szlacheckiej na monarchję absolutną, przez niego rozpoczęta, została ukończona przez wnuka jego, króla Fryderyka Wilhelma I, który nadto siłę armji pruskiej doprowadził do liczby 80 tysięcy żołnierzy w czasie pokoju a skarb pruski napełnił wielkiemi rezerwami.

Mając takie środki, syn jego, Fryderyk II, wstąpiwszy na tron, mógł niezwłocznie przystąpić do modyfikowania mapy Europy zgodnie z interesem swego państwa.

W jakim kierunku miała iść ekspansja, czyli zaborczość pruska?

„Polacy! nikt z sąsiadów, tylko dom Brandenburski z potrzeby na waszą zgubę czatuje. Jest to od was zalężone i od was wychowane straszydło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomierze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne; sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia", pisał Staszic w swoich „Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego".

Tam też skierował swój wzrok elektor Fryderyk Wilhelm, uzyskując suwerenność w Prusach najpierw od Karola Gustawa w traktacie labiawskim, a później także od Jana Kazimierza. Następca Fryderyka Wilhelma, Fryderyk III, uczynił krok dalszy, koronując się na króla w r. 1701.

Rzecz charakterystyczna, że król szwedzki, który tak hojnie częstował elektora województwami wielkopolskiemi i kujawskiemi, przecież nigdy nie ofiarował mu Pomorza czyli Prus Królewskich.

Fryderyk Wilhelm próbował wprawdzie ugruntować potęgę prusko-brandenburską także na morzu, zapatrzony, jeszcze z czasów młodości swojej, we wzory holenderskie; wszakże bezskutecznie. W traktacie labiawskim, pod naciskiem Szwecji, musiał zrzec się prawa utrzymywania okrętów wojennych na Bałtyku.

Nawet zdobycie ujścia Odry i Szczecina w r. 1721 nic w tym względzie nie zmieniło. Prusy pozostały nadal państwem wyłącznie lądowem.

Nie zmieniło też lądowego charakteru mocarstwa pruskiego usadowienie się nad morzem Północnem, we Wschodniej Fryzji i w porcie Emden (1744). Fryderyk II zamierzał budować flotę wojenną dopiero po uzyskaniu Gdańska. Gdańsk, a nie Szczecin lub Emden, miał być pruską bazą morską.

W rezultacie, rozwój pruskiej i niemieckiej potęgi morskiej datuje się dopiero z drugiej połowy wieku XIX. A przecież Prusy miały pod tym względem warunki bez porównania korzystniejsze od Polski.

Ekspansja pruska nie szła też w kierunku zachodnim, to też ów zachodni „korytarz" hanowersko-heski został usunięty dopiero w sto lat po usunięciu t. zw. „korytarza" polskiego.

Połączenie terytorjalne posiadłości nadreńsko-westfalskich z resztą monarchji pruskiej nastąpiło dopiero w r. 1866, za Bismarcka.

Mimo tego kilkuwiekowego rozerwania Prusy mogły odgrywać w Europie rolę wielkiego mocarstwa, nie skarżąc się nigdy na „Widersinn" owego „korytarza" zachodniego. Napotykając na morzu i na zachodzie przeszkody zbyt mocne, zaborczość pruska zwróciła się z konieczności tam, gdzie przeszkód nie było prawie żadnych: na wschód, ku Polsce.

Realizując program wschodni, Fryderyk II opanował Śląsk, stając się tem samem panem całego basenu Odry, z Wrocławiem, Frankfurtem i Szczecinem. W r. 1772 opanowuje Prusy polskie, a więc basen dolnej Wisły i Noteci. Następca jego, Fryderyk Wilhelm II, w r. 1793 zabiera Wielkopolskę, czyli basen Warty, jako połączenie terytorjalne Śląska z Prusami Wschodniemi i Zachodniemi. W trzy lata później ten sam król rozprzestrzenia panowanie swoje w basenie Wisły, aż za Warszawę. Ale dopiero w r. 1815 ustala się na lat 100 granica wschodnia, która włączyła do monarchji pruskiej akurat tyle ziem polskich, ile Prusy, w mniemaniu swojem, zdolne były z czasem przerobić na ziemie rdzennie niemieckie.

(Oklaski)

ADAM STRZELECKI

Opinja polska wobec sprawy przeniesienia kurateli Prus Książęcych na elektorów brandenburskich.

W łańcuchu faktów, które złożyły się na ostateczne przejście Prus książęcych na elektorów brandenburskich, niepoślednie miejsce zajmuje sprawa t. zw. kurateli pruskiej. Były mistrz krzyżacki i zarazem pierwszy książę świecki Prus, Albrecht, pozostawił jako spadkobiercę jedynego syna Albrechta Fryderyka, który już we wczesnej młodości zdradzał objawy choroby umysłowej, a wkrótce popadł w stały stan obłędu. Wobec tego wyłoniła się z natury rzeczy sprawa kurateli nad obłąkańcem. Załatwił ją Batory w r. 1578, kiedy to opiekę nad Albrechtem Fryderykiem i administrację Prus książęcych oddał w ręce Jerzego Fryderyka z rodu Hohenzollern - Anspach, nie naruszając zresztą w niczem praw, jakie sobie rościli do sukcesji w Prusiech książęcych na wypadek wymarcia linji Albrechta — elektorowie brandenburscy. Sprawa więc Prus książęcych narazie była załatwioną i to, aż do czasu, póki kurator Jerzy Fryderyk czy też sam znajdujący się w kurateli ks. pruski Albrecht Fryderyk nie umrze. Jakkolwiek sprawą pruską narazie w Polsce się nie zajmowano, to jednak interesowali się nią nadzwyczaj elektorowie brandenburscy, a zainteresowania ich wzrastały w miarę posuwania się w lata kuratora Jerzego Fryderyka z Anspachu, tak że już na sejm 1601 r. i sejm krakowski 1603 r. przybywały poselstwa, mające na celu zapewnić elektorowi brandenburskiemu na wypadek śmierci Jerzego Fryderyka kuratelę i administrację Prus książęcych. Kiedy wreszcie Jerzy Fryderyk zmarł 26 IV 1603 r. sprawa pruska stała się znów aktualną, a ówczesny elektor brandenburski Joachim Fryderyk wytężył wszystkie siły, aby mu się kuratela i administracja Prus książęcych z ręki nie wymknęły, rozumiejąc zresztą dobrze, że jest to odpowiedni moment do zainstalowania się, choćby tymczasowego w Prusiech książęcych, które tem łatwiej przeszłyby później w jego ręce po śmierci obłąkanego, a nie posiadającego potomka męskiego, Albrechta Fryderyka.

Kiedy więc w Polsce miał się zebrać sejm sześciodniedzielny w r. 1605, gdzie niewątpliwie miała być dyskutowana sprawa kurateli pruskiej, elektor brandenburski zakrzątał się pospiesznie, aby sprawa ta dla niego przybrała jak najlepszy obrót. Wysyła więc listy do znakomitszych i więcej wpływowych senatorów, polecając im jak najgoręcej swą sprawę, nie omieszkując przytem powoływać się na dawne prawa, jakie sobie elektorowie do Prus rościli. Na sejm miało też pospieszyć uroczyste poselstwo, by kunsztownemi wywodami, a w razie potrzeby i elektorskiem złotem poprzeć sprawę kurateli. Dla większego efektu, a może nawet dla zastraszenia Polaków, śpieszyły w tej sprawie na sejm warszawski poselstwo króla duńskiego Krystyna IV i kilku protestanckich książąt niemieckich.

Niemniej i w Polsce żywo zajmowano się wówczas sprawą kurateli i lenna pruskiego, jak o tem świadczy współczesna broszura polityczna „Dyskurs z strony postępku z brandenburskim elektorem o lenno ziemi pruskiej", gdzie wszystkie pro i contra oddaniu lenna Brandenburczykowi zgromadzono. Ale choć sprawa ta była tak ważną, to jednak opinja publiczna nie traktowała jej jako zagadnienia ponad wszystkie inne wyrastającego, lecz kładła ją na równi z innemi sprawami zagranicznemi czy wewnętrznemi Rzeczypospolitej. Dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności kwestja zlikwidowania względnie oddania kurateli elektorowi, zbiegła się właśnie wówczas z namiętną walką, jaka się toczyła między Zygmuntem III i jego stronnictwem „dworskich", czyli jak ich nazywano regalistów, a opozycją, której jądro stanowili „Zamojszczycy" z kanclerzem Janem Zamojskim na czele. W powodzi zarzutów i „urazów" rzucanych królowi i jego stronnictwu, sprawa pruska przybladła i nie znalazła takiego oddźwięku, jakiby się jej z racji jej ważności należał, tembardziej że i król sam zupełnie zdecydowanym w tej kwestji nie był. Zygmunt III patrzący na wszystkie interesy Rzeczypospolitej pod kątem widzenia własnej dynastycznej i katolicko-reakcyjnej polityki, wahał się właściwie, co z kwestją kurateli uczynić. Początkowo uśmiechała mu się myśl, aby kuratelę spełniać przez komisarzy i nie dopuścić do Prus elektora. Takie załatwienie sprawy mogło wielorakie przynieść królowi pożytki w jego polityce dynasty-

cznej. Zyskanie szerszej bazy operacyjnej nad Bałtykiem w toczącej się wojnie polsko-szwedzkiej, pomnożenie dochodów przez własną administrację Prus Książęcych, a nawet plany pozyskania tego kraju dla swego potomstwa, to chyba zbyt kuszące perspektywy, ażeby je wyrachowany Zygmunt III miał pominąć. Z drugiej strony jednak odrzucenie pretensyj elektora do kurateli i przez to podważenie jego praw do Prus, równało się bądź co bądź jawnemu zerwaniu stosunków, co nie mogło być również dla Zygmunta obojętne, skoro za elektorem stało kilku książąt Rzeszy, a przedewszystkiem król duński. Tak więc Zygmunt wahał się w rezultacie, jak sprawę rozstrzygnąć i dopiero, jak powszechnie mówiono, marszałek w. koronny Zygmunt Gonzaga Myszkowski wpłynął na ostateczną decyzję w tym sensie, aby elektorowi powierzyć kuratelę, ale na innych niż dotychczas warunkach, czyli jednem słowem wytargować, co się da najwięcej.

Zdradzić się jednak z temi planami przed wzburzoną i rozjuszoną na króla już z innych powodów szlachtą, równało się wywołaniu nowej burzy. To też w legacji na sejmiki sprawę pruską traktowano ogólnikowo, polecając ją załatwić na mającym się zebrać sejmie z jak największą korzyścią dla Rzeczypospolitej. Jakąż opinję w sprawie pruskiej wyraziły szerokie masy szlacheckie? Stanowisko ich jest nam aż nadto dobrze znane z instrukcyj sejmikowych. Wprawdzie niektóre sejmiki, na których prawdopodobnie rej wodzili senatorowie regaliści, powtórzyły jak echo słowa legacji królewskiej na sejmiki w tej materji, niektóre znów, jak wschodnie, zajęte innemi, bliższemi sobie niebezpieczeństwami, w źle zrozumianym partykularyźmie pominęły milczeniem sprawę kurateli pruskiej, ale znalazło się wiele, które, jak sejmik kujawski w Radziejowie, na oddanie kurateli elektorowi żadną miarą się nie godziły lub też, podobnie jak sejmik bełski, polecały o księstwo pruskie, jeżeliby go nie udało się przyłączyć do korony, o co starać się trzeba usilnie, tedy słuszną transakcję pod najlepszemi dla Rzeczypospolitej warunkami zawrzeć, bacząc na to pilnie, aby nikt prywat swych przytem nie dopinał. Wśród tej tajonej czy też jawnej niechęci sejmików przeciw kurateli elektorskiej nad obłąkanym księciem pruskim, uderza nas jedyny właściwie

głos przychylny dla elektora, generału pruskiego w Malborgu, który w instrukcji poleca starać się posłom o oddanie kurateli elektorowi z zachowaniem wszakże praw zwierzchności króla. Trudno w istocie wniknąć w przyczyny takiej właśnie decyzji generału pruskiego, tembardziej, gdy źródła nie dostarczają nam żadnego w tym wypadku materjału dowodowego, przypuszczaćby jednak należało, że może osobiste wpływy elektora na kilka zniemczałych tutejszych rodzin magnackich, które i tak szlachtę terroryzowały, na powzięcie takiej uchwały wpłynęły.

Kiedy wśród tłumów szlacheckich instynktownie wybuchała niechęć przeciw Niemcowi-Brandenburczykowi, zabiegającemu o kuratelę pruską, to natomiast wśród senatorów zdania w tej kwestji były podzielone. Wprawdzie niektórzy z nich solidaryzowali się w swych poglądach na tę sprawę z bracią szlachtą, nie godząc się już nietylko na oddanie elektorowi kurateli, ale nawet na jego przyjazd do Prus Książęcych, tych atoli było niewielu. Większość już na sejmie krakowskim 1603 r. oświadczyła się za tem, by uznać prawa elektorów do lenna pruskiego, jakie oni od poprzednio panujących monarchów otrzymali. To samo powtórzyło się i na sejmie 1605 r. Ale choć większość senatorów była za uznaniem praw elektorów do lenna, to jednak z różnych powodów do tego się przychylała. Regaliści działali tu niewątpliwie w myśl instrukcji marszałka Myszkowskiego, a zarazem po myśli króla, który prawdopodobnie dał sobie wytłumaczyć, że i bez kurateli pruskiej sprawowanej przez siebie, może i tak z tej sprawy wyciągnąć osobiste korzyści, w razie oddania bowiem kurateli, elektor i król duński mogli być bardzo pożądanymi przez króla sprzymierzeńcami w wojnie szwedzkiej, a elektor wreszcie mógł też zasilić Zygmunta pieniędzmi na dalsze prowadzenie wojny. Z innych niewątpliwie względów byli za układami z elektorem opozycyjni senatorowie, a szczególnie „Zamojszczycy", dla nich bowiem kwestja układów była związana z aktem Batorego z r. 1578, a już chociażby przez wzgląd na pamięć uwielbianego monarchy nie mogli podważać owego aktu, który z jednej strony nadawał kuratelę, z drugiej uznawał prawa elektorów do lenna pruskiego. Kiedy więc w senacie powszechną niemal, choć z różnych pobu-

dek płynącą była opinja pertraktowania z posłami o kuratelę pruską, kiedy nadto posłowie elektora, książąt Rzeszy i króla duńskiego domagali się ostatecznego załatwienia tej sprawy, zgodzono się ostatecznie na poufne konferencje celem omówienia warunków. I wówczas zarysowały się poważne różnice w stanowisku senatu a posłów brandenburskich. Kiedy bowiem oni domagali się nadania swemu panu kurateli na warunkach aktu z r. 1578, delegaci senatu chcieli nowe ułożyć warunki. I znów w tym wypadku dziwnym zbiegiem okoliczności splotły się ze sobą dwie zupełnie odrębne sprawy, bo kiedy jedni z delegatów senatu chcieli jak najlepsze uzyskać warunki dla Rzeczypospolitej, innym natomiast, duchownym, leżała głównie sprawa religijna na sercu. Kardynał Maciejowski, jako jeden z delegatów senatu, pertraktujący z posłami elektora, domagał się, aby w Prusiech Książęcych panowała wolność wyznania katolickiego i aby część zagarniętych katolikom kościołów restytuowano, uważając to za najwyższy warunek, pod jakim kuratelę możnaby było elektorowi nadać. Przeciwnie natomiast, warunek ten sprzeciwiający się wyraźnie obowiązującej podówczas w Niemczech zasadzie „cuius regio", wydawał się znów posłom elektora nie do przyjęcia. Że sprawa religijna odgrywała w tym wypadku pierwszorzędną rolę, świadczy nam o tem jeszcze inny fakt, oto delegacja katolików pruskich udaje się do króla z prośbą, aby lenna nie oddawano elektorowi, gdyż może to za sobą w przyszłości różne zawikłania dla Rzeczypospolitej przynieść. Na ten postępek katolików pruskich, oburzali się znów tamtejsi protestanci, lgnący widocznie więcej do elektora. Ale nietylko sprawa religijna utrudniała rokowania. Twardemi również wydały się warunki, jakie dyktował kanclerz Zamojski. Posłowie elektora postanowili więc go przekupić. W tym celu jeden z Brandenburczyków, kiedy z powodu natłoku w izbie nie mógł się do kanclerza przedostać, wsunął do jego księgi kartkę z obietnicą wielkiej sumy pieniędzy, byleby tylko jak najoględniej sprawę elektora traktował. Ale Zamojski nie dał się przekupić i twardo stał przy raz postawionych warunkach. Ostatecznie pertraktacje wlokły się powoli i nie były jeszcze skończone, kiedy rozszedł się bezowocnie sejm 1605 r. Dopiero bowiem po rozejściu się sejmu i wówczas, kiedy

znaczna nawet część senatorów się rozjechała, Zygmunt w dniu 11 marca 1603 nadał kuratelę i administrację Prus Książęcych elektorowi pod takiemi warunkami, jak otrzymał ją niegdyś od Batorego Jerzy, z zastrzeżeniem dla katolików wolności i restytucji. Układ z 1603 r. uważano wprawdzie po stronie opozycji za akt samowolny króla, a nawet było widocznem, że odnosił się on tylko do osoby ówczesnego elektora Joachima Fryderyka i nie rozciągał się na jego potomków, niemniej jednak stał on się dalszym aktem zbliżającym upragnione przez elektorów usadowienie się w Prusach Książęcych. Opinja mas szlacheckich, choć dla ich oczu zakryte były jeszcze fatalne skutki tego kroku, instynktownie oburzała się na króla, wkładając między inne grawamina w czasie zjazdów rokoszańskich także i zarzut oddania kurateli elektorowi, a zacięty satyryk współczesny winę tego postępku zwala na marszałka koronnego Gonzagę-Myszkowskiego pisząc: „Bo król za jego radą pruską ziemię przedał za siedmkroć sto tysięcy, Gonzaga też coś wziął".

(Oklaski)

KAROL GÓRSKI

Germanizacja Prus

Nauka niemiecka porusza bardzo pobieżnie zagadnienie, kiedy Prusy zostały zniemczone. Zwykle uczeni zadowalniają się twierdzeniem, że pod rządami zakonu, kraj stał się niemieckim, niektórzy określają moment zakończenia germanizacji na przełom wieku XIV i XV. Źródłowo i gruntownie zagadnieniem tem nie zajmowano się.

A jednak stwierdzić trzeba, że nie wolno przenosić naszych wyobrażeń do wieków ubiegłych. W wieku XIV czy XV niejeden Czech mówił po niemiecku, a za Niemca się nie uważał. Litwini warstw wyższych mówili po rusku, a zachowywali świadomość odrębności. Naogół poczucie narodowe narastało bardzo wolno, a język nie decydował o tem poczuciu. Poruszając tu sprawę germanizacji Prus w średniowieczu, przedstawię cztery zagadnienia, z nią

związane: 1) składu etnicznego ludności Prus, 2) języka i kultury, 3) prawa i 4) poczucia narodowego. Dane tu przytoczone, ograniczą się głównie do czasów krzyżackich.

1) Skład ludności Prus w średniowieczu wykazuje bardzo mały napływ z rdzennych Niemiec. Przybyło do zdobytego kraju wielu mieszczan, znacznie mniej chłopów, a najmniej szlachty. Większość ludności i większość szlachty była z pochodzenia staro-pruską. Od południa wciskał się żywioł polski, zarówno chłopi, jak szlachta. Prusy więc w średniowieczu były krajem etnicznie mieszanym, o przewadze ludności nie-niemieckiego pochodzenia.

2) Język. Językiem urzędowym państwa zakonnego była niemczyzna, w tym też jezyku spisywano wszystkie akta. Wielu też ze szlachty pruskiej wychowywało się na dworze W. Mistrza, nasiąkając tu kulturą niemiecką. Ale zakon świadomie Prusaków nie germanizował. W początku XV w. uskarżano się, że komturowie nie dbają o nawrócenie na chrześcijaństwo, co za tem idzie, germanizację Prusaków. Mawiali oni: „Lasset Preussen, Preussen bleyben", „Niech Prusacy zostają Prusakami". Dlatego też język pruski przetrwał u ludu w głąb XVI w., a był tak rozpowszechniony, że jedno z dzieł Lutra „Enchiridion", tłumaczono na język pruski. Jeszcze w drugiej połowie XVI wieku utrzymywano w kościołach tłumaczy, którzy każde słowo kaznodziei tłumaczyli na język pruski. Język pruski zanika więc bardzo późno. Dotyczy to ludu. Szlachta, choć rozumiała lub znała tę mowę, ulegała kulturze niemieckiej i polskiej. Polskie imiona i polskie formy imion chrześcijańskich masowo występują w Prusach Zachodnich, wskazując na wpływ kultury polskiej. Wielu Prusaków kształciło się na Wszechnicy Jagiellońskiej, gdy inni wyjeżdżali w XV w. do Lipska. Dlatego też pod względem języka i kultury wyższe warstwy społeczeństwa Prus były niemiecko-polskie, niższe — pruskie. O germanizacji Prus za rządów Zakonu pod względem języka nie było mowy.

3) Prawo odgrywa doniosłą rolę przy kształtowaniu się poczucia narodowego. W Prusach szerzyło się prawo niemieckie, jednak, taksamo jak w Polsce, nie można go identyfikować z niemczyzną. Zarówno wielu Prusaków, jak Polaków, przyjmowało prawo niemieckie, nie tracąc swej

mowy. Jeśli jednak to prawo wpływało po części na germanizację kraju, to z drugiej strony do końca średniowiecza żyje i rozwija się prawo pruskie, które powstało z prawa polskiego i pod jego wpływem zdaje się rozwijać. Taksamo więc pod względem prawa jak i języka, kraj ulegał wpływom dwojakim: polskim i niemieckim.

4) Poczucie narodowe zbadać jest trudno w tych czasach, ale są pewne dane po temu. Prusy podlegały cesarzowi, a związek z Rzeszą podtrzymywał Zakon, Hanza, goście rycerscy. Ale Prus w średniowieczu za Niemcy nie uważano. W. Mistrz wysyłał poselstwa „ken teutschen Landen". Prusy zachowywały poczucie swej odrębności, które się wyraziło również w nazwie „Związek Pruski". Nazwę Prus rozciągnięto nawet na Pomorze. Ale najwięcej materjału do ustalenia przynależności narodowej Prusaków dają księgi bractw w obcych krajach i metryki uniwersytetów. Część Prusaków, którzy przebywali w Rzymie, zapisywała się do niemieckiego bractwa i hospicjum. Ale to była część tylko. Natomiast Prusacy, studjujący na uniwersytecie w Pradze w XIV w. należeli do nacji polskiej, nie zaś do nacyj niemieckich. Wskazuje to wyraźnie, że Prusacy w tym czasie za Niemców się nie podawali.

Reasumując stwierdzić trzeba, że Prusy w średniowieczu nie były językowo zgermanizowane, pod względem kultury były krajem niemiecko-polskim, pod względem poczucia narodowego za Niemców się Prusacy nie uważali, zachowując poczucie odrębności szczepowej, odrębności pruskiej. Walka Związku Pruskiego z Zakonem była w dużym stopniu walką narodową. Pokój toruński z r. 1466 podzielił Prusy między Polskę i Zakon. Odtąd zachodnia część Prus polszczy się szybko, wschodnia stanie się kiedyś kolebką cesarstwa. Z zachodniej wyjdą dwaj polscy bohaterowie narodowi: Tadeusz Reytan i Jan Henryk Dąbrowski. Wschodnia wyda wiernych pomocników Hohenzollernów. Ale i ta wschodnia część nie odrazu stała się niemiecką.

Jeśli można stwierdzić, że w średniowieczu Prusy niemieckim krajem nie były, to daleko trudniej ustalić moment germanizacji w wiekach nowożytnych. Nie był tym momentem hołd Albrechta na rynku krakowskim. Albrecht bowiem choć wzmacniał niemczyznę przez luteranizm,

otwierał równocześnie bramy kulturze i kolonizacji polskiej. Polskość zaczyna zalewać Prusy i niewiadomo, czy w XVI i XVII wieku ten kraj jest więcej polskim, czy niemieckim. Wielki Elektor zbrojną ręką musi go sobie zdobywać, gdyż Prusacy oświadczają po traktacie welawsko-bydgoskim 1657 r., że chcą być przy Rzplitej. Jeszcze Fryderyk II uskarża się głośno na brak patrjotyzmu w Prusach Wschodnich. Zdaje się, że dopiero wojny napoleońskie przebudziły w Prusach świadomość niemiecką a dopiero wiek XIX zdarł piętno kultury polskiej z tego kraju. Dlatego też sądzę, że dopiero w wieku XVIII i XIX można mówić o dokonanej germanizacji Prus. Przedtem jest to kraj o kulturze polsko-niemieckiej, ale o własnej, odrębnej świadomości szczepowej, skłaniający się raczej ku Polsce, niż ku Niemcom.

(Oklaski)

BRONISŁAW WŁODARSKI [1])

Udział Zakonu krzyżackiego w walkach Przemyślidów o Polskę

Chcąc dokładnie poznać stosunek Zakonu krzyżackiego do Polski, nie należy pomijać roli, jaką odegrał Zakon w dążeniach ostatnich Przemyślidów czeskich, starających się opanować pod koniec XIII w. rozbitą na dzielnice Polskę. Zakon rozpoczynając podbój Prus i mając już z góry określony cel swego tu przybycia, szukał dla siebie możnych protektorów i znalazł ich w królach czeskich. Krzyżacy bowiem byli ściśle związani z państwem czeskiem i cieszyli się wielką sympatją panującego tu rodu. Składały się na to różne przyczyny, a niemałą rolę odgrywał także i moment narodowościowy. Nie można zapominać, że ówczesne państwo czeskie było jedną z części składowych państwa niemieckiego i że panujący tu książęta czy królowie, zaliczali się do najznaczniejszych książąt Rzeszy. Z tej przedewszystkiem przyczyny musiały zawiązać się nici sympatji między

[1]) Przemówienie niewygłoszone, złożone do protokołu.

Przemyślidami i niektóremi możnemi rodami czeskiemi a Zakonem niemieckim. Jeżeli jeszcze dodamy do tego stosunki Zakonu z dworem papieskim, jego wpływ na przyjazną mu kurję rzymską, z którą Przemyślidzi XIII w. starają się naogół utrzymywać dobre stosunki mając na oku własną politykę dynastyczną, nie będzie nas dziwił fakt, że obopólne sympatje były bardzo wielkie. Od pierwszych prawie lat swego istnienia, zyskuje Zakon w Czechach znaczne posiadłości, które król Przemysł Otokar I wielkim przywilejem wydanym w 1222 r. na ręce wielkiego mistrza Hermana Salzy obdarza znacznemi wolnościami. Wśród członków Zakonu bardzo często spotykamy braci zakonnych Czechów, którzy odgrywają znaczną rolę w Zakonie, a co szczególnie należy podkreślić, występują w stosunkach Zakonu z Polską. Już w pierwszem poselstwie Zakonu do Polski w układach z biskupem pruskim Chrystjanem, spotykamy brata Henryka Czecha z praskiej komendy.

Po przybyciu do Prus, Zakonowi chodziło o to, ażeby pozyskać dla siebie obcą pomoc. Mając wpływy w kurji rzymskiej uzyskuje to, że ze strony papieży, czy to Grzegorza X czy Innocentego IV idą ciągłe wezwania do krzyżowców, ażeby zamiast do Ziemi Świętej, udawali się do Prus, celem wspomagania Zakonu w walkach z Prusami. Po objęciu rządów przez Przemysława Otokara II spotykamy na dworze praskim wielkiego mistrza Zakonu Poppona z Osterwy i biskupów krzyżackich z dzierżaw pruskich, którzy zapewne omawiali z królem plany wypraw krzyżowych do Prus. I rzeczywiście pod koniec 1254 r. urządza sam Otokar II pierwszą wyprawę krzyżową do Prus, która ułatwiła Zakonowi opanowanie kraju pruskiego aż po Królewiec, nazwany tak na cześć króla czeskiego. W kilkanaście lat później wybrał się Otokar po raz drugi z wyprawą krzyżową do Prus. Nie wchodząc tutaj w plany dynastyczne na dalekiej północy, jakie Otokar łączył z tą wyprawą krzyżową, należy podkreślić, że nie godziły one w interesy Zakonu, któremu król zatwierdził wszystkie dotychczasowe posiadłości i obiecywał dopomóc w uzyskaniu nowych zdobyczy. Wszystko to musiało przyczyniać się do zacieśnienia węzłów przyjaźni między Przemyślidami a Zakonem.

Kiedy więc ze strony Wacława II, syna i następcy Oto-

kara II wysunięto plan opanowania Polski, zyskiwał król czeski w Zakonie sprzymierzeńca. Główny opór przeciw dążeniom Przemyślidów, wykorzystujących ówczesne rozbicie Polski i waśnie książąt dzielnicowych między sobą, stawił książę Władysław Łokietek. Między tym księciem a królem czeskim rozpoczyna się walka, w której Zakon krzyżacki stanął po stronie króla. W obozie czeskim pod Sieradzem we wrześniu 1292 r., gdzie Władysław Łokietek, ulegając przewadze, musiał chwilowo zrzec się pretensji do ziem krakowskiej i sandomierskiej i uznać nad sobą zwierzchnictwo Wacława, spotykamy landmistrza pruskiego Meinharda z Kwerfurtu. Odgrywał on znaczniejszą rolę, albowiem w jego to ręce zakładnicy Łokietka mieli złożyć przysięgę, że Łokietek dotrzyma warunków układu. Pomoc nie była bezinteresowną i kiedy Wacław opanował Pomorze, Zakon nie omieszkał uzyskać od króla nadania znacznych dóbr na Pomorzu, co dla Zakonu, ze względu na jego chęci opanowania tej ziemi było rzeczą nader cenną. Miał Zakon jednakże w dążeniu do opanowania Pomorza znacznego rywala w margrabiach brandenburskich. I ci także wyciągali swe ręce po Pomorze. Ciężkie było położenie Wacława II w pierwszych latach XIV w.; nie udało się utrzymanie korony węgierskiej dla swego rodu, a ściągnęło tylko zerwanie przyjaznych stosunków z kurją rzymską. Położenie w Polsce było także nie do zazdrości. Wprawdzie Wacław opanował prawie całą Polskę, lecz utrzymanie jej w rękach Przemyślidów ściągało na głowy dyplomatów czeskich tylko ciągłe kłopoty. W 1304 r. powstała koalicja przeciw Przemyślidom, zorganizowana przez Albrechta Habsburskiego. W koalicji tej bierze udział także i nasz Łokietek, rozpoczynając walkę od strony Węgier. Wszystko to zmuszało polityków praskich, rządzących w imieniu chorego już ciężko Wacława II, a po jego śmierci w czerwcu 1305 r. w imieniu niedoświadczonego Wacława III, do uzyskania poparcia margrabiów brandenburskich przez zawarcie układu, którym odstępowano im Pomorze. Z góry należy zaznaczyć, że pomimo układu margrabiowie wtedy Pomorza nie dostali. I tu widziałbym właśnie wpływy Zakonu. Krzyżacy, chociaż z obawy utraty swych posiadłości na Pomorzu w razie zajęcia go przez Brandenburczyków, postarali się u Wa-

cława III o zatwierdzenie dotychczasowego tutaj swego stanu posiadania, lecz na dworze praskim paraliżowali widocznie akcję brandenburską. Ze względu na własne widoki na Pomorze, Zakon widział dla siebie większą korzyść w utrzymaniu rządów Przemyślidów w Polsce. A tu Łokietek rozwijał niezmordowaną energję w kierunku ich likwidacji. I na dworze praskim zdawano sobie sprawę ze stanowiska Zakonu. Kiedy rozpoczęta przez Łokietka walka z rządami czeskiemi zataczała coraz szersze kręgi, a sprzymierzeni z nim Litwini uderzyli jesienią 1305 r. na pozostającą jeszcze w rękach czeskich Wielkopolskę, zwrócono się do landmistrza pruskiego Konrada Saka, dobrze znanego dworowi praskiemu z żądaniem, ażeby Zakon udzielił pomocy staroście czeskiemu i dopomógł do zawarcia tak potrzebnego w tej chwili rozejmu z Łokietkiem i z wspierającym go Przemysławem, księciem kujawskim. W instrukcjach, danych bratu zakonnemu Gallusowi, z pochodzenia Czechowi, posłowi króla do Zakonu, były jakieś ustne obietnice, których nie chciano powierzać listowi; zapewniano jednakże Zakon, ażeby obietnicom posła zawierzył. Czy też obietnice te nie dotyczyły właśnie Pomorza, z oddaniem którego Brandenburczykom dwór praski ciągle zwlekał. Zakon i tym razem nie zawiódł. Landmistrz Konrad, występujący w otoczeniu kilku komturów i wspomnianego brata Gallusa, doprowadził z początkiem 1306 r. w Toruniu do upragnionego przez Czechów rozejmu z Łokietkiem i Przemysławem. Lecz i ten rozejm nie uratował już starań Przemyślidów o utrzymanie w swem ręku Polski, a śmierć Wacława III po kilkumiesięcznych rządach ułatwiła Łokietkowi zupełną ich likwidację. Upadek ich musiał odczuć głęboko przedewszystkiem tak bardzo zaprzyjaźniony z dworem praskim Zakon krzyżacki.

STANISŁAW ZAJĄCZKOWSKI[1])

Zaborczość Krzyżaków w XIV w.

Najbardziej zaborczą i agresywną w stosunku do sąsiadów potęgą na południowych wybrzeżach morza Bał-

[1]) Przemówienie niewygłoszone, zgłoszone do protokołu.

tyckiego było w XIV w. państwo Zakonu krzyżackiego w Prusach wschodnich i ziemi chełmińskiej. Zaborczość krzyżacka rozwinęła się najsilniej w okresie od 1283 do 1386 r., wypłynęła zaś ona częściowo z militarnego charakteru państwa krzyżackiego, przedewszystkiem jednak była wynikiem i prostem następstwem faktu utworzenia państwa krzyżackiego na terenie Prus. Realizując plan wielkiego swego wodza Hermana v. Salza, którego znaczenie dla początków krzyżaczczyzny w Prusach podniósł ostatnio silnie E. Caspar, podbili Krzyżacy w czasie od 1230 do 1283 r. Prusy wschodnie. Na podbitym obszarze organizowali zwycięzcy swoje państwo, twór dziwaczny lecz silny, które, jak słusznie zaznaczył Treitschke, już w czasie swego istnienia było anachronizmem ale równocześnie w swej strukturze posiadało elementy nowożytnego państwa. Prusy wschodnie stały się więc jądrem i pierwotnem terytorjum państwa krzyżackiego, utworzonego siłą miecza i dyplomacją w ciągu XIII w. Położenie tego kraju nie było jednak korzystne, o ile chodziło o rozwój państwa krzyżackiego w przyszłości. Prusy były bowiem otoczone z trzech stron przez ziemie objęte w mniejszym lub większym stopniu organizacją państwową polską, względnie litewską. Z tego położenia Prus jako terytorjalnej podstawy państwa, wynikała dla Zakonu konieczność rozwinięcia zaborczości a zarazem wypływały wskazania, w którą stronę zaborczość ta winna się była zwrócić.

Pierwszym warunkiem pomyślnego rozwoju państwa krzyżackiego w przyszłości, było uzyskanie stałego połączenia z Niemcami. Państwo krzyżackie w Prusach było bowiem założone drogą podboju tubylczej ludności przez najeźdźców, którzy nie byli jednak żadną grupą etniczną, lecz związkiem rycerskim, skazanym na stałe zasilanie się dopływem elementu rycerskiego z zewnątrz. Ponadto dla utwierdzenia się w posiadaniu Prus wschodnich, potrzebował Zakon dopływu elementu mieszczańskiego i wieśniaczego. Ze względu na charakter i tradycje Zakonu krzyżackiego, zasilanie się temi elementami możliwe było jedynie z Niemiec. Aby więc dopływ tych wszystkich żywiołów z Niemiec do Prus wschodnich mógł się odbywać regularnie, trzeba było stworzyć stałe połączenie między temi

krajami. Z Niemiec do Prus można było dostać się bądź to drogą morską, bądź to lądową przez Pomorze gdańskie. Ta ostatnia nie była zawsze bezpieczna, na morze zaś puszczał się chętnie rycerz i mieszczanin, chłop natomiast czuł obawę przed tego rodzaju podróżą; okoliczność ta zadecydowała o płytkości kolonizacji niemieckiej w Inflantach, dokąd można było dotrzeć tylko drogą morską. Aby więc utrzymać stały kontakt z Niemcami, które były dla państwa krzyżackiego w Prusach dostawcą materjału ludzkiego, musieli Krzyżacy dążyć do podboju Pomorza gdańskiego, oddzielającego ich posiadłości od krajów niemieckich. To był jeden kierunek zaborczości Krzyżaków, wynikający z położenia geograficznego ich państwa.

Równocześnie zaborczość krzyżacka została skierowana, całkiem zresztą przypadkowo, w przeciwną stronę. Od 1237 roku t. zn. od połączenia Kawalerów Mieczowych z Zakonem krzyżackim, miał ten ostatni rozległe posiadłości w Inflantach i Estonji. Z krzyżackiej racji stanu wynikała zatem dążność do złączenia swoich posiadłości inflanckich z pruskiemi, co można było osiągnąć tylko przez podbój Żmudzi, oddzielającej oba te kompleksy. Obok Pomorza gdańskiego, stała się zatem Żmudź przedmiotem zaborczości Krzyżaków w wieku XIV. Z biegiem czasu aspiracje zaborcze Krzyżaków, skierowane w stronę Żmudzi, zostały rozciągnięte jeszcze dalej na W. Księstwo litewskie. Z istoty Zakonu bowiem wynikał dla niego obowiązek prowadzenia walki z poganami; było to niejako racją bytu Zakonu. Po ostatecznym podboju Prus w 1283 r., jedynymi poganami, którzy przebywali w bezpośredniem sąsiedztwie Krzyżaków byli Litwini i Żmudzini. Z nimi to musieli więc Krzyżacy prowadzić odtąd ustawiczne walki, aby móc wykazać się przed całym światem chrześcijańskim, że Zakon działa zgodnie ze swojem przeznaczeniem i że jest wciąż potrzebny na obszarach nadbałtyckich.

Tendencje zaborcze Zakonu skierowane w stronę Pomorza gdańskiego, natrafiły na pomyślne warunki. Kraj ten bowiem wyodrębnił się silnie pod koniec XIII w. od Polski, równocześnie został on objęty aspiracjami zaborczemi Askańczyków brandenburskich, wkońcu zaś stał się przedmiotem zabiegów poszczególnych książąt polskich. Wyzy-

skując wszystkie te okoliczności, Krzyżacy opanowali Pomorze bez wielkiego trudu. Jak wielkie znaczenie posiadał dla nich ten nabytek, świadczy o tem przeniesienie siedziby W. Mistrza do Malborga. Dzięki zajęciu Pomorza państwo krzyżackie uzyskało stałe połączenie z krajami niemieckiemi, co było ważnem dla dalszego jego rozwoju. Zabór Pomorza przez Krzyżaków dał początek konfliktowi polsko-krzyżackiemu, który w rezultacie nietylko nie zwrócił Polsce Pomorza, lecz przyniósł jej dotkliwe straty materjalne i terytorjalne. Nie pozostało to jednak dla Polski bez pewnych dodatnich wpływów na przyszłość. Walka orężna przeciw Krzyżakom prowadzona była bowiem wspólnemi siłami całego świeżo odrodzonego Królestwa Polskiego, przyczyniając się tem samem do konsolidacji jego dzielnic. Równocześnie w związku z tem przypomniano sobie w Polsce, że ziemie odwiecznie polskie, chełmińska i michałowska, pozostają pod panowaniem Zakonu, wobec czego za Kazimierza Wielkiego wysunięto żądania ich rewindykacji. Proces z 1339 r. wykazał, że w opinji publicznej w Polsce istniał skrystalizowany pogląd na kwestję przynależności ziemi chełmińskiej do Polski. Liczni świadkowie stwierdzili bowiem, że ziemia ta wchodziła od dawna w skład „Królestwa Polskiego", a przez Konrada została oddana Krzyżakom tylko czasowo, do chwili podbicia przez nich Prus. Niektórzy ze świadków, jak arcybiskup Janisław, Jan biskup krakowski, dawny kanclerz Kujaw, Mikołaj przeor Dominikanów w Sieradzu, Leszek ks. inowrocławski i inni, świadczyli o istnieniu dokumentów Konrada i Krzyżaków, które ustalały tego rodzaju warunki. Równocześnie społeczeństwo polskie, poznając dokładnie metody walki stosowane przez Krzyżaków, uświadomiło sobie niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony tego zaborczego sąsiada. Nie jest przytem rzeczą wykluczoną, że okoliczność ta wpłynęła hamująco na politykę polską wobec Zakonu od śmierci Łokietka i dopiero za czasów Jagiełły zaczęto występować ze strony polskiej coraz śmielej przeciwko Krzyżakom.

Mniej pomyślnym rezultatem uwieńczone były aspiracje zaborcze Krzyżaków w stronę Żmudzi i Litwy. Wprawdzie i tu także natrafiali Krzyżacy na pomyślne warunki; Żmudź bowiem, związana bardzo luźnie z W. Księ-

stwem litewskiem, zdana była w tej walce przeważnie na własne tylko siły, jakkolwiek niebezpieczeństwo krzyżackie łączyło często Żmudzinów i Litwinów dla wspólnej obrony. Z drugiej jednak strony warunki przyrodzone ziemi żmudzkiej, zwłaszcza wyżynny charakter jej wnętrza, stanowiący, wedle wyrażenia H. Mortensena, obszar warowny (Festungsgebiet) i silne jej zaludnienie były okolicznościami, które hamowały znacznie postępy krzyżackie. W rezultacie Krzyżacy zdołali odeprzeć Żmudzinów pod koniec XIV wieku od Niemna i od Kłajpedy na krawędź wewnętrznego płaskowyżu, równocześnie zaś zagrażali coraz bardziej rdzennym obszarom W. Księtwa litewskiego koło Wilna i Trok.

Połączenie Litwy z Polską w 1386 r. położyło kres zaborczej ekspansji Zakonu. Przeciw zdobywczym aspiracjom Krzyżaków stanęły bowiem połączone siły obu państw, które, nie ograniczając się do defensywy, zaczęły występować niebawem zaczepnie, wywołując równocześnie wewnętrzny ferment w państwie krzyżackiem. Starcia orężne między Polską i Litwą z jednej a Zakonem z drugiej strony, złamały raz na zawsze zaborczy rozpęd Zakonu i umożliwiły Polsce rewindykację strat.

Przewodniczący W. Sobieski:

W ten sposób dobiegliśmy do końca dyskusji. Teraz będziemy mogli jeszcze wysłuchać referatów niedokończonych wczoraj. Zarządzam 5-minutową przerwę.

(Po przerwie).

JÓZEF SIEMIEŃSKI

Podstawa źródłowa naszej historjografji

(Tom I, str. 278—287)

Ja tylko streszczę swój referat, który zresztą jest wydrukowany. Pobudką do tego referatu były obserwacje archiwisty, które się streszczają w tem, że w archiwach jest minimalna frekwencja fachowych historyków. Archiwa obecnie służą raczej do użytku pedagogicznego niż nauko-

wego. Więcej w nich bywają akademicy, którzy piszą prace seminaryjne, niż fachowi historycy. Stąd wniosek, że fachowcy pracują po bibljotekach lub w domu, więc na podstawie tego, co już wydrukowano, na podstawie źródeł już poprzednio wydrukowanych albo i opracowanych.

W związku z tem jest drugie spostrzeżenie, że bardzo często pisze się o tem, o czem już poprzednio pisano. Dotyczy to zwłasza artykułów, broszur, dziełek i dzieł popularnych i półpopularnych. Jest obecnie pęd do pisania coraz nowych encyklopedyj, słowników i t. d. Są to prace, w których 3/4 materjału jest powtarzaniem tego, co już jest ustalone. Uważam, że ten stan rzeczy jest szkodliwy dla nauki: traci czas autor i czytelnik, nadto powstaje to, co nazwałbym plotką naukową: przy przechodzeniu do drugiej, trzeciej ręki i t. d. wniosek źródłowy ulega zniekształceniu.

A teraz, jeśli praca historyczna opiera się na materjale drukowanym, to zachodzi pytanie, jaki jest stosunek źródeł drukowanych do ogółu istniejących. Wiemy, że jest niezadawalający. O średniowiecznych mówiono już wielokrotnie, że wymagają reedycji. Z XVI wiekiem również nie jest dobrze, chociaż tym wiekiem głównie zajmowało się poprzednie pokolenie. Gorzej jeszcze jest z wiekiem XVII i XVIII.

W referacie podałem na to wszystko dowody. Z doby Stanisława Augusta archiwa takich władz, jak Rada Nieustająca, są zupełnie niewyzyskane. Zaryzykowałem twierdzenie, że pozostają niejako poza świadomością ogółu historyków, którzy się niemi nie interesują: piszą o sprawach, do których są w tych archiwach materjały tak, jakgdyby tych archiwów nie było.

Dalej zwraca uwagę w pracy wydawniczej upodobanie do wydawania miscellane'ów t. zn. kawałków źródłowych, które się przypadkiem badaczowi nasunęły pod rękę. Uważam dawanie tych rzeczy za niecelowe i za szkodzące sprawie ogólnej, mianowicie sprawie wydawania systematycznego zbiorów, któreby obejmowały wszystko, co do nich należy. Dawałem przykłady takich miscellane'ów, świadczące o tem, że to się robi bez planu. Czy warto tracić czas na to? Jeżeli zbierzemy razem ten czas i pieniądze, to na

tym papierze możnaby wydać rzeczy, na których ważne badania mogłyby się oprzeć.

Podkreśliłem w referacie, że przed rozbiorami ta sprawa inaczej wyglądała. Takie wydawnictwa jak Dogiela, taki zbiór materjałów jak Naruszewicza, świadczą o tem, że ci ludzie wiedzieli, co to są akta urzędowe, gdzie ich należy szukać, wiedzieli, jakie sprawy w jakiem archiwum znaleźć się powinny. Tłumaczę sobie stan dzisiejszy okolicznościami szczególnemi czasów porozbiorowych, tem że do archiwów nie było dostępu, że były poza granicami kraju, a z drugiej strony, że w bibljotekach było stosunkowo dużo materjału. Po odbudowaniu państwa czas byłby na radykalną poprawę.

Nie będę tutaj mówił o kwestji scalania archiwów, które jest jednym z warunków tej poprawy. Przejdę do wniosków. Musi tutaj każdy zrobić to, co do niego należy, zarówno archiwa jak i inne organizacje naukowe. Co do archiwów, słyszeliśmy tutaj wczoraj zarzut poważny i ostry, że nie spełniają naogół swego zadania. Uważam ten zarzut za krzywdzący. Archiwa mają za zadanie dokonywać kwerend dla rządu i dla osób prywatnych, ponieważ mieszczą się w archiwach dowody ich praw; służyć pomocą badaczom na miejscu, przesyłać archiwalja i wiadomości o materjałach do najrozmaitszych tematów. Słowem archiwista ma dużo roboty dorywczej. Pozatem musi robić pracę naukową, w której jest niezastąpiony t. j. opracowania historyczno-archiwalne. Bez tych opracowań niemożliwa jest całkowita poprawa w kierunku, o którym mówiłem, niemożliwa jest ani wyczerpująca krytyka i wyzyskanie poszczególnych dokumentów, ani racjonalna akcja wydawnicza.

Otóż to jest robota archiwisty ściśle naukowo-twórcza. Pozatem musi pracować nad sobą, czytać, a wreszcie musi dorabiać, gdyż wiadomo, jakie są etaty archiwalne. Posady archiwalne są od uniwersyteckich znacznie gorzej uposażone a bardziej obciążone pracą urzędową, niż profesorowie — pracą pedagogiczną. Otóż nie można sprawy wydawnictw załatwić pańszczyzną archiwalną, archiwiści mogą w tem wziąć udział, ale nie mogą wziąć na siebie całej roboty. Instytucje naukowe tutaj powinny zdziałać więcej niż dotychczas, jeżeli stan rzeczy ma się

poprawić. Przedewszystkiem nie wydawać rzeczy, które są mniej potrzebne, nie wydawać rzeczy, które są fragmentami, skupić się i doprowadzić na początek przynajmniej do jednego wydawnictwa, o którem tyle było mówione i które jest od wszystkich innych ważniejsze, to jest Corpus Iuris Polonici. Dotychczas wyszedł tylko 1 tom i 1 zeszyt, a jest to praca dokonana w archiwum i to w archiwum lwowskiem; podobnie jak największe wydawnictwo zapisek sądowych. Podkreślam to ze względu na wczorajszą dyskusję.

Dyskusja

A. Rybarski

Wczoraj w czasie dyskusji w innych sprawach zjazdowych poruszono incydentalnie kwestje związane z archiwami państwowemi, ich organizacją i zadaniami służbowemi. Nie chcąc odpowiedzi mej w tych sprawach włączać do dyskusji przypadkowej, oderwanej od referatów archiwalnych Zjazdu, tembardziej że w referatach tych jest częściowa odpowiedź na niektóre kwestje poruszone wczoraj, odpowiedź mą postanowiłem dać po referacie p. dyrektora Siemieńskiego, co też czynię obecnie.

W dyskusji wczorajszej poruszono cztery sprawy: prof. Ehrenkreutz podniósł 1) kwestję zadań Rady Archiwalnej w zakresie prac wydawniczych i 2) kwestję zadań archiwistów objazdowych. 3) Prof. Wojciechowski poruszył sprawę wyznaczenia urzędnikom archiwalnym w czasie urzędowania godzin na pracę naukową, wreszcie 4) prof. Bujak wspomniał o niedostatecznem repertoryzowaniu akt przez niektóre archiwa. Chociaż prof. Bujak nie zaznaczył, iż uwaga jego dotyczy archiwów państwowych, jednak mniemam, że pewne oświetlenie stanu faktycznego tego zagadnienia i w archiwach państwowych nie będzie bez pożytku.

Zaczynam od kwestyj związanych z Radą Archiwalną. Dyrektor Siemieński zarówno w swym referacie, jak w uwagach uzupełniających, wygłoszonych przed chwilą zaznaczył, że w obecnej sytuacji archiwa państwowe nie powinny zajmować się wydawaniem materjałów historycznych, zostawiając tę dziedzinę instytucjom i towarzystwom nauko-

wym; zadanie archiwów — to ogłaszanie inwentarzy archiwalnych. Zatem na tę część przemówienia prof. Ehrenkreutza odpowiedź jest już dana.

Teraz pytanie szczegółowe — czy Rada Archiwalna może zająć się temi sprawami wydawniczemi. Z własnej inicjatywy nie może; nie ma do tego formalnego prawa, zob. art. 31 punkt a. Dekretu o organizacji archiwów państwowych. Ale o to mniejsza — nikt nie wysuwałby tych formaljów, gdyby taką inicjatywę podjęła. Gorzej jest, że rzeczowo do tego się nie nadaje. Instytucja ta wprowadzona została do ustawodawstwa archiwalnego polskiego po krótkiem doświadczeniu austrjackiem, bez żadnego zgoła doświadczenia, bez najmniejszej próby życia w warunkach polskiej rzeczywistości administracyjnej i naukowej. Był to eksperyment, który będąc pożyteczny sam w sobie, nie ziścił wszystkich nadziei w nim pokładanych. Pożyteczna w sprawach praktycznych jak regulaminy, przepisy o brakowaniu akt i t. p. w sprawach naukowych zawiodła zarówno przez swój skład, wybitnie urzędniczy, jak przez znaczną nieruchawość aparatu.

Teraz kwestja druga — rola archiwistów objazdowych — drugi eksperyment w obecnej postaci, który nie wytrzymał próby życia, który również zawiódł całkowicie w stosunku do archiwów prywatnych i władz duchownych wszystkich wyznań. Archiwiści objazdowi byli niezupełnie bezradni tylko wobec archiwów komunalnych, ale i tu procedura odwoływania się o pozwolenie lustracji archiwum komunalnego aż do Ministra Spraw Wewnętrznych (art. 12 Dekretu) w szarej rzeczywistości dnia codziennego przyczyniła dużo zawodów i rozczarowań. Archiwistów objazdowych powołano do życia, otrzymali oni regulamin czynności, natomiast nie otrzymali władzy, któraby pozwalała im na wykonywanie obowiązków.

Prof. Wojciechowski poruszył sprawę wyznaczenia urzędnikom archiwalnym w czasie urzędowania godzin na pracę naukową. Kwestja ta nie jest nowa. Poruszała ją już oficjalnie Rada Archiwalna. Urzędowanie musi mieścić się w ramach ogólnych przepisów o czasie pracy urzędników państwowych. W ramach tych spełnienie dezyderatu prof. Wojciechowskiego nie mieści się. Kwestja ta jednak wcale

nie wymaga rozwiązania generalnego. Każdy bowiem dyrektor archiwum ma wystarczającą władzę dyskrecjonalną, której mocą może urzędnikom uzdolnionym do pracy naukowej, posiadającym rzetelne dane na badacza samodzielnego, prace takie umożliwić, a nawet z urzędu polecić. Czyż zinwentaryzowanie działu archiwalnego, naukowo cennego, albo mniejszego archiwum nie jest pracą naukową? Czyż n. p. praca takiego typu jak Katalog Archiwum Krakowskiego, opracowany w swoim czasie przez prof. Kutrzebę to „służbowy kawałek" odrobiony przez archiwistę, czy też praca naukowa? Proszę rozejrzeć się i policzyć ilu docentów i profesorów wyszło w Odrodzonej Polsce z archiwów państwowych, a wtedy sprawa urzędowego wyznaczania jakichś z góry przewidzianych godzin, obliczanych na pracę naukową urzędnika, zginie jako zagadnienie.

Sprawa ostatnia — niedostateczne prace repertoryzacyjne archiwów — istnieje niewątpliwie i w archiwach państwowych. Prace tego typu odbywają się wszędzie w szybszem lub wolniejszem tempie w zależności od warunków, w jakich archiwum pracuje. Archiwa posiadające duży procent regestratur nowych w dzisiejszych warunkach nie mogą poświęcać dostatecznej uwagi repertoryzowaniu akt dawnych. Archiwa te w dniu dzisiejszym są w większej mierze urzędami niż instytucjami naukowemi. Proszę pamiętać, że archiwa te po Odrodzeniu Rzplitej stanęły wobec zadań takich, jakich śmiało rzec można, nigdy żadne inne archiwa na świecie nie miały. Zadania te były tem trudniejsze, że kolosalna ilość akt uległa zupełnemu pomieszaniu, przerzuceniu i dezorganizacji w czasie Wielkiej Wojny. Archiwa państwowe musiały dostarczyć dowodów dziesiątkom tysięcy obywateli i setkom urzędów, dowodów dotyczących ustalania obywatelstwa, tytułów własności, naprawy ustroju rolnego, rozrachunków z Austrją i Prusami, wreszcie dowodów dotyczących prawie wszystkich zagadnień związanych z rewindykacją rosyjską. Archiwa zadania swe spełniły — zadowoliły dziesiątki tysięcy obywateli, uzasadniły prawa Rzplitej do setek tysięcy morgów ziemi polskiej. W zakresie rewindykacji wspierając wszystkiemi siłami swemi tyle zasłużoną Delegację Polską w Mo-

skwie — zasłużyły się dobrze następnym pokoleniom polskim.

Czy przytem bardzo ciężko zgrzeszyły, że tego i owego działu, może nawet b. ważnego, nie zinwentaryzowały — osądzi je przyszłość.

M. Dragan

Słuszność opinji p. dyr. Siemieńskiego o pisaniu prac historycznych bez korzystania z archiwów, w których mieszczą się najważniejsze materjały do tychże prac, można stwierdzić na przykładach wielu prac mniejszych i większych, odnoszących się do Pomorza i Gdańska, które się pisało często bez wykorzystywania bezcennych skarbów źródłowych, jakie zawierają archiwa w Gdańsku i Królewcu. Rozumiejąc, że jednym z powodów tego zjawiska są trudności w osiągnięciu dostępu do tych archiwów, pragnę z tego miejsca zakomunikować to, co zresztą już dawniej przez prasę i drogą korespondencji było ogłaszane, mianowicie, że istniejące od kilku lat w Gdańsku Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki zorganizowało już blisko od roku w Gdańsku skromną polską stację naukową, w której mogą pracownicy naukowi korzystać z bezpłatnego pomieszczenia i gdzie mogą zasięgnąć najpotrzebniejszych informacyj co do korzystania z gdańskiego archiwum, bibljoteki miejskiej, czy muzeum archeologicznego. Adres: Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, Gdańsk, Gimnazjum Polskie. (Oklaski).

JADWIGA LECHICKA

Nieznany traktat ustrojowy z czasów saskich

(Tom I. str. 216—230)

Dyskusja

W. Olszewicz

Od pierwszego świetnego przemówienia inauguracyjnego p. prezesa Zakrzewskiego, poprzez wszystkie niemal referaty zjazdowe przewija się jedna myśl: we wszystkich mowa o po-

trzebie rewizji dotychczasowych poglądów. Przejawia się ona też w referacie p. Lechickiej jako postulat nowego opracowania literatury politycznej XVIII w., do niej zaś traktat rękopiśmienny, z którym nas prelegentka zapoznała, stanowi cenny przyczynek.

Byłoby lekkomyślnością mówić o rękopisie bez znajomości oryginału, gdyby nie nadzwyczaj sumienne zbadanie go przez autora katalogu rękopisów Pawlikowskich, dra Gębarowicza i niemniej sumienne streszczenie przez p. Lechicką. Traktat zasługuje istotnie na zbadanie pod względem możliwej daty powstania, przypuszczalnego autora i treści. Co do daty widzę pewne wskazówki w opisie Senatu, którego skład podany jest z czasu przed reformą Senatu w r. 1768. Ten rok więc jest datą końcową. Na datę początkową naprowadzić może kwota, budżetem przewidziana na wydatki wojskowe. Dla Litwy odpowiada ona najzupełniej danym z r. 1763. Traktat powstał prawdopodobnie w latach 1763—1768.

Co do autorstwa nie sądzę, żeby mogło być przypisywane Konarskiemu, który się na krótko przedtem obszernie wypowiedział w duchu dalej idących reform. Biskup Dembowski umarł, jak wiadomo, w r. 1763, zresztą tytuł jego nieogłoszonego nigdy dzieła brzmi inaczej: „Traité de la République de Pologne pour servir d'instruction à la noble jeunesse de la Patrie“ i pochodzi z lat 1751—1753. Postaram się na innem miejscu uzasadnić to, co mówię odnośnie do traktatu Dembowskiego. Trudno tu w kilku słowach uzasadnić czyjeś autorstwo, rzucam więc tylko myśl, czy nie był autorem traktatu Pyrrhis de Varille, autor kilku analogicznych książek francuskich o ustroju Polski z połowy XVIII w.? Pomimo pracy o nim Wład. Smoleńskiego, pomimo przypomnienia go przez prof. Szyjkowskiego w pracy o J. J. Russie w Polsce, jest Pyrrhis w zapomnieniu. P. Lechicka uważa traktat za dzieło patrjoty-Polaka. Pyrrhis, choć szlachcic normański, był indygeną polskim z r. 1764 i sam się za Polaka podał w swym „Liście Polaka do J. P. Hennin“, więc go zupełnie za cudzoziemca uważać nie można. Wydaje mi się, że są duże analogje pomiędzy jego dziełami a omawianym dziś traktatem. A może autorem był marszałek Bieliński, zmarły w r. 1765, bliski Pyrrhisowi, lub jego bratanek, też Franciszek, który był nauczycielem jego szwagra, Sanguszki?

Zadalekoby nas zaprowadziło dyskutowanie tutaj autorstwa, a tembardziej istotnie interesującej treści. Ale niech mi wolno będzie jedno jeszcze powiedzieć: takiej samej analizie, jak traktat, należy poddać całą literaturę polityczną, dotyczącą ustroju Polski z połowy XVIII wieku. Dopiero po zbadaniu bibljograficznem całego szeregu publikacyj oraz rękopisów w różnych językach w Polsce i po zbadaniu dokładnem ich treści będzie można ustalić filjację poglądów i ich ewolucję. Wtedy dopiero ustalone zostanie ostatecznie, co przypisywać Dembowskiemu, co Pfefflowi, co Steinhäuserowi, co Pyrrhisowi, co innym. Do tego jest niezbędne, żeby jedna z naszych bibljotek zechciała zgromadzić u siebie na pewien czas w drodze wypożyczenia z innych bibljotek całą tę literaturę. Jedno można już dziś powiedzieć: że reformatorskie poglądy z ostatnich lat saskich mają obfite „priora" w pierwszej połowie XVIII w., a te znów najściślej są połączone z literaturą i z poglądami okresu wojen szwedzkich, o którego przełomowem znaczeniu dopiero co tak słusznie mówił dziś prof. Sobieski w swem znakomitem przemówieniu.

M. Bałaban

Powinienem obecnie zacząć swój referat, gdyż właśnie teraz jest czas nań, lecz chcę przedtem powiedzieć słów kilka w sprawie referatu p. dr. Lechickiej. Mój przedmówca, a także i pani referentka silili się nad ustaleniem czasu, w którym dany referat o ustroju Polski został napisany, aby tym sposobem łatwiej ustalić osobę autora. Ustalono już terminum ad quem, a mnie się zdaje, że zdołam ustalić terminum a quo. Powołując się na słowa p. referentki (nie znam oryginału, a streszczenie w Pamiętniku jest nader zwięzłe), w których powiada, że autor rękopisu narzeka na to, że Żydzi nie płacą należytych podatków, lecz fałszują wykazy płatników, stwierdzam, że mogło to być powiedziane dopiero w r. 1765, a nie pierwej. Przypomnę bowiem, że do r. 1764 płacili Żydzi polscy pogłówne sumarycznie w myśl konstytucji sejmu walnego. Od roku 1717 wynosiła ta suma 220.000 + 12.000 dla podskarbiego. Narzekano wprawdzie na sejmach (1746, 1748 itd.), że Żydzi płacą za mało, lecz nie można ich było posądzać i nieposądzano ich o f a ł s z e r s t w a podatkowe, gdyż suma musiała być w całości wypłacona w myśl asygnat skarbo-

wych, rozkładanych przez t. zw. sejm żydowski (zjazd czterech ziem) i wysyłanych za pośrednictwem deputatów po exakcji. Dopiero gdy w r. 1764 sejm konwokacyjny przed elekcją Stanisława Augusta zniósł organizacje autonomiczne żydowskie (sejm i sejmiki) i nałożył pogłówne po dwa zł. od głowy, wówczas prawdopodobnie niejedna gmina ukryła prawdziwą ilość głów żydowskich, by zapłacić mniejszy podatek. Odtąd tedy może być mowa o „fałszowanie list podatkowych", o których wspomina autor rękopisu, czyli, że terminus a quo autorstwa stanowi rok 1765.

MARJAN BAŁABAN

Zadania i potrzeby historjografji Żydów w Polsce

(Tom I, str. 115—121)

Czas jest spóźniony, więc nie mogę obszernie omówić swego tematu i odsyłam szanownych słuchaczy do skrótu, wydrukowanego w Pamiętniku. Poruszę tutaj jeno kilka kwestyj, związanych z moim tematem, a także z dyskusją, która się wczoraj odbyła na temat archiwaljów, ich konserwacji i wydawania. Od lat zastanawia się świat uczonych nad tem, czy historja Żydów w pewnym kraju należy do historji tego kraju, czy też do całokształtu historji żydowskiej. Naturalnie, że mam tu na myśli historję Żydów po utracie przez nich swego państwa, a więc t. zw. historję porozbiorową. I oto dzisiejsza nauka przyjęła jako pewnik, że historja żydowska, jakkolwiek stanowi w sobie pewną całość, mimoto należy równocześnie i do dziejów tych krajów, w których Żydzi bytowali, lub bytują i tylko na tle historji danego kraju może być zbadana. Jeśli przejdziemy odrazu do historji Żydów w Polsce, to wszyscy, którzy naprzykład zajmowali się dziejami m i a s t polskich natrafiali na kwestję żydowską w całej pełni tak przy topografji miasta, jakoteż przy opracowywaniu handlu, przemysłu itp. Nie można pominąć dziejów żydowskich przy tej pracy, a ci badacze, którzy to uczynili, sfałszowali obraz dziejowy lub bodaj skrzywili go nie do poznania. Nie chodzi tu o naświetlenie dzie-

jów, gdyż ono zależy od źródeł jakiemi rozporządzamy, oraz od nastawienia badacza, lecz o sam f a k t zbadania i przedstawienia tychże dziejów. Dotąd jednak badano te dzieje tylko jednostronnie. Dawniejsi badacze żydowscy posługiwali się wyłącznie źródłami kahalnemi (hebrajskiemi), badacze zaś polscy szukali źródeł w archiwach miejskich i grodzkich, nieraz kościelnych, a tam mieli jeno naświetlenie sprawy ze strony mieszczańskiej z natury rzeczy Żydom, jako konkurentom, nieżyczliwe. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat przyszli badacze, którzy poczęli posługiwać się źródłami obustronnemi i zdołali tu i ówdzie stworzyć obraz dziejowy mniej więcej objektywny.

Lecz oto przy badaniu źródeł żydowskich nasuwa się smutny stan tychże źródeł. Archiwa kahalne są prawie zupełnie zniszczone, prócz Krakowa nie posiada prawie żadna gmina żydowska zbioru aktów, które możnaby nazwać archiwum, a także i Kraków posiada jeno akta od drugiej połowy XVII wieku (po inwazji szwedzkiej) i to również nieuporządkowane. Inne miasta, jak Lwów czy Wilno, posiadają archiwa od czasu zaborów, co się stało z aktami okresu polskiego, trudno powiedzieć. Resztki archiwów znajdują się w pewnych miastach w domach prywatnych rabina czy prezesa gminy, a nawet u prywatnych ludzi, których przodkowie byli członkami zarządu gminy. Podczas zawieruchy wojennej zginęło wiele aktów lub poszło drogą handlu do bibljotek żydowskich w Ameryce. Dochowały się do naszych czasów księgi protokołów lub sądów kahalnych w niektórych gminach, lecz nikt nie stara się o ich konserwację a tem mniej o wydanie ich drukiem. To samo odnosi się do ksiąg cechowych żydowskich, niewyczerpanej krynicy dziejów rzemiosła polskiego. A oprócz tych ksiąg i aktów (resztek) posiadają Żydzi materjał epigraficzny bardzo obfity nieznany innym mieszkańcom tego kraju. Mam na myśli nagrobki cmentarne dochowane do naszych czasów, dzięki twardemu materjałowi w tysiącach i dziesiątkach tysięcy, że wspomnę jeno stary cmentarz lwowski (od r. 1411) z około 5000 nagrobków, cmentarz w Wilnie, Lublinie, Krakowie, Chęcinach, Pińczowie itd. itd. Lecz jaki jest stan tych cmentarzy? Czy kto pyta się oto, czy komu zależy na ich konserwacji? W Pińczowie Moskale czy Niemcy zwalili wszystkie kamienie na jedną kupę, two-

rząc z nich rodzaj barykady, a w innych miastach również nielepiej postąpiono z niemi. A tam gdzie nie było wroga padają te kamienie ze starości, woda zmywa z nich epigrafy, resztki rozkrada okoliczna ludność (np. stary karaicki cmentarz w Kukizowie).

Tyle chciałem powiedzieć i to — o ile sądzę wystarczy. Jeżeli nie przystąpimy do konserwacji tych zabytków, do ich naukowego wyzyskania, zginą bez reszty ku wielkiej szkodzie, już nietylko nauki żydowskiej ale i nauki i historji polskiej.

W referacie swoim podałem drogi i sposoby konserwacji i naukowego zużytkowania, wskazałem jak należy pokierować tą pracą, tutaj jeno chciałbym mieć stwierdzone, że praca ta jest częścią nauki polskiej t. j., że historja Żydów w Polsce jest częścią całokształtu historji polskiej i dlatego proszę o łaskawe przyjęcie następującej rezolucji:

„Piąty Zjazd historyków polskich stwierdza, że historja Żydów w Polsce jest częścią historji polskiej i prosi prezydjum, by, w myśl wskazań referenta, utorowało drogi do jej zbadania".

„Zjazd uznaje jako rzecz wielkiej wagi konserwację zabytków historycznych odnoszących się do tego tematu".

Uchwały:

I. Wniosek Prezydjum Sekcji:

Stwierdzając, że oszczędności w zakresie twórczości naukowej są szkodliwe dla kultury narodu i niedopuszczalne w budżecie Państwa, Zjazd zleca Stałej Delegacji, ażeby czuwała nad pełnem zadośćuczynieniem tym potrzebom.

II. Wniosek J. Siemieńskiego:

Stwierdzając wybitny rozwój prac polskich dotyczących historji Litwy, V Zjazd Historyków Polskich zwraca się w nawiązaniu do uchwał poprzedniego Zjazdu do Rządu Rzeczypospolitej o bardziej energiczne domaganie się rewindykacji archiwów dawnej Rzeczypospolitej.

III. Wniosek St. Kętrzyńskiego:

Zjazd zwraca się do Polskiej Akademji Umiejętności o zorganizowanie w porozumieniu z Towarzystwem Historycznem specjalnej konferencji dla obmyślenia środków materjalnych jak też opracowania planów wydawnictwa polskich zabytków dyplomatycznych do r. 1382.

IV. Wniosek W. Sobieskiego:

Zważywszy, że w niemieckich wydawnictwach źródłowych, dotyczących polskiego Pomorza stwierdzono tendencyjne luki, Zjazd zwraca się zarówno do władz jako też i do ogółu z apelem o poparcie podejmowanych przez zrzeszenia naukowe wydawnictw z dziejów Pomorza.

V. Wniosek M. Bałabana:

Zjazd Historyków uznaje konserwację, zbadanie zabytków i wydanie źródeł do historji Żydów w Polsce za istotny postulat nauki polskiej i przekazuje Stałej Delegacji zrealizowanie tegoż postulatu w myśl wywodów referenta.

Odpadły z powodu braku czasu lub nieobecności autorów referaty K. Chodynieckiego, K. Dobrowolskiego, K. Hartleba, J. Karwasińskiej, J. K. Kochanowskiego, Wł. Konopczyńskiego, K. M. Morawskiego, W. Sobieskiego, K. Tymienieckiego, ks. J. Umińskiego, B. Włodarskiego i J. Wolińskiego.

ZYGMUNT ŻMIGRODZKI [1])

Rola rycerstwa małopolskiego w realizacji związku Polski z Litwą

Zabierając głos, nie mam bynajmniej zamiaru kwestjonować niezaprzeczonej słuszności Pana Profesora Kochanowskiego w jego poglądzie na pragenezę, że się tak wyrażę, zespolenia politycznego Polski z Litwą. Podzielam również

[1]) Uwagi do niewygłoszonego referatu J. K. Kochanowskiego, złożone do protokołu.

w całej rozciągłości zdanie co do konieczności bardziej szczegółowego zagłębienia się w źródłach dziejowych średniowiecznych celem wyświetlenia istoty tej pragenezy.

Pragnę jedynie zwrócić uwagę na jeden moment, mojem zdaniem, bardzo istotny. Mam tu na myśli rolę, jaką odegrali nasi politycy z czasów andegaweńskich, przygotowując grunt do realizacji wiekopomnego dzieła unji. Zagadnienie to wiąże się dlatego z referatem, który przed chwilą mieliśmy przyjemność wysłuchać, że rola polityczna rycerstwa małopolskiego, a raczej jego przywódców, jest równie niedoceniana przy rozpatrywaniu genezy unji, jak i wypadki czasów wcześniejszych, które nazwałem pragenezą.

Dwaj ostatni Piastowie na tronie postawili sobie za zadanie zjednoczyć państwo i wewnętrznie je wzmocnić. Z zadania tego wywiązali się świetnie. Na tem polega ich rola dziejowa. Niemniej, działalność ich polityczna ustawicznie przedzierała się na arenę międzynarodową i właśnie dlatego ich dzieło nabrało cech trwałości.

Z chwilą objęcia tronu przez nową dynastję, interesy której nie wiązały się bezpośrednio z interesami państwa polskiego, nastąpić musiało usamodzielnianie się społeczeństwa i rozpoczął się zwrot uświadomienia politycznego obywateli. Kolebką wielkich idei była niewątpliwie Małopolska, która potrafiła przeciwstawić się partykularnym ideom niezdrowego konserwatyzmu, reprezentowanym przez propagatorów restytucji dawnej dynastji w osobach mizernych Piastowiczów: Kaźka szczecińskiego, Władysława gniewkowskiego, czy wreszcie Ziemowita mazowieckiego. Nieubłagana walka z wszelkiemi w tym kierunku zakusami świadczy, że ówcześni nasi mężowie stanu z utrzymaniem dynastji na tronie polskim wiązali jakieś dalsze cele polityczne. Nie sposób uważać ich za ślepe narzędzie w ręku Ludwika, czy też za fanatycznych wyznawców jego programu, skoro po jego śmierci zajęli tak zdecydowane stanowisko wobec Zygmunta Luksemburczyka i dworu węgierskiego. Mamy dowody, że i za życia króla nie zawsze mu szli na rękę. Luksemburczyk nie mógł być tolerowany, jak nie był później tolerowany Habsburg. Zdrowa racja stanu wymagała, aby przetrzymać groźny i przewlekły kryzys bezkrólewia, doprowadzić do

koronacji królewny, a potem oddać jej rękę odpowiedniemu kandydatowi. Kandydatem takim był Jagiełło.

Można zaryzykować twierdzenie, że bodźcem do przeprowadzenia paktu koszyckiego był skrystalizowany już plan rozwiązania kwestji litewsko-ruskiej za pośrednictwem rozszerzenia uprawnień sukcesyjnych dynastji węgierskiej. Późniejsze wypadki są dowodem konsekwentnej realizacji tego programu.

Niestety, muszę się ograniczyć do tych kilku słów ze względu na przepisany czas przemówień. Ponieważ nie miałem możności wystąpić na Zjeździe z referatem, wypada mi czekać z rozwinięciem swych poglądów chwili sposobniejszej.

SEKCJA III

DZIEJE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ

SEKCJA III

Dzieje Walk o Niepodległość

Przewodniczący Bronisław Dembiński; zastępcy: Jan Kucharzewski, Adam Skałkowski, Michał Sokolnicki; sekretarze: Otto Dąbrowski, Józef Dutkiewicz, Józef Feldman, Jan Giergielewicz, Ryszard Przelaskowski i Henryk Wereszycki.

POSIEDZENIE I

1 grudnia o godzinie 10-tej rano w Auli Uniwersytetu

Przewodniczą: B. Dembiński i A. Skałkowski

ADAM SKAŁKOWSKI

Uwagi o usiłowaniach niepodległościowych na przełomie XVIII i XIX w.

(Zagajenie dyskusji)

Na dzieje nasze porozbiorowe istniały dwa główne poglądy: hyperkrytyczny i hyperentuzjastyczny w stosunku do usiłowań niepodległościowych. Ten drugi jest teraz w modzie. Opromieniał on jeszcze ostatnie chwile prof. Finkla i niejednego pesymistę przeobraził w optymistę. Powiada się mniej więcej tak: było źle — ale jest dobrze. Nasze nieszczęśliwe powstania — to były poszczególne bitwy przegrane — ale oto w ostatecznym wyniku wojna stuletnia zakończyła się wygraną. Jakto z klęsk wynika triumf? Jakże tam z logiką? Przegrane były tylko materjalnie, duchem zawsze zwyciężaliśmy. Nie — duch i materja w historji nie są tak zupełnie rozdzielone. Może też dużo prościej będzie stwierdzić, że w naszych dziejach porozbiorowych obok upadków były i wzniesienia, żeśmy

nie lecieli ciągle w dół ale zatrzymywaliśmy się i odrabiali niepowodzenia. Słowem, że te dzieje splatały się jak zwykle życie z doli i niedoli, z czarnej przędzy i kolorowej, a nawet przetykanej złotem. Dlatego pomimo klęsk, do których trzeba się przyznać, których nie należy dziwacznie podawać za triumfy, dzisiaj jesteśmy znowu na górze. I nie dajmy się zepchnąć, pognębić, zniszczyć. W tem sens życiowy badań nad dziejami porozbiorowemi, aby wyciągnąć naukę z nich, jak się mamy bronić, bronić nie tylko przed wrogiem zewnętrznym, ale przed własnem szaleństwem. Dlatego dokonajmy pobieżnego przeglądu dziejów naszych u schyłku XVIII wieku i w zaraniu XIX, kiedyśmy po raz pierwszy upadli i po raz pierwszy się podźwignęli państwowo.

W tej wędrówce utartym idźmy szlakiem, nudną, wszystkim aż nadto znaną drogą. Tylko idźmy raz sami, nie w towarzystwie miłej i pięknej frazeologji, szanownej ideologji, poczciwego patrjotyzmu. Wystarczy nam zdrowy rozsądek.

Ten rozsądek powinien nas najpierw pouczyć o tymczasowości sądów naszych w odniesieniu do dziejów tak niedawnych. Prawda, wszystko jest tymczasowe, ale to zastrzeżenie odnosi się szczególnie do okresu zaledwie zamkniętego, w którego badaniu zachodziły i zachodzą jeszcze w dużej mierze trudności tak psychicznej, jak materjalnej natury. Brakło dotąd wystarczającej perspektywy dziejowej a źródła, albo obfitością albo niedostępnością swoją, opóźniają osiągnięcie wyników.

Nie wdając się w żadne zawiłe kwestje, rzućmy okiem nieuprzedzonem na wstępne pięćdziesięciolecie naszych dążeń niepodległościowych stosując do nich kryterjum jasne: o ile osiągnęły cel zamierzony, nie jakieś kryterjum dwuwykładne, ale wyraźne, kryterjum powodzenia, nie lekceważąc zresztą i korzyści chociażby pośrednich, idealnych.

Nasze walki niepodległościowe datuje się pospolicie od Konfederacji Barskiej. Historji jej nie posiadamy jeszcze. Od ćwierć wieku, jak wiadomo, gromadzi do niej materjały ze wszystkich archiwów europejskich prof. Konopczyński, ale ich jeszcze nie ogłosił. Niejednokrotnie przecież w skrócie podawał wyniki swoich badań, ostatnio

także w Pamiętniku naszego obecnego zjazdu. Mozolnie na kartach jego wywodzi, jak idea niepodległości zaczynała w mózgach konfederatów kiełkować. (Sam wyraz ten niepodległość pojawia się w protokołach Generalności, jak stwierdza prof. K., po raz pierwszy 5 marca 1772). Niezmiernie powolne klarowanie się tego pojęcia w głowach konfederatów tłumaczy się poprostu. Nie tem, że głowy były słabe. Były tam i silne. Tylko ruch barski wyrósł na pniu radomskim. Był reakcyjny w stosunku do dzieła Czartoryskich. Powodowała nim często podła lub zaślepiona intryga. Jego motyw religijny i bohaterski wprawdzie wybija się niekiedy silnie, ale nie może zmienić zdania naszego o nim jako akcie zgubnym, prawie samobójczym. Tak go osądził Stanisław August, a nie dlatego, jakoby nie mógł zrozumieć poświęceń dla oswobodzenia kraju. Sam przecież na 2 lata wcześniej to hasło propagował (na sejmie 1766) i gotów był może podjąć walkę z Rosją, ale z myślą o istotnej naprawie Rzplitej. Gotów był także poprzeć konfederatów barskich (może z poświęceniem korony), kiedy zapowiedź wojny turecko-rosyjskiej otwierała jakieś widoki dla usiłowań wyzwoleńczych Polski. Dzika nienawiść partyjna i bezrozum zniweczyły wszelkie próby ratowania kraju. Jego straszliwe spustoszenie w ciągu kilku lat zawieruchy i pierwszy rozbiór — to są skutki bezpośrednie Konfederacji Barskiej. Zaiste kiełki idei niepodległości nie równoważą tych strat okropnych. Można je było zasiać zapomocą jakiejś książki. Wszak uczynił to ksiądz Konarski i w tym duchu działał król i jego stronnicy. Kosztem ruiny i okrojenia ojczyzny nie należało do tak mizernych zdążać rezultatów, rezultatów teoretycznych. I one zresztą wśród prostracji spowodowanej nieszczęściami kraju przeszły niespostrzeżenie. Mało zaś kto z pokolenia barskiego potrafił pracować w dobie po I rozbiorze na arenie publicznej. Niektórzy zapiszą się na kartach Sejmu Czteroletniego, ale inni złączą się z Targowicą. I nic w tem dziwnego, jeśli pamięta się, jaką była geneza ruchu barskiego i że nawet biskup kamieniecki, jego kierownik dyplomatyczny, godził się częściowym rozbiorem Polski opłacać pomoc obcą.

Natomiast Stanisław August był „nieposzlakowany na punkcie strzeżenia integralności ziem Rzplitej".

To zaświadczenie daje mu prof. Konopczyński, a jest ono tem cenniejsze, że nie pochodzi od przyjaciela i że ten właśnie historyk najdokładniej rozejrzał się w polityce króla w okresie warszawskiego sejmu rozbiorowego w związku z utworzeniem Rady Nieustającej.

A jeśli rehabilitacja Poniatowskiego takie robi postępy, to może w niedalekiej już przyszłości trumna jego w wawelskiej spocznie krypcie. „Wdzięczna" Warszawa nie potrzebuje wznosić mu pomnika, bo są nim wszystkie prawie najcelniejsze jej zabytki artystyczne.

Banalnem jest przypomnienie, że bądź co bądź z jego działalnością wiążą się wszystkie doniosłe poczynania epoki tak kulturalne jak polityczne, a więc i końcowa doba Sejmu Czteroletniego, Konstytucji 3-go Maja, wojny w jej obronie i insurekcji. Literatura naukowa tych paru lat jest stosunkowo bogata, a jednak daleko nam jeszcze do gruntownej ich znajomości.

Dość powiedzieć, że wszak najważniejsze zagadnienie przymierza polsko-pruskiego, które stanowiło podstawę działalności sejmu, i zagadnienie Konstytucji Majowej, która była koroną dzieła sejmowego, zawsze jeszcze dalekie są od zadawalającego rozwiązania. Ale także kwestje łatwe i proste tej doby są oświetlone rażąco jednostronnie. Sentyment i resentyment wyrasta pospolicie na podłożu niewiadomości. N. p. nie mamy dotąd porządnej biografji żadnego z wybitnych ludzi stronnictwa reform i Targowicy. Ale dla jednych mamy serce, drugich nazwiska są dla nas prawie że synonimem zbrodni. A niejednokrotnie jakże ci ludzie byli do siebie podobni. Żeby nie być gołosłownym, oto opinja o Sewerynie Rzewuskim i Kazimierzu Nestorze Sapieże. Korzon i Smoleński odmalowali nam pierwszego barwami ciemnemi, dla drugiego tylko Kalinka nie okazuje wyrozumiałości. Pierwszego napiętnowano jako hetmana, który zgarniał jedynie ogromne dochody przywiązane do buławy. Drugiemu zapomniano jako generałowi artylerji litewskiej wystawić rachunek. Ten sympatyczny lekkoduch w ciągu krótkiego życia zmarnotrawił z górą dwa miljony złp. z pieniędzy przeznaczonych na „armatę" Wielkiego Księstwa (po odliczeniu ofiary, jaką uczynił z 12 dział, o ile nawet dopełnił jej w całości, o czem wolno wątpić). Bądźmy

sprawiedliwi i nie oburzajmy się zbytnio na tego nicponia. W swojem (nie nadto wrażliwem) sumieniu był spokojny, my zaś musimy go mierzyć miarą w tym wieku obowiązującą i ani się dziwić, ani gorszyć, lecz chcąc zawiesić jego portret w galerji sławnych czy osławionych rodaków tej epoki, nie możemy pod nim napisać tylko: marszałek litewski sejmu konstytucyjnego, ale dodać jeszcze generał artylerji. I musimy go osądzić nie tylko jako artystę słowa, ale i jako odpowiedzialnego za obronę kraju. Cóż przyszło z jego dźwięcznych frazesów w izbie poselskiej, kiedy zabrakło armat, któreby grzmiały w obronie granic. Cóż, że umiał gadać, kiedy nie znał się na swojem rzemiośle. Hetmaństwo Rzewuskiego było tylko synekurą i nie przeszkadzało innym pracować nad organizacją armji, zaś generalstwo artylerji litewskiej w ręku Sapiehy zaprzepaściło tę broń, gdy Korona zaszczytnie spełniła obowiązek w r. 1792 i w r. 1794.

Cośmy powiedzieli o marszałku, można odnieść do całego Sejmu, a hetmana wolno utożsamić z Targowicą. Czteroletnia agitacja z doby pamiętnego sejmu niewątpliwie rozwinęła w narodzie patrjotyzm i podniosła poziom myślenia politycznego, lecz było to przecież jedynie przyśpieszenie tempa tej roboty, którą wytrwale prowadził Stanisław August od ćwierćwiecza. Tętno wzmogło się aż do gorączki. Organizm, który zwolna nabierał sił i wracał do zdrowia, został przez obcych szalbierzy, niedoświadczonych polityków, zadufanych w czystych swoich zamiarach i różnych zapaleńców rzucony w odmęt, w którym uległ po paru latach zmagań się krwawych.

Polityki przymierza pruskiego nie można obronić, skoro doprowadziła do katastrofy. Sejm wyzywał Rosję, a nie przysposobił armji. Pamflet p. t. „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja", który urabiał zapatrywania wielu pokoleń, nie ma już dla nas mocy przekonywującej. Dzisiaj już nie da się przerzucać odpowiedzialności na króla. Na fundamencie kadr wojskowych i sprzętu wojennego z okresu rządów Stanisława Augusta pod imieniem Rady Nieustającej Sejm wzniósł budowę armji sześćdziesiąttysięcznej, która sama, bez oparcia o sprzymierzeńca, będąc w stanie niemowlęctwa, nie mogła sprostać zadaniom obrony granic

wschodnich. Wódz armji koronnej nie ponosił winy. Jako wychowawca żołnierza ma nawet duże zasługi (por. studjum Pawłowskiego). Zapewne jego brak wiary w powodzenie wpływał ujemnie. Ale tej wiary nie miał żaden z dowódców ani mężów stanu, odkąd jawnie okazała się zdrada pruska. Przestańmy zatem szaty rozdzierać z powodu akcesu króla do Targowicy, a tembardziej biadać, że Targowica była możliwa. Tylko histeryczne damy w rodzaju Izabeli Czartoryskiej mogły się oburzać i dziwić. Sejm rządzący winien był przewidzieć i wojnę z Rosją i reakcję staroszlachecką i przymierze tych czynników z natury swej przeciwnych ustrojowi pomajowemu. A kiedy przewódcy stronnictwa reform po zawodzie ze strony Prus, (co do zachowania się których tylko bardzo naiwni mogli mieć jakieś wątpliwości), uznali sprawę za przegraną, wtedy obłudą z ich strony albo czczą manifestacją dla gawiedzi ulicznej były protesty przeciw próbom przejednania carowej, chociażby przy pośrednictwie Targowiczan. Dla historji te protesty mają podobne znaczenie co gest Piłata ponckiego. — Prawda Stanisław August nie zdołał ani obronić Polski przed nowym rozbiorem, ani ocalić wielu reform. Czyliż jednak jego zgoda na „zjazd" grodzieński była podłością, wobec której milknie głos nawet takich obrońców jak Forst-Battaglia. Drugi sejm rozbiorowy odbył się w warunkach analogicznych jak pierwszy. Mniejsza o to, że Poniatowski przy tej sposobności rosyjskiemi pieniądzmi opędzał swoje potrzeby i starał się uregulować swoje długi. To jest szczegół przykry, ale bez istotnego znaczenia. Nie trzeba także przywiązywać wielkiej wagi do szlachetnych gestów różnych aktorów sceny grodzieńskiej. Rozstrzygali „milczkowie sejmowi", którym studjum poświęcił Tokarz. A król zanadto dobrze znał się na rzeczy, aby się roztkliwiać. Był już zmęczony, sterany i grę przeciw mocarstwom podziałowym i rodzimym szkodnikom nie z tą co przed laty dwudziestu prowadził energją. Przecież jego zasady, taktyka i stawki były naogół podobne, tylko szanse dla nieszczęsnego króla już prawie żadne. Nie sposób było rozszczepić zaborców. Poskromił jedynie tych, co pod targowickim znakiem pozostawali już bez innego programu jak tylko, by swym łotrostwom zapewnić bezkarność. Wytyczną polityki Stanisława Augusta w tym

okresie końcowym, to zachowanie szczętów Polski chociaż pod okupacją moskiewską.

Prawie wszyscy historycy, aby usprawiedliwić insurekcję, twierdzą, że pozostały pod imieniem Rzpltej szmat ziemi nie miał już warunków istnienia i nie przedstawiał wartości dla przyszłości narodu. Jestem odmiennego zdania, a moim sprzymierzeńcem jest sam Kościuszko, który realnie zmierzał właśnie do tego, aby w granicach wytkniętych drugim rozbiorem utrzymać niepodległość.

Byłoby zgoła zbędnem otwierać tu raz jeszcze dyskusję Kościuszkowską. Brak do niej nowych elementów. Mam tylko wrażenie, że w ciągu ubiegłych lat pięciu moje niekoniecznie „splendid" ale w każdym razie „isolation" uległo pewnej modyfikacji. Nie czuję się tak osamotnionym. Wprawdzie jeszcze dość daleko do „entente cordiale" z historykami insurekcji, ale badania kościuszkowskie z tego pięciolecia już nie odbiegają zasadniczo od wymagań krytyki naukowej. Studjum generała Kukiela o Maciejowicach jeśli zdaje mi się grzeszyć przeciw niektórym wymogom objektywnego rozumowania, to jedynie dlatego, że brak podobnych studjów o Dubience, Racławicach i Szczekocinach. Również koniecznem jest uprzednie dokładne rozejrzenie się w dziejach wewnętrznych insurekcji, stosunkach gospodarczych i układzie sił partyjnych, które przemożnie wpływały na losy tej kampanji.

Nie mamy historji legjonów we Włoszech i nad Dunajem w opracowaniu wojskowem, a jedynie politycznem. Księstwu Warszawskiemu poświęca się wiele uwagi, ale zawsze jeszcze pozostaje dość do zrobienia. W związku z ostatniem ujęciem tej doby przez gen. Kukiela nasuwa się niejedno zastrzeżenie. Z rozpowszechnionych legend wartoby raz obalić ową o niewdzięczności Francuzów. Wystarczy w tym celu zestawić cyfrę strat legjonów we wszystkich bitwach we Włoszech i Niemczech oraz na San Domingo z liczbą poległych i rannych z szeregów Wielkiej Armji pod Pruską Iławą.

Wojna polsko-rosyjska 1830/31 znalazła bardzo wielu historyków i znajduje ich nadal dzięki zainteresowaniu pokolenia neolegjonowego, które się na jej dziejach w znacznej mierze kształciło. Chociaż po dziś dzień

najwybitniejsi jej uczestnicy, jak sam Chłopicki, nie doczekali się monografij, a w przygodnie wypowiadanych o nich sądach brzmią zawsze jeszcze echa namiętnej doby emigracyjnej. Nie zabraknie pracy dla naszych następców.

Dyskusja

J. Feldman

Ma Pan Referent bezwątpienia rację, twierdząc, że fakt odzyskania niepodległości wpłynąć musiał na nasz sąd o epoce porozbiorowej. Niezależnie jednak od tego pozytywne wyniki ostatnich badań naukowych każą nam traktować tę epokę z nierównie większym optymizmem, aniżeli poprzednie pokolenie badaczy. Należy tu przedewszystkiem wymienić niezniszczalność sprawy polskiej jako czynnika polityki międzynarodowej, oraz ciągłość wysiłków społeczeństwa w kierunku odzyskania niepodległości. Sprawa polska odgrywała w pewnych momentach nierównie większą rolę w polityce europejskiej, aniżeli dawniej przypuszczano (rok 1848/49, 1864-70), nie przestała być przedmiotem zainteresowania nawet w okresie bismarckowskim, w społeczeństwie zaś nie zamarła ani na chwilę myśl konspiracji i walki orężnej. Powstanie państwa polskiego nie jest zatem wynikiem przypadkowych okoliczności, jak usiłuje dowieść historjografja obca (Recke), lecz organicznie tkwi korzeniami w przeszłości. Podnieść należy również zjawisko, świadczące o wielkiej żywotności i siłach twórczych narodu: oto Polska, ujarzmiona, rozdarta, walczy o swój byt, myślą i czynem swych działaczy, potrafiła wpłynąć wydatnie na kształtowanie się losów innych ludów, w duchu uświadomienia im odrębności narodowej i właściwych interesów. Przykładem: polityka jugosłowiańska Czartoryskiego, wyprzedzająca koncepcję czasów dzisiejszych (badania prof. Handelsmana), wpływ ideologji polskiej na największego męża stanu Węgier XIX w. Kossutha (Hajnal), oddziaływanie ideologji polskiej na rozwój narodowy Rumunów (studja prof. Wędkiewicza), na przebudzenie się Czechów (komunikat prof. Szyjkowskiego).

Prof. Skałkowski twierdzi, że dla rozbudzenia poczucia niepodległości wśród Polaków, wystarczyłaby dobra książ-

ka, w rodzaju „O Skutecznym rad sposobie". Otóż Konarski w traktacie „O uszczęśliwieniu własnej ojczyzny" wyłożył swym rodakom w sposób przekonywujący, że obce państwa, opiekujące się Polską, naprawdę dążą do utrzymania jej w stanie słabości, należy przeto „ w własne fundować się siły". Książka ta zamierzonego efektu wszelako nie odniosła. Trudno zgodzić się na twierdzenie, że Czartoryscy i St. August rzucali w naród kiełki idei niepodległości; o czem innem świadczy zarówno „Monitor" z r. 1763, jak i wezwanie wojsk rosyjskich w czasie bezkrólewia 1764. Zmysł niepodległości ujawnili oni tylko w okresie konfederacji barskiej, kładąc jako warunek pogodzenia się z Rosją zniesienie gwarancji i praw dysydenckich, wówczas jednak postawa ich, narówni z konfederacją, stała się współczynnikiem pierwszego rozbioru.

H. Radlińska

Po świetnych odczytach, ukazujących badaniom nad dziejami porozbiorowemi tak szerokie horyzonty i precyzujących szereg tematów, należałoby zwrócić uwagę na jedną jeszcze dziedzinę życia: prac kulturalnych (zarówno oświatowych, jak i gospodarczych). Przebudowały one w ciągu XIX w. życie kraju i psychikę narodu. Badania nad niemi są rozpoczęte (największe zasługi ma szkoła prof. Handelsmana), ale nie obejmują jeszcze dość szerokiego zakresu. Na baczną uwagę zasługują zwłaszcza prace pokolenia Księstwa i Królestwa, które (składając się wedle wieku z ludzi trzech pokoleń, rozpoczynających działalność w trzech różnych epokach historycznych) wykonywało zadania niezmiernie ważne dla przyszłości, wiązało wpływy obce z tradycją narodową. Przegrana prac organizatorskich pokolenia przedlistopadowego sprawiła, że przez długi czas nie interesowano się niemi. Obecnie nowe zadania, które wykonywać musi niepodległa Polska — podobne do zadań tamtego pokolenia — zwracać powinny uwagę ku tamtym pracom konkretnym. Działalność St. Potockiego, Staszica, Skarbka i innych, rozpatrywana na tle zagadnień, które rozwiązywali, ukaże się w nowem świetle.

Konieczne jest również zbadanie prac najbardziej twór-

czego pokolenia działaczy poznańskich — wśród nich działalności Libelta. Przy tych badaniach odsłonią się związki myśli i poczynań Polski i Zachodu na polu oświaty — dotychczas prawie nieznane. Na nasze pokolenie badaczy spada przedewszystkiem obowiązek zorganizowania badań archiwalnych nad tajną działalnością polską w ostatniem 30-leciu niewoli. Zwłaszcza dla dziejów zaboru rosyjskiego trzeba wyzyskać znajomość języka rosyjskiego (coraz rzadszą wśród studentów) i zanikającą z roku na rok możność uzupełnienia jednostronnych źródeł zbadaniem żywej tradycji. Badania zaledwie rozpoczęte ukazują bogactwo materjału i wagę zagadnień, dotyczących istoty siły narodu i sposobów skutecznego dla przyszłości działania.

W. Sobieski

Jestem pełen uznania dla wielkiego zapału, z jakim prof. Skałkowski burzy stare bożyszcza i stare legendy. Rozumiem, ile potrzeba siły, aby przełamać ból własnego serca patrjotycznego, ile odwagi, aby nie zważając na powszechny pomruk opinji publicznej — stawać w obronie czystej prawdy.

Z tem wszystkiem chciałbym dorzucić jedno zastrzeżenie. Ponieważ prof. Handelsman w wstępnym odczycie plenarnym powołał prof. Skałkowskiego na wodza nowego kierunku „realistycznego„ w przeciwieństwie do dawnego „optymistycznego", obawiam się, aby po naszym zjeździe nie zrodziła się moda zbyt porywczego, zbyt pochopnego naśladowania prof. Skałkowskiego w burzeniu „utartych" poglądów. Cóż bowiem łatwiejszego, jak na podstawie wyssanej z palca hipotezy przypiąć łatkę jakiejś postaci wybitnej i kosztem jej oczernienia zdobyć sobie aureolę „modnego" uczonego.

Może ogarnąć całe młode pokolenie historyków moda burzenia wszystkich uświęconych poglądów — moda burzenia dla burzenia. Może doprowadzić to do chaosu kompletnego. Falanga „pomniejszycieli olbrzymów" pod hasłem rzekomego realizmu, zaszczepić gotowa pessymizm.

Lekarstwo na to daje nam stara metoda historyczna: mniej hipotez a więcej krytycznego zdrowego rozsądku w roztrząsaniu dokumentów.

JAN DIHM

Przygotowanie Konstytucji 3-go Maja ważnym etapem w urzeczywistnieniu idei niepodległości

(Tom I, str. 386—398)

Dyskusja

J. Dutkiewicz

Nieścisłem jest nazwanie przygotowań do reformy rządu w lutym 1791 „niezależną polityką zagraniczną Polski". Było to dalszym ciągiem zrzucenia obcej gwarancji, dokonanej przedtem przy pomocy Prus w stosunku do Rosji. Reforma rządu w Rzeczypospolitej jest zagadnieniem polityki wewnętrznej. Przed pół rokiem w sierpniu, na wiadomość o Reichenbachu, rząd polski zdecydował się na pewien samodzielny krok w polityce zewnętrznej. Wysłano upoważnienie Potockiemu w Stambule do zawarcia aljansu, który miał pociągnąć Prusy do akcji przeciw Rosji. Próba zawiodła. Przymierze polsko-tureckie nie doszło do skutku.

Niewiadomo, jacy to posłowie zagraniczni wszczęli akcję przeciw zamierzonej reformie w ostatnich dniach kwietnia. Napewno nie był to poseł pruski, recte sprawujący funkcje posła, Goltz, który dowiedział się o planie przedłożenia sejmowi nowej konstytucji dopiero 1 maja.

A. Skałkowski

Daleki jestem od zachwytu dla twórców Konstytucji Majowej, ale uważam za warte zbadania, jaką była w tem dziele rola Piattolego i cudzoziemców. Taki obcy Polsce awanturnik, nalewał głowy politykom z doby Sejmu Czteroletniego, jak później będzie podsuwać fantastyczne plany Czartoryskiemu za jego ministerstwa w Rosji. Należałoby porównać prace Sejmu Czteroletniego z reformami starych Czartoryskich, którzy zabrali się do nich z dojrzałą rozwagą.

J. Dihm

W odpowiedzi dr. Dutkiewiczowi podaję co następuje:

1. Niepowiadomienie Prus w lutym 1791 roku o zamie-

rzonem przeprowadzeniu nowej konstytucji, należy jednak uważać za ważny krok w polityce zagranicznej Polski, jeżeli zważymy choćby na to tylko, że najważniejszym punktem w nowej ustawie rządowej była sprawa powołania na tron sukcesyjny polski elektora saskiego. — W ten sposób przez silne i trwałe związanie się z Saksonją, wzmacnniano stanowisko Rzeczypospolitej wobec sprzymierzeńca, a równocześnie szachowano go poniekąd i na terenie Niemiec, albowiem przez to wzmacniało się też stanowisko elektora, co nie było rzeczą obojętną tak dla Prus, jak i dla rywalki Austrji. — Najlepiej okaże się, że ten krok uczyniony bez porozumienia z Prusami wchodził w zakres polityki zagranicznej Polski, jeżeli dokładnie zbadamy i rozważymy politykę Prus i Austrji wobec Fryderyka Augusta jako elektora i jako przyszłego króla polskiego bezpośrednio po 3-cim maja, jak też i później na wiosnę 1792 roku. Nie należy też przytem zapominać o pismach wysłanych na wiosnę 1791 roku do Wiednia i Petersburga, jak i o zamierzonych misjach na te dwory, co było dalszem tylko następstwem decyzji z lutego 1791 roku. Znaną jest rzeczą, chociaż brak dokładnego opracowania, że w tym czasie Polska próbowała prowadzić samodzielną politykę w Turcji, ale z braku miejsca nie poruszyliśmy tego w referacie, tembardziej, że w tym czasie nie miało to wpływu na rozwój prac przygotowawczych nad Konstytucją 3-go Maja.

2. Dr. Dutkiewicz opierając się na drukowanej depeszy posła pruskiego w Warszawie Goltza z 1-go maja 1791 r. przeczy, jakoby z obawy przed interwencją obcych dworów miano przyspieszyć termin „rewolucji" z 5-go maja na 3-go maja. — Tymczasem najwyraźniej pisze o tem król w liście do Glayre'a z 21 VI 1791 r.: „ale w tygodniu poprzedzającym ten dzień ministrowie cudzoziemscy zdołali poznać, nie sam plan wprawdzie, lecz to tylko, że się coś knuło. Z napomknień w rozmowach i z ogólnych zdań, które wymknęły się na długo przedtem z ust kilku przywódcom, zrozumieli łatwo, o co chodzi. Na 3-go maja wystawili wszystkie swoje baterje do przeciwdziałania. To skłoniło nas do pomieszania im szyków przez przyśpieszenie wykonania naszego projektu na dzień 3-ci tegoż miesiąca". Potwierdzenie tego znajdziemy zresztą w tej samej depeszy

Goltza z 1 V 1791 r., na którą powołuje się dr. Dutkiewicz: Goltz usłyszał o planie nowej konstytucji dopiero „h i e r m a t i n", t. j. rano 30. kwietnia i pisze: „...Tout ce que je puis faire en attendant, c'est de suivre le fait et de m'employer autant qu'il sera possible, à en retenir les personnes les plus zélés, jusqu'à ce que je serai instruit des intentions de Votre Majesté à cet égard, en leur représentant, que vouloir s'y prêter à l'inssu et contre le gré de V. M. seroit le moyen le plus sûr, de faire écoucher à jamais ce projet et d'engager V. M. de ne plus prendre une part si directe au sort de la Pologne et au succès de ses négociations en Europe". — Już w nocy z dnia 28. na 29. kwietnia „komitet siedmiu wiernych" wobec przygotowań opozycji odbył zebranie, poczem zaproponował królowi pewne „środki ostrożności", o których z a s t o s o w a n i u jednak miał zdecydować sam król. — Tak przedstawiała się sytuacja w dniu 29 kwietnia. Tymczasem 30 kwietnia od rana, obok akcji opozycji z Bułhakowem, pojawia się na horyzoncie akcja Goltza i Hailesa. I to właśnie sprawiło, że król „z d e c y d o w a ł" i przyśpieszył termin wykonania dzieła z 5-go na 3-go maja. O tem też świadczą najwyraźniej listy Piattolego.

W odpowiedzi prof. Skałkowskiemu dodam:

1. Wiadomą jest rzeczą, że wiele z pośród wybitnych osób biorących udział w przygotowaniu konstytucji 3-go maja należało do masonerji, mimo to uważamy, że trudno będzie wykazać, aby ci ludzie przygotowując ustawę majową, kierowali się w b r e w interesom Polski wskazówkami kół masońskich. Dotychczasowe badania moje w każdym razie na to nie wskazują.

2. Bardzo ważną w tych pracach jest rola Piattolego. W owym czasie Piattoli już doskonale orjentował się w stosunkach polskich i tylko dzięki temu mógł dojść do takiego znaczenia i zaufania, jakie posiadał. O tem świadczą liczne jego memorjały i setki listów (tylko drobną część ogłoszono) z czasów sejmu czteroletniego.

Tej sprawie mam zamiar poświęcić osobną rozprawę, zwracając szczególnie uwagę na „nalewanie głowy" Stanisława Augusta przez Piattolego, bo ono właśnie niejedną prostą sprawę i sytuację skomplikowało znacznie.

RYSZARD PRZELASKOWSKI

Rola Polski w ruchach intelektualnych francuskich za czasów monarchji lipcowej

(Tom I, str. 547—563)

Żadna epoka w historji polskiej nie jest tak silnie powiązana z dziejami powszechnemi, jak czasy emigracji listopadowej. Wszędzie prawie można dostrzec, mniejszy lub większy udział lub wpływy Polaków, w wielu zagadnieniach sprawa Polski zajmuje niepoślednie miejsce. Badanie tych wzajemnych wpływów i związków wymaga od historyka polskiego, obciążonego mnóstwem szczegółów z dziejów Polski próby podejścia do nich od strony drugiej, postawienia się w sytuację cudzoziemców. Tak też próbowałem ująć dzisiejszy referat, który powstał na tle moich studjów nad prądami intelektualnemi Francji za czasów monarchji lipcowej.

Referat mój ma zakres bardzo ograniczony: ogranicza się on do ujęcia roli Polski w prądach intelektualnych francuskich, charakteryzuje jeno najogólniej wpływy polskie, decydujące o stosunku społeczeństwa francuskiego do nas, pomija zupełnie wpływy indywidualne na poszczególnych działaczy i myślicieli francuskich.

Scharakteryzowanie tych ostatnich przy dzisiejszym dorobku historjograficznym (kiedy posiadamy jedynie parę studjów o tem i to raczej z zakresu stosunków literackich), jest niezmiernie utrudnione. W obrębie studjów nad temi wpływami indywidualnemi należy zwrócić uwagę, że na poszczególnych Francuzów działały tu dwa czynniki:

1. Polska, jako sprawa polityczna lub fakt abstrakcyjny, jako moment mniej lub więcej ideologiczny w całokształcie poglądów cudzoziemca na świat;
2. wpływ indywidualny poszczególnych elementów, będących dla Francuzów zetknięciem się osobistem z rzeczywistością polską.

Jako przykład scharakteryzowałem na zakończenie wpływy polskie na Micheleta i Montalembert'a, dwóch przedstawicieli odrębnych obozów myśli francuskiej.

Dyskusja

A. Lewak

Przedstawienie sprawy polskiej w ruchu intelektualnym Francji 1831—1846 r. w opracowaniu referenta, rzuca na zagadnienie to światło fałszywe. Centrum polonofilizmu francuskiego tych czasów nie leżało w stronnictwie neokatolickiem, a tem mniej w jego odłamie, kierowanym przez K. Montalemberta.

Polska miała najgorętszych przyjaciół właśnie w pominiętych przez referenta demokratach, radykałach i „patrjotach".

Stosunku tej partji do zagadnienia narodów, obrony Polski w izbach francuskich, pracy ich w komitecie francusko-polskim, nie uwzględnił referent w należytej proporcji, kładąc natomiast nacisk na dwie dowolnie wybrane, ani najważniejsze, ani typowe postacie Montelemberta i Micheleta.

Podobnie stosunek Bonapartystów do Polski przedstawiono na podstawie jednego memorjału Persigny'ego, nie uwzględniono ani prac i głosów Bignona, który najlepiej znał sprawę polską, ani „Ideés napoléoniennes" „Napoleona III.

St. Loewenstein*)

R. Przelaskowski

1. Zarzucono mi niezgodność treści referatu z tytułem jego, a to z powodu omówienia w nim momentów politycznych. Wynikło to z cechy charakterystycznej dla wszystkich ówczesnych krajów, gdzie prąd romantyczny nie pozostał jeno artystycznym kierunkiem literackim, lecz wpływał na życie społeczne. Życie intelektualne tych krajów, a Francji w szczególności, było ściśle złączone z prądami politycznemi.

2. Posądzono mnie o większą sympatję do arystokratycznych konserwatystów, niż do demokratów. Wolno oczywiście mieć p. dr. Lewakowi więcej sympatji dla demokratów niż arystokratów ówczesnych, (jak to podkreślił w swem przemówieniu): co do mnie, to zastrzegam, że na epokę romantyczną patrzę jako na odeszłą przeszłość, staram się ją

traktować, jako przedmiot objektywnego badania bez nawiązywania do współczesnych prądów i mego do nich ustosunkowania się.

3. Zarzucono mi w sposób ostry, że „nie prawdą jest, co powiedziałem" o małym udziale demokratów w pracach parlamentarnych. Skorzystam w odparciu tego zarzutu z możności zasłonięcia się autorytetem George'a Weil'a, który niejednokrotnie w swej „Histoire du Parti Republicain en France" [1]) stwierdza małe wpływy demokratów w izbach.

4. Podkreślono, że nie można cytować memorjału Persigny'ego jako dowodu nieprzychylnego stosunku Bonapartystów do Polski, a to dlatego, iż miał on być notorycznym rusofilem. Moim zdaniem, jest to tylko woda na mój młyn, że jeden z najwybitniejszych przywódców tego ruchu jest rusofilem. Co do książki Ludwika Napoleona Bonapartego „Des idées napoléoniennes", to nie zacytowałem jej z tej prostej przyczyny, że prawie zupełnie pomija Polskę; jest to zresztą jeszcze jeden pośredni dowód słuszności mojej charakterystyki stosunku Bonapartystów do sprawy polskiej.

POSIEDZENIE II

1 grudnia o godzinie 16-tej w sali Senatu

Przewodniczy B. Dembiński

EMERIC LUKINICH

L' insurrection polonaise et l'opinion publique hongroise

(Tom I, str. 745—765).

Referat przedstawił przewodniczący z powodu niedyspozycji głosowej prelegenta, poczem zebrani zgotowali owację przedstawicielowi nauki węgierskiej.

---

[1]) Paris 1928 (Alcan), Wydanie II, patrz s. 49, 121, 124, 155 sq.

FRANCISZEK ILESIĆ

Odgłosy powstania listopadowego u Słowian Południowych

(Referat niedrukowany)

Dyskusji nie było.

HELENA WIĘCKOWSKA

Przemiany myśli politycznej w Królestwie Kongresowem.

(Tom I, str. 595—612)

Dyskusja

W. M. Kozłowski

Chciałbym podnieść szczerze-polską myśl referatu, zaznaczając przytem brak psychologji, ujawniony w sądach o Aleksandrze I („Sfinks" = rezygnacja z pojmowania: „le plus fin de Grèques" i t. p.), płynący u młodszych historyków z nieznajomości źródeł biograficznych rosyjskich, które już za czasów cenzury, chociaż dyskretnie, odsłaniały to, co obecnie wiemy o nim — zwłaszcza 4-tomowe dzieło Szildera, mającego dostęp do archiwów pałacowych. Niema nic wspólnego z charakterem subtelnym, wysoce wrażliwym etycznie, a jednocześnie łatwo podlegającym wpływom i popędom uczuciowym, a przez to niestałym, przy braku zaufania do siebie i wiary w bezwzględną słuszność swych zamierzeń, zwalczanych przez otoczenie — nad jakiś obłudny plan przeprowadzany systematycznie przez całe panowanie.

Można w tem panowaniu dostrzec dwie zgoła odmienne części. Pierwsza jest natchniona wychowawczym wpływem Laharpe'a i jego kontynuatora Czartoryskiego w duchu: wolności, równości i czci dla ideałów ludzkości, z czem współdziała wrodzony wstręt do przywileju i pragnienie wyzbycia się roli despoty. W tym okresie, mimo wielu rzeczy dokonanych ku zniesieniu najbardziej rażących form zewnętrznych niewoli i nierówności, i podniesienia rządów na poziom wymagań wieku, trzy podstawowe zagadnienia, ku którym porywał się od pierwszej chwili panowania, t. j.

połączenie Polski z Litwą, rządy konstytucyjne i wyzwolenie włościan, nie zostały rozwiązane wskutek oporu środowiska, niedostatecznego przygotowania własnego i braku ludzi, zdolnych do wykonania jego pragnień.

Tymczasem z jednej strony rozwój wypadków składał się tak, że, zdawało się, stwierdzał słuszność gróźb, któremi straszyli Aleksandra przeciwnicy jego dążeń politycznych; z drugiej — rywalizacja na tle ideowem z Napoleonem, którego uwielbiał do r. 1804, jako domniemanego republikanina, a znienawidził, skoro się ukoronował, odsuwały na coraz dalszy plan spełnienie wytkniętych sobie ideałów i osłabiały wiarę w nie. R. 1820, ten sam, który miał być datą promulgacji konstytucji federalistycznej dla Rosji, na polskiej z r. 1815 i na amerykańskiej wzorowanej, a rozwiązującej zagadnienie odbudowy całej Polski (zgodnie z przyrzeczeniem danem Kościuszce w r. 1814) bez ujmy dla Rosji, staje się rokiem przełomu i spadku po pochyłości reakcji. Obóz reakcyjny, na Zachodzie i w Rosji, zdwaja wysiłki. Obałamucony przez popów swojskich i mistyków zagranicznych, oszołomiony przez Metternicha, podsuwającego mu sfałszowane dokumenty, zrażony objawami teroryzmu na Zachodzie (zabójstwo Kotzebuego i ks. de Berry), staje się igraszką zacofańców, w czem mu dopomaga sama jego wrażliwość etyczna i uczuciowość. Jefferson wierzy w niego jeszcze w r. 1818; traci wiarę tę w r. 1820. Zachowuje jednak Aleksander cześć dla ideałów młodości: nie pozwala prześladować swych dawniejszych współwyznawców w Rosji („Je ne vais pas sevir" — odrzekł na denuncjację spisku wojskowego) a spełnia w końcu młodzieńcze marzenie porzucenia tronu — chociaż drogą kompromisową: przez udaną śmierć.

Lutomski*)
Wł. Studnicki

Przedmiotem referatu bardzo cennego p. Więckowskiej było rozważanie pytania, dlaczego zamach podchorążych wywołał powstanie, pociągając za sobą wojsko i naród.

Przy rozważaniu tego pytania, autorka, zdaniem mojem, pominęła ważne czynniki: rozwój nacjonalizmu ro-

syjskiego, skierowanego przeciwko Polsce i naszemu stanowi posiadania na Litwie oraz wpływu, jaki na patrjotyczne żywioły Królestwa wywierał ucisk i antypolska polityka, rozpoczynająca się względem wileńskiego okręgu.

Świadomość narodowa Rosjan podniosła się znacznie po zwycięstwie nad Napoleonem. Dekabrysta Jakuszkin pisał w swoich pamiętnikach, że zamierzał zabić Aleksandra I-go z powodu pogłosek, że pragnie on przyłączyć Litwę do Królestwa. W 1822 r. Ministrem Oświaty zostaje Golicyn i rozpoczyna się nacjonalistyczna polityka rosyjska względem szkolnictwa okręgu Wileńskiego. W 1822 r. więzienie Filaretów, pogrom Wileńskiego Uniwersytetu, wydalenie kilku profesorów, między innymi Lelewela, który przybywa do Warszawy i tam rozpoczyna wykłady. Znając przeszłość i przyszłość Lelewela, możemy zrozumieć, w jakim kierunku oddziaływał on na młodzież.

Rewolucję 1830-31 r. rozpoczęli podchorążowie, kontynuowało wojsko. Wśród wojskowych byli znawcy kampanji rosyjskiej 1828 r., wiedzieli więc o brakach rosyjskiej armji. Wielu wojskowych wiedziało o pertraktacjach między polskiemi a rosyjskiemi tajnemi organizacjami, o ustąpieniu Polsce ziem wschodnich po Dźwinę i Berezynę. Rzecz naturalna, że to musiało rozniecić chęć przyłączenia tych ziem do Polski. Decyzja wojska była czynnikiem, który pociągnął naród. Pamiętajmy, że w roku 30 było jeszcze dużo pamiętających Polskę niepodległą, Konstytucję 3 Maja. Tradycje państwowe wielkiej Polski były świeże i musiały się odrodzić przy pierwszym szczęku oręża. Wojsko narzuciło Polsce powstanie.

R. Przelaskowski

Przy lekturze referatu p. dr. Więckowskiej, nasunęła mi się myśl, że charakterystyka stronnictwa reakcyjnego (które zresztą odróżniam od elementów konserwatywnych, grupujących się dookoła ks. Czartoryskiego), wymaga pewnych może uzupełnień. Za mało jest podkreślony związek tej reakcji z prądami współczesnemi Zachodniej Europy, gdzie do głosu dochodzą i rządzą ludzie stylu Metternich'a i Polignac'a. Niepodkreślanie tego związku z jednocześnie

wyrażoną opinją, że reakcja polska jest narzędziem w ręku czynników rosyjskich, potwierdza i ustala pogląd historyków pierwszej doby po powstaniu listopadowem, że charakter obozu reakcyjnego jest nie tylko ugodowy, lecz i anarodowy. Ten pogląd stworzył się pod wpływem wypadków 1830-31 r., które załamały politykę reakcji i pozbawiły ją platformy ideowej w kraju; wymaga on, jeżeli nie zupełnej zmiany, to dokładnej rewizji w dobie dzisiejszej, kiedy się tak dużo mówi o konieczności skontrolowania ustalonych przez historjografję polską w wieku XIX sądów. W związku z tem charakterystyka stronnictwa rządzącego podana przez p. dr. Więckowską nie obejmuje wszystkich działaczy zbliżonych do rządu, między którymi znajdują się też i takie postacie jak Staszic.

H. Radlińska

W związku z wyrazistą, doskonałą charakterystyką społeczeństwa Królestwa, którą dała referentka, jedno zagadnienie chciałabym jeszcze mocniej podkreślić, nawiązując do słów referentki: dlaczego wybuchem powstania pokierowało pokolenie młode.

Pokolenie starsze, działające w Królestwie, wykazało wiele sił duchowych i wykonywało prace rozległe, podejmowane w imię ideału większej Polski, w imię świetniejszej przyszłości. Było to jednak najnieszczęśliwsze z pokoleń działaczy, patrzyło na powolne niszczenie wszystkich nadziei i najbardziej podstawowych zdobyczy realnych zarówno przez nacisk rosyjski jak i przez reakcję rodzimą. Uczestniczyło samo w tem niszczeniu. Do swoich prac nie mogło przyciągnąć młodzieży. Przyczyniło się do rozbudzenia duchowego, nie zdołało przeciwstawić się niszczeniu własnych robót. Dla ratowania resztek dorobku, szło na kompromisy. Młodzież musiała się zwrócić ku zrywaniu więzów — sama. Ale rzecz psychologicznie znamienna: wierzyła, że po wybuchu wśród pokolenia starszego znajdą się — kierownicy nowego, powstańczego ruchu narodowego.

Wobec przemówienia p. Przelaskowskiego muszę zaprotestować przeciwko przedstawianiu Staszica, jako wodza reakcji. Staszic nigdy z reakcją się nie sprzymierzał, był

przez reakcję zwalczany. Gdy, zmuszony okolicznościami, brał udział w Komitecie Nowosilcowa, na dostępnej sobie drodze zwalczał namiętnie projekt Kuratorji [1]), wypracowany przez ten Komitet. Staszic szedł niekiedy na kompromis, chcąc ratować instytucje, które tworzył, ale zawsze od chwilowego kompromisu powracał ku swemu zasadniczemu punktowi wyjścia. Odczuwała to młodzież ówczesna, która z takim entuzjazmem uczciła Staszica po zgonnie, chociaż niejedno z urzędowych zarządzeń, przez Staszica podpisanych, nie mogło się młodzieży podobać.

Ks. E. Nowak

Szanowna prelegentka ujemnie, mojem zdaniem przedstawiła rolę kleru, zwłaszcza wyższego w dobie Królestwa Kongresowego. Klerykalizm posadziła na jednej ławie z obskurantyzmem. Tendencje katolicko - konserwatywne tchną u niej wstecznictwem. Episkopat staje się powolnem narzędziem polityki Aleksandra I., a nawet Nowosilcowa. Sama jednak autorka wycofuje się ze stanowiska, jakie zajęła uprzednio (str. 4, 7, 9, 12), i mówi (na str. 13 swego referatu):

„Episkopat, pozbywszy się sztucznej, lecz dość silnej zależności od cara-mistyka, nie będzie skłonny do szukania oparcia u prawosławnego cara-żołnierza i tem łatwiej zdobędzie się na niezależny, już za Aleksandra silnie zarysowany program polityki wyznaniowej, nie dający się steroryzować w sprawach dogmatycznych, stawiający opór zarówno uchwałom sejmowym jak i rozporządzeniom władz. A liczne, kierowane przezeń kongregacje.... coraz częściej zaczynają wprowadzać moment oporu przeciw schizmatyckiej Rosji".

Stanowisko Sz. Autorki, zwłaszcza pierwotne, nie jest całkowicie słuszne. W sprawie małżeństw i szkolnictwa kler katolicki i dziś innego stanowiska zająć nie może, jak kler ówczesny, ale tego nie nazwiemy wstecznictwem (obskuran-

[1]) H. Radlińska, Udział Staszica w Komitecie Nowosilcowa, „Minerwa Polska", tom I, oraz Staszic jako działacz społeczny, Księga zbiorowa, Stanisław Staszic, Lublin, 1928.

tyzmem), tylko wytrwałą obroną zasad wiary katolickiej, moralności, co klerowi tylko zaszczyt przynosi.

Zresztą kler jest w pewnem znaczeniu konserwatywnym. Niełatwo odstępuje od przyjętych zasad.

Z referatu odnosi się wrażenie, że kler ówczesny nie był patrjotycznie nastrojony.

Przejrzałem akta Komisyj Śledczych, ustanowionych do badania przestępstw politycznych z powstania listopadowego, teki Bobakowskiego, akta gubernjalne, wyznaniowe. Rady Administracyjnej w Wilnie i w Warszawie, listy skazańców na Sybir, z więzienia, listy tułackie, listy ofiar z tego okresu. Świadczą one, że większość biskupów brała udział w obradach senatu, podpisała akt detronizacji cara i akt uznania powstania za narodowe. Niektórzy odznaczyli się wybitnym patrjotyzmem, ofiarnością: bp. krakowski K. Skórkowski, bp. płocki Prażmowski, przewodniczący Komisji Rząd. W. R. O. P., Sekcji Rzym.-Kat., bp. augustowski Mikołaj Manugiewicz, który zrzekł się większości swych dochodów na rzecz powstania, inni biskupi zadowolnili się skromnym rocznym dochodem, oddając resztę na powstanie i składając nadto liczne osobiste ofiary.

Biskupi nawoływali wiernych do modłów o powodzenie powstania, oddali srebro kościelne na skarb, dzwony na armaty i bieliznę kościelną na szarpie. Nie zapominajmy o ofiarach na niedawne powstanie kościuszkowskie, które już ogołociło kościoły. Jeszcze więcej patrjotyczne stanowisko w stosunku do powstania zajął kler niższy. Klerycy opuszczali seminarja, masowo szli walczyć z bronią w ręku, a przecież oni wychowywali się pod okiem biskupów. Wielu księży pośpieszyło do szeregów powstańczych w charakterze kapelanów i 21 z pomiędzy nich zostało odznaczonych za męstwo krzyżem Virtuti Militari. Inni, znacznie liczniejsi, z duchowieństwa tak zakonnego, jak i świeckiego obydwóch obrządków poszli walczyć o wolność Ojczyzny z bronią w ręku, mimo zabraniających kanonów kościelnych. Nie wspominam o całym szeregu kapłanów, którzy oddali doniosłe usługi w zakresie wywiadu, organizacji pospolitego ruszenia, oddziaływania na włościan przez kazania, urządzanie patrjotycznych nabożeństw. Wszystko to

świadczy o tem, że duchowieństwo stało na wysokości swego zadania i w powstaniu listopadowem odegrało wybitną rolę, jak to przyznaje w swej pracy „Wojna polsko-rosyjska 1830 — 1831 r." prof. Tokarz.

A przecież ci biskupi i kapłani z powstania listopadowego, są to ciż sami z czasów Królestwa Kongresowego i jako konserwatywni nie zmienili swych przekonań z dziś na jutro. Wobec tego Szanowna Autorka winna poczynić więcej dystynkcji i mniej uogólnień.

H. Więckowska

Większość postawionych zarzutów polega na nieporozumieniu. W referacie pragnęłam przedstawić, jakim przemianom ulegała psychika społeczeństwa kongresowego i jakie czynniki na te przemiany wpływały. Dlatego wysunęłam osobę cara Aleksandra, jako jednego z najpoważniejszych czynników, przyczyniających się do kształtowania owej psychiki społeczeństwa. W szczegółową charakterystykę cesarza nie miałam zamiaru wchodzić, choć w sylwetce, którą zarysowałam, nie opierałam się z pewnością na przestarzałym Lamprechcie (jak to zarzucił jeden z krytyków), a na opracowaniach najnowszych oraz na dostępnych już dziś źródłach. To zaś, czy Aleksander umarł istotnie w 1825 roku, czy też pokutował jeszcze, jak chcą pewne wersje, lat parę na Syberji, to oczywiśnie niema tu żadnego znaczenia. Dla społeczeństwa ówczesnego umarł w grudniu 1825 r. — i o to tylko tu chodzi, a śmierć jego przyczyniła się do wyzwolenia społeczeństwa polskiego z pod ciążącego wpływu moralnej zależności od cesarza, autora konstytucji i odnowiciela Polski. O słabości Aleksandra w 1825 r. nie można wcale mówić. Rok 1815, to szczyt jego potęgi i prestige'u w Europie, a pewne załamania psychiczne i wpływy p. Krüdener w niczem nie osłabiały ani jego wielkości ani jego wpływów na polityczne życie Królestwa. Wpływ ten był bowiem bardzo silny, Cesarz interwenjował we wszystkich sprawach bezpośrednio, wpływał na wybory, na nominacje rządowe, na opinję, a wszystko, co się w Królestwie działo, działo się za jego zgodą lub wolą. Dziś wiemy już z licznych źródeł, że zarówno zręczny, umie-

jący podchwycić intencje Aleksandra, Nowosilcow, jak i brutalny, przeciwstawiający się niekiedy bratu, W. Ks. Konstanty, byli na gruncie Królestwa wykonawcami woli cesarza. A to, że właśnie ich dwóch wyznaczył cesarz do rządów Królestwem, to dobitnie świadczy o istotnych jego intencjach, owych „środkach odpowiednich represji", które miały służyć do ułatwienia odwrotu z liberalnego stanowiska.

Również z nieporozumienia wypływa zarzut ks. Nowaka. Nie chodziło mi w referacie o wyrokowanie, czy kler katolicki był na gruncie Królestwa patrjotyczny czy nie, a zaznaczyłam tylko, że kierunek katolicki z episkopatem na czele zwalczał, co było całkiem naturalne, świeckie tendencje rządu polskiego i przeciwstawiał się napoleońskiemu prawodawstwu cywilnemu, szukając w tej walce często oparcia u cesarza Aleksandra.

W krótkim referacie nie miałam możności szerzej rozwinąć, poruszonego przez dr. Przelaskowskiego, momentu zależności reakcji polskiej od reakcji europejskiej — zwłaszcza, że zagadnienie to omówione jest w ostatniej monografji dr. Zanowej o Stanisławie Grabowskim — choć związek ten jest istotnie bardzo silny, zwłaszcza po roku 1820, kiedy to rewolucje ówczesne wywołały silne obawy przed przewrotami społecznemi i odruchy obrony istniejącego stanu rzeczy zarówno w teorji jak w życiu. Ten sam moment da się zauważyć i w Królestwie, co jednak nie zmienia faktu, że tutaj odruch ten był umiejętnie wyzyskiwany przez czynniki rosyjskie, a ludzie, reprezentujący ten kierunek, stawali się często nieświadomie narzędziem polityki rosyjskiej.

JULJUSZ KOZOLUBSKI

Strategja polska pierwszego okresu wojny 1831 r.

(Tom I, str. 476—495)

Dyskusja

O. Dąbrowski

Zdaniem mojem sąd referenta o Chłopickim, Prądzyńskim, Chrzanowskim jest miejscami zbyt surowy; należa-

łoby uwzględnić okoliczności łagodzące jak przedewszystkiem brak sztabu generalnego, któryby już w dobie pokojowej mógł się przygotować do trudnych zagadnień organizacyjnych i operacyjnych. Tak np. Prusacy, dzięki półwiekowej pracy przygotowawczej, ujęli w system napoleońską sztukę wojenną i wygrali kampanje 1866 i 70/71, prowadzone w myśl zasad strategji zdruzgotania i wojny mas. (Można powołać się tu m. in. na Clausewitza, Delbrücka, Caemmerera, Focha i t. d.).

Sprawa pozyskania litewskiego korpusu była nieco trudniejsza niż w oświetleniu referenta. M. in. wskazać trzeba raport Canitza, wedle którego litewskie oddziały w walce z Polakami, spełniają swój obowiązek żołnierski. Potęgę militarną Rosji przeceniali na początku powstania nietylko Chłopicki, ale też pruska generalicja, znająca słabe strony wojsk moskiewskich jeszcze z ery napoleońskiej i studjująca kampanję 1829 r., oraz szereg wybitnych niemieckich liberałów, pragnących klęski reakcyjnego caratu. Dowodem tego m. in. prace i korespondencja Clausewitza, oraz pamiętnik gen. Brandta. — Przewaga pierwiastku defensywnego nad ofensywnym w planach Prądzyńskiego i nawet Chrzanowskiego, jest cechą wspólną dwóch ostatnich z Clausewitzem; największy myśliciel wojskowy Niemiec, nie zarzuca nigdzie Polakom, że oni, jako strona słabsza z początku — zaniechali ofensywy zakrojonej na wielką skalę, natomiast w późniejszych okresach wojny nieraz uważa sytuację Rosjan za wysoce niebezpieczną na wypadek, że Polacy przejdą do energicznej kontrofensywy. Wyczekujące zrazu stanowisko Polaków, odpowiadało również tezie Jominiego o zaletach manewru po wewnętrznych linjach; rokada tem pełniejszy przyobiecywała sukces w obrębie wideł rzecznych Wisła — Bug — Narew i twierdz: Modlin — Warszawa, im bliżej podchodził przeciwnik do stolicy.

Z pośród zarzutów wysuniętych przez kpt. Kozolubskiego jest jednak jeden, od którego uwolnić nie możemy polskiego kierownictwa. Również w świetle ówczesnych zapatrywań na sztukę wojenną należało zwolnić tempo ofensywy rosyjskiej przy pomocy walk osłonowych i opóźniających, bronić przejściowo punktów pośrednio ważnych (te-

orja arcyksięcia Karola), słowem znużyć wszelkiemi sposobami przeciwnika już w czasie jego pochodu ofensywnego, by przez to stworzyć lepsze warunki decydującej walki i ewentualnej kontrofensywy.

O. Laskowski*)
A. Minkowska

W ocenie działalności Chłopickiego tak strategicznej, jak i politycznej, przeważnie za mało oświetlaną jest strona psychologiczna.

Chłopicki, jako żołnierz Napoleona, oddany jemu całą duszą, przeżył ze swym wodzem zwycięstwa i najstraszniejszą klęskę, którą w dodatku zadała mu Rosja. W r. 1830 żądano od Chłopickiego rzeczy niemożliwej — aby poczuł się silniejszym od swego wodza, z którym związane było jego życie i cios klęski. To było niemożliwością. Młodzież rewolucyjna i opinja społeczeństwa nie rozumiały tragedji Chłopickiego — wszak musiał on z natury rzeczy przeceniać Rosję i jej siły.

Tragedja powstania listopadowego jest w gruncie rzeczy tragedją dwóch pokoleń: młodej Polski, która z czasów napoleońskich bierze dla siebie nimb bohaterski i zwycięstwa polskie i starych Napoleończyków, których spotkał najstraszliwszy zawód — klęska wodza, którego uważali za niezwalczonego, spowodowana przez tego wroga, z którym w r. 1830 mieli na nowo rozpoczynać walkę.

Rzadko kiedy wykazać można tak wyraźnie oddziaływanie czynnika psychicznego na wypadki konkretne, jak w powstaniu 1830 r. w działalności Chłopickiego.

Lutomski*)
J. Dutkiewicz

Prądzyński nie może być posądzony o brak wiary w zwycięstwo w pierwszym okresie kampanji. Dowodem: 1-o plan na dzień 18 i 19 lutego bitwy z Rosenem, 2-o plan ataku, złożony Chłopickiemu w towarzystwie Rybińskiego 22 lutego.

Ważną rzeczą jest ustalenie, jak pracował wywiad polski w styczniu i lutym.

A. Skałkowski

Chcąc zrozumieć strategję Chłopickiego, trzeba uwzględnić, że przeżył nietylko katastrofę roku 1812, ale także roku 1794. Jego niechęć do broni ludowej, tłumaczy się bolesnemi doświadczeniami, jakie zrobiła insurekcja Kościuszkowska.

J. Kozolubski

Muszę się zastrzec, że ze względu na ograniczony czas przemówienia, nie mogłem dostatecznie wyczerpać zagadnienia, a nawet pominąłem cały szereg kwestyj, poruszonych w referacie drukowanym. Np. stosunek Chłopickiego do Rosji wynikał z doświadczenia jego służby w rosyjskiem wojsku, a także trzech przegranych kampanij, w których brał udział przeciw Rosji. Co się tyczy zaniedbań organizacyjnych Chłopickiego, to mimo wszelkich przemawiających za nim argumentów, najszczęśliwszem rozwiązaniem nie było powierzenie formacji nowych pułków dwom ad hoc kreowanym regimentarzom i oddzielenie ich od spraw dawnego wojska, do tego stopnia, że nawet odmówiono nowym pułkom przydziału nadkompletnych w starych pułkach oficerów.

Stosunek Chłopickiego do oddziałów litewskiego korpusu był z gruntu fałszywy, gdyż, jak wykazał szereg faktów, korpus litewski do końca kampanji zachował nastrój życzliwy Polsce. Świadczą o tem choćby takie szczegóły, jak przysłanie w grudniu 1831 r. 24 oficerów gwardji do pułków litewskich, zabójstwo kpt. Czełowa w pułku żmudzkim, zachowanie się korpusu litewskiego w bitwie grochowskiej i pod Rogoźnicą; zachowanie się jeńców z tegoż korpusu, wcielonych do 5 p. p. linjowej, wreszcie zachowanie się żmudzkiego pułku grenadjerów w szturmie Warszawy.

Poglądy Chłopickiego na partyzantkę, odrzucające myśl wykorzystania powstańczych formacyj i pomocy całego narodu, wytworzyły się w doświadczeniu małej wojny we Włoszech i Hiszpanji, w której Chłopickiemu zawsze dopisywało szczęście i dzięki temu, że jemu udawało się gromić partyzantów, nabrał wstrętu do małej wojny i do formacyj improwizowanych, zdaniem jego zdolnych tylko do objadania kraju.

ANTONI WOJTKOWSKI

Stosunek Prus i Niemiec do polskiego ruchu niepodległościowego

(Tom I, str. 613—621)

Dyskusja

W. Gizbert-Studnicki*)

Lutomski*)

A. Lewak

P. Lutomski przedstawia sprawę niezupełnie zgodnie z prawdą, mówiąc o marszu triumfalnym emigracji przez całe Niemcy. Należy odróżnić ówczesne Prusy wrogo usposobione do emigracji, obdzierające wychodźców, niegościnnie odnoszące się do emigrantów i Niemcy południowe oraz zachodnie. Trzeba przypomnieć rzeź bezbronnych w Fischau i katowanie naszych żołnierzy w twierdzach Gdańska i Grudziądza.

Odpowiadając p. W. Studnickiemu zaznaczam, że teorja G. Kinkla łączyła się z ówczesną teorją Duchińskiego o niesłowiańskiem pochodzeniu Rosjan, a chociaż dziś obalona, zajmowała współczesnych świetnych badaczy i wolno nam mówić o niej w referacie i dyskusji naukowej.

W. Knapowska

Wydaje mi się, że zadanie, jakiego się podjął prelegent, było trudne i skomplikowane. Istotna wartość skrótu schematycznego, w jaki prelegent ujął temat, polega na tem, że w jego świetle tem jaśniej występują kontury zagadnień, których rozwiązanie należy do przyszłości.

Dzieje Prus w latach 1815—71, nie dadzą się odgraniczyć od dziejów narodu niemieckiego. Stąd wyłania się metodyczna konieczność bardzo precyzyjnego rozgraniczenia zarówno przedmiotu badań, jak i ram chronologicznych, w które przedmiot badań zawieramy, a dalej wyłania się metodyczna konieczność subtelnego wniknięcia w samo pojęcie Prus i Niemiec.

Podnieść trzeba, że prelegent słusznie w pracy swej oddziela rząd pruski i rządy państw niemieckich, naród pruski

i naród niemiecki. Przy tej komplikacji stosunków trzeba jeszcze uwzględnić fakt inny. Prusy w r. 1815 rozszerzyły swój stan posiadania o Westfalję i ziemie nadreńskie i zdobyły nowy procent obywateli, których formalnie nazwiemy Prusakami, ale którzy faktycznie czuli się więcej Niemcami niż Prusakami. Istniały więc stare Prusy i nowe Prusy, stare Niemcy i nowe Niemcy, prusofilsko nastrojeni Niemcy i na nutę wielkoniemiecką wzgl. małoniemiecką nastrojeni Prusacy. W tę mozajkę orjentacyj, wahań, konfliktów, historja wplata nowy motyw — sprawę polską. Ta sprawa polska, pomijając mniejsze ugrupowania, ujmowana jest przez Polaków w kraju i na emigracji przez dwa wrogie obozy. I tu rozpoczyna się nowe zagadnienie. Oba te obozy docierają wpływami do Prus i Niemiec, paraliżują się wzajemnie, a Prusy i Niemcy w stosunku do nas dezorjentują.

Na poparcie tej tezy przytoczyć można dwa typowe momenty dziejów, politykę rządu pruskiego w latach 1846 i 1847, i politykę Prus w roku 1848 i w dobie wojny krymskiej. Łącznie z I-em zagadnieniem pozwalam sobie zwrócić uwagę na grę dyplomatyczną hr. Berga, Fiquelmonta i Meyendorffa, na krzyżującą się rusofilską orjentację Tytusa Działyńskiego i antyrosyjską orjentację Mierosławskiego. Łącznie z II-em zagadnieniem uwzględnić wypada krzyżujące się w rządzie pruskim wpływy partji konserwatywno - wojskowej, z drugiej strony partji liberalnego zachodu, skąd wyszli Camphausen, Hansemann, baron Arnim i Bunsen.

B. Dembiński

Uważam za swój obowiązek zaznaczyć, że p. dr. Wojtkowski, docent Uniwersytetu Poznańskiego, przedstawił w swym referacie wyniki gruntownych archiwalnych poszukiwań. Z powodu ograniczonego czasu nie mógł przedstawić wszystkich zebranych przez siebie dokumentów, sądzę jednak, że poważna jego argumentacja zasługiwałaby również na poważną i rzeczową krytykę.

HENRYK EILE

Podstawy finansowe powstania listopadowego [1])

Na 1831 r. układano trzykrotnie preliminarz budżetu państwa. Pierwszy ułożył jeszcze przed wybuchem powstania Lubecki, dwa dalsze rząd wniósł do sejmu już po wybuchu powstania. Losy tych preliminarzy budżetowych, z których żaden nie stanowił podstawy, normującej finansową gospodarkę państwa, przedstawiają znamienny odcinek dziejów powstania listopadowego.

Pierwszy ze wspomnianych preliminarzy na 1831 r., ułożony przez Lubeckiego w początkach drugiego półrocza 1830 r., przewidywał po stronie dochodów kwotę około 80 miljonów, zaś po stronie wydatków kwotę około 79 miljonów, tak, że wykazywał nadwyżkę w kwocie około 1 miljona złp. W ramach preliminowanej na wydatki kwoty (około 79 miljonów) przypadało na wojsko ogółem 32.928.918 złp. 22 gr., a więc około 40% wszystkich wydatków. Pozycja ta ujęta była oddzielnym preliminarzem budżetu wojska, który w. ks. Konstanty przedstawił w dniu 9/21 września 1830 r. cesarzowi do zatwierdzenia. Nastąpiło ono w Moskwie w dniu 2/14 października 1830 r., o czem w. ks. Konstanty zawiadomił rząd Królestwa Polskiego, na ręce ministra — sekretarza stanu Grabowskiego, w dniu 17/29 października 1830 r. A że równo w miesiąc później nastąpił wybuch powstania, omawiany preliminarz budżetu, jak niemniej i ogólny preliminarz budżetu państwa, stał się bezprzedmiotowy.

W dniu 8 grudnia 1830 r., rząd tymczasowy polecił wyasygnować na ręce Komisji rządowej wojny kwotę 2.706.183 złp. 7 d. „na utrzymanie wojska przez miesiąc grudzień"; w dniu 9 grudnia zaś, na ręce nowo utworzonej Komisji żywności, kwotę 500.000 złp. „na kupno zapasów żywności i furażu"; w dniu 16 grudnia znów, na ręce również nowo utworzonego intendenta jeneralnego, polecił otworzyć kredyt do wysokości 100.000 złp. „na opłatę podwód, użytych i użyć się mających dla wojska w części służby temu intendentowi powierzonej".

---

[1]) Referat wygłoszony na Zjeździe w miejsce drukowanego tekstu w Tomie I-ym, s. 410—437.

A kiedy następnie w dniu 6 stycznia 1831 r., dyktator zarządził otwarcie na ręce intendenta jeneralnego kredytu do wysokości 5,000.000 złp. „na zaopatrzenie wojska w żywność" — zarządzenie to zawierało już zastrzeżenie, że omawiana kwota „porachowana być ma... w budżecie na r. 1831".

W dniu 14 stycznia 1831 r. rząd wniósł do sejmu preliminarz budżetu państwa na ten rok. W preliminarzu tym przewidywano po stronie dochodów kwotę 133.112.636 złp. 19 gr., po stronie zaś wydatków kwotę 122.189.618 złp. 17 gr., wobec czego nadwyżka wynosiłaby kwotę blisko 11.000.000 złp. Były to jednak cyfry pozorne i nierealne.

Pozorne z tego względu, ponieważ do dochodów wliczono przeszło 60.000.000 złp. t. zw. „kapitałów rządowych", pozostałych w skarbie po Lubeckim, z których jednak tylko drobna część była uchwytna. O tych kapitałach wspomina rząd w uzasadnieniu dla sejmu: „Te właśnie kapitały, jedyna nadzieja nasza opędzenia potrzeb nadzwyczajnych jednorocznych, a razem węzeł gordyjski wszystkich działań ministerjum Xięcia Lubeckiego..." Omawiane kapitały składały się z szeregu pozycyj, jak z reszty pożyczki zagranicznej, zaciągniętej w 1829 r. w kwocie 42.000.000 złp., z reszty pożyczki, zaciągniętej w Towarzystwie kredytowem ziemskiem na dobra koronne i narodowe, z funduszów, uzyskanych ze sprzedaży wspomnianych dóbr i t. p. O tych znów pozycjach wspomina rząd: „Każda z tych pozycyj co do swego początku jest zagadką, nie będziemy jej odgadywać; to tylko pocieszające możemy mieć przekonanie, że jakkolwiek wątpliwem być może, czy tyle tylko pozostawać było powinno, jednak skarb nasz przy zamożności teraźniejszej, pierwsze przynajmniej potrzeby kraju opędzić może".

Nierealne zaś z tego względu, ponieważ preliminowane na cały rok dla Komisji rządowej wojny na żołd, uzbrojenie i oporządzenie wojska — na stan 100.000 ludzi i 20.000 koni — 44.000.000 złp. oraz na żywność i paszę dla wojska — na stan 140.000 ludzi i 30.000 koni — 37.102.890 złp., wystarczyły zaledwie na połowę roku.

Co się tyczy wydatków innych resortów, to omawiany preliminarz wprowadzał w porównaniu z preliminarzem, ułożonym na 1831 r. przez Lubeckiego, pewne oszczędności, jak n. p. odnośnie do Komisji rządowej spraw wewnętrznych i po-

licji 184.470 złp. 4 gr., Komisji rządowej sprawiedliwości 337.832 złp., Komisji rządowej przychodów i skarbu 860.797 złp. 26 gr. i t. d. Łączna suma oszczędności wynosiła 7.608.964 złp. 12 gr., a nawet 13.074.097 złp. 6 gr., jeżeli doliczymy kwotę 5.465.132 złp. 24 gr., zaoszczędzoną wskutek już poprzednio zarządzonej redukcji uposażenia urzędników. Wynosiła ona odnośnie do rocznych płac do wysokości 1.000 złp. — 1/10, do 2.000 złp. — 1/5, ponad 20.000 złp. — 1/2 część płacy.

W chwili wnoszenia przez rząd do sejmu omawianego preliminarza budżetu „pozostawało w kasach rządowych" 15.075.274 złp. 25 gr.

Ze względu na okoliczność, iż sejm nie przystępował do obrad nad poprzednio wspomnianym preliminarzem budżetu „a wydatki nie cierpią najmniejszego opóźnienia, bo od nich zależy rozwinięcie siły zbrojnej, utrzymanie kredytu narodowego i wszelkich gałęzi administracji kraju", rząd wniósł do sejmu „projekt do prawa, otwierającego rządowi kredyt na potrzebne wydatki, projektowanym budżetem objęte, aż do czasu zatwierdzenia przez sejm tegoż budżetu". Kredyt ten miał wynosić 67.223.873 złp. 13 gr., a więc więcej aniżeli połowę kwoty (122.189.618 złp. 17 gr.), przewidzianej na wydatki we wspomnianym preliminarzu budżetu, ułożonym na cały 1831 r. W szczególności z omawianego kredytu miało być użytych: a) na opłatę długu publicznego 7.784.000 złp.; b) dla Komisji rządowej wojny na żołd, ubranie, uzbrojenie i t. p. wojska 22.000.000 złp.; c) na żywność dla wojska 30.000.000 złp. oraz d) na wszelkie inne wydatki administracyjne, zwyczajne i nadzwyczajne, 7.439.873 złp. 13 gr. Na potrzeby wojska miało tedy iść 52.000.000 złp., czyli przeszło 75%. Omawiany projekt został uchwalony przez sejm (68 przeciw 10 głosom) w dniu 1 lutego, przez senat zaś (jednomyślnie) w dniu 3 lutego 1831 r. Uchwała, przyznająca kredyt opiewa: „Nim przedstawiony sejmowi Królestwa Polskiego wraz ze sprawozdaniem projekt do budżetu ogólnego kraju na rok 1831 i specjalne dla władz etaty uzyskają izb sejmowych potwierdzenie, też izby na przedstawienie Rady najwyższej narodowej i przełożenie ministrów uchwalają... Rząd narodowy upoważniony zostaje tymczasowie do otworzenia właściwym Komisjom rządowym kredytu na wydatki... ogółem złp. 67.223.873 gr. 13..."

A gdy w dalszym ciągu sejm budżetu nie uchwalał, minister skarbu, na posiedzeniu sejmowych izb połączonych w dniu 9 marca 1831 r., zgłosił wniosek „o nowy dodatkowy kredyt". Z przemówienia ministra skarbu wynikało, że on uważał poprzednio (to zn. w dniu 1 wzgl. 3 lutego) uchwalony kredyt za przyznany jedynie na pierwszy kwartał, tak, że obecnie wchodził w rachubę kredyt na drugi kwartał 1831 r. Nowy ten kredyt miał wynosić 24.786.535 złp. 22 gr., w czem: a) na opłatę długu publicznego 1.771.662 złp. 12 gr.: b) dla Komisji rządowej wojny 12.000.000 złp.; c) na uposażenie znaku honorowego nieskazitelnej służby 600.000 złp.; d) na wszelkie wydatki administracyjne, zwyczajne i nadzwyczajne 7.414.873 złp. 10 gr. oraz e) na nadzwyczajne wydatki budżetem nieprzewidziane 3.000.000 złp. Tym razem na utrzymanie wojska przewidywano wyraźnie tylko 50% ogólnej sumy kredytu, gdyż nie przewidywał on wydatku na żywność dla wojska. Z poprzednio bowiem uchwalonej na ten cel kwoty 30 miljonów złp., wydano dopiero 17.316.878 złp. 20 gr., gdy natomiast z równocześnie uchwalonej dla Komisji rządowej wojny kwoty 22.000.000 złp., wydała ona już 19.068.313 złp. 20 gr., tak, że „zostawić niepodobna wojska, aby 3 miljony niezupełne... miały stanowić fundusz utrzymania armji przez miesięcy trzy, gdy gaża miesięczna więcej jak trzy miljony wynosi, nie licząc nadzwyczajnych i koniecznie niezbędnych wydatków". Omawiany projekt kredytu na drugi kwartał 1831 r. został jednomyślnie przez połączone izby sejmowe uchwalony w dniu 9 marca 1831 r. „zważywszy, iż budżet na rok 1831 z powodu braku czasu na szczegółowy jego rozbiór potrzebnego dotąd rozpoznany i ostatecznie zatwierdzony być nie mógł..."

O tej uchwale wypowiada się Dembowski: „...wielkim błędem izb było udzielanie kredytu bez zatwierdzania budżetu. To się stało powodem, iż wyekspensowano wszystkie zasoby skarbowe i z końcem czerwca znaleziono się bez żadnych funduszów do utrzymania służby publicznej."

Ostatnio wspomniany kredyt (24.786.535 złp. 22 gr.) nie wystarczył jednak do końca drugiego kwartału, wobec czego na posiedzeniu izby poselskiej w dniu 8 czerwca 1831 r. rząd wniósł dalszy (trzeci z rzędu) projekt ustawy o przyznaniu kredytu, a to w postaci zaliczki na rachunek trzeciego kwar-

tału omawianego roku. Kredyt ten różnił się od poprzednich (uchwalonych w dniach 1 lutego i 9 marca) tem, że miał służyć jedynie na pokrycie wydatków Komisji rządowej wojny (12.000.000 złp.) oraz intendentury wojskowej (2.000.000 złp.) w łącznej wysokości 14.000.000 złp. Ten kredyt miał tedy w 100% przypaść wojsku.

Omawiany projekt uzasadniał minister wojny, przyrzekając, że „komisje sejmowe wkrótce przedstawią budżet pod światłą rozwagę izby i pod jej rozstrzygnięcie". Nie nastąpiłoby ono jednak szybko, gdyż, jak zaznaczył referendarz stanu Ostrowski, mając na myśli przygotowany przez rząd nowy preliminarz budżetowy: „...a jakkolwiek prace około niego tak są posunięte, iż za dni kilkanaście mógłby być sejmowi przedstawionym, przecież nie dość być w gotowości do przedstawienia budżetu... nie obejdzie się, i bardzo zasadnie, bez dyskusjów, które według obszerności i nowości przedmiotu krótkiemi być nie mogą". Po obszernej dyskusji, wspomniany kredyt został jednomyślnie uchwalony w postaci zaliczki na poczet trzeciego kwartału 1831 r.

A kiedy już upłynął drugi kwartał tego roku, a wniesiony do sejmu w styczniu preliminarz budżetu nie był jeszcze uchwalony, rząd wniósł w lipcu do sejmu nowy preliminarz budżetu, a to na drugie półrocze 1831 r. Preliminarz ten okazał, jak bardzo nierealny był poprzedni (styczniowy) preliminarz. Po upływie bowiem pierwszej połowy roku budżetowego, pozostała na drugą połowę roku do dyspozycji rządu jedynie kwota 24.486.775 złp. 20 gr., a więc zaledwie 1/5 część kwoty 122.189.618 złp. 17 gr. preliminowanej w styczniu na wydatki w ciągu całego roku. A ponieważ w nowym (lipcowym) preliminarzu na drugie półrocze 1831 r. przewidywano wysokość wydatków na 96.817.002 złp. 3 gr., to zachodziła potrzeba uchwalenia dodatkowo 72.333.226 złp. 15 gr. Gdy zaś wysokość wpływów obliczono na 61.570.021 złp. 18 gr., to deficyt wynosił 34.627.133 złp. Z ogólnej sumy wydatków 96.817.002 złp. 3 gr., przypadało na wojsko 74.967.134 złp., czyli ponad 75%. Ten stosunek uzasadnia preliminarz, że: „...naszym ogólnym, jedynym systematem, bo celem wszystkich życzeń i wszystkich usiłowań jest wywalczenie niepodległości, jest wojna — przedstawiający się budżet nie mógł być jak tylko budżetem wojennym. Miano w nim na pierw-

szym względzie opatrzenie wojska. Etaty zaś wszystkich innych służb administracyjnych do stopy jedynie przechowawczej zredukować usiłowano".

Nierealność poprzedniego (styczniowego) preliminarza budżetu, jak już o tem poprzednio wspomniano, wynikała przedewszystkiem z tego względu, ponieważ preliminowana na cały 1831 r. kwota na uposażenie, uzbrojenie i wyekwipowanie wojska w wysokości 44.000.000 złp. wystarczyła zaledwie na pół roku, tak, że na drugie półrocze musiano preliminować na nowo 61.917.134 złp. Niemniej musiano preliminować na żywność dla wojska dodatkowo 7.397.200 złp., przyczem zauważyć należy, że wydatek ten byłby bez porównania wyższy, gdyby wojska nie żywiły ogromne rekwizycje, liwerunki (dostawy przymusowe) oraz furażowanie (zabór w krótkiej drodze żywności i paszy bezpośrednio przez oddziały wojskowe w miejscu ich postoju).

Ponieważ sejm również i tego nowego preliminarza budżetu nie brał pod obrady, to „...zważywszy, że kredyta budżetowe ustawami sejmowemi z dnia 1 lutego, 9 marca i 8 czerwca b. r. otworzone są zupełnie wyczerpane lub wyczerpania nader bliskie, a obok tego zważywszy, że rozbiór w izbach sejmujących już przez rząd przygotowanego a przez komisje sejmowe rozważonego projektu do budżetu na drugie dwa kwartały b. r. wymaga dłuższego czasu, przez który to czas wszelkie, nawet najnaglejsze wydatki na potrzeby krajowe dla braku upoważnienia nie mogłyby mieć miejsca..." rząd wniósł do sejmu nowy (czwarty z rzędu i ostatni) projekt ustawy o otworzeniu kredytu dla rządu na trzeci kwartał 1831 r. Kredyt ten miał wynosić: a) na opłatę długu publicznego 1.117.233 złp., b) dla Komisji rządowej wojny 18.000.000 złp., c) na artykuły żywności dla wojska uchwałami o rekwizycji i liwerunku nieobjęte, oraz na inne potrzeby intendentury 6.000.000 złp., wreszcie d) na wszelkie inne wydatki administracyjne i utrzymanie służby publicznej 5.000.000 złp., a więc łącznie 30.117.233 złp., z czego na wojsko miało przypaść 24.000.000 złp. Omawiany kredyt na trzeci kwartał 1831 r., został przez sejmowe izby połączone w dniu 15 lipca 1831 r. jednomyślnie uchwalony.

W ten sposób łączna suma uchwalonych rządowi kredytów na pierwsze trzy kwartały 1831 r. wynosiła 137.127.642

złp. 5 gr., z czego na potrzeby wojska 102.000.000 złp., czyli około 75%.

Ponieważ uchwalony na trzeci kwartał 1831 r. kredyt (30.117.233 złp.) był już z końcem sierpnia bliskim wyczerpania, na posiedzeniu Rady ministrów w dniu 31 sierpnia 1831 r. toczyła się dyskusja nad potrzebą zażądania od sejmu uchwalenia nowego kredytu na zakup żywności dla wojska. W wyniku tej dyskusji — jak podaje protokół z omawianego posiedzenia — „minister wojny wezwany został, aby stosowny projekt do uchwały sejmowej ułożył". Projekt ten nie zdążył już jednak pod obrady sejmu. W tydzień bowiem po wspomnianem posiedzeniu Rady ministrów, Warszawa przeszła w ręce rosyjskie.

W poprzednio podany sposób, przedstawiają się dzieje preliminarzy budżetów i uchwalanych przez sejm czterokrotnie w miejsce budżetów doraźnych (prowizorycznych) kredytów dla rządu. Poza już poprzednio wspomnianemi, dalszą cechę charakterystyczną zarówno preliminarzy, jak i kredytów, stanowi przewidywanie stosunkowo wysokich kwot na obsługę długów państwowych. Miało to dla kapitalistów zagranicznych stanowić zachętę do udzielenia pożyczki. Pomimo jednak daleko posuniętych układów, pożyczki zagranicznej (angielskiej) rząd Królestwa w dobie powstania nie otrzymał.

Przez cały tedy czas trwania powstania, sejm ani razu nie obradował nad budżetem, wobec czego Królestwo pozbawione było tej normalnej podstawy gospodarki finansowej. Tak wyjątkowe stosunki i warunki, w jakich Królestwo znalazło się wskutek wybuchu powstania i w konsekwencji zaszłych wydarzeń, zwłaszcza kampanji wojennej, mogłyby do pewnego stopnia usprawiedliwić taki stan, w szczególności gdyby sejmowi zbywało na możności i czasie obradowania nad preliminarzami budżetu. Tak jednak nie było, gdyż sejm obradował i dyskutował bardzo obszernie nad szeregiem spraw znacznie mniejszej doniosłości. Pozatem czas, zużyty na czterokrotne uchwalanie kredytów, byłby niezawodnie wystarczył na uchwalenie budżetu, zwłaszcza, że każdą uchwałę o przyznaniu kredytu poprzedzała obszerna dyskusja. W rachubę wchodzi jeszcze okoliczność, iż w sejmie kilkakrotnie zgłaszano interpelacje i wnioski w sprawach finansowych, oraz omawiano konieczność wprowadzenia oszczędności

w wydatkach, usprawnienia administracji, zwłaszcza wojskowej, jej kontrolowania, odpowiedzialności i t. p., które to materje stanowią zazwyczaj treść ogólnej dyskusji budżetowej. Zaznaczyć ponadto się godzi, że wniesione do sejmu przez rząd preliminarze budżetu, stanowiły przedmiot szczegółowych obrad komisyj sejmowych, tak, że pod względem formalnym były dojrzałe do wejścia na porządek dzienny plenum izb prawodawczych. Co więcej, w opracowaniu preliminarza styczniowego brali nawet udział członkowie komisji skarbowej sejmu.

Przyczynę, z której sejmy w dobie powstania nie obradowały nad preliminarzami budżetu — mimo, że w dobie przedpowstaniowej odczuwały przykro, że im preliminarze budżetów za lata 1816—1830 nie były przedstawiane do uchwały — charakteryzuje deputowany Klimontowicz w swem przemówieniu, wygłoszonem na posiedzeniu sejmowych izb połączonych w dniu 15 lipca 1831 r.: „...bo naród, od lat 15 napróżno oczekujący przedstawienia sobie budżetu, gdy dziś doczekał się tej błogiej chwili, że może wolno nad nim zastanawiać się, wolno wynurzać swoje życzenia i swoje decyzje, nie może go przejść bez mocnej rozwagi i bez najdrobniejszego roztrząśnienia. Czynność więc ta zabierze nie mało czasu prześwietnej izbie poselskiej... wypada prowizorycznie zaradzić naglącym potrzebom". I takie prowizorjum trwało też aż do końca powstania.

Może też przyczyną rezygnacji sejmu z uprawnienia uchwalania budżetu, była tendencja utrzymania w tajemnicy istotnej sytuacji finansowej państwa, której omawiania nie dałoby się uniknąć w dyskusji nad preliminarzami. Pod tym względem oświadczył nawet minister skarbu na posiedzeniu izby poselskiej w dniu 25 maja 1831 r.: „...rozbierać ten przedmiot publicznie, uważam za niestosowne a nawet szkodliwe. Potrzeba sekretu leży w systemacie otaczających nas mocarstw, bo mogą nieprzyjaciele nasi wyciągnąć konsekwencję, a zatem powątpiewanie o położeniu naszem finansowem może stać się szkodliwem". Z drugiej jednak strony, jak twierdzi Barzykowski: „Sejm miał zaiste prawo być troskliwym o skarb publiczny, lecz interpelacje w sposób niespodziewany czynione, gdzie cyfry i liczby tak wątpliwe w po-

rachunek wchodziły, robione były nadto zbyt jawnie, kiedy interes sprawy wymagał tajemnicy".

Fryderyk von Smitt (autor wydanej w Berlinie w 1839 r. książki p. t. „Geschichte des polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830 und 1831".) znów twierdzi, że przyczyny niedawania sejmowi możności („Nichtvorlegung") uchwalania budżetu, należy szukać w przezorności patrjotów, wypływającej ze smutnego doświadczenia czasów dawnych. Miano się bowiem obawiać, iż wzorem sejmów za czasów Rzeczypospolitej, które sprzeciwiały się nakładaniu jakichkolwiek świadczeń, zwłaszcza podatków, również i sejmy w dobie powstania listopadowego zajmą podobne stanowisko. Smitt zaznacza, że wspomnianą tezę powtarza za polskiem czasopismem p. t. „Tygodnik", którego nie udało mi się odnaleźć. Omawiana teza pozostaje jednak w sprzeczności z gotowością, z jaką izby prawodawcze w dobie powstania listopadowego uchwalały liczne świadczenia na rzecz skarbu państwowego w postaci rekwizycyj, dostaw przymusowych, kredytów, podatków i t. p.[1])

Dyskusji nie było.

Literatura:

[1]) Dyaryusz Sejmu 1830/1 r.

[2]) Biblj. ord. Krasińskich. Postanowienia rządu, tom I—III, rkps. nr. 870—2.

[3]) „Sprawozdanie z czynności rządowych od dnia 29 listopada z. r. czytane na posiedzeniu izb sejmowych w dniu 24 stycznia 1831 r." — Dziennik Powszechny Krajowy nr. 27 z 1831 r.

[4]) Dembowski, Moje wspomnienia, tom II.

[5]) Barzykowski, Historja powstania listopadowego, tom III.

[6]) Biblj. raperswylska, rkps. nr. 148.

POSIEDZENIE III

2 grudnia o godz. 12-tej w sali Senatu

Przewodniczy A. Skałkowski

BRONISŁAW DEMBIŃSKI

Powstanie listopadowe w oświetleniu posłów angielskich

Ograniczam się do oświetlenia wypadków po wybuchu powstania w r. 1830 na podstawie depesz angielskich posłów w Petersburgu i Berlinie. (Archiwum P. R. O. w Londynie). William A'Court lord Heytesbury, dawniej ambasador w Madrycie i Lizbonie, świadek wstrząśnień politycznych w Hiszpanji i Portugalji, konserwatysta, skłonny nawet do absolutystycznych teorji, reprezentował Anglję w Petersburgu w tej właśnie chwili. Korespondencja jego była tylko w małej części fragmentarycznie zużytkowana (D'Angeberg, Recueil i Stern, Geschichte Europas). Lord Heytesbury zastrzegł się, że nie będzie mógł z powodu oddalenia dostarczać szybkich i dokładnych wiadomości, o co łatwiej będzie w Berlinie, jednak wiernie oddaje nastrój środowiska rosyjskiego, któremu sam ulega, przedstawia postawę i usposobienie Mikołaja I, zamierzenia wojskowe i polityczne, a uwydatnia również związek między sprawą polską a trudnościami politycznemi na zachodzie, spowodowanemi rewolucją belgijską. W powstaniu polskiem widział dalszy ciąg wstrząśnienia „socjalnej budowy Europy", wzniesionej na Kongresie wiedeńskim. Uznając w pierwszej chwili „olbrzymią potęgę" Rosji, przepowiadał, że nieunikniona jest klęska „nieszczęśliwego kraju", który stanie się widownią wielkiego rozlewu krwi i zniszczenia. Postawa Mikołaja I w chwili, kiedy w nocy 7 grudnia przyszła wiadomość o wypadkach nocy listopadowej, postawa „szlachetna i prosta" (nobleness and frankness) ujmowała i imponowała. Przemówienie cara do żołnierzy wywołało zachwyt i patrjotyczny entuzjazm, gotowość wylania ostatniej kropli krwi. Żołnierze całowali szaty cara. Mówił o tem wojskowy angielski, obecny na paradzie, która odbyła się nazajutrz po otrzymaniu wiadomości z Warszawy. Wiadomości były niejasne

i sprzeczne. Wydanie odezwy Rady Administracyjnej w imieniu cara Mikołaja I nasuwało przypuszczenie, że powstanie zwracało się głównie przeciwko osobie w. księcia Konstantego, ale „taki jest wogóle przebieg rewolucji, że pierwsze jej poczynania są zwykle ostrożne i umiarkowane, a potem toczą się wypadki olbrzymiemi krokami". (with giant strides, R. O. d. 10 XII 1830). W pierwszej chwili nie można było ocenić, czy to jest „lokalna rewolta, czy powstanie narodowe". Niebawem przyszła wiadomość „pomyślna", jednak jak wiemy, nieprawdziwa, że do obozu w. ks. Konstantego, znajdującego się w pobliżu Warszawy, przybyli prawie wszyscy generałowie polscy i oddziały niektórych pułków, które zrazu stanęły po stronie rewolucji. W samej Warszawie natomiast panuje nierząd i zamieszanie (disorder and confusion). Rząd tymczasowy „ogłosił niepodległość Polski". Od w. ks. Konstantego nie przychodziły od 2 XII 1830 żadne wiadomości, milczenie jego było „niezrozumiałe", niezrozumiałe było zwolnienie generałów i oficerów polskich, którzy mu towarzyszyli. Nikt nie mógł wytłumaczyć i zrozumieć, zaznacza Lord H., że w. ks. Konstanty przyjął deputację, która przedstawiła mu „niedopuszczalne propozycje i żądania, niemniej nie więcej jak przywrócenie Polski i zwrot wszystkich dawnych granic". Rewolucja rozwijała się zwykłym trybem manifestacyj politycznych, tworzenia narodowej gwardji i wojsk ochotniczych. Powstanie stało się powszechnem, donosi Lord H. 20 XII 1830, podnosi równocześnie, że „narodowa nienawiść między dwoma krajami jest tak wielka, iż należy się obawiać wojny eksterminacyjnej" a Polacy stają przed alternatywą albo zwyciężyć albo zginąć. Rozlew krwi i zupełne zniszczenie kraju, będzie prawdopodobnie jedynym wynikiem nierozwagi (imprudence, d. 15 XII 1830).

Jednak położenie jeszcze pod koniec grudnia nasuwało wątpliwości. Wiadomości z Warszawy były „niezwykle sprzeczne" (exceedingly contradictory). Przybycie Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga, obudziło wielkie zaciekawienie. „Oficjalnie" nic nie doszło do wiadomości publicznej, ale powszechnie głoszono, że car mówił to samo, co już przedtem oświadczył: „otwarta jest droga dla tych, którzy są skłonni powrócić do swych obowiązków najpóźniej do

ostatnich dni lutego, po tym terminie wojska rosyjskie pójdą na Warszawę, by mieczem stłumić rewolucję; ustępstwa wszelkie są niemożliwe wobec ludności uzbrojonej". Lord H. donosił, że Lubecki był przyjęty przez cara w obecności w. ks. Michała, marszałka Dybicza i różnych dygnitarzy i że był bardzo przygnębiony („very much dishearted" d. 28 XII 1830). Kilka dni później pisał obszerniej o tajnej misji, powierzonej przez Chłopickiego adjutantowi gen. Krasińskiego, Wieleżyńskiemu. Mikołaj powiedział: „Oto moje ostatnie słowo, każcie to oznajmić Warszawie. Moje wojska są w ruchu, jeżeli napotkają na jakikolwiek opór, to dokonam podboju Polski (conquest). Rozumiecie pełną wagę tych słów". Lord H. pragnął, aby mogły nastąpić układy, bo Polacy, których siły obliczał na 70 — 80.000, będą mogli stawić krwawy opór, poleją się potoki krwi, ale jest nieprawdopodobnem, aby mogli dłuższy czas oprzeć się przeważającej sile, bez pieniędzy, bez amunicji, bez jakiejkolwiek możności uzyskania pomocy ze strony Francji lub skądkolwiekbądź. Gdyby gen. Chłopicki chciał naprawdę układać się, to jest dostatecznie panem Polski, aby móc kierować jej losami według swej myśli. Lord. H. sądził jednak, że Chłopicki nie będzie mógł stłumić zapału, który wywołał i powstrzymać tych, których do broni powołał, że raczej pójdzie za prądem. Boję się, kończy depeszę swą z d. 4 I 1831, że sprawa może jedynie być rozstrzygniętą przez odwołanie się do oręża.

Sprawa polska łączyła się z powszechnem przesileniem europejskiem, zaostrzonem przez rewolucję w Belgji i trudnościami, jakie wyłoniły się na konferencji w Londynie, co do uznania niepodległości Belgji i panowania tu dynastji orańskiej. Lord H. podnosił, że zbrojna interwencja Rosji została pohamowana, przyczem zaznaczył, że wybuch powstania listopadowego został przyśpieszony wiadomościami o koncentracji wojsk rosyjskich. Upadek konserwatywnego gabinetu Wellingtona i przyjście do władzy liberalnego rządu Grey'a, w którym Palmerston objął sprawy zagraniczne, wywołało w Petersburgu „przykre wrażenie", obawę, że system nowej polityki angielskiej będzie „diametralnie" przeciwny dawnemu, co zaznaczy się ścisłem przymierzem z Francją, jednak po otrzymaniu wyjaśnień Matuszewicza,

który w Londynie zastępował ks. Lieven, obawy zostały zupełnie rozprószone. Anglja trzymała się konsekwentnie tradycyjnej polityki, przestrzegającej swych własnych interesów, była przeciwną przewadze i interwencji Francji i przyłączeniu Belgji do Francji, ale działała w porozumieniu z nią na zasadach niepodległości Belgji i usunięcia dynastji orańskiej. Lord H., chociaż konserwatysta, został na swem stanowisku pod rządami liberalnemi. Zabiegał w dalszym ciągu o utrzymanie dobrych stosunków między Anglją a Rosją. Co do Francji istniała niepewność. Wprawdzie Ludwik Filip składał kilkakrotnie pokojowe oświadczenia, ale zdaniem lorda H. opinja publiczna we Francji mogłaby łatwo popchnąć rząd do wojowniczej polityki. Postawa Rosji, zrazu nieustępliwa i nieprzebłagana, zaczęła się chwiać. Mikołaj I zaniechał swych śmiałych planów, bronił już tylko dynastji orańskiej w Belgji. Lord H. widzi „zupełną sprzeczność" („complete contradiction") polityki rosyjskiej i uważa ją za słabość. Stwierdzając to wahanie i widząc niedostateczną sprawność organizacji militarnej, znamienną uczynił uwagę, świadczącą o jego bystrości: „Ofensywna siła Rosji była więcej fikcyjną, niż realną, Europa może się więcej bać słabości, niż siły Rosji". („The offensive power of Russia was more imaginary than real, Europe had more to fear from her weaknass than from her strenght"). Lord H. stwierdza, że rewolucja polska „ułatwiła uregulowanie belgijskiej sprawy i zmniejszyła niebezpieczeństwo wojny". „Co do Francji istniała zawsze jeszcze obawa, że „uderzy zupełnie w inny ton po wypadkach w Polsce". Car Mikołaj zwierzał się (R. O. dnia 20 XII 1830) z swej obawy ambasadorowi angielskiemu, który w dalszym ciągu pilną zwracał uwagę na posunięcia polityki francuskiej. Miał też wogóle dobre informacje, znał poufne depesze, jakie przychodziły z Paryża. Szczególną zwracał uwagę na przysłanie do Petersburga ks. Mortemart, nadzwyczajnego ambasadora, ostatniego ministra Karola X, którego zadaniem było obecnie przywrócenie i utrzymanie dobrych stosunków między Ludwikiem Filipem a Mikołajem I. Lord H. miał nadzieję, że ks. Mortemart wywiąże się dobrze z swego „trudnego" zadania. Ks. Mortemart spotkał się też na dworze rosyjskim z „niezwykle dobrem przyjęciem", oświadczenia jego w pol-

skiej sprawie wywołały zupełne zadowolenie (R. O. 16 II 1831). Lord H. podkreśla, że car Mikołaj I jest niezmiernie wrażliwy na obcą interewencję w sprawie polskiej, że wszelkie propozycje medjacji, czy to ze strony Francji, czy jakiejkolwiek innej potęgi, zostaną przyjęte z oburzeniem i nie doprowadzą do pomyślnych wyników". (Depesza do Palmerstona z dnia 21 lutego 1831, a nie 21 stycznia 1831, jak mylnie D'Angeberg p. 788). Takie informacje nie mogły pozostać bez wpływu na politykę Palmerstona w sprawie polskiej, która właśnie w najbardziej krytyczne wchodziła stadjum. Lord H. wogóle źle usposobiony dla wszelkiej rewolucji, ulegając nadto atmosferze rosyjskiej, polegał przeważnie na urzędowych wiadomościach rosyjskich, przedstawiając walkę w niekorzystnem dla Polski świetle. Podkreśla ujemne objawy położenia w Polsce np. brak wszelkiego entuzjazmu chłopów, zupełną ich obojętność, zaznacza również, że ci, którzy w Polsce mają jakąkolwiek znajomość spraw europejskich, są całkiem znękani i zaniepokojeni o przyszłość, że w Warszawie panuje wielkie zamieszanie i brak dyscypliny w polskiej armji, tak dalece, że nawet pewne pułki samowolnie się oddalają i nie wie się prawie, kto dowodzi. (R. O. 16 II 1831). Wyraża się ujemnie o Radziwille, który „nigdy prochu nie wąchał", o Lelewelu mówi jako o uczonym wielkiej wiedzy, ale o jakobińskich zasadach. Wiadomość o detronizacji Mikołaja I poruszyła umysły. Lord H. wspomina o kandydatach, ks. Ottonie bawarskim, ks. Nemours i ks. Adamie Czartoryskim. Urządzenie żałobnego uczczenia spiskowców rosyjskich z roku 1826, uważał lord H. za „gwałtowne i obelżywe" postępowanie, które uniemożliwi wszelkie porozumienie i z pewnością doprowadzi do narzucenia twardych warunków zwyciężonym. O sukcesach oręża polskiego, o bitwie pod Grochowem są nader szczupłe i jednostronne wiadomości w depeszach ambasadora. Natomiast częste są wiadomości o powodzeniu armji rosyjskiej, oparte widocznie na rosyjskich urzędowych raportach. Raz tylko donosi o klęsce Geismara. Na początku marca lord H. wyraził przypuszczenie, że wojna skończy się za trzy tygodnie albo za miesiąc. Dla głębokich motywów polskiej rewolucji nie ma żadnego zrozumienia, inicjatywę powstania przypisuje „niewielu ambitnym ludziom,

a masa narodu jest obojętną, czy rządy dzierży car, czy Czartoryski czy Lelewel" (R. O. 3 III 1831). Lord H. stawia ponure horoskopy, przewidując zniweczenie konstytucji z r. 1815. Zamiar ten ujawniał się widocznie już w marcu 1831, skoro jak ambasador angielski donosi, książę Mortemart wyraził życzenie rządu francuskiego, aby nic nie uczynić w Polsce, coby bezpośrednio naruszało zobowiązania Kongresu Wiedeńskiego, przynajmniej forma osobnego królestwa powinna być zachowana. (R. O. d. 26 III 1831). — W związku z grożącemi zasadniczemi zmianami pozostaje instrukcja, jaką Palmerston przesłał ambasadorowi (D'Angeberg p. 804). Lord H. donosi już w lutym 1831 r. (R. O. 25 II 1831), że po wejściu wojsk rosyjskich do Warszawy, Dybicz ma zostać wojskowym gubernatorem, a Engel prowizorycznym cywilnym gubernatorem. Palmerston zajął stanowisko bardziej dla Polski przychylne niż ambasador w Petersburgu, który istotę konstytucji gotów był łatwo poświęcić, a w odpowiedzi na otrzymaną instrukcję zwracał uwagę na „szczególne położenie, w jakiem car się znajduje ze względu na własny swój naród". (R. O. 3 IV 1831).

W Berlinie przebywał jako przedstawiciel Anglji Georges William Chad. Liczne jego depesze są przepełnione wiadomościami, otrzymanemi wprost z Warszawy, albo przez Gdańsk od konsula Gibsona, zawierają niekiedy niedorzeczne pogłoski i plotki; powołuje się też na depesze konsula pruskiego Schmidta, czerpał nadto dużo z gazet berlińskich, zwłaszcza z Allgemeine preuss. Staatszeitung. O samym wybuchu powstania nic nowego nie donosi, na początku roku 1831 podaje, że mieszkańcy Śląska i Pomorza uchwalili adres lojalności do króla, ale donosi również, że ruch powstańczy szerzy się wśród katolickiej ludności na granicy Prus Zachodnich, w okolicy Brodnicy i Chełmna i że księża katoliccy odprawiają nabożeństwa za Polskę, natomiast ludność protestancka Prus Wschodnich zachowuje rezerwę. Zaznacza, że czynią się zarządzenia, aby armję utrzymać w pogotowiu bojowem, co już kosztuje 9 miljonów talarów. Ks. następca tronu ma udać się na Pomorze, ks. Wilhelm do Prus Wschodnich, a ks. Karol na Śląsk. Chad utrzymywał stosunki z ks. Antonim Radziwiłłem, który poufnie mu powiedział (5 I 1831), że Chłopicki dąży do porozumienia z carem na pod-

stawie uznania konstytucji. Radziwiłł był potem bardzo przygnębiony z powodu wybitnego udziału swego brata w powstaniu. Chłopicki zrzekł się dyktatury, bo uważał, że polskie siły są zbyt nierówne, aby móc zwyciężyć. Pojednanie („reconciliaton") może jedynie kraj ocalić. Chłopicki stracił jednak wszelki wpływ i popularność, jaką się cieszył. W Berlinie szerzyła się wiadomość, że został aresztowany i znajduje się w więzieniu, że został uznany za obłąkanego, a nawet zamordowany. Najsprzeczniejsze i bałamutne, może rozmyślnie, powtarzano nowiny w Berlinie. Po detronizacji Mikołaja I miano ofiarować koronę Radziwiłłowi, to znów powstała plotka, że Lelewel będzie prezydentem Republiki polskiej. Pobyt ks. Mortemart w Berlinie w przejeździe do Petersburga nie uszedł uwagi. Chad donosił, że jeden Polak towarzyszył mu przez pewien czas w drodze (wymieniał Radolińskiego).

Powszechnem było zdanie, że wojna skończy się przegraną Polski z powodu niezgody, braku broni, położenia kraju, w którym tylko dwie twierdze się znajdują, a także z powodu nienawiści, podniecającej rosyjskie wojska od najwyższych do najniższych szczebli. Przypuszczano, że główna bitwa stoczy się pod samą Warszawą, kilkakrotne są wzmianki, że wojska polskie będą się bić mężnie do ostateczności. Wcześnie też, bo już pod koniec stycznia 1831, zaznacza się pogląd, że konstytucja Królestwa Polskiego została nadaną w przeciwieństwie dla Austrji i Prus, że była całkiem dobrowolnym darem ze strony cara Aleksandra I. Widocznie rozważano w Berlinie już wtedy, jakie znaczenie ma konstytucja z r. 1815 ze stanowiska zobowiązań międzynarodowych i czy jej zniesienie mogłoby wywołać powikłania polityczne. Palmerston nie wykluczał możliwości odwołania się ze strony Rosji do pomocy Prus przeciw Polsce. Zwycięskie powstanie polskie wywołałoby też niezawodnie kontrakcję pruską, o czem świadczą zarządzenia wojskowe, skrzętnie notowane przez angielskiego dyplomatę w Berlinie.

Dyskusja

J. Feldman

Pan Referent wspomniał o zamierzonej interwencji Prus na korzyść Rosji. Dużo wskazówek w tym względzie za-

wiera zbiór rosyjski Martensa i pamiętniki Brandta, nowe przyczynki dorzucił Schiemann. Minister pruski Bernstorff w rozmowie z posłem francuskim Moustierem określił stanowisko Prus jako bierne, ale nie neutralne, owszem, zdecydowanie przychylne dla Rosji; rząd berliński musi życzyć jej zwycięstwa, gdyż triumf powstania pociągnąłby za sobą rozbiór monarchji pruskiej. Rok 1831 uświadomił Prusom w całej pełni niebezpieczeństwa grożące im ze strony Polski (odpadnięcie Poznańskiego, utrata Pomorza); charakterystyczne są wypowiedziane wówczas enuncjacje na ten temat wybitnych przedstawicieli armji pruskiej (Clausewitz, Gneisenau, Grolman).

J. Dutkiewicz

Wystawienie przez Prusy korpusu obserwacyjnego w Poznańskiem, jest 1-° spowodowane obawą możliwości wybuchu powstania w b. zaborze pruskim, 2-° wykonane na skutek przewidywanego rychłego wkroczenia rozbitków armji polskiej (styczeń — luty), nie było zaś pomyślane, jako przygotowanie do czynnego udziału w stłumieniu powstania jak w r. 1794. Teraz Prusy 1-° liczyły się z Francją i Anglją, 2-° czuły się niepewne w Nadrenji, 3-° liczyły się z opinją w Niemczech i w Prusach, 4-° nie były przygotowane do wojny.

Sprawa „uratowania Belgji" przez powstanie polskie nie jest sprawą prostą. Naprężenie wojenne między Francją a Rosją ostre we wrześniu i październiku, stygnie w listopadzie. Ogłoszenie mobilizacji w Rosji jest manifestacją, a nie realnem przygotowaniem się do wojny. W imię „zwalczania legend", właśnie my Polacy winniśmy tę sprawę traktować bardzo ostrożnie.

W. Knapowska

Przesłanki dra Dutkiewicza uważam za słuszne. Zbrojenia Prus w czasie powstania listopadowego tłumaczyć można sobie nietyle gotowością zbrojnej interwencji na korzyść Rosji ile obawą o Prusy Zachodnie, ile gotowością do zbrojnej neutralności i obawą interwencji Francji i Anglji.

Drogą, którą państwa te przysłać mogły pomoc powstaniu, był Bałtyk i Gdańsk, stąd czujność skierowana właśnie na te prowincje. Podobną czujność zachowują Prusy w dobie wojny krymskiej. Bardzo ciekawą rolę w wewnętrznej i zewnętrznej polityce Prus odgrywają Prusy Wschodnie, mające w powstaniu listopadowem i po powstaniu listopadowem silny kontakt z ruchem wolnościowym w Polsce i w Rosji. Na zakończenie zapytuję prelegenta, czy w dobie powstania listopadowego Antoni Radziwiłł mógł mieć jakikolwiek wpływ na politykę pruską.

M. Handelsman

Zwracam uwagę na doniosłość tego rodzaju opracowań polityki w świetle raportów jednego z mocarstw: komunikat prof. Dembińskiego obok referatu prof. Tokarza o Oechsnerze, który przedstawiono na Zjeździe w Paryżu 1930 r., i nowszych opracowań francuskich przygotowuje do właściwej historji dyplomacji r. 1830/1. I tu, dla wytłumaczenia głębszego sytuacji, wypadnie powrócić do zagadnienia, które poruszył wczoraj prof. Dembiński. Zasada równowagi, której genezą zajmował się prelegent, stała się po roku 1815 podstawą stosunków faktycznych, które w świadomości ogółu europejskiego uznawane były za ostatecznie ustalone. Wszelkie wstrząśnienie w tych stosunkach groziło, zdawało się, zwichrzeniem równowagi istniejącej. Taki charakter posiadało powstanie polskie: mimo sympatji dla Polski, dotychczasowy stan rzeczy, jako znany, był czemś lepszem od niewiadomego jutra, które się zresztą ściśle nie wyłoniło w ciągu całego pierwszego półrocza 1831 r.

A co się tyczy ubocznej uwagi p. Knapowskiej o Prusach Wschodnich, ma ona najzupełniejszą rację. Do samej wojny krymskiej Prusy Wschodnie i w pomysłach działania i w praktyce obu obozów emigracyjnych odgrywały rolę głównej drogi komunikacyjnej z Krajem (Królestwem i Litwą), i tu również po załamaniu się ruchu r. 1848 osiądzie akcja polska uświadamiająco-ludowa. Warto przytoczyć pamiętniki Sulerzyskiego.

B. Dembiński*)

ADAM LEWAK

Przemiany ideowe Wielkiej Emigracji (1831—1846)

(Tom I, str. 520—538)

Dyskusja

J. Siemieński

Myśl polityczna polska w czasach porozbiorowych rozwijała się nietylko na emigracji, ale i w kraju. Przedmiotem studjów jest przeważnie emigracja, która pozostawiła wyraźne źródła. Należałoby zająć się przemianami myśli politycznej w kraju i to zająć się jak najrychlej, dopóki istnieją źródła, które o niej świadczą.

Są to: 1. strzępy tradycji nietylko o nastrojach, ale nawet o czynach skądinąd nieznanych, 2. zabytki, których znaczenie niezawsze będzie później zrozumiałe i 3. wreszcie — co może najważniejsze, myśli pisane pomiędzy wierszami literatury legalnej, pozornie obojętne politycznie. To trzeba teraz odczytać, dopóki są ludzie, którzy to dobrze potrafią.

Z. Balicka

Ze względu na krótki czas, jakiego mi udzielono, ograniczam się do wykazania jedynie momentów, jakie do ideologji spiskowo-niepodległościowej w okresie 1832-46 wnosił kraj, a szczególniej zabór rosyjski. Ruch ten stanowił odbicie planów i działań emigracji, do której należała nietylko inicjatywa, ale niejednokrotnie i przeprowadzenie organizacji spiskowej. W roku 1833 kraj cały, wyczerpany po niedawnym wysiłku, nie jest zdolny nietylko do wysunięcia samodzielnych planów powstańczych, ale daleki od orężnego poparcia przedsięwzięć emigracyjnych. Wyprawa Zaliwskiego zgóry jest skazaną na niepowodzenie.

Gdy w trzy lata później Kraków staje się centrum spisków krajowych, jako siedziba Zboru Głównego Stowarzyszenia Ludu Polskiego — spotykamy tu pierwszy sprzeciw spiskowców krajowych względem planów emigracji, mianowicie tendencję do przyśpieszenia wybuchu przyszłego powstania. Plan ten jednak upada, pozostaje program Młodej Polski odrodzenia wewnętrznego narodu.

Około r. 1840 następuje zmiana w nastroju społeczeństwa, które zaczyna się budzić z dotychczasowego odrętwienia. Głuche wieści o wojnie europejskiej, ślady agitacji Świętokrzyżców — stwarzają ferment w umysłach. Dorasta młode pokolenie, pełne energji, niepokoju, pozbawione pracy z powodu nieznajomości języka rosyjskiego, stanowi ono podatny element dla wszystkich spisków, które spontanicznie, niezależnie od siebie pokrywają kraj cały. Na tem podłożu wzmożona inicjatywa Tow. Demokratycznego natrafia na entuzjastyczne przyjęcie. Jednak elementy gorętsze w Królestwie i Poznańskiem, zaczynają się przeciwstawiać planom Centralizacji, dążą do przyśpieszenia wybuchu na własną rękę, bez oglądania się na sprzyjające konjunktury w polityce zagranicznej, głoszą partyzantkę w przeciwieństwie do wojny regularnej, propagowanej przez emigrację. W Królestwie głównym promotorem tego ruchu jest najliczniejszy i najlepiej zorganizowany Związek Narodu Polskiego, mający na czele E. Dembowskiego, Wł. Dzwonkowskiego i H. Kamieńskiego. Związek porozumiewa się ze spiskiem chłopskim ks. Ściegiennego. Rok 1846, organizowany przedewszystkiem przez gorące żywioły krajowe, przynosi załamanie ich ideologji. Słaba działalność zaboru rosyjskiego w r. 1848, to powrót do planów Tow. Demokratycznego, to rezygnacja z prób choćby odrębnego urzeczywistnienia programu narzuconego.

W okresie powyższym główna rola w ideologji spiskowo-niepodległościowej należała bezsprzecznie do emigracji, gdyż kraj, a w szczególności zabór rosyjski, wnosił do niej tylko nieznaczne zmiany, dotyczące urzeczywistnienia planów emigracyjnych, a niezmieniające ich istoty.

W. Knapowska

Uważam że prelegent słusznie za punkt wyjścia ideologji emigracyjnej wziął owo jaskrawe przeciwstawienie obozu konserwatywnego, opierającego się na dyplomacji i obozu demokratycznego, opierającego się na pomocy ludów, zapytuję wszelako prelegenta, czy schemat ten da się utrzymać w latach dalszej ewolucji ideologji emigracyjnej. Badania nad dziejami emigracji w latach 1846 do 1863 po-

zwalają stwierdzić jako pewnik, że obóz demokratyczny niejednokrotnie chwytał się, podobnie jak obóz Czartoryskiego, dyplomacji, t. j. docierał wpływami swemi do rządów europejskich. Doktrynie pomocy ludów Europy pozostała wierna jedynie Centralizacja, natomiast Koło Paryskie w dobie wojny krymskiej wyraźnie wyłamuje się z pod rządów Centralizacji.

M. Handelsman

Będę musiał prosić p. przewodniczącego o udzielenie mi czasu nieco dłuższego niż 5 minut.

Z przyjemnością stwierdzam, że p. Lewak naogół w podziale chronologicznym i rzeczowym przyjął wyniki mej książki. Ja jednak obecnie — po dalszych pracach — gotówbym zmienić nieco swój punkt widzenia. Podział chronologiczny wogóle nie da się przeprowadzić. Wszystko w życiu emigracji jest płynne i zmienia się nieustannie, a zmienia się w zależności od trzech równolegle działających czynników: ogólna polityka państw zachodnich — daje ogólne podłoże; zmiany w życiu państw, do których należą ziemie polskie, stwarzają warunki przekształceń realnego życia krajowego; przemiany wewnętrzne w emigracji — jednolite naogół dla całej emigracji, jako późniejsze wykrystalizowanie decyzyj, są odpowiednikiem, a zarazem źródłem zmian nastrojów społeczeństwa krajowego. Typowym jest r. 1844: wynika z sytuacji po r. 1840 w związku z likwidacją sprawy wschodniej; po r. 1840 na ziemiach Polski t. j. po śmierci Fr. Wilhelma III, odwołaniu Flotwella i odpowiedniem ustosunkowaniu się do tego Rosji i Austrji, jest późno dojrzałą w emigracji konkluzją — tego stanu rzeczy, który zamyka się w konsekwencjach Prawd żywotnych i deklaracjach insurekcyjnych Czartoryskiego, a prowadzi zarazem do przygotowania nastroju do przedwczesnego (przed r. 1848) powstania lat 1845-6 (Poznań - Kraków).

Ten przykład pokazuje, że granice chronologiczne nie mogą mieć znaczenia głębszego, oraz, co ważniejsza, że szkolny już prawie podział na obóz konserwatywny i demokratyczny, musi ulec pewnej zmianie.

Cała emigracja żyje nastawieniem w stosunku do za-

sadniczego zagadnienia odbudowy niepodległości. To jest zagadnienie wyznaczające idee i działania ludziom. I to zagadnienie w istocie dla obu obozów przedstawia się jako dążenie do całej, niepodległej Rzplitej, która będzie zdobyta przez własny czyn orężny. Stąd różnica między obozami jest jakgdyby mniejsza, niż się to wydawało współczesnym.

Wypływa ona: 1-° z różnicy temperamentów, obciążeń osobistych dawnych i nowszych, nienawiści, rekryminacyj, zarzutów; 2-° z różnicy w szczególniejszem upodobaniu do dziedzin pracy: bardziej agitacyjnej, czy bardziej — dyplomatycznej; 3-° z różnicy taktyki, zarówno metody postępowania, jak i samego postępowania. Tu kolosalną rolę odgrywał stosunek do zagadnienia społecznego i ewent. przyszły związek z temi czynnikami, na których zamierzano się oprzeć w budowie przyszłej Polski.

Z tych źródeł wynikały konsekwencje. Skoro były dwa główne i liczne pomniejsze obozy — ideologja, precyzyjność zagadnienia własnego stanowiska, musiała być doprowadzona do doskonałości. Subtelność programów staje się po każdej stronie i w każdym obozie główną troską — przedewszystkiem troską osobistą każdego z emigrantów: dla niego samego było najważniejszem, dlaczego on nie idzie z Czartoryskim, a jeżeli szedł z demokracją, dlaczego nie może iść z Dwernickim, Lelewelem, Rybińskim, Ostrowskim, czy Świętorzeckim i t. p. Druga konsekwencja — to nieustanne przechodzenie, przetasowywanie się ludzi z obozu do obozu: dziedziny pracy się zmieniają, zmienia się zakres czynności, pogląd na „najważniejsze" w danej chwili, i płyną ludzie w najlepszej wierze od demokratów do Hotelu Lambert i z powrotem. A w tym ruchu istnieją stałe autorytety (ubóstwiane i zwalczane namiętnie) osób (Czartoryski, Mickiewicz, Lelewel) lub pojęć, instytucyj (Centralizacja, Hotel Lambert) i rodzą się nowe (Mierosławski). — W kraju życie wygląda inaczej. W przeciwieństwie do emigracji cała ideologja krajowa utrzymywana jest w zarysowości: niema możności dokładnego precyzowania programów i niema potrzeby tego na razie — nie dochodzi do jasnych sytuacyj; a stan faktyczny i prawny, który nie może powstrzymać narastania nowych sił polskich, nie dopuszcza

żadnych dokładnych precyzyj. Stąd — wszystko jest utrzymane w ogólnikach, naogół jednak dobrze rozumianych przez ogół, albo raczej specjalnie odczuwanych przez społeczeństwo krajowe. Publicystyka ówczesna zawierała rzeczy najistotniejsze między wierszami: ale ogół ówczesny umiał ją czytać, nieraz zresztą fałszywie, pod kątem widzenia swoich uczuć interpretując te różne, napozór odległe tematy z dziedziny filozofji, prawa karnego, czy praw społecznych, jako sprawy wchodzące bezpośrednio w sferę zagadnień życia narodowego.

Główne zagadnienie metodologiczne powstające przed nami — to właśnie umiejętność wczucia się w stosunek ówczesnego społeczeństwa do krajowej publicystyki. Tu pomocne są także źródła — archiwalne: doniesienia policji i procesy polityczne, wymagające jednak zdolności i wnikliwości interpretacyjnej. I wreszcie korespondencja. Dyr. Siemieński zwrócił uwagę na konieczność odczytywania listów pisanych atramentem sympatycznym. Przypomnę, że znaczna część tej korespondencji — to korespondencja spiskowa i że zarówno Hotel Lambert, jak i Centralizacja używała „słowników", albo kluczy cyfrowych, które nieraz zachowały się w papierach emigracyjnych.

W każdym razie bez znajomości Spisków krajowych nie będzie dostatecznej znajomości ani rozwoju myśli krajowej, ani rozwoju myśli i działań emigracji.

St. Loewenstein*)
A. Lewak

W odpowiedzi podkreślić muszę, że prądy ideowe w Polsce 1831—1846 r. tworzyły się pod wpływem Wielkiej Emigracji, a kierownikami prac konspiracyjnych w kraju byli też w przeważnej części ludzie z emigracji. Jest to więc dodatnią stroną naszej historjografji, że badania tego okresu wyszły od dziejów emigracji. Dają one częstokroć klucze do zrozumienia tak idei jak i wypadków ówczesnych w Polsce. Nie wolno jednakże zapominać, że cel prac emigracyjnych i ich ciężar znajdował się na terenie krajowym i że równie ważnem jest kontynuowanie dziejów epoki tej kraju. Kwestja organizacji była sprawą najbardziej żywotną i najgoręcej rozważaną na emigracji. Podświadomie

była ona najważniejszem zagadnieniem emigracyjnem. — Walka o władzę, o to, czy na czele emigracji stać będzie Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, czy król „de facto", czy też Komitet Narodowy, była równocześnie walką o to, kto i jak będzie kierować przyszłą rewolucją polską. Poza sporem o władzę, poza nieustannemi kłótniami emigrantów tkwiła sprawa organizacji, której błędy uważała emigracja, słusznie, za jeden z najważniejszych powodów upadku powstania listopadowego.

Kwestja organizacji i podobnie jak ona z powstania listopadowego wychodzące, sprawy społeczne oraz kwestja związków politycznych Polski „z ludami" czy „Gabinetami", oraz szereg innych zagadnień idei i spraw, rozwija się na emigracji pod wpływem rozmaitych czynników i żywego udziału emigracji w życiu politycznem Europy. W referacie starałem się ustalić okresy rozwoju ideowego, okresy, wspólne dla całej emigracji, ale chronologicznie nie rozgraniczone, przeciwnie, jak każdy ruch ideowy, objęte w granice płynne.

Rozwijający się na emigracji z biegiem lat realizm doprowadza do kompromisowej zgody z wymaganiami życia; Towarzystwo Demokratyczne Polskie do pertraktacyj z rządem francuskim, zwalczanym poprzednio, Czartoryskiego do układów ze stronnictwami rewolucyjnemi na Bałkanach oraz do poddania się grupy Czartoryskiego rządowi rewolucji krakowskiej w r. 1846.

BRONISŁAW PAWŁOWSKI

Organizacja pracy w zakresie historji wojen

(Tom I, str. 539—546)

STANISŁAW RUTKOWSKI

Metoda badań polskiej historji wojennej lat 1918—1920

(Tom I, str. 564—579)

Dyskusja

łączna dla obu referatów

W. Lipiński

W związku z referatem płk. Pawłowskiego i mjr. Rutkowskiego, należy dodać pewne uzupełnienia, któreby wy-

jaśniły dostatecznie, zarówno zakres pracy nad historją wojskowości, jak i metody naukowe do niej wprowadzane. Historja wojskowości jest dopiero gałęzią rozpoczynającą swój rozwój, a to z tego względu, iż dotychczasowy jej ubogi stan tłumaczył się brakiem własnego wojska i państwa, co w rezultacie wpływało na brak zainteresowania zagadnieniami historji wojennej. Posiadanie wojska stwarza dopiero warunki sprzyjające dla rozwoju historji wojskowości. — Wojsko opierając swe wychowanie na tradycjach, płynących z dziejów dawnej wojskowości, musi te dzieje dobrze znać.

Od roku więc 1920 jesteśmy świadkami bardzo żywej pracy na polu historji wojskowości, pracy prowadzonej przez historyków wojskowych. Warunek ten, by prace nad dziejami wojskowości rozwijali ci, którzy dostatecznie ścisłą wiedzę wojskową opanowali, jest konieczny. Dzisiaj, gdy się wprowadza elementy nauki wojskowej do badania historji wojennej — widać, jak ogromną ilość błędów zawierają prace historyków tak poważnych, jak Korzon, Kotłubaj czy Liske. Opanowali oni materjał źródłowy, jednakowoż nie umieli go wykorzystać. Zagadnienia takie jak teren, taktyczne użycie wojsk, zaopatrzenie, transporty i t. d. dla historyków tych prawie nie istniały, co powoduje konieczność zrewidowania całego dotychczasowego dorobku w dziedzinie historji wojny i wojskowości.

Obok tych elementów, których znajomość jest koniecznym warunkiem dla prac w dziedzinie historji wojskowości, Wojskowe Biuro Historyczne pod kierunkiem swego Szefa, Generała Stachiewicza, wprowadziło od kilku lat nową metodę badania w historji wojennej. Tą metodą nową są studja w terenie. Każde studjum taktyczne jest już dzisiaj rozwiązywane w terenie, tem bardziej więc to, co zostało wprowadzone do prac nad historją wojny polsko-rosyjskiej, musi być tem bardziej uwzględnione przy historji wojen dawnych, których teren również był elementem pierwszorzędnym i nie ulegającym zmianie w swej rzeźbie.

Z tych względów jest rzeczą konieczną, by nad zjawiskami z historji wojen i wojskowości pracowali wojskowi historycy, jak również, by praca prowadzona przez historyków cywilnych w zagadnieniach wojen dawnych, była pro-

wadzona w ścisłej współpracy z Wojskowem Biurem Historycznem.

St. Biegański

W praktyce Wojskowego Biura Historycznego używa się relacyj w rozmaitem ustosunkowaniu do dokumentu, a to — dla uzupełnienia świadectw dokumentowych, dla sprawdzenia wiarygodności źródeł dokumentowych, wreszcie relacja służy niekiedy jako główna podstawa badań wspartych tylko ułamkami dokumentów.

Relacja ma powszechnie uznane zastosowanie w zakresie studjów taktycznych i nad tem rozwodzić się nie trzeba; jednak również w dziedzinie badań historyczno - operacyjnych trzeba uwzględnić jej zalety; da ona bowiem uzasadnienie do hipotez genezy myśli przewodniej i rozwoju jej, wreszcie dokładny obraz stanu czynników duchowych w armji.

Sposób ustalania zjawisk historycznych znanych z opisów relacyjnych opiera się w W. B. H. na ogólnych zasadach naukowych, wśród których przedewszystkiem krytyka zewnętrzna i wewnętrzna ma pełne zastosowanie. Szczególnie ważną sprawą jest nietylko badanie relacyj, lecz organizacja ich ściągania, w której dba się przedewszystkiem o możliwą bezpośredniość i dopytywania się tylko o fakty ułamkowe, by możliwie ograniczyć wpływ późniejszych kojarzeń.

Przytem trzeba zaznaczyć, że historja wojskowa znajduje się pod względem ustalenia faktów w położeniu znacznie korzystniejszem niż historja polityczna; oto występuje w niej znacznie wyraźniej pewna logika zjawisk, którą warunkują wymagania przestrzeni i czasu przeprowadzenia pewnych działań wojennych, dalej ich wymogi kolejności, wreszcie konieczności techniki wojennej.

Jak z tego widać, w badaniach historyczno-wojskowych stwarza się pewne warunki dla objektywizmu, którego jednak nie należy przeceniać; opiera się on na możliwej wszechstronności poznania zjawisk przeszłych oraz na dążności badającego do przedstawienia faktów zapomocą czynników rozumowych.

W tych ramach pozostaje wiele miejsca dla wrodzonego nam subjektywizmu: pod jego wpływem rodzą się przedewszystkiem końcowe wnioski autora, dalej ustosunkowanie części składowych w układzie, wreszcie przejawiają się tu i ówdzie czynniki uczuciowo-indywidualne badającego.

Przechodząc do treści samego referatu mjr. R., muszę zaznaczyć, że prelegent zbytnio podkreślił utylitaryzm badań historji wojskowej; o ile rozumiem dążenia W. B. H. — zdaje mi się, że utylitaryzm tkwi tam tylko w wyborze tematu i udzielaniu znacznej przewagi zagadnieniom wojskowym nad innemi, — natomiast metoda badania jest oparta na wymaganiach naukowych i stąd też musi być odpowiednio traktowaną.

B. Dembiński

Powołując się na własne poszukiwania w archiwum sztabu pruskiego i ministerstwa wojny w Berlinie, podkreślam ścisły związek między badaniami wojskowemi a politycznemi. Między dwoma temi dziedzinami istnieje wzajemne oddziaływanie.

W. Gizbert-Studnicki*)

M. Łodyński

Jak najściślejszą współpracę wojskowych i cywilnych historyków uważam za konieczną, widzę w tem bowiem dla obu grup korzyść naukową a zarazem gwarancję metodycznego a możliwie wszechstronnego oświetlenia zagadnień historyczno-wojskowych.

Wł. Lewandowski

Szanowni Państwo! W związku z referatami, wygłoszonemi przez panów płk. Pawłowskiego i mjr. Rutkowskiego, pragnę podzielić się paru spostrzeżeniami, wyniesionemi z pracy w biurze Referatu Historycznego D. O. K. VII w Poznaniu.

Sprawę współpracy historyków cywilnych i wojskowych, poruszoną przez referentów i przedmówców, rozstrzygnięto w Poznaniu w sensie pozytywnym.

Dla współpracy nad historją powstania wielkopolskiego

1918/19 zorganizowano specjalne Towarzystwo z byłych uczestników powstania oraz z osób świata naukowego i uzgodniono normy współdziałania pomiędzy organami naukowemi Towarzystwa a odpowiedniemi instytucjami wojskowemi, czyli Wojskowem Biurem Historycznem w Warszawie i Referatem Historycznym D. O. K. VII.

W wyniku tej współpracy rozwiązano, zdaje się, pomyślnie sprawę organizacji studjów nad powstaniem wielkopolskiem. A więc przedewszystkiem rozbudzono wśród zainteresowanych władz i czynników samorządowych zrozumienie ważności tych studjów, zdobyto też opinję publiczną dla sprawy gromadzenia materjałów źródłowych z powstania wielkopolskiego. I tak stworzono już archiwum, obejmujące w swych zbiorach około 3100 fascykułów źródeł archiwalnych, ponad 7000 relacyj i zaczątek bibljoteki podręcznej do powstania wlkp. 1918/19. Pozatem skupiono nieliczny personal naukowy i techniczny, obeznany z problemami badanego przedmiotu.

A ponieważ struktura powstania wlkp., jako jednego z fragmentów naszego ostatniego ruchu wolnościowego, wykazuje przewagę zagadnień politycznych nad zagadnieniemi wojskowemi, więc Referat Historyczny D. O. K. VII nie mógł ograniczyć się do gromadzenia materjałów wojskowych, lecz musiał starać się również o materjały do występujących w powstaniu wlkp. zagadnień politycznych.

Stan rzeczy jest dzisiaj taki, że żaden z cywilnych historyków, pragnących badać zjawiska polityczne w powstaniu wlkp. nie może dzisiaj pominąć archiwum Ref. Hist. D. O. K. VII gdyż poza zbiorami Archiwum Państwowego i Bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu, znajdują się w niem cenne materjały rękopiśmienne do działalności polskich instytucyj politycznych, jakiemi były w powstaniu powiatowe względnie lokalne rady ludowe.

Pozatem pragnę zająć stanowisko wobec negatywnej oceny przez majora Rutkowskiego apelu, jako sposobu zdobywania relacyj o działaniach wojennych w powstaniu. Niewątpliwie ma rację mjr. Rutkowski, jeżeli stwierdza, że relacje, zdobyte drogą apelu, nie dostarczają nam wcale materjału, potrzebnego dla opisu ściśle określonych zjawisk powstania.

Lecz według mego zdania, główna wartość relacyj, zdobytych w apelu, tkwi w innej płaszczyźnie. Mianowicie, o ile w odniesieniu do wszystkich naszych ruchów niepodległościowych brak nam prawie zupełnie statystycznego materjału dla scharakteryzowania zachowania się niższych warstw społecznych narodu, to relacje, zgromadzone przez Referat Historyczny D. O. K. VII, niech będą cennem świadectwem, że drobny kupiec i rzemieślnik, gospodarz wiejski i robotnik miejski czy wiejski byli w powstaniu wielkopolskiem elementem historycznie czynnym, elementem, który wykazywał własne o zagadnieniach wyzwalającej się Polski zapatrywania, różniące go niekiedy w sposób charakterystyczny od poglądów ówczesnych sfer rządzących w Wielkopolsce.

I jeżeli się nie mylę, socjolog powinien w materjale tych relacyj odnaleść, zdaje się, dostateczną ilość faktów, charakterystycznych dla procesów przeobrażeń, jakie fakt uzyskania wolności politycznej wywołał w obrębie warstw społecznych naszego narodu.

A zatem ujemna ocena mjr. Rutkowskiego apelu, jako metody zbierania relacyj, jest słuszna tylko w dziedzinie zjawisk wojskowych, gdyż relacje, drogą tą zdobyte, są stosunkowo cennym materjałem dla historyka zjawisk politycznych i socjalnych.

Wreszcie sprawa ostatnia. Mjr. Rutkowski stwierdził w swym referacie, „że historyk świadomie i celowo organizuje swą ankietę, pyta o co chce, jak chce, słowem uzupełnia rozporządzalny już materjał historyczny wedle wyczuwalnej potrzeby".

Otóż pragnąłbym tutaj rozpatrzeć pokrótce zagadnienie, jaką wartość poznawczą posiadają relacje, zdobyte drogą ankiety. Z góry należy sobie zdać sprawę, że głównemi źródłami błędów takich relacyj są z jednej strony pewna sugestyjność ankiety, stanowiącej zazwyczaj fragment problematyki większej całości, jaką ma być zamierzana praca historyczna, a z drugiej strony subjektywizm zeznań uczestnika.

Lecz, o ile stosunkowo łatwo można poznać błędy relacji, wynikające z sugestyjnych pytań ankiety, o tyle błędy, wynikające z subjektywizmu uczestnika, są trudniej uchwy-

tne. W tym zakresie nie można obyć się bez znajomości psychologji świadczenia, ani bez znajomości psychologji ocen prospektywnych i retrospektywnych. Jedną z dalszych możliwości kontroli relacji jest porównanie jej z wynikami innych relacyj.

W każdym razie, dotychczasowe doświadczenie uczy, że wśród uzyskanych drogą ankiety relacyj można znaleść zarówno wiarogodne, będące pamięciowem odtworzeniem przeżyć, niegdyś faktycznie doznanych, jak i mniej, względnie wcale niewiarogodne, będące raczej wytworem wyobraźni, niż pamięci. Czy uznać pewną relację za wiarogodną, czy odmówić jej tej cechy, to jest kwestją, domagającą się ze strony badacza od wypadku do wypadku indywidualnej decyzji.

Z chwilą, gdy treść relacji, opracowujemy krytycznie dla wysnucia z niej faktów, historycznie ważnych, posługujemy się identycznemi metodami pracy jak sędzia, z tą wszakże różnicą, że nie zamierzamy jak on wydawać o ustalonych przez nas faktach oceny kwalifikacyjnej. Ten pogląd Szefa Wojskowego Biura Historycznego przytaczam z tego względu, że ujmuje on bodaj najtrafniej istotę aktu poznawczego historyka wobec relacji, zdobytej drogą ankiety. I byleby tylko historyk po przeprowadzeniu krytyki relacji przyjął treść jej, odnoszącą się do faktów historycznie ważnych, w postawie biernej obserwacji, może on, według mego zdania, dopatrzeć się prawdy, stanowiącej ostateczny cel jego intencyj poznawczych.

L. Żeligowski*)
J. Staszewski

Nawiązując do wywodów płk. Łodyńskiego, podtrzymuję twierdzenie, iż historyk cywilny równie dobrze może badać dzieje wojskowe jak fachowiec wojskowy. Zakwestjonować muszę twierdzenie, jakoby każdy oficer służby czynnej mógł się zajmować historją wojskową, natomiast już oficer rezerwy za mało był wykształcony wojskowo. Aby móc badać dzieje wojskowe, należy opanować zarówno dyscypliny wojskowe, jakoteż metodę badania „cywilną". Cały szereg zagadnień wymaga znajomości życia cywil-

nego, np. stosunek społeczeństwa do wojska. Jasna rzecz, iż chcąc badać dzieje wojen, trzeba samemu na własnej skórze przejść służbę wojskową i poznać nauki wojskowe. Historyk jednak cywilny, który tę służbę przejdzie i pozna nauki wojskowe, nie będzie stał niżej od historyka w mundurze. Ten ostatni zawsze będzie miał większą pomoc przy badaniu terenu. Jednakże współdziałanie i pomoc ze strony instytucyj wojskowych są konieczne, której to pomocy zresztą dotąd w innych dziedzinach nigdy nie odmawiano historykowi cywilnemu. Wtedy rezultaty napewno będą dodatnie, jednakże musi być współpraca, oraz wzajemne zrozumienie potrzeb i zainteresowań.

J. Siemieński

Rzeczowe wywody Autor uznał za potrzebne opatrzyć przystawką: wybrał na to mnie i podał w ostrym sosie z powodu, że w swoim czasie napisałem był artykuł, nawołujący historyków wojskowych, aby się nie odsuwali od ogółu historyków, ale pracowali wspólnie. Autor należy widocznie do zwolenników wyodrębnienia. A jakie są skutki tego wyodrębnienia, to wskazuje właśnie jego referat: brak zrozumienia. Toż gdybym był rzeczywiście myślał to, co Referent wyczytał w moim artykule, należałoby zdyskwalifikować nietylko mnie ale i tych, którzy mi przed laty przyznali doktorat. To też nie będę z tą częścią referatu polemizował.

Przechodzę do właściwego tematu Referenta. — Kwestjonuje on i zwalcza zasadę wypowiedzianą na temat analogiczny przez referenta również wojskowego na Zjeździe Poznańskim. Tam dokumentowi przyznana była rola główna, a relacji dodatkowa... Mjr. Rutkowski przeciwstawia dokument relacji, przenosi ją ponad dokument.

Zdarzyć się może, że i dokumenty wprowadzają w błąd, że inny rozkaz był wydany, a inny napisany, że inny był przebieg działań w rzeczywistości a inny w raporcie. Wszelako co do relacyj, to w nauce mają dawno ustalone znaczenie. Wiadomo, że pamięć zawodzi, poglądy się zmieniają, rola własna się rozrasta.

Zawodność pamięci nie ulega wątpliwości.

Nie być „mądrym“ po fakcie jest niezmiernie trudno. Niech każdy z nas, co przebyliśmy wielkie wypadki, wejrzy tylko w siebie pilnie, a uświadomi sobie, jak trudno nie ulec złudzeniu, tak trudno stwierdzić dla samego siebie, że nie wszystko co się myśli teraz, to jest to samo, co się myślało przedtem, jak trudno jest odtworzyć sobie pogląd, który się okazał mylnym, który zastąpiliśmy innym.

O roli własnej mówi za wiele każdy, bo najlepiej ją pamięta, bo najwięcej włożył w to, co sam robił, a wreszcie, bo za najważniejsze uważał to, co robił, jeżeli tylko miał wybór. Sądzę, że teoretycznie ujęcie majora Zawadzkiego jest trafne i ścisłe, nic dodać, nic ująć. Ale może w tym sporze chodzi o co innego. Wiadomo, że o wynikach praktycznych teoretycznej zasady decyduje często różnica w akcencie, różnica w nacisku na jedną ze stron wykonania. Wiadomo, że są np. kościoły różniące się w dogmatach nieznacznie, a wychowujące społeczeństwo zgoła różne. I naodwrót, że propagując reformę nieznaczną, wyjaskrawia się różnice teoretyczne.

Jedno jest pewne: że akcja sama zbierania relacyj, o której się dowiadujemy, jest przedsięwzięciem godnem wszelkiego uznania. Byłbym przeciwny tylko traktowaniu jako materjał historyczny także spostrzeżeń oficerów, którzy nie są historykami wojskowymi, a nie byli uczestnikami walk, stoczonych na polach, które okolicznościowo zwiedzili (i takie relacje mają być zbierane według referatu płk. Pawłowskiego).

Pozatem o referacie płk. Pawłowskiego mam niewiele do nadmienienia. Zaleca metody niewątpliwie użyteczne, jak zwłaszcza wyzyskiwanie źródeł przeciwnika.

Okolicznościowo potrącił o sprawę zasadniczą, o sprawę zakresu historji wojskowej. Mniejsza o samą terminologję, o to że działem nauk historycznych są nauki pomocnicze historji, nauki prawno-historyczne i t. p., ale nie historja wojskowa. Natomiast ważne jest, aby się zdecydować, czy historja wojskowa ma objąć wszystko, co obejmuje wojna oraz jej przyczyny i skutki, czy też historja wojskowa ma objąć tylko walkę samą, jak zdaje się wynikać z referatu majora Rutkowskiego.

St. Rutkowski.

Panowie Przedmówcy, zabierając głos w dyskusji, poruszyli następujące sprawy, wymagające odpowiedzi:

— p. Studnickiego interesowało, czy to co było przezemnie referowane, jest rzeczą całkowicie nową, czy też wzorowaną na czemś obcem,

— pewien uczestnik zjazdu, oficer rezerwy [1]) uczuł się dotknięty powiedzeniem, że historyk cywilny nawet o przeciętnem wyszkoleniu oficera rezerwy już choćby dlatego faktów w omawianej przezemnie dziedzinie nie ustali, bo samej ich istoty nie rozumie,

— wreszcie poważne zarzuty postawił p. dyr. Józef Siemieński, który wyraził pogląd, jakoby tło wystąpienia referenta przeciw tezom p. dyr. Siemieńskiego miało charakter osobisty i jakoby rzeczowe stanowisko referenta właściwie niczem nie różniło się od tez przygotowanych przez p. B. Zawadzkiego na poprzedni Zjazd Historyków w Poznaniu.

W sprawie poruszonej przez p. Studnickiego zabierał już głos gen. broni Żeligowski, wygłosiwszy swoje poglądy na to co dzieli, a co łączy armje wojujące z sobą.

Łączą armje wojujące ze sobą niezmienne zasady wojny, a dzieli je doktryna — oto synteza przemówienia p. gen. Żeligowskiego.

Ze swej strony wyjaśniam p. Studnickiemu:

Główna linja naszej metody nie jest nowa, ani specjalnie nasza. Pisał [2]) o swoich metodach pracy oficer armji francuskiej, ppłk. Grasset, autor kilku doskonałych opracowań wojskowo-historycznych, które to metody zbliżają się do naszych.

Twórcza praca polskich historyków wojskowych, kierowanych przez Szefa Wojsk. Biura Historycznego, polega na doświadczalnych i uwieńczonych doskonałem powodzeniem próbach zastosowania, udoskonalenia i skodyfikowania metody zbierania i wyzyskiwania relacyj. Zupełnie oryginalną jest nasza metoda pracy w terenie, przy szerokim udziale

---

[1]) Nazwiska nie znam.

[2]) Grasset, Jedna z metod pracy historyczno-wojskowej, Bellona, 1927.

uczestników wypadków historycznych i wszechstronnem zastosowaniu fotografij z ziemi i z powietrza.

Panu oficerowi rezerwy, który poczuł się dotknięty wyjaśniam, że chodziło mi o zagadnienia większej miary, te które są podstawą doktryn: operacyjnej i strategicznej. Zapewne każdy oficer rezerwy, posiadający kulturę naukową, może doskonale pracować nad wypadkami nieprzerastającemi zakresu jego pojmowania, niemniej jednak do studjowania zagadnień wyższych, potrzebny jest też wyższy stopień wykształcenia fachowo-wojskowego.

Wreszcie odpowiedź p. dyr. Siemieńskiemu:

P. dyr. Siemieński, wyraziwszy pogląd, jakoby tło dyskusji z Nim było raczej osobiste, nie zaszczycił referenta rzeczową wymianą zdań na temat swoich tez, drukowanych w Przeglądzie Historyczno-Wojskowym.[1])

Wobec tego zmuszony jestem wskazać interesującym się tą sprawą dalsze drukowane źródła, skąd można wiadomości zaczerpnąć. Mianowicie w zeszycie 2-gim Przeglądu Hist. Wojskowego z r. 1929 są zamieszczone artykuły dyskusyjne historyków Bronisława Pawłowskiego i Ottona Laskowskiego, którym p. dyr. Siemieński w tymże samym zeszycie wspomnianego pisma uczynił zaszczyt — repliki.

Jeżeli pomimo odpowiedzi kolegów Pawłowskiego i Laskowskiego sprawę raz jeszcze poruszyłem w referacie zjazdowym, to tylko dlatego, że nie uważałem jej ani za wyczerpaną, ani też popartą opisami pozytywnych zdobyczy historyków wojskowych i organizatorów ich pracy.

W następnej sprawie rzeczowej, poruszonej przez p. dyr. Siemieńskiego, który nie widzi różnic między stanowiskiem mojem i p. B. Zawadzkiego, muszę wskazać na wyczerpujące źródło wiadomości — przedewszystkiem o tezach p. B. Zawadzkiego.

Oto referat pióra p. B. Zawadzkiego przygotowany na poprzedni Zjazd Historyków, został wydrukowany w całości w Przeglądzie Wiedzy Wojskowej p. t. „Charakterystyka źródeł do historji ostatnich wojen polskich". W tej sprawie publikowałem już w r. 1927-mym stanowisko od-

[1]) J. Siemieński: „W sprawie organizacji historji wojskowej. Badacze i Archiwa", Przegląd Historyczno-Wojskowy, 1929, zeszyt I.

mienne.[1]) Sądzę więc, że wystarczy mi odwołanie się do tej mojej publikacji, by wyjaśnić całkowicie różnice zasadnicze między ujęciami mojem i p. B. Zawadzkiego. — W tem miejscu ograniczę się do stwierdzenia, że dawne metody pracy Biura Historycznego Szt. Gen. prowadziły do błędów przeciw ogólnym zasadom metodologji badań historycznych, dając w rezultacie pewne zniegliżowanie zasady wyzyskania całokształtu źródeł, apriorycznośc ich oceny i do pewnego stopnia wykluczając indywidualne traktowanie przez autorów studjowanych faktów historycznych.

POSIEDZENIE IV

2 grudnia o godz. 17-tej w sali XIV Uniwersytetu

Przewodniczą J. Siemieński, potem Lutomski

KAZIMIERZ KONARSKI i WINCENTY ŁOPACIŃSKI

Reorganizacja archiwów państwowych

Wygłosił K. Konarski

(Tom I., str. 454—461)

Dyskusja

J. Staszewski

Zwracam uwagę na przeprowadzenie trzech rodzajów sieci archiwalnej.

1. dla akt niepodległej Rzeczypospolitej łącząc akta w poszczególne grupy wedle prowincyj (np. całą Wielkopolskę, Kujawy, Mazowsze i t. p.).
2. dla akt z epoki porozbiorowej (wedle nowych podziałów na departamenta w czasach Księstwa Warszawskiego, województwa i gubernje dla Królestwa Polskiego oraz na odpowiednie jednostki administracyjne b. Galicji i Wielkiego Księstwa Poznańskiego).

[1]) Mjr. S. G. St. Rutkowski: „W sprawie źródeł do historji ostatnich wojen polskich", Bellona t. XXVI, zeszyt I, 1927.

3. dla akt nowych wedle projektu p. dyr. Konarskiego.

Nawiązując do niszczenia akt wnoszę, aby ośrodki administracyjne pozbawione archiwum poddać istniejącym już archiwom.

W. Gizbert-Studnicki

Wyrażam uznanie dla referatu dyrektorów Konarskiego i Łopacińskiego, chociaż nie we wszystkiem się zgadzam.

Części historycznej referatu mam bardzo niewiele do zarzucenia.

Ponieważ uznaję wielkie zasługi, położone przez dra Serugę w ratowaniu archiwów od zniszczenia, rad jestem, że o tych zasługach znalazła się wzmianka w treściwym referacie, ale sądzę, że nie należało pominąć, iż obok dra Serugi, który z ramienia władz austrjackich opiekował się archiwami, władze polskie już w samem zaraniu państwowości polskiej wykazywały dbałość o archiwa: ówczesne ministerstwo rolnictwa, zwane Departamentem Rolnictwa i Dóbr Koronnych, ratowało archiwa w Lublinie, Piotrkowie, Radomiu, Łodzi i Kaliszu; w tym celu był utworzony nawet specjalny referat do spraw archiwalnych, skasowany po zorganizowaniu się Wydziału Archiwów Państwowych.

W wzmiance nawet krótkiej o początkach wydziału archiwalnego uważam, że należało wymienić prof. Ehrenkreutza, który przed 10-ciu laty zbudował cały gmach organizacji archiwalnej, zachowany w swoich zasadniczych linjach do dziś bez zmian istotnych.

Powstrzymuję się jednak od dyskusji nad sprawą, jaką ma być racjonalna sieć archiwalna, bo kwestja ta ściśle łączy się z podziałem administracyjnym Państwa. Sieć archiwalna winna być inną przy zachowaniu obecnych województw, a inną po podziale całego Państwa na mniejszą liczbę województw — krajów, albo prowincyj.

Zanim kwestja podziału administracyjnego Państwa nie zostanie rozstrzygnięta (znajduje się obecnie na porządku dziennym łącznie z reformą konstytucji), jest, zdaniem mojem, jeszcze rzeczą przedwczesną ustalać przyszłą sieć archiwalną i nad nią szczegółowo dyskutować.

W każdym razie należy mieć na uwadze, że skasowanie

archiwum w niektórych miastach, np. w Płocku, w Kaliszu etc., mogłoby utrudniać pracę nad historją lokalną miejscowym badaczom i dlatego należałoby przewidzieć istnienie i stworzyć typ archiwów półpaństwowych, półspołecznych, a także oddawanie archiwaljów pewnym instytucjom naukowym, i towarzystwom historycznym jako depozyt, znajdujący się jednak pod kontrolą urzędu archiwalnego lub urzędnika archiwalnego.

Przy budowie i organizacji archiwalnej należy raz na zawsze ustalić, że archiwum państwowe jest nietylko urzędem państwowym, lecz w równej mierze i instytucją, służącą nauce. Nieuwzględnianie tego charakteru archiwum może doprowadzić do takiej niedopuszczalnej rzeczy, że przy budowie gmachu archiwalnego zlekceważonoby znaczenie pracowni naukowej i umieszczonoby ją w suterenach. To niebezpieczeństwo nie jest urojone, ale zupełnie realne. Opinję, że archiwum jest p r z e d e w s z y s t k i e m urzędem państwowym i że pracownia naukowa to już rzecz drugoplanowa, wypowiedział jeden z cenionych fachowych archiwistów, mający poważny głos w sprawach archiwalnych, dlatego takiej opinji nie można lekceważyć.

J. S i e m i e ń s k i

W XII tomie „Nauki Polskiej" ogłosiłem artykuł p. t.: „Stan i sprawa archiwów polskich". Referat p. Konarskiego zajmuje się niemal wyłącznie sprawami, które tam poruszałem. Z dziewięciu punktów mego referatu niniejszy omawia cztery pierwsze oraz siódmy i dziewiąty. Wszelako pomija zupełnie moją pracę, nawet o niej nie wspomina. Zgadza się z nią dość ściśle w szeregu punktów, w innych różni się, ale z mojemi wywodami nie polemizuje. Różni się w podziale zasadniczym tem, że akta porozbiorowe mieści w jednej grupie. Uzasadniałem pogląd odmienny.

Różni się co do sieci archiwalnej tem, że nie rozróżnia archiwów naukowych i administracyjnych, że chce połączyć wszystkie epoki jako sekcje tylko. Uzasadniałem inny projekt.

Nie wiem, czy różni się co do archiwów dzielnicowych, bo określa je nieściśle: („charakter nieco szerszy").

Również nieściśle projektuje „zachowanie akt staropol-

skich" w ośrodkach naukowych. Uzasadniałem projekt bardziej określony.

Gdyby Referent był wystąpił z poprawkami do mojego projektu, mielibyśmy przedmiot określony i stosunkowo niewielki do dyskusji. Teraz musiałbym powtarzać wszystko, co napisałem a nadto polemizować. Ramy zjazdowe nie pozwalają na to.

K. Konarski

W odpowiedzi p. Studnickiemu stwierdzam konieczność godzenia ze sobą w działalności archiwalnej dwóch pierwiastków: naukowego i administracyjnego. W sprawie proponowanego przez tegoż p. Studnickiego przystosowania przyszłej organizacji archiwów do przyszłego podziału administracyjnego Rzeczypospolitej zaznaczam, że wobec nieukazania się jeszcze nawet nieoficjalnego odnośnych projektów rządowych, przystosowywanie do nich projektów organizacyjnych archiwalnych uważać należy za przedwczesne.

ALEKSY BACHULSKI i ADAM STEBELSKI

Sprawa zabezpieczenia i inwentaryzacji archiwów nowoczesnych

Wygłosił K. Stebelski
(Tom I., str. 337—368)

Dyskusja

M. Szulkin

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na wciągnięcie do akcji inwentaryzacyjnej archiwów niepaństwowych młodzieży akademickiej, poświęcającej się studjom historycznym na Uniwersytetach naszych, dodam przytem, że sprawa ta była omawiana na II i V Zjeździe Związku Kół Historyków Studentów Uniwersytetów Rzpltej Polskiej, należałoby zatem akcję tę planowo realizować. Kończąc proszę referenta

o bliższe informacje w sprawie korzystania w celach naukowych z archiwów w Rosji Sowieckiej.

A. Rybarski

Do przemówienia p. dyrektora Studnickiego chcę dodać parę wyjaśnień, ponieważ ja to właśnie miałem z nim tę rozmowę, o której wspomniał w swem przemówieniu. — A więc rzeczywiście oświadczyłem, że archiwa państwowe są przedewszystkiem urzędami a potem dopiero instytucjami naukowemi. Dodałem jednak przytem, że tak jest o b e c n i e. I to jest niewątpliwie słuszne. Archiwa dziś muszą przedewszystkiem obsłużyć urzędy i obywateli w zakresie potrzeb życia codziennego, w zakresie kwerend, dotyczących obywatelstwa, ustalenia praw majątkowych, naprawy ustroju rolnego i t. p. Są archiwa, które nie mają zupełnie czasu na zajmowanie się jakąkolwiek pracą naukową, gdyż nie pozwalają im na to te nader liczne kwerendy i inwentaryzowanie akt najnowszych, służbowo i praktycznie najpotrzebniejszych. W tych warunkach praca naukowa prawie we wszystkich archiwach musiała zejść na plan dalszy, czekać chwili zakończenia tych niezliczonych kwerend praktycznych.

Sprawa druga, poruszona przez p. Studnickiego, to kwestja nieodpowiedniego, według niego, umieszczenia pracowni publicznej w gmachu, przystosowywanym obecnie do potrzeb archiwalnych w Wilnie. Zaznaczam, że sprawa takiego czy innego umieszczenia w tym gmachu pracowni publicznej wcale nie jest zdecydowana ostatecznie.

Zdecydowane jest przez powołane do tego czynniki rządowe, że kościół pofranciszkański ma być opróżniony z akt i oddany na potrzeby kultu. Archiwalja znajdujące się w nim mają być umieszczone w gmachu obecnie dostosowanym do potrzeb archiwalnych. Jeżeli okaże się, że pomieszczenia obecnie wyznaczone na magazyny, są zbyt szczupłe, w takim razie lokal wyznaczony na pracownię również będzie oddany na magazyn archiwalny, podobnie jak to zdecydowano z mieszkaniem dyrektora.

A. Stebelski*)

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI
Rewolucja listopadowa a mesjanizm polski

Gdy mówimy o mesjanizmie polskim, mamy na myśli wyłącznie konstrukcje racjonalistyczne czyli to, co często sami twórcy jego nazywają filozofją narodową. Uczuciowe podniesienie towarzyszące tym pomysłom, lub dające do nich pobudki, pociąga za sobą często estetyczne obramowanie i obrazowość w ich wysłowieniu. Możemy to nazwać „mesjanizmem poetyckim". — Znajdujemy wyraz jego w utworach trzech wielkich wieszczów narodowych i wielu współczesnych z nimi poetów. Wreszcie prądy mistyczne mieszają się z niemi niekiedy, sprowadzając je na bezdroża. Tych odmian lub skażeń mesjanizmu polskiego nie bierzemy pod uwagę w obecnej rozprawie. Jak dalece rozróżniali sami mistrzowie poezji poetycką obrazowość od idei filozoficznej mesjanizmu uwidocznia to porównanie z sobą wizji Księdza Piotra, w III. cz. Dziadów z Księgami Pielgrzymstwa polskiego lub Symbolem Legjonu Mickiewicza.[1])

Idea ta zrodziła się z przeżyć dziejowych narodu w dobie wielkiej Rewolucji, a przeobrażając się w wiarę narodową, wcieliła się w czyn dziejowy świadomie w imię jej przykazania spełniony w rewolucji listopadowej. Wyświetlenie tego stanowi przedmiot mego referatu.

Zacznijmy od ścisłego sformułowania samej idei i od jej rozczłonkowania. W formie najogólniejszej ujęty mesjanizm polski jest wyrazem podniesienia do najwyż-

[1]) Dalekim jest autor od myśli niedoceniania doniosłości mesjanizmu poetyckiego. Sądzi przeciwnie, że tylko temu niesłychanemu podniesieniu uczuciowemu, jakie nadali mu poeci, mógł mesjanizm stać się wiarą i religją narodową. Poddawać jednak utworów tego typu analizie ze stanowiska programowego nie można inaczej, jak dowolnie interpretując obrazy i symbole, które niezawsze nawet dla swych twórców miały jednoznaczny odpowiednik dyskusyjny.

szej potęgi zasady solidarności wśród ludzi i rozszerzeniem jej na stosunki między narodami i klasami w obrębie narodów. Źródłem jego jest przeto chrześcijańskie przykazanie „miłości bliźniego", znajdujące swój wyraz polityczny w haśle „braterstwa" wygłoszonem przez wielką Rewolucję. Mesjanizm „wyprowadza chrześcijaństwo z obrębu stosunków prywatnych, przenosząc je do stosunków społecznych i politycznych".[1])

W mesjanizmie polskim, jako doktrynie, rozróżnić winniśmy dwa składniki. Pierwszym jest ogólna nauka, należąca do zakresu filozofji politycznej,[2]) a dająca się zastosować do każdego narodu, drugim — zastosowanie tej nauki do Polski i jej specjalnych warunków, oparte na pewnej filozofji dziejów.[3])

Założenia należące do pierwszego z tych składników, które znajdujemy sformułowane u naszych mesjanistów - filozofów, są następujące:

P. 1. Każda jednostka, pracując na niwie narodowej, pracuje pośrednio dla ludzkości a tylko na niwie ojczystej praca ta może być zupełnie płodną i skuteczną (Libelt).

P. 2. Stosunek między narodami tworzącymi ludzkość jest analogiczny do tego, jaki panuje między osobnikami jednego narodu. Gdy jednak ten drugi, w państwie prawnem uregulowany jest na zasadach sprawiedliwości, wolności i równości obywatelskiej, pierwszy pozostaje dotąd w „stanie natury", t. j. dzikości, tolerującej gwałty narodu silniejszego nad słabszym, co staje się źródłem ustawicznem wojny i rabunków terytorjalnych.

P. 3. Prawne uregulowanie stosunków międzynarodowych oprzeć się przeto winno na zastosowaniu do poszczególnych narodów praw, przysługujących jednostkom w państwie legalnem, a zatem: a) prawa niepodległego bytu dla

---

[1]) Cieszkowski: Ojcze Nasz.

[2]) Metapolityka Hoene-Wrońskiego.

[3]) U Hoene-Wrońskiego w „Code absolu de la législation sociale" (1818) pierwszej z tych części odpowiadają art. 106—172, drugiej art. 173—211. Cieszkowski przebudowywa filozofję dziejów Hegla, aby zastosowanie doktryny ogólnej do Polski stało się możliwem (Prolegomena, Ojcze-Nasz).

każdego narodu świadomego swej odrębności (paralela do wolności); b) równego zastosowania go do wszystkich narodów, niezależnie od liczebności, potęgi, rozwoju ekonomicznego lub umysłowego każdego z nich (równość); c) jako zaręczenie tych praw każdemu narodowi głos równy w tej całości, którą tworzy na umowie osnute, pokojowe zjednoczenie ludów czyli ich federacja.

Federacja ludów jest końcowym wynikiem postępu ludzkości w zakresie stosunków międzynarodowych; zaręcza ona prawa każdego narodu i stwarza warunki pokojowe, drogą porozumień lub sądów, rozstrzygnięcia wszelkich zatargów między narodami.

Punkta powyższe nie są osobliwością mesjanizmu polskiego. Podziela on je z długim szeregiem pomysłów teoretycznych a nawet planów praktycznych utworzenia w mniejszym lub większym zakresie prawnego, na umowie osnutego związku narodów o celach pokoju wewnątrz a obrony wspólnej nazewnątrz (od nieucywilizowanej jeszcze dostatecznie części ludzkości). Zaczynają ten szereg plany czeskiego króla Jerzego z Podiebradu (XV stul.) oraz wspólnie z Elżbietą angielską opracowany przez Henryka IV francuskiego przy współudziale Sully'ego (XVI w.) projekt przebudowy Europy, a kończy założenie przez prezydenta Wilsona Ligi Narodów. Co stanowi osobliwość i nowy dodatek mesjanizmu polskiego do wytkniętych tu punktów, jest to posunięcie na najwyższy szczebel idei solidarności ludów przez wprowadzenie postulatu ofiarności dla idei wspólnej. Mesjanizm polski zakłada:

4) że w dobie walki okoliczności wymagać mogą ofiary ze strony jednego narodu dla ocalenia innego, niosącego sztandar postępu przed ludzkością, walczącego o tę samą ideę a mającego większe szanse powodzenia w zwycięstwie i rozleglejszej ekspanzji tej idei.

Ten szczytowy punkt idei mesjanizmu mamy prawo uważać za nasz ojczysty wkład do skarbnicy idealnej ducha ludzkości, wkład, którym zasłużyła Polska na imię „Rycerza wśród narodów".[1]) Wprowadza ona uznanie braterstwa mię-

[1]) Nordman, Poland the knight among the nations. N. York.

dzy narodami, które wygłoszone było w stosunkach między ludźmi już przez chrześcijaństwo, między obywatelami państwa — przez Rewolucję francuską („fraternité"). Do tego najwyższego napięcia poczucia solidarności ludów wznosi się mesjanizm polski pod wpływem dwukrotnie poniesionej ofiary, którą Polska ratowała Francję jako chorążego idei wolności. W czasach wielkiej Rewolucji myśl ta wyrasta do czynów; w rewolucji listopadowej — świadomie niemi kieruje. Historyczne uzasadnienie i zastosowanie powyższych punktów do Polski ująć możemy w następujące twierdzenia:

5. Każdy naród ma swe powołanie dziejowe czyli misję historyczną płynącą z fizycznych warunków jego istnienia (więc położenia geograficznego, elementów etnicznych i t. p.), zarówno jak z cech jego umysłowych, z przeszłości dziejowej i innych momentów psychicznych.

6. Misja ta ujawnia się w jego historji, a gdy przez poznanie przeszłości własnej i przez humanistyczne (więc teleologiczne) oświetlenie faktów dziejowych zrozumianą i przyjętą zostanie, staje się myślą przewodnią jego czynów zbiorowych, wyrozumowanym ideałem narodowym.[1])

7. Powstanie federacji ludów przywróci niepodległość Polsce zarówno jak i wszystkim ludom ujarzmionym a oprze ich byt niepodległy o niezachwiane gwarancje prawne.[2])

8. Spełnienie przyszłych przeznaczeń ludzkości przypadnie w udziale ludom słowiańskim, federacja zjednoczonych słowian poprzedzi federację ludów Europy i jej dalsze rozszerzenie się na kulę ziemską. (Staszic i Hoene-Wroński podnoszą do tej roli Rosję, pozostali mesjaniści Polskę). — Ujmując ideę mesjanizmu ze stanowiska socjologicznego,[3])

---

[1]) Nieświadoma teleologja natury, czyli z uczuciowo-instynktowych pobudek (miłość Ojczyzny) płynące czyny zbiorowe narodu ustępują miejsca intencyjnie postawionym a rozumowo uzasadnionym ideałom narodowym czyli teleologji rozumu ludzkiego (Hoene-Wroński).

[2]) Przypomnijmy, że i A. Comte przewidywał spojenie się ludów łacińskich w Rzeczpospolitą Zachodnią jako zapoczątkowanie ogólnej federacji ludów.

[3]) Wyraz „socjologja" bierzemy tu w znaczeniu jakie mu nadali-

dostrzegamy w niej wiarę w posłannictwo narodu, zaręczającą mu odzyskanie warunków spełnienia tego posłannictwa, t. j. niepodległości. Wiara w przyszłość spoczywa w nim na świadomości zasług w przeszłości. Możemy widzieć w niej zbawienną reakcję duszy zbiorowej narodu ujarzmionego, chroniącą ją od zaniku pod uciskiem przemocy. Jaskrawym przykładem takiego oddziaływania jest ten naród, po którym odziedziczył nazwę swą mesjanizm polski. Naród żydowski mianowicie ujarzmiony i rozprószony, oczekiwał zbawcy indywidualnego, przez Boga zesłanego na ratunek „narodu wybranego". Teologiczny charakter tej wiary odpowiada prymitywizmowi ówczesnej duszy narodu i epoki. W czasach bardziej oświeconych dążenie to może przybierać postać świadomej fikcji podawanej za prawdę historyczną. Takiemi były usiłowania Chattertona w szczepie gaelskim, taką rola rękopisów Kraledworskiego i Zelenohorskiego w rodzinie słowiańskiej. Fikcje te wywarły wpływ dobroczynny na odrodzenie narodowe słowian, którego następstw nie mogło zniweczyć odsłonięcie fikcyjności źródeł.

Historycznie rzecz biorąc, widzimy narodziny mesjanizmu polskiego niemal nazajutrz po katastrofie trzeciego rozbioru. Przodujące umysły narodu, szukając oparcia dla swych nadziei patrjotycznych, wytykają narodowi naszemu misję chociażby i w niewoli. Gdy więc nad świeżą mogiłą jego Staszic (w roku 1795) wołał: „Naród starodawny, królestwo od lat tysiąca trwające zostało wymazane z gromady narodów i zniweczone", Tad. Czacki, pamiętny misji cywilizacyjnej Greków pod jarzmem rzymskiem, a świadomy ówczesnego niezaprzeczonego pierwszeństwa kulturalnego Polski wśród ludów słowiańskich, daje odpowiedź na to pytanie w liście do Lindego (1803): „Nad Dnieprem, nad Dniestrem, nad Dźwiną i nad Wisłą wszyscy wołają: wiedzą żyć będziemy!"

śmy w pracy metodologicznej p. t. Sociologie dans ses rapports aux sciences et à la philosophie, nagrodzonej przez Akademję paryską na konkursie na prix Bordin w r. 1920. Ob. zwłaszcza ostatni jej rozdział wydrukowany p. t. La réalité sociale et l'objet de la sociologie („Revue de l'Institut de Sociologie", Bruxelles, 1930).

Piękne początki panowania Aleksandra I, wychowańca Laharpe'a, republikanina na tronie autokratów, wielbiciela Kościuszki a serdeczną przyjaźnią z Adamem Czartoryskim związanego, kochającego Polskę i szukającego w niej odpoczynku od barbarzyńsko - wschodniej tradycji stosunków narodu do cara, którą gwałtownie burzyć zaczął, już w pierwszych dniach panowania swego, zakazując klękania przed sobą — wszystko to zdawało się wróżyć, że przynajmniej dla misji cywilizacyjnej w Rosji szeroko otwarta będzie droga. Rzeczywistość na początku prześcignęła te nadzieje: już w jesieni 1802 r. uległ, po długim oporze, Czartoryski natarczywym prośbom Aleksandra i przyjął funkcję zastępcy ministra spraw zagranicznych dla Rosji a w roku następnym został ministrem. Otóż więc Polakowi wypadło objąć najważniejsze z ministerjów i uszlachetnić stosunki zagraniczne Rosji zgodnie z zasadami, które w kilkanaście lat później rozwinął w swej znakomitej rozprawie „O dyplomacji".[1]) Opracował on plan przyszłej polityki zagranicznej dla Rosji. Podstawę jego stanowiła naprawa krzywd wyrządzonych narodom ujarzmionym, wyzwolenie w najbliższym czasie Grecji i ludów słowiańskich, zachowanie uczciwości, sprawiedliwości i pokoju w stosunkach międzynarodowych — takie były zasady z entuzjazmem, niestety zbyt często nietrwałym, przyjęte przez Aleksandra i radę ministrów, a w formie instrukcji rozesłane wszystkim posłom rosyjskim do mocarstw obcych. Zasady te, szerzej rozwinięte i doskonale uzasadnione w wymienionem wyżej dziele, pozwalają nam zaliczyć Czartoryskiego do zwiastunów Ligi Narodów, co już uczynił zresztą p. Em. Evain[2]) a więc do mesjanistów polskich; ale nie do tych, co tylko filozofują, lecz do ludzi czynu politycznego, do którego chociaż przez czas zbyt krótki, otwierało mu drogę stanowisko ministra spraw zagranicznych państwa potężnego, obejmującego w swym obszarze większą część dawnej Polski. Mamy prawo być dumni z tego, że Polak, niedawny zakładnik carowej, stał się jedynym w owej dobie ministrem spraw zagranicznych, który tak szczytnie pojął swą misję. Chciał

[1]) Essai sur la diplomatie par M. Tolousan, 1830.

[2]) Un précurseur du Président Wilson („L'Amitié Française", z dnia 29-go czerwca 1930).

on przekształcić dyplomację, której sama już nazwa utożsamia się dziś, dzięki stałej wielowiekowej praktyce, z sztuką udawania i obłudy, na umiejętność stosowania sprawiedliwości i dobroci w stosunkach między narodami, na sztukę uszczęśliwiania ludów, a czynił to w państwie najbardziej zacofanem w rozwoju swym politycznym wśród ludów chrześcijańskich Europy, w państwie, które rozszarpało jego Ojczyznę. Płacąc mu dobrem za złe, przyczyniał się do chwały Rosji, przygotowując myśl wyzwolenia Grecji, którą później Mikołaj I zużytkować miał dla celów despotycznych i samolubnych wytykając plan wyzwolenia ludów słowiańskich z pod jarzma tureckiego, który za Aleksandra II stał się nicią przewodnią polityki również egoistycznej.[1]) To też rozumni i uczciwi mężowie stanu Rosji twierdzą bez wahania, że jako minister, Czartoryski służył wiernie Rosji.

Gdy w ten sposób szczęśliwy zbieg wydarzeń: liberalizm Aleksandra, jego życzliwość dla Polski, związek przyjaźni z tak wybitnym mężem stanu i szlachetnym człowiekiem o wysokiej kulturze umysłowej, jakim był Czartoryski, gdy wszystko to wytykało Polsce drogę do zbliżenia się z Rosją, równocześnie idea ta oddziaływała na innego męża stanu, który był, podobnie jak i Czartoryski, mesjanistą wyprzedzającym tę nazwę. Był to Stanisław Staszic. Nie miejsce tu na wykład jego poglądów, które szeroko gdzieindziej omówiliśmy.[2]) Dość zaznaczyć, że do idei federacji dochodzi przez rozważanie historji cesarstwa chińskiego: że Rosji wytyka misję zapoczątkowania tego dzieła przez zjednoczenie słowian i rozszerzania go drogą przystąpienia doń ludów zachodu: że w przypiskach wyrastających z rozprawy, szeroko omawia środki, któremi „natura nakłania ludzkość do zawarcia związku federacyjnego", — to znaczy socjologiczne momenta, prowadzące do tej instytucji, czyli,

[1]) Carogród — jeden z apetytów Mikołaja wytykanych mu przez Trentowskiego w Przedburzy (1848).

[2]) Poglądy filozoficzne Staszica w dziele zbiorowem jubileuszowem z r. 1926 i osobno: Le mouvement positiviste en Pologne et en Tchécoslovaquie, oraz Mesjanizm polski a humanityzm czeski, w językach: czeskim, niemieckim i polskim.

używając mowy Hoene-Wrońskiego, środki nieświadomej teleologji natury pobudzające niedojrzałą jeszcze ludzkość do tego, co w stanie dojrzałym postawi ona sobie za cel świadomie, t. j. pokojowego związku narodów wytkniętego w postulatach prezydenta Wilsona. Łatwo domyśleć się, że pomysł ten zrodzić się musiał pod wpływem działalności i planów Czartoryskiego jako ministra spraw zagranicznych, którego znów pobudzić musiała rada Rousseau'a, podana Polakom w „Discours sur le gouvernement de Pologne": rozszerzyć istniejący już federacyjny charakter ich konstytucji, zamieniając sejmiki na organa autonomji dzielnicowej a sejm podnosząc do stanowiska kongresu (czem już był w pewnej mierze) — jako środek zastosowania demokracji bezpośredniej do budowy rozległego państwa.[1]) Jak daleko sięgały nadzieje Staszica w tym kierunku, świadczą o tem następujące słowa jego do Koźmiana zwrócone: „Nie zgadłeś jeszcze przeznaczenia Warszawy pod berłem rosyjskiem? To miasto przez swe położenie geograficzne i polityczne przeznaczone jest zostać stolicą... zrzeszonego pod jednem potężnem berłem słowiańskiego rodu. Tu się rozstrzygną losy Zachodu... spajajmy się z Rosją i oświecajmy, bierzmy od niej potęgę, niech ona bierze od nas światła".

Nietylko światła, ale i podstawowe zasady swej polityki! Wszakże już Czartoryski wytknął jej tak daleko sięgające w przyszłość zasady stosunków zewnętrznych. Staszic kreśli natomiast dla niej plan ustroju wewnętrznego, przeobrażający ją na federację równoprawnych ludów zaborców i podbitych, a Nowosilcow w roku 1819 przenosi plan ten żywcem do projektu konstytucji rosyjskiej, z rozkazu Aleksandra przygotowanego do ogłoszenia w roku 1820, od czego wstrzymał go Metternich przy pomocy sfałszowanych dokumentów. Ten to plan federacji wszechrosyjskiej stanowi przedmiot kilkudziesięciu artykułów dodanych do stu kilkunastu bezpośrednio z konstytucji polskiej r. 1815 przedniesionych (z osłabieniem znacznem praw ludów w duchu Staszicowym), stanowiących razem 191 artykułów projektu

[1]) Ob. wyd. z III r. Rptej; s. 349—350, także 272-3, 301, 304.

Nowosilcowa, ogłoszonego przez rząd polski podczas rewolucji r. 1830, z rękopisu znalezionego w papierach ks. Konstantego. Data napisania przez Staszica ostatniej księgi Rodu Ludzkiego (r. 1818), tak odbiegającej w swym charakterze od całej poprzedzającej ją części głównej poematu skreślonym w niej ustrojem pseudokonstytucyjnym, co słusznie wytknął był już prof. Straszewski w swej analizie Rodu Ludzkiego, wreszcie owa rozbieżność z projektem konstytucji rosyjskiej, świadczą niezawodnie, że księga ta pisana była pod wpływem obu mów sejmowych Aleksandra przyrzekających: Polsce — połączenie z Królestwem dzielnic z pierwszego zaboru, Rosji — rozszerzenie na nią konstytucji Królestwa. Zmierzała ona ku wytknięciu dla Rosji drogi do reformy jej budowy wewnętrznej, jak Czartoryski wytykał ją dla polityki zagranicznej.

Drugim mesjanistą przed nazwą mesjanizmu był twórca tej nazwy ówczesny, zazdrośnie strzegący swego — może tylko domniemanego — prawa pierwszeństwa od „plagjatorów" (do których i Mickiewicza zaliczał), tymczasem dopiero jako seheliańista publicznie występujący Hoene-Wroński. W tym samym roku 1818 pod datą 15 sierpnia [1]) a pod widocznym wpływem tych samych pobudek, dedykuje on Aleksandrowi obszerną rozprawę p. t. „Création absolue de l'humanité", której główne punkta zwięźle formułuje w „Kodeksie absolutnym prawodawstwa społecznego",[2]) rozwijając tu ideę federacji ludów i przygotowujący ją w najbliższej dobie okres federalności (fédéralité) oraz momenta wytykające nieodzowność przywrócenia niepodległej Polski. I tu dążenia wolnościowe zredukowane są do konstytucjonalizmu, potępiona teorja umowy i najwyższe władztwo ludu, i tu Rosja występuje jako ognisko, dokoła którego odbyć się ma skupienie federacyjne ludów, poprzedzone przez federację słowian a narodom słowiańskim wytknięta jest rola kierownicza w postępie dziejowym epoki nastąpić mającej, która należała pierwotnie do ludów romańskich (stworzyły one państwo),

[1]) Sejm odbył się w Warszawie między 27 marca a 27 kwietnia.
[2]) Wydanym w przekładzie polskim przez p. Jankowskiego.

a potem do germańskich (które stworzyły kościół.[1]) Tej idei pierwszeństwa i inicjatywy Rosji w dziele budowania federacji ludów pozostał Hoene-Wroński wiernym do śmierci, mimo reakcjonizmu całego panowania Mikołaja I, a rozwijał ją jeszcze w r. 1848 i później, kiedy zgoła inną drogę ku federacji słowian wytknął był Zjazd słowiański w Pradze.

Niezależnie od pobudek płynących z wyjątkowego stanowiska Aleksandra względem Polski, oddziaływać zaczęła w tym czasie na nasz naród idea zbliżenia wszechsłowiańskiego, rodząca się współcześnie w Czechach. Mała liczebność narodu czeskiego „tkwiła jak głożący robak w głębi czeskiej duszy".[2]) Z drugiej strony w przeciwności do Polski, rozdzielonej między trzy mocarstwa zaborcze, Czesi znaleźli się pod jedną strzechą państwową z całą gromadką innych ludów słowiańskich. Z tej konjunktury politycznej zrodziła się myśl osiągnięcia brakującej pojedyńczym ludom słowiańskim mocy, przez zjednoczenie ich z sobą na podłożu pokrewieństwa językowego. Literatura oświatowa Francji (przez osłabienie ciasnego nacjonalizmu) i sympatyczna charakterystyka słowian przez Herdera wygłoszona, przygotowują teren dla tej myśli jednocześnie w Czechach i w Polsce. Propagują ją Józef Dobrowskij i Jungman na tle leksykologicznem: słowianie powinni połączyć się językowo, jak to uczynili Niemcy. Kollar zaleca „wzajemność" literacką a podnosi jej neutralność wobec państwowych i religijnych ustrojów; wymaga poliglotyzmu wszechsłowiańskiego; chce, aby wytworzyła się część literatury słowiańskich narodów wszystkim im wspólna, duchowo je jednocząca („O literaturné vzájemnosti mezi narecimi slavskymi", 1836). Palacky podnosi znaczenie obcowania w jednem państwie, ułatwiającego łączność: „Gdyby Austrji nie było, musielibyśmy ją stworzyć". Następuje na tem tle zbliżenie z Polską. Kossakowski wyjeżdża do Pragi i odczytuje po powrocie w Warszawskiem Tow.

---

[1]) Co do szczegółów zob. prace autora: Hoene-Wroński, précurseur de la Société des Nations (Congrès de Sociologie à Genève, 1930), i szerzej w „Le Monde Slave". Hoene-Wroński et Ballanche, Paris, Chacornac, 1931. „Jubilej polského myslitele" Česka Mysl, 1929 i inne.

[2]) Masaryk, Česká otázka, Snahy a tuzby narodniho obrozeni, 1895.

Przyjaciół Nauk swój „Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich“ (1804). wylicza głośnych autorów polskich, których dzieła oglądał w bibljotekach czeskich, zaleca Towarzystwu wysyłanie uczonych polskich dla nawiązania stosunków z Czechami, gdzie tyle jest śladów myśli polskiej. Dobrowski przyjeżdża do Warszawy; Bandtke nawiązuje stosunki z Hanką; Puchmajer (w swej „Świątyni w Knidos“, 1804) bierze za wzór Szymanowskiego, który przerobił był wierszem (1778) znany oryginał Monteskiusza prozą pisany i zaleca naśladowanie literatury „nieszczęśliwego narodu polskiego“ ze względu na jej wartość. Kollar zachwyca się Sybillą Woronicza, Linde nazywa Hankę mistrzem w lingwistyce i prosi, aby kierował jego krokami w literaturze słowiańskiej; Szafařik, przeciwnie uczy się u Surowieckiego. Nawiązują się dzięki radom Staszica także stosunki językowe i literackie z Rosją; powstają przekłady poezji polskich na język rosyjski i odwrotnie. W Orle powstaje pismo perjodyczne polskie; Bobrowski zwiedza Dalmację i Łużyce.

Rosja była wówczas jedynem państwem słowiańskiem niepodległem, przytem państwem potężnem. Nadzieje narodów słowiańskich zwracają się ku niej. O ile jednak nadzieje te były uzasadnione w pewnej mierze za panowania Aleksandra I, przynajmniej w pierwszem jego dwudziestoleciu — a dawała im podstawę instrukcja Czartoryskiego do poselstw rosyjskich za granicą, to zgoła inną postać przybrały rzeczy za rządów despotycznych Mikołaja I. Poeta i publicysta wybitny a polityk o wzroku bystrym Karol Havliczek - Borowski, poznał dokładnie Rosję przez paroletni w niej pobyt za Mikołaja I[1]) i z całą siłą w pismach swych niweczył złudzenia rusofilstwa, wytykając sprzeczny z dążeniami wolnościowemi charakter rządów w Rosji. T. G. Masaryk w 50 lat po nim, również na podstawie obserwacyj osobistych i głębokiej znajomości literatury rosyjskiej, wykazał w dwutomowem dziele p. t. „Russland und Europa“ (1913), że stosunki, mimo częściowych zmian, nie uległy zgoła naprawie zasadniczej. Kierował on myśl narodu czeskiego od carosławskiego panslawizmu ku idei rozwijanej

[1]) W latach 1842-45 jako nauczyciel domowy u jednego z dygnitarzy.

przez mesjanizm polski: republikańskiej federacji słowian, jako wstępu do federacji wszystkich ludów. Programowi temu, rozwiniętemu w szeregu pism,[1]) nadał nazwę h u m a n i t y z m u, jako podnoszącemu ideały ludzkości ponad ciasny nacjonalizm, w zgoła inny wszakże sposób, niż to czynił obojętny na dążenia narodowe kosmopolityzm lewicowych stronnictw, co właśnie stało się pobudką do wprowadzenia nowego terminu.

Opierając swój humanityzm o solidarność międzynarodową, przyznając równe prawa do niepodległości wszystkim narodom, zabezpieczyć chce każdemu z nich samorzutny i wolny od przeszkód zewnętrznych rozwój; szanuje ich indywidualne osobliwości i misję historyczną każdego narodu; podobnie jak Hoene-Wroński przeciwstawia uczucie partjotyczne (esprit national, H.-W.) rozumowo przepracowanemu ideałowi narodowemu, ściślej przytem i jaśniej rozróżniając patrjotyzm narodowy od legitymizmu etatystycznego. „Narodowość występuje jako silne uczucie, jako miłość Ojczyzny; ale staje się świadomą i uszlachetnia się przez ideę; narody mają swoje programy kulturalne i polityczne, wypracowane przez wspólnie przebytą przeszłość i nawzajem stwarzające owe dzieje: tem się różni patrjotyzm współczesny od prostej lojalności (legitymizmu), na wzór dawniejszej, skierowanej ku dynastji i ku klasom rządzącym. Nieświadome uczucie, dające się łatwo uwieść na manowce przez egoizm klasowy, wyrasta do poziomu ideału narodowego“ [2])... Idea narodowości zawiera dla człowieka świadomego cały program kulturalny. Gdy mówię: jestem Czechem, muszę mieć program kulturalny“ [3]).

Mesjanizm czeski, podobnie jak i mesjanizm polski nawiązuje swój program do ofiarnej i bohaterskiej przeszłości Czech: do Reformy i męczeństwa Husa, do walki wyzwoleń-

[1]) Jan Hus, nasé obrazeni a nasé reformace. 1893, Česka otázka (zagadnienie) 1894, O nasi nynejsi krisi, 1895, Karol Havliček, snahy a tuzby politického probuzeni 1896, Humanitá a narodnost („Nasa Doba“, 1897), Palackého idea národa českého („Nase Doba“), Humanistycky ideal, 1900. Stosunek humanityzmu do mesjanizmu polskiego omawia szerzej wyżej wymieniona praca autora.

[2]) Narodnostni filosofie, 1905.

[3]) Nová Evropa, 1918. Por. z tem P. 6. mesjanizmu polskiego.

czej na tem tle powstającej, do całego szeregu poprzedników i kontynuatorów Husa, do rozpaczliwej obrony narodowości własnej, do osłony ludów słowiańskich przed najezdniczym pangermanizmem, misji równocześnie a równolegle spełnianej przez dwa narody: czeski i polski.

Oba te tak blizkie a w istocie niemal identyczne prądy — różnice ich są tylko wynikiem odmiennego położenia geograficznego i wydarzeń historycznych w przeszłości każdego z nich, spoczywają na wspólnem obu przeświadczeniu, że naród, który położył w przeszłości tak wielkie zasługi dla ludzkości, który, nie zacieśniając się w skorupie samolubstwa narodowego, ofiarnie służył sprawie solidarności ludzkiej, że naród taki zginąć nie może. Wiara w postulat ten, świadcząca o żywotności narodu, o przewadze w jego aspiracjach pierwiastka altruistycznego, pobudzała zarówno Czechów jak i Polaków do szukania w przeszłości swej tytułów uzasadniających nadzieję na powrót do niepodległości.

Źródłem programów narodowych nie może być dowolnie wysnuta teorja rozumowa; rodzą się one z przebytych przez naród doświadczeń i prób. Pod tym względem istniały między obu narodami znaczne różnice w czasie i w sytuacji geograficzno-politycznej, płynące z ich dziejów. Kiedy Polska utraciła swój byt państwowy w końcu XVIII-go stulecia wśród burz rewolucji politycznej wstrząsających Europą, Czechy już od r. 1620 nietylko pozbawione były bytu politycznego, ale utraciły także język i literaturę. Gdy Polsce przypadło zadanie walki o wznowienie świeżo utraconych po dość skutecznej ich naprawie, instytucyj politycznych, Czesi myśleć musieli dopiero o wskrzeszeniu mowy i literatury ojczystej, o wygrzebaniu z pod wystygłego popiołu pamiątek myśli narodowej. Gdy robak, gryzący duszę czeską obawą małości narodu, stawiał jej przed oczy potęgę jednego zaborcy a warunki geografji politycznej wytykały łączenie się z współplemiennikami podzielającymi z nimi jarzmo, względna słabość Polski wynikała z podziału jej na części i z przeciwstawiania się trzem potęgom, gotowym zawsze wspierać się wzajemnie, ilekroć jednemu z nich zagrażał odbiór nieprawego przywłaszczenia. Wspólność ple-

mienna z Rosją mogła być korzystną dla wewnętrznego przynajmniej rozwoju kulturalnego największej części Polski tylko w tak wyjątkowych warunkach, jakie stworzyły pierwsze lata panowania Aleksandra, które jednak, w ciągu dalszych stu lat, ani razu się nie powtórzyły. Federacja słowian w obrębie Austrji mogła być lojalną w stosunku do rządu centralnego (jak tego chciał Zjazd praski 1848 r.) nie inaczej, jak wyłączając z swego zakresu słowian zostających pod tureckiem, rosyjskiem i pruskiem jarzmem; przywrócenie niepodległości Polski wymagałoby rozbicia trzech mocarstw rozbiorczych. Ta sprzeczność interesów, płynąca z odmiennych warunków, ujawniła się już w obradach na Zjeździe w Pradze. Sekcja polska musiała się oddzielić (na propozycję Libelta) i tworzyć osobno program, który wobec sytuacji Polski musiał być rewolucyjnym w stosunku do wszystkich trzech państw zaborczych. Dopiero rewolucja światowa mogła przywrócić Polskę i uczyniła to. Lojalny zaś względem Austrji związek słowian w jej obrębie, jako częściowy i zależny od rządu centralnego, mógł być tylko niebezpieczną sielanką polityczną, dającą rządowi temu preteksty do gwałtów, które też popełnione zostały już podczas owych obrad wstępnych. Rozwiązanie prawdziwe po przygotowaniach wstępnych — wyzwolenia przez Rosję słowian z pod władzy tureckiej, ów skażony wprawdzie i na stulecie przeciągający rozwiązanie plan Czartoryskiego, wymagało rozbicia Austrji. Zrozumiał to p. Masaryk i wytknął sprzymierzeńcom ten istotny cel dla wojny światowej, przełamując nie bez trudu pierwotną niechęć do niego prezydenta Wilsona.

Polska jednak nie mogła szukać sojuszników wśród konkretnych czynników politycznych. Musiała oprzeć się o ideę przyszłości: o plan „Nowej Europy" — taki, jaki skreślił p. Masaryk dla członków Kongresu Wersalskiego, a której ideowe podstawy wytknęła była już Wielka Rewolucja. Ideę tę wszczepiły w duszę zbiorową Polski walki wspólnie z Francją staczane przez dziesięciolecie wojen Rewolucji. Odwieczny już republikanizm polski znalazł się tu na właściwym dla siebie terenie i przekuł świeżą przeszłość tych walk w narzędzie przyszłości — mesjanizm polski.

Nie mam potrzeby wracać do tego, co było przedmiotem

mego komunikatu na ostatnim zjeździe historyków polskich w Poznaniu. Krótko przypomnę tylko główne momenta zbliżenia obu narodów w walce wspólnej. W r. 1788 w Polsce zwołany zostaje Sejm czteroletni, w r. 1789 we Francji Stany Generalne. Owocem pracy obu zgromadzeń stają się dwie, w tym samym roku (1791) przyjęte konstytucje umiarkowanie-liberalne, na teorji Monteskjusza osnute: we Francji ograniczająca władzę królewską, w Polsce znosząca pasożytne narośle i nadużycia indywidualizmu, ale także i niektóre wartościowe zabytki przeszłości. Obie stają się powodem do wojen wytoczonych przez reakcyjne państwa Europy: Francji dla obrony królestwa „z łaski bożej", Polsce — dla przywrócenia w niej nierządu, dającego preteksty do jej rozszarpania, nadewszystko zaś ułatwiającego tę akcję. Wspólność ideałów politycznych i wspólność wrogów łączy oba narody najprzód więzami sympatji, później akcji wspólnej. Królowie obu krajów łączą się z wrogami. Posuwa to o stopień dalej wymagania narodów i zbliża je ściślej. Francja staje się republiką; Kościuszko otrzymuje obywatelstwo francuskie od Konwencji Narodowej; Turski — pocałunek braterski od jej prezesa (1792). Oburzenie armji polskiej po przystąpieniu króla do targowicy znajduje wyraz w spisku, który kreśli szkic konstytucji republikańskiej i posyła Kościuszkę do Francji dla zawarcia sojuszu. Porozumiewa się on z wodzami żyrondystów, którzy wydają odpowiednie zlecenia egzekutywie.[1]) Upadek żyrondystów i terroryzm jakobiński przerywają wspólność akcji. Insurekcja zostaje pokonana. Trzeci podział znosi Polskę całkowicie.

Upadek jakobinów wznawia wspólną akcję. Z ramienia Deputacji polskiej powstają Legjony. Dyrektorjat wzywa Kościuszkę z Ameryki, aby objął dowództwo nad nimi. Kościuszko obiecuje stanąć na ich czele, skoro wkroczą na terytorjum polskie. Tymczasem obejmuje zwierzchność nad ich organizacją i staje się łącznikiem między rządem francuskim a tą walczącą wspólnie z Francją armją polską. Sojusz załamuje się powtórnie, gdy Bonaparte jawnie zdradza

[1]) Ob. autora: Misja Kościuszki do Paryża w r. 1793, Lwów, 1899, Le dernier essai d'alliance franco-polonaise, „Revue d'histoire diplomatique", 1923, nr. 3 i 4.

zasady republikańskie, ogłaszając się cesarzem.[1]) Zmierzając ku temu krokowi, zawiera przedwczesny pokój z wrogami Polski i pozbywa się Legjonów, których republikanizmu obawia się, chociaż ceni ich zalety wojskowe. Po upływie lat dziesięciu upada razem z nim to, co jeszcze zostawił był przy życiu ze zdobyczy Rewolucji. Ale już od r. 1807 wojsko polskie pod dowództwem dawnych swych wodzów legjonowych, piastujących dawne tradycje, walczy ramię przy ramieniu z wojskami Francji, które w całej Europie burzą dawne państwa a tworzą nowe i szczepią wszędzie nowe zasady. Monarchizm przez Napoleona narzucany ludom podbitym nie był już królewskością „z łaski bożej", chociaż nie był również i „z woli ludu". Pochodzi z bezprawia przemocy i fantazji zdobywcy. Przedpokoje nowo-kreowanych królów wypełnia nowo-kreowane dygnitarstwo. Idea monarchizmu z arystokracją zostaje zupełnie skompromitowana w całej Europie. Wiarusy nasze ocierają się nieustannie o weteranów francuzkich piastujących tradycje armij republikańskich, burzących w całej Europie dawne trony i dawne porządki. W r. 1815 tworzą oni kadry armji Królestwa Polskiego — tłumaczy to łatwość z jaką armja połączyła się z rewolucją listopadową.

Cały ten okres przygotowawczy jest dobą narodzenia się i rozpowszechnienia w narodzie polskim idei mesjanizmu pod wpływem wydarzeń zbiegających się we wskazany wyżej sposób. Rewolucja listopadowa jest m o m e n t e m, g d y ś w i a d o m y s i e b i e, j a k o p r o g r a m u n a r o d o w e g o, m e s j a n i z m w y s t ę p u j e n a a r e n i e d z i e j o w e j, d y k t u j ą c e l i c i e n a r o d u c z y n y w i e k o p o m n e. Świadomość tę ujawnia najwyraźniej „Manifest ludu polskiego" uchwalony na sesji obu izb 20 grudnia 1830 r.

„Przy coraz mocniej potwierdzających się wieściach o wojnie p r z e c i w s w o b o d o m l u d ó w r o z p o c z ą ć s i ę m a j ą c e j, czytamy w nim, nadeszły rozkazy posta-

[1]) Ob. autora: Kościuszko et les Légions polonaises, „Revue des Revues", 1899, 15 mai; Les Légions polonaises en France, „Revue historique", 1915, t. CXIX i CXX; Zarys organizacji Legji Naddunajskiej, „Przegląd Historyczny", t. VII i inne.

wienia na stopie wojennej wojsk polskich, przeznaczonych do wymarszu, a natomiast rosyjskie wojska kraj nasz zalać miały. Nakazano znaczne sumy z obciążenia lub przedaży dóbr narodowych pochodzące i w banku złożone użyć na koszta tej zabójczej dla wolności wojny. Uwięzienia na nowo się zaczęły. Nie było chwili do stracenia. Szło o wojsko, o skarb, zapasy, honor narodu, niezdolnego nieść innym więzów, któremi sam się brzydzi, a walczyć przeciw wolności i dawnym towarzyszom broni[1]). „Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw rosjanom, wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem pierwsze chwile wydartej nam niepodległości tą myślą, że połączenie pod jednem berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziestomiljonowemu lu-

[1]) Przypomnijmy tylko daty z dokumentów wyjęte a pokaże się jak wiernie i ściśle odtwarza odezwa w tych ustępach prawdę dziejową. Sierpnia 18 Turkuł przesyła Lubeckiemu zlecenie przygotowania funduszów na „mobilizację armji i na koszt zbliżającej się kampanji", 18 października Grabowski pisze do niego, że wysłany został rozkaz do Konstantego „postawienia na stopie wojennej całej armji zostającej pod jego rozkazami, nie wyłączając armji Królestwa Polskiego (obok której Konstanty był najwyższym dowódcą armji litewskiej). Nie tylko krwią swoją ale i majątkiem opłacić miała Polska ohydną krucjatę reakcyjną. Wymarsz nastąpić miał 10 grudnia. Zaledwie 10 dni oddzielało wybuch rewolucji listopadowej od zawisłej nad narodem chwili strasznej klęski i hańby: zniszczenia całej armji Polski w bratobójczej walce z dwoma narodami (Francją i Belgją), z którymi przed kilkunastu laty zaledwie wspólnie walczyły o wolność świata zawiązki legjonowe tej armji. Iście szatański pomysł: zniweczyć groźną dla despotyzmu carskiego armję polską, rzucając ją przeciw wolnościowym szeregom Zachodu dla zmongolizowania Europy. Ale jak i w r. 1914 rachuba ówczesna zawiodła — bo nie liczyła się z duszami szlachetnemi. Znalazło się dwudziestu ofiarnych młodzianów, którzy, idąc niemal na pewną śmierć, w ostatniej chwili rzucili się w paszczę tyranji, by zdusić lont połączony z miną grożącą Polsce i światu; oni to dali hasło, które naród skwapliwie ujął i w czyn zamienił, a ciało prawodawcze potwierdziło. Gdyby to było w Grecji starożytnej, posągi ich zdobiłyby gościńce publiczne obok postaci Harmodjusza i Aristogitona! Rosja dziś pokutuje w czerwonej niewoli za głupie rachuby carskie, a Polska zmartwychwstaje przez swą ofiarę.

dowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych....[1])

„A gdyby w tej walce... przyszło nam samym bój za wszystkich staczać.... dobijać się będziemy wolności do ostatniego tchnienia.... A.... jeśli w boju tym ostatnim wolność polska na gruzach miast i trupach swoich obrońców polegnie... prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą,.... że śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody".

Nie idealiści i nie „ideologowie" partyjni pisali ten Manifest". Dziewięciu redaktorów go układało a z 16 osób złożony był komitet dla dania o nim opinji — wszyscy z wyboru sejmu. Były wśród nich takie przeciwności opinij publicznych i charakterów jak Lelewel i Czartoryski, jak Dembowski i Jezierski. Nazajutrz po przyjęciu został wydrukowany wbrew oporowi „dyktatora" i znalazł echo najprzychylniejsze wśród narodu i za granicą.

Zupełnie zgodne z duchem tego Manifestu były nieśmiertelne napisy na szańcach do rosjan zwróconych: „za wolność naszę i waszę" — równoległe do słów wyszytych na mundurach naszych legjonistów „gli uomini liberi sono fratelli".

W r. 1831 na uroczystem posiedzeniu ku upamiętnieniu rocznicy Konstytucji 3. Maja wygłasza Kazimierz Brodziński swą słynną mowę, „O narodowości Polaków", w której zwięźle a dosadnie sformułowany jest po raz pierwszy program mesjanizmu. Przypominamy jego punkta zasadnicze:

1. Naród jest ideą, którą członkowie jego urzeczywistnić się starają;[2])
2. Naród polski uznał, że każdy naród powinien być cząstką całości i krążyć dokoła niej jak planety dokoła słońca (solidarność ludów w człowieczeństwie).

---

[1]) To jest Rosji. Podkreśliliśmy w przytoczonych ustępach zdania wyrażające mesjanistyczne wyznanie wiary; góruje wśród nich poczucie obowiązku ofiary na rzecz ludzkości.

[2]) Porównaj „program kulturalny" p. Masaryka.

3. Ideą jego było: rozwinąć drzewo wolności i braterstwa;
4. Czuwać wśród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata;[1])
5. Bronić niewdzięcznych[2]) (Austrja);
6. Reprezentować kilkadziesiąt miljonów ludu słowiańskiego, który ją w ślepocie napadał (Rosja);
7. Z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów (r. 1830).

W r. 1831 po raz pierwszy ukazuje się w druku wyraz „Mesyanizm" w pismach Hoene-Wrońskiego, który poprzednio używał go tylko w rękopisie przeznaczonym wyłącznie dla Aleksandra (1818). Po tej dacie mesjanizm polski bujnie rozwija się wśród emigracji, wzbogacając się o nowy składnik: Cieszkowski zalicza Saint-Simona i Fouriera do proroków tej nowej fazy dziejowej, którą wślad za Hoene-Wrońskim nazywa „parakletyzmem", t. j. zstąpieniem królestwa bożego z nieba na ziemię, (idea sprawiedliwości społecznej), rozszerzając w ten sposób ideę solidarności między narodami na poszczególne klasy każdego z narodów.

Ofiary Polski znalazły uznanie w całym świecie ucywilizowanym, a nawet poza jego granicami: wódz indyjski Mały Żółw, przyszedł złożyć hołd swój Kościuszce w Filadelfji w r. 1797.[3])

Francja oczywiście oceniła je przedewszystkiem. Na posiedzeniu izby 28 stycznia 1831 poseł Mauguin wyrzekł te słowa: „Polacy ocalili Francję, gdy w r. 1792 rodziła się ona dla wolności: Kościuszko podniósł sztandar niepodległości i Francja mogła pokonać trzy potęgi, skojarzone, których

[1]) Tę służbę Polski dla ludzkości wielokrotnie wytykaną po odsieczy wiedeńskiej (ob. mowę V. Hugo, w izbie francuzkiej w r. 1846. Freemana, Chief Periods of European History i in.)

Na pięćdziesiąt już lat przed tem, podnosił ją Sully i wyznaczał w swym projekcie organizacji pokojowej Europy dla Polski specjalne prerogatywy, zabezpieczające jej sprawność i wynagradzające jej ofiarność.

[2]) Ob. autora Bibl. Warsz. 1906, Powtórny pobyt Kościuszki w Ameryce.

[3]) Pobyt Kościuszki i Niemcewicza w Ameryce w latach 1797-8 (Bibl. War. 1906, listopad s. 266).

armje częściowo ściągnęła na siebie Polska; a gdy w r. 1830 Rosja chciała wyruszyć na Francję, Polska stanęła między nią a nami". Na posiedzeniu 15 stycznia tegoż roku Lafayette powiedział: „Wojna była przygotowana przeciw nam, Polska miała utworzyć jej przednią straż; przednia straż zwróciła się przeciw korpusowi głównemu".

Przeszło stu poetów niemieckich, a wśród nich i najsławniejsi, składa hołd Polsce w latach od 1774 (pierwszy rozbiór!) do 1870. Dwie najbardziej popularne pieśni śpiewane dziś przez naszych żołnierzy: „Czy ty pamiętasz wierny mój Łagienko" i „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę", są darem niemieckich poetów, jak Warszawianka — darem Francuza. Dwie ostatnie wiążą się treścią swą z Rewolucją r. 1830, jak pierwsza z Insurekcją. Kroczące przez Niemcy do Francji bezbronne wojsko polskie witał lud okrzykami „Niech żyje Polska" i rzucał mu kwiaty pod stopy. Wszystko to złożyło się na to, że gdy np. Czechosłowacja mimo genjuszu i genjalnej przedsiębiorczości p. Masaryka i jego współpracowników, wymieniona została imiennie dopiero w odpowiedzi Austrji (18 października 1918), postulat niepodległości Polski wypłynął samorzutnie i zajął odrębne miejsce wśród punktów Wilsona, (5 stycznia 1918) i to przed samym postulatem związku narodów (p. XIV), mimo niezgodnej z duchem szlachetnych aspiracyj porozumienia i wrogiej mu akcji pewnego odłamu naszego społeczeństwa. Przytaczamy niżej w oryginalnem brzmieniu oba punkta z słynnych „Czternastu", zaznaczamy przytem, że żaden z narodów prócz ofiarnej Belgji, nie znalazł wśród nich tak hojnych i tak skrupulatnie omówionych postulatów jak Polska, mimo iż niejeden lepiej od niej przysłużył się czynnie porozumieniu w wojnie światowej.

XIII. An independent Polish State should be erected, which should include territories inhabited by indisputably Polish populations, which should be assured a free and secure access to the sea, and whose political and economic independence and territorial integrity should be guaranteed by international covenant.[1])

[1]) Podkreślenie nasze.

Porównajmy z tem bliżej nieokreślone stanowisko względem ludów ujarzmionych przez Austrję:

X. The peoples of Austria-Hungary, whose place among the nations we wish to see safeguardet and assured, should be accorded the first opportunity of autonomous development. (T. j. udzielenie pierwszej sposobności do rozwoju autonomicznego).

Dyskusja

M. Szulkin

Proszę Pana Prelegenta o podanie bliższych szczegółów, dotyczących planu utworzenia pierwowzoru „Ligi Narodów" przez Ks. Adama Czartoryskiego.

W. Kochanowski

W odpowiedzi przewodniczący komunikuje, że w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie, znajduje się memorjał, przeznaczony dla Aleksandra I-go, w którym ks. Adam rozwija szczegółowo swój program polityczny.

A. DIVÉKY

Emigracja węgierska wobec powstania styczniowego

(Tom I., str. 399—409)

Dyskusja

H. Wereszycki

Dla pewnego uzupełnienia wywodów referatu, pragnąłbym poruszyć te momenty, które wpłynęły na rezerwę, z jaką się Rząd Narodowy odniósł do propozycji Kossutha. Polityka powstania styczniowego mogła iść w dwu kierunkach: albo szukać pomocy ludów, rewolucji europejskiej, albo zrobić wszystko, by spowodować interwencję rządów. Powstanie poszło po tej drugiej linji i trzymało się jej aż do końca r. 1863. Można dostatecznie powątpiewać, czy ta

polityka była słuszna; osobiście sądzę, że była ona w danych warunkach jedynie właściwą; materjał archiwum wiedeńskiego zdaje się wskazywać, że rachuby na pomoc mocarstw były bardzo realne. W każdym razie z chwilą przyjęcia tego kierunku politycznego propozycje Kossutha musiały być odrzucone, jako sprawie powstańczej szkodliwe. Uderzały one bowiem — i to ze strony Kossutha świadomie — w istotny punkt kombinacji dyplomatycznej, nad którą pracowali politycy polscy i Napoleon III, to jest w możność nakłonienia Austrji do wystąpienia przeciw Rosji. To też jak długo istniała nadzieja, zresztą bynajmniej nie fantastyczna, że uda się nakłonić gabinet wiedeński do akcji na rzecz Polski, tak długo propozycje Kossutha były nie do przyjęcia.

Nie można pominąć jeszcze jednego, może nawet ważniejszego momentu, dla którego Rząd Nar. musiał odrzucać oferty rewolucji europejskiej. Oto punktem wyjścia planów rewolucyjnych był wybuch rewolucji w Galicji, który miał się stać hasłem dla analogicznych ruchów przeciw Austrji na całym niemal obszarze monarchji naddunajskiej. Tymczasem hasła trójzaborowego powstania propagowane przed r. 1863 przez najradykalniejsze grupy emigracyjne, nie znalazły oddźwięku w zaborze austrjackim. Nawet elementy galicyjskie usposobione bardzo rewolucyjnie, o takiem powstaniu nie myślały i myśl tę stanowczo potępiały. Warunki społeczne i polityczne ówczesnej Galicji wykluczały możliwość powstania anty-austrjackiego. Tem samem więc plany Kossutha były nierealne, bo nie leżało w mocy Rządu Nar. wywołanie powstania w Galicji. Jak bardzo zresztą niechętnie odnosiło się społeczeństwo galicyjskie do tych rewolucyjnych planów, może świadczyć fakt, że kiedy przy końcu r. 1863 zaczęły się coraz bardziej rozpowszechniać pogłoski o powstaniu przeciw Austrji, stało się to hasłem do masowego opuszczania szeregów organizacji narodowej, co doprowadziło do jej rozprzęgnięcia jeszcze przed ogłoszeniem stanu oblężenia.

Jakkolwiek zresztą zapatrywać się będziemy na ideową stronę projektów węgierskich, trzeba stwierdzić, że realizacja ich odnawiała automatycznie związek mocarstw podzia-

łowych, co, jak to całe nasze dzieje porozbiorowe stwierdzają, uniemożliwiało wskrzeszenie Polski niepodległej.

W. Knapowska

Muszę podnieść doniosłą wartość rewelacyj prelegenta. Nawiązując do polityki Galicji w dobie powstania styczniowego, której zarysy w dyskusji wyświetlił dr. Wereszycki i do polityki Rządu Narodowego, liczącego na pomoc zagraniczną, stwierdzam, że pomoc zagranicy nie mogła dojść do skutku z powodu rywalizacji Francji i Anglji. Dzieje tej rywalizacji śledzić możemy przez cały wiek XIX i o tę rywalizację wzajemną rozbijały się wszystkie nasze próby pozyskania pomocy zagranicznej. Wgląd w akta Foreign Office nasuwa mi przypuszczenie, że Anglja paraliżowała interwencję francuską, gdyż obawiała się dynastycznych tendencyj Francji w odniesieniu do przyszłej Polski. Anglja skłonniejszą była dać pomoc sprawie polskiej, gdyby ta sprawa Polski podniesiona była równocześnie z rewolucją Węgier wzgl. Włoch. W dobie wojny krymskiej lord Stratford of Canning w Konstantynopolu, pragnął usiłowania Wysockiego i Miłkowskiego połączyć z równoczesnemi projektami rewolucyjnemi gen. Klapki. Listy Czajkowskiego z r. 1864 dowodzą, że w powstaniu styczniowem Francja dyskretnie wysuwała kandydaturę ks. Hieronima Napoleona.

Wł. Studnicki

Referat profesora Divékyego podał nam fakty ciekawe, dotąd nieznane naszym historykom. Wywołuje on pytanie natury politycznej, czy Rząd Narodowy w 1863 r., odrzucając projekt upowszechnienia powstania na zabór austrjacki miał rację i czy to zwiększyłoby szanse powodzenia i dlaczego nie został aprobowany ów projekt. Powstanie 1863 r. potrzebowało jako bazy operacyjnej — Galicji. Rząd Narodowy jak i galicyjscy mężowie stanu rachowali na pomoc Austrji. Napoleon III, który pragnął interwencji na rzecz Polski zamierzał zrealizować tę interwencję przy pomocy Austrji.

Interwencja Francji była uważana w okresie powsta-

nia, jak i przed powstaniem za główny czynnik wyzwoleńczy. Wojciech Dzieduszycki podaje, że na niego i na jego pokolenie pogrom Francji w r. 1871 podziałał bardziej przygnębiająco niż upadek powstania, znikła bowiem nadzieja na to, co uważano za główną rezerwę sił dla naszej restytucji państwowej.

Jeżeli rozejrzymy się w ówczesnych tendencjach politycznych, to przyznać musimy, że wojna prusko-austrjacka, prusko-francuska tkwiły w owoczesnych tendencjach, najlepszym dowodem tego jest zrealizowanie tych tendencyj w 1866 i 1870 r. Prusy zawarły konwencję lutową z Rosją. wobec tych tendencyj, woląc prowadzić wojnę z temi dwoma państwami przy pomocy Rosji. To objaśnia konwencję lutową, którą Prusy ujawniły wbrew oczekiwaniu Rosji. Interwencja mocarstw nie doszła do skutku z powodu niechęci do niej Anglji i chwiejności Austrji. Austrja jako wypadkowa szeregu czynników politycznych, nie mogła mieć w żadnym kierunku mocnej ustalonej woli, Anglja zaś od pierwszego rozbioru aż do chwili ustalenia naszych granic w stosunkach międzynarodowych, zawsze była antypolska.

Wewnętrzny stan Galicji uniemożliwiał poruszenie przeciwko Austrji. Austrja ma jeszcze za sobą chłopów, którzy nie czuli się polskimi, tylko cesarskimi. Czy powstanie było możliwe na Węgrzech, zachodzi wielkie pytanie. Wprawdzie Węgrzy uznawali konstytucję 1861 r. i trwali w abstynencji parlamentarnej, lecz szły już pertraktacje w kierunku dualizmu.

Czy projekt Kossutha był realny czy nie, to nie przesądza o tem, że jest charakterystycznym objawem solidarności polsko-węgierskiej, solidarności wywołanej warunkami geograficznemi i historją.

Lutomski*)

Odpadły z powodu braku czasu lub nieobecności autorów referaty: B. Brežgi, J. Feldmana, W. Konopczyńskiego, Z. Krzemickiej, M. Kukiela, M. Sokolnickiego i H. Wereszyckiego.

SEKCJA IV

NAUCZANIE HISTORJI

SEKCJA IV

Nauczanie Historji

Przewodniczący: Franciszek Bujak; zastępcy: Czesław Nanke i Jarosław Wit Opatrny; sekretarze: Jan Biłek, Jadwiga Krasicka, Jadwiga Lechicka, Jan Markowski, Gryzelda Missalowa.

POSIEDZENIE I

2 grudnia o godz. 16-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczą F. Bujak i J. W. Opatrny

FRANCISZEK BUJAK

O nauczaniu historji, zwłaszcza w szkołach zawodowych

(Tom I, str. 625—632)

Referat mój ma charakter okolicznościowy i stanowi niejako wstęp do właściwego referatu dydaktycznego p. prof. Radlińskiej, gdy podstawy ogólne zawiera cenny referat p. dr. Pohoskiej. Powód do zajęcia się sprawą nauczania dało mi postawienie katedr historji społecznej i gospodarczej poza prawidłową organizacją studjów i egzaminów uniwersyteckich dla nauczycieli szkół średnich. Zbadanie sprawy wykazało rozbieżność pomiędzy teorją, którą zawiera program nauczania historji w szkołach średnich ogólno-kształcących, a praktyką, którą odzwierciedlają podręczniki szkolne i system przygotowania kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Nasz program nauczania historji w szkołach średnich, zgodnie z programami wszystkich państw kulturalnych, stwierdza użyteczność praktyczną nauki historji, która tkwi w jej wielkiej wartości wychowawczej. Historja i hi-

storyzm — pojęty w sposób właściwy jako jedno z kryterjów, niezbędne aczkolwiek nie wyłączne, nowoczesnego poglądu na świat — jest najlepszą nauką moralności jednostkowej i społecznej, a więc najlepszą szkołą obywatelstwa. Zależy to oczywiście od rodzaju historji, która jest przedmiotem nauczania, bo historja jest różna odpowiednio do tego, jak się na nią patrzymy, co nas w niej głównie zajmuje, co w podręczniku wysuwamy na plan pierwszy, a co pomijamy zupełnie.

Historja jest mistrzynią życia przedewszystkiem przez to, że dostarcza materjału do wyrobienia sobie ogólnych pojęć o życiu społecznem, narodowem i państwowem, daje poznać instytucje, czynniki i wytwory życia społecznego, narodowego i państwowego, daje więc możność najracjonalniejszego ustosunkowania się do nich w życiu.

Trzy kierunki dadzą się wyróżnić w życiu i w działaniu ludzkiem, czyli w kulturze: społeczny, gospodarczy i duchowy. Zgodnie z tem na trzy działy rozpada się historja: na 1. historję polityczną, 2. historję społeczną i gospodarczą i 3. historję twórczości artystycznej i umysłowej (sztuki, literatury pięknej i naukowej).

Historja polityczna to: 1. historja walk o rozwój i byt polityczny organizacji społeczeństw, a więc historja wojen i dyplomacji oraz 2. historja walk o władzę i ustrój państwa, czyli historja polityki wewnętrznej państw. Walki wewnętrzne, wojny i akcje dyplomatyczne są prowadzone przez jednostki, mają więc swe jasne i ciemne strony, zależne w wysokim stopniu od zalet i wad umysłowych i moralnych tych jednostek, to też ich wartość wychowawcza nie jest jednolita.

Życie gospodarcze i społeczne, podobnie jak życie umysłowe, rozwija się także w ramach państwowych i narodowych, służy im i nawzajem z nich korzysta, nie można zatem przeciwstawiać historji politycznej jako historji państwowej i narodowej dziejom pracy gospodarczej i myśli artystyczno-naukowej, jako rzekomo stojących poza państwem i narodem. Nie można zapominać, że życie państwowe bez zdrowego życia gospodarczego i umysłowego marnieje a nawet traci swój istotny sens, bo wszak państwo istnieje na to, aby zabezpieczyć społeczeństwu używanie i pomna-

żanie tych dóbr, które zdobywa na drodze twórczości gospodarczej, umysłowej i artystycznej. Bohaterstwo, poświęcenie i inne cnoty społeczne występują nietylko w życiu politycznem, ale także i w innych dziedzinach życia narodów.

Trzeba uczyć pełnej historji, historji całego życia narodu i ludzkości, trzeba więc zapewnić historji społecznej i gospodarczej równorzędne stanowisko z historją polityczną w nauce historji, a równocześnie historję literatury rozwinąć w historję twórczości artystycznej i umysłowej a więc obok literatury uwzględniać sztukę i myśl naukową i filozoficzną. To jest konsekwencja pojęcia historji i programu jej nauczania, który jest na niem oparty.

W końcu odczytam moje tezy.

HELENA RADLIŃSKA

Postulaty w sprawie nauczania historji na stopniu średnim

(Tom I, str. 712—717)

Dyskusja
łączna

H. Witkowska

Pragnę zabrać głos w sprawie reformy nauki historji w szkołach zawodowych żeńskich.

Specjalne zadania szkolnictwa zawodowego, mały wymiar czasu przeznaczony na teoretyczne kształcenie, to przyczyny, dla których przedmioty ogólno-kształcące muszą być w szkołach tych inaczej ujęte i prowadzone, aniżeli w szkolnictwie powszechnem i średniem. Z bogatych zasobów wiedzy wybrać tu trzeba materjał najbardziej wartościowy, ograniczyć się do najważniejszych tylko zagadnień. W tym kierunku przeprowadzono reformę nauki obywatelstwa i geografji — teraz zaś przyszła kolej na historję. — Inicjatywę doń podała już przeszło dwa lata temu p. Marja Zaborowska, Naczelniczka wydziału szkół zawodowych żeńskich w Ministerstwie W. R. i O. P. Idzie tu o wysunięcie na

pierwszy plan pracy, jako czynnika twórczego w dziejach narodów i ludzkości.

Pobudki tej reformy, poza względami niejako lojalnemi, że odpowiada ona potrzebom młodzieży kształcącej się w szkołach zawodowych, przygotowując ją do „świata pracy", w którym niebawem żyć jej wypadnie, — są jednak głębsze i szersze — streścićby je można następująco:

1) Odrzucając doktrynę materjalizmu dziejowego, jako jednostronną, obejmującą tylko cząstkę przejawów życia ludzkiego na ziemi — niepodobna nie uznać, że współczesny postęp wiedzy gospodarczej oddziaływuje na naukę historji, że badania nad poznaniem materjalnych warunków, w jakich żyła ludzkość, odsłaniają i uwydatniają fakty, na które dotąd nie zwracano uwagi. Historyk, orjentujący się w sprawach gospodarczych, dochodzi nieraz do trafniejszego i głębszego ujęcia ewolucji narodów.

2) Sprawy gospodarcze, a wśród nich organizacja pracy produkcyjnej, wysuwają się dzisiaj na pierwszy plan i budzą ogólne zainteresowanie. Przypisujemy im nader ważne znaczenie, które przejawia się w wielkiej liczbie Ministerstw sprawom tym wyłącznie oddanych, w projektach przebudowy Izb ustawodawczych na podwalinie gospodarczej, w obradach Ligi Narodów, w zjazdach, konferencjach, wydawnictwach i t. p.

3) Żyjemy w czasach, w których rozwój etyczny i społeczny nadążyć nie może za rozwojem technicznym — wywołuje to niepokój, — zaburzenia, powikłania, a nawet gwałtowne wstrząśnienia gospodarcze i społeczne.

Względy te oddziaływują na szkolnictwo, które w państwach demokratycznych powinno podążać za biegiem życia, skłaniają do zwrócenia bacznej uwagi na zagadnienia gospodarcze w programach, podręcznikach i pomocach naukowych. Wśród zagadnień tych zaś praca wytwórcza i wszystkie związane z nią sprawy pierwszorzędną odgrywają rolę. — Nie grozi tu bynajmniej niebezpieczeństwo materjalizmu, bo opanowanie przyrody przez człowieka, to droga do przyszłości, w której życie duchowe pełniejszem być może i głębszem w społeczeństwie wyzwolonem z jarzma trosk i nędz materjalnych, jakie nas dzisiaj gnębią i ograniczają, niszcząc zadatki wielu sił i zdolności pierwszorzędnej

miary. Dlatego też w zamierzonej historji pracy, obok rozwoju techniki, produkcji i wymiany, obok postaci genjalnych wynalazców, występować zawsze muszą ich idealne, etyczne i społeczne wartości — o ile przyczynili się do ulepszenia i udoskonalenia życia, o ile pomnożyli sumę dobra i szczęścia na ziemi. Pod wyrazem zaś praca, rozumieć należy wysiłek zarówno umysłowy, jak fizyczny.

W zakresie historji pracy pierwszą popularną i dotąd jedyną próbą jest książka Alberta Thomasa, dyrektora Międzynarodowego biura pracy w Genewie. Wyszła ona w drugiem wydaniu p. t.: „Lectures historiques, Histoire anecdotique du travail", Bibliothèque d'éducation, Paris. Zawiera 38 barwnych, dramatycznych opowiadań, na tle warunków pracy, od starożytności greckiej aż do dni naszych. Uwzględnia prawie wyłącznie stosunki francuskie — jest bogato ilustrowana, podaje źródła, z których autor czerpał wątek swoich opowiadań.

Sprawę wprowadzenia historji pracy do szkół wszelakiego typu i stopnia poruszył poraz pierwszy Ferdynand Maurette, kierownik działu badań naukowych w Międzynarodowem biurze pracy, w lipcu 1929 roku w Genewie, na kongresie Federacji stowarzyszeń pedagogicznych całego świata. Scharakteryzował on różne formy i sposoby, przez jakie przechodziło nauczanie historji. Było ono początkowo historją bohaterską o wielkich ludziach, przetworzyło się potem w historję polityczną, a następnie w dzieje cywilizacji, by wreszcie w naszych czasach zdążać do wysunięcia na pierwszy plan pracy i jej dziejów. Konieczna to i najbliższa faza w ewolucji nauczania historji. Referat Maurette'a wydany został przez Międzynarodowe biuro wychowania w Genewie, p. t. „L'enseignement de l'histoire du travail". Tłumaczony też jest na język polski i drukowany w jednem z czasopism pedagogicznych.

W roku bieżącym 1930 w lipcu, o nauczaniu historji pracy, mówiła nasza rodaczka, p. Łucja Schmidtówna, urzędniczka działu badań naukowych w Międzynarodowem biurze pracy. Było to w Genewie, na kursie zorganizowanym przez Międzynarodowe Biuro wychowania, dla zaznajomienia nauczycielstwa z Ligą narodów i ożywiającym ją duchem współpracy międzynarodowej.

Nic więcej w tej dziedzinie nie zostało dotąd zrobione. Opracowania dziejów kultury, na różnych poziomach uwzględniają wprawdzie, w coraz szerszej mierze, sprawy z pracą ludzką bezpośrednio związane — zauważyć się to daje szczególniej w Anglji — nigdzie jednak reforma nauki historji w tym kierunku nie została przeprowadzona[1]). Może się ona wszakże lada chwila pojawić. Inicjatywę polską przyjęto w Genewie, w Międzynarodowych biurach pracy i wychowania z żywem zainteresowaniem, ułatwiono poszukiwania bibljograficzne, obiecano pomoc w razie potrzeby. Przez tydzień pracowałam tam w bibljotekach, przeglądałam katalogi, korzystałam z książek i wskazówek.

Wyniki studjów tych są następujące:

1. Brak popularnych opracowań i szkolnych podręczników historji pracy, ale istnieje bogata literatura naukowa w tej dziedzinie w kilku językach. Jest wydawnictwo monografij do różnych okresów i zagadnień; są zapoczątkowane wypisy, jest materjał rozrzucony w wielu dziełach; są poszczególne opracowania na niższym i wyższym poziomie, z których czerpać można. Są także wydawnictwa obrazów do historji pracy i muzea, przedstawiające plastycznie różne okresy w jej rozwoju.

2. W dążeniu do reformy nauki historji w określonym wyżej kierunku, zacząćby potrzeba od pracy konstrukcyjnej, od ułożenia projektu programu. Zarysowują się tutaj liczne trudności i wątpliwości, jak: ustosunkowanie dziejów powszechnych do polskich, pracy umysłowej do fizycznej, twórczości indywidualnej do zbiorowych wysiłków grup zorganizowanych, pracy — co tworzy, zespala i buduje do walki, która niszczy, a jednocześnie wydobywa na widownię nowe siły i stawia nowe zagadnienia. Nasuwają się zarysy takiego programu. Tak n. p. czy nie wypadałoby u nas, dla polskiej młodzieży dać na wstępie obrazu ważniejszych okresów z dziejów pracy, z uwzględnieniem genjalnych twórców i epokowych wynalazków — i dopiero na takiem tle ogólno-ludzkiem nakreślić szczegółowiej historję pracy polskiej, która czerpiąc często z do-

[1]) Informacje zebrane w Międzynarod. Biurze Pracy, w październiku 1930 r.

robku innych narodów, w wielkim wysiłku pokoleń, przeobrażała leśne puszcze w urodzajne pola, wznosiła klasztory i miasta, zapalała ogniska własnej kultury narodowej, zasilanej dopływem wartości z zachodu i kulturę tę szerzyła daleko na wschód w wiekowym trudzie, który rósł i potężniał? Współczesne, zawiłe zagadnienia i zatargi w dziedzinie pracy, a także otwierające się przed nią na przyszłość szerokie widnokręgi, powinne tu być starannie, umiejętnie uwzględnione. Układ taki może ułatwiłby ustosunkowanie różnych części dziejowego materjału, dając jednocześnie polskiej młodzieży znaczniejszy zasób pojęć i wiadomości o sprawach i rzeczach ojczystych? Ujemną jego stroną jest podział dziejów na powszechne i polskie, brak ściślejszego związku między naszym wysiłkiem dziejowym a zbiorowym wysiłkiem ludzkości. Dlatego może lepszym byłby program, w którym po obszernym wstępie o zdobyczach pracy ludzkiej na ziemi, nastąpi obraz pracy polskiej, osnutej na tle zmieniających się stosunków i warunków w różnych okresach dziejowych. Wykonanie takiego programu jest trudniejsze, ale może lepiej odpowiada istocie rzeczy i współczesnym prądom w nauczaniu historji.

Opracowane programy należałoby poddać fachowej ocenie i dyskusji. Dopiero po takiem wstępnem zasadniczem przygotowaniu przystąpić można do ułożenia na ich podstawie podręcznika bogato ilustrowanego i środków pomocniczych, jak odpowiedniego doboru książek, cyklu przeźroczy, planu wycieczek do różnych warsztatów pracy i t. p. Skoro te będą gotowe, zamierzona reforma może być przeprowadzona. A i wtedy jeszcze należałoby w postaci, choćby kursu korespondencyjnego, zaznajomić nauczycielstwo z jej istotą, z jej celem i metodą. Zdąża ona za prądami współczesnego życia, może więc przyjąć się i urzeczywistnić. Warto się nad nią zastanowić.

Z. Skórewicz

Referaty: p. Franciszka Bujaka „O nauczaniu historji zwłaszcza w szkołach zawodowych", p. Ewy Maleczyńskiej „O roli książki historycznej w pracy szkoły średniej", p. Jarosława Opatrnego „Nauczanie historji a nauka", p. Adama Kłodzińskiego „Pomiędzy historją a nauką obywatelską",

p. Hanny Pohoskiej „Stan nauczania historji zagranicą", wszystkie te świetne referaty Sekcji IV o nauczaniu historji zawierają w sobie uzasadnienie w dostatecznej mierze wystarczające do tego uzupełnienia, jakie tu w kilku słowach skreślę.

Jeżeli celem nauki historji jest budzenie i pielęgnowanie tradycji narodowej, budzenie i rozwój uczuć społecznych, przygotowanie i wyrobienie zmysłu do życia państwowego, jeżeli nauczanie historji leży w szeregu zadań o znaczeniu praktycznem i wykazuje nieustanną pracę ludzkości nad tworzeniem kultury, jeżeli nareszcie w nauce historji równolegle z momentami politycznemi wysuwa się słusznie nauka o kulturze narodowej, to nauczanie historji u nas nie może nadal pomijać historji sztuki polskiej, zwłaszcza historji architektury.

Lecz nietylko dopominają się tego nowe kierunki pojmowania nauczania historji. Nietylko potrzeba poznania, czem jesteśmy przez poznanie genezy naszej kultury, lecz i tego, co zawdzięczamy zdobyczom obcym, a co sobie i z sobą wnosimy w ogólno-ludzki dobytek kultury. Sama metodyka nauczania jest drugiem napomnieniem do wprowadzenia w nauce historji — historji architektury polskiej. Posługiwanie się dla wywołania możliwie bezpośrednich wrażeń przykładami konkretnemi i środkami pomocniczemi znajduje coraz szersze zastosowanie pokazów: tablic osiedli, fotografij poszczególnych gmachów o historycznem znaczeniu i t. p. aż do modeli klasztorów średniowiecznych, dworów i t. d.

Trzeciem napomnieniem do wprowadzenia historji architektury jest umożliwienie nauczania w kierunku gospodarczo-społecznym w szczególności w szkołach zawodowych, gdzie nauczanie na tle historji i kultury jest niezbędne. W Anglji już zaczęto łączyć historję ze sztuką i rzemiosłem. U nas każdy, kto przyswoi sobie osobliwości indywidualnej twórczości swego narodu wchodząc w życie, rozwijać może na tem tle nowe zdobycze, wzbogacając nietylko własną, lecz i ogólno-ludzką kulturę; umożliwi to wprowadzenie twórczości cenniejszej, bo oryginalnej zamiast małowartościowego kopjowania. Nie oglądając się na przykłady zewnętrzne, stan nauki naszej z dziedziny

historji sztuki, zwłaszcza w wydawnictwach Akademji Umiejętności, pomimo braku jeszcze podręczników syntetycznych, jest zupełnie dostateczny, aby można było do wykładów historji wprowadzić ogólne pojęcie o sztuce polskiej, zwłaszcza architektury drzewnej, a w szczególności o architekturze i zdobnictwie w zakresie regjonalnym. W ten sposób nie na modelach, lecz na tle pamiątek historycznych może być wprowadzone nauczanie dziejów sztuki w związku z odnośną epoką naszej historji.

Nareszcie czwarta pobudka woła o to. Profesor Dembiński już w jednem ze swych przemówień na obecnym zjeździe zwrócił uwagę na niezbędność skorygowania, mówiąc delikatnie, tendencyj z prawdą naukową nie mających nic wspólnego, a zawierających się w pracach niemieckich. Przytoczę tylko dwa przykłady drobne, lecz ilustrujące dosadnie stosunek ów do naszej kultury. Z piśmiennictwa: książka „Holzkirchen und Holztürme" w opisach kościołów na Śląsku, gdzie architektura drzewna jest zupełnie taka, jak i na Pomorzu lub i w Małopolsce a i w całej Polsce, nietylko nie mówi o tem, lecz nie wspomina o odrębności polskiej architektury drzewnej od architektury innych narodów; drugi przykład z badań: znany historyk sztuki Juljusz Kothe dwa razy przyjeżdżał na Zamek Królewski w Warszawie nie dowierzając, aby motywy zdobnicze wprowadzone tam pod wpływem rezultatów wykopalisk Herkulanum w drugiej połowie XVIII wieku, a formujące następnie w całej Europie neoklasycyzm, mogły być zastosowane u nas w r. 1784, gdy w Niemczech dopiero w r. 1795. Pod takiemi kątami rozpatruje się cała nasza kultura i sztuka.

Wprowadzenie do wykładów i nauczania historji sztuki polskiej, zwłaszcza historji architektury polskiej jest niezbędne nietylko ze względów pedagogicznych i kierunków praktycznych — tego żąda prawda nauki i godność wielkiego narodu.

St. Arnold*)

Zgłosił wniosek

J. Zieliński

W związku z punktem V-tym wniosków prof. Bujaka, zwracam uwagę na konieczność skoncentrowania nauki

o Polsce w ręku historyka. Wynika to z konieczności uwzględnienia momentów historycznych przy omawianiu działu geograficzno-gospodarczego nauki o Polsce współczesnej. Tam omawianie tych spraw w ich rozwoju historycznym i wyjaśnienie równoczesne ich genezy należy raczej do kompetencji historyka, aniżeli geografa. W tej sprawie winna Sekcja dydaktyczna Zarządu Głównego P. T. H. wystąpić z konkretnym i obszernie umotywowanym wnioskiem.

Cz. Nanke

Historja polityczna nie może być w szkołach średnich zastąpiona przez historję gospodarczą. Przemawia za tem wiele argumentów, z których najważniejsze:

1. Historja gospodarcza pozostaje nietylko w związku, lecz w tak ścisłej zależności od historji politycznej, że bez dokładnej znajomości politycznych procesów dziejowych nie mogą być zrozumiane procesy ekonomiczne.

2. Historja gospodarcza jako nauka z natury swej materjalistyczna, nie może uwzględniać czynnika ideowego, który w dziejach odgrywa bardzo ważną, niekiedy dominującą rolę, to też obraz przeszłości, wytworzony w umysłach uczniów jedynie na podstawie poznania rozwoju gospodarczego, musiałby być jednostronny i wypaczony.

3. Nauka historji w szkołach średnich jest jednym z najważniejszych środków wychowania obywatelskiego. Ten cel nie dałby się osiągnąć bez zapoznania uczniów z polityczną przeszłością.

Z powyższych uwag nie wynika wykluczenie postulatu, aby w ramach historji politycznej uwzględniony został w nauce szkolnej — i to w możliwie najszerszej mierze — także rozwój gospodarczy (analogicznie jak i kulturalny).

St. Ehrenkreutz

Wysunięte przez referenta, a rozszerzone przez osoby biorące udział w dyskusji postulaty dotyczące nauczania historji w szkole ogólnokształcącej szeroko omawiane były.

a nawet stosowane w życiu w momencie powstawania szkoły polskiej w b. zaborze rosyjskim. Natrafiono jednak wówczas na przeszkody, wypływające z braku odpowiednio przygotowanych nauczycieli i dobrych podręczników. Rezultaty, poza nielicznemi wyjątkami, były wysoce, wskutek tego, ujemne. Aby uniknąć tego obecnie należy postępować w dziedzinie reformowania nauczania historji nadzwyczaj ostrożnie, tem więcej, że i dzisiejsze podręczniki niezawsze przystosowane są do potrzeb szkoły, a mimo to z braku innych stosowane i zalecane. Wykształcenie nauczycieli historji częstokroć również nie uwzględnia w dostatecznej mierze dziedzin, na jakich w nauczaniu historji pragniemy się oprzeć. Uznając całkowicie pogląd prof Bujaka, że podręczniki historji dla szkół ogólnokształcących powinny być rozwinięte w kierunku historji kultury społecznej, gospodarczej i umysłowej, a tem samem, że i nauczyciele winni w nauczaniu te momenty uwzględniać, obawiałbym się zbyt pochopnego rozszerzania i modyfikowania tego poglądu, może to doprowadzić bowiem do zerwania całkowitego z obowiązującym obecnie programem bez należytego przemyślenia i przygotowania nowego programu. Na zakończenie dodam, że obok krzewienia kultu pracy również uwzględnianie w nauczaniu historji przykładów kształtowania się wielkich charakterów, ofiarności jednostki dla dobra publicznego i bohaterstwa może mieć wychowawcze znaczenie.

P. Żukowski

1. Większość używanych w klasach starszych podręczników odznacza się oschłością, ubóstwem faktycznego materjału i bladem oświetleniem. Nie dają one obrazu życia, ukazują tylko cień życia minionych wieków. Podręcznik powinien być obrazowym, drgać życiem, budzić myśl i uczucie.

2. Należy dawać pełnię życia minionego, uwzględniać rolę sztuki (Szopen, Matejko, Wyspiański) i filozofji.

3. Teren dziejów, omawianych w szkole, należy rozszerzyć na kraje pozaeuropejskie (Indje, Chiny i t. d.).

A. Narwoysz

Z prawdziwą radością powitałem wniosek p. prof. Bujaka w sprawie powierzenia nauczycielowi historji nauki obywatelskiej. Gorąco go należy poprzeć a to z następujących względów:

1. postulat koncentracji w nauczaniu i doprowadzeniu do syntezy w ostatniej klasie przez związanie nauki obywatelskiej z historją;

2. moment zainteresowania uczniów, gdy nauka historji doprowadzi ich do zrozumienia stosunków współczesnych;

3. cel nauki historji ujawni się szczególnie, gdy jej się użyje jako podbudowy dla nauki obywatelskiej;

4. uwspółcześnienie historji, zbliżenie jej do życia i związanie z dniem dzisiejszym.

Również cenne są uwagi prof. Bujaka o podręcznikach. Brak jest dobrych podręczników zwłaszcza dla młodzieży do lat 14 (niższe gimnazjum), kiedy zgodnie z twierdzeniem p. Radlińskiej należy właśnie należycie wykorzystać moment właściwy do zainteresowań historycznych.

W sprawie referatu p. Radlińskiej zauważam:

1. Ujmowanie szkoły i nauczania jedynie od strony życia nasuwa zastrzeżenia przy dzisiejszej organizacji szkolnictwa — kiedy szkoła średnia jest podbudową dla wyższej — która stawia swoje wymagania w zakresie nietylko formalnego ale przedewszystkiem materjalnego wykształcenia, wiedzy.

2. Zastrzeżenia przed zbytniem rozszerzaniem programu historji. Zakres przedmiotu — olbrzymi; obejmuje najrozmaitsze dziedziny; tutaj zasada „non multa sed multum“ obowiązuje bardziej niż w jakimkolwiek innym przedmiocie i napotyka na duże trudności. Jednak programy historji muszą być w myśl tej właśnie zasady poddane rewizji.

Ks. J. Jaworski

Historja bada różnorodne zjawiska, z których się składa przeszłość narodów w związku z teraźniejszością,

zapomocą różnorodnych czynników, wśród których wybitną rolę odgrywają czynniki geograficzne, występuje metoda geograficzna nietylko w badaniach historyczno-naukowych, lecz i przy nauczaniu historji w średnich zakładach naukowych. Na podstawie tych warunków rozróżniamy kulturę nadrzeczną — najdawniejszą, kulturę nadmorską. Przy nauczaniu historji w szkołach średnich trzeba położyć nacisk na metodę geograficzną w celu lepszego zrozumienia przez młodzież uczącą się dziejów różnych narodów i państw.

A. Zand

Postulat prof. Bujaka jest szczególnie ważny dla szkół zawodowych, gdzie koncentracja dokoła zagadnień ekonomicznych jest wyjściem z trudnej sytuacji, wywołanej szczupłym wymiarem godzin przy szerokim materjale faktycznym.

Podręcznik winien powstawać z życia drogą eksperymentu przez nawiązanie kontaktu z uczniem i z nauczycielem i należy tą drogą postępować.

J. Dąbrowski

Różniczkując programy i podręczniki dla szkół zawodowych, należy brać pod uwagę przedewszystkiem ogólny poziom umysłowy wychowanków, zależny od wieku tychże w poszczególnych typach szkół, a w drugim rzędzie dopiero i to w miarę możności uwzględniać należy potrzeby danego kierunku zawodowego.

HALINA MROZOWSKA

Środki pomocnicze w nauczaniu historji

(Tom I, str. 657—666)

Dyskusja

J. Dutkiewicz

Istnieje poważna różnica między obrazem a jego treścią i wyobrażeniem, które wywołuje. Pracownia histo-

ryczna polegać winna na tem, by każda lekcja historji mogła się odbyć w sali odpowiednio przybranej. Muzea szkolne należałoby tworzyć wszędzie. Wydawnictwo tekstów źródłowych możnaby zestawić 1-o w układzie metachronicznym, małe kwestje, 2-o kilka tekstów źródłowych do jednego zdarzenia. Do użytku zdaniem mojem nadają się przedewszystkiem obrazy współczesne, względnie fotografje zabytków oraz obrazy wielkich mistrzów a nie ad hoc spreparowane tablice jak w Niemczech.

M. Dragan

Jeśli wśród wielu środków pomocniczych w nauczaniu historji ma znaleść się też podręcznik szkolny historji, to dla celu łatwego operowania środkami pomocniczemi przez użycie w nauce podręcznika należy w nim i to w jednej, o ile możności książce (tomie) skoncentrować jak największą ilość jak najlepszych środków uzmysławiających nauczany przedmiot. A więc dobrze opracowane mapki historyczne, dobre estetycznie i rzeczowo ryciny, wreszcie też i w ciągu tekstu podręcznika rozmieszczone najbardziej typowe dla każdej epoki (o ile możności w całości przytoczone i w ostatecznej krytycznej postaci) źródła historyczne. Nie jest praktycznem posługiwanie się dwiema książkami osobnemi (wykładem historji i wypisami, czy tekstami źródłowemi). Wybrane źródła historyczne nie muszą być zbyt liczne i zbyt zwiększać objętości podręcznika historji, lecz typowe i o niezmiennej rzeczowej, historycznej wartości i znaczeniu.

Cz. Pawłowski

Na całość nauczania historji składa się wiele momentów:

1. sposób patrzenia na naukę historji,
2. wybór materjału,
3. organizacja pracy szkolnej,

a dopiero wtedy można mówić o pomocach szkolnych.

Dyskusja rozprasza się na tematy drugorzędne zamiast skupić koło podstawowych. W związku z referatem p. Mrozowskiej, dotyczącym pomocy przy nauczaniu historji, po-

zwolę sobie zauważyć, że zamiast zastanawiać się nad sprawą, jak powinien być ułożony podręcznik, lepiej poprostu zdecydować: podręczniki obejmujące całość dziejów danej epoki w skrócie na 100 czy 200 str. powinny zniknąć, bo nawet najlepszy autor w tych warunkach musi napisać zły podręcznik, będący zbiorem słów, a nie opisem i wyjaśnieniem faktów i procesów. Nauczanie winno być oparte na monografjach, zwięźle i przystępnie opracowanych, przyczem należy ograniczyć tematy obowiązkowe do kwestyj zasadniczych kilku, a resztę tematów dostosować do indywidualnych zainteresowań ucznia. Co do tekstów źródłowych, to te mogą być tylko pożyteczną ilustracją wykładu, ale nie podstawą nauczania. Tablice i ilustracje winny być wydawane tak, żeby ich ceny nie przenosiły możności nabywczej ucznia, względnie szkoły.

St. Sosnowski

Nie należy powiększać materjału, wykładanego w szkole, ale starać się uwypuklać bardziej typowe zjawiska. Najważniejszem zadaniem na przyszłość jest wyszukanie owych typowych zjawisk, owych drogowskazów przy nauczaniu historji.

A. Narwoysz

Szkoły są w sposób niewystarczający zaopatrzone w pomoce szkolne. Przedmioty takie jak przyroda, geografja, fizyka, gimnastyka są groźnym konkurentem historji — na nie wydają pieniądze władze szkolne — na historję nie. Ministerstwo winno również pieczą otoczyć i historję i dopomagać do organizowania gabinetów historycznych i muzeów szkolnych. Nie można polegać jedynie na inwencji i na zaradności nauczyciela. Można na razie korzystać z istniejących tablic, przeźroczy, obrazów, widokówek i t. p.

W imieniu Wileńskiego Koła Nauczycieli Historji, zgłoszono w tej sprawie wnioski.

Cz. Nanke

Zabieram głos w Związku z przemówieniem p. Pawłowskiego. Traktowanie nauki historji w ten sposób, że poje-

dynczy uczniowie otrzymują pewne problemy do „samodzielnego" opracowania bez obowiązku ogarnięcia całości, musi się uznać za niedopuszczalne i szkodliwe. Jest to budowanie dachu bez fundamentów i ścian. Przy takiej metodzie uczeń wyniósłby ze szkoły tylko luźne okruchy wiedzy i jakieś bardzo mgliste wyobrażenie o przedmiocie.

Omawianie wybranych problemów jest wskazane dopiero po systematycznem przerobieniu całego programem przepisanego materjału.

H. Mrozowska

W dyskusji podkreślono trudności związane z wydaniem podręcznika zbiorowego, któryby w myśl wysuniętych przezemnie dezyderatów musiał objąć ogromną ilość współpracowników specjalistów; o ile każdy z nich miałby odrębny pogląd na metodyczne i merytoryczne wartości podawanej wiedzy, uzgodnienie mogłoby nie nastąpić, zaś najmniejsza rozbieżność przekreślałaby wartość podręcznika.

Uznając zupełnie słuszność powyższych uwag, zastrzegam się, że zasadniczą myślą moją było stworzenie i spopularyzowanie bogatej literatury najróżnorodniejszego typu, któraby dawała możność wyboru każdemu nauczycielowi takich opracowań, jakie najbardziej odpowiadają jego koncepcji nauczania w danej klasie i w danych warunkach. Nie proponowałam stworzenia przez kilkudziesięciu autorów jednego obszernego podręcznika, lecz jestem za rozpowszechnieniem większej ilości drobnych opracowań, które łączyłyby się w jedno przez pracę nauczyciela. Musiałby on posługiwać się w klasie jakimś niewielkim rzeczowym podręcznikiem, służącym niejako za kościec zasadniczy, chronologiczny czy działowy, możliwy nawet w formie tablic synchronistycznych, albo chronologicznych. Urzeczywistnienie tego projektu wymaga wiele zbiorowej pracy, nie jest jednak niemożliwem. Jeżeli weźmiemy pod uwagę pracę, jaką dziś wykonują autorowie wielotomowych podręczników, będziemy musieli przyznać, że suma włożonych wysiłków jest niemniejsza, niż ta, której wymaga zrealizowanie projektu, omawianego w mym referacie, ponadto praca nad stworzeniem bardziej różnorodnych i specjalnych opra-

cowań o tyle jest łatwiejsza do zrealizowania, niż dzisiejsze pisanie podręczników, że pociąga do pracy każdego tylko w dobrze mu znanej dziedzinie, a to jest w ostatecznym wyniku wielką oszczędnością pracy. Prawda, że muszą tu być wciągnięte szersze masy pracowników, ale też w ostatecznym efekcie nie będą autorowie narażeni na ostrą krytykę całego dzieła za jakieś niedociągnięcie, które podniesie lepszy specjalista w danej dziedzinie. Dziś próżno wymagać od podręcznika, żeby był powszechnie uznany za dobry, ponieważ podręcznik oceniany jest przez nauczyciela na podstawie bardzo indywidualistycznego kryterjum, mianowicie z punktu widzenia tych potrzeb, jakie on sam wysuwa w zależności od swych poglądów i warunków nauczania. Z koncepcją autora podręcznika często nie liczą się używający go w szkole, przystosowują go do wszelkich metod i... narzekają! To ustanie z chwilą, gdy rozszerzy się możliwość wyboru już nietylko podręcznika dla całości kursu, lecz nawet dla różnych okresów czy działów historji, czy szkoły.

Muszę też podjąć i odeprzeć zarzut skierowany przeciw władzom szkolnym, że nie dostatecznie zaopatrują szkoły w pomoce naukowe do historji, że forytując np. przyrodę i fizykę, a w ostatnich czasach geografję, nie pomagają do tworzenia gabinetów historycznych, czy nawet muzeów szkolnych. Przy obecnym stanie pomocy szkolnych z historji, trudno byłoby winę zrzucać na władze szkolne: map polskich ściennych do dziejów powszechnych niema, tablice ścienne wydane specjalnie dla szkół są nie do użytku z powodu niedbalstwa wykonania, fotografje zabytków historycznych bez komentarzy, ilustracyj do epidjaskopu specjalnych niema, a przeźrocza robione przygodnie bez planu i porządku! Pomocy szkolnych Ministerstwo stworzyć nie może, bo nie jest organizacją ku temu przysposobioną, może tylko poprzeć poczynania nauczycieli, historyków i firm wydawniczych, a pod tym względem robi co do niego należy. Ale nauczycielstwo za mało występuje z inicjatywą i pracą w tej dziedzinie. Postęp w zaopatrywaniu szkół w pomoce z historji uzależniony jest więc od woli i sprawności nauczycieli historji. Robota ta nie jest trudna do wykonania, musi być jednak zorganizowana. Dlatego przedstawiam zgromadzeniu dezyderat, którego urzeczywistnienie powinnoby

stać się zadaniem naszem na czas najbliższy, następującej treści: Uczący historji powinni tworzyć miejscowe organizacje (możliwie przy Oddziałach Tow. Histor.) celem zainicjowania, uzgodnienia i dokonania pracy nad stworzeniem pomocy naukowych z historji, przygotowując materjał dla wydawców.

POSIEDZENIE II

5 grudnia o godz. 9-tej w Auli Uniwersytetu

Przewodniczy F. Bujak i Cz. Nanke

JAROSŁAW WIT OPATRNY

Nauczanie historji a nauka

(Tom I, str. 671—694)

CZESŁAW NANKE

Uwagi o projekcie programu nauki historji w niższem gimnazjum

(Tom I, str. 667—670)

Wobec wiadomości, że Ministerstwo W. R. i O. P. wycofało swój projekt programu, dyskusyjne omawianie go stało się bezprzedmiotowe. W miejsce więc zgłoszonego referatu, komunikuję swe zapatrywania na reformę programową:

1) Program historji dla niższego gimnazjum winien być oparty na tej zasadzie, że nauka historji na tym stopniu ma stanowić: a) nadbudowę w stosunku do nauki tego przedmiotu w szkole powszechnej, oraz b) podbudowę w stosunku do nauki historji w gimnazjum wyższem.

2) Przedmiotem nauki w niższem gimnazjum winna być historja Polski w ramach dziejów powszechnych.

3) Wybór materjału z dziejów powszechnych nie może być dowolny, przypadkowy, lecz tak przeprowadzony, aby najistotniejsze zagadnienia o znaczeniu ogólnem znalazły swe uwzględnienie. Szczególną uwagę należałoby poświęcić

dziejom starożytnym ze względu na ich wysoką wartość dydaktyczną.

4) Zasada konkretnego przedstawiania wypadków dziejowych, unikania uogólnień (w rodzaju np.: „Rozwój potęgi pruskiej"), musi być bezwzględnie przestrzegana.

5) Liczba godzin nauki winna być tak wyznaczona, aby celowo ułożony program mógł być wyczerpany.

6) Ze względu na różnice w poziomie intelektualnym uczniów, byłoby rzeczą wskazaną, aby program nie był sztywny, t. j. aby określając minimum, konieczne do osiągnięcia, liczył się z możliwością rozszerzenia materjału.

A. Narwoysz

Wnioski

zgłoszone przez grupę nauczycieli historji szkół państwowych m. Wilna na V. Zjazd Historyków Polskich w Warszawie

I. Zjazd wzywa Zarząd Pol. Tow. Hist. aby odniósł się do Ministerstwa W. R. i O. P., iżby ono otoczyło szczególną pieczą nauczanie historji polskiej w szkołach mniejszościowych z polskim i niepolskim językiem wykładowym.

W szczególności Zjazd uważa za wskazane:

1) opracowanie specjalnych programów historji polskiej dla szkół mniejszościowych;
2) ogłoszenie konkursu na podręcznik do historji polskiej i nauki o Polsce dla gimnazjum niższego i wyższego;
3) obsadzanie stanowisk nauczycieli historji w szkołach mniejszościowych siłami o wybitnych kwalifikacjach naukowych i pedagogicznych.

II. aby Zarząd P. Tow. Hist. odniósł się do Ministerstwa z wnioskiem o potrzebie podniesienia poziomu nauczania historji w państwowych szkołach średnich ogólnokształcących przez:

1) rozesłanie do szkół specjalnych kompletów książek z zakresu historji i metodyki nauczania historji oraz odpowiednio dobranych czytanek;

2) zorganizowanie przy szkołach średnich ogólnokształcących, zwłaszcza typu humanistycznego i klasycznego, gabinetów historycznych.

Uzasadnienie:

Ad I. 1) Jeżeli w programie szkoły polskiej historja kraju ojczystego wraz z nauką o Polsce zajmują obok języka polskiego miejsce naczelne i są temi przedmiotami, których znaczenie kształcące i wychowawcze nigdy zbyt często nie jest podkreślane, to w szkołach mniejszościowych, zwłaszcza takich, gdzie są one obok geografji Polski jedynymi przedmiotami, gdzie uczeń poznaje czem jest Polska — winne te przedmioty reprezentować wielkość i siłę atrakcyjną kultury i państwowości polskiej.

Wynika stąd konieczność odmiennego traktowania dziejów Polski przez program tych szkół. Program taki ma przedewszystkiem mieć na względzie odmienny kierunek zainteresowań uczniów narodowości niepolskiej, inną skalę uczuciową. Z konieczności odpaść więc w nim muszą wszelkie szczegóły, dotyczące wojen, walk o wolność, powstań i czynów bohaterskich tych lub innych jednostek, które mogą być drogie jedynie sercu dziecka polskiego. Należy ograniczyć się do niezbędnego dla zrozumienia zjawiska minimum, do skonstatowania faktu i podania jego genezy, względnie skutków w sposób objektywny i rzeczowy.

Natomiast program, obszerniej niż to ma miejsce obecnie, powinien uwzględnić momenty natury gospodarczej, obyczajowo-kulturalnej, ustrojowej, organizacyjno-państwowej, oczywiście w możliwie konkretnych, barwnych obrazach, zwłaszcza na poziomie niższym nauczania.

Program winien dać starannie dobrany wybór tych faktów z dziejów Polski, które wskazywałyby na rolę naszego Państwa w przeszłości i obecnie w kulturze ogólno-europejskiej i w układzie stosunków gospodarczych i politycznych Europy przed i powojennej, wykazać winien, w czem Polska wyprzedziła Zachód, jak przetrawiła i przetworzyła pierwiastki kultury zachodniej, jak i kiedy sama niosła pochodnię tej kultury na wschód, północ i południe.

Nie dążymy do wynaradawiania młodzieży niepolskiej,

nie chcemy narzucać jej naszych poglądów i idei, chcemy tylko, aby zarówno przeszłość narodu polskiego, jak i wskrzeszenie państwowości polskiej oraz znaczenie i stanowisko zajmowane przez nas w zespole innych narodów i państw — były należycie zrozumiane i uświadomione przez wszystkich obywateli. Dla młodzieży niemieckiej, przejętej wielkością swej kultury, dla młodzieży żydowskiej na wschodzie państwa, gdzie społeczeństwo żydowskie tkwi jeszcze głęboko w atmosferze kultury rosyjskiej i karmi się przedwojenną literaturą rosyjską i współczesną — bolszewicką, wreszcie dla młodzieży litewskiej i ruskiej, wychowanej w nastrojach ślepego szowinizmu, upatrującego w przeszłości jedynie walki z Polską, rzekomo niosącą dla nich jarzmo niewoli, pańszczyzny i szlachetczyzny, dla tych wszystkich jest sprawą pierwszorzędnej wagi, ażeby programy należycie ujęły te właśnie okresy naszych dziejów, którym te narody zawdzięczają swą kulturę, swobody obywatelskie i możność nieskrępowanego rozwoju na wszystkich polach życia społecznego. Polska odrodzona winna wyrobić w swych obywatelach zgodny z rzeczywistością i wolny od szowinizmu narodowościowego i fanatyzmu partyjnego pogląd na przeszłość.

Pozatem programy winny być jaknajmniej przeładowane szczegółami, pozostawiając dużo czasu i miejsca na czytanie w klasie urywków z monografij lub źródeł historycznych. Materjał nauczania musiałby być tak ujęty, by bez trudności mógł być opanowany przez przeciętnie uzdolnionego ucznia i by dał się z łatwością przerobić w przeznaczonym dla niego okresie czasu. Jeżeli bowiem forsowne wtłaczanie w umysły młodzieży polskiej obfitego nieraz materjału historycznego i nauki o Polsce z mnóstwem dat i cyfr statystycznych da się częściowo przynajmniej usprawiedliwić względami natury narodowo-patrjotycznej i wychowawczej, to w szkole mniejszościowej nauka historji, podana w sposób nieodpowiedni, mało pociągający lub zbyt trudny i obarczający pamięć — łatwo może zniechęcić do przedmiotu uczniów i zaprzepaścić to szczególne znaczenie wychowawczo-państwowe, jakie winien on posiadać w programie szkół mniejszościowych.

Opracowanie specjalnego programu dla szkół, gdzie

nauczanie historji polskiej spoczywa w ręku odrębnego nauczyciela jest konieczne i z tego jeszcze względu, że dziś nauczyciel taki zmuszony jest trzymać się niewolniczo podręcznika albo wyłuskiwać z programu ogólnego historji ustępy, dotyczące Polski, przystosowując je do nieprzewidzianych przez program okoliczności i warunków czasu i materjału uczniowskiego.

Program powinien także w sposób jasny, prosty i wyraźny sformułować cele nauczania tych przedmiotów w szkołach mniejszościowych i to tak, ażeby społeczeństwo mniejszościowe zdawało sobie sprawę, czego państwo żąda od swych obywateli. Winno być również dokładnie sprecyzowane to minimum wiadomości z dziejów Polski i nauki o Polsce, jakie ma posiadać każdy obywatel Państwa Polskiego, bez względu na stopień jego inteligencji i narodowość.

2) Wszystko to, co było zaznaczone wyżej w związku z potrzebą opracowania specjalnego programu historji dla szkół mniejszościowych da się — mutatis mutandis — powtórzyć przy uzasadnieniu konieczności wydania odpowiednich podręczników do tych przedmiotów.

Dzisiaj w szkołach tych dajemy do rąk młodzieży książki, gdzie — zwłaszcza na niższym stopniu nauczania — przeszłość narodu naszego ujęta jest z subjektywno-narodowego i patrjotycznego punktu widzenia, a także i w podręcznikach, przeznaczonych dla klas wyższych, uczeń obcej narodowości znajdzie dużo materjału, który dla niego będzie czemś zupełnie obcem i nieciekawem. Podręczniki używane dziś w szkołach polskich, zbyt mało poświęcają miejsca kulturze materjalnej i obyczajom, opisom urządzeń społecznych, stosunkom Polski z państwami europejskiemi i poza-europejskiemi, wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że o tych rzeczach dowiaduje się uczeń gdzie indziej i stąd też dzieje ojczyste stają się przeważnie opisem wojen i ustroju politycznego państwa. Uczeń szkoły mniejszościowej, jak już wyżej było zaznaczone, z podręcznika historji czerpać będzie całą swą wiedzę o Polsce i jej kulturze, z tej chociażby przyczyny, że poza lekcjami i na lekcjach innych przedmiotów tkwi on w atmosferze swej kultury narodowej żydowskiej, niemieckiej czy ruskiej, a na lekcjach

języka polskiego, walczy z trudnościami językowemi przy czytaniu autorów — nie pozostaje więc mu już czasu na zgłębianie i charakteryzowanie epoki i kultury.

Nie schodząc z gruntu ścisłej wiedzy i prawdy historycznej, podręcznik dla młodzieży niepolskiej winien podać te prawdy w takiej formie i takiem ujęciu, by przeszłość nasza mogła stanąć przed uczniem w całym blasku swego piękna i potędze, by mogła go pociągnąć i zainteresować, a teraźniejszość, nasza praca odrodzeńcza — mogła mu zaimponować, by mógł on pojąć, to co uczeń Polak przedtem sercem odczuje, niż umysłem wchłonie, że „Polska — to wielka rzecz".

Podręcznik taki powinien być bogato ilustrowany, z uwagi na to, że w szkołach mniejszościowych brak zazwyczaj tablic i obrazów do dziejów Polski. Dobór ilustracyj winien być niezwykle staranny, zarówno pod względem artystycznym, jak i rzeczowym i uwzględniać, jeżeli chodzi o portrety, postacie bardzo wybitne i których działalność miała znaczenie ogólno-dziejowe.

W podręczniku nauki o Polsce znowuż nie może być pominięty rozwój kulturalny, gospodarczy i społeczny wszystkich narodowości, zamieszkujących obszar Państwa Polskiego; możliwie dokładnie, nie ograniczający się jedynie do dat i cyfr statystycznych, objektywnie i rzeczowo ujęty przegląd rozwoju i życia mniejszości narodowych i to na tle ogólnego obrazu życia wewnętrznego narodu polskiego, pobudzi zainteresowanie uczniów i da im zgodne z rzeczywistością pojęcie o Polsce współczesnej, pod rządami której wszystkie narodowości znajdują zaspokojenie swych aspiracji i możliwości rozwojowych.

3) Zaznaczone wyżej warunki, którym winny odpowiadać programy i podręczniki historji polskiej dla szkół mniejszościowych, uzasadniają również potrzebę wyjątkowo ostrożnego dobierania jednostek na stanowiska nauczycieli historji w szkołach tego typu.

Poważne kwalifikacje naukowe, gorące umiłowanie przedmiotu, gruntowne przygotowanie pedagogiczne, dokładne orjentowanie się w warunkach miejscowych i, o ile możliwe, znajomość języka uczniów i ich środowiska społeczno-narodowego, odpowiednie warunki zewnętrzne i wy-

sokie walory moralne — oto co powinno cechować nauczyciela przedmiotów polonistycznych wogóle, a historji Polski w szczególności. Nauczyciel winien sobie uświadamiać w całej pełni, że jest w takiej szkole przedstawicielem kultury i państwowości polskiej, że tkwi na tej placówce, na ważnym, wysuniętym nieraz daleko na wschód lub zachód, odcinku. Dlatego też twierdzimy z całem przekonaniem, że mniej szkody przyniesie sprawie nieobsadzenie chociażby na dłuższą metę lekcji historji w szkole mniejszościowej, aniżeli powierzenie ich jednostce, która zniechęciłaby do tego przedmiotu krytycznie usposobioną młodzież i obniżyła, a może i ośmieszyła w jej oczach powagę kultury i państwowości polskiej.

Z tych też względów wskazanem jest, by naukę historji w szkołach mniejszościowych powierzać z reguły osobom narodowości polskiej, wyjątkowo mogą być dopuszczeni nauczyciele niepolacy, w razie stwierdzenia ich przynależności i przywiązania do kultury polskiej.

Ad II. 1), 2). Konieczność uzmysłowienia nauki szkolnej przez dawanie do rąk uczniom lub demonstrowanie przedmiotów, obrazów i t. p., ilustrujących słowa nauczyciela — stała się już oddawna niemal truizmem w dydaktyce wszystkich przedmiotów nauczania szkolnego i w szkołach współczesnych widzimy mniej lub więcej bogato zaopatrzone pracownie i gabinety fizyczne, geograficzne, przyrodnicze i t. d. Rzadziej jednak spotyka się szkoły z dostatecznie skompletowanemi pomocami do historji. Kierownictwa szkół i władze szkolne asygnując poważne sumy na zaopatrzenie zakładów w pomoce naukowe, rzadko kiedy w należytej mierze uwzględniają potrzeby historji i nauki o Polsce. Nauczyciel historji, który chce lekcje swoje ożywić, uczynić je bardziej ciekawemi i chce posługiwać się współczesnemi metodami nauczania — zmuszony jest osobiście czynić żmudne poszukiwania dzieł ilustrowanych, zakupywać z własnych nieraz pieniędzy widokówki lub albumy. W szkole, pod ręką nie znajduje taki nauczyciel niezbędnych do lekcji pomocy i wszystko tutaj zależy od inwencji, zaradności i zapału samego nauczyciela.

Nauczyciel wyjątkowo sumienny i dobry metodyk, o ile zwłaszcza rozporządza poza lekcjami wolnym czasem,

może dużo zrobić, jeśli chodzi o wzbogacenie szkoły w pomoce naukowe.

Weźmy chociażby współpracę historyka z nauczycielami rysunków i robót ręcznych. Jednak nie jest wskazanem uzależnianie tych rzeczy od indywidualności nauczyciela.

Doskonały nauczyciel może właśnie nie posiadać zdolności w kierunku zdobywania niezbędnych pomocy naukowych, a warunki, w jakich się dana szkoła znajduje, mogą nie sprzyjać wspomnianej współpracy jego z nauczycielami innych przedmiotów.

Dlatego też szkoły muszą posiadać w ilości wystarczającej komplety map do wszystkich epok, komplety tablic do dziejów sztuki, stroju, oręża, budownictwa i t. d., tablice etnograficzne, roczniki czasopism ilustrowanych krajowych i zagranicznych, albumy, modele plastyczne, serje widokówek, kolekcje numizmatyczne, ceramiczne, filatelistyczne i inne, epidjaskopy, filmy historyczne i małe kina szkolne, przeźrocza i t. d.

W bibljotekach szkolnych uczniowskich dział historyczny winien być systematycznie skompletowany, ułożony według wieku uczniów lub klasy, w grupy z dostosowaniem tych grup do tych lub innych zagadnień programowych. W bibljotece nauczycielskiej powinny być zgrupowane ważniejsze dzieła i przynajmniej jedno — dwa czasopisma z zakresu metodyki historji. W ten sposób urządzona bibljoteka historyczna ułatwiłaby ogromnie nauczycielowi pracę w dziedzinie organizacji czytelnictwa młodzieży, a szkolny gabinet historyczny dałby mu możność zastosowania w nauczaniu historji współczesnych metod dydaktycznych, które dotychczas najmniej stosowane są właśnie na lekcjach historji, z powodu wyżej wskazanego złego zaopatrzenia szkół w odpowiednie pomoce naukowe.

M. Świechowski

Kierownik Instytutu Badań Spraw Narodowościowych

Wniosek w sprawie nauczania szkolnego historji Rzeczypospolitej Polskiej w szczególności na Ziemiach wschodnich

Dotychczasowe nauczanie historji w szkołach odrodzonego państwa polskiego uwzględniało wyłącznie dzieje je-

dynie narodu polskiego jako czynnika tworzącego państwo. A przecież polskie państwo obecnie objęło w znacznej mierze spuściznę po Rzeczypospolitej dawniejszej, na dzieje której złożyły się wysiłki nietylko plemienia polskiego, ale również tych wszystkich ludów, które jako podstawa W. Ks. Litewskiego w skład Rzeczypospolitej dawniejszej wchodziły.

Dlatego historja państwowa Polski powinna w większej mierze niż dotychczas uwzględniać ten czynny współudział w budownictwie państwowem tych wszystkich ludów, których dzieje złożyły się na wytworzenie wspólnego państwa i jego świetnych tradycyj w przeszłości jak i teraźniejszości, współudział nietylko w czasach najświetniejszego rozwoju, ale i w wysiłkach odrodzeńczych w latach niewoli.

Zbieżność interesów, która doprowadziła do zespolenia tych wszystkich ludów z narodem polskim — wysiłki skierowane ku utrzymaniu wspólnego dobra, którem była dawniejsza Rzeczpospolita i wysiłki wspólne ku odzyskaniu niepodległości, winne być szczególniej silnie podkreślone.

Dziecko polskie z dziejów ojczystych powinno zapoznać się z dziejami swoich pobratymców, winno nauczyć się patrzeć na współobywatela innej narodowości jako na czynnik bliski, przyjazny, który ma pełne prawo obywatelstwa na zasadzie wspólnictwa w historycznej budowie wielkości wspólnej ojczyzny.

W ramach historji Rzeczypospolitej wszystkie jej ludy powinny też znaleźć dzieje ojczyste swego plemienia i każde dziecko innoplemienne winno nauczyć się patrzeć na historję Rzeczypospolitej nie jako na dzieje obce obcego mu narodu, ale jako na dzieje własnego państwa, w budowie którego jego własny naród brał również udział czynny.

Dla postawienia takiego sprawy nauczania historji brak jest nietylko odpowiedniego metodycznego przygotowania ku temu ciała pedagogicznego szczególniej na niższych szczeblach, ale brak również odpowiednich podręczników szkolnych i czytanek dziecięcych, szczególniej uwzględniających historję ziem wschodnich.

Zjazd Powszechny Historyków winien dać inicjatywę w tym kierunku.

Dyskusja
łączna

P. Żukowski

1. Autor podręcznika, a co za tem idzie i nauczyciel operują ogólnikami, mgławicami, skutkiem czego demoralizują umysł ucznia. Podręcznik powinien być przesycony materjałem cyfrowym, by zaprawiać w ścisłem myśleniu. Któż w klasie VIII wie, ile ludności miał Rzym cezarów lub Anglja Elżbiety, a nawet Polska w czasie rozbiorów? i t. d.

2. Uczucie moralności kształci życiorys. Należy udzielać życiorysom wielkich synów ludzkości więcej miejsca w szkole i zaapelować do uczonych, by ułożyli serję życiorysów.

Nie możemy w szkołach mniejszości ukrywać zasług i wielkości bohaterów polskiej przeszłości. Powinniśmy przypominać Rusinom i Litwinom, że uratowaliśmy pierwszych przed nawałą turecką, drugich przed rusyfikacją doszczętną.

J. Dąbrowski*)

F. Zawadzki*)

zgłosił wniosek.

H. Radlińska

Należy z uznaniem powitać inicjatywę nauczycieli wileńskich opracowania programu dla szkół mniejszościowych. Program proponowany zasługuje na szczegółowe rozpatrzenie z tekstem przed oczami.

W jednej tylko sprawie odrazu chcę zwrócić uwagę na niewłaściwe jej postawienie. Oto projekt chce niemal zupełnie pomijać walki narodu polskiego o niepodległość, jako mało interesujące młodzież innoplemienną. Jest to niesłuszne. Tradycje powstańcze polskie zawierają budzenie świadomości narodowej białorusinów i ukraińców, hasła równouprawnienia obywateli wszystkich narodowości i wyznań. Gorących słów demokracji o Hryćkach i Iwanach, działalności Kalinowskiego na Białej Rusi, Złotej Hramoty, nadającej ziemię ludowi ukraińskiemu, prądu asymilacyjnego wśród żydów w latach 60-tych, entuzjazmu

Niemców w stosunku do powstańców 1830/31 roku — nie można uważać za szczegóły zbędne. Przeciwnie będą one miały pierwszorzędne znaczenie dla rozbudzania sympatji do narodu polskiego. Działalność państwowa nie we wszystkich epokach miała moc przyciągania uczuć mniejszości narodowych. Prace niepodległościowe narodu polskiego wykazały siłę przyciągającą i stanowią dla polskiej polityki państwowej wartość doniosłą.

H. Pohoska

Zdaje sprawę z prac nad projektem programu i czytanych o nim opinij. Przedstawia pracę Ministerstwa nad sprawą nauczania historji w szkole mniejszości narodowych i nowe tezy w tej sprawie.

W. Moszczeńska

Niezmiernie ważną rzeczą jest fachowe wykształcenie nauczyciela, umożliwienie mu pracy naukowej. Konieczną przy tem będzie jaknajszersza współpraca i stopniowe tworzenie organizacji obejmującej ogół nauczycieli historji.

J. W. Opatrny*)

A. Narwoysz

Przedewszystkiem pragnę podziękować tym mówcom, którzy w sprawie naszego memorjału zabierali głos. Autorom memorjału chodziło o to, by sprawa nauczania historji Polski w szkołach mniejszościowych była poruszoną na szerszem i kompetentnem forum, jakiem jest Zjazd Historyków oraz ażeby w tej lub innej formie została uwidoczniona w rezolucjach Zjazdu.

Zarzuty, które były tutaj przez niektórych przedmówców moich wypowiedziane, wynikają chyba z niedokładnego zrozumienia treści memorjału; nie mamy zamiaru pomniejszać i poniżać w oczach uczniów niepolaków naszej roli dziejowej i współczesnej i naszej pełnej chwały przeszłości — wręcz przeciwnie: programy i podręczniki winny być tak skonstruowane i zawierać taki materjał, by — wyrażając się słowami memorjału — „przeszłość nasza stanęła przed oczami uczniów w całym blasku chwały i po-

tęgi..."; chodzi nam jedynie o wyeliminowanie i zmodyfikowanie tego, co nie harmonizuje z psychiką młodzieży niepolskiej i jej bezpośredniemi zainteresowaniami.

Cieszy nas zapewnienie, które usłyszeliśmy z ust p. Instruktorki Ministerstwa W. R. i O. P., że Ministerstwo sprawę nauczania historji Polski w szkołach mniejszościowych docenia. Wierzymy, że w projektowanych reformach w tym kierunku głos nauczycielstwa z województw wschodnich Rzeczypospolitej zostanie wzięty pod uwagę.

Wreszcie chętnie cofam zarzuty wypowiedziane uprzednio przeciwko wnioskowi p. M. Świechowskiego, ponieważ istotnie projekt jego nie odbiega zasadniczo od treści memorjału wileńskiego.

Uchwały

Wniosek F. Bujaka:

I. Zjazd wyraża życzenie,

a) aby historja społeczna i gospodarcza była przedmiotem obowiązkowym dla przygotowujących się na nauczycieli historji w szkołach ogólnokształcących;

b) aby podręczniki historji dla szkół ogólnokształcących uwzględniały w pełni obowiązujący program ministerjalny i zostały należycie rozwinięte w dziedzinie historji i kultury społecznej, gospodarczej i umysłowej;

c) aby podręczniki historji dla szkół zawodowych były oparte na zróżniczkowaniu programów i dostosowane do poziomu umysłowego uczniów i kierunków szkół.

Wniosek St. Arnolda:

II. Zjazd wyraża dezyderat,

a) aby na przyszłych Zjazdach Historyków istniała sekcja odrębna poświęcona historji gospodarczej i społecznej;

b) Zjazd uważa, że rzeczą konieczną i wskazaną jest, aby w związku ze studjum historycznem na Wydziałach humanistycznych i filozoficz-

nych Uniwersytetów polskich wprowadzono magisterjum z nauk ekonomicznych, które dawałoby naukowe kwalifikacje do nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących t. zw. Nauki Obywatelskiej, oraz w szkołach zawodowych historji ogólnej. Zjazd wyraża życzenie, aby Stała Delegacja podjęła starania u dotyczących władz o wprowadzenie w czyn tego dezyderatu.

Wniosek Cz. Nankego:

III. Zjazd uważa za wskazane, żeby do współpracy nad projektami programu nauczania historji w szkołach średnich zaproszone zostało Polskie Towarzystwo Historyczne.

IV. Zjazd uważa za konieczne, żeby nauka historji w niższem gimnazjum była prowadzona nie przez dwa lata lecz przez trzy, t. j. w klasach I—III.

Wniosek F. Bujaka:

V. Zjazd wyraża życzenie, aby Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego wniósł do Ministerstwa Oświecenia memorjał, zwracający uwagę na potrzebę przyznawania nauczycielom szkół średnich ulg służbowych (zniżek godzin, urlopów) celem ułatwienia pracy naukowej, przedewszystkiem tym, którzy mogą się wykazać skuteczną pracą poprzednią i którzy pracują w porozumieniu z organizacjami naukowemi.

Wniosek J. W. Opatrnego:

VI. Zjazd porucza Zarządowi Głównemu Polskiego Towarzystwa Historycznego rozpatrzenie zagadnienia stworzenia oddzielnej sekcji dydaktycznej z własnym organem naukowym w zakresie dydaktyki i pedagogiki, która to sekcja wzięłaby pod swój patronat poczynania nauczycielstwa na polu dydaktyki historji we wszystkich ośrodkach.

VII. Zjazd wyraża zdanie, że wydanie razem referatów i dyskusji Sekcji Nauczania na obu ostatnich

Zjazdach historyków polskich jest pożądane dla kontynuowania i realizowania poruszonych zagadnień.

Wniosek J. W. Opatrnego i H. Pohoskiej:

VIII. Zjazd uważa powołanie do życia Instytutu wychowania obywatelskiego lub jakiejś innej instytucji zajmującej się tem zagadnieniem naukowo i pedagogicznie — za postulat ważny ze stanowiska państwowej pedagogiki.

Wniosek F. Zawadzkiego:

IX. Zjazd wzywa Stałą Delegację Zjazdu, aby w porozumieniu z Wydziałami Humanistycznemi Uniwersytetów przepracowała zagadnienie programu studjów historycznych w Uniwersytecie, stanowiącego najistotniejszą część przygotowania naukowego nauczyciela historji.

Wniosek K. Skórewicza:

X. Do wykładów historji we wszystkich uczelniach polskich powinna być wprowadzona historja sztuki polskiej z uwzględnieniem zdobnictwa.

Odpadły z powodu braku czasu lub nieobecności autorów referaty: A. Kłodzińskiego, E. Maleczyńskiej i H. Pohoskiej.

ZAMKNIĘCIE ZJAZDU

ZAMKNIĘCIE ZJAZDU

Przew. prof. Zakrzewski

Otwieram drugie i ostatnie nasze plenarne posiedzenie, witając serdecznie P. Ministra W. R. i O. P., który był łaskaw także i dziś nam swój cenny czas poświęcić.

Głos ma p. prof. Halecki.

OSKAR HALECKI

Witold

(Tom I, str. 153—168)

Zanim przystąpię do mojego właściwego tematu, mam do spełnienia niezwykle miły i zaszczytny obowiązek złożenia Powszechnemu Zjazdowi Historyków Polskich daru, który, zdaje mi się, nie jest pozbawiony symbolicznego i moralnego znaczenia. Oto bowiem wybitna literatka amerykańska, p. Szarlotta Kellogg, żona znakomitego przyrodnika, bratowa wielkiego męża stanu, którego imię pozostanie nierozłącznie związane z traktatem pokoju powszechnego, już od szeregu lat zainteresowała się postacią naszej polskiej królowej Jadwigi, i po długiej pracy i pielgrzymce osobistej do wszystkich miejscowości, z któremi życie królowej Jadwigi było związane, napisała o niej książkę, która w tej chwili dopiero się drukuje, którą jednak w tym ozdobnym rękopisie pragnęła złożyć tutaj z okazji Zjazdu Historyków Polskich. Rzecz jasna, że nie jest to dzieło naukowe, chociaż oparte na wertowaniu źródeł i na zżyciu się z niemi; ale mojem zdaniem praca ta ma znaczenie symboliczne dlatego, ponieważ dowodzi nam, jak żywo nasza wielka przeszłość dziejowa przemawia nawet do nieuprzedzonych, aczkolwiek dalekich nam obcych. Znaczenie moralne tego dzieła jest jeszcze większe, bo prze-

konuje nas, że idealizując może nieraz pewne okresy, szczególnie świetne, naszych dziejów, nie oddalamy się zbytnio od prawdy dziejowej, ponieważ w tych samych właśnie barwach obce, ale życzliwe nam oczy okresy te potrafią ujrzeć.

Pozwoliłem sobie z tej właśnie sposobności skorzystać, żeby ten dar amerykański Zjazdowi złożyć, ponieważ temat tej pracy łączy się dość ściśle z tematem mojego referatu, nietylko dlatego, że Jadwiga i Witold byli wielkimi współpracownikami, aczkolwiek również często także antagonistami w samem zaraniu Unji Polsko-Litewskiej, ale i z innych powodów. Mianowicie, ten argument, który mam w ręku, pozwoli mi odpowiedzieć na pewne zapytanie, które może niejednemu z uczestników Kongresu się nasunęło, mianowicie czy obok rocznicy listopadowej, tak bardzo nam bliskiej, tak żywo przemawiającej do naszej wyobraźni i naszych serc, ta rocznica Witoldowa, oddzielona od nas kilku wiekami, nie jest dziwnie bladą i daleką. Otóż widzimy, że tak nie jest, że mimo odległości stuleci aktualność i tej drugiej rocznicy jest niezaprzeczona.

Ale aktualność jej wynika i z innego ujęcia sprawy. Niewątpliwie bowiem z punktu widzenia już czysto naukowego aktualne jest każde zagadnienie, bez względu na to kiedy się dane wypadki rozegrały, każde zagadnienie, które nasuwa jeszcze wątpliwości naukowe, które mimo długich wysiłków wielu historyków jest jeszcze niewyjaśnione, jest jeszcze tematem ożywionych dyskusyj. I do nich właśnie należy zagadnienie związane z osobą Witolda. Nie jest to bynajmniej frazes ogólnikowy, miałem bowiem sposobność przekonania się o tym stanie rzeczy w sposób jakgdyby eksperymentalny; wszak niedawno w mojem seminarjum odbył się szereg referatów, w których staraliśmy się ująć różne strony roli dziejowej Witolda, nie w sposób oryginalny, lecz na podstawie wyników dotychczasowych badań.

I cóż się okazało? Prawie zawsze, a zwłaszcza po jednym z tych referatów, który szczególnie sumiennie referował poglądy wielkiej ilości historyków na jedną przynajmniej stronę działalności Witolda, wrażenie było niewątpliwie wrażeniem chaosu, zamętu pojęć, za który niestety nasza nauka historyczna jest w dużej mierze odpowiedzialna. Mimo to nie myślę w referacie dzisiejszym zajmować się jakąkolwiek po-

lemiką; dotknąłem tej polemicznej strony zagadnienia w drukowanym tekście mojego referatu. Nie będę też wymieniał nazwisk moich poprzedników, którym tyle mam do zawdzięczenia, z jednym chyba tylko wyjątkiem: za wyjątkiem tego męża, który tragicznym zbiegiem okoliczności zmarł właśnie w przeddzień tej uroczystej rocznicy, a który, jak nikt inny, umożliwił nam przynajmniej częściowe poznanie Witolda. Mam oczywiście na myśli ś. p. Antoniego Prochaskę.

Z różnorodnej działalności Witolda jedno zagadnienie wysuwa się dla nas napewno na plan pierwszy i jego rozwiązanie jest zadaniem przedewszystkiem polskiej nauki historycznej — chodzi tu oczywiście o stosunek Witolda do Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego jego czasów do Korony i do jej króla. I właśnie w tym wypadku poglądy historyków polskich są może najbardziej rozbieżne, między sobą sprzeczne. Można to do pewnego stopnia wytłumaczyć dziwnemi wprost lukami materjału źródłowego. Nie zachował się dokument, nie wiadomo nawet czy istniał, w którym może ściślej, niż w pamiętnym akcie krewskim, w samej chwili wstąpienia Jagiełły na tron polski tę sprawę starano się rozwiązać. Nie zachował się akt najważniejszy ugody ostrowskiej z r. 1392, w którym Jagiello określał nowe stanowisko Witolda. Nie zachował się najważniejszy, Jagiełłowy akt pierwszej unji, którą nazywamy radomsko-wileńską z r. 1401, aczkolwiek ten zaginiony akt rozstrzygający był wystawiony w r. 1400 w Grodnie. Nie myślę tych, ani jakichkolwiek innych aktów tu analizować czy rozpatrywać; pragnąłbym tylko poruszyć dwa zasadnicze problemy, które nasuwa interpretacja stosunku Witolda do Polski.

Jednym z nich jest pojęcie inkorporacji Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony. To hasło inkorporacji odnajdujemy zawsze, mniej lub więcej dobitnie, we wszystkich aktach, określających ten stosunek za czasów Witolda. Jednakże interpretacja tego tak prostego pojęcia jest bardzo trudna. Niechaj mi wolno będzie uciec się tu do przykładu. Pamiętny pokój toruński z 1466 roku inkorporuje właściwie całe Prusy, całe dawne państwo krzyżackie do Korony, a jednak jak olbrzymią jest różnica pomiędzy inkorporacją Prus Zachodnich, które przechodzą pod bezpośrednie panowanie

króla polskiego, aczkolwiek i one całkowicie inkorporowane zostały dopiero za Zygmunta Augusta — a z drugiej strony stanowiskiem Prus Wschodnich, które, aczkolwiek włączone do Korony Polskiej, pozostają jednakże pod panowaniem wielkiego mistrza, jako lennego księcia.

I to mnie właśnie prowadzi do drugiego pojęcia, które inkorporacji chciałbym przeciwstawić, do pojęcia stosunku lennego czyli — jeśli ktoś się obawia zbytniej identyfikacji z feudalizmem zachodnio-europejskim — stosunku hołdowniczego czy homagjalnego. Nie dziwne to wcale, że na gruncie tego pojęcia starano się inkorporację, powiedziałbym, sprecyzować, ograniczyć do pewnego stopnia, albowiem tym samym właśnie sposobem Kazimierz Wielki budował „Rzeszę polską", w stosunku np. do książąt mazowieckich; w ten sam też sposób związek tak szybko zdobytych ziem ruskich z Litwą starali się zapewnić rozrodzeni potomkowie Giedymina.

Ale oczywiście ten stosunek lenny nowonabytych ziem do Korony Królestwa Polskiego przechodził w ramach ogólnej zasady inkorporacyjnej różne koleje. Zanim zaś w myśl wysuwanego teraz tak słusznie postulatu przejdziemy od tekstów ustrojowych do samych faktów życiowych, należy się zastanowić jeszcze nad jednem ogniwem pośredniem; należy odkładając akty Unji, sięgnąć do mapy ówczesnych ziem polskich, litewskich i ruskich, uwzględnić decydujący, jak sądzę, moment terytorjalny. W pierwszej fazie wzajemnych stosunków, w których Witold dużą, ale jeszcze nie decydującą odgrywał rolę, ten stosunek lenny poszczególnych książąt do króla polskiego jest pojmowany — powiedziałbym — schematycznie. Wszyscy bezpośrednio mu podlegają bez względu na to, gdzie leży ich dzierżawa. Zmienia się ten stan rzeczy nie odrazu, stopniowo. Zmienia się od chwili wspomnianej już ugody ostrowskiej w 1392 r. i jeżeli się uwzględni moment geograficzny, terytorjalny, to mojem zdaniem okaże się, że już wtedy władza Witolda, pojednanego z Jagiełłą, aczkolwiek jeszcze namiestnicza tylko, obejmowała pod względem swojego zasięgu (co jest decydujące i ważniejsze od czczej formy tytułu) cały obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego wraz z jego ziemiami ruskiemi, w granicach z przed r. 1386. Jak wówczas, wątpliwości nasuwały się tylko na pograniczu Wołynia i na Podolu.

Na tem tle powstaje taka sytuacja, że pojęcie inkorporacji, aczkolwiek w teorji ciągle podtrzymywane, coraz mniej odpowiada warunkom życiowym. Nawet pod względem prawnym unje z r. 1401 i 1413 wprowadziły tutaj pewną zmianę przez stopniowe tworzenie osobnej dla Witolda godności wielkoksiążęcej. Ale nie na to chcę położyć nacisk. Jeżeli bowiem życiowo ujmiemy zagadnienie polsko-litewskiego współżycia za Witoldowych czasów, to widzimy, że mamy do czynienia z podwójnym jak gdyby organizmem państwowym, nad którym podwójne rządy sprawują Jagiełło i Witold, oczywiście nie równorzędnie, jak nie są równorzędne Wielkie Księstwo i Korona. Gdyby zaś należało wyjaśnić ich wzajemne stanowisko w formie porównania, musiałbym odwołać się do przykładu, który coraz bardziej przykuwa uwagę historyków, do analogji pomiędzy stosunkiem Witolda do Jagiełły po unji a stosunkiem Kiejstuta do Olgierda przed unją. Wówczas Wilno i Troki, teraz Kraków i Wilno. Zwierzchnictwo prawne jednego nad drugim, ale faktycznie wpływ ogromny tego drugiego na pierwszego. Podział pracy w zakresie zachodnich i wschodnich zagadnień, ale podział bynajmniej nie mechaniczny i bezwzględny, co w czasach Witoldowych tem się ujawnia, że żadna sprawa polska nie była Witoldowi obca tak, jak żadna sprawa litewska nie była obca Jagielle. Komu w pewnych poszczególnych sprawach należy przypisać inicjatywę i dziejową zasługę, tego nikt nie rozstrzygnie, bo nikt z nas i nikt także ze współczesnych nie był obecny przy poufnych rozmowach tych dwóch bliskich, aczkolwiek czasami poważnionych przyjaciół. I dlatego na dręczące nieraz historyków pytanie, czy w tym, czy w innym wypadku Jagiełło albo Witold powinien być wysunięty na plan pierwszy, jedna tylko istnieje odpowiedź: Jagiełło i Witold.

Z tego punktu widzenia wychodząc, pragnąłbym pokrótce scharakteryzować główne dziedziny działalności Witolda, zaczynając od jego polityki zagranicznej, która się wydaje stosunkowo najlepiej znana dzięki niezwykłej jak na owe czasy obfitości źródeł. Dość wziąć do ręki ów pomnikowy Kodeks listów Witolda, aby się o tem przekonać. Ale to bogactwo źródeł, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to, mojem zdaniem, w dużej mierze złudzenie. Albowiem materjał ten jest dzi-

wnie nierównomierny, w olbrzymiej większości pochodzący z archiwum Zakonu Krzyżackiego, a wskutek tego nie tendencyjny, gdyż Krzyżacy chcieli wiedzieć prawdę o wypadkach, ale jednostronny o tyle, że przedewszystkiem oświetla jedno tylko zagadnienie Witoldowej polityki. To zaś zagadnienie krzyżackie, jak postaram się wykazać, bynajmniej nie było dla niego najważniejszem. Nadto materjał ten jest niepewny i z tego względu, że często opiera się tylko na rozmaitych, mniej lub więcej ścisłych informacjach poważniejszych i mniej poważnych agentów krzyżackich, czasem zaś wprost na plotkach.

W tej sprawie krzyżackiej, jak również i w sprawie stosunku Witolda do Zygmunta Luksemburczyka, materjał mimo wszystko jest obfity i wskutek tego te dwie strony jego polityki zagranicznej są stosunkowo najlepiej znane. Zdaje mi się, że jeśli dziś przeważa pogląd, że Witold nie był jednak tak wielkim, jak to dawniej przedstawiała nam tradycja, to wynika to właśnie z tego, iż znamy najlepiej te sprawy, w których przebiegu i załatwieniu on naprawdę był stosunkowo najmniej wielkim. Trudno bowiem zaprzeczyć, że polityka krzyżacka Witolda nie stała na wysokości zadania, a to nietylko dlatego, ponieważ nie miał zrozumienia dla najżywotniejszych potrzeb Polski bez względu na to, czy chodziło o drobny młyn Lubicz nad Drwęcą czy o Pomorze z Gdańskiem, ale też z punktu widzenia litewskiego, aczkolwiek później, gdy sobie uświadomił całe znaczenie Żmudzi, umiał „ryczeć jak lew", gdy ją chciano przyznać Krzyżakom. Trudno się nie dziwić, że on, który w górnolotnych słowach groził Niemcom, iż aż do Renu ich przepędzi, nie umiał Litwie zapewnić ujścia Niemna z Kłajpedą.

Również niefortunna, mojem zdaniem, była polityka Witoldowa wobec Zygmunta Luksemburczyka, ale z innych tym razem powodów, przedewszystkiem powiedziałbym, dlatego, że była to polityka nieodpowiedzialna. Mógł sobie Witold z lekkiem sercem w dalekiem Wilnie przyjmować koronę czeską z rąk husytów, skoro jasnem było, mimo propagandy Hieronima z Pragi, że na Litwie prądy husyckie nie doprowadzą do przewrotu religijnego i społecznego, czego mogła się obawiać sąsiadująca z Czechami Polska. Witolda nie zaprzątała związana z tem ściśle, a tak żywotna dla Polski sprawa Ślą-

ska. Wielka myśl pojednania narodu czeskiego z Rzymem drogą pokojową mogła być racją bytu pierwszej misji Korybuta. Nie mógł jednak Witold rozwinąć tej myśli do końca, ponieważ cała ta sprawa była dla niego tylko atutem w grze politycznej z Zygmuntem Luksemburczykiem. Tu zaś trafił Witold na gracza niepospolitego, któremu nie dorównał. Syn Karola IV był zręczniejszym politykiem, niż synowie Olgierda i Kiejstuta. Najlepszym dowodem tego — smutny finał tej polityki na zjeździe łuckim. Wiemy dziś, że do projektu Korony litewskiej pierwszy przed Witoldem zapalił się Jagiełło, ale, mojem zdaniem, nie zmienia to tradycyjnego poglądu, że wyszła ta myśl od Zygmunta Luksemburczyka, który naprzód pozyskał dla niej Jagiełłę, wygrywając jego uczucia dynastyczne, a potem Witolda, wygrywając jego ambicję osobistą.

Nie zapomnijmy jednak o jednem.

Sprawa żmudzka, a nawet pomorska nie jest całokształtem sprawy bałtyckiej, a w intrygach związanych z ruchem husyckim nie wyczerpuje się nasz ówczesny stosunek do Zygmunta Luksemburczyka.

Walka o „dominium maris Baltici" nie zaczyna się dopiero w dobie nowożytnej. Walka ta już na schyłku XIV w. toczy się w całej pełni w związku nietylko z unją polsko-litewską, ale też z unją państw skandynawskich, które zwracają się przeciwko hegemonji niemieckiej na Bałtyku, aczkolwiek nietylko przeciwko Krzyżakom, ile przeciwko miastom hanzeatyckim. Że tego związku Witold nie zrozumiał odrazu, że zmarnował wielki plan koalicji z 1395 r., to jest jego ciężka odpowiedzialność dziejowa, bo wtedy można było przed Grunwaldem, a może nawet bez Grunwaldu, podkopać potęgę krzyżacką. Ale później, w miarę tego, co nazwać można jego dojrzewaniem politycznem, ogarnia on coraz szersze horyzonty i niedarmo razem z Jagiełłą zawiera przymierze z królem duńskim, szwedzkim i norweskim. W ostatnich zaś latach rządów Zakon niemiecki interesował go nietyle na terenie Prus, ile raczej na terenie Inflant, gdzie popierał dążenie króla Eryka do odzyskania Estonji z rąk Zakonu, przez co oba wybrzeża zatoki fińskiej znalazłyby się w ręku jednego organizmu państwowego, sprzymierzonego z Polską i Litwą.

O znaczeniu tego momentu przekonamy się w innym

związku; narazie jednak chciałbym podkreślić, że także stosunek do Zygmunta Luksemburczyka trzeba ujmować szerzej niż dotychczas. Jak dotąd znamy go wyłącznie z niesympatycznej strony, jako intryganta, któremu raz chodzi o sprawy pieniężne, raz znów o przeszkadzanie załatwianiu sprawy husyckiej, gdyby miała się dokonać nie pod jego kierunkiem i t. d. Jednocześnie jednak ten władca był ostatnim cesarzem rzymskim w pełnem tego słowa znaczeniu, który miał naprawdę wielkie zamysły i tylko nie umiał ich urzeczywistnić, nie będąc ani wielkim mężem stanu, ani też zwłaszcza wielkim wodzem. Przypominam Nikopolis i Golubac. Umyślnie wymieniam te właśnie bitwy, aby przypomnieć, że polityka Zygmunta Luksemburczyka i jego plany krucjat miały uratować, kiedy to jeszcze było możliwem, cesarstwo wschodnie i Konstantynopol. Taksamo jak w szeregu innych wypadków, tak i tutaj historjografja polska spuściła z oczu kwestję bizantyńską. Stosunki nasze z Bizancjum, które za ostatnich Paleologów i pierwszych Jagiellonów miały poważne znaczenie, nie są dotąd dostatecznie oświetlone. Wiemy o poselstwie cesarza i patrjarchy do Jagiełły w r. 1415, ale jeszcze nie zwrócono uwagi na poselstwo Filantropinosa w r. 1420, łączące się z rozległą akcją cesarza Manuela II na zachodzie. Ilekroć chodzi o krucjatę przeciw półksiężycowi i o pomoc dla Konstantynopola, spotykamy się głównie z postacią Jagiełły, bo ze względu na Ruś Czerwoną i zhołdowanie Mołdawji, Polska była tu bardziej jeszcze zainteresowana aniżeli Litwa. Ale i tutaj nie brak Witolda, jak nie brak go nawet w stosunkach z daleką Anglją. Wszak Witold postarał się nietylko o to, żeby mieć córkę na tronie moskiewskim, ale również i o to, żeby mieć wnuczkę na tronie Konstantyna Wielkiego, tylko że ona przedwcześnie zmarła i nie doczekała się wstąpienia na tron swego męża.

Jeśli na mapie pociągniemy linję od zatoki fińskiej aż do cieśnin konstantynopolitańskich na południu, wtedy stanie przed nami olbrzymi front o odwiecznem znaczeniu dziejowem, front Europy wobec Azji, od wojen grecko-perskich aż do chwili dzisiejszej. I otóż ten właśnie wielki problem w dziedzinie polityki zagranicznej najbardziej interesował Witolda. Pociągał go może i dlatego, że nieraz szedł po linji słabszego oporu tam, gdzie łatwiej było o nabycie

całego księstwa, niż o rewindykację jednej wioski z rąk krzyżackich. Witoldowej koncepcji sprawy wschodniej odmówić nie można wielkości, aczkolwiek czasem przedstawia się ją w sposób przesadny. Pewne wzmianki źródłowe, pewne powiedzenia historyczne mają niezwykłe szczęście u historyków; do nich należy opowieść, jakoby kiedyś Olgierd powiedział, że Ruś cała ma do Litwinów należeć, jak również wzmianka o legendarnej rozmowie Witolda z Tochtamyszem przed Worsklą, kiedy miał wyrazić przekonanie, że po opanowaniu Złotej Ordy stanie się panem Moskwy. Trzeźwy i realny umysł Witolda nie zabłąkał się na takie bezdroża, ale mimo to jego polityka wschodnia jest niezwykle ciekawa i ważna.

Sprowadza się ona do trzech zagadnień. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że naczelnem zagadnieniem jest tu stosunek do Moskwy. Byłoby to jednak pewnem sfałszowaniem perspektywy dziejowej i przeniesieniem w czasy Witoldowe tych stosunków, które panowały na schyłku XV wieku, kiedy to Moskwa stała się już potężnem mocarstwem w Europie Wschodniej. Ciekawem jest, że po szeregu mało skutecznych wypraw przeciw Moskwie ustalono granicę wzdłuż rzeki Ugry. Kto spojrzy na mapę, zauważy, że jest to mała rzeczka, lewy dopływ Oki, która stanowiła minimalny odcinek długiej granicy wschodniej Litwy. Tłumaczy się to tem, że wówczas wschodnia granica Litwy tylko na krótkiej przestrzeni była granicą od strony niewielkiej jeszcze Moskwy. Oczywiście nie przeszkadzało to Witoldowi, który przewidywał przyszły wzrost potęgi moskiewskiej, usilnie dążyć do tego, aby zapewnić sobie odpowiedni na Moskwę wpływ. Pod tym względem, jak wiadomo, największym jego triumfem było oddanie mu w opiekę wnuka Wasyla, kiedy został wielkim księciem moskiewskim po śmierci Wasyla Dmitrjewicza w r. 1425. Niedawno wykazał jeden z historyków rosyjskich, że nawet tekst testamentu, który rzecz tak rozstrzygał, był przedstawiony Witoldowi do aprobaty.

Ale ważniejszą od sprawy moskiewskiej była dla Witolda sprawa Wielkiego Nowogrodu i Pskowa. Tu nie można mu oszczędzić pewnego zarzutu, że w pierwszym okresie swej działalności przez drugą niefortunną ucieczkę do Krzy-

żaków zmarnował najlepszą okazję związania Nowogrodu i Pskowa z federacją Jagiellońską, jeśli się tak wyrazić można. Później jednak stwierdzamy, iż Witold coraz bardziej zaczyna rozumieć decydujące znaczenie, niekoniecznie podbicia przez Litwę, ale zachowania w niezależności od Moskwy tych dwóch potężnych jeszcze rzeczypospolitych, których dzierżawy rozciągały się niemal aż po Morze Lodowate i Ural. Ale i to nie jest najważniejszem zagadnieniem Witoldowej polityki wschodniej.

Powiedział kiedyś wielki nasz historyk Stanisław Smolka, że grzechem zaniedbania państwa Jagiellońskiego i późniejszej Rzeczypospolitej, oddziedziczonym zresztą po Rurykowiczach kijowskich, było nierozwiązanie sprawy czarnomorskiej, niemniej doniosłej od sprawy bałtyckiej, jeśli naprawdę Polska miała sięgać od morza do morza, sprawy o znaczeniu powszechnodziejowem, bo chodziło o główną bramę wpadową z Azji do Europy od czasu wędrówek ludów. Ten problem opanowania, skolonizowania i zespolenia z organizmem państwowym wybrzeża czarnomorskiego od Dniepru do Dniestru, w całym przebiegu historji naszej rozwiązał tylko Witold. Mówię o Witoldzie, aczkolwiek i tutaj nie wykluczam bynajmniej pewnej roli Jagiełły, ponieważ stało się to dopiero wtedy, kiedy całe Podole znalazło się w jego rękach i pod jego zarządem. Doniosłość tego sukcesu nie wymaga chyba komentarzy, jeśli przypomnimy sobie wszystkie późniejsze katastrofy, nieustanne niebezpieczeństwo tatarskie, sprawę Ukrainy kozackiej i t. d., co wszystko było skutkiem późniejszego zaniedbania tej kwestji, a pozostaje w niezaprzeczonym związku przyczynowym z upadkiem Rzeczypospolitej.

To też pomyślne rozwiązanie sprawy czarnomorskiej uważam za największą zasługę dziejową Witolda w zakresie polityki zagranicznej. Ale nie tutaj należy szukać jego największej zasługi wogóle. Wśród referatów seminaryjnych, o których wspomniałem przed chwilą, właśnie najciekawszy, najbardziej samodzielnie opracowany, zwrócił uwagę na rolę Witolda w dziejach wewnętrznych państwa litewskiego. Tutaj nie rażą nas już różnice w dotychczasowych poglądach, ale za to te poglądy nie są dotąd należycie sprecyzowane, bo tego zagadnienia jeszcze żaden historyk,

ani polski ani obcy, nie ujął w systematyczną całość. Łączy się to z tem, że pracując nad wewnętrznemi dziejami Litwy, interesowano się głównie czasami, gdzie mamy do dyspozycji niezliczone akta metryki litewskiej, a to zaczyna się dopiero za Kazimierza Jagiellończyka. Jeżeli chodzi o wcześniejszy, a niemniej ważny okres Witolda, to wysuwa się na czoło jego akcja centralizacyjna zaraz po ugodzie ostrowskiej. Aczkolwiek dokonana w porozumieniu z Jagiełłą, akcja ta była głównie zasługą Witolda; wszak przed jego wystąpieniem samodzielnem, w pierwszych latach po Krewie, tendencja szła w innym kierunku. Mówię o zasłudze, bo nie była to centralizacja mechaniczna. W wieku, o którym mówimy, cała Europa od Kastylji po Moskwę stała pod hasłem centralizacji państwowej, ale tutaj na Litwie, usuwając książąt dzielnicowych i zapewniając jednolitość państwa, Witold zachował przecież dawne prawa jego poszczególnych części składowych i uszanował ich tradycje historyczne. Niestety sprawa ta nie jest należycie jeszcze zbadana, bo rosyjskie prace historyczne, dotyczące tych ziem, urywają się z chwilą, kiedy one przechodzą w ręce Witolda. To też przedstawienie ich losów za Witolda i jego sukcesorów, jest niespełnionym dotychczas obowiązkiem historjografji polskiej.

Usuwając książąt dzielnicowych, Witold zastępował ich kimś innym. Jemu bowiem trzeba przypisać stworzenie możnowładztwa i wogóle szlachty litewskiej. Wystarczy przypomnieć, że to on wybrał tych panów, których w Horodle adoptowano do herbów polskich. Jeżeli Zygmunt August pociągnął szerokie masy bojarstwa do udziału w życiu publicznem. Witold uczynił to dla owych Rumboldów, Moniwidów, Ościków, Kieżgajłów i t. d., którzy po raz pierwszy występują w dziejach Litwy w rolach wyraźnie zindywidualizowanych i którzy wezmą jej los w swoje dłonie po zgonie Witolda. Jeżeli chodzi o genezę parlamentaryzmu litewskiego, to również do czasów Witoldowych cofnąć się należy, aczkolwiek oczywiście „parlamenta", o których mówi akt horodelski, to nie jest jeszcze późniejszy sejm. W każdym razie udział przedstawicieli społeczeństwa w aktach państwowych zaczyna się nawet już przed improwizowaną elekcją salińską, conajmniej koło r. 1396.

Równocześnie Witold wychowywał to społeczeństwo pod względem kulturalnym i to jest jego zasługą największą, tembardziej, że tu mu nie przygotował gruntu żaden z jego poprzedników. Do tej sprawy wydawnictw źródłowych i prac konstrukcyjnych jest jeszcze mniej i tutaj właśnie nauka polska, mająca utrudniony dostęp do metryki litewskiej, ma wdzięczne zadanie wyzyskania archiwów kościelnych i prywatnych, gdzie kryje się dużo nieznanych dokumentów z Witoldowych czasów ważnych dla historji kultury. Oczywiście musi nas interesować przedewszystkiem jego stosunek do kultury polskiej. Otóż stosunek ten był życzliwy i pełen zrozumienia. Dowodem na to dwór Witolda, jego najbliższe otoczenie, liczni Polacy, którzy pracowali w jego kancelarji; dowodem na to również cały charakter jego akcji kolonizacyjnej, nawet w spornych pod względem politycznym ziemiach podlaskich i podolskich, gdzie obok Litwinów i Rusinów chętnie osiedlał też rycerstwo polskie, przygotowując późniejszy związek tych ziem z Polską i ich rolę pośredniczącą między Koroną a Wielkiem Księstwem w dziedzinie kulturalnej.

Rzecz jasna, że Witold nie kierował się jakimś szczególnym sentymentem dla kultury polskiej. Chciał poprostu wprowadzić Litwę do ogólnego świata kultury zachodniej, łacińskiej. Nie będę się tu rozwodził nad powszechnie znanym faktem chrystjanizacji Litwy, gdzie oczywiście początek akcji i wskutek tego walna część zasługi przypada Jagielle. Ale za Witoldowych już czasów wyjeżdżają młodzi Litwini nietylko na uniwersytet krakowski, lecz również na uniwersytety zagraniczne, np. do Lipska w roku fundacji tego uniwersytetu. Wyprawia on panów litewskich w dalekie podróże np. owego Jerzego Butryma, który podobno dał początek legendzie o pochodzeniu szlachty litewskiej od Rzymian. Przedewszystkiem zaś przypomnieć należy wielki sobór w Konstancji, dokąd Witold masowo sprowadza Litwinów, Rusinów litewskich, Żmudzinów i wprowadza ich w bezpośredni kontakt z rozwijającą się na zachodzie kulturą renesansową.

To były dla Litwinów rzeczy nowe. Ale były też w dziedzinie kultury wpływy starsze, które szły m. i. od strony niemieckiej. Wpływom tym Witold był stosunkowo bliski

dzięki długim pobytom u Krzyżaków; jednakże z dużą mądrością umiał wpływy te ograniczyć do kultury materjalnej, korzystać z nich dla rozwoju miast litewskich i handlu litewskiego, zwłaszcza owego handlu naddźwińskiego, który słusznie zainteresował w najnowszych czasach historyków niemieckich.

Ale najpotężniejszym przeżytkiem tradycyjnym, z którym miał do czynienia, to była kultura ruska na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. I otóż Witold starał się to zagadnienie rozwiązać w formie pewnej syntezy kulturalno-państwowej. Za jego czasów, jak wiemy, powstały latopisy litewsko-ruskie, które głoszą chwałę Witolda i ujmują dzieje W. Księstwa ad majoram gloriam Kiejstuta i jego rodu. Te zabytki kultury ruskiej są już przeniknięte patrjotyzmem państwowym litewskim, i jeśli uwzględnimy wpływ Witolda na genezę tych utworów, to łatwo wyciągnąć stąd wniosek całkiem jasny. Pozostały różnice religijne. Odpowiedzią na to była wielka myśl unji kościelnej. Znów nie neguję tu bynajmniej wybitnej roli Jagiełły, tem większej, że był on niewątpliwie religijniejszym od Witolda i że sprawa ta interesowała też Ruś koronną z jej nigdy nieutrwaloną metropolją halicką. Dodam jednak, że Witold stale występuje obok Jagiełły, nawet w takich rokowaniach z kurją czy soborem, które król polski mógł sam prowadzić. Dodam również, że znaczenie niedoszłego projektu unji kościelnej za Jagiełły i Witolda polega też na tem, że wówczas unja dała się przeprowadzić w porozumieniu z Bizancjum, w ostrym antagoniźmie do Moskwy, ale w zgodzie z cesarzem greckim, liczącym na pomoc Zachodu. Co więcej, gdy pojechał do Konstancji metropolita Camblak, patrjarchą konstantynopolitańskim był ów Józef II, który szczerze dążył do unji kościelnej, przypieczętowując to swoją śmiercią na soborze we Florencji.

Do różnych tytułów chwały Witoldowej, które w zwięzłym przeglądzie starałem się przedstawić, dodam jeszcze jeden: legendę Witoldową. Zarazem do rozmaitych postulatów naukowych, które pozwoliłem sobie wysunąć, dodałbym jeszcze opracowanie roli, jaką odegrała ta legenda w dziejach Litwy, od epigonów Witoldowych aż do dzisiejszej Litwy Kowieńskiej.

Objekt legendy historycznej, to nie jest oczywiście prawda, na faktach oparta, ale legenda jako taka, działając na pokolenia poprzez wieki, sama jest faktem historycznym, z którym najrealniejszy badacz liczyć się musi. Mógłby mi jednak ktoś zarzucić, że tak stawiając sprawę, odbieram do pewnego stopnia rocznicy Witoldowej charakter narodowej rocznicy polskiej i jeżeli na wstępie wyjaśniłem, dlaczego rocznicę Witoldową mimo odległości wieków uważam za nie mniej aktualną od listopadowej, wypada mi teraz wykazać, dlaczego ją również uważam za naszą rocznicę narodową.

Czy może jedna i ta sama postać być bohaterem narodowym dwóch różnych krajów i narodów? Odpowiem na to przykładem. Witold do porównań miał wielkie szczęście. Na przestrzeni tysiącoleci, od Aleksandra Macedońskiego do Napoleona, nie było może wielkiego człowieka, z którym ktoś go nie porównał, zawsze przesadnie, zwłaszcza jeżeli wielkich wybierano wodzów. Niech mi dziś będzie wolno porównać go z Karolem Wielkim. W podręcznikach szkolnych francuskich występuje bohater narodowy francuski „Charlemagne", a w podręcznikach szkolnych niemieckich bohater narodowy niemiecki „Karl der Grosse". Ale nad temi dwiema, tak różnemi interpretacjami jednej i tej samej postaci unosi się koncepcja trzecia: „Carolus Magnus". Tak samo nad kowieńskim Vytautasem i warszawskim Witoldem widnieje jeszcze kto inny: „Aleksander alias Vitoldus, magnus dux Lituaniae". Porównanie to szwankuje dlatego, że za czasów karolińskich tworzyła się uniwersalna koncepcja polityczna średniowiecza, podczas gdy za czasów Witolda kruszyły się potęgi uniwersalne. Chodzi mi jednak o coś innego. Kiedy Witold wprowadził Litwę do wspólnej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, to czy chciał czy nie chciał, zarazem Polsce i narodowi polskiemu największą oddał usługę, usuwając przepaść kulturalną i umysłową, dzielącą nas od jednego z najbliższych sąsiadów. I jeżeli Witold razem z całem swojem pokoleniem przyczynił się do tego, że zmienił się typ narodowy Polaka, że z Polski etnicznej powstała Polska historyczna, z Polski Piastowskiej — Polska Jagiellońska, to zasłużył on na miejsce wśród naszych dz a-

łaczy narodowych, jakkolwiekbyśmy oceniali dodatnie i ujemne strony tej przemiany.

Robię to zastrzeżenie, ponieważ niejednokrotnie na tym zjeździe występowano przeciwko sądom i ocenom historycznym. Pomimo to od jednej uwagi powstrzymać się nie mogę, gdyż w przeciwnym razie zaparłbym się całego mojego stosunku do przeszłości i do nauki o niej. Dla mnie historja jest zagadnieniem etycznem, proces dziejowy — moralnym procesem, i dlatego poświęcając lata trudu badaniom nad stosunkami polsko-litewskiemi, mniej interesowałem się taką czy inną interpretacją takiego czy innego aktu unji, ile odpowiedzią na jedno dręczące pytanie, o ile praktyka idei Jagiellońskiej odpowiadała hasłom w aktach unji głoszonym, o ile ten stosunek ułożył się tak, że może go zaaprobować chrześcijańskie sumienie. Tak było przeważnie za czasów, kiedy Witold sprawował rządy Litwy. Rzecz jasna, że nie jego to wyłącznie zasługa. Jest to przedewszystkiem zasługa królowej Jadwigi, od której niedarmo rozpocząłem moje wywody, która początkowo wzrusza nas tylko swoją bezbronnością dziecięcą, potem zaś urasta do rozstrzygającej w dziejach postaci, nawiązując do tradycji nietyle swego ojca Ludwika, ile do tradycji dalszego przodka Ludwika IX, świętego króla Francji. Zasługą to również Jagiełły, na którego Jadwiga wpływała, rzecz jasna, skuteczniej niż na Witolda, aż dokonała jego istotnej, wewnętrznej przemiany. Ale zasługa to także Witolda, a dowodem na to fakt, że o ile za jego czasów najkrytyczniejsze nawet sytuacje kończyły się szczęśliwym kompromisem, uniknięciem ostateczności najgorszej, o tyle zaraz po jego śmierci nastąpił gwałtowny wstrząs współżycia polsko-litewskiego, który tak dotkliwie zaważył na dalszych losach obu narodów. Dlatego też rocznica tej śmierci, aczkolwiek odległa od nas o pół tysiąca lat, jest jednak rocznicą narodową dla każdego Polaka, dla którego polskość jest nietylko pewną właściwością rasową, nietylko przywiązaniem do ziemi i języka, ale symbolem najwyższych dóbr duchowych ludzkości, jak to pojmowali ci, którzy rozpoczęli powstanie listopadowe, a zarazem niezwyciężoną, jak to wykazały mroczne lata polistopadowe, potęgą moralną.

(Oklaski).

Przew. prof. Zakrzewski

Przyłączam się do tych oklasków i składam serdeczne podziękowanie p. Prelegentowi za jego świetny wykład.

Obecnie pp. Prezesi sekcyj w krótkich słowach przedstawią plenum wnioski do uchwalenia.

Przewodniczący czterech sekcyj odczytują uchwały powzięte w czasie obrad szczegółowych, które Zjazd uchwala bez sprzeciwu.

Jest jeszcze jeden wniosek ogólnej natury, który tu przedkładam imieniem Stałej Delegacji Zjazdu. W myśl tego jednomyślnego wniosku Stałej Delegacji Zjazdu za lat 5 odbędzie się VI-ty Powszechny Kongres Historyków Polskich, a miejscem jego ma być Wilno.

Proszę Kolegów z Wilna, obecnych na sali, o przyjęcie do wiadomości naszej prośby i wyrazów radości, iż spotykamy się za lat pięć w Wilnie.

Nadeszły życzenia od jednego z ostatnich uczestników Zjazdu Długoszowego, prof. Ludwika Ćwiklińskiego.

Zmierzamy do zamknięcia obrad naszego zjazdu. Przeżyliśmy tu dni parę we wspólnem podniesieniu naszych myśli w dyskusjach, w zbliżeniu wzajemnem, które niewątpliwie między nami nastąpiło. Wywozimy z tego zjazdu trwałą pamiątkę w postaci pierwszego tomu Pamiętnika, do którego niedługo dołączy się tom II-gi. Korzystam z tej sposobności, aby wręczyć I tom Pamiętnika Panu Ministrowi Czerwińskiemu, zawsze życzliwemu łącznikowi i pośrednikowi pomiędzy nami a Rządem.

Obowiązkiem moim jest w krótkiej charakterystyce powiedzieć, jak wypadł nasz zjazd obecny tutaj w Warszawie. Najpierw stwierdzam, że w porównaniu ze zjazdem poznańskim ma miejsce pewien postęp, nastąpiła pewna koncentracja materjałów, a także umożliwienie większej koncentracji uwagi samym uczestnikom zjazdu. Mieli oni tutaj w Warszawie możność ogarnięcia całości obrad i uczestniczenia w dyskusji nad temi referatami, które ich specjalnie interesowały, czego w Poznaniu z powodu rozbicia zjazdu na ośm sekcyj i podsekcyj nie dało się przeprowadzić.

W sekcji I znakomity referat p. prof. Lhéritiera wywołał jedną z najbardziej ożywionych dyskusji na zjeździe, co świadczy o tem, że także i w tej trudnej dziedzinie możemy

w wymianie zdań ze znakomitym naszym przyjacielem, uczonym francuskim dotrzymać narazie kroku, z zapowiedzią na przyszłość rozwoju tej gałęzi wiedzy u nas w wyższym stopniu, niż dotychczas.

Z wdzięcznością wspominam referat prof. Tadeusza Zielińskiego.

Bardzo były też ożywione obrady sekcji II, nie będę ich wszystkich wyliczał, ale panowie uczestnicy sami wiedzą, że były interesujące, co dowodzi, że dzieje dawnej niepodległej Rzeczypospolitej są ciągle drogie naszym sercom i że w poznawaniu ich idziemy stale naprzód, dostarczając w szeregu wypadków nowych oświetleń i zapowiadając rewizję niejednego ważnego zagadnienia.

To samo można powiedzieć o obradach sekcji III, jak również i sekcji IV.

Cechą stałą naszych zjazdów jest przekazywanie rezolucyj obrad stałej instytucji, stałej organizacji, jaką zjazd nasz posiada w formie Delegacji Zjazdów. Jest to zewnętrzna forma tego procesu, wobec którego stoi nasza myśl historyczna i nasza myśl naukowa mianowicie, że potrafimy coraz lepiej się organizować.

Właśnie z ust naszych znakomitych gości słyszymy wyrazy uznania za to, że stanowimy jedną z tęższych organizacyj nauki historycznej. Do tego rezultatu, do tej zatem organizacji numerycznej, cyfrowej musimy w najbliższych latach dorzucić znaczne ze swej strony wysiłki bez względu na to, czy należymy do świata naukowego czy do świata pedagogicznego. Do tej organizacji numerycznej chciałbym dodać natężenie więzi moralnej. W organizacji naszej myśli historycznej, w drodze do ideału, zbiorowy nasz wysiłek winien polegać także na dyscyplinie myśli, na należytem ustosunkowaniu własnej świadomości wobec tych, których nauczamy, poglądów na przeszłość, związku ich należytego z zagadnieniami naszego życia obywatelskiego, z naszemi zagadnieniami narodowemi, z naszemi zagadnieniami państwowemi. Jest to rzeczą pierwszorzędnej doniosłości. Nasz naród, nasze Państwo znajduje się w trudnych warunkach egzystencji i my musimy, ustosunkowując się do przeszłości z należną czcią i należnym szacunkiem, równocześnie nowe nasze życie myślowe, kulturalne, naukowe oprzeć na

tem poczuciu surowej wewnętrznej, społecznej i naukowej dyscypliny organizacyjnej i dyscypliny myśli. Wychowując w tem poczuciu samych siebie, wychowując w tem poczuciu młodzież, spełnimy swój obowiązek możliwie najlepiej.

Z tem się łączy drugie zagadnienie— jesteśmy przecież wszyscy historykami, obowiązkiem naszym jest kształcić nas samych i społeczeństwo w zdążaniu do przyszłości w oparciu o przeszłość. Ponieważ jesteśmy właśnie historykami, strażnikami przeszłości w naszem życiu kulturalnem i w naszem życiu publicznem, jasną jest rzeczą, że z tą przeszłością muszą nas, historyków, łączyć nietylko węzły ściśle formalno-techniczno-naukowe. ale głęboko uczuciowe. W stosunku przeszłości do teraźniejszości i przyszłości obowiązuje przecież jedna wielka znana nam wszystkim historykom zasada ciągłości życia historycznego, tej ciągłości, której my historycy, służymy w ten sposób, że powinniśmy się zdobyć na to, aby odszukać między teraźniejszością a najodleglejszą od nas przeszłością tę rzecz, o której tak pięknie mówił podczas obrad sekcji III p. gen. Żeligowski— tę prawdę wieczną historji. Naturalnie tam była mowa nie literalnie o tem, co ja mam na myśli — w naszych rozważaniach historycznych ta prawda wieczna i prawda zmienna występują z równą siłą. Pamiętając zatem o tem, iż doskonalenie nauki pociąga nas nieraz do ujawnienia rozmaitych zmiennych zapatrywań, nie możemy równocześnie zapominać o tem, że w stosunku do naszej przeszłości obowiązuje nas jedna prawda wieczna, obowiązuje minimum wymagań dla każdego historyka i obywatela: poznaniu czynów naszych dziadów i pradziadów, musi towarzyszyć gorące uczucie miłości i gorące uczucie przywiązania.

Ten zjazd znajduje się w szczęśliwej sytuacji, że dziś popołudniu będziemy mieli zaszczyt w bezpośredniem zetknięciu się z Głową Państwa szukać podniety do dalszej pracy, która spoczywa na naszych barkach. Dlatego też myśl nasza zwraca się w tej chwili ku osobie Pana Prezydenta. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki niech żyje. (Oklaski. Okrzyki: Niech żyje!).

Ogłaszam piąty nasz zjazd za zamknięty.

DODATKI

ODEZWA

V POWSZECHNY ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH

W WARSZAWIE, 29 LISTOPADA 1930 R.

Stała Delegacja Zjazdów Historyków Polskich wyłoniona na podstawie uchwały ostatniego Zjazdu Poznańskiego w 1925 r. zwołuje V Powszechny Zjazd Historyków Polskich, który odbędzie się w Warszawie w dniach 29—30 listopada i 1—2 grudnia 1930 r.

V Powszechny Zjazd przypada na rok, w którym będziemy święcili kilka rocznic. Najwybitniejsza z nich to stuletnia rocznica wybuchu rewolucji listopadowej. Pierwsze przeto miejsce zajmie historja ostatnich lat 130, okres walk o niepodległość, któremu będzie poświęcona osobna sekcja pod przewodnictwem prof. Wacława Tokarza.

Profesorowie Szymon Askenazy i Wacław Tokarz objęli referaty na posiedzeniach plenarnych, poświęcone wypadkom lat 1830—1831.

Sekcja dziejów dawnej Rzeczypospolitej pod przewodnictwem prof. Wacława Sobieskiego zajmie się przedewszystkiem historją Litwy, a to ze względu na 500-ną rocznicę śmierci wielkiego księcia Witolda. Nadto zwróci ona uwagę na szereg ważniejszych zagadnień z naszej przeszłości, których zbadanie bądź posunęło się znacznie naprzód, bądź wymaga nowych oświetleń i rewizji metod.

Oprócz powyższych dwóch sekcyj będą utworzone jeszcze dwie: jedna historji powszechnej pod przewodnictwem prof. Marcelego Handelsmana, druga dydaktyczna pod przewodnictwem prof. Jana Ptaśnika.

Stała Delegacja Zjazdów zaprosi referentów według określonego planu pracy. Referaty zjazdowe muszą mieć

charakter zasadniczy, programowy i dyskusyjny. Dyskusja na samym Zjeździe będzie również zorganizowaną.

Termin ostateczny nadsyłania referatów dla osób zaproszonych, w objętości 4—16 stron druku w formacie Kwartalnika Historycznego, ustala się na dzień 1 maja 1930 r. pod adresem: Polskie Towarzystwo Historyczne, Lwów, Uniwersytet. Sama zaś księga referatów będzie rozesłana uczestnikom Zjazdu w końcu października 1930 r.

Tak samo pod adresem Polskiego Towarzystwa Historycznego należy przesyłać wkładkę uczestnictwa w wysokości 25 złotych czekiem P. K. O. Nr. 152.226, za co otrzymuje się legitymację i druki zjazdowe.

Na miejscu w Warszawie organizacją Zjazdu zajmie się Towarzystwo Miłośników Historji, jako oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Za Stałą Delegację Zjazdów Historyków Polskich:

Sekretarz: *Kazimierz Tyszkowski.*

Prezes: *Stanisław Zakrzewski.*

Członkowie:

Władysław Abraham, Lwów; *Eugenjusz Barwiński*, Lwów; *Franciszek Bujak*, Lwów; *Przemysław Dąbkowski*, Lwów; *Jan Dąbrowski*, Kraków; *Bronisław Dembiński*, Poznań; *Oskar Halecki*, Warszawa; *Marceli Handelsman*, Warszawa; *Kazimierz Hartleb*, Lwów; *Władysław Konopczyński*, Kraków; *Stanisław Kutrzeba*, Kraków; *Marjan Łodyński*, Warszawa; *Wincenty Łopaciński*, Warszawa; *X. Alfons Mańkowski*, Lębork; *Teofil Emil Modelski*, Wilno; *Bronisław Pawłowski*, Warszawa; *Jan Ptaśnik*, Lwów (†); *Władysław Semkowicz*, Kraków; *Józef Siemieński*, Warszawa; *Adam Skałkowski*, Poznań; *Wacław Sobieski*, Kraków; *Kazimierz Tymieniecki*, Poznań; *Tadeusz Urbański*, Lwów; *Bronisław Włodarski*, Lwów.

Za Komitet Zjazdu:

Stanisław Arnold, Warszawa; *Szymon Askenazy*, Warszawa; *Aleksy Bachulski*, Warszawa; *Karol Badecki*, Lwów; *Oswald*

Balzer, Lwów; *Majer Bałaban*, Warszawa, *Władysław Baran*, Kraków (†); *Ludwik Bernacki*, Lwów; *Leon Białkowski* Lublin; *Aleksander Birkenmajer*, Kraków; *Michał Bobrzyński*, Garby; *Ferdynand Bostel* Lwów; *Michał Brensztejn*, Wilno; *Wilhelm Bruchnalski*, Lwów; *Edmund Bursche*, Warszawa; *Adam Chmiel*, Kraków; *Kazimierz Chodynicki*, Poznań; *X. Marjan Cichowski*, Lwów; *Ludwik Ćwikliński*, Poznań; *Stefan Czarnowski*, Warszawa; *Aleksander Czołowski*, Lwów; *Marcin Dragan*, Gdańsk; *Franciszek Duda*, Kraków; *Stefan Ehrenkreutz*, Wilno; *Bolesław Erzepki*, Poznań; *Stanisław Estreicher*, Kraków; *X. Czesław Falkowski*, Wilno; *Józef Feldman*, Kraków; *X. Jan Fijałek*, Kraków; *Ludwik Finkel*, Lwów (†); *Franciszek Rawita-Gawroński*, Warszawa (†); *Mieczysław Gębarowicz*, Lwów; *Wacław Gizbert-Studnicki*, Wilno; *Olgierd Górka*, Lwów; *Wacław Graniczny*, Warszawa; *Roman Grodecki*, Kraków; *Józef Grycz*, Kórnik; *Marjan Gumowski*, Poznań; *Wiktor Hahn*, Lwów; *Leon Halban*, Lwów; *Janusz Iwaszkiewicz*, Warszawa; *Jan Jakubowski*, Warszawa; *Ivo Janorski*, Wilno; *Marjan Z. Jedlicki*, Poznań; *Kazimierz Kaczmarczyk*, Poznań; *Witold Kamieniecki*, Warszawa; *Stanisław Kętrzyński*, Haga; *Emil Kipa*, Warszawa; *X. Aleksy Klawek*, Lwów; *Abdon Kłodziński*, Kraków; *Jan K. Kochanowski*, Warszawa; *Ludwik Kolankowski*, Warszawa; *Kazimierz Konarski*, Warszawa; *Feliks Koneczny*, Wilno; *Stanisław Kościałkowski*, Wilno; *Józef Kostrzewski*, Poznań; *Stanisław Kot*, Kraków; *Władysław Kotwicz*, Lwów; *X. Stanisław Kozierowski*, Poznań; *Leon Kozłowski*, Lwów; *Aleksander Kraushar*, Warszawa; *Władysław Kucharski*, Tarnopol; *Jan Kucharzewski*, Warszawa; *Marjan Kukiel*, Kraków; *Edward Kuntze*, Kraków; *X. Jan Kwolek*, Przemyśl; *Otton Laskowski*, Warszawa; *Juljan Latkowski*, Stanisławów; *X. Henryk Likowski*, Warszawa; *Zygmunt Lorentz*, Łódź; *Stanisław Łempicki*, Lwów; *Lowmiański Henryk*, Wilno; *X. Edward Maykowski*, Poznań; *Karol Maleczyński*, Lwów; *Tadeusz Manteuffel*, Warszawa; *X. Konstanty Michalski*, Kraków; *Ryszard Mienicki*, Wilno; *Zygmunt Mocarski*, Toruń; *Henryk Mościcki*, Warszawa; *Jan Muszkowski*, Warszawa; *Czesław Nanke*, Lwów; *Józef Paczkowski*, Poznań; *Fryderyk Papée*, Kraków; *Alfons Parczewski*, Wilno; *Henryk Paszkiewicz*, Warszawa; *Ludwik Piotrowicz*, Kraków; *Władysław Podla-*

cha, Lwów; *Feliks Pohorecki*, Poznań; *Helena Polaczkówna*, Lwów; *Franciszek Popiołek*, Cieszyn; *Antoni Prochaska*, Lwów (†); *Stanisław Ptaszycki*, Warszawa; *Józef Raciborski*, Łódź; *Józef Rafacz*, Warszawa; *Ludwik Ręgorowicz*, Katowice; *Jan Rutkowski*, Poznań; *Antoni Rybarski*, Warszawa; *Stefan Rygiel*, Warszawa; *Mojżesz Schorr*, Warszawa; *Tadeusz Silnicki*, Poznań; *Jan Smołka*, Przemyśl; *Kazimierz Sochaniewicz*, Toruń (†); *Juljan Stachiewicz*, Warszawa; *Stefan Stasiak*, Lwów; *Józef Stojanowski*, Warszawa; *Witold Suchodolski*, Warszawa; *Adam Szelągowski*, Lwów; *Rafał Taubenschlag*, Kraków, *Wacław Tokarz*, Warszawa; *Stanisław Tomkowicz*, Kraków; *X. Józef Umiński*, Płock; *Adam Vetulani*, Kraków; *Tadeusz Walek-Czernecki*, Warszawa; *Józef Widajewicz*, Poznań; *Stefan Wierczyński*, Poznań; *Zygmunt Wojciechowski*, Poznań; *Andrzej Wojtkowski*, Poznań; *Stanisław Zajączkowski*, Lwów; *Kazimierz Zakrzewski*, Lwów; *Zygmunt Zakrzewski*, Poznań; *Zygmunt Zaleski*, Poznań.

REGULAMIN OBRAD ZJAZDU

§ 1. Obrady Zjazdu toczą się: a) na posiedzeniach ogólnych, b) na posiedzeniach sekcyjnych.

§ 2. Posiedzeń ogólnych odbędzie się dwa. Przedmiotem posiedzeń ogólnych będzie inauguracja, czynności i ukonstytuowanie się Zjazdu, odczyty bez dyskusji. Sprawozdanie z czynności Zjazdu, uchwalenie bez dyskusji wniosków i rezolucyj, przedłożonych przez sekcje.

§ 3. Obrady nad kwestjami naukowemi prowadzone są na posiedzeniach sekcyjnych. Zjazd dzieli się na cztery sekcje, a mianowicie: I. Sekcja Historji powszechnej. II. Sekcja Historji Dawnej Rzeczypospolitej. III. Sekcja Dziejów Walk o Niepodległość. IV. Sekcja Nauczania Historji.

§ 4. Na pierwszem posiedzeniu ogólnem wybrani będą na wniosek Stałej Delegacji: a) prezesi honorowi i rzeczywiści i ich zastępcy, którzy będą przewodniczyć na posiedzeniach ogólnych; b) przewodniczący i zastępcy przewodniczących każdej z sekcyj, na wniosek Stałej Delegacji. Do nich należy kierowanie obradami w odnośnych sekcjach; c) sekretarze generalni i sekretarze sekcyjni na wniosek Stałej Delegacji.

§ 5. Przewodniczący lub tegoż zastępca zagaja posiedzenia, kieruje rozprawami, udziela głosu, odbiera głos, wzywa do rzeczy lub porządku, przestrzega przepisanego regulaminu, czasu przemówień, ma prawo virement referatów.

§ 6. Referaty dyskutowane będą w porządku ułożonym przez Stałą Delegację, z zastrzeżeniem praw przewodniczącego.

§ 7. Dyskusję naukową rozpoczyna referent. Przemówienie jego nie może trwać dłużej jak 15 minut.

§ 8. O ile w danej sprawie przewidziany jest korreferent, ten ma głos drugi, z wymiarem 10 minut. Dalsi mówcy przemawiają maximum 5 minut. Nikt nie może więcej jak raz w tej samej sprawie przemawiać. Przewodniczącemu przysługuje w wyjątkowych wypadkach prawo udzielenia głosu poraz drugi. Referent główny ma głos ostatni (10 minut). Zabierający głos w dyskusji mają dostarczyć w ciągu tygodnia streszczenia swych przemówień, dla opracowania protokołów do druku.

§ 9. Wnioski i rezolucje mają być przed zjazdem przedłożone Stałej Delegacji, która decyduje o ich oddaniu pod obrady, a uchwalone przez sekcje przewodniczący i sekretarze przekażą władzom Zjazdu do ostatecznego załatwienia. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów. Wnioski mniejszości, które przy głosowaniu upadły, mają być uwidocznione w protokole, na żądanie przynajmniej 10 członków.

§ 10. Wnioski zgłoszone w czasie Zjazdu, sformułowane na piśmie, będą bez dyskusji przekazane Delegacji Zjazdowej.

§ 11. Wykonanie uchwał Zjazdu oraz przygotowanie przyszłego Zjazdu należy do Stałej Delegacji Zjazdów Historyków Polskich.

§ 12. Hospitanci Zjazdu (członkowie rodzin, studenci Uniwersytetów) nie mają prawa głosu.

KRONIKA ZJAZDU

28 listopada do 3 grudnia 1930

W dniach od 28 listopada do 3 grudnia, odbył się w Warszawie zgodnie z ustalonym programem V Powszechny Zjazd Historyków Polskich.

Protektorat nad Zjazdem objęli: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prezes Rady Ministrów Marszałek Piłsudski i Minister Wyznań i Oświecenia Sławomir Czerwiński.

Honorowy Komitet Przyjęcia Zjazdu stanowili: J. E. Kardynał ks. Kakowski Aleksander, Marszałek Sejmu Daszyński Ignacy, Marszałek Senatu Szymański Jan, Minister Spraw Zagranicznych Zaleski August, J. M. Rektor Uniwersytetu Michałowicz Mieczysław.

Demby Stefan Naczelnik Wydziału Bibljotek, Halecki Oskar Dziekan Wydziału Humanistycznego, Handelsman Marceli Prezes II-go Wydziału Warsz. Tow. Nauk., Jaworowski Rajmund Prezes Rady Miejskiej, hr. Krasiński Edward, Loth Edward Sekretarz Generalny Warsz. Tow. Nauk, Lutostański Karol Prezes Kasy Mianowskiego, Michalski Stanisław Dyrektor Funduszu Kultury Narodowej, Ptaszycki Stanisław Dyrektor Archiwów Państwowych, Siemieński Józef Przewodniczący Komisji Historycznej Warsz. Tow. Nauk., Słomiński Zygmunt Prezydent m. stoł. Warszawy, Suchodolski Witold Dyrektor IV Departamentu W. R. i O. P., Żorawski Kazimierz Prezes Warsz. Tow. Nauk.

Dnia 28 listopada odbyło się w salach Towarzystwa Miłośników Historji w starożytnej Kamienicy Książąt Mazowieckich na Starem Mieście zebranie towarzyskie uczestni-

ków Zjazdu, na którem grono warszawskich historyków podejmowało gości zamiejscowych.

Uroczystości jubileuszowe ku czci Powstania Listopadowego, urządzone przez Komitet pod przewodnictwem prezydenta Słomińskiego, dostępne były uczestnikom Zjazdu, dzięki zaproszeniom, które Zarząd miasta oddał do dyspozycji Biura Zjazdu.

Zarząd miastaWarszawy rozdał 200 biletów teatralnych na przedstawienia w Teatrze Wielkim i Letnim.

Dnia 2 grudnia odbył się w salach ratusza Raut, którym Magistrat m. st. Warszawy podejmował uczestników Zjazdu.

Dnia 3 grudnia odbyło się przyjęcie na Zamku, gdzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej witał uczestników Zjazdu. W salach recepcyjnych zebrali się historycy, następnie prezes Zakrzewski wyraził imieniem Zjazdu hołd Panu Prezydentowi, wręczył Mu księgę referatów i przedstawił wybitniejsze osoby z pośród obecnych na sali. Pan Prezydent i Jego Małżonka zaszczycili szereg pań i panów dłuższą rozmową. Gościnność i uprzejmość Pana Prezydenta wywarły na uczestnikach Zjazdu głębokie wrażenie.

Minister spraw zagranicznych wydał dnia 28 listopada śniadanie dla gości zagranicznych i prezydjum Zjazdu.

Po toaście Ministra Zaleskiego odpowiadał prof. Lhéritier z Paryża.

Dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Halecki zaprosił również cudzoziemców i prezydjum Zjazdu 2 grudnia na śniadanie w Resursie Obywatelskiej. Po toaście powitalnym gospodarza przemawiali prof. St. Zakrzewski, prof. Vigander z Oslo i prof. Spekke z Rygi.

Mowa prof. Vigandera

M. le Doyen, Messieurs.

Je tiens beaucoup à vous présenter mes plus sincères remerciements pour l'accueil vraiment remarquable que la Faculté des lettres, la Société d'histoire et le Congrès actuel m'ont fait ici. Et vous, Monsieur le Doyen, vous m'avez rendu très heureux et très fier en m'adressant des mots si aimables.

Mais ce n'est pas seulement des sentiments de plaisir et de gratitude que je sens en ce moment. C'est pour un Norvégien quelque chose de singulier, quelque chose de particulièrement émouvant de se trouver dans la capitale d'une Pologne libre et indépendante. Je crois pouvoir dire qu'il y a peu de nations dans le monde qui se sont réjouis des évenements de l'histoire polonaise de la dernière décade avec une sympathie aussi profonde et chaleureuse que nous l'avons fait nous autres Norvégiens. Et pourquoi? Parce que notre joie de liberté recouvrée de la Pologne n'est pas seulement d'ordre idéaliste et ne relève pas seulement de principes moraux. Parce que nous autres Norvégiens nous avons dû nous aussi souffrir et lutter et verser notre sang pour la reconstruction de notre indépendance nationale, de notre souverainete, de notre liberté. Nous avons souffert — nous comme vous. C'est pour cette raison que nous pouvons être maintenant confrères dans un sens particulier et spécial.

Plusieurs de nos grands poètes norvégiens du 19-ème siècle — souvent presque inconnus du monde — se sont faits aussi les poètes des soulèvements libérateurs de la Pologne. En 1831 Henrik Wergeland, le plus grand poète de la Norvège, s'écrie de son coeur brulant aux combattants polonais, en prenant faites et cause pour eux: „mes frères mourants — alleluia pendant que nous mourons!"

Et je me rappelle tout particulièrement un autre poème d'un autre poète, Welhaven, poème écrit en 1836. C'est un poème intitulé „Les Républicains", poème toujours étudié et aimé dans toutes nos écoles et connu dans tous les foyers norvégiens. — Nous nous trouvons dans un modeste café à la barrière de la Santé à Paris, cette ville qui est le vrai coeur du monde entier. Un homme solitaire et triste s'est rétiré dans un coin, méditant et rêvant. Alors une troupe de jeunes gens entrent, étudiants pour la plupart. On demande du champagne. Un jeune homme monte sur la table, et commence de faire un discours pour la libération de la Pologne. Après un discours enthousiaste, plein de mots explosifs, il término en levant son verre à la mort des tyrans. On veux que l'inconnu dans le coin boive aussi. Il le refuse avec énergie. Il reproche ceux jeunes gens de se borner à prononcer des mots: leur bavardage profane les sentiments les plus sacrés. Il découvre

sa poitrine en montrant ses blessures qui lui ont été faites à la bataille d'Ostrolenka. Puis il sort du local. — Les jeunes gens se taisent en face de cet homme d'action qui a lutté et souffert pour ses idées, et qui se trouve maintenant un refugié deçu dans un pays étranger. Les jeunes gens se taisent et le poème se termine par ces mots, souvent cités en Norvège: „Ils avaient du champagne, mais ils ne le touchaient plus".

Maintenant, Messieurs, vous avez le droit de boire votre champagne. C'est justement cette réflexion qui m'occupe en ce moment.

Je me permets donc de lever mon verre et de vous prier de boire pour la prospérité de la Pologne et pour le succès du Congrès de Varsovie en 1933. M. le Doyen, Messieurs, — à la Pologne!

Mowa prof. Spekkego

Nous passons maintenant à Varsovie des journées d'une grande fête pour le peuple polonais et pour l'idée de la liberté sacrée en général et cela en Orient de l'Europe à la frontière de la civilisation occidentale où ces idées ont à soutenir de bonnes luttes pour tremper leurs forces et pour voir naître la belle aube de l'indépendance culturelle et nationale le principe fondamental et laquelle s'appelle: l'estime absolu pour l'homme et ses meilleures aspirations.

Dans les moments pareils on sent plus profondément en prenant les choses d'un point de vue un peu artistique, la force de la causalité, dont on a disputé si chaudement il y a seulement 2 heures, en sentant, en voyant comme se lèvent les ombres des héros du passé dans notre fantaisie dans les forces occultes de notre sang et on est fier de la chronologie de faits.

Or, j'apporte de mon peuple qui a su lutter pour avoir lui aussi des fêtes sacrées de la liberté mes meilleurs voeux au peuple polonais et à ses savants si distingués.

Je lève mon vers à la gloire polonaise et au beau printemps des nations.

W związku z pracami Zjazdu obradowała dwukrotnie Stała Delegacja Zjazdów Historyków Polskich, a to 28 listo-

pada o godz. 17-tej i 3 grudnia o godz. 11-tej. Na porządku dziennym był program Zjazdu, uchwały, zwłaszcza co do terminu i miejsca przyszłego VI. Zjazdu, sprawy budżetowe i t. d.

Równocześnie ze Zjazdem odbywały się uroczystości bibljoteczne, w których uczestnicy Zjazdów wzięli gremjalny udział. W przeddzień samego Zjazdu miało miejsce otwarcie Bibljoteki Narodowej, która pomieszczona została prowizorycznie w Gmachu Bibljoteki Wyższej Szkoły Handlowej. Uroczystość zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Zagaił sam akt otwarcia Minister Czerwiński podnosząc znaczenie tego aktu dla nauki i kultury narodu polskiego i jego państwa. Dzieje powstania Bibljoteki Narodowej przedstawił jej twórca i niestrudzony orędownik Naczelnik Stefan Demby. Imieniem Związku Bibljotekarzy polskich przemawiał zasłużony prezes Komisji Rewindykacyjnej Dyr. Kuntze z Krakowa. Po uroczystości zwiedzano zbiory wyłożone w kilku salach, wśród nich wspaniałe rękopisy i rzadkie druki, pochodzące głównie z dawnych zbiorów, zwróconych przez Rosję.

Drugą uroczystość tego rodzaju stanowiło otwarcie Bibljoteki i Muzeum Ordynacji Krasińskich, które odbyło się w nowym, wspaniałym gmachu, wystawionym sumptem obecnego Ordynata,dnia 2 grudnia, o godz. 18. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Szlagowski, który zarazem wygłosił okolicznościowe przemówienie. Gości powitał hr. Krasiński jako gospodarz, następnie składali życzenia: Minister Czerwiński imieniem Rządu, prof. Morozewicz im. Pol. Akademji Umiejętności, prof. Zakrzewski imieniem Zjazdu Historyków, dyr. Kuntze imieniem Związku Bibljotekarzy Polskich, a dyr. Collijn z Sztokholmu imieniem Międzynarodowej Federacji Bibljotekarzy. Zakończyło uroczystość przemówienie Dyrektora Bibljoteki dr. Muszkowskiego o dziejach samej instytucji, poczem nastąpiło zwiedzanie zbiorów.

Po zjeździe odbyło się zebranie Koła Warszawskiego Związku Bibljotekarzy Polskich dnia 3 grudnia, o godz. 20, w sali Bibljoteki Ordynacji Krasińskich, na którem wręczono dyplom członka honorowego dyr. Izaakowi Collijno-

wi, przewodniczącemu Międzynarodowej Federacji Związków Bibljotekarzy. Przemawiał dyr. Muszkowski, dyr. Kuntze, dyr. Collijn, a następnie dyr. Aleksander Birkenmajer z Krakowa wygłosił odczyt p. t. „La rédaction primitive des Révélations de Sainte Brigitte. A propos d' un manuscrit de la Bibliothèque Nationale de Varsovie".

UZUPEŁNIENIE

(do str. 291).

L. Żeligowski

Do tego co tu zostało powiedziane, dodam: Wedle mnie w dziedzinie historji łączą wszystkie narody odwieczne prawa wojny. Na długiej przestrzeni wieków prawa te kierowały duchem wojen, niezależnie od tego kiedy, kto i w jakich warunkach te wojny prowadził. Na prawdy te nie wpływały ani czas ani materja. Zostały one i obecnie takiemi, jakiemi były i za Sokratesa i Aleksandra Wielkiego i Napoleona. Jest ich niewiele. Jak wszystko co wielkie, są proste i wyraźne.

Oto niektóre z nich:

„1) Każda wojna powinna być przygotowaną. W tej dziedzinie nigdy nie można zrobić za wiele, ale zawsze za mało.

2) Każdy dowódca powinien kochać swoich żołnierzy, czyli dać im zwycięstwo i oszczędzać ich życie.

3) W decydującem miejscu trzeba być najsilniejszym. Nigdy nie można zanadto zwyciężyć.

4) Najlepszą dyscypliną jest ta, która jest dobrowolna.

5) Jeżeli atakujemy, musimy być przygotowani do obrony."

A teraz co dzieli narody w dziedzinie sztuki wojennej? Dzielą doktryny wojny, sposoby wojowania.

Na powstanie doktryn wojny składa się cały szereg przyczyn: warunki geograficzne kraju, cele danego państwa właściwości rasy, stan ekonomiczny i stosunki z sąsiadami.

Wojna światowa daje ciekawy zbiór doktryn różnych państw, które w niej brały udział.

I tak Francja rozpoczyna wojnę pod hasłem ataku piorunującego oraz ugrupowania wgłąb. Pierwsze leży w psychice narodu, dążącego do tego, aby zmyć klęskę roku 1870, drugie w chęci eszelonowania odwodów na wypadek pogwałcenia neutralności Belgji. Doktryną francuską jest atak bezwzględny, idea obrony nie odgrywa żadnej roli. Fortece są rozbrajane.

Doktryna niemiecka jest inna, polega na tem by, dopóki mobilizacja armji rosyjskiej na wielkich wschodnich przestrzeniach nie zostanie przeprowadzoną, zniszczyć armję francuską. Nietylko jednak zwyciężyć, odepchnąć, zadać straty. Trzeba ją unieruchomić, przekreślić, zniszczyć z kretesem. Znakomity szef sztabu Schlieffen szuka wzorów w historji. Znajduje je w bitwie pod Kannami, gdzie w 216 roku przed nar. Chr. kartagiński wódz Hannibal zniszczył armję rzymską. Treść tej bitwy polegała na oskrzydleniu, uderzeniu na tyły i zniszczeniu przeciwnika. Od tego czasu idea Kann staje się doktryną wojny Niemców, spopularyzowaną dla całego narodu. Zaniechano potężnych ugrupowań Moltkego, które zwyciężyły pod Metzem i Sedanem. Zastosowano natomiast cienkie linje armij łokieć przy łokciu. Na atak strategiczny francuski odpowiadano obroną taktyczną.

Takie są początkowe doktryny wojny dwóch najważniejszych przeciwników. Są one różne i każda oparta jest na całokształcie warunków, w jakich wojujące armje się znajdują.

Bardzo szybko, bo już w roku 1914, zostają one zarzucone przez obie armje. Rzeczywistość wymaga przystosowania się do zmienionych warunków, co jednakże nie umniejsza pierwotnej wartości tych doktryn.

A nasza doktryna? Jeszcze nie możemy jej ująć w słowa. Treść jej kształtuje się dopiero, lecz przyjdzie czas, kiedy ujętą będzie w kilku słowach, zrozumiałych dla całego narodu.

Tak jak wodzowie, działając zgodnie z doktryną wojen swojego narodu, muszą zawsze mieć przed oczami wieczne prawa wojny, tak samo i historycy muszą pamiętać o tem, gdyż tylko wówczas posiadać będą klucz do zrozumienia skomplikowanych zjawisk wojny.

Nieuwzględnienie tego mści się dotkliwie na jednych i na drugich. Wodzowie płacą za swoją dumę lub ignorancję przegraną bitwą, a historycy tem, że dają prace płytkie i powierzchowne.

WYKAZ

UCZESTNIKÓW V ZJAZDU HISTORYKÓW

W WARSZAWIE W R. 1930

WYKAZ
UCZESTNIKÓW V POWSZECHNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW POLSKICH W WARSZAWIE
w dniach od 28 listopada do 4 grudnia 1930 roku

Abraham Władysław, Lwów
Adamus Jan, Lwów
Albrechtówna Irena, Lublin
Ambroziewiczowa Stanisława, Warszawa
d'Ankerswärd Dagmar, Warszawa
Ankiewicz Józef, Sosnowiec
Antonów Michał, Lwów
Archiwum Miejskie, Toruń
Argasińska Anna, Warszawa
Arnold Stanisław, Warszawa
Arnoldowa Marja, Warszawa
Askenazy Szymon, Warszawa

Bachulski Alexy, Warszawa
Badeni Stanisław, Lwów
Balicka Zofja, Warszawa
Balzer Oswald, Lwów
Bałaban Majer, Warszawa
Baranowska Jadwiga, Warszawa
Bartel Oskar, Warszawa
Bartoszewicz Bronisława, Białystok
Barwiński Eugenjusz, Lwów
Batowski Zygmunt, Warszawa
Baumowa Zofja, Warszawa
Bąbiński Kazimierz, Wilno
Bąkowski Klemens, Kraków
Ks. Bednarski Stanisław, Kraków
Bendetson-Wilczyńska Zofja, Warszawa
Berezowa Stefanja, Warszawa
Bernacki Ludwik, Lwów
Białkowski Leon, Lublin
Bibljoteka Fundacji hr. Baworowskiego, Lwów
Bibljoteka Jagiellońska, Kraków
Bibljoteka Kórnicka, Kórnik
Bibljoteka Krasińskich, Warszawa
Bibljoteka Ordynacji Zamojskiej, Warszawa
Bibljoteka Raczyńskich, Poznań
Bibljoteka Uniwersytecka, Poznań
Biegański Stanisław, Warszawa
Bielecki Tadeusz, Warszawa
Biesiadecki Franciszek, Lwów
Birkenmajer Aleksander, Kraków
Biskupska Marja, Warszawa
Blenau Stanisław, Otwock
Bobkowska Wanda, Kraków
Bobrownicki Teofil, Warszawa
Bobrzyński Michał, Garby
Bogatkiewicz Władysław, Warszawa
Borkiewicz Adam, Warszawa
Bormanowa Jadwiga, Warszawa
Bostel Ferdynand, Lwów
Brelowski Roman, Warszawa
Brensztejn Michał, Wilno
Brężgo Bolesław, Dynaburg.
Brokmanowa Melanja, Kalisz
Broniewicz Wacław, Puławy
Brudzińska Benigna, Wieluń
Brzosko-Zielińska Marja, Suwałki
Buczek Karol, Kraków
Bujak Franciszek, Lwów
Bujalska Marja, Warszawa
Bursche Edmund, Warszawa

Burschówna Helena, Warszawa
Buszko Alojzy, Dębica
Bystroń Jan, Warszawa

Centralna Bibljoteka Wojskowa, Warszawa
Charewiczowa Łucja, Lwów
Chełmińska Julja, Warszawa
Chodynicki Kazimierz, Poznań
Chołoniewska Kamilla, Warszawa
Chowaniec Czesław, Stanisławów
Chrzanowski Ignacy, Kraków
Chrząszcz Izydor Edmund, Jaworów
Chwalewik Edward, Warszawa
Chybalska Kamilla, Warszawa
Chyliński Konstanty, Lwów
Ks. Cichowski Henryk, Pelplin
Cisakowa Zofja, Zielonka
Cywuszowa Antonina, Łódź
Czaplicka Barbara, Warszawa
Czapowówna Wiktorja, Grodno
Czarnocka Michalina, Warszawa
Czeraszkiewiczówna Janina, Łódź
Czermińska Jadwiga, Ostrowiec Kielecki
Czołowski Aleksander, Lwów

Daukszanka Janina, Wilno
Daszyńska-Golińska Zofja, Warszawa
Dąbrowski Jan, Kraków
Dąbrowski Jan, Warszawa
Dąbrowski Otton, Warszawa
Dembiński Bronisław, Poznań
Demby Stefan, Warszawa
Denter Zygmunt, Warszawa
Ks. Detkens Edward, Warszawa
Dębski Aleksander, Warszawa
Dickstein Samuel, Warszawa
Dihm Jan, Wadowice
Divéky Adrjan, Warszawa
Dłużniewska-Kańska Zofja, Warszawa
Dobaczewski Józef, Katowice
Dobrowolska Marja, Lwów
Dobrowolska Zofja, Warszawa
Dobrowolska Zuzanna, Ostrów Mazowiecki
Dobrowolski Kazimierz, Kraków
Dobrzańska Marja, Lwów
Domaniewska Zofja, Wilno
Drabiński Stanisław, Warszawa
Dragan Marcin, Gdańsk
Drożeńska Marja, Międzyrzec
Dubiecki Tadeusz, Warszawa
Dudek Jan, Borysław
Dudryk Antoni, Lwów
Dunikowski Bolesław, Warszawa
Dutkiewicz Józef, Rudniki
Dylski Mieczysław, Brzeżany
Dziadkiewicz Leon, Płock
Dziewulski Stefan, Warszawa
Dziubani Irena, Łódź

Ehrenkreutz Stefan, Wilno
Ehrenkreutz Emilja, Wilno
Eile Henryk, Warszawa
Eizenberg Chaim, Łódź
Enderówna Janina, Pabjanice
Engelmanówna Marja, Grodno
Englert Adam, Warszawa
Ernits Willem, Warszawa

Farlikówna Józefa, Gorlice
Fedkowiczówna Anna, Nakło
Feldman Józef, Kraków
Felsówna Kazimiera, Warszawa
Fenrych Tadeusz, Poznań
Ferens Adam, Łódź
Fert Włodzimierz, Radom
Ks. Fijałek Jan, Kraków
† Finkel Ludwik, Lwów
Finkelstejn Leon, Warszawa
Franke Bronisław, Ksawerów
Frankowski Józef, Pabjanice
Freundlich Aleksander, Lubaczów
Friedberg Marjan, Kraków
Fritze Zofja, Bolesław

Garbicz Eustachy, Bydgoszcz
Gażyńska Zofja, Warszawa
Gąsiorowska Natalja, Warszawa
Gębarowicz Mieczysław, Lwów

Giedroyć Franciszek, Warszawa
Giergielewicz Jan, Warszawa
Gierowski Włodzimierz, Warszawa
Gilewicz Alexy, Lwów
Gintel Jan, Warszawa
Gintyłło Witołd, Bydgoszcz
Glass Jakób, Warszawa
Ks. Glemma Tadeusz, Kraków
Gliksman Leon Feliks, Chrzanów
Gliwiczowa Eugenja, Siennica Mazowiecka
Głodo Marja, Siennica
Godziszewski Władysław, Lublin
Goljanowa Janina, Warszawa
Gołębowska Helena, Warszawa
Gomólińska Marja, Warszawa
Goryczko Marja, Częstochowa
Goska Helena, Warszawa
Górski Karol, Poznań
Górzyński Stefan, Warszawa
Grodecki Roman, Kraków
Groniowski Stanisław, Warszawa
Grossinger Ewa, Radomsko
Grzybówna Janina, Poznań
Gubrynowicz Bronisław, Lwów
Gutry Czesław, Warszawa

Hadała Henryk, Katowice
Hajkowski Zygmunt, Łódź
Halecki Oskar, Warszawa
Hałko Stanisław, Białystok
Handelsman Marceli, Warszawa
Harasymów Stanisław, Modlin
Harbut Juljusz, Krzeszowice
Hauke-Nowak Aleksander, Warszawa
Haydukiewicz Józef, Kraków
Ks. Hein Stefan, Warszawa
Heiningerówna Irena, Pabjanice
Herbst Stanisław, Warszawa
Herkner Władysław, Stanisławów
Heurichówna Marja, Warszawa
Hilczer Franciszek, Krzemieniec
Historische Gesellschaft, Poznań
Hoffman Jakób, Równe
Holcgreber Jan, Łódź
Hukiewicz Aleksander, Radom
Hutten-Czapski Bogdan, Smogulec

Inglot Stefan, Lwów
Instytut Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa
Iwaszkiewicz Janusz, Wilno

Jagminowa Marja, Warszawa
Jakimowicz Roman, Warszawa
Jakubowski Jan, Warszawa
Jankiewicz Wacław, Warszawa
Jarosiewiczówna Marja, Lwów
Jaworska Marja, Lwów
Jaworski Iwo, Wilno
Ks. Jaworski Jan, Grójec
Jedlicki Marjan, Poznań
Jędrzejowski Bolesław, Płock
Jędrzejowska Anna, Lwów
Jocz Serafina, Warszawa
Jurczyński Juljusz, Łódź

Kaczmarczyk Kazimierz, Poznań
Kalenkiewicz Anna, Wilno
Kaleński Gustaw, Warszawa
Ks. Kalla Stanisław, Warszawa
Ks. Kałwa Piotr, Lublin
Kamieński Dadzibóg Lambert, Taklin
Kamiński Wawrzyniec, Drohiczyn Poleski
Kanclerzewski Roman, Siedlce
Karłowska Zofja, Ostrołęka
Karwasińska Jadwiga, Warszawa
Kasperowiczówna Janina, Wilno
Kawałkowski Aleksander, Warszawa
Kawecki Stanisław, Warszawa
Kawińska Zofja, Milanówek
Kernbaum Józef, Warszawa
Kętrzyński Stanisław, Haga
Kiedrzyńska Wanda, Warszawa
Kierecki Marjan, Katowice
Ks. Kiewlicz Tadeusz, Warszawa
Kipa Emil, Warszawa
Kirszbraun Arnold, Warszawa
Kiwerski Marjan, Warszawa
Klawówna Zofja, Częstochowa
Klimowiczówna Marja, Warszawa

Ks. Kłapkowski Władysław, Warszawa
Kłodziński Abdon, Kraków
Kłodziński Adam, Kraków
Knapowska Wisława, Poznań
Kniat Marjan, Poznań
Kobosko Anna, Żyrardów
Kochanowski Jan K., Warszawa
Kochanowski Wiktor, Warszawa
Koelichenówna Stefanja, Warszawa
Koło Historyków Słuchaczy U. S. B. Wilno
Koło Historyków S. U. W., Warszawa
Koło Historyków U. J. K., Lwów
Koło Historyków U. P., Poznań
Komenda Szkoły Podchorążych konnej artylerji, Włodzimierz Wołyński
Konarski Kazimierz, Warszawa
Konczyńska Wanda, Kraków
Konieczny Franciszek, Poznań
Konopczyński Władysław, Kraków
Konwent OO. Cystersów, Mogiła
Koranyi Karol, Lwów
Kormanowa Żanna, Warszawa
Kossecki Antoni, Poznań
Kossowski Aleksander, Lublin
Kościałkowski Stanisław, Wilno
Kościuszko Zbigniew, Kraków
Kot Stanisław, Kraków
Kotarski Stefan, Opatów Kielecki
Kowalenko Władysław, Poznań
Kowalska Lubina, Biała Podlaska
Kowalski Józef, Leśna Podlaska
Kozicki Stanisław, Warszawa
Ks. Kozierowski Stanisław, Winnagóra
Kozłowska-Studnicka Janina, Grodno
Kozłowski Leon, Lwów
Ks. Kozłowski Stanisław, Warszawa
Kozłowski W. M., Poznań
Kozolubski Juljusz, Warszawa
Kożuchowska Zofja, Łódź
Krasicka Jadwiga, Łódź
Krasicka Julja, Lwów
Kraushar Aleksander, Warszawa
Kraushar Tadeusz, Warszawa
Krausówna Zofja, Warszawa
Krawczyk Antoni, Warszawa
Krongoldówna Tola, Warszawa
Krpec Jan, Katowice
Kruczkiewiczówna Marja, Lwów
Krukiewiczówna Kazimiera, Warszawa
Krzemicka Zofja, Lwów
Krzymuski Kazimierz, Warszawa
Krzywicki Ludwik, Warszawa
Kucharski Władysław, Tarnopol
Kucharzewski Jan, Warszawa
Kukiel Marjan, Kraków
Kulczycki Ludwik, Warszawa
Kuntze Edward, Kraków
Kupczyński Tadeusz, Kraków
Kusal Stefan, Strzyżowice
Kutrzeba Stanisław, Kraków
Kutznerówna Janina, Warszawa
Kuźmińska Marja, Warszawa
Kwiatkowski Wacław, Wymyślin
Ks. Kowalek Jan, Przemyśl

Landau Tadeusz, Łódź
Laskowski Otto, Warszawa
Lasocka Lucyna, Milanówek
Lasocki Zygmunt, Lwów
Laudyn Władysław, Warszawa
Lechicka Jadwiga, Łódź
Lednicki Aleksander, Warszawa
Lejpras Kazimierz, Kołaczyce
Lepszy Kazimierz, Kraków
Lewak Adam, Warszawa
Lewandowska Irena, Warszawa
Lewandowska Janina, Poznań
Lewandowski Włodzimierz, Poznań
Lewicki Kazimierz, Lwów
Lichtarowicz Władysław, Wilno
Ks. Liedtke Antoni, Warszawa
Ligowska Zofja, Garwolin
Ks. Likowski Henryk, Warszawa
Lipiński Wacław, Warszawa
Lipska Kazimiera, Warszawa
Loewenstein Stanisław, Lwów
Lorentz Zygmunt, Łódź

Loskiewicz Anna, Kielce
Lutman Roman, Brzeziny Śląskie
Lutman Tadeusz, Lwów
Lutomski Bolesław, Warszawa
Luxemburg Irena, Warszawa

Łągwa Jadwiga, Warszawa
Łęska Alina, Warszawa
Łodyński Marjan, Warszawa
Łojowska Janina, Tarnów
Łopaciński Wincenty, Warszawa
Łowmiański Henryk, Wilno
Łypacewiczowa Jadwiga, Warszawa
Łyskowski Ignacy, Warszawa

Mahler Rafał, Warszawa
Majczakówna Marja, Łódź
Makowska Wanda, Łomża
Maleczyńska Ewa, Lwów
Malinowska Marja, Pułtusk
Maltz Tadeusz, Warszawa
Małachowska-Łempicka Ewa, Warszawa
Małachowski-Łempicki Stanisław, Warszawa
Małek Antoni, Białystok
Manteuffel Tadeusz, Warszawa
Ks. Mańkowski Alfons, Lemborg
Marczyńska Kazimiera, Łódź
Maresz Tadeusz, Rydzyna
Marjański Wacław, Warszawa
Markowski Adam, Warszawa
Martynowiczówna Władysława, Warszawa
Marylski Antoni, Warszawa
Mendys Michał, Lwów
Michalski Stanisław, Warszawa
Michałowiczowa Sttanisława, Warszawa
Michałowska Jadwiga, Warszawa
Miedziński Henryk, Warszawa
Mienicki Ryszald, Wilno
Minkowska Anna, Warszawa
Missalowa Gryzelda, Łódź
Mocarski Zygmunt, Toruń
Modelski Teofil Emil, Lwów
Morawski Kazimierz M., Warszawa
Moszczeńska Wanda, Warszawa
Moszczeński Józef, Słonim
Mościcki Henryk, Warszawa
Mrozowska Halina, Warszawa
Mróz Kazimierz, Kozienice
Muszkowski Jan, Warszawa
Mysłowski Adolf, Warszawa

Nałęcz Marjan, Pułtusk
Nanke Czesław, Lwów
Narwoysz Antoni, Wilno
Natanson-Leski Jan, Warszawa
Niedziałkowska Zofja, Ostrołęka
Niemojowski Jerzy, Warszawa
Niewiarowska Marja, Warszawa
Niźnikiewicz Dymitr, Włodzimierz Wołyński
Noniewiczówna Amalja, Suwałki
Nowaczyk Stanisław ,Tuchola
Ks Nowak Edmund, Wilno
Nowicka Bronisława, Łódź
Nowodworski Witold, Wilno

Offmański Mieczysław, Warszawa
Okuń Irena, Warszawa
Olszankówna Józefina, Kraków
Olszewicz Wacław, Siemianowice Śląskie
Opatrny Jarosław Wit, Poznań
Opęchowski Jan, Kraśnik
Oppenauerówna Marja, Kamionka Strumiłowa
Oppman Edmund, Warszawa
Ks. Osiński Władysław, Warszawa
Ostaszewska Henryka, Warszawa
Oszywa Edmund, Kołomyja

Paczkowski Józef, Poznań
Pajewski Janusz, Warszawa
Paluch Marjan, Dębica
Papée Fryderyk, Kraków
Paprocka-Pawłowska Marja, Krzemieniec
Parczewski Alfons, Wilno
Parczewski Tomasz, Warszawa
Parysówna Wanda, Warszawa
Pasławska Julja, Lublin

Paszkiewicz Henryk, Warszawa
Paszkiewiczówna Marja, Warszawa
Patkowski Aleksander, Warszawa
Pawlicowa-Hlasko Alicja, Katowice
Pawłowski Bronisław, Warszawa
Pawłowski Czesław, Warszawa
Pelczar Marjan, Kraków
Peretiatkiewicz-Wierzbicka Wanda, Warszawa
Perkowicz Edward, Warszawa
Perkowska-Dipplowa Jadwiga, Warszawa
Petrulewiczówna Halina, Warszawa
Piasecka Marja, Kraków
Piaskowski Alfons, Warszawa
Pieszko Michał, Zamość
Pietrusiewiczówna Mieczysława, Radom
Piłsudski Józef, Sulejówek
Piotrowicz Karol, Kraków
Pisarzewska Stanisława, Grudziądz
Piskorska Helena, Toruń
Piwarski Kazimierz, Kraków
Płokarz Józefat, Warszawa
Płoski Stanisław, Warszawa
Płoszajówna Marja, Cieszyn
Płoszewski Leon, Warszawa
Pohoska Hanna, Warszawa
Pollówna Kazimiera, Kraków
Pomarański Stefan, Warszawa
Poniatowski Stanisław, Warszawa
Porębska Irena, Lwów
Posseltówna Irena, Warszawa
Poźniak Alfred, Lwów
Prószyńska Stanisława, Kraków
Przelaskowski Ryszard, Warszawa
Przewalski Stefan, Warszawa
Przybylski Adam, Warszawa
Przybyłówna Hanna, Warszawa
Przybyszewski Eugenjusz, Warszawa
Ks. Przygodzki Stanisław, Warszawa
Ptaszycki Jan, Warszawa
Ptaszycki Stanisław, Warszawa
Puciata Paweł Mateusz, Wilno
Pułaski Franciszek, Paryż

Rac Leonard, Będzin
Raciborski Józef, Łódź
Racówna Alicja, Kraśnik Lubelski
Radlińska Helena, Warszawa
Radzikowski Teodozy, Warszawa
Radziwonowicz Wacław, Warszawa
Rappaport Herman, Kowel
Reutt Emilja, Ciechanów
Ręgorowicz Ludwik, Katowice
Rosenówna Rafaela, Chełm Lubelski
Rothe Aniela, Łódź
Rowiński Janusz, Kalisz
Rozwadowski Jan Władysław, Warszawa
Różycki Tadeusz, Katowice
Rudzka Walentyna, Warszawa
Rulikowski Mieczysław, Warszawa
Rutkowski Jan, Poznań
Rutkowski Jan, Zduńska Wola
Rutkowski Stanisław, Rembertów
Rybarski Antoni, Warszawa
Rygiel Stefan, Warszawa
Rządkiewiczówna Romana, Sosnowiec

Sadowski Jan, Warszawa
Sakowski Franciszek, Warszawa
Salinger Zygmunt, Warszawa
Salska Helena, Pabjanice
Salwik Aleksander, Gniezno
Samborska Jadwiga, Lwów
Saski Wacław, Radom
Sauter Celina, Sosnowiec
Sauter Jan, Łódź
Sawicki Jakób, Warszawa
Schmidt Zygmunt, Siedlce
Schönborn Stanisława, Zgierz
Schönbrennerówna Janina, Warszawa
Schorr Majżesz, Warszawa
Seminarjum Historji Kultury Umysłowej Polskiej, Kraków
Seminarjum Historji Nowożytnej, Lwów
Seminarjum Historji Polski U. J. K., Lwów

Seminarjum Historji Społecznej i gospodarczej, Lwów
Seminarjum Historji Średniowiecznej U. J. K. Lwów
Seminarjum Historyczne U. P., Poznań
Seminarjum Historyczne U. S. B., Wilno
Semkowicz Władysław, Kraków
Serejski Marjan Henryk, Warszawa
Seruga Józef, Kraków
Siemieński Józef, Warszawa
Siemińska Rita, Goździków
Sikorska Halina, Włocławek
Skałka Tadeusz, Mysłowice
Skałkowski Adam, Poznań
Skibiński Franciszek, Warszawa
Ks. Skibniewski Marjusz, Lublin
Śliwiński Artur, Warszawa
Śliwiński Leon, Warszawa
Skórewicz Kazimierz, Warszawa
Skrzypek Józef, Lwów
Skup Kazimierz, Wilno
Słońska Łucja, Warszawa
Ks. Śmidoda Franciszek, Warszawa
Smołka Jan, Przemyśl
Smółkówna Władysława, Skierniewice
Sobieski Wacław, Kraków
Sokolnicki Michał, Warszawa
Sosnowski Stanisław, Wołkowysk
Stach Jan, Brześć
Stachiewicz Juljan, Warszawa
Stachoń Bolesław, Lwów
Staniewiczowa Eugenja, Warszawa
Staszewski Janusz, Poznań
Stebelski Adam, Warszawa
Steckiewicz Marja, Wilno
Steinberg Izak, Katowice
Strauchowa Jadwiga, Warszawa
Strzelecka Hanka, Kamionka Strumiłowa
Strzelecki Adam, Kraków
Studnicki Gizbert Wacław, Wilno
Studnicki Władysław, Wilno
Suchodolski Witold, Warszawa
Świderkówna Cecylja, Łódź
Świdwiński Adolf, Łódź
Świerkowski Ksawery, Warszawa
Świerzowicz Jan, Trzemeszno
Szatkówna Marja, Mikołów
Szczygielski Wacław, Jarocin
Szellerowa Henryka, Warszawa
Szkoła Mazowiecka, Warszawa
Szmitówna Marja, Gostynin
Sznajder-Zajdmanowa Ita, Zamość
Ks. Szramek Emil, Katowice
Szulkin Michał, Warszawa
Szumowski Władysław, Kraków
Szwanderówna Irmina, Warszawa
Szygellowa Zofja, Warszawa
Szymonolewicz Konstanty, Warszawa

Targowski Józef Konrad, Warszawa
Tarło-Maziński Włodzimierz, Warszawa
Tarnawska Marja, Gdańsk
Tatomir Wiktor Adam, Wołkowysk
Taube Karol, Warszawa
Terlecki Władysław, Pińsk
Teslar Tadeusz, Warszawa
Tobolczyk Teodor, Grajewo
† Tomaszewski Stefan, Kraków
Tomkiewicz Władysław, Warszawa
Towarzystwo badań historji obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich, Lwów
Towarzystwo Naukowe, Płock
Trautsolt Eustachy, Warszawa
Trentzowa Władysława, Lublin
Treugutt Sylwerjusz, Mogilnica
Trnkówna Marja, Kraków
Trzcińska Ludwika, Warszawa
Tumidajski Franciszek, Kraków
Turowiczówna Jadwiga, Warszawa
Turska Jadwiga, Lwów
Tymieniecki Kazimierz, Poznań
Tymińska Zofja, Przemyśl
Tync Stanisław, Toruń
Tyrowicz Marjan, Lwów
Tyszkowski Kazimierz, Lwów

Ułaszyn Henryk, Poznań
Ks. Umiński Józef, Lwów

Urbański Tadeusz, Lwów
Usarek Leon Zygmunt, Warszawa
Ks. Ussas Bronisław, Warszawa

Vetulani Adam, Kraków

Wachowski Kazimierz, Milanówek
Wagner Artur, Lwów
Wajcmanowa Teofila, Łódź
Ks. Wajzler Bolesław, Zawiercie
Waligóra Bolesław, Warszawa
Wałek-Czernecki Tadeusz, Warszawa
Wańczura Alojzy, Lwów
Wasilewski Leon, Warszawa
Wasilewski Wacław, Modlin
Wasilkowska Marja, Kraków
Ks. Wasilkowski Ludwik, Włocławek
Wawrzyński Gustaw, Łomża
Wcisło Irena, Sosnowiec
Wdowiszewski Zygmunt, Warszawa
Wereszycki Henryk, Lwów
Węgleńska Zofja, Radom
Wicherkiewicz Marja, Poznań
Widomski Adam, Warszawa
Więckowska Helena, Warszawa
Więckowski Stanisław Antoni, Łódź
Wilder Jan Antoni, Warszawa
Winnicki Sas Leonard, Warszawa
Wiśniewska Kazimiera, Warszawa
Wiszówna Jadwiga, Lwów
Witanowski Michał, Piotrków Trybunalski
Ks. Witeska Franciszek, Warszawa
Witkowska Helena, Kraków
Włodarski Bronisław, Lwów
Wnorowski Mieczysław, Berlin
Wodzyńska Marja, Białystok
Wojciechowska Marja, Poznań
Wojciechowski Zygmunt, Poznań
Wojnar Kasper, Warszawa
Wojnarowska Jadwiga, Warszawa
Ks. Wojtas Maksymiljan, Katowice
Wojtkowski Adrzej, Poznań
Wojskowy Instytut Naukowo- Wydawniczy, Warszawa
Wolff Adam, Warszawa
Wolińska Elżbieta, Piotrkowice
Woliński Janusz, Warszawa
Wolna Wszechnica Polska, Łódź
Worobczuk Adam, Wilanów
Woyzbun Edward, Dęblin
Wróblewska Ewelina, Wilno
Wróblewski Kazimierz, Warszawa
Wysłouch Seweryn, Wilno

Zaborowska Helena, Łódź
Zajączkowski Stanisław, Lwów
Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów
Zakład Nauk Pomocniczych Historji U. J. K., Lwów
Zakrzewski Kazimierz, Lwów
Zakrzewski Stanisław, Lwów
Zand Andrzej, Warszawa
Zanowa Jadwiga, Warszawa
Zawadzki Franciszek, Warszawa
Zawodziński Karol, Garwolin
Zborowska Matylda, Warszawa
Ks. Zeludziewicz Michał, Wilno
Zieleniewska Marja, Łódź
Zieliński Hugo, Ostrów-Komarowo
Zieliński Józef, Stanisławów
Zieliński Tadeusz, Warszawa
Ziemski Adam, Kraków
Zimmer Szczepan, Lwów.
Ziółkowski Tadeusz, Poznań
Zolich Franciszek, Nieśwież

Żebrowska Zofja, Lwów
Żebrowski Tadeusz, Warszawa
Żeligowski Lucjan, Warszawa
Żmigrodzki Zygmunt, Warszawa
Żmigryder-Konopka Zdzisław, Warszawa
Żukowski Piotr, Poznań
Żurawski Kazimierz, Warszawa

Razem było 637 uczestników Zjazdu, a nadto 187 hospitantów, w czem 79 uczniów i uczenic z Uniwersytetów w Polsce.

SPIS AUTORÓW I MOWCÓW

Adamus J. — II 77
Arnold St. — II 47, 53 66, 333, 355,

Bachulski A. — I 337, II 299,
Balicka Z. — II 280,
Bałaban M. — I 113, II 48, 224, 225, 228,
Bidlo J. — I 122, II 83, 108, 162,
Biegański St. — II 287,
Brežgo B. — I 369,
Bujak F. — I 625, II 47, 108, 133, 139, 184, 327, 333, 336,

Charewiczowa Ł. — I 1, II 47, 49, 66,
Chodynicki K. — I 127, II 76, 107,
Chyliński K. — II 58, 66,
Czerwiński S. — II 9,

Dąbrowski ks. — II 54,
Dąbrowski J. — II 72,
Dąbrowski J. — II 339, 353,
Dąbrowski O. — II 256,
Daszyńska-Golińska Z. — I 11,
Dembiński B. — I 14, II 38, 43, 261, 271, 280, 288,
Dihm J. — I 386, II 243,
Divéky A. — I 397, II 321,
Dobrowolski K. — I 133,
Dragan M. — II 192, 222, 340,
Dutkiewicz J. — II 243, 258, 278, 339,

Ehrenkreutz St. — II 130, 139, 336,
Eile H. — I 410, II 262,

Feldman J. — I 438, II 43, 240, 277,

Górski K. — II 206,
Grodecki R. — II 134,

Halecki O. — I 133, II 36, 71, 81, 107, 361,
Handelsman M. — I 430, II 12, 33, 41, 46, 52, 279, 282,
Hartleb K. — I 721,

Ilesić F. — II 249,

Jakubowski J. — II 77, 81,
Jaworski J. ks. — II 39, 338,

Karwasińska J. — I 169, II 84, 162,
Kętrzyński St. — I 180, II 134, 139, 228,
Kłodziński A. — I 633,
Knapowska W. — II 260, 278, 281, 323,
Kochanowski J. K. — I 199, II 138,
Kochanowski W. — II 321,
Kolankowski L. — II 138,
Konarski K. — I 432, II 296, 299,
Konopczyński W. — I 201, 462,
Kozłowski W. M. — II 39, 249, 301,
Kozolubski J. — I 476, II 256, 259,
Krzemicka Z. — I 496,
Kukiel M. — I 504,
Kutrzeba St. — II 11, 73, 129, 132,

Laskowski O. — II 258,
Lechicka J. — I 216, II 222,
Lepszy K. — II 194,
Lewak A. — I 520, II 247, 260, 280, 284,
Lewandowski Wł. — II 288,
Lhéritier M. — I 23, II 27, 36, 43,
Lipiński W. — II 283,
Loewenstein St. — II 247, 284,
Lukinich E. — I 743, II 248,
Lutomski B. — II 250, 258, 260, 324,
Łodyński M. — II 288,
Łopaciński W. — I 432, II 296,

Maleczyńska E. — I 651,
Manteuffel T. — I 28, II 49, 52,
Michałowicz M. — II 8,
Mienicki R. — I 231, II 84,
Minkowska A. — II 258,
Morawski K. M. — I 241,
Moszczeńska W. — I 45, II 53, 54, 354,
Mrozowska H. — I 657, II 339, 342,

Nanke Cz. — I 667, II 336, 341, 344, 356,
Narwoysz A. — II 338, 341, 345, 354,
Nowak E. ks. — II 253,

Olszewicz W. — II 222,
Opatrny J. W. — I 671, II 344, 354, 356, 357,

Paszkiewicz H. — I 246, II 76, 80, 189,
Pawłowski B. — I 539, II 285,
Pawłowski Cz. — II 340,
Piwarski K. — I 259, II 82, 83, 171,
Pohoska H. — I 695, II 354, 357,
Przelaskowski R. — I 547, II 246, 247, 251,
Pułaski F. — II 39,

Radlińska H. — I 714, II 241, 252, 329, 353,
Rutkowski J. — I 49,
Rutkowski St., — I 564, II 285, 294,
Rybarski A. — II 219, 300,

Schorr M. — II 36, 38,
Semkowicz Wł. — II 69, 127, 134,
Serejski M. H. — II 53,
Siemieński J. — I 278, II 38, 47, 73, 129, 216, 227, 280, 292, 298,
Skałkowski A. — II 233, 243, 259,
Skibniewski M. ks. — II 37,
Skórewicz Z. — II 333, 357,
Sobieski W. — I 288, 296, II 41, 140, 180, 216, 228, 242,
Sokolnicki M. — I 580,
Sosnowski St. — II 341,
Stachiewicz J. — II 11,
Staszewski J. — II 291, 296,
Stebelski A. — I 357, II 299, 301,
Strzelecki A. — II 60, 201,
Studnicki W. — II 250, 323,
Studnicki-Gizbert W. — II 82, 260, 288, 297,
Świechowski M. — II 351,
Szulkin M. — II 299, 321,

Tymieniecki K. — I 302, II 148, 180,
Tyszkowski K. — II 30, 31, 107,

Umiński J. ks. — I 310,

Vetulani A. — II 30, 167,

Wałek-Czernecki T. — I 56, II 58, 59, 66,
Wasilkowski L. ks. — II 34,
Wereszycki H. — I 585, II 321,
Więckowska H. — I 595, II 249, 255,
Witkowska H. — II 329,
Włodarski B. — I 329, II 209,
Wojciechowski Z. — II 49, 131, 184,
Wojtkowski A. — I 613, II 198, 260,
Woliński J. — I 735,

Zajączkowski St. — I 337, II 79, 81, 212,
Zakrzewski K. — I 72, II 58, 59, 65,
Zakrzewski St. — I 345, II 3, 9, 11, 12, 27, 31, 32, 69, 75, 132, 133, 175, 361, 376,
Zand A. — II 339,
Zawadzki F. — II 333, 357,
Żeligowski L. — II 291, 393,
Zieliński J. — II 335,
Zieliński T. — I 105, II 36, 54, 55, 58,

Żmigrodzki Z. — II 73, 228,
Żmigryder-Konopka Z. — I 107, II 48, 66,
Żukowski P. — II 337, 353.

ZESTAWIENIE KASOWE

V-go Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich

w Warszawie w listopadzie 1930 r.

do dnia 1. czerwca 1931 r.

DOCHODY:

1.	Wkładki uczestników i hospitantów .	Zł. 17.155·—
2.	Subwencja Ministerstwa W. R. i O. P. (z dnia 10. IX. 1930. Nr. IV. N. 7140/30)	„ 15.000·—
	Razem . .	Zł. 32.155·—

WYDATKI:

1.	Druk T. I. Pamiętnika V-go Zjazdu, druki zjazdowe, honorarjum za redakcję i introligatornia	Zł. 13.405·20
2.	Posiedzenia Stałej Delegacji Zjazdów Historycznych	„ 4.525·—
3.	Organizacja Zjazdu i wydatki w Warszawie	„ 3.666·90
4.	Sekretarjat, administracja i ekspedycja .	„ 1.765·70
5.	Opłaty pocztowe	„ 2.004·83
6.	Zaliczka na druk T. II. Pamiętnika Zjazdu	„ 2.000·—
7.	Saldo na pokrycie reszty druku, honorarjum i ekspedycję . . .	„ 2.789·37
	Razem . .	Zł. 32.155·—

Lwów, dnia 1. czerwca 1931.

Tadeusz Urbański
Skarbnik Pol. Tow. Hist.

UWAGA. Zamknięcie kasowe V-go Powszechnego Zjazdu Historyków w Warszawie nastąpi po wyrównaniu rachunku za niniejszy T. II Pamiętnika i będzie umieszczone w najbliższym zeszycie Kwartalnika Historycznego za rok 1931. Koszt wynosić będzie około zł. 10.000·—.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE

LWÓW — UNIWERSYTET

LUDWIK FINKEL

BIBLJOGRAFJA HISTORJI POLSKIEJ

WYDANIE DRUGIE Z POLECENIA POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO PRZEJRZAŁ I UZUPEŁNIŁ

KAROL MALECZYŃSKI

TOM I, ZESZYT I

TREŚĆ:

ŹRÓDŁA I A DOKUMENTY, AKTY, LISTY, OBCE, POLSKA
B ŹRÓDŁA DO HISTORJI GOSPODARCZEJ
C ŹRÓDŁA DO HISTORJI PRAWA
D ŹRÓDŁA DO HISTORJI WOJSKOWOŚCI
E ŹRÓDŁA DO HISTORJI KOŚCIOŁA
F ŹRÓDŁA DO HISTORJI SZKOLNICTWA
G DOKUMENTY, DZIAŁ CHRONOLOGICZNY DO R. 1605

STRON 160

DALSZE ZESZYTY W DRUKU, TOM II W PRZYGOTOWANIU

PRZEDPŁATA ZA CAŁOŚĆ TOMU I-GO (7 ZESZYTÓW) ZŁ. 70
CENA ZESZ. ZŁ. 15, DLA CZŁONKÓW POL. TOW. HISTORYCZNEGO ZŁ. 12
RABAT KSIĘGARSKI 20%
NALEŻYTOŚĆ WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. WARSZAWA Nr. 152.226



Biblioteka AP W
+ 2
287421
2.